DEMOKRATA POLSKI

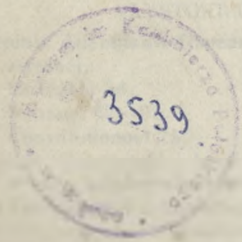
PISMO POLEMICZNE

BRONIĄCE ZASAD I POLITYKI

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO.

WOJCIECH DARASZ,

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY.



TOM CZWARTY

(OD 2 CZERWCA 1841 DO 9 CZERWCA 1842.)

PARYŻ.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET.

Przy ulicy Jacob, 30.

1842.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH

W CZWARTYM TOMIE DEMOKRATY POLSKIEGO.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE

ARYSTOKRACYA.

ZJEDNOCZENIE.

LITERATURA I SZTUKI PIĘKNE.

POEZYE.

OBCHODY REWOLUCYI LISTOPADOWÉJ.

ROZMAJTE PRZEDMIOTY.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

NOWE PISMA.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część pierwsza

ZAWIADOMIENIE.

Pismo *Demokrata Polski* będzie odtąd wychodziło w Paryżu, dokąd Redakcya przeniesioną została. Warunki Prenumeraty utrzymują się te same: w przeciągu roku wyjdzie Części Cztery; Część każda składać się będzie z Dziewięciu Półarkuszów. Prenumerata na Część jedną wynosi 2 fr. 50 c. Adres Redakcyi jest: *à M. Albert, Fossées St-Victor* 39, *a Paris*. Mandaty mogą być wystawione na to samo imie, lub komu będzie dogodniéj może przesyłać prenumeratę na ręce Ob. Wiśniowskiego *à Versailles (Seine et Oise) rue des Tournelles*, 18. Wszystkie listy mają być przesyłane *franco*. Redakcya Pismo swoje ofiaruje w zamian za wszystkie pisma wychodzące w emigracyi. Ktoby sobie nie życzył prenumerować *Demokraty*, niech raczy Numer niniejszy, pod tąż samą przepaską pod którą odbiera, tylko odwróconą, odesłać napowrót Redakcyi.

Jest-że co jaśniejszém i prostszém jak pojmowanie dziennika jako organu pewnéj jednéj myśli moralnéj lub politycznéj, przez trudne przebijającéj się okoliczności, walczącéj z przeciwnemi jéj przesądami, usprawiedliwiającéj się przed publicznem sumieniem dla rozszerzenia sobie w rozumie i przekonaniu narodowém coraz rozleglejszego okręgu. Lecz jeżeli części tułactwa słusznie można zarzucić że tworzyła stronnictwa, które swojego nieprzewidywały *jutra*, grzech ten w emigracyjném piśmiennictwie niemniéj często się objawiał. Ilekroć razy dziennik jaki upadał, brakowi funduszów przypisywał to nieszczęście, lękając się zawsze przyczynę tę do prostszego sprowadzić wyrażenia, to jest: wątłości, nieokreślenia lub zupełnego braku mającego ożywiać go pojęcia.

Nie jedna wielka prawda nie potrzebuje dziennika jak nie potrzebuje walki, lub jest niewczesną do ożywiania peryodycznego pisma, które dwojakie zawsze musi miéć powołanie: kupić, ożywiać i porządkować wewnątrz nagromadzone siły, zasłaniać je na zewnątrz, i do działań torować im drogę; lecz oba te cele wymagają wcielenia się myśli w działające i walczące stronnictwo, potrzebują nietylko moralnéj, ale już jakiejkolwiek i liczebnéj siły. Czyliż kraj po dziesięciu latach tułactwa nie ma prawa zapytać się każdego samopas występującego apostoła: Cożeś dotychczas robił z twojemi wyniosłemi myślami, z twoim głębokim rozumem i wysokiemi politycznemi widzeniami; przychodzisz do nas sam, myśmy cię nie samego wysłali!

My przed tym sądem, który ma prawo spytać się o rachunek z każdéj godziny tyloletniego posłannictwa, stanąć gotowi jesteśmy, i zdać sprawę nietylko z postępowania naszego jako stronnictwo, ale i z wpływu nawet jaki krok nasz każ-

dy na przeciwnikach naszych wywierał, którym jeżeli nie w interesach rozmaitych fakcyj, to w ogólnym i narodowym względzie nie jedną oddaliśmy usługę.

Któż nam Towarzystwu, zaprzeczy, żeśmy byli jak i dziś jesteśmy jedynym węzłem politycznym w tułactwie, przez organizowanie i rozwijanie myśli naszéj dla lu Iz wspólnej wiary; dla przeciwników zaś naszych przez podnoszenie żywotnych kwestyj i przez samą nienawiść ku nam obudzaną; i jakieśmy czynnością naszą ocalili tułactwo od rozpierzchnięcia się po obcych krainach i zaprzedania go cudzemu interesowi rozłamując ciążące nad niem militarne ogniwa, tak ruchem naszym i rozwijaniem przyszłych politycznych widoków, utrzymywaliśmy go i żywili ciągle. Dobitnością naszych wyobrażeń, przyjściem do pewnej formy jako stowarzyszenie, zmusiliśmy i inne stronnictwa do określenia i zorganizowania się; część nawet kotłującego się środka, chciała rozmierzyć i zarejestrować swój chaos, a jeżeli zamiaru swego do skutku doprowadzić nie może, nie naszą jest winą.

Pomału i upornie, ale prawdę po prawdzie zdają się przyjmować od nas przeciwne obozy, pokilkakroć razy zmieniać musiały tytuły pism swych peryodycznych, ażeby bez zarumienienia się nasze nad niemi zapisać zwycięztwa; Polska niekongresowa, lecz w dawnych granicach; ufność w narodowe siły; niewiara w dyplomacyą, usamowolnienie, a u niektórych uwłaszczenie nawet włościan, są prawdy, do oddania których mniej więcéj szczerego świadectwa naszych zmusiliśmy przeciwników. To wszystko uprawnia nasze istnienie jako stronnictwa, jako towarzystwa, wlewając i utwierdzając w nas samych to przekonanie, że pod tą tylko formą najskuteczniej działać możemy, i że tych świętych i wielkich prawd ona jedynie może być osłaniającą tarczą i arką, która je szczęśliwie przyszłemu przechowa powstaniu.

Po upadku rewolucyi, co było tylko zdrowego entuzyazmu, poświęcającego się ducha, w patryotycznej a ostatniem nieszczęściem niewinnej młodzieży, musiało się garnąć i wiązać na najprostszych, najszczerszych i najpotrzebniejszych pojęciach, aby służyć za węzeł porozrywanej ojczyznie; nie ma tam nazwisk gdzie taka upada sprawa, i nikt się na nie nie ogląda; sami sobie zostawieni, ciężko pracować musieliśmy i nad własnem ukształceniem, nad przysposobieniem się do wielkiego dzieła, i nad odparciem przeciwników naszych, kiedy samą nawet exystencyą emigracyi utrzymać należało; bystra bowiem i przewidująca arystokracya ilekroć razy o wpływ jej własny chodziło, deportacyami jej zagrażała.

Po tylu walkach i pracach śmieléj się już do Was dzisiaj odzywać możemy, na ziemi ucisku pozostali bracia; w jaśniejszych naszych pojęciach bliższą przeczuwamy chwilę połączenia się z Wami, i im czyściej rozwidniają się nasze wyobrażenia, tem więcéj odwagi i gotowości do poświęceń czujemy.

Nieraz rozmyślając jak z narażeniem życia i majątków waszych chwytaliście każde emigracyjne pismo, ubolewaliśmy ciężko, że zamiast zwracania uwagi waszej ku wyższym celom i widokom, musieliśmy się prawować z niewyklarowanemi, a z rewolucyi pozostałemi namiętnościami, lub podsuwającą się pod nią złą wiarę i błahą próżność; często nawet schodzić nam wypadało aż do osobistych zatargów, lecz jedynie o tyle o ile myśl całej partyi około jednego obracała się nazwiska, wcielała przyszłość narodu w rozum i charakter pojedynczego człowieka, była za niepewną i za nieokreśloną, ażeby jej samej wypowiedzieć walkę. A jeżeli nawet słabszy nieprzyjaciel nie

odważając się zajrzeć w oczy naszym pojęciom i instytucyom, starał się odrywać od nich osoby, i tarzając je pojedynczo, myślał tym sposobem osłabić wpływ świętego i patryotycznego posłannictwa, nigdyśmy organów broniących ogólnego interesu do prywatnych nie używali posług.

Walka ze złą wolą i przesądami w tułactwie, jest zarazem walką z fałszem mogącym mieć echo w ojczyźnie, i obowiązkiem jest naszym nietylko budzić w niej i wiązać pojecia zgodne w naszem sumieniu z narodowemi celami, ale zarazem przestrzegać ją o krzywych wyobrażeniach i podstępnych zamiarach.

Oto jest stanowisko, któremu pismo nasze i nadal wiernym pozostanie, stojąc pod zasłoną Towarzystwa, którego jeśli nieurzędowym to moralnym jest organem, występując w imieniu ducha i zasad które go ożywiają; i w tym charakterze tylko poważa się stanąć przed emigracyą i przed wami na ojczystej ziemi oczekujący nas bracia.

Wy dla nas jedyną jesteście potęgą, Wasze odwieczne narodowe siły zewnętrzną przysypane bezsilnością, krążą w nas widomie; jesteśmy odblaskiem tych wielkich żywiołów; i obcy nawet kiedy w nasze patrzą oblicze, Was tam pytają, i innego tytu'u do tego posłannictwa nie mamy, jak ten, żeśmy Was zrozumieli w Waszych potrzebach, duchu i przyszłości.



KILKA SŁÓW

O SEJMIE W WIELKIEM KSIĘSTWIE POZNAŃSKIEM.

Kto do tego wyrazu *Sejm* przywiązuje znaczenie wielkie, uroczę; kto pod tym wyrazem rozumie ciało roztrząsające i stanowiące zarazem, ciało z władzą prawodawczą, kontrolujące rząd, przepisujące mu postępowanie, zarządzające majątkiem publicznym, czuwające jednem słowem nad losem narodu i nad tem wszystkiem co wchodzi w zakres społecznego życia, — ten w sejmie ks. Poznańskiego widzie musi jedno z tych nie nieznaczących zgromadzeń, które rządy despotyczne zwołują według upodobania, bez obawy dla siebie, bez ujmy swej władzy. Tak zwany sejm ks. Poznańskiego, jeżeli stanowi co do projektów podanych od rządu, to sankcya jego postanowień do króla należy; jeżeli zostawiono sejmowi prawo podawania petycyj, czynienia reklamacyj, to wysłuchać je lub przyjąć od woli panującego zawisło; sejm nie zgromadza się w epokach wywołanych koniecznością, potrzebą, bo rząd bez sejmu i pomimo sejmu wszystko przedsięwziąść jest mocen, król zresztą określa czas trwania sejmu i przedmioty narad. Nie jest to więc instytucya konieczna, bez której naród byłby obumarłym, w rozprzężeniu, w anarchii; nie jest to nawet instytucya rządów konstytucyjno-monarchicznych; jest to zaledwie jej imie, i nic więcej jak imie, rzucone dla ułudy, igraszki lub żartu.

Taką samą ułudę rzucił rząd pruski Westfalom, Sasom, Brandeburgom i innym którzy pod jego władzą zostają. Była to niby koncessya uczyniona z jego strony rewolucyjnemu duchowi, który w całej mocy objawił się w r. 1812 i 1813; był to skutek obietnic, dawanych w czasie krwawych tej epoki wojen i na kongresie wiedeńskim; — skutek mały, można powiedzieć żaden, wart wzmianki jako dowód oszukaństwa, złej woli owych wielkomyślnych monarchów; koncessya — nie ograniczająca ich samowładztwa, nie zmniejszająca prerogatyw królewskich, *nie wprowadzająca demokracyi do monarchii*, jak wyraził się król pruski, *bo książęta niemieccy*, mówił on, *nigdy nie chcieli nadać ludom swoim reprezentacyi w nowoczesnym tego wyrazu znaczeniu, według prawideł i na wzór innych konstytucyj.*

W takim stanie rzeczy, zbieranie od czasu do czasu Stanów prowincyonalnych nie niepokoi rządu pruskiego, nie zmniejsza, nie stawia zawad jego władzy. Rządowi pruskie-

mu chodzi przedewszystkiem o ściągnienie jak największych podatków, a podatki on sam stanowi. Podatkami utrzymuje urzędników i wojsko; urzędnicy i wojsko utrzymują nawzajem jego militarny despotyzm, rozciągający się od Renu do Niemna, i ciążący nad Niemcami całą przewagą, jaką siła bagnetu i jedność kierunku zapewnia zawsze nad rozerwanym i słabym. Czy ta lub owa zabroniona książka przejdzie ukradkiem granice: czy to lub owo rozporządzenie rządu wywoła głośne sarkanie, alboli też opór; — są to dla rządu pruskiego drobnostki, któremi dlatego tylko zajmuje się, iż one podają mu sposobność nałożenia pieniężnych opłat, a tem samem sposobność pomnożenia skarbu. Despotyzm przeto Pruss nie jest to despotyzm barbarzyński Rossyi, lub despotyzm jezuicki Austryi; jest to despotyzm oświecony, jeśli go tak nazwać się godzi, złagodzony polorem cywilizacyi, pewną formą prawa, gdzie nie mniej jednak wykraczających przeciw rządowi, wieczne więzienie w fortecach i konfiskata majątku dosięga.

Przez tę udawaną łagodność, rząd pruski zyskał wiele, bo spokojność do pewnego punktu od Europy. Całe oburzenie zwróciło się przeciw Mikołajowi i Moskwie; Prussy dziś odgrywają rolę, jaką odgrywała Moskwa za panowania Pawła i Aleksandra. Szczęściem, prawdziwie interesowani, interesowani bezpośrednio, inne mają widzenie. Polacy pod panowaniem pruskiém, również jak pod austryackiém i moskiewskiem nie przestali być Polakami. Idzie im przedewszystkiem o zachowanie narodowości; ich interes jest zawsze jeden, zawsze ten sam — żywić w sobie i przechowywać uczucia polskie, bo ich nadzieja w przyszłości, bo mają ufność, iż się połączą z rozdzielonymi dziś braćmi.

Taką też cechę widzieliśmy w naradach sejmu Poznańskiego, i pod tym względem mają one swą wartość; pod każdym innym, w kwestyach nawet miejscowych, zważając iż Stany ks. Poznańskiego nic przez się stanowić nie mogą, — narady były wprost niewinną dla króla pruskiego zabawą.

Stany ożywione były całej Polski myślą, kiedy upominały rząd o dochowanie narodowości, i rząd widzi jasno, że ją wydrzeć im nie w jego jest mocy; że ją zachować, od nich samych, nie od niego zawisło. Myśl narodowa kierowała niemi, kiedy odrzuciły wniosek o podanie petycyi do rządu, iżby nie Stany prowincyonalne, ale Stany jeneralne Pruss całych zgromadzał. Dla Prussaków wniosek powyższy miał istotną wartość; czyniący go pojmowali czem powinna być reprezentacya kraju; chcieli połączenia się, utworzenia ścisłej jedności; — ale ta jedność zaprowadzic się nie da; bo, jak powiedzieliśmy, interes obywateli ks. Poznańskiego jest inny, bo ich narodowości zatrzeć niepodobna, i dlatego Polacy rozumieliśmy opozycyę Polaków. Lecz kiedy przy motywach z narodowego ducha czerpanych, p. Edward Raczyński straszył rewolucyą francuzką; kiedy przy kwestyi narodowéj, politycznéj, groził mogącemi się z niéj wyrodzić kwestyami socyalnemi; — p. Raczyński nie uczynił tego w skutek rachub dyplomatycznych, mówił raczéj o rzeczy któréj nie rozumiał; powiemy nawet iż w téj części swego głosu okazał nieprzychylność dla towarzyskich reform, i pewni jesteśmy, iż w tém nie był opinii publicznéj tłumaczem. Taż sama myśl narodowa ożywiała deputowanych, kiedy przyjmowali wniosek aby komitet Stanów miał nadzór nad wychowawaniem publiczném i instytutami naukowemi. Nadzór taki nadałby wychowaniu właściwy bo narodowy kierunek, podniósłby ojczysty język, zagrodziłby drogę wciskaniu się cudzoziemczyzny. Jakże więc wytłumaczyć sobie opozycyę zasiadających na sejmie z głosem osobistym (viril stimme)? Byłoż to niepojęcie, lub chęć przypodobania się rządowi? Uderzyły nas podawane przez oponujących się motywa, iż wniosek ubliża władzy rządowéj, i jako okazujący względem niéj nieufność, jest niepotrzebny, niewłaściwy, nieprzyzwoity!! Król pruski zrozumiał dążność wniosku, i odrzucił go z téj przyczyny iż Stany ks. Poznańskiego chcą się mieszać do administracyi rządu.

Nie mieliśmy zamiaru przedstawiać relacyi narad sejmu poznańskiego, i dlatego nie będziemy rozbierali rzeczy miejscowych, jak-

kolwiekby one do wielu uwag powod dać mogły. Sejm Poznański nie może wypowiedzieć wojny za Polskę; sejm Poznański nie może stawać w otwartéj opozycyi z rządem, ale powinien zawsze bronić narodowości polskiéj, w jéj duchu przemawiać; i taką widzieliśmy usilność.

Zamieśćmy jeszcze wcale niebudujące zdarzenie.

Przed rewolucyą listopadową postanowiono wznieść pomnik Mieczysławowi I.mu i Bolesławowi Chrobremu. Zebrana na ten cel składka wyniosła 20,000 tal., które p. Edwardowi Raczyńskiemu oddano pod zarząd. P. Raczyński polecenia dopełnił, przyozdobił kaplicę, wystawił grobowiec i posągi, ale postrzeżono z zadziwieniem, iż w napisie sobie przyznał z ich wystawienia chwałę. Proszony prywatnie o wymazanie napisu, nie usłuchał, dając za przyczynę iż nie wystarczyła składka, i musiał wyliczyć swoich 30,000 tal. Rzecz wytoczyła się na sejm; p. Raczyński złożył rachunki, zażądał pokwitowania. Sejm nie uznał się pełnomocnym do udzielenia kwitu, bo przez to osłoniłby p. Raczyńskiego próżność i upoważniłby niejako do zachowania polo onego na posągach napisu. Spór o napis ma się wytoczyć przed sądy. Nie przewidujemy aby wyrok sądu był dla p. Raczyńskiego pomyślny, ale to pewna iż wyrok opinii publicznéj jest zupełnie przeciwny.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Na posiedzeniu stanów szlacheckich w Szląsku dnia 1 Kwietnia, zapadła uchwała, aby następującą petycyą podać do rządu: « Po opisaniu ciemiężeń jakich doznają mieszkańcy z téj strony nad granicą rossyjsko-polską, w skutek prawie zupełnie przeciętych w kierunku tym handlowych i przemysłowych interesów, oraz z powodu surowo przestrzeganego zamknięcia i zatamowania nawet osobistych i sąsiednich związków, prosić rządu o użycie środków zaradczych, celem przywrócenia słusznych stosunków, jakie zachodzą między poddanymi zaprzyjaźnionych państw nad innemi granicami monarchii pruskiéj. »

(*Gazeta W. X. Poznańskiego.*)

— Rząd pruski dla ułatwienia związków na kolejach żelaznych, postanowił znieść paszporta, miejsce ich zastąpią karteczki legitymacyjne. Będą one ważne na rok cały, i kosztować mają 10 s. g.

(*Gazeta Poznańska.*)

— Dzienniki niemieckie, a za niemi i inne, doniosły o amnestyi, jaką udzielił Mikołaj ukazem z d. 16 Kwietnia r. b. z powodu zaślubin jego syna z xiężniczką Hesso-Darmsztadzką. Podajemy główniejsze rozporządzeni téj mniemanéj amnestyi:

1. Uwolnieni są od śledztwa i sądu, zostający pod śledztwem i sądem w sprawach nietyczących się świętokradztwa, zabójstwa, rozboju, rabunku, przekupstwa, przyswojenia własności skarbowéj przez osoby którym straż jéj była powierzona, robienia fałszywéj monety i papierów skarbowych.

2. Skazani na karę knuta i zesłanie do ciężkich robót, mają być od kary knuta wolni.

3. Skazani na karę chłosty i zesłanie do Syberyi na osiedlenie, zostają uwolnieni od kary chłosty.

Rozporządzenia powyższe mają się rozciągać zarówno do zostających w służbie cywilnéj, jak w jak w służbie wojskowéj. Z wyłączeniem wszakże skazanych za nieposłuszeństwo i zuchwałość przeciw zwierzchnikom.

4. Uzyskują przebaczenie wojskowi, włościanie i inni mieszkańcy którzy samowolnie wydalili się za granicę, jeżeli na swoje miejsca w przeciągu roku powrócą.

Przebaczenie to nie rozciąga się do tych, którzy dla uniknienia sądu lub kary, z powodu przeszłych powstań i knowanych spisków, ku naruszeniu spokojności publicznéj uszli za granicę. Postanowienie o takich osobach wydane pozostaje nienaruszenie w swéj mocy.

5. Wszelkie poszukiwania skarbowe, nieprzechodzące 600 rubli srebrem, są darowa-

ne, jeżeli nie pochodzą z zaległosci z dzierżawy trunkowéj, z liwerunków i z podatkow, etc., etc.

— Gazeta Augsburska zapewnia, iż rząd moskiewski zamyśla drogę żelazną i łączą z Krakowa do Warszawy, przedłużyć na północ, z Warszawy do Dźwiny. Obawiają się aby przez to nie zniszczył handlu na Wiśle, i nie sprowadził upadku Gdańska.

LITERATURA.

Tylko pod nożycami cenzorskiemi skrzypiąca krytyka, lub mierność lękająca się wychylić po za źle zrozumianą przeszłość, rozwałkowała przesąd wypychający wiecznie poetów ze świata rzeczywistego, i im kraj był nieszczęśliwszym i uboższym w cnoty, tém mocniéj wykrzykiwano, że poezya jest to zmyślenie, i powinna się karmić nigdy nieziszczonemi ideałami; czasem w bajce lub satyrze wolno jéj mdleńki ku teraźniejszości uczynić podjazd, ale niesłychanie ostrożnie i zdaleka, aby nie obrazić nikogo. Lecz kiedy u nas zabierał się naród do rewolucyjnego życia, odważono się powiedzieć: że poezya ma na celu prawdę, i prawdę najczystszą: i gdzie rozbiór historyczny lub polityczne doświadczenie nie wystarcza, tam jéj najrzeczywistsze rozpoczynają się widzenia.

Nie będziem w to wchodzili ile to wyrażenie jest zgodne z estetycznemi przekonaniami, ale to pewna że serce z którego ten buntowniczy głos się wydobył, przewidywało wielkę, któréj przyszłość więcéj w natchnieniu i uczuciach niż w wyrachowaniu leżała; był to głos kupiący zbitych i zbłąkanych z drogi, i nietylko piśmienna usłyszała go poezya.

Literatura pierwéj niceo rozpoczęła rewolucyą, i jeżeli ma jaki odblask dzisiaj, winna to temu żywemu zajęciu się rzeczywistością, temu wcieleniu się w nowe i politycznie rozwijające się życie; jéj bogactwo będzie miarą sił narodowych, jéj kwitnięcie nadzieją wspaniałego i żyznego lata.

Nawet w przeszłość niewolno spuszczać się poecie jak tylko z myślą i celami z chwil obecnych wyniesionemi; do tych państw podziemnych schodzić może tylko po niciach teraźniejszości, i co wydobywa, układa to współczesnym do wyrobienia i przetrawienia, jak górnik w wydartym z ziemi żelazo, młot lub klucz, miecz lub okowy przynosi.

Szlachetne pragnienia wyższego i doskonalszego bytu otwierać powinny proroczemu oku wrota przyszłości; mocne zajęcie się obecnością, zgnębienie na rodzie ludzkim lub ojczyźnie ciążące, żywo przez niego podzielane, obawą lub nadzieją wtajemniczać go może w losy następnych pokoleń, dla których dzisiaj z gorącą miłością cierpi i pracuje.

Lecz aby wykopał coś pożytecznego z przeszłości, aby pocieszył lub przestrzegł dojrzawszy coś prawdziwego w następstwie, jakże ściśle pisarz połączonym powinien być z teraźniejszością, którą zająć i kształcić powinien bez nieszczęśliwego odwoływania się o sprawiedliwość do potomnych. Jego namiętności, ich pragnienia, obrazy i język winny być, jeżeli niezupełnie z tego wieku w którym żyje, zrozumiałe jednakże dla niego i przewodniczące mu w udoskonaleniu. — Wartość i potęga jego zależą od głębszego wdarcia się w najbardziéj nagą rzeczywistość, i im więcéj pospolitych rzeczy umie podnieść do godności swego natchnienia, i w przyzwoite aczkolwiek prawdziwe przelać je kształty, tém większe wrażenie i obszerniejszy wpływ wzbudzić potrafi. — I ta zachowana drobiazgowość, nieraz dla następnych wieków niesłychanie jest wagi; nadaje ona właściwy i dziwny urok wszystkim arcydziełom, i mierniejsze nawet uwiecznia utwory. Świadkiem tego wiele poematów, legend i ballad ze średnich wieków, które innej nie mają wartości jak tylko, że nam zasuszyły język, obyczaje, pisye, a nawet i ówczesne przesądy; myśli ich rzucane w przyszłość, śledzimy starannie; cieszymy się pamięcią ich o nas, i przyjmujemy je z wdzięcznością jak mile od dziadów naszych pozdrowienia. I im bardziéj z życia i obyczajów ustępuje ta chwilowa drobiazgowość, tém droższą staje się dla nas, i przechowuje ona pamięć przeszłości żywiéj i wierniéj, niżeli najgłębsze dziejopisarstwo.

Czytał kto historyą tych burzliwych a zręcznych Rzeczypospolitych Włoskich, a chce bliżej poznać Romańskie i Toskańskie miasta, Gwelfów i Gibelinów, a jeżli mu ówczesne niewystarczają kroniki, niech weźmie do ręki *Boską Komedię*, najgenialniejszy chrześciański poemat, niech się weń wtajemniczy, znajdzie cała filozofią, wiarę, namiętności, język, obyczaje, jednym słowem życie całe najmocniej i najgłębiej wyrażone. — I jedna z najgłówniejszych przyczyn podziwienia u potomnych jest to, że poeta pisał dla współczesnych. Kalderon wyższość nad innymi dramatycznymi pisarzami hiszpańskiemi, nie jestże ta, iż go bardziej jak innych słychać kościołem i zakrystyą, a może i inkwizycyą; lecz jego wiara najgoręcej przez wszystkich współczesnych była podzielona.

Taż sama miejscowość i czasowość we wszystkich greckich żyje arcydziełach, i gdzie tylko narodowa poezya nie przestała potomności najżywiej uchwyconego wieku, cały talent pisarski na nic jej nie służył. Ludzkość pragnie zawsze widzieć siebie samą, i tylko siebie w całej nagości i prawdzie; jeżeli cierpi francuzkich Greków i Rzymian, to wie że długie mitologiczne przeziewawszy tyrady, z pod starożytnej togi, czasem na xięży piorunującego usłyszy sankiulotę, lub wikonta zepsuciom dworskim przymawiającego, i zdaje się w tem jedynej szukać zalety, czego piszący najczęściej unikali.

Co można tylko przechowywać z każdego wieku, szczególniej to co historji samej uchodzić musi, zmysłową treść w niezmysłowe ubierać obrazy, jest jedynym z zadań poezji.

Sielanki opiewające nieznaną swobodę złotych wieków, są okropném zaskarżeniem przeciw pokoleniu, w którém kwitnęły, jak bajki o zaklętych i podziemnych skarbach, ubóstwo i lenistwo, obwiniają lud i okolicę w której zwykły krążyć. Ckliwa ta poezya jest pewnym znakiem że życie społeczne z godziwych dróg zepchnięte zostało; z miast, jedynych ognisk socyalnego doskonalenia się, ucieka człowiek do natury w lasy i skały żyć z trzodami i w miłości kobiety szukać najwyższego szczęścia. W istocie, historycznie uważając, pasterskie pienia odzywały się najmocniej w chwilach powszechnego ucisku, zwątpienia, nędzy i znudzenia, wyjąwszy tam gdzie słabém i chwilowém mogły być tylko naśladowaniem.

Lecz *dwieście wierszy o sadzeniu grochu* może mieć taki sam powab, jak długie dwieście wierszy o zbieraniu grzybów w P. Tadeuszu, jeżeli poeta ów groch i owe grzyby tak sadzić lub zbierać potrafi, aby mu przedstawiał żywe wspomnienia i obrazy wiejskich i staropolskich obyczajów.

Któż kiedy marzył przed Mickiewiczem, ażeby opilstwo Nowosilcowa, bydlęca nikczemność i głupota ruskich czynowników, mogły być przedmiotem poezyi; męczeństw nawet i prawdziwych cnot patryotycznych, nie umiano jak tylko w najogólniejsze ubierać draperye, i trzeba było prawdziwego geniuszu aby potrafił się wedrzeć i upoetyzować tę straszną nagość, tę najściślejszą realność, której obrazem świat przeraził.

Z emigracyą, do natchnień nowa rozpoczęła się sfera; patryotyzm sam, nienawiść ku ciemięzcom, są to rzeczy tak pewne, iż żadnej nie podpadają dyskusyi; i jeżeli serca nasze zapełniają, nie zajmują umysłów. To nowe pole, nowego oczekuje wieszcza, któryby z całą godnością wyniosłego natchnienia, tę głęboką a płodną w przyszłość walkę, umiał zapisać potomności.

Temu przedmiotowi, pachnącemu broszurką dla niektórych delikatnych krytyków, nie brakuje ani na obrazach, ani na charakterach, ani na dramatycznych scenach. Lasy puszcz naszych nie mogąż służyć tak dobrze wysłańcowi tułactwa, jak służyły rycerzom dawnym? Czyliż ukrywający się pomiędzy polskimi chłopami szlachcic, przyodziany opończą, służący mu za parobka lat kilka, nie z nędzy lub dla ukrywania się, lecz aby oddał świadectwo nowej wierze, nie jest wyniosłym i godnym poezyi charakterem?

Wszakże pan Buchman wcale dowcipnie wydrwiwać umiał liberalizm zachodni, kommissye i protokoły; — niechże się znajdzie drug, nie *man*, ale *ski*, co przez tydzień cały bijąc młotem lub siekierą, ażeby w tułactwie ciężko na kawałek chleba zarobił, w jedyny dzień wolny od pracy, zamiast iść do

klubu lub na hrabiowską herbatę, zejdzie się z spółtowarzyszami wygnania odżywić w sobie nadzieję i odwagę, rozwijać pojęcia, które choć na obcéj ziemi, rozdmuchują w nim prawdziwe obywatelskie uczucia, wznoszą do całéj czystości i nieskazitelności moralnéj.

Czyliż ucisk, zdzierstwo, nędza, pot i upodlenie naszego wieśniaka, nie są obrazy które równą zgrozą i przerażeniem przejąć nas mogą, jak więzienie studentów i moskiewskie dyby? Czyliż doprawdy wierzycie temu, panowie poeci, że pod zasmolonym kożuchem lub siermięgą, nie napotykają się uczucia tak szczytne i wzniosłe, aby z powierzchownem poniżeniem wielki, poetyczny mogły stanowić kontrast? My tak wierzymy w świętość i wielkość naszych politycznych i socyalnych dążeń, iż jesteśmy pewni że nie jedno jeszcze męzkie i urocze ozwie się natchnienie:

Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Czerstwe myśli, dusze raźne,
Serca wiary, boju pięści,
Oblicze surowe cnotą,
Biednem odzieniem, hołoto!
. . . .
Do mnie tu, ludu serdeczny!

●—●

ZMARLI.

Dnia 21 Maja umarł w Paryżu, a dnia 24 pochowany został w Montmorency znany przeszło od pół wieku Polsce Julian Ursyn Niemcewicz. Życie jego już dawno do historyi należy, i téj chwili dzisiejszéj nie bierzemy za powód do ocenienia ani jego pism, ani czynnego udziału jaki miał nieledwie we wszystkich politycznych wypadkach téj nieszczęśliwej dla Polski epoki. Patryota, nienawidzący Moskali, naoczny świadek rewolucyi Ameryki, i tylu usiłowań naszych, mógł przyczynić się do rozjaśnienia pojęć i demokratycznych uczuć jakie ożywiają Polskę, i od których oczekuje zbawienia. J. U. Niemcewicz nie uczynił tego — a w ostatnich nawet chwilach stanął przy partyi, która jego wziętością starała się swoje zgubne dążności osłonić. Ją winić należy, jeżeli pomnik który mu dziś wystawić zamierza, nie będzie nosił tego narodowego znamienia, jakieby mu nadała powszechna ofiara, i jakiego aż do ostatniéj rewolucyi mógł się spodziewać.

— Skirgiełło Xawery Franciszek umarł w Tuluzie w szpitalu. Tamże Bereziński z wojska rossyjskiego.

— Kruszewski Piotr, w rewolucyi porucznik dywizyonu karabinierów, umarł w Bajonie d. 9 Marca 1841 r.

— Skarzyński Felix, urodzony we wsi Bułotorsk, w obwodzie Gostyńskim, województwie Mazowieckiem, przed rewolucyą żołnierz w gwardyi grenadyerów, w rewolucyi podporucznik batalionu szóstego gwardyi ruchomej, a następnie pułku 19 p. l. umarł w Niort d. 10 Kwietnia 1841 r. Zostawił żonę i czworo dzieci.

— Franciszek Wołkowicz rodem z województwa Augustowskiego. W Kownie odbył pierwsze nauki; krótko przed rewolucyą wszedł był do nowicyatu xięży pijarów w Warszawie; odgłos wojny wywiodł go z murów klasztornych do szeregów wojskowych: odbył kampanią jako podoficer w jeździe Augustowskiéj. W rokn 1838 otrzymał w Tuluzie stopień *licencié en droit*. Niemając lat 30 umarł z choroby piersiowéj w Bordeaux. Pogrzeb odbył się w obec licznie zebranych rodaków i w asystencyi oddziału piechoty francuzkiéj, który zmarłemu oddał honory wojskowe.

— Dnia 20 b. m. umarł w Paryżu Józef hr. Szeliski. Dawny officer kawaleryi w wojsku polskiem; ranny nad Berezyną, dostał się do niewoli. Późniéj służył w Ameryce pod rozkazami Boliwara jako jego adjutant; następnie w stopniu pułkownika sztabu jenerała Qwiroga walczył pod znakami hiszpańskiemi w r. 1823. Dzisiejszy rząd hiszpański ozdobił go orderem Izabelli.

Paryż, d. 1 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

ZAWIADOMIENIE.



Powiedzieliśmy w poprzedzającym półarkuszu iż *Demokrata Polski* zachowuje swe dawne stanowisko wśród innych pism emigracyjnych; że jego charakter i jego polityczna dążność pozostają niezmienne; że pismo nasze jest dalszą kontynuacyą *Demokraty* wydawanego blisko przez lat cztery w Poitiers, a którego redakcya i wydawnictwo obecnie do Paryża przeniesione zostały.

Byliśmy więc niemało zadziwieni, ujrzawszy pod tymże samym tytułem inne pismo z Poitiers, redagowane, jak się pokazuje z jego treści, przez ludzi nienależących do naszego związku, objawiających przeciwne jemu dążenia, i chcących korzystać z wziętości jaką *Demokrata Polski*, stojąc przy myśli i polityce Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zyskać sobie potrafił. Zadziwienie nasze wzrosło jeszcze, kiedy odczytaliśmy ostrzeżenie umieszczone w drugim numerze Poateweńskiego dziennika, i chociaż widzimy nazwisko ob. Tomkiewicza, *byłego gerenta Demokraty*, do téj roboty wmieszane, oświadczamy, iż to jest przywłaszczeniem tytułu, który tylko pismu naszemu sprawiedliwie należy.

Demokrata Polski nie był nigdy indywidualném, oderwaném od ogólnej dążności *Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* przedsiebierstwem. Pomysł tego pisma nie należy do byłego gerenta; własność także pisma nie była nigdy prywatną, indywidualną jego własnością. Chcieć więc osłaniać się samym tytułem i miejscem, a obok tego zbywać go innym ludziom, odmienne mającym dążności polityczne, i stawiać go przeciw Towarzystwu, które bronić, było tego pisma powołaniem, i nadal tego powołania dopełniać będzie, nie jest to kontynuować to samo pismo, ale jest to wprowadzać wbłąd i nadużywać dobréj wiary czytelników. Dodajmy jeszcze, iż fundusz na założenie i wydawnictwo *Demokraty*, wydawanego dotąd w Poitiers, nie przez ob. Tomkiewicza był dostarczany, pozostały dług nie na nim ciąży; a zatem ob. *Tomkiewicz były gerent Demokraty*, jak nie miał prawa do własności pisma, tak nie może go zbywać komu innemu, ani żądać nadsyłania do siebie zaległości za prenumeratę, która jest przeznaczoną na pokrycie tego długu.

Przestajemy na tem objaśnieniu, i ponawiamy to ogólne wezwanie, aby wszelkie zaległości do Redakcyi pisma naszego: *à M. Albert, Fossées-St.-Victor*, 39, *à Paris*, lub komu to dogodniéj, na ręce sekretarza Centralizacyi T. D. P. *M. Wiśniowski, rue des Tournelles*, 18, *à Versailles*, nadesłane były.

Powyższe adressa służą zarazem do nadsyłania oświadczeń względem dalszéj prenumeraty naszego pisma i przypadającéj za nią należności. Cena na część pierwszą jest zawsze ta sama 2 fr. 50 c. Przyszły półarkusz samym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie; ci wszyscy zatem, którzy obecnego półarkusza nie zwrócą, za prenumerujących będą uważani. Exemplarze zwracane, jakoteż wszelkie pisma i listy winny być przesyłane do redakcyi *franco*.

DZISIEJSZE EMIGRACYJNE DZIENNIKI.



Każda myśl, która mogła lub odważyła się wywoływać zwolenników, obiecując przyszłemu powstaniu Polski zbawienie, każda która w tułactwie ośmieliła się stawać na stopie politycznego stronnictwa, narysowała się już mniej więcéj jasno w teraźniejszém emigracyjném dziennikarstwie. Na łonie nawet tychże samych partyj drobniejsze ozwały się odcienia, których liczba zwiększa się w miarę nieokre-

ślenia pojęć i dążeń, każdego z tych główniejszych tułactwa odłamów.

Mimo tej różnobarwności, my trzy tylko widzimy znamienujące cechy: Arystokracyi, Zjednoczenia i Towarzystwa, gdyż osobistym widokom poślubione gazetki, pierwszego lub drugiego stronnictwa wywiesiły chorągiew.

Jedność posad demokratycznego stowarzyszenia, przyprowadziła nas do jedności polemicznego organu, wyrabiającego się w jednéj, ciągle kształconéj polityce, czerpanéj w loicznem następstwie wiążących nas pojęć i organizacyi. — Takiem jest pismo *Demokrata Polski*. Myśl każda wielka i samodzielna, indywidualnie początkowo pojęta, naturalnym rzeczy porządkiem nim w broń zamienioną zostanie, w braterskich przerobiona ogniskach, wcielona w nie, powstaje na zewnątrz z całą godnością i powagą stowarzyszenia; cokolwiek zaś namaszczenia podobnego otrzymać nie może, występuje pojedynczo z osobistém piętnem na czole, i prawnym biegiem rzeczy znajduje się po za tłem naszych opinij, po za granicami naszéj organizacyi, samotnem, opuszczonem, i wykluczonem.

Myliłby się ktoby to uznał za więzy na myśl i uczucia wtłoczone; mają one wszelką wolność i cały obszar na łonie naszego politycznego spokrewnienia. Od rozmaitości, od bogactw tych, mocą wewnętrznego przetrawienia się, w jedność zlanych politycznych żywiołów, zależy nasza potęga i skuteczność działań. Są to tylko dobrze skierowane siły; jest to ta jedność po tylekroć razy w dziejach naszego tułactwa tak próżno wzywana i szukana; — jedność nie uzyskana powołaniem różnorodnych i sprzecznych opinii, uprawnianych w swym fałszu wyborami reprezentujących je osób, martwą i zewnętrzną zamkniętych formą, niezasługującą nigdy na nazwę instytucyi, ta albowiem należy się tylko czynnemu i prawnemu wyrażeniu w jeden porządek i w jednę myśl zestrzelonych serc i rozumów.

Lecz zwracając się do organów emigracyjnej opinji, mimo ich liczby (jakeśmy powiedzieli) dwa tylko po za nami widzimy dążenia. Pierwsze, ku skupieniu wszystkich sił przyszłości w jednej przeszłością zniesławionéj osobie; drugie, ku powiązaniu tychże w jakimś niepewnem, niepojętem, lub nieszczęśliwie pojmowanem jednaniu, którego dotąd nie poprzedziło ani żadne polityczne życie, ani przerobienie.

Ażeby dwa dzienniki fakcyi domu Czartoryskich dobrze zrozumieć, kilka słów wartoby powiedzieć o taktyce, jaką się zasłania przeciw słusznie rozdrażnionym umysłom, i która w rozdwojeniach nawet pozornych, koło jednej osi wytartéj upornie się obraca. I tak: powiedzcie tylko że Czartoryski jest słaby, i niezdolny człowiek; że wiecznie cudzéj ambicyi i cudzych interesów bywał narzędziem; odpowiedzą wam: tak jest, ale nieszczęściem, on ma wziętość w narodzie. Odezwijcie się, że przez ostatni upadek imie jego zostało zdepopularyzowanem: tak jest — ale on jeden znany dworom Europejskim, najskuteczniéj dyplomacyą obracać potrafi. — Kto inny zarzuci, że Xiąże Adam rachował i jedynie rachuje na dyplomacyą, że nie ma ufności w prawdziwych Polski siłach; gdzież tam! on na samo tylko liczy powstanie. Zły polityk: prawda — ale dobry człowiek, jaki poczciwy człowiek! Xiąże umowami z obcemi stłumić chciał tułactwo: prawda — ale jak się stara o umieszczanie po szkołach! jak potrzebnych wspiera! Xiąże Król! — nie Król, ale Wojewoda! Xiążek chce Sejmu — Xiąże nie chce Sejmu. Xiąże Arystokrata — czytaj Trzeciego Maja: Xiąże Demokrata — czytaj Kronikę: Xiąże Katolik — Dessydent. Xiąże w nic nie wierzy — Xiąże we wszystko wierzy.

Jak kto zapragnie tak go ubiera, rozbiera, i inaczej stroi. To tak różne a dowolne malowanie przez część tułactwa w tułactwie będącego człowieka, odzywającego się na obchodach publicznych i pogrzebach, najdokładniéj go przedstawia.

Dwustronność familijnego stronnictwa w dwóch najwyraźniéj odbiła się dziennikach; nie ma tam u spodu pomiędzy niemi różnicy, tenże sam człowiek, taż sama myśl monarchiczna; lecz Trzecim Majem zaawanturowana partya, mogła kiedyś potrzebować odwrotu; może się nie udać jéj zuchwałość, i dla tego pobożna *Młoda Polska* na *Dziennik*

Narodowy przeobrażona, ze swoją dawną odezwała się pokorą: «Uszanowalibyśmy wolę « Opatrzności gdyby się podobało jej, uwieńczyć go (xięcia) koroną; ale dziś położenie « jego oceniamy ściśle w stosunku do sprawy « narodowéj; pragniemy ażeby mu nic nie « zawadzało sprawie téj być użytecznym.»

Trzeci Maj nie lubi półśrodków i temporyzacyi, lecz jako grzeczny, wyrozumiały, i większe mający doświadczenie przez dawniéj rozpoczęty zawód, uczy, zachęca i ośmiela dziesięcio-numerowe dotychczas pismo. « Daléj, tylko śmiało młody nasz pomocniku! « ty nasz, czego się boisz, czego się ociągasz!»

Niech nikt nie myśli, aby odezwanie się tak proste miało być niedyskrecyą. Roztrzepany Trzeci Maj jest głęboki polityk, i chociaż czasem gra rolę trzpiota lub zapaleńca, romansowy jak jego fejletony, ma prawo nawet bez skompromitowania swych protektorów i do demokratów (en passant) wyciągnąć rękę; to tylko dowodzi *qu'il est très-repandu,* że ma wiele znajomości.

Głównym rysem który te dwa dzienniki zgodne w głębi na zewnątrz rozdziela, jest ze strony *defrokowanéj* Młodéj Polski charakter konserwacyjny, pozornie od wypadków czekający rozwiązania, wlekący konstytucyjno-sejmowo-monarchiczną formę powstania; ze strony zaś Trzeciego Maja, monarchiczno-rewolucyjna próbka, chcąca usiłowaniem niepotwierdzoném jawnie przez naczelników, młode uderzyć imaginacye, uwieść szlachetne i do poświęceń pochopne serca obietnicą bliskiego powstania, i narodowe a demokratyczne przekonania na opinii publicznéj zdobyte skompromitować podszywając się pod nie. Z tą samą rzadką zuchwałością, z jaką dawne dzienniki arystokratyczne oskarżały nas o cudzoziemszczyznę, Trzeci Maj zarzucając francuzki jakóbinizm, chciałby zatrzeć co w nas jest prawdziwie narodowego, mówiąc: iż to wszystko objął w dziedzictwie po Mochnackim, jako najbliższy jego krewny.

Co zaś do dzienników Zjednoczenia, taka jest rozmaitość w tym bezdennym wirze nieładu, iż pięćset pism peryodycznych nie wystarczyłoby na odbicie wszelkich najniepraktyczniejszych urojeń i osobistych pretensyj. Zaledwie jeden z nich potrafił swoją propozycją emigracyjnego sejmu zdziwionemu przedstawić tułactwu; i ktoby nie zrozumiał celu téj potwornéj myśli, nie mógłby nigdy zrozumieć, że tak nieużyteczny i niepodobny do uskutecznienia zamach, jest płodem głowy długiemi pracami historycznemi pochylonéj.

Jesteśmy pewni, że żadna z wyroczni *Orła Białego* nie wierzy, iż ten środek pomoże do wyjścia z nieładu; lecz tyle czasu straconego trzeba było nowym pokryć projektem, dla zaspokojenia krzykliwych a głodnych komitetu jednoczycieli. Obszerniejsze przytém dla drobnych ambicyjek roztworzyło się koło; plebs do nowych urzędów otworzone ma wrota; znów może ożywić się wojażerka, zapalić dyskusya, i podziemne sprężynki na rok przynajmniéj zdobyły jeszcze czasu.

Drugie pismo Zjednoczenia, jest samo *Zjednoczenie* — niepojętém, kabalistyczno-filantropiczném wojujące piórem. Swym nieładem najwłaściwie malujące dążność stronnictwa, którego barwę w tytule przybrało: nie tyle przewrotnością, ile ciężko rozumową degradacyą głęboko nas zasmuciło. Ten tylko osądzić może całą wagę tego organu, kto czytał niemieckie dzieła rewolucyjnego żyda Albrechta, który podejrzany o konspiracyą i osadzony w więzieniu, jako chory na umyśle do szpitala osądzonym został.

Nie możemy przemilczeć innych dwóch jednoczących pism pojedynczym poświęconych interesom, z których jedno znalazło, drugie szuka służby — jest to *Narodowość* i *Nowa Polska*. Pierwsza, jakkolwiek nie objawiła ostatecznych widoków, zajęta dotychczas poznańskim sejmem i zaciętą wojną z dynastyą, łatwo jednak przewidzieć, iż jest odnowieniem *Tygodnika Emigracyjnego* i na rzecz z konfederacyi jenerała Dwernickiego i Leduchowskiego pozostałych resztek. Narodowość z resztą, prawdziwą emigracyi oddała przysługę, przez rozklasyfikowanie sejmu, grożącego zebraniem się z powodu nieporozumień w sprawie wschodniej wynikłych. Nowa Polska również z trzema lub czterema ad-

herentami, *powszechnością emigracyjną* zwanymi, zdaje się pragnąć Zjednoczenia. Pismo to jawnogrzeszne, na którém ciężkie leżą przewinienia, które rozpasaną złością zatruło polemikę i język emigracyjny; chwilowe, zmienne jak zawsze, w przetrząsaniu osobistych, bo łatwiejszych do sfałszowania tajników, szuka pożywienia, i dziś stało się namiętniejszém jeszcze przez coraz większe odosobnienie w jakiém pozostaje; znienawidzone i bez najmniejszego wpływu, bez wsparcia, po długiém milczeniu zjawia się niekiedy dla rzucenia kilku przeklęstw na ludzi, stronnictwa, — i znów zapada w długie uśpienie, lepszych oczekując czasów.

Wypogódźmy nasze czoło odwracając się od tego chaosu ku przyjacielowi naszemu *Pszonce*, o którym zamilczeć nam nie wolno. Prawdziwie tradycyjną pochwycił on nić starodawnego polskiego żartu, jakim dziadowie nasi polityczne wyśmiewali niedorzeczności. Nie uzbraja go stronnictwo które on wspiera; lecz to przeciw któremu staje, zaopatruje jego arsenał. I chociaż Pszonka nam sprzyja, chociaż sympatyzuje z nami, dzień — w którym z braku materyałów, upadek rzeczypospolitéj Babińskiéj nastąpi, za szczęśliwy dla Polski uważać będziemy, — a wtedy i pismo nasze miecz polemiczny składając, ku milszym sobie wzniesie się przedmiotom.

Jeden z dzienników mylnie donosi iż P. Edward Raczyński otrzymał pokwitowanie od Sejmu poznańskiego z dokonanego pod jego kierunkiem przedsięwzięcia w wystawieniu pomników Mieczysławowi I. i Bolesławowi Chrobremu. Pokwitowanie odmówione zostało, jak to już powiedzieliśmy poprzednio i na dowód zamieszczamy następny ustęp z drukowanego z dyaryusza sejmu poznańskiego, posiedzenia d. 17 Kwietnia r. b.

« Wydział zdał sprawę o rzeczy tyczącéj się wystawienia pomnika w Tumie tutejszym dla królów Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Wydział odczytał podanie Hr. Edwarda Raczyńskiego, w którym składa rachunki z prozbą o ich przejrzenie i deszarżę.

« Dalej odczytał drugie tegoż podanie, w którém dowodzi, że składki dobrowolne tylko wystarczyły na przyozdobienie kaplicy i wystawienie grobowca. Posągi zaś rzeczonych książąt przez niego w darze ofiarowane zostają. Odczytano nakoniec wszystkie papiery i dowody, okazujące : jakim sposobem powstała myśl i wykonanie jéj, wystawienie pomnika rzeczonego. Wydział na przeciw rachunkom nic do zarzucenia nie miał; uważa jednak, iż Sejm nie jest właściwym do udzielenia, desarży, ile tenże nie zastępuje tych wszystkich, którzy składki na pomnik dawali. Zdanie to, przez jednego deputowanego poparte przez innego deputowanego odpierane zostało. Po długiéj dyskussyi, w ciągu któréj wielu deputowanych za, inni przeciw właściwości Sejmu oświadczyli się, zażądał Hr. E. Raczyński głosowania ; w skutku którego izba większością głosów 35 przeciw 12 uznała się za niepowołaną do udzielenia żądanéj deszarży.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Gazeta poznańska podaje wiadomość o śmierci i zasługach jenerała Węgierskiego, zamieszczamy niektóre ustępy : « Emilian Węgierski syn podpułkownika wojsk Rpltéj polskiéj urodził się r. 1787 w Poznaniu i w nim odbył nauki. W r. 1805 wstąpił jako ochotnik do 11 pułku piechoty liniowéj i pierwszy raz w boju był pod Tczewem a następnie należał do oblężenia Gdańska i do walnéj bitwy pod Friedlandem. Wojna Austryacka zastała Węgierskiego kapitanem; wpotycze pod Strzelnem d. 11 maja znacznie się przyczynił do zwycięztwa i licząc lat 22 został podpułkownikiem. W wojnie 1812 Węgierski był przy wielkiéj armii aż do wzięcia Smoleńska a potem został odesłanym do Wilna dla formacyi nowego pułku piechoty; następnie należał do osady Modlina. Po traktacie Wiedeńskim znajdujemy go w życiu prywatném na ustroniu wiejskiém. Z rozkazu dziennego naczelnego wodza pod d. 1 Lutego 1831 widzimy, że na czwartą wojnę Emilian Węgierski', zgłosił się znowu do szeregów i został przykomenderowany do sztabu 4 dywizyi piechoty w stopniu

podpułkownika, i miał już bardzo czynny udział w bitwie Grochowskiej. D. 7 Marca dano mu dowództwo 8 pułku liniowego....... W całéj świetności i męstwo i talent rozwinął Węgierski pod Wielkim Dębem. Kto tam miał udział, temu dziś jeszcze i połyskiwać i grzmieć muszą te strzały dział i plutonów. Węgierski w gradzie kul i kartaczy trzema batalionami swego pułku wyparował z zarośli posuniętą naprzód piechotę, a potem uderzył na prawe skrzydło całéj linii. Po czterykroć nacierały szwadrony nieprzyjacielskie, aby zepchnąć go ze stanowiska, i po czterykroć uderzyły o kolumny Węgierskiego jakby o kamienne..... w bitwie pod Iganiami prowadził 2 bataliony pułku 8 przeciw gradowi kul ręcznéj broni i dział między domami ukrytych. Nieprzyjaciel musiał z domów ustąpić i trzy działa mu zostawił. W bitwie pod Ostrołęką został rannym. D. 7 Czerwcza rząd narodowy wyniosł go na stopień jenerała. Jak niegdyś Skrzynecki dopiero przez lud w pole wypchnięty śmiał aż na Wielkie Dęby uderzyć, tak teraz Rząd Narodowy znowu przez lud party śmiał wyrzec iż się przekonał o haniebnych zabiegach w saméj stolicy knowanych i śmiał wyznaczyć sąd wojenny. Węgierski był mianowany prezesem....... Taż sama większość w narodzie, która Węgierskiego postawiła na czele sądu. powołała go znowu na gubernatora stolicy..... D. 11 Września został ministrem wojny..... Zepchnięty znowu w ciasny zakres prywatnego życia, kiedy od szczytu społeczeństwa do pługa powrócił, przywołał przed swoję rozwagę całą przeszłość a nareszcie wyrzekł wielkie słowa : « Zbawienie tylko w postępie, a nasza sprawa jest nieoddzielną od sprawy ludzkości ! » Zniknął mu zaraz urok do osób które się umiały otaczać promieniami kuglarskiego światła; z zapałem prawie młodzieńczego serca widoki i nadzieje na zupełnie nowéj drodze wykazywał i wyjaśniał, z równem męstwem walczył przeciw zasadom przestarzałym, jak niegdyś przeciw nieprzyjaciołom w rozmaitych bitwach przez cztery wielkie wojny, przez co mnóstwo nowych przyjacioł sobie zjednał i powszechne poważanie. »

Starożytności krajowe. Dnia 14 kwietnia r. b., włościanin orząc na gruncie wsi Nowodwory obok Tarchomina (mila od Warszawy), gdy przeprowadzał pług przez mały nakształt wału pagórek (w położeniu między Wisłą a lasem tarchomińskim), wydostał z piasku glinianą urnę, napełnioną szczątkami spalonych kości ludzkich, pomieszanemi z piaskiem. Najbliższy sąsiad tego miejsca, W. Witkowski, nieobojętnie uważając to wszystko cokolwiek stać się może nową pobudką do naukowych badań, nakazał rozkopywać pagórek, w zamiarze dojścia do wyraźniejszych jego starożytności śladów. W skutek tych usiłowań okazało się, że urny których dotąd już 12 wydobyto, ustawione są równemi szeregami ciągnącemi się w poprzek pagórka. Są to naczynia podobne do tych jakich wiele odkrywają w okolicach Kalisza. Mają one kształt pękatego dzbanka bez ucha; z obu boków znajdują się po dwie wyniosłości, jakby miejsce uszów zastępować mające. Widać, że w epoce ich udziałania, sztuka garncarska była w kolebce. Zdaje się, że raczéj kształcono je ręką, niżeli kołem toczono. Ich skorupa jest gruba jak w donicach, już wypalona do czerwoności dachówki, już niedopalona koloru surowéj gliny. Materyałem, z którego są zrobione, a który jest zagadką dla garncarzy dzisiejszych, zdaje się być zwyczajna glina, do któréj mieszano na proch tłuczony granit; widać bowiem w ich odłamie, a często i na powierzchni, wiele kończastych ziarn kwarcu, feldspatu i miki, która jak złoty piasek tu i owdzie błyszczy. Takowy rodzaj mieszaniny musiał być powszechnie przez ówczesnych garncarzy przyjęty, kiedy materyał urn kaliskich prawie niczem nie różni się od tarchomińskich. Skorupa, zaraz po wygrzebaniu jéj z ziemi, jest miękka i nawet łatwo rozłamująca się, wystawiona jednak na powietrze, znacznie twardnieje; dźwięku za uderzeniem nie wydaje. W głębokości około łokcia, ustawione są urny w ziemi pionowo, do góry otworami, lecz bez żadnych nadkrywek. Kości je napełniające, pomiędzy któremi poznawać można obojczyki, jabłka kolan, zęby trzonowe ludzkie, i t. d., noszą wyraźny znak

spalenia, jedne spopielone, drugie zwęglone, pomieszane są z popiołami spalonego ciała, a piasek, który pomiędzy nie, czas i woda wniosły, jest piaskiem pagórka w którym urny odkopano. Wielkość urn nie jest jednakowa; od 2 garncowych są coraz mniejsze aż do maleńkich, kości dzieci obejmujących. Niewątpliwą jest rzeczą, iż to są popioły przodków naszych z czasów pogańskich, które po dziewięcio-wiecznem przynajmniéj ich spoczywaniu, porusza dziś ciekawość nasza. Czy zaś to był smętarz, czy tylko grób jednéj jakiéj rodziny, trudno dziś wiedzieć. Widzimy tylko, że to był rozkoszny wzgórek nad Wisłą wśród dębowego lasu; jeszcze żyją, którzy na tém polu las pamiętają.

(Z Gaz. Porannéj.)

— Handel drzewem w Poznańskiem nabrał nowego życia, kiedy przez dozwolenie spławu na rzekach Obra i Obrzysko przewóz został bardzo ułatwiony. Znaczną ilość drzewa z borów w Prochach (pow. Kościańskiego), w Ruchocicach, Powodowie i Chobinicach (pow. Babimostskiego), sprzedano i na wymienionéj drodze spławiono. Żałować wypada, że wiele właścicieli brzegów, spławianiu drzewa ile możności największe stawia trudności, a to z powodu, że im zabroniono ściągać pobieranego dawniéj podatku od flisów.

(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)

PAMIĄTKI

JPANA SEWERYNA SOPLICY

CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

(Artykuł pierwszy).

Kiedy umysł narodu zaczyna rozwijać się w dojrzałość, na ówczas można twierdzić ze wszelkiem prawdopodobieństwem, że życie tego narodu ma już zapewnioną sobie przyszłość, jakiekolwiek byłoby jego materyalne położenie; umysł narodu rozwija się w dojrzałość, kiedy tak wyraźnie przegląda swoją przeszłość, z jakim zapałem i wiarą rzuca się w przyszłość; niezawodnem tętnem owego stanu jest literatura narodowa. Literatura w owéj epoce jest żywiołem, pociechą, najdroższym skarbem dla swojego społeczeństwa. Z chlubnem zadowoleniem możemy powiedzieć, że literatura polska stoi już dzisiaj na tym stopniu. Jeżeli nie doścignęła jeszcze zupełnéj doskonałości; jeżeli nie ułożyła się jeszcze do harmonii owego wszechstronnego rozwijania się; jeżeli w pojedynczych zjawiskach może podpadać zarzutom surowéj narodowéj krytyki, to ogół tych zjawisk daje niezaprzeczone świadectwo o wielkiéj sile żywotnéj umysłu polskiego, z którejkolwiek strony w oblicze mu zajrzymy. Jest to już drzewo, zasadzone przez Opatrzność na wiekach dla wieków; widomie pod okiem naszém, korzenie jego zapuszczają się coraz głębiéj w lata ubiegłe, utrwalają podstawę jego, żywotnemi sokami staroświecczyzny zapewniają mu wzrost bujny, zdrowie trwałe i czerstwe; kiedy z drugiéj strony część jego nadziemska, wieniec liści, zagęszcza się coraz bardziéj młodemi latoroślami, rozkłada się coraz obszerniéj, buja coraz wyżéj w przestworach przyszłości. Owe nasze doktryny religijne, teorye socyalne, systemata polityczne, byłyżby niczem więcéj tylko marzeniem próżniaczém, paroksyzmem epidemij humanitarnych? Byłyby niemi bez jednéj myśli głównéj, bez myśli polskiéj; nie są jednak z téj przyczyny że wszystkie zahaczają się o najważniejsze dziś dla nas zagadnienie, o myśl bytu Polski, wszystkie przechodzą przez miarę téj skali, wszystkie tak są nastrojone do grobowego jéj tonu, że powinny zabrzmić naprzód wojenną pieśnią powstania, potem uroczystym, tryumfalnym hymnem odrodzenia się, a w końcu grać poematem życia długiego jak życie ludzkości. Jeżeli zaś w całym ich tłumie jednéj tylko wybranéj myśli zachowane to wysokie przeznaczenie, to i tak nie godzi się wskazywać odsuniętéj reszty na wieczne potępienie; w każdym razie, ogół ich dowodzi czynności, pełności umysłu polskiego, piastuje w łonie swojém Polskę; jest to nasza polityka, nasza religia narodowa, jest to narodowa literatura naszéj przyszłości, albo, mówiąc inaczéj, jest to strona przyszłości w naszéj literaturze. Rozleglejszém jeszcze i wyraźniejszém licem błyszczy w niéj przeszłość. Tak chce przyrodzony porządek rzeczy, tego potrzebuje późniéj-

sze życie narodu; a najznakomitsze nasze talenta zrozumiały ten rozkaz Opatrzności, i poszły za nim. Do rzędu ich liczymy pisarza Pamiątek JP. Seweryna Soplicy. Nad jego więc dziełem pozwolimy sobie kilka uwag w duchu przekonań powyżéj wyłożonych.

Wszechstronne obejrzenie Pamiątek pana Soplicy, wysnucie na jaw całéj zawartéj w nich nauki, odsłonienie chociażby tylko piękności rozsypanych po tém dziele, dostarczyłoby wątku na niejedną rozprawę; zostawując tak miłą, korzystną i konieczną pracę właściwszym pismom i sędziom, przestaniemy jedynie na kilku rysach ogólniejszych, przypadających do miary niniejszego dziennika, w taki jednak sposób, ażebyśmy dali jak najprawdziwsze o nich wyobrażenie.

Dzieło to jest prostym zbiorem opowiadań, bez koniecznego, logicznego między sobą związku. Scena ogarnia całą Polskę, a występuje na nią szlachta polska; szlachta wieku zeszłego w całéj swojéj massie, począwszy od demagoga szlacheckiego aż do nadwornego kozaka. Główną osobą, osobą wiążącą owe opowiadanie w całość dzieła, jest sam opowiadający Seweryn Soplica, cześnik parnawski. Stary to, ośmdziesiątletni polak, szlachcic, katolik, konfederat barski, człowiek rozumny, rozumem nabytym, nie tyle w szkołach, ile przez doświadczenie życia czynnego pnblicznego, to śród obozów konfederackich, to na pokojach wiejskich dworów, to przed kratkami trybunałów; pokorny przed Bogiem, obyczajów surowych, języka szczerego, prostego serca, prawości w całém życiu nieskazitelnéj, nieograniczonego przywiązania do kraju; obok tego, wielbiciel dawnych panów, niektórych domownik, innych przyjaciel; zakochany w swoich czasach, widzący w nich przedewszystkiem piękną ich stronę, rozdąsany na młode pokolenie, przyganiający jemu, nieprzyjaciel nowych wyobrażeń, i tak dalej. Charakter nowy, piękny, osoba rzeczywista, niepospolita; wszystko to razem może dostarczyć osnowy do wielkiego i zajmującego dzieła, i dostarczyło. Około p. Soplicy, jak około osi, obraca się wiek Stanisława Augusta; na pomyśle p. Soplicy, jak na tle obrazu, ustawione co tylko najwydatniejszego z czynów i osób w owym czasie. I jest na co popatrzyć. Polska w pierwszéj połowie panowania Poniatowskiego, w chwili przechylenia się ku niesłychanym klęskom; naród szlachecki nad zachodem swojéj potęgi, błyszczący ostatniemi promieniami dawnéj wielkości; walka jego z wewnętrznêm psuciem się i przemocą zewnętrzną; walka o berło milionów i wieków; wystawa magnatów przywodzących krociom szlachty, gdzie najlichszy miał prawo królowania; majestat i życie trybunałów; obozowe sceny konfederacyi barskiéj i nieświeżkiéj; banda albańczyków złożona z czoła litewskiéj młodzieży, przebiegająca w zdłuż i poprzek Litwę, polu‚ąc, pijąc i rąbiąc się w pałasze; sicz zaporozka, rozbójnicze nawet pieczary: oto są grupy, oto ruch tego obrazu. W harmonii z temi grupami są pojedyncze figury. Dosyć wymienić z nich niektóre, jak np. Radziwiłł, Sawa, ksiądz Marek, Rejtan, i tym podobni, jedni znani nam z podań, inni tak wystawieni jak żebyśmy przypominali sobie zapomniane podania. A cała ta obrazowa strona opromieniona światłem szlachetnych przekonań. Religia, obyczaje dobre, miłość ojczyzny, poświęcenie się dla niéj, uszanowanie praw, zgoła czego tylko potrzebuje nasz czas, nasza dzisiejsza Polska, przypomniane jest umysłowi polskiemu; ożywione czynem lub osobą w opowiadaniu lub rozumowaniu prostém, mocném, naturalném, dalekiém równie od pretensyj kaznodziejskich jak od oschłości strofującego pedantyzmu. Pod tym względem każda niemal powieść ma właściwą sobie wartość. Nie możemy przenieść na sobie ażebyśmy nie wymienili niektórych przynajmniéj: Sawa, kazanie konfederackie, pan Leszczyc, Tadeusz Rejtan, powinny być nie przez jednego i nie raz odczytywane.

Taki jest najogólniejszy widok dzieła będącego w mowie. Rozjaśniemy go i rozprzestrzeniemy cokolwiek kilką słowami o talencie i sposobie z jakim je pisarz wykonał.

Pierwsze, główne prawo pisarza do chwały leży w głównéj osobie jego dzieła, w osobie Soplicy. Charakter nietylko piękny, ale prawdziwy. Podobny charakter może się objawić

jedynie prawdziwemu, wyższemu natchnieniu; a kto tak pojęty, potrafi przeprowadzić przez całe dzieło, nie usterknąć w odcieniowaniach jego ledwo dojrzanych, osnuć na nim harmonijną całość najróżnorodniejszych szczegółów, czynów, zdań, osób, ten dowodzi że natchnienie jego nie jest chwilowe, że ma w swojéj duszy coś co rozkazuje samemuż natchnieniu, trzyma je na wędzidle, kieruje niem jak chce i tak długo dopóki nie wysnuje z niego całéj przędzy potrzebnéj do ogółu dzieła. Podobne wyznanie musimy zrobić pojrzawszy na inne postacie jego utworu. Wiele z nich widzieliśmy już mniéj więcéj w podaniach; podaniom przyświadczają żyjący jeszcze, spółcześni bohaterom Soplicy; jeszcześmy się nie oddalili tak bardzo od ich czasu; jeszcze dmucha na nas powiew który idzie od ulatującego wstecz ich wieku; jeszcze owe dzieje związane są z naszemi arteryą pełną krwi ciepléj, żywéj, krążącéj; jeszcze widzimy to pokolenie lubo w przymgleniu, lubo w pół uduchowieniu; możemy więc porównać z nimi ich obrazy: dla artysty ciężka próba. Podołał jéj pisarz Soplicy: ujął on ten czas, te dzieje, te postacie, w ich polocie ku wieczności umarłéj, i ukształcił w pomnik dla wieczności żyjącéj. Możemy dziś być spokojniejsi o los podań ustnych.

Jak w całém dziele Pamiątek Soplicy nie ma koniecznego związku pomiędzy szczególnemi jej częściami a całością, tak i w pojedynczych powieściach nie dostrzeżesz owéj sztuki, owego najczęściéj kuglarstwa, nowoczesnych a zwłaszcza francuzkich powieści. Pisarz nie wywija się przed tobą jak skoczek na linie, nie rzuca ci w oczy blaskiem niezwykłych myśli i wyrażeń pozorném złotem upstrzonych, nie wodzi cię, po labiryncie intrygi, nie wstrząsa twoich nerwów teatralnym gromem, cały urok jego powieści w prostocie, interes w głębi przedmiotu, a sztuka w w czarodziejskiéj sile wskrzeszania przeszłości.

Do zupełnéj doskonałości tego dzieła brakuje tylko ażeby ułożone było według pewnego systematu, rozwijało się w duchu pewnéj głównéj myśli, logicznego następstwa powieści; ten jeden warunek zachowany postawiłby Pamiątki Soplicy w rzędzie najdoskonalszych narodowych europejskich romansów; wszakże i z tą niby wadą, i w téj formie jaką dziś mają, górują one o wiele nad tłumem powieści, romansów, poematów nawet, tak naszych jak obcych, przez prawdę malowidła, wybór osób, niewyczerpaną rozmaitość charakterów i zdarzeń, grę wszystkich stron poczciwego polskiego serca, wreszcie przez opowiadanie pełne interesu, uroku, klasycznego spokoju i téj wzniosłéj prostoty mogącéj się tylko uosobić w dawnym szlachcicu, który przy całém swojem ubóstwie czuł że rozkazuje tak królom jak chłopom.

Pod temi wszystkiemi względami oddajemy szanownemu pisrzowi zupełną sprawiedliwość, i przedstawiamy najoryginalniejszym młodym artystom jako wzór godny wyuczenia się i naśladowania.

W drugim artykule obejrzymy Pamiątki Soplicy z innego stanowiska.

ZMARLI.

Dnia 5 Maja umarł w Paryżu Onufry Gliński.

—D. 4 b. m. umarł tamże Dyrmunt Konstanty, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Licznie zgromadzeni Polacy zamieszkujący Paryż, odprowadzając zwłoki jego na smętarz, oddali świadectwo jego cnotom. Nie stracił on nigdy wiary w odrodzenie się demokratycznéj Polski; schodząc z tego świata żałował tylko iż nie będzie podzielał daléj prac i trudów swoich współwyznawców, z którymi go taż sama ufność w przyszłość Polski, też same przekonania i uczucia łączyły. Dyrmunt Konstanty urodził się w Poniewieżu powiecie Upitskim, Gubernii Wileńskiéj w r. 1805. W roku 1829 uzyskał stopień kandydata filozofii w uniwersytecie wileńskim. W rewolucyi służył początkowo w powstaniu Upitskiem, a póżniéj w artyleryi w drugiéj bateryi pozycyjnéj.

Paryż, d. 11 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

SPRAWOZDANIE CENTRALIZACYI.

NOWY JÉJ KOMPLET.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie ukończywszy na dniu 23 Maja r. b. wybory członków Centralizacyi, powołało do nowego jéj składu: Wiktora Heltmana, Tomasza Malinowskiego, Jana Alcyatę, Teofila Wiśniowskiego i Henryka Jakubowskiego.

Zeszły komplet Centralizacyi ogłaszając pod d. 2. b. m. i roku sprawozdanie z dokonanych czynności od d. 1 Lutego 1840 r. do 1 Czerwca r. b. odpowiedział najlepiéj na wszystkie wynoszone przeciw Towarzystwu zarzuty, tak pod względem jego położenia jakoteż pod względem czynności wewnętrznych i propagandy na zewnątrz. I gdyby przeciwnicy nasi z bezstronnością sądzić nas chcieli, gdyby koteryjne dążności nie wykrzywiały ich sądu, gdyby wolni byli od uprzedzeń i osobistych niechęci, gdyby raz nareście ośmielili się poznać iż uwiedzenia, któremi się łudzą od lat tylu, nie przedstawiają im, bo przedstawić nie mogą żadnéj, lo urzeczywistnienia ich drobnych zamiaów, nadziei — oddaliby wówczas sprawiedliwość czystym usiłowaniom, których dotychczasowy rezultat skuteczność okazał, i których wypadek nie może być dzisiaj wątpliwym. Towarzystwo Demokratyczne jest pewne siebie, z drogi raz obranéj nic go sprowadzić nie zdoła — lecz pomyliłby się bardzo, ktoby przyczyny tego szukał w organizacyi Tow. Organizacya nie stanowi partyi, jest to jéj materyalna strona; dobroć organizacyi jest względna, musi być zastosowana do celu i środków; stanowisko więc jakie Tow. wśród emigracyjnych stronnictw zajmuje zawisło od wiary w dobroć sprawy, opartéj na narodowym gruncie, którą broni, popiera, nad którą z całém oddaniem się i poświęceniem pracuje. Jeżeli cel, jaki sobie partya zamierzy, nie jest zgodny z uczuciami, z interesem ogółu; jeżeli nie potrafi zająć mass; jeżeli nie jednoczy w sobie ich życzeń — partya taka maleje, zamienia się w koteryą; może wichrzyć, lecz nie jest w stanie coś zdziałać.

Lecz zapyta się z po za Tow: nie jeden: Cóż Towarzystwo Demokratyczne dokonało dotychczas? Jakiż z jego usiłowań skutek? skąd mamy brać miarę postępu jego działań? Centralizacya nie unika, ani osłania tych pytań. W odpowiedzi przedstawia sprawozdanie, przedstawia go Towarzystwu, jako świadkom i pomocnikom; obraz zatem czynności musi być rzetelnym, nieprzesadzonym, wiernym. Centralizacya powołuje się nadto na samo dzisiejsze stanowisko przeciwnych nam stronnictw, one same najdokładniéj świadczą o wzrastającéj coraz więcéj sile demokracyi:

« Nie dawno, mówi Centralizacya, « przeczące lub otwarcie przeciwko de- « mokracyi walczące stronnictwa emigra- « cyjne, dziś jakby z umowy pomiędzy « sobą prześcigają się w przyswojeniu jéj « sobie; jedni głoszą się dawniejszymi lub « radykalniejszymi od nas wznowicielami; « inni znowu pląsząc pomiędzy sobą naj- « sprzeczniejsze doktryny, powtarzając « frazy żywcem z pism naszych wyjęte, « każą nam wierzyć, że już albo żadna, « albo też bardzo mała przedziela nas « różnica. Nie będziemy zapewnie tak « dobroduszni abyśmy mniemali, że ary- « stokracya i ta nieujęta chociaż najwię- « céj w emigracyi wichrząca partya przy- « wileistów, słowami naszemi i mocą « argumentów przekonane wreszcie zo- « stały; że się zrzekły swych błędów; że « zaniechały więcéj jak tradycyjnych dą- « żeń; ale odnosząc skutek do natural- « niejszéj przyczyny, ucieszmy się przy- « najmniéj z tego, że nam przybywa na « pomoc gdzieindziéj powstająca za de- « mokracyą siła, która ich zmusza pomi-

« mimowolnie do opuszczenia zajmowanéj « pozycyi, do zamiany taktyki na chytrzejszą i podstępniejszą. »

Fundusze, nie mniéj jasny przedstawiają dowód iż zasady Tow: coraz większéj nabierają mocy i powszechniejsze znajdują przyjęcie. Według sprawozdania z d. 12 Listopada 1837 fundusz będący pod rozporządzeniem Centralizacyi w przeciągu prawie lat dwóch wynosił tylko 22,329 fr. 65 c. od 13 Listopada 1837 do 25 Grudnia 1838 fundusz ten doszedł do 18,483 fr. 85 c. Od 25 Grudnia 1838 do 28 Stycznia 1840 r. summa wynosiła 19,754, 30 c. według obecnego sprawozdania od 28 Stycznia 1840 do 1 Czerwca r. b. summa ta doszła do 22,201 fr. 85 c. Był więc wzrost ciągły. Na same potrzeby Tow: według pierwszego sprawozdania wpłynęło 10,028 fr. 90 c. gdy teraz summa dochodziła do 17,776, 75 c. a zatem blisko o 8,000 fr. więcéj, pomijając nawet iż pierwsze sprawozdanie było z 22 a ostatnie jest z 16 miesięcy. Fundusz ten niepochodzi z samych składek członków, jest w nim zarazem objęty wpływ za pisma Tow:, lecz pisma te są Tow: utworem, produkcyą; przychód więc z ich sprzedaży udowadnia sympatyą i rozpowszechniającą się Towarzystwa wiarę, tak jak zwiększone od członków składki dowodzą iż Tow. zrozumiało stan sprawy, pojęło że rozszerzone działania i zwiększone wymagalności potrzebują znaczniejszych nakładów i że obowiązkiem jest jego, pismem i czynem sprawę publiczną wspomagać.

Nowy komplet Centralizacyi rozpoczął swoje czynności, i zawiadomił o tém stowarzyszonych pod dniem. 5 b. m. i roku.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W Brześciu Litewskim ma być założony korpus kadetów. Szlachta gubernii Wileńskiéj, Grodzieńskiéj, Mińskiéj oraz obwodu Białostockiego obowiązała się do stałéj składki w miarę swoich dochodów, przeznaczonéj na utrzymanie wychowańców. Mikołaj na pamiątkę zaślubin syna nadał mu, ukazem 22 marca r. b. nazwę Alexandrowskiego, a ukazem z dnia 16 kwietnia mianował syna szefem Brzeskiego korpusu kadetów.

— W dzienniku niemieckim: *Das Ausland*, od numeru 63 aż do 68 jest obszerna rozprawa P. Höfken, « o szczepach ludów i języków Słowiańskich » napisana z niepospolitą znajomością rzeczy, trafna sądem i godna istotnie żeby ją każdy Słowianin przeczytał. W końcu znachodzim w niéj wiele uwagi godnych i głęboko pomyślanych zdań o stosunkach ludów Słowiańskich między sobą i z innemi w Europie. Autor dowodzi że jeżeli Europa chce odwrócić nieuchronne niebespieczeństwo, przedewszystkiem narodowość polską utrzymać i rozwijaniu się ducha narodowego w prowincyach Polski teraz do Prus i Austryi należących, ze wszech miar popierać wypada. Gani Polaków w W. Ks. Poznańskim i Galicyi, nie dających się przekonać, że ich prawdziwy interes narodowy z Niemcami łączy, ale bardziéj jeszcze gani tych, co sądzą że przez zgermanizowanie kilku milionów Polaków, Niemcy wielką odniosą korzyść. Z tego wynarodowienia kto inny korzystać będzie.

(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)

Dzienniki belgijskie, a za niemi francuzkie, zamieściły przed kilku dniami list od granic Polski, zawierający następujące doniesienie:

« Bardzo ważny wypadek, i który o mało nie przerwał spokojności publicznéj, sprawił wiele zamieszania w Warszawie pod dniem 1 maja. Jeżeli dotychczas dzienniki i korespondencye nie uczyniły o nim wzmianki, pochodzi to z téj przyczyny, iż rząd i władze rossyjskie dołożyły wszelkiego starania, aby tę sprawę przydusić, i nie dopuścić żadnego jéj rozgłosu na zewnątrz. Idzie tu o bombardowanie miasta, w skutek trudnéj do wytłumaczenia pomyłki. Rzecz się miała następnie, możesz liczyć na wiarogodność, chociaż może niezupełnych szczegółów.

« Dwóch kozaków garnizonu warszawskiego, pojedynkowało się nad wieczorem w lasku zwanym Łazienki, około ogrodu botanicznego, przy pomniku króla Sobieskiego. Za broń obrano pistolety, a na miejsce pojedynku, małe pole leżące w tyle budynku, w którym był skład amunicyj wojennych.

« Po trzech wystrzałach, jeden z pojedynkujących się został śmiertelnie rannym; nabój zaś z pistoletu uwiązłszy w budynku, zapalił go w mgnieniu oka. Nastąpiło kilka eksplozyj; budynek został rozerwany w powietrzu. Było

to dosyć pod wieczór, ciemność panowała zupełna.

« Władze wojskowe w cytadelli, mniemając iż bunt rozpoczęto, że powstańcy, korzystając z nocy, mają zamiar zaatakować fortecę, kazały dać ognia z dział skierowanych na miasto. Po siedmiu dopiero wystrzałach, przekonano się o błędzie.

« Kule kilka domów mocno uszkodziły. Pospieszono z wynagrodzeniem właścicieli i mieszkańców, i nie szczędzono zabiegów, aby załagodzić tę sprawę.

PAMIĄTKI
JPANA SEWERYNA SOPLICY
CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

(Artykuł drugi).

Gdziekolwiek jest życie narodu nie pozorne, nie skupione wyłącznie we władzach lub pewnéj cząstce ludności, ale robiące we wszystkich umysłach, grające wszystkiemi sercami jéj ogółu; gdzie przeto jest życie co się zowie publiczne, tam literatura aby odpowiadała potrzebom narodu, rozwijała wszechstronnie jego władze, odbijała go wiernie swojém zwierciadłem, stała na wysokości jego umysłu, aby, jedném słowem, dopełniała sumiennie swojego powołania, i dostąpiła zaszczytu narodowéj literatury, musi żyć w sferze publicznéj, czyli, mówiąc zrozumialszym dziś dla nas językiem, musi być w najważniejszéj swojéj części polityczną. Ta cecha publiczności, ten polityczny kierunek, objawiają się już bardzo wyraźnie we współczesnéj polskiéj literaturze. Dzisiejszym jak pisarzom tak czytelnikom, chodzi już nie o samą tylko sztukę, nie o świat oderwany od ziemskiego, nie o rozrywki czysto umysłowe; ale o życie rzeczywiste, o zasadę bytu narodowego; tak artyści jak czytelnicy są dziś przedewszystkiem Polakami, a więc ludźmi politycznymi. Ten stan literatury wytyka drogę polskiéj krytyce, i wywołuje zarazem konieczność jéj kapłaństwa. Bo czyż sposób, ażeby tak massa czytających jak pojedynczy pisarze, jakkolwiek zaprzątnieni jedną spólną myślą, nie wybiegli czasem, bądź jedni bądź drudzy, z kolei narodowéj, szli zawsze obok siebie w zupełném rozumieniu się, w jednakowém widzeniu ogólnego celu, a niekiedy z równie czystemi dla ogółu chęciami, ze wszelkiém wyrzeczeniem się osobistych swoich korzyści, wyłącznych uprzedzeń, indywidualnych nałogów? Niekiedy massa może być za niesforna, a pisarz za dumny; inną razą, popchnięta za mocno zapałem ku nowości, posunie się daléj niżby należało, tak jak pisarz rozmiłowany w starych cackach więcéj niż one warte, zechciałby dla nich cały ogół z drogi zawrócić; czasem znowu wyprzedzi zuchwale swój naród, gdy ten przeciwnie w płonném przewidzeniu jakiéjś zawady, stanie w miejscu i ruszyć nie chce; może nawet wystąpić pojedynczy umysł z krótkiém co do ogólnego celu widzeniem, ale z dostatecznym zapasem zdolności aby podchwycić massę w chwili jéj roztargnienia, i z bitéj drogi sprowadzić ją na swoją scieszkę. Wszystko to może być w życiu narodów, może się także przytrafić i w naszém obecném położeniu, a następnie mącić pojęcia, niweczyć usiłowania, przedłużać bolesne przesilenia narodowego stanu; potrzeba więc siły pośredniéj między pisarzami i czytelnikami, któraby zaradzała niedogodnościom jakie z ich nieporozumień wynikać mogą: za taką siłę uważamy krytykę. Krytyka nie jest wyłącznie ani wyrazem ogółu czytających, ani stronnikiem pisarzy. Jéj stanowisko całkiem bezstronne, niepodległe, wyższe niejako; tém stanowiskiem jest duchowy pierwiastek narodu, główny pomysł rozwijający jego życie, stosownie do rozmaitych położeń w czasie i pośrodku okoliczności. Z tego stanowiska duch krytyki powinien obejmować całą drogę narodu, od jéj poczęcia się w przeszłości, aż do ostatnich przyszłości kończyn; jéj oko powinno się rozpatrywać we wszystkich szczegółach spółczesnego wieku i okoliczności działających na naród; jéj głos nakoniec powinien prostować pojęcia tak czytelników jak pisarzy: czytelnikom odkrywać istotę pisarza, jego widoki i dążenia; pisarzom przedstawiać potrzeby narodu; utrzymywać obie strony we wzajemnéj siebie znajomości, zbliżać ku sobie, kojarzyć głównym narodowym interesem, wskazywać najwłaściwszą drogę do spólnego celu tak jednym jak drugim; krótko mówiąc, powinien

być tém dla literatury, czém jest sumienie dla człowieka. Tak w ogólności pojmujemy krytykę narodową; w tym duchu będziemy usiłowali sprawować jej urząd, ilekroć powołani do niego zostaniemy względem na korzyść publiczną, i poczujemy się w sile dostatecznie mu odpowiedzieć; w tym też duchu zastanowimy się nad Pamiątkami P. Soplicy. Należą one do dzieł, o których napomknęliśmy wyżéj, że są najważniejsze przez swoją stronę polityczną. Dawszy w poprzedzającym artykule ogólne o nich wyobrażenie pod względem sztuki, w niniejszym zajmiemy się jedynie polityczném ich obliczem.

Osobę Soplicy odznaczają szczególniéj dwa główne rysy: jest tam Soplica, człowiek Polski całkiem jeszcze szlacheckiéj; i Soplica, sędzia Polski dzisiejszéj. Pod temi dwoma postaciami zamknięte jest wszystko, cokolwiek nas w Pamiątkach Soplicy, jako Polaków, obchodzić może; oceniając więc główną osobę dzieła, wykażemy dostatecznie duch cały jego, zdamy czytelnikom sprawę z najważniejszéj jego strony.

A naprzód co do Soplicy jako utworu historycznego i człowieka przeszłości.

Stary czas ma zawsze pewny urok już przez to samo że należy do życia narodowego, że przeminął i nie wróci więcej. Jakikolwiek byłby, jest on zawsze dla narodu tém samém, co dla człowieka młodość niepowrotnie ubiegła, choćby nawet nie bardzo szczęśliwa. Cóż dopiero gdy marzymy o téj młodości na widoku rodzicielskich grobów, w pustkach ojczystéj zagrody, pod burzą obecną, pod wątpliwą pogodą, a o przeszłości narodu na jego gruzach i mogiłach? Łatwo wtedy zapominamy o kolcach przebieżonéj drogi, o chmurach co zasępiały niebo, o boleściach co zatruwały uciechy życia, a w łudzącém oddaleniu czujemy tylko woń różaną, patrzymy na niebo obrzucone obłokami jak na malowidło, wygrzebujemy w duszy same zabytki roskosznych upojeń, i nieraz gotowi jesteśmy za jedną chwilę przeszłości, oddać wszystko co jest i co być może. Nie mała to zapewne roskosz, stan podobny; ale jak ten co ją wzbudza, tak ten co jéj używa, powinni się trzymać pewnych granic. Niepożyteczna w kółku indywidualném, może być ona bardzo szkodliwą w sferze narodowéj, kiedy grobową ponętą odciąga od życia obecnego, poświęca rzeczywistość marzeniom, podnosi na łonie narodu bezpłodną a jednak mordującą walkę tego co być musi z tém co wrócić żadną miarą nie może. Ta była pierwsza myśl, którą w nas obudziło czytanie P. Soplicy. Pod niewinnym pozorem historycznego malowidła, tyle tam światła rzucono na przeszłość i w taki sposób, że epoka nasza dosyć się nędznie przy niej wydaje. Jest to wprawdzie złudzenie, niebezpieczne tylko dla oczu niewtajemniczonych w czarodziejstwo sztuki, ale mimo to mogące mieć wpływ szkodliwy na niektóre umysły, mniéj zdolne do zastanowienia się, mniéj obeznane z rzeczywistością przeszłego wieku, pomijające dla świetnéj całości takie szczegóły, które stanowią prawdę obrazu, a zatem bardzo łatwe do uwiedzenia. Zgadzamy się, że P. Soplica nie miał zamiarów tak podstępnych, nieprzychylnych naszym czasom; ale wiemy z drugiéj strony, że ta nieprzychylność, ta przewrotność jest pomiędzy nami: w rękach więc takich P. Soplica może mimowolnie zostać narzędziem złego. Z tego powodu uważaliśmy za powinność rozebrać go cokolwiek z ozdób artystycznych, i przedstawić w świetle rzeczywistém; nie nasza wina, jeżeli nie zawsze wydamy się jego wielbicielami. Nie uwłacza to bynajmniéj ani pobożności, ani cnotom, ani patryotyzmowi P. Soplicy. W przekonaniu naszém, usprawiedliwiamy go czasem w którym żył, wyobrażeniami w których się wychował, niemocą wieku fizyczną i jéj następstwem, niemocą umysłową, nieszczęściami publicznemi, na które patrzał, a może jeszcze patrzy; w końcu miłością bardzo naturalną, po części nawet chwalebną, dla swoich czasów, dla swoich ludzi, których oglądał okiem pełném czerstwości, a którym podobnych dzisiaj znaleść nie może, czy to że słabiéj widzi niż dawniéj, czy że tam ich szuka gdzie dawniéj znajdował. Usprawiedliwiamy go tém wszystkiém, czém można usprawiedliwić człowieka innego czasu, innego stanu rzeczy niż nasze, dzisiejsze; jesteśmy w tém

wyrozumiali o ile można; mimo to jednak, nie pozbawiamy się prawa osądzenia go ze stanowiska naszego czasu, dzisiejszego stanu rzeczy; wyrzeczenia co on widzi inaczéj jak my widzimy, jak widzieć powinniśmy, zwlaszcza gdy mamy powody tak ważne jak te, któreśmy wyżéj wymienili.

P. Soplica przedewszystkiém jest człowiek pobożny. Tak znamy całą wartość religii dla społeczeństwa, tak chętnie przyznajemy duchowi religijnemu, że był główném piętnem minionych naszych dziejów, a co ważniejsza przyłożył się niemało do rozwinięcia poczciwych sławiańskich usposobień w charakter pełen poświęcenia, który wyniosł Polskę pod tym względem nad inne narody; tak czujemy jego potrzebę w dzisiejszych trudnych okolicznościach narodu, że z całej duszy łączymy głos nasz z jego głosem ile razy uwielbia religijność przodków i każe ją naśladować. Ale pan Soplica nie oddziela religijności od katolicyzmu; dla niego jest to bardzo naturalne, nie tak naturalne dla nas. Czy to katolicka strona oka naszego tak osłabła, że go w całym ogromie obejrzeć nie możemy? czy oko samo tak się rozszerzyło i rozjaśniło, że przeszło za granice katolicyzmu wgłąb i wzwyż? o to mniejsza. Dosyć że katolicyzm podług nas jest w sferze religijnéj taką cząstką jak inne religie; ma obok strony jasnéj stronę ciemną, obok zasług, wykroczenia; krótko mówiąc, wartość tak względną, jak wszystko co raz zeszło do lichéj dziedziny człowieka. Jest on zapewne lepszy w niektórych częściach od innych religij, za to w niektórych gorszy, a widocznie ulega jak wszystko podwójnemu prawu zużywania się przez życie i przeobrażania się w coś doskonalszego. Dłuższy spór o tém zostawiamy do lepszych czasów Polski; dotknęliśmy téj rzeczy dla tego szczególniéj, że chcieliśmy i w p. Soplicy widzieć więcéj pobłażania dla innych religij, a mniéj uprzedzenia za katolicyzmem, przynajmniéj do téj chwili w któréj katolicyzm panów i szlachtę zniży do chłopów, a chłopów podniesie do szlachty i panów, rozszerzy wszystkie serca miłością wszystkich, zamieni cały naród w jedną rodzinę, obdzieli zarówno wszystkich ich (...)ków korzyściami stanu społeczeńskiego, urządzi ją na myśli braterstwa, w całém znaczeniu tego słowa, a myśl jakiegokolwiek panowania, czyjejkolwiek przewagi, wypędzi z niéj na zawsze. O! wtedy my sami z rozkoszą przyjmiemy ostatnie jego namaszczenie. Dzisiaj niech przestanie na prawie do pobłażania, jakie się należy wszelkim religiom. Ale jezuitom i tego prawa przyznać nie możemy, jakkolwiek szanujemy pana Soplicę i jego słabość dla nich: bo rzeczywiście jest to słabość, taka np. jak w pewnych stronach Polski, miłość żon do mężów, za to tylko że je biją. Jak dalece szczęśliwy, kogo tym sposobem rozkochać można, tego nie wiemy; co do nas, my wolimy dzisiejsze szkoły ze wszystkiemi ich wadami, a powody zdają się nam ważne. Między innemi, jesteśmy prawie pewni, że duch karności jezuickiéj, zaprawił niemało polskie szyje do jarzma zewnętrznego w które popadli, i że jezuickie chłosty odrętwiły ich ciało i umysł na razy i obelgi przez wrogów zadawane. Mniéj bici w szkołach nie byliby może pobici od Moskalów i Niemców. Jest to zarzut, wprawdzie ważny, ale pojedyńczy, i mniejby znaczył, gdyby nie był jednym z tysiąca. Mamyż wszystkie wyliczać? Czyż niedosyć rozwinąć dzieje przeszłego wieku, a na czasy dzisiejsze popatrzyć jako na ich skutek? Czyż niedosyć rozważyć pilniéj samego P. Soplicę? Widzimy w nich taki zasób wrodzonéj poczciwości, rozsądku i innych dobrych przymiotów, że niezawodnie byłby nie powiedział wielu rzeczy niepotrzebnych, a które powiada dla tego tylko że był w szkołach jezuickich. Ale mniejsza o jezuitów; jest to dziś ogień tak z daleka dopiekający, że ćmom tylko może być niebezpieczny; uwaga nasza zwraca się ku pobożniejszéj stronie religijności. Może przesadzamy w skutek nieufności ku staroświeckim wyobrażeniom, których nieprzychylność dla siebie jasno widzimy, ale zdaje się nam, że Pan Soplica w czynnościach tego świata i to w takich naprzykład jak jest walka śmiertelna narodu z narodem, daje rolę zbyt ważną modlitwom. Nie mamy nic przeciw pobożno-

z drugiéj strony mamy przekonanie, że jak wszystko ma swoje granice, tak równie i modlitwa. Powiemy więcéj, że nie rozpaczalibyśmy o powodzeniu sprawy polskiéj, choćbyśmy widzieli mniéj modlących się, niż ich dzisiaj widzimy. Dopełnienie swoich powinności, czyli pobożność w czynie, potrafi naszém zdaniem dostatecznie zastąpić modlitwę w słowach : nadto ma ona tę korzyść, że zaspokaja razem i Boga i ludzi, a nie może być oszustwem jakiém jest często modlitwa słowna, kiedy się podsuwa na miejsce czynu. Gdyby tu było pole do obszernych rozpraw, dowiedlibyśmy jasno, że są przypadki, gdzie nic nie zastąpi materyalnéj siły; że katolicyzm nawet urosł nie na samym tylko kwasie modlitw; że wreszcie sam pan Soplica więcéj bił się jak modlił, jak to widać z jego opowiadań; ale skrępowani granicami ulotnego pisma, musimy przestać na ostrzeżeniu czytelników, żeby w tém zdaniu nie widzieli nic więcéj, tylko słabość ducha niezdolnego już w skutek wieku do czynów, i naśladowali P: Soplicę nie z tego co mówi, jako prawowierny katolik, ale co robił jako dobry Polak.

Ilekroć P. Soplica usunie z duszy i postawy pokorę religijną, a niekiedy jezuicką, tylekroć jego oblicze, jego duch, jego cała istota przybierają fizyonomią szlachcica : i trzeba przyznać, że mu z tém pięknie, bardzo pięknie. Wie on o tém, nie przestaje więc na przystrojeniu siebie, ale wyprowadza całą marę szlachecką, cały ów świat, cały ów czas szlachecki, i wszystko powleka takim urokiem cnót prywatnych i publicznych, takim blaskiem wielkości wewnętrznéj i zewnętrznéj okazałości, a zawsze na tak wielką skalę, że w pierwszéj chwili czujemy się być mimowolnie upokorzonymi. Wszakże nie powinno nas to ani gniewać, ani upokarzać tak bardzo, ani łudzić. Przystąpmy tylko bliżéj i rozpatrzmy się. Powiedzieliśmy już wyżéj że Pan Soplica jest to stary szlachcic : możeż on inaczéj występować i mówić jak mówi i występuje. Odjąwszy mu nawet uprzedzenia szlacheckie, pozostaje starcem jak każdy starzec. Chwali swoje czasy, ... Wszystko dobre u niego co stare, dla tego tylko że stare : baczni na to, nie gorszmy się jego mową, nie wstydźmy się jego świata, nie mrużmy oczu przed tym blaskiem; pierwszy to tylko wybuch tak nas razi; wpatrzmy się lepiéj, a i tam plamek dostrzeżemy. Pan Soplica jako stary Polak ma także zaletę szczerego języka : słuchajmy go tylko cierpliwie, a jak się rozgada, wygada się z niejedną rzeczą, która bardzo zmienia ogólny pozór obrazu. Na próbę weźmy którekolwiek z przedmiotów jego uwielbienia, przejdźmy z niemi wszystkie jego powieści, postawmy obok siebie cokolwiek o nich wypowiedział, porównajmy, a przekonamy się, że i wtedy było jak dzisiaj, złe obok dobrego, a często złe górowało. Jeżeli w niektórych miejscach stawia za wzór naszym czasom sprawiedliwość trybunałów, poszanowanie praw, patryotyzm szlachty, poświęcenia się możnych; to w innych znowu znajdziemy wypadek przez który Chrystus ukrzyżowany aż twarz odwrócił od sędziów trybunalskich, usłyszymy kazanie księdza Marka, zobaczymy upadające konfederacye; a ową przeszlachetną szlachtą, co dla pomszczenia swojego mecenasa wyrywa sobie czupryny pod bokiem najwyższego sądu, batoży równych sobie braci; ów nawet sam wielki Radziwiłł, co też on nie wyrabia. Nie wszystko więc tam tak wielkie, tak piękne, tak godne naśladowania, nawet w opowiadaniu pana Soplicy. Niech go nie martwi nasza uwaga; zmyślałby gdyby ten czas, tych ludzi chciał był przedstawić bez żadnéj zmazy; nasze dzisiejsze położenie zadałoby mu fałsz nieodpartym sposobem. Żeby ta szlachta była tak dzielna, tak poczciwa; żeby ci panowie byli tak godni ogromnych środków któremi rozporządzać mogli na korzyść pospolitą; żeby takie dla praw było uszanowanie; żeby te czasy były tak dobre, czyż Polska byłaby upadła? byliżbyśmy przyszli do tego stanu w jakim dziś jesteśmy? Myślimy że nie, i największą część winy zwalamy na ówczesną szlachtę.

Tu zdaje się nam stosowne miejsce powiedzieć, że nie jesteśmy wyznawcami téj szkoły, która naucza, że wszystko co było, było dobre, dla tego że było; ale przeciwnie mamy za wiel-

ką prawdę to prawidło, które o przyczynach każe sądzić z ich skutków. Według tego prawidła z dobra urodzi się tylko dobro tak jak ze zła zło, nigdy dobro ze zła, lub zło z dobra. Zastosowując te zasadę do ostatnich nieszczęść Polski, wyprowadzamy wniosek że wiek ostatni musiał być zły, kiedy porodził nasze lata tak ciężkie, a że szlachta ten wiek wyłącznie wyobraża, szlachta więc przeszłego wieku nie musiała być taką jaką ją Pamiątki P. Soplicy wystawiają, a dzieło jego uważać potrzeba za mozajkę złożoną z kamyków mozolnie pozbieranych. Ma ono niezaprzeczenie swoją wartość, jak ma każde dzieło, które przedstawia ludziom stronę jedynie piękną jakiegoś przedmiotu, ale wartości historycznej mieć nie może; nie może być nigdy uważane za wierny obraz szlachty w przeszłym wieku. Srodze więc omyliłby się P. Soplica gdyby myślał że je tak przyjmiemy; nierównie srodzej, gdyby się spodziewał że swojemi powieściami przerobi dzisiejsze pokolenie na szlachtę, czyli zrestauruje szlachtę dawniejszą, przywróci ją do dawnego wpływu, znaczenia, panowania. Nie, takiej niedorzeczności nie śmiemy podsuwać człowiekowi tak rozsądnemu jak Pan Soplica, a tém mniej bezimiennemu wydawcy jego pamiątek, który wie zapewne o tém, czego staroświecki Soplica może i nie wiedział, że nic nie jest bardziej szlachtą, z potęgi, cnót a nawet rodu, jak lud cały: w ochocie też do szabli i szklanki nie ustąpi on żadnej na świecie szlachcie, pomóżmy mu tylko zdobyć się na wolność chodzenia z karabelą, i możność noszenia jakich takich kontuszów, a na miejscu miliona szlachty, będziemy jej mieli dwadzieścia milionów, straszniejszej wrogom zewnętrznym, rządniejszej wewnątrz, a nadto bardziej polskiej jak przeszła i teraźniejsza.

Nie podobna wymagać po szlachcicu ażeby się nie przywiązywał do Panów, nie miał ku nim szczególniejszej przychylności, nie poświęcał się dla nich więcej czasem jak dla narodu, nie troszczył się o nich więcej jak o losy kraju, nie widział w nich uosobienia pomyślności, szczęścia, wielkości, chwały, bytu nawet swojej Ojczyzny. Zdaje się że pod tym względem Pan Bóg inaczej tworzy szlachtę jak resztę ludzi; zdaje się że albo im ujmuje jakąś cząstkę głowy, albo dodaje do zwyczajnej liczby zmysłów, coś nakształt instynktów właściwych zwierzętom, a rozmaitych według rozmaitego ich rodzaju. Ten instynkt widzimy jeszcze w młodej, spółczesnej nam szlachcie; cóż więc dziwnego że w starym P. Soplicy tak wyraźnie przebija się jego uszanowanie, jego miłość dla Panów. Pojmiemy to łatwiej, gdy weźmiemy na uwagę ile to dobrego P. Soplica od Panów doświadczył: a wdzięczność, to tak szlachetne i miłe uczucie, psu nawet nieobce; brzydkoby też było ażeby pies zawstydził w czemkolwiek szlachcica polskiego: dla tego też P. Soplica szczerze kocha Panów i wszystkiemi głosami pod niebo ich wynosi. Ale czy w tych pochwałach ma jakie widoki polityczne? czy chciałby w pełnem uczuciu swojej wdzięczności widzieć ich dzisiaj, czém byli dawniej, w ówczasowej świetności, przepychu, zbytkach, przewadze nad resztą narodu, a resztę narodu szlachetną i nieszlachetną w służalstwie. Nam się zdaje że nie. Chwali on Panów swojego tylko czasu, i wszędzie prawie powiada dla czego chwali: ten go wychował, ten obdarzył majątkiem, tamten dobrze pił, ów posłuszny był Jezuitom, inny znów narażał się w przygodach kraju, i tym podobnie; ma więc rozumne powody do chwalenia; ale obok tego widzi różnicę między dawnemi a teraźniejszemi Panami, i to różnicę bardzo niekorzystną dla potomków; co większa zdaje się że postrzega różnicę między dawniejszym a teraźniejszym gminem narodowym: wątpimy więc ażeby przy swoim zdrowym rozsądku, mógł marzyć o przywróceniu dawnego wpływu Panów na Polskę, jak wątpiliśmy względem szlachty. A gdyby i marzył byłby do usprawiedliwienia wielu osobistemi względami, i w naszém rozumieniu uchodziłby zawsze za mędrszego, jak ten ktoby słowa jego brał za nauki ewangieliczne, słabości znękanej duszy za przymioty godne przeszczepienia i wstępowania w ślady, które już połową wieku zarosły, i zaległy gruzami tylu pałaców. Kiedyż bo to tak piękny ów widok dawnych Polskich Panów! Prawda że piekny, prześliczny; my sami lubimy przyglądać się jemu: ale czyż wszystko co piękne ma być zaraz i dobre;

szatan ma być także piekny. Czcijmy przeszłość, dziwmy się dawnym Panom, takim zwłaszcza jakich nam Soplica za wzór wystawia, naśladujmy dobrą ich stronę, módlmy się do nich ażeby w swoich następców natchnęli czystszego, silniejszego ducha narodowości, ale w końcu pozdrówmy ich ukłonem pożegnania raz na zawsze i zejdźmy między niepanów : tam tylko będziemy czém być powinniśmy, zrobimy cośmy zrobić powinni, z czasem doczekamy się że majestat Panów sam do nas zstąpi, i będzie służył narodowi jak niegdyś naród jemu służył, odjąwszy ucisk i upodlenie.

Oto są najcelniejsze rysy P. Soplicy jako postaci historycznéj, resztę na później odkładamy.

Aleksander Gąssowski, dawniéj zamieszkały w Dôle (Jura), zechce się zgłosić w interesie familijnym do Ob. Teofila Wiśniowskiego, sekretarza Centralizacyi, à Versailles, rue des Tournelles, 18.

Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, uprasza aby wszelkie pisma wychodzące w Emigracyi, i listy, przesyłane jéj były pod adressem : Mr. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18. à Versailles (Seine et Oise).

L. Zienkowicz zawiadamia osoby, z któremi o dzieło pod tytułem : *Ubiory Ludu Polskiego*, zostaje w stosunku, iż teraźniejszy adress jego jest : à Strasbourg (Bas-Rhin), au Vacken, N.° 10.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie następnego ogłoszenia :

Tylko co wyszło i sprzedaje się, u L. Michelsena, w Lipsku, u W. Jeffs, 15 Burlington arcade piccadilly, w Londynie; na ulicy Montagne de la Cour, 26, w księgarni belgijsko-francuzkiéj, w Bruxelli; i po przedniejszych księgarniach paryzkich, nowy poemat P. Juliusza Słowackiego, pod tytułem : *Beniowski*, 1 vol. in-16, po fr. 4.

ZMARLI.

W Londynie, na d. 4 maja r. b., zakończyła życie, po dwuletniéj przeszło chorobie, Elżbieta Filipowiczowa, żona emigranta polskiego. Jest to dotkliwa strata nie dla saméj tylko familii. Elżbieta Filipowiczowa, uczennica sławnego Spohra, znaną była w świecie jako znakomita artystka na skrzypcach. Licznie zebrani Polacy zamieszkali w Londynie, towarzyszyli jéj do grobu; jeden z nich w krótkiém przemówieniu oddał hołd jéj familijnym cnotom.

— W Montpellier, d. 17 maja r. b., umarł Kaszyc Feliks, po długiéj chorobie na raka. Polacy znajdujący sie w Montpellier i oddział wojska odprowadzili zwłoki jego na miejsce spoczynku. Kaszyc Feliks urodził się w roku 1803, w gubernii Grodzieńskiéj. W rewolucyi opuścił gospodarstwo, żonę, dzieci, i pobiegł walczyć za wolność i niepodległość Ojczyzny; służył w 11 pułku ułanów. W Emigracyi, wszedł do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Przykładny w życiu prywatném, gorliwy i gotów do wszelkich poświęceń dla sprawy publicznéj, Kaszyc zostawił po sobie szczery żal w sercach swoich spółwyznawców, którzy stracili w nim prawdziwego obrońcę demokratycznéj wiary. Testament własnoręczny złożył Centralizacyi Tow. Dem. Pol., i na dochód Towarzystwa przeznaczył fundusz, jaki ze spieniężenia pozostałych po nim rzeczy powstanie.

Zawiadomiliśmy w przeszłym półarkuszu, iż obecny, wiadomym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie; kto więc takowego nie otrzyma, a życzy sobie pismo *Demokrata Polski* prenumerować, niech raczy zgłosić się do Redakcyi, *à M. Albert, Fossées S. Victor*, 39, *à Paris*. Wszystkie listy powinny być nadsyłane *franco*; listy nieopłacone przyjmowane nie będą.

Paryż, d. 23 czerwca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

SPRAWOZDANIE CENTRALIZACYI.

KWESTYA WSCHODNIA.

W poprzedzającym numerze pisma naszego mówiliśmy o sprawozdaniu Centralizacyi T. D. P. w ogólności; dziś chcemy jeszcze dotknąć jednego z objętych w niém przedmiotów, który w swoim czasie powszechną obudził uwagę, rozlicznych kabał i rozlicznych intryg stał się powodem. Tym przedmiotem jest kwestya wschodnia.

Przytaczamy naprzód krótki ustęp z samego sprawozdania:

« Niemając ani jednéj chwili, mówi Centralizacya, dostatecznych pobudek do mniemania aby kwestya rozbioru Turcyi była tak dojrzałą, iżby się o jéj stanowcze rozwiązanie natychmiast pokusić miano, nie wierzyliśmy w wojnę europejską, żadnemi innemi powodami niedosyć usprawiedliwioną. Zdarzony przecież wypadek był jednym z tych, które bez baczności nie uchodzą, mnóstwo obudzają uwag, i nakazują niejako zajmować się sobą. Obejrzeliśmy więc stosunek Polski do niego, sposoby przy dzisiejszém jéj położeniu korzystania z przyjaznych okoliczności, najwłaściwszą postawę i zachowanie się któreby przybrać w podobnym razie powinna, i inne tym podobne zadania. Co nas do tego tylko doprowadziło, iż widząc zabiegi najniewłaściwsze partyj emigracyjnych, ich porywczość, i gotowość na wszystko coby żądano po nich, powzięliśmy istotną obawę, aby stąd uszczerbek jaki dla kraju nie wynikł. I Towarzystwo Demokratyczne Polskie zbliżyło swoją Centralizacyę ku głównemu ognisku ówczesnego ruchu; ale jéj rola kończyła się na dostrzeganiu obrotów innych z mocném postanowieniem przestrzeżenia kraju, gdyby jego niewiadomości lub dobréj wiary na złe użyć chciano. Mieliśmy już wtenczas stosowne do tego środki, i pewnie bylibyśmy byli prędzéj wysłuchani i zaszczyceni ufnością, a niżeli ci którzy Polskę jak swoją własność na pierwszy odgłos o wojnie, obcym do rozporządzenia ofiarowali. Propozycye i rozpoczynane targi przez większą i mniejszą dyplomacyą, wszystkim są znane. Nie zdobyto się na więcéj jak na myśl, z przypomnienia zapewne schwyconą, legionów polskich; a że minister o legionach na szczęście wiedzieć nie chciał, i tak arystokracyą jak innych z niczém odprawił, nie jesteśmy przeto dzisiaj w Algierze, i Polska próżnemi nagabaniami do powtórzenia znowu jakiejś emety powoływaną nie była. Dziesięć lat emigracyi nauki i doświadczenia dla wielu z nas minęło

Niech opinia publiczna sądzi z tego o postępowaniu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego pod kierunkiem przewodniczącéj mu instytucyi, i o postępowaniu przeciwnych stronnictw wśród ważnych okoliczności które przytomne jeszcze być muszą każdego pamięci. Złatwością dostrzedz tu można z jednéj strony prawdziwe zamiłowanie ojczystéj sprawy, uczucie istotnych sił Polski, i wagę jaką, ona rzucić może na szalę spraw Europy, a stąd spokojność w ocenieniu wypadków pewność w postępowaniu i przygotowanie się do wszelkich środków jakichby natura okoliczności wymagała; z drugiéj, niewypowiedziane pomieszanie, trwogę, skwapliwe nastręczanie się na powolne obcych narzędzie, jako naturalne skutki tradycyjnego oczekiwania Polski od wspaniałomyślności gabinetów, braku oparcia się na czemkolwiek i co najpierwsza, braku wiary we własne narodowe siły. Lecz pozostawiamy to rozpoznaniu publicznéj bezstronności.

Niezamierzamy także rozwijać myśli które w treściwych wyrażeniach sprawozdania Centralizacyi znajdujemy, i naturalnie z nich nasuwających się wyprowadzać wniosków. Chwytamy tylko za nastręczoną nam sposobność, aby powiedzić słów kilka o teraźniejszym stanie kwestyi wschodniéj, traktatem 15 Lipca gwałtownie poruszonéj, odnosząc się do artykułów w numerze 17, 19 i 21 Tom III *Demokraty*, mianowicie zaś do artykułu w pierwszym z wymienionych numerów, z którym dzisiejszy najwięcéj ma związku.

Najbliższy cel jaki sobie mocarstwa podpisujące traktat londyński zamierzyły, to jest: osłabienie materyalnéj potęgi Mehemeta-Ali, i zniszczenie moralnego wpływu jaki do jego imienia przywiązywano na wschodzie — osiągniety już został, lubo wymiany protokołów zapisujących rzeczy oddawna ułożone i dokonane, dotąd jeszcze trwają, i nie tak prędko zamknąć się mogą. I cożby się opiekunowie Turcyi spieszyć mieli? Niewrażaż się przezto w wiele umysłów, obok zamieszań ciągłe po prowincyach trwających lub dla zasilenia dzienników umyślnie wznieeanych: że Turcya niema już ża-

znośnym ciężarem dla swych opiekunów, i ani Europie nie zapewnia pokoju, ani szczęścia własnym mieszkańcom?

Lecz cios który Mahemeta-Ali dosięgał nie przeciw niemu samemu tylko był wymierzony. Mehemet-Ali zostawał pod wpływem i opieką Francyi, która już to upatruje w nim naturalnego sprzymierzeńca przeciw zamachom rozbioru Turcyi; jużto na przypadek gdyby rozbiór ten nieuchronnie miał nastąpić, uważa kraje Mehemeta za dział na nią przypadający. Wreście o posiadanie Egiptu przeważnemi względami naglona ubiega się Anglia; i między nią a Francyą jest to przynajmniéj punkt sporu o potęgę żeglarską na Sródziemném morzu, jeśli nie o coś więcéj. Ta szczególna okoliczność, obok różnostronnego ścierania się polityki angielskiéj z rossyjską na Wschodzie w zupełności tłómaczy, dlaczego gabinet londyński po długiém obstawaniu za całościąTurcyi, probując przymierza z monarchią lipcową we Francyi położył podpis na traktacie proponowanym przez Rossyą, politykę rozbioru Turcyi w nim przeprowadzając, i nie jako z ironią wywołując monarchię lipcową do wojny rewolucyjnéj z przygotowaną koalicyą Europy, lub do odstąpienia widoków interessem kraju nakazanych. Nie o sam honor i godność Francyi tu chodziło. Bezwątpienia polityka Francyi jest szlachetniejszą i więcéj w duchu potrzeb ogólnéj cywilizacyi pojęta, jak wszystko to co zgłębi uczuć i podniosłości widoków narodu tego wypływa; ale ktoby podciągał sprawy dzisiejsze pod wyobrażenia prawości rycerskich wieków, i dziwił się że attak na Mehemeta-Ali tak gwałtowne we krwi francuzkiéj sprawił wrzenie, ten okazałby grubą rzeczy niewiadomość.

Lecz jak dawniéj, stosując się do położenia naszego, nieskreślaliśmy czytelnikom naszym obrazu walki rozmaitych żywiołów we Francyi, i gry rozmaitych namiętności i interesów, które o kierunku polityki kraju tego decydować miały, tak teraz tém mniéj widzimy potrzebę opowiadania, które z nich i w jaki sposób przemogły. Uogólniając wówczas kwestyą wyprowadziliśmy w rezultacie wniosek, iż najprawdopodobniéj pokój europejski koncessyi mocarstw sprzymierzonych i rządu francuzkiego. — Zdawało się nam bowiem że było to wyzwanie do wojny w któréj raczéj sztuka okazywania zapału, odwagi i rezygnacyi, jak sztuka kierowania działami i bagnetami, o warunkach ugody decydować miała. Dziś jedna strona chełpi się że wiele uzyskała od drugiéj, druga zaś, że niczego nieustąpiła czego ustąpić nie chciała. Łatwo jest ocenić kto tu ma racyą.

Jakkolwiekbądź traktat 15 Lipca chociaż w jawnych rozporządzeniach swoich już jest wykonany, niewiele roztrzygnięcie kwestyi wschodniéj posunął, wprowadził ją wszakże na tor ku rozbiorowi Turcyi wiodący, i na tém ciągle ją zatrzymuje; zbliżył ku Rossyi Anglią, niezbyt dawno przeciwną popierającą dążność, oderwał ją od przymierza z monarchią lipcową, wyłączając tę ostatnią z udziału w radzie mocarstw pierwszego rzędu, decydujących w sprawie któréj ważności nic prócz rozbioru Polski, w dziejach nowożytnych Europy nie wyrównywa. Tego wyłączenia żadne koncessye ze strony dyplomacyi Francuzkiéj okupić dotąd nie zdołały. Miała już podobno położyć swój podpis na protokule stwierdzającym dotychczas dokonane czyny, obok podpisu mocarstw sprzymierzonych; ale jak dzienniki doniosły, Palmerston odmówił jéj tego z powodu wstrętu Mikołaja.

Zakłócenie przeto dyplomatyczne nie ustało; uwolniło się tylko od obrad parlamentowych i czujności dziennikarskiéj, uchodząc do tajni gabinetów ministeryalnych; lecz i tam kwestya wschodnia szybko postępować nie może. Czyny takiéj ważności, jakiéj byłby rozbiór Turcyi, nie dają się nagle wykonać, zwłaszcza kiedy wcześnie zwróciły na siebie powszechną uwagę, różne krzyżujące się, sprzeczne wywołały interesa, szczególniéj zaś kiedy w wielu, bardziéj obawę zostania słabszymi, jak nadzieję pomnożenia sił, wzbudziły. Łatwiéj było zagarnąć nagle Polskę z odurzoną szlachtą, spuszczającą się na zajętą czém inném Europę, jak czuwającą Europę obdzielić zaborem Turcyi. Zresztą ktoby się miał za nieomylnego w zdaniu, i sądząc z pierwszego, wątpliwego jeszcze kroku, że Anglia a z nią

myśli rozebrania Turcyi, cofnąć się nie mogą, i rozruchom na wschodzie przypisywał charakter i ważność rewolucyjnych poruszeń w innych krajach; ten okazałby zbyt powierzchowne rzeczy uważanie, że pominiemy śmieszność tych dyplomatów naszych, którzy z wieści dziennikarskich za zmianą każdéj pory roku niezawodną przepowiadają wojnę, lub gotują się do podróży pod łaskawe rządy króla pruskiego, przyszłego władzcy Polski z łaski Mikołaja, zbogaconego spokojném zajęciem Konstantynopola. Tym dyplomatom życzymy, aby naprzód byli dobrymi Polakami. Co zaś do kwestyi wschodniéj, ta tak prędko niedoczeka się rozstrzygnięcia, chociaż niejednéj jeszcze agitacyi może być podnietą.

Przykre jest zaiste położenie trzeciego Maja; namazał króla, przed którym sam jeden dzisiaj kłaniać się musi. Jego opiekunom, jego redaktorom zdawało się zapewne, że na krok tak śmiały, zdziwiona klęknie emigracya, dwory zagraniczne na *Faubourg du Roule* pełnomocnych wyszlą ministrów, a kraj zlęknionym powie moskalom dawnéj dobywszy szabelki: Dotąd biłem się Bóg wie po co i za co, ale dzisiaj, mając cara na cara jest za co umierać, kiedy ksiądz Praniewicz dawnych Jagielońskich doszukał się resztek. Jeden tylko *Wernyhora* biegły w wieszczbiarskiéj sztuce, przepowiadający o Różyckim, zaczął jak na dłoni Czartoryskim cyganić, zmieniwszy dla ostrożności nazwisko dzieł, nie autora; i przyjaciel *Pszonka* po długich wiekach milczenia, skoro wieść gruchnęła że ksiądz Praniewicz rzeczywiście *wgadł się w tytuł charakteru* *), przybył z Babinem na tułactwo, ażeby w niém reprezentować swoją rzeczpospolitę bez względu czy go się Nowa Polska zapyta : skąd ma posłannictwo?

Nie naszą jest winą, że mówiąc o dynastyi, poważnie mówić niemożemy, lecz w saméj rzeczy cała niepraktyczność pomysłów, mających zródło w znarowionych osobistościach polskiego tułactwa, nie była wstanie wywołać i ożywiać peryodycznego pisma, któreby choć szyderstwem zdołało oddać sprawiedliwość historycznemu nieuctwu i politycznemu nierozumowi; dopiero rzecz o dynastyi tak przeważająca wszystkie dotychczasowe śmieszności, głęboką dla żartu rozkopała minę; i ta broń bez namysłu prawie, jakby z natchnienia podniesiona, najgodniejszą stała się téj krotochwili.

Wracając do przykrego położenia Trzeciego Maja, powiemy, iż ten niepewnéj z Pszonką unikając walki, poważniejszego domaga się boju, i dla tego pragnie ażeby był poczytany za osobne a innym partyom wielce niebezpieczne stronnictwo — wczém mu najlepiéj *z dziennikiem narodowym* porozumieć się przystoi.

Wspiąwszy się na palce Trzeci Maj mówi do tułactwa : « Jesteście spiochy i próżniaki, niema jak my i demokraci którzy kiedyś razem z nami, na tejże saméj, będą pracowali drodze. » I trzeba było tak biednéj bożéj dzienniczyny jaką jest *Zjednoczenie (par excellence)* ażeby udawała że temu wierzy; takby przynajmniéj domyślać się można z artykułu : *trzeci maj i demokraci* — co wszakże bieglejszym w pojmowaniu a cierpliwszym czytelnikom do odcyfrowania polecamy.

Niebędziemy bronili się dobrodusznie ani z zarzutu majowego iż szczerze we własne niewierzymy siły, ani że jakubińsko-francuzkiém jesteśmy stronnictwem, gdyż do wykazania co w nas jest narodowego przyzwoitszą znajdziemy porę.

Nawiasowo napomkniemy tylko że niewolno nam przewidywać, ażeby Polska całą sprawę swojego istnienia, powierzać miała w jakiej bądź barwie i w jakim bądź kształcie naznaczonemu nieszczęściami niedołęztwu; prędzéj i liczniéj w niepojmowanym od nas braku serc i głów, staranoby się przywiązać osobistemi interesami zdolniejszą choć niepewną wolę, niż z prochu samobójcze wskrzeszać ambicye; a przekonanie, iż bez jednych i bez drugich Polska obejść się potrafi, jest jednym z najgłówniejszych artykułów naszego *credo* w narodowe siły.

Podziwiamy, mówiąc grzecznie, tę niemoralną odwagę pisma, które najmniej-

(1) Obacz otografowane listy Księdza Praniewicza w broszurze pod tytułem : Wgadnięcie się w tytuł cha-

w zadawaniu innym stronnictwom cudzoziemczyzny.

Nie z przyczyny więc zarzutów Trzeciego Maja, lecz dla saméj wagi przedmiotu, pomówiemy słów kilka o drodze jaką się dobrały do Polski, obce jéj polityczne pomysły.

Pisze Makiawel iż każde niemal Państwo ma w swym łonie fatalną rodzinę, która staje się narzędziem zguby dla swojéj Ojczyzny; u nas taką była familia Czartoryskich.

Na ruinach wielkich i starożytnych domów, kiedy naturalnym biegiem, dawny nieład miał w nowe przeobrażać się istnienie, wzniosła się ona z nicości historycznéj ciemnemi i niepewnemi ścieszkami, i zajaśniała gwałtownie niezwyczajnem blaskiem jak złowroga gwiazda. Z rozbojów trybunalskich, pokwapiła się do rozbojów sejmów i elekcyj, powziąwszy zuchwałą myśl, z całéj Polski dziedziczną uczynić sobie fortunkę, przez ugruntowanie w niéj dla siebie na wieczne czasy korony.

Dla dopięcia tak chwalebnego dzieła, któremu *Trzeci Maj* dzisiaj na wierność poprzysiągł, potrzeba było rozstroić i zniszczyć całą budowę polityczną, posuwając bezrząd i nieład do najwyższego szczebla; podeptać i połamać resztę dotąd jeszcze szanowanych praw; przekupstwem, prywatami, obudzeniem chciwości, kłótni i nienawiści zdemoralizować i znikczemnić całe obywatelstwo, a szczególniéj potrzeba było otworzyć granicę obcym, ufając cudzemu bagnetowi, i cudzéj protekcyi, w celach wbrew przeciwnych narodowemu charakterowi, wszelkim historycznym tradycyom i loicznemu ich pojmowaniu.

Zrywaniem wszystkich sejmów pod panowaniem ostatniego z Sasów, Czartoryscy rozbroili Naród dla wydania go na rzeź Moskalom, poklaskując kozackim pożogom, rabunkom, i urągając się męczeńskiemu kalectwu najsrożéj mordowanych konfederatów. Oni to wszczepili w naród nieufność we własne siły; i ponieważ do uskutecznienia ich zamiaru potrzeba było Repnina i Drewicza, wmówili w całą Polskę iż sama przez siebie nic nie jest w stanie zrobić; z kuzynkami bną ciągłemi ratować się koncessyami, ba wyprzedzać je nawet; co w ostatniém jeszcze powstaniu, na drodze dyplomatycznéj, familyjnym ich pokazało się nałogiem.

Przy każdym narodowym ruchu najpóźniéj w nich powstawała i najwcześniéj gasła nadzieja; a zwolennicy ich dzisiaj chcą małowierność zarzucać ludowi, który zawsze bez ich porady brał się do oręża.

Wszelkie wspomnienia naznaczają Czartoryskich jako najśmielszych promotorów cudzoziemczyzny. Przez opanowanie kierunku edukacyi, któréj bieg antynarodowy nadali, i przy opiece obcego ucisku, zacierali dawne obyczaje, fałszowali historyą, i gubili narodowego ducha. Przez wprowadzenie obcych konstytucyj, tak karłowatych przy dawnym prawodawstwie i geniuszu narodowym, zadali cios w umyśle młodych Polaków wysokiemu ojców naszych obywatelstwu, które przy całém zepsuciu i nadużyciu, wielkie a może jedyne do polskiego istnienia miało w sobie zarody. Przez płatnych lub utrzymywanych pisarzy, pierwsi na przeszłość występując z przekleństwami i pogardą, zwiększając obraz głupstw, nieładu i bezrządu, którym się wiecznie nasi usprawiedliwiają najezdzcy, zdeptali samo narodowe istnienie.

Dla cudzoziemca niepojmującego téj wewnętrznéj roboty, popularność Czartoryskich byłaby największą zagadką. Jest to może jedyny w historyi fenomen; lecz dodajmy iż kosztem Polski chcieli się oczyszczać, stawiając się przed publicznością jako ofiary cudzéj polityki i przewrotności: ich płacz, ich przyznawanie się do winy, ich żal nieszczerze okazywany, na dobrotliwym i wspaniałomyślnym narodzie, zawsze wielkie czyniły wrażenie. Czas aby ostatnie wyznanie na tułactwie zrobione, zamiast rozczulenia nas, zarejestrowane zostało jako akt ważny dla odczarowującego się z wpływu osób, narodu, byłoby albowiem domiarem hańby iżby owe: *pomyliliśmy się, mogło być lepiéj, zanadtośmy ufali obcym, za mało narodowi;* miało być szczeblem do nowego wzniesienia.

Mimo zaburzeń i powszechnéj ruiny,

czém opanować całe intelektualne życie, zgarnąć i zmieść pod siebie wszystkich poetów i dziejopisarzy, którzy za nadto pokazywali się wdzięcznymi, będąc karmieni i odziewani trybunalskiemi na narodzie zdobyczami. Dodajmy iż Rossya mniemając że Czartoryskich zupełnie zużyła, zaniedbała posługiwać się nimi, przenosząc nad nich nowo od siebie panoszone domy, a znajdziemy cały sekret téj krótkiéj a nieszczęśliwéj dla Polski popularności.

Cały ciężar narodowego przekleństwa spadł na Targowiczan, którzy udając się do Katarzyny, szli po otwartéj przez Czartoryskich drodze, chcąc dawną ich bronią rozburzyć konstytucyjne dzieło, na którym Polska skonała, a które w ówczesnym mniemaniu za jedyną kotwicę narodowego zbawienia przez niektórych poczytane, wspólnie z Ojczyzną pogrzebową cześć odbierało. Lecz to przekleństwo należy się właściwie tym, którzy przy wyższych pojęciach, choć obcego Polsce porządku, z piekielną wiedzą rozdymali nieład, demoralizowali, rozbrajali, zabijali wszelką uczciwość, wszelką wiarę w narodzie; na ruinach dawnego istnienia niepewną dla siebie chcąc budować wielkość; tym, którzy obcym spętaną oddali Polskę, i zalaną krwią Pragi i Humania oczernili przed światem, wynosząc dla siebie imie oświeconych reformatorów barbarzyńskiej hordy, z pośród dymów, jęku i ruin; tym, którzy po tyłu ofiarach ciężkich, narodowe resztki na kongresie Wiedeńskim z pracą i mozołem wytargowali dla Moskwy; którzy silne i groźne zdenerwowali powstanie, których ambicya jak na urągowisko wiekowym nieszczęściom, przetrwała wszelkie rozwaliny, i wśród wygnania, nędzy i publicznego ich żebractwa, dziurawą przyodziewa się purpurą.

PAMIATKI
JPANA SEWERYNA SOPLICY
CZEŚNIKA PARNAWSKIEGO.

(Artykuł trzeci i ostatni).

Z człowiekiem jak pan Soplica miło pogadać; lubo nie we wszystkiém zgadza się z najego przywidzenia i mylne mniemania są już z tego względu użyteczne, że otwierają szranki sporu o najważniejszych dziś dla nas zagadnieniach, czytelnicy więc zechcą nam przebaczyć rozwlekłość za zbytnią może naszych uwag poprzednich i następnych.

Po tém cośmy już powiedzieli, pozostaje nam jeszcze poznać P. Soplicę jako sędziego Polski dzisiejszéj. Konieczne to do zupełnéj z nim znajomości.

Dwa są stanowiska sądu w rzeczach narodowych, stanowisko przeszłości i stanowisko przyszłości. Pierwsze właściwe jest starcom, którzy swój czas przeżywszy, stoją śród pokolenia i wieku nowego, a dla nich niejako przyszłego, jedynie w roli widzów, i porównywają takowe z czasem i pokoleniem swojém; naówczas przeszłość daje sąd swój o przyszłości. Naród zajmuje drugie stanowisko, kiedy czynne jego pokolenie roztrząsa dzieje minione, a wówczas można powiedzieć, że przyszłość daje swój sąd o przeszłości. Oba stanowiska są w koniecznym porządku spraw narodowych, oba mają za sobą równą prawność, równą powagę, właściwe sobie korzyści, i są konieczne do rostropnego prowadzenia pospolitéj rzeczy, a wielce użyteczne, jeżeli pokolenie gasnące daje czynnemu nauki swego doświadczenia z bezstronnością, z miłością większą ku żywym jak ku umarłym; następcy zaś zabierają się do ocenienia swoich przodków z sumienném postanowieniem przyznać im wszystko dobre jakie u nich było rzeczywiście, i korzystać z niego jak z drogiéj spuścizny : tym sposobem naród idzie w kolei niezaprzeczonego prawa : że obecność żyje zarówno przeszłością jak przyszłością i idzie dobrze. Każdy zatém ma nietylko prawo ale powinność sądzić o sprawach przeszłych i przyszłych narodu. P. Soplica korzysta z tego prawa, wywiązuje się z téj powinności, sądzi nas. Nie możemy jednak powiedzieć że sąd jego jest zupełnie bezstronny, w wielu miejscach trąci za mocno alwarem, szlachcicem, człowiekiem ośmnastego wieku, a co najprzykrzejsza, widoczne w nim niepojmowanie naszego czasu i pewna ku niemu niechęć nie zawsze usprawiedliwiona. W tém miejscu najważniejsze są grzechy P. Soplicy.

Kiedy starzec chwali nam ogólnie swoje czasy, swoje pokolenie, w głębi tych pochwał widzimy miłość, i przez względ na serce przebaczamy głowie; ale kiedy ten starzec podnosi przeszłość kosztem obecności, zostawia całą miłość dla umarłych, a żyjących raczy tylko przekąsami niechęci, naów-

jących słuchaczy i zawołać do niego : Stój staruszku! milczeliśmy dopóki grzeszyłeś szlachetną słabością serca, musimy ci przerwać skoro zaczynasz błądzić tak sercem jak rozsądkiem. Podnosząc głos starca, głos nauczyciela w obec całego narodu, oceniłeś zapewne całą jego ważność; naprzód więc powinieneś był ogarnąć równą miłością ojców i synów, potém być przekonanym że znasz doskonale obie epoki, nakoniec oddać sprawiedliwość dobréj i złéj stronie, jednym i drugim; a głównie powinieneś był przejąć się tą prawdą, że naród nie jest to jakaś zakamieniałość, ale istota żyjąca, rozwijająca się nieskończenie, że nie może być tem samém po stu latach, jakim był przed tą epoką : że spoczynek lub cofanie się — to jego śmierć. A ty wykroczyłeś przeciwko tym wszystkim warunkom. Chwalisz tylko swoich rówienników, ich tylko ukochałeś, co nasze to ganisz, chciałbyś dzisiejszy naród widzieć takim, jakim był za dni twoich młodych, chciałbyś go cofnąć. Nie jesteśmy tak zarozumiali, żebyśmy się mieli za skończenie doskonałych, wiemy nawet że mamy wiele złego, które dawniéj było mniejsze, albo wcale nieznane, ale obok tego czujemy że często jesteśmy równi naszym przodkom, niekiedy wyżsi od nich, a co najpewniejsza, że ze złéj nawet strony, jesteśmy godnymi ich następcami. Ostygliśmy w katolicyzmie; za to coraz lepiéj pojmujemy i wypełniamy przepisy religii, którą na ten raz nazwiemy religią narodową; jesteśmy gorszą szlachtą, za to więcéj kochamy chłopów; nie szanujemy praw, bo jakież to są prawa które szanować mamy? wszystkie niemal narzucone, albo od zewnętrznéj przemocy, albo od przemożnéj części narodu, idziemy jednak chętnie na śmierć za te, które płyną z ducha ogółu narodowego, i dążą ku jego dobru; jest między nami duch niekarności, ale któż głównie temu winien, jeżeli nie dotychczasowe władze które prowadziły naród nie tam gdzie on iść pragnął i iść był powinien, i dla tego zaprowadziły go nad przepaść zguby; są kłótnie zażarte, bo występują na jaw zamiary przeciwne duchowi i zbawieniu narodowemu; jest nienawiść, bo są ludzie i bandy całe, poświęcające wyłącznym swoim korzyściom sprawę ojczyzny, a takich trudno kochać; są dumni podnoszący się nad cały naród; są niedołężni bez wiary w świętość i potęgę polskiéj sprawy; są nikczemni służalce obcych rządów; ale ci wszyscy nie sąż jedynie płodem zepsucia klasy możnowładnéj z przeszłego, z twojego wieku? są nawet zdrajcy, ale jest ciągły, silniejszy coraz ruch życia narodowego; są rewolucye, emigracye, ustawne spiski; wyprawy, męczeństwa, poświęcenia, miłość ludu, zrozumienie swego narodu i czasu, życie moralne w przyszłości, równe a może i większe jak u naszych przodków; nakoniec jest ufność w skuteczność narodowych usiłowań, lubo ze słabszemi niż były dawniéj środkami, a przeto wiara silniejsza niż dawniéj była, a wiara czynna, kiedy ofiarami swojemi zakrwawia całą Polskę, męczennikami zaludnia wszystkie katownie wrogów, grobami wyznawców zasiewa wszystkie kraje, a wielkością ducha polskiego zapełnia świat cały. Tacy następcy nie są tak bardzo niegodni swoich przodków : takiego pokolenia nie można kłaść pod nogi przeszłemu, a przynajmniéj ktokolwiek zamierza łatać nasz wiek ubiegłym wiekiem, powinien wprzódy dobrze się zastanowić, ażeby to co miało zdobić, nie pokazało się w przyłataniu zużytym łachmanem, i nie wystrychnęło narodu w obec innych ludów, jeżeli nie na coś gorszego, to przynajmniéj na arlekina. W sądach twoich, szanowny Soplico, pominąłeś te względy, nie patrzałeś na obie strony i okiem takiém, jakiém według nas patrzeć było potrzeba, dla tego tak żarliwie przeciwko nim protestujemy i obwiniamy ciebie, że stroną krytyczną twojéj osoby nadużyłeś strony historycznéj. I skończylibyśmy na tém, w przekonaniu żeśmy wszystko wypowiedzieli o najważniejszéj stronie pamiątek pana Soplicy, gdybyśmy nie przewidywali, że niejeden źle nas pojąwszy, czy to mimowolnie czy z umysłu, będzie miał wolę zapytać : dla czegośmy się tak uwzięli na P. Soplicę? Czyż nie wolno pisarzowi wybrać epokę dziejów jaka mu się spodoba, odmalować ją ze strony z jakiéj zechce, złéj lub dobréj? Co naszemu wiekowi może szkodzić wystawienie zeszłego ze strony pięknéj? Co pomoże rozczarowanie go z przeszłości? Obok pytań, mogą być zarzuty, podejrzenia o niepatryotyzm; o przesiąknienie wyobrażeniami francuzkiemi, a nawet o rozmyślną chęć szkodzenia sprawie narodowéj; w tym wieku podejrzeń, śród kochanych naszych braci, rozdrażnionych bólem klęsk publicznych, nieznających miary w pochwałach i naganach, nie troszczących się o właściwe nazwanie rzeczy, o sąd rozważny, trzeba być na wszystko przygotowanym, przypuszczać zarzuty i zapobiegać im przez wytłumaczenie się jak najjaśniejsze : dla tego przeciągniemy jeszcze nasz artykuł o kilka myśli, i odpowiadamy.

nie kole nas w oczy piękna strona przodków, nie zaprzeczamy Pisarzowi wolności malowania narodu ze strony, jaka mu się podoba, nie mamy nienawiści do przodków, nie chcemy odstręczyć od nich naszego pokolenia, ale uważamy pana Soplicę za utwór historyczny, za wszechstronny obraz przeszłego wieku; chcemy więc w nim prawdy historycznéj, a chcemy jéj w religijném przekonaniu, że prawda tylko jest nauczająca, płodna w dobre skutki, pożyteczna narodowi. Cóż on na tem zyska, że go przyprowadziemy do wzdychania za wiekiem upodlenia? do podziwiania głównych sprawców jego zguby? a otrzymamy ten skutek, jeżeli na miejscu prawdy historycznéj, wszechstronnéj, podsuniemy jedną tylko jéj stronę podniesioną do piękności artystowskiéj, czyli ideał. Nie niszczymy więc obrazu Soplicy naszemi uwagami, ale łagodzimy jego wrażenie; piękny ideał Pisarza dopełniamy rzeczywistością; nie bardzo może piękną, ale ściśle historyczną. Możemy nawet powiedzieć, że nie tyle jéj dopełniamy, ile rozwijamy ze szczegółów w samémże dziele znajdujących się. Jest ona tam niezaprzeczenie, a maluje się we wszystkich barwach: od jasności anielskiéj poświęcenia się dla kraju, aż do jaskrawéj czerwoności opilca, a gra całą skalą muzyki, od uroczystego śpiewu religijnego, aż do sejmikowego gwaru szlacheckiéj hałastry, Nie zaslepiajmy się tylko rażącym blaskiem całości, oswójmy z nim oczy, wpatrzmy się cokolwiek dłużéj i głębiéj, a znajdziemy ją. Mimo całéj zręczności i usilności autora, aby ją przyćmić ozdobami artystowskiemi, nieraz ona wystércza z pod nich, w rozlicznéj postaci, i daje o sobie świadectwo. Jedną z pomiędzy nich musimy wymienić: w braku właściwego miana, nazwiemy ją komicznością. Objawia się ona tak powszechnie na podobnych utworach, tak mocno uderza duszę, że zastanowimy się cokolwiek nad nią.

Żaden prawie pisarz nie mógł jéj uniknąć, jak tylko dotknął przedmiotu z życia szlachty, a mianowicie szlachty przeszłego wieku. A przecież wiek sam w sobie nie był tak wesoły, ani przodkowie nasi tak szczęśliwi, a my têm mniéj, ażebyśmy ich samym śmiechem witali; trudno też obwiniać pisarzy o rozmyślne ubliżanie szanownéj ich pamięci, jacyby oni nie byli? Gdzież więc źródło owéj komiczności, czy w przedmiocie, czy w naszém usposobieniu? Wartałoby rozwiązać to zagadnienie ciekawe i ważne, nie dla saméj tylko literatury. Co do nas, widzimy w têm zjawisku okropne objawienie się sprawiedliwości Boskiéj, szcze w duchu przeszłéj szlachty niewolniczo żyć chcieli, i przez cześć religijną nie śmieli odstąpić od jéj nawet grzechów przeciw ludowi: sądzimy więc że owa komiczna strona, przylegająca do postaci dawnego szlachcica, wynika, po części, z jego istoty, a staje się wyraźniejszą przez pewną, instynktową zemstę ducha narodowego za cierpienia, które ze źródła szlachty na lud spływały, za poniżenie, w którem dzisiaj przez jéj pychę zostajemy. Kiedy dla dobitniejszego wytłumaczenia się szukamy porównania, mimowolnie nasuwa się na myśl djabeł. On także dał się ludowi we znaki, i straszny jest dla niego, a stąd został w jego powieściach najśmieszniejszą, najbiedziejszą figurą; lud mści się jak może. Komiczność przeto szlachty, ma, według nas, swoje źródło w najwyższéj sprawiedliwości, jest ona pokutą za jéj grzechy, czyscem, że tak powiemy, najgrawania się, który nie skończy się wprzódy, aż znikną smutne tych grzechów następstwa; bodajby się skończył jak najprędzéj, choćby w chwili kiedy to piszemy!

Zbierając w treść całą rzecz naszą, powiemy na zakończenie, że Pamiątki P. Soplicy, o ile są z jednéj strony utworem niepospolitego artysty, płodem rzadkiéj znajomości dawnych czasów, nieocenionym dla nas już nawet ich pomnikiem, i wymowną zachętą polskich pisarzy, aby rozprzestrzeniali narodową literaturę w kierunku przeszłości, o tyle skąd inąd zdradzają dążenia oporne cokolwiek dzisiejszemu kierunkowi umysłu narodowego. Pamiątki Soplicy, są jednym z pojawów téj szkoły, czy partyi, którą nie same tylko względy artystowskie przywiązują do przeszłości; nowy to szermierz w walce narodowéj przyszłości z przeszłością. Czy podobna, ażeby taki talent mógł być na drodze tak mylnéj? Ważne to zjawisko w naszym czasie, w naszych okolicznościach; nie możemy więc przestać na krótkiem napomknieniu.

Nie podpada wątpliwości, że społeczność polska jest dzisiaj w stanie przeobrażenia się to jest zmierza do stanu innego jak był przed laty kilkudziesiąt, kilkanaście, a może innego jak jest obecny. Społeczności przeobrażającéj się nietrzeba sobie wystawiać jak człowieka, który może się przebrać kiedy zechce; zrzuci tylko jedną odzież, a weźmie drugą. Przeobrażenie społeczności polega całkiem na przeobrażeniu moralném, umysłowém, wewnętrznem: idzie w niém o zmianę zwyczajów, nawyknień, nałogów, wyobrażeń, obyczajów, charakteru, całego sposobu życia narodowego. Co dawniejsze musi ustąpić no-

dolegliwych, boleśnych dla przeszłości uczuć, stąd jéj opór, stąd walka moralna w łonie narodu, między dwoma chwilami czasu. Zwykle gmin ją rozpoczyna, raz dla tego że niedogodności trwającego stanu jemu najwięcéj dają się uczuć, powtóre, że gmin będąc podstawą narodu pod każdym względem, w nim także wszelka wzniosła myśl przyszłości przechowuje się od wieków; wyrabia się, oczekuje cierpliwie chwili dojrzenia; w jego też kornéj postaci naprzód się ona przedstawia, ile razy rozpoczyna wyprawę na podbicie świata: na ten raz dosyć nam na świadectwie dziejów nauki Chrystusowéj. Walka owa w początkach swoich zawsze jest ciężka, niepewna i często niekorzystna dla gminu: bo przeciwną stronę składają zazwyczaj ludzie zajmujący wyższe stanowiska; czy to pod względem materyalnym, czy przez umysłową ich wyższość. Wytłumaczyć to łatwo. Pierwsza przyczyna ważna choć nikczemna, że podobnym ludziom dobrze jest ze stanem obecnym, i wyłącznie ciągną z niego korzyści, a przemiana znosi te korzyści lub je zmniejsza; z téj strony najdrażliwsi są ludzie użytkujący z narodu materyalnie; drugi zastęp broni głównie stanowiska duchowego, i składa się z ludzi ukształconych, utalentowanych, takich np. jak są pisarze: prowadzi ich do tego nie sam tylko bezzasadny upór; ukształciły ich, podniosły do potęgi, stworzyły niejako, wyobrażenia, których bytowi nowość zagraża; wyobrażenia te stały się potrzebą ich życia, jedynym, właściwym pokarmem ich duszy, jedyną strefą, w któréj życie ich rozwijać się może, przynajmniéj wyobrażają sobie że inny porządek rzeczy musi im śmierć przynieść. Do tych względów osobistych, dodajmy wyższe, szlachetniejsze, jako to: obawę o byt narodu, o jego zdrowie że tak powiemy, a nawet życie, które nie mogą być bez niebezpieczeństwa w podobnych przemianach; nie pomińmy i tego że przyszłość grzeszy często wybuchami zapału zbyt gwałtownego, nierozważnego; przeszłość wtedy, chociażby na prawie doświadczenia uważając się za przyrodzoną strażnicę życia i szczęścia narodowego, osłabia ten zapęd wstecznym kierunkiem, opór ten wzmaga się w miarę im gwałtowniéj przyszłość ją targa, aż do chwili dopóki nie upadnie w zupełnem omdleniu. Cośmy powiedzieli w ogólności, to wszystko można zastosować do widocznego oporu przeobrażeniu się narodowemu, niektórych pisarzy, zajmujących skąd inąd świetne w umysłowéj polskiéj sferze stanowisko. Myliłby się jednak ktoby temu pozjome widoki, ktoby je tłumaczył czem innem jak troskliwością o byt narodowy, zamienioną w końcu przez zbytnią lękliwość w prosty, zwierzęcy instynkt konserwacyi. Chęci ich są niezawodnie w swojéj zasadzie poczciwe, ale kryją w sobie niemałe grzechy; popierwsze: ci ludzie mają więcéj miłości, że tak powiemy, familijnéj, to jest tego kółka, z którém spojeni są przez wszystkie stosunki życia swojego, aniżeli ogółu narodowego; powtóre, wierzą więcéj w jego potęgę, aniżeli w potęgę ogólnego ducha; potrzecie: chcieliby przyszłość tak jasno widzieć jak przeszłość, a sam Bóg nam przyświadczy, że to być nie może. Według ścisléj wynikłości zasady do któréj stosują swoje postępowanie, nie może być nic lepszego nad to co jest, powinno więc być nadal jak było dotąd. Dla nich przeszłość jedynie daje świadectwo mądrości Boskiéj; nie dowierzają opatrzności skoro idzie o przyszłość; stąd mimo całéj religijności, jaką im przyznajemy, ludzie przyszłości są religijniejsi i dla tego zwyciężą.

Aloizy Bieńkowski rodem z Galicyi, syn Mateusza Bieńkowskiego i Franciszki z Wolskich, zechce się zgłosić w interesie familijnym do Teofila Wiśniowskiego à Versailles, rue des Tournelles, 18. Uprasza się każdego, ktokolwiekby miał jaką wiadomość o wspomnionym Aloizym Bieńkowskim, aby jéj udzielił Teofilowi Wiśniowskiemu pod powyższym adresem.

Zdanie Sprawy Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego od 28 stycznia 1840 do 2 czerwca 1841 r. nabyć można w Paryżu u Ob. Jokisza, rue Sainte-Marguerite, 25 i w Wersalu, u Ob. Wiśniowskiego Sekretarza Centr., rue des Tournelles, 18. Cena 25 cent.

Dnia 17 czerwca r. b. umarł w Poitiers Budrewicz Jan Członek Tow. Dem. Polskiego, rodem z Gubernii wileńskiéj.

Paryż, d. 3 lipca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

NARODOWOŚĆ.

Narodowość, wyraz najczarowniejszy naszego języka, dźwięk najsłodszy dla polskiego ucha, który tyle już pokoleń pogodził ze śmiercią i ranami, z wygnaniem i nędzą, nie może być wymawianém przez nas, jak z najgłębszém zebraniem serca i ducha.

Jest to nieskończoność, nieokreślona ani czasem, ani miejscem, ani przedmiotami jakie w swych głębiach zawarła. Pytajcie się dziejopisarzy, niech powiedzą, kiedy ta żyzna i bogata ziemia, cierpliwemu i natchnionemu poślubiona została ludowi; a jeżeli przyszłéj Polski zakreślać będziecie granice, rachujcie dobrze ile rąk osierociałych wyciągnie się ku wam, z tylu wsi i osad pogubionych, wśród obcych nam pochodzeniem szczepów. Narodowość jest nawet w wywracanéj pługiem skibie, w kłosach kołyszących się bujnością polską, w śpiewie i tańcu, w stroju i pracy, w miłości i przyjaźni, w małżeństwie i niemowlęctwie, i możnaby się spytać jak o najpanteistyczniéj pojmowaném bóstwie: i gdzież jéj nie ma?

Jeżeli ten obszar nie jest znany saméj literaturze, w którą naród zwykł własne przelewać tajniki, stanął już był jednak w olbrzymich kształtach ogromnego państwa, jako działający żywioł w ludzkości. Postać ta zewnętrzna, przez odstrzelenie się od prawdziwych i jedynych swych posad i głębi, przez podeptanie spodnich warstw, od których krzepkość sił jéj zależała, zaczęła się słaniać; a kiedy zamiast szukać podpory i porządku w własném historyczném życiu i głębiach które ją wydały, obce starała się przybierać oblicze, padła i zgasła, bez wyczerpania na swoją obronę istotnéj narodowéj potęgi, która niebawnie nowemi objawić się musi

Z tego politycznego istnienia pozostały jednak pewne i niezatarte rysy, wypiętnowane dawną chwałą i dziejami, wskazujące jasno jak się na zewnątrz malować powinny te odwieczne i silne żywioły, które do bytu powołać należy; pozostało do wykończenia jakieś dzieło w ludzkości, którego potrzeba i ważność są zakładem wskrzeszenia, a którego żaden inny lud, ani na mocy swych podań, ani na mocy swego charakteru dokonać nie może.

Tak odznaczonemi rysami, i tak rzuconém dziełem, objawione życie, wytryskujące z tych wewnętrznych i właściwych ludowi polskiemu źródeł, nie tylko że je wiąże, rozwija i przed obcym zasłania napływem, ale je najwłaściwiéj i najwidoczniéj odmiennemu wyobraża światu, i dlatego pod wyrazem *narodowość*, rozumiemy cały ten stan historyczny, jaki odróżnia Polskę od innych narodów.

Na taką to zapewne narodowość i inne powołują się stronnictwa; te nawet które ją wykopywać usiłują u podnóżka watykańskiego tronu, lub które dopominają się o nią u obcych nam, a dawnéj Polsce ledwie z imienia znanych narodów, stawiając ją w żebrackiéj odzieży u progu izb i ministrów.

Jeżeli już ciąg dawnego bytu tak dalece dla was przerwanym został, i obcym wpływem, obcą organizacyą i obcym rozumem umysły wasze tak dalece pofałszowane zostały, że w polityczném życiu z własnych uczuć sprawy zdać sobie nie umiecie, spytajcie się przeszłości, a dziesięcio-wiekowe powie wam istnienie, dla czego trwała Polska, jakiemi środkami, pod jaką formą, co uczyniła w ludzkości i co wam do zrobienia zostaje?

Nowe to życie żadnym sposobem improwizować się nieda, ani można stawiać go na nogi cudzym duchem i tradycyami, lecz pochwycić potrzeba z przeszłości najtęższe i najsilniejsze nici, i prząść je dalej, tém bardziéj, że upadkiem i nie-

szczęściami porywane zostały, lub codziennie jeszcze się zrywają.

Polska jako rosnące i rozwijające się ciało, miała wiecznie republikanckie oblicze; tak silnemi, tak naturalnemi były dla niéj te rysy, iż usiłowania wszystkich niemal monarchów elekcyjnych, téj szlachetnéj, świetnéj twarzy przeobrazić nie mogły, i pierwéj runęła, niżli ten święty i odwieczny charakter dał się na niéj pogwałcić.— Podejrzliwy żywioł złotéj wolności w walce z tajnemi zamachami, rozpierał się jawnie; grzeszył jak zwykle w każdéj grzeszy się walce przejściem prawdziwych granic; demoralizowany tajemnie, denerwował się widocznie; ale zatartym nie został.

Wyraźne było dążenie Polski do zatarcia wszelkiego śladu nawet monarchicznéj i arystokratycznéj formy, musiałaby w końcu swoje na wiekach zdobycze kształcić i organizować, wyprowadzać nowy porządek, i nową zacząć walkę, a zatem nowe rozwijanie się i życie, powołując do godności obywatelskiéj tak zwane spodnie towarzystwa warstwy, a postęp wieku i cywilizacya byłyby pasowanie się to prostowały i ułatwiały.

Polska jakkolwiek w mniejszém, bo uprzywilejowaném obrębie rozwiązywała wielkie zagadnienie równości, rozwiązywała go historyczném życiém, o którem Europa dotychczas zaledwie tylko marzyła. Tym wzniosłym duchem Polska cechowała swoje prawodawstwo i konstytucye, i więcéj w nich kiedyś, aby podnieść godność człowieka, znajdziemy do rozwinięcia zarodów, niż w massie zasobów zachodnich, jakie nagromadził monarchizm i walcząca z nim materyalna siła.

Ruch polityczny Polski ustawał przez wstrzymanie jakby w zaklętym obrębie, dojrzałych lub dojrzewających myśli, które samym tylko zbytkiem i przepełnieniem rozlewały się w chaos. Lecz szla-

szlachty nie tylko władza lecz i narodowe wypadło istnienie. Dzisiaj ani szlachta sama ani naród, nie wierzy w jéj wielkość i powołanie, nikt też jéj jasno i otwarcie przyszłéj nieumie naznaczyć roli; szlachta musi się kryć i przyczajać w wielkich gruntowych posiadłościach, upierać się przy utrzymaniu poddaństwa do którego tytuł straciła, lub chwytać się obcych formułek, marzyć o dziedzicznych senatorskich krzesłach, o tytułach xiążęcych i brabioskich, podszywając się pod obcą arystokracyą. Jedném słowem, na ruinach dawnéj równości i braterstwa, jakkolwiek w jednéj tylko, ale za to licznéj, ograniczonych kaście, część przynajmniéj szlachty pragnie się wynarodowić przez wprowadzenie monarchizmu, pod którego tylko skrzydłami i zasłoną istniećby mogła w téj nowéj, obcéj narodowi postaci.

Lecz ta monarchia nie da się szczepić, jak na chwaście nasadzoném pruskim, moskiewskim, austryackim zaborem, i jedynie w obcéj dyplomacyi i kongresowych protokułach może znaleść przymierze. Oto cały sekret polityki tych ambicyjnych koteryj i intryg, które dla tego tylko do narodowości roszczą sobie prawo, iż zwaliwszy Polskę, przeżyły ją na usługach wrogów i że jéj podniesieniu się przeszkadzały swemi pretensyami.

Stronnicy monarchizmu sami zadają kłamstwo koncessyom, jakie niekiedy obiecują uczynić demokratycznemu duchowi Polski; za nadto dobre mamy pojęcie o ich politycznem rozumie, ażebyśmy w ich kierownikach uważać to za coś więcéj mieli, jak za niezręczną dyplomacyą, a w ich plebejuszowskich narzędziach za odzywającą się pomimowolnie Polską żyłkę, dobrodusznie tłumioną, jeżeli gdzie jeszcze zostało trochę niesfałszowanego sumienia.

Działania monarchicznego stronnictwa były niesłychanie loiczne. Królestwo Pol-

deńskiego tradycyach i na dyplomatycznéj drodze; na rozbiorach zatem ojczyzny naszéj, na zwycięstwach odniesionych nad Konfederacyą Barską, i nie może być niczém więcéj jak dziedzictwem wziętém po Rossyi. Jakiegoż więc natężenia potrzeba, jakiegoż skrzywienia pojęć, ażeby podobne usiłowania narodowemi nazywać? Bo i na czemże inném budować tę monarchią, kiedy prócz wymienionych nie było w narodzie innych monarchicznych tradycyj, bez których u dzikich nawet Indyan, kacykostwo nie dałoby się zbudować. Rzucane na chybił trafił projekta, historycznego tylko dowodzą nieuctwa. Zobaczcie u obcych, co ugruntowanie monarchii kosztuje, ile utrzymanie jéj wymaga ofiar tam, gdzie nawet podania historyczne istnieją.

Odwoływanie się na konstytucyą Trzeciego Maja, dzieło poronione i bezsilne, które nigdy u nas życia niemiało, jako na kamień węgielny przyszłéj organizacyi, dziecinném jest marzeniem, nie mogącém nigdy w narodzie mieć trwałego echa. Sama ta forma konstytucyjna starzeje się i przemijać zaczyna; wszędzie, prócz w Anglji, gdzie była rzeczywiście historyczną, pokazała się bałamutnym tylko pomysłem, plączącym geniusz i interesa narodów; brać ją więc dzisiaj za typ ojczystego życia, jest czemś więcéj jak prostém niedoświadczeniem.

Inaczéj pojmowaliśmy i posłannictwo Polskie, i wysokie jéj socyalne zadanie, i przeszłe jéj życie, i ciąg jego dla przyszłości zostawiony. Wyobrażenia nasze wypływały nie tylko z wrodzonego charakteru, z wyniosłych i szlachetnych uczuć polskiego obywatelstwa, z gotowości do poświęceń, z umysłowych skłonności nawet w ogarnianiu rozleglejszego obszaru, z religijnego poszanowania praw i swobód ogólnych które wiecznie w niezepsutych stagnacyjnym nieładem odzywały się sercach: z tych cnót ojczystych staraliśmy się wyprowadzić formę, któraby do jaśniejszych a zawsze narodowych widzeń stale nas wiązała. Przyznawanie i wypieranie się lekkomyślne szlachty, mniéj więcéj liberalnych opinii, jéj plątanie do nich, niesumiennych, przeciwnych dążeń i myśli, i nic niekosztujące a tak częste proteuszowskie przeobrażania się, usprawiedliwiłyby ścisłość naszych ustaw, gdybyśmy jéj niepotrzebowali dla dopełnienia i rozwijania z pewnym ładem całości, i dla dania ojczyznie naszéj pewnego i stałego zakładu względem naszego przekonania i usiłowań.

Ten odwieczny demokratyczny i republikancki charakter Polski, który my najściśléj dzisiaj reprezentujemy, wyciskają na naszéj ojczyznie same dążenia ciemiężących nas państw; ten charakter stawia ją w ścisłem przymierzu z rozwidniającą się Europą, na którą ich zamachy codziennie są wymierzane, a co większa, charakter ten nadaje jéj obowiązek początkowania temu postępowi, samém nawet istnieniem Polski, które na tych tylko warunkach, pozyskać dzisiaj możemy. Ztąd ta sympatya natchniona w obcych nam ludach, ztąd to przedstawianie nas jako rewolucyjnego plemienia, które powszechnemu odrodzeniu się przewodniczyć powinno. Cześć jaką odbieramy, nigdy nie była dwuznaczną; wiedzą o tém i przeciwne nam w tułactwie stronnictwa, które z niéj korzystały, i które w oczach cudzoziemców nie składają z siebie téj barwy, jak tylko w przedpokojach ministrów.

Cieszy nas ilekroć razy zła wola i zła wiara nazwą nas Jakubinami, był to albowiem okrzyk obcéj chciwości kiedy nas rozszarpywano; było to zaskarżenie rzucone nie na jedno stronnictwo, lecz na cały naród, na niewykorzenione republikanckie uczucia, na krew co w żyłach naszych płynie, na mleko naszych matek którém byliśmy karmieni; lecz Bóg i

dzieje świadkiem, iż rzecz istniała u nas, jeszcze przed nazwiskiem. Jeżeli więc przez głupotę lub niechęć przeciwnicy naszych usiłowań powtarzają ten okrzyk, okrzyk ten dumą i nadzieją narodową nasze serca podnosi.

Jesteśmy nie odrodnymi od przodków, bośmy uwierzyli w odwieczną myśl narodową, w jéj przyszłość i życie, w jéj nieograniczone posłannictwo dla ludzkości; uwierzyliśmy że taką myśl i taką przyszłość piastujący naród, obcych nie potrzebuje przyzwoleń aby żył i istniał; że ma samodzielne siły. Przez tę wiarę jesteśmy synami Bolesławów koronujących się własną ręką, i bohatyrów którzy do cesarskich skarbców złote rzucali pierścienie. Do naszych serc odzywały się zawsze serca braci będących nad Dnieprem, Dźwiną i u podnóża polskich Karpat; przez to pojmowanie jednéj i nierozdzielnéj Ojczyzny, jesteśmy dziećmi tych co w Dnieprze i Sali żelazne zabijali słupy. Miłość nasza dla Polski nie przylegla ani do kasty, ani do imienia osoby; pokochaliśmy lud, i tą narodową miłością jesteśmy synami Kazimierzów i szlachetnéj Jadwigi, która uciśnionym wieśniakom łzy nawet wypłakane przez nich chciała była powrócić.

Te pojęcia, te uczucia nie z obcych wyssaliśmy książek; leżały one w naszych dziecinnych sercach, kiedyśmy w pierwszych naukach, w języku narodowym, w powietrzu nas otaczającém, narodowe ssali żywioły, które przepolszczają samych cudzoziemców ile razy na naszéj obejrzą się niwie.—Jestto i w sercach mass polskich ukryte i tylko pozornie nieme echo, czeka ono wyrazu, aby się ozwać piorunem.

Wy co nam dzisiaj narodowego zaprzeczacie ducha, sami będziecie musieli oddać świadectwo narodowym usługom, jakie już w samém oddaliśmy tułactwie, przez skupianie go, zasłanianie i ożywianie. — Lecz dzień prawdziwego usprawiedliwienia naszego będzie, kiedy na ojczystéj staniemy ziemi, kiedy narodową myślą i tradycyą do narodowych przemówimy potrzeb, nie u obcych nabytym rozumem lecz gotowością i poświęceniem. Będzie nas sądził lud; będzie nas sądził i pamięcią ojców i szczęściem swych dzieci; będzie nas sądził jako ludzi, chrześcian i Polaków, a jeżeli przy czytaniu słowa Bożego przodkowie nasi do połowy z pochew dobywali miecze, my jako nieodrodni wyznawcy nauki, wolność i równość niosącéj, całkiem je z pochew dobędziem.

Czytelnikom *Demokraty* znane jest dzieło *Polska i Gabinety Północne*, jakie panu Colson arystokracya natchnęła. Chciano cudzoziemcom wystawić, iż Polska była i jest monarchiczną, a co więcéj że jéj nadzieje uosabiają się dzisiaj w Adamie Czartoryskim jako naczelniku nowéj dynastyi (1). Liczono na sympatyą dla sprawy polskiéj, i spodziewano się pochlebnego przez opinią publiczną przyjęcia; liczono na nieznajomość rzeczy i osób, i spodziewano się uwieść organa opinii publicznéj, przedstawiając przekręcone fakta za rzeczywiste, nadciągnione wnioski za loiczne i konieczne następstwo, mylne lub podrobione cytacye za dowód sumiennych i głękokich poszukiwań; liczono wreszcie na to powszechne wszystkich ludów przekonanie, iż niezawodnie i w niedługim czasie zakwitnie Polska niepodległa w dawnych granicach, i spodziewano się że nikt z cudzoziemców nie zajrzy w głąb kwestyi, nie przeniknie narodu uczuć, nadziei, przeświadczeń, i wśród głuchego milczenia spętanego ludu polskiego, przyjmie dobrodusznie śmieszności partyi arystokratycznéj jako słowo prawdy i objawienie narodowéj woli. Czas okazał już mylność tych ra-

(1) Zobacz rozbiór tego dzieła w Demokracie T. III. Numera 33, 35 i 36.

chub, żaden dziennik francuzki nie chciał zostać koteryi Czartoryskiego narzędziem, a to kilkomiesięczne milczenie *druku*, tak dalece przeraziło samych naczelników koteryi, iż nawet *Trzeci Maj* nie miał odwagi wystąpić z zapowiedzianym dzieła pana Colson rozbiorem.

Tego wszystkiego jednak co sprawy polskiéj dotycze, milczeniem pominąć nie można; do objawienia zdania, obce organa opinii publicznéj, są samą koniecznością rzeczy wiedzione, i zapewne nieraz jeszcze zdanie o dziele przez pana Colson wydaném, czytać nam przyjdzie, skoro tylko wpływ koteryjnych zabiegów, przez sam czas zostanie zniszczonym. *Le Siècle* w numerze swoim z dnia 6 Lipca r. b. dość obszerny artykuł poświęca temu przedmiotowi. Przedstawiamy czytelnikom wyjątki; lecz przedewszystkiém nie należy zapominać, iż dziennik ten jest obrońcą wyobrażeń monarchicznych we Francyi, i zostaje pod wpływem P. Odillona Barrota przyjaciela ks. Czartoryskiego; to wszystko zatém co mówi o niepraktyczności w Polsce monarchii, i o niedorzeczności zamysłu patronów *Trzeciego Maja*, na tém większą powinno zasługiwać uwagę.

« Tworzyć monarchią na wygnaniu, ogłaszać z góry, bez zbadania woli narodu, królestwo ogolocone ze wszelkiego uroku, rzucać nędzne ziarno niezgody pomiędzy ludzi, których nieszczęśliwe wypadki wydaliły z ojczyzny, jest to źle służyć sprawie dla któréj się poświęca swe pióro.

« Myśl wyniesienia na tron ks. Czartoryskiego nie wielu znalazła stronników w emigracyi polskiéj. Jedni wprost ją potępili; inni protestują się przeciwko tym śmiesznym dążeniom, robionym po za obrębem wszelkich warunków potrzebnych do utworzenia dynastyi.

« W przedsiewzięciach do odrodzenia Polski, wszystko powinno być poważnem, i gdyby kombinacya któréj pan Colson zrobił się czynnym obrońcą innéj nie miała wady jak tę, iż jest dziecinném naśladownictwem monarchii, już byłaby naganną.

« Jest jeszcze inna część dzieła o któréj nie możemy przemilczeć. P. Colson okazał się najniesprawiedliwszym w ocenieniu największego z ludzi naszego wieku, w ocenieniu Napoleona, który najpierwszy podniósł kamień grobowy Polski. Nie liczy on za nic ani utworzenia księstwa warszawskiego, które miało być zarodem do następnego przywrócenia Polski w dawnych jéj granicach; ani powiększenia tego księstwa w 1809; ani propozycyi robionéj w 1812 ustąpienia Austryi prowincyj illyryjskich w zamian za Gallicyą, to jest za resztę prowincyj w posiadaniu tego mocarstwa będących. P. Colson daléj posuwa się jeszcze, dziwi się że Polacy zostali wiernymi poślubionéj sprawie Francyi. Według niego Polska powinna była albo zostać neutralną po klęsce pod Moskwą, albo działać wspólnie ze świętém przymierzem, iżby przez to pozyskała wstęp do kongresu wiedeńskiego.

« Instynkt narodowy poradził w tém lepiéj Polakom, a niżeli jakiekolwiek dyplomatyczne rachuby. Polacy nie opuścili nas w nieszczęściu, bo mieli wiarę w przyszłość wolności; wiedzieli że Francya przewodniczy światu w téj drodze po któréj dąży, dla spełnienia swoich przeznaczeń.

« Szlachetny reprezentant wszelkich cnót naszych braci z północy, ten, którego imie stało się popularném we Francyi, książe Józef Poniatowski, wiedział co był winien cesarzowi, i co był winien sobie samemu. *Jeżeli nie umiał odegrać roli Bernadotego*, jest to godniejsze uwielbień, a niżeli nagany; odrzucamy bowiem z jak największą odrazą sumienia te maxymy które, osłaniać potrzeba sofizmatami, dla usprawiedliwienia haniebnych postępków. Zachowanie bytu jest dla każdego narodu najpierwszém prawem, ale bytu nie potrafi utrzymać kosztem honoru i godności. Książe Józef Poniatowski nie narzucał Polsce w imie *romansowych idei* planu postępowania, który ją miał popchnąć do zguby; ale walczył za prawdziwy, za jedynie narodowy interes; ponieważ owe *idee romansowe* wierności,

poświęcenia, poczciwości i męztwa, czynią naród wielkim; jeżeli one gasną, naród nachyla się do upadku; jeżeli zaś utrzymują się czyste, nieskazitelne, przepowiadają zwyciężonym chwalebne zmartwychwstanie. Cóż byłaby zyskała Polska mieszając się do tego targu o ludzi, który zaszczycono nazwiskiem kongresu wiedeńskiego? Zamiast szacunku narodów, okryłaby się hańbą, straciłaby tę siłę moralną, która nawet po upadku uczyniła ją wielką, i która jest niezawodną rękojmią jéj wysokich przeznaczeń.

« O ile pan Colson niesprawiedliwym był względem Napoleona, o tyle, w niektórych przynajmniéj miejscach swego dzieła, okazał się przychylnym dla Aleksandra. Powinien był więcéj polegać w tym względzie na téj jednomyślnéj sympatyi wszystkich Polaków jaka się niedawno jeszcze objawiła przy obrzędzie żałobnym śmiertelnych resztek jeńca z świętéj Heleny; na tém powszechném uczuciu wstrętu jakie obudza samo wspomnienie przewrotnéj polityki człowieka, którego Napoleon nazwał nazwał prawdziwym grekiem wschodniego cesarstwa.

« Aleksander nietylko nie myślał nigdy o przywróceniu Polski, ale nawet sprzeciwiał się utworzeniu Polski niepodległéj. Umowy kongresu wiedeńskiego przytoczone w dziele pana Colson; widocznie o tém przekonywają. Trzy wielkie mocarstwa: Anglia, Austrya i Francya, domagały się odbudowania Polski całéj, wolnéj i niepodległéj. Austrya zezwalała nawet na odstąpienie części Galicyi przyłączonéj do swego cesarstwa; sama tylko Rossya sprzeciwiła się téj sprawiedliwéj czynności i nie dopuściła zmazania dokonanéj zbrodni. »

Nie pana Colson winić o to należy, ale arystokracyą polską, ale jéj naczelnika, który mu takie myśli nasunął. Lecz mogłoż stać się inaczéj, skoro to właśnie potrzebném było dla usprawiedliwienia ówczesnych działań Czartoryskiego na korzyść Rossyi przedsiębranych, dla zakrycia występnych jego zabiegów, aby i Polaków uwieść i na obcych wymusić przyzwolenie, oddania Polski *ojcowskim* rządom moskiewskiego caryzmu.

POŻEGNANIE.

Bracia nasi, pozdrowienie
Przesyłamy wam bratnie,
I braterskie uściśnienie,
Może już ostatnie.

Łez waszych nie chcem, lecz następców chcemy:
Klęska choć wielka, sił nam nie odjęła,
Pókąd żyjecie, pókąd my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła.

Ten nie nasz brat, kogo odstraszy
Nasze cierpienie, męczeństwo,
A kto się wyprze świętéj sprawy naszéj.
Bracia! takiemu przekleństwo.

Gdziekolwiek wyrok carski nas zawlecze,
Oszukamy jego dumę,
Niesiemy z sobą prawa człowiecze,
Niesiemy wolności dżumę.

W krajach gdzie wieczne włada ujarzmienie
I kędy swiatła nieznają narody;
Uczucie nasze jak słońca promienie:
Stopiemy śniegi, skruszymy lody,

I ten potok wolności wezbrany
Spłynie ku wam, wy ku nam spłyniecie,
Skruszy tamy, pochłonie tyrany,
I po całym rozleje się świecie.

Nowy potop, niewola zaginie,
I krwią ludzką pojące się zwierza,
Z potopu jedna arka wypłynie,
Braterskich ludów z wolnością przymierza.

Szerzcież więc bracia, żar którym pałamy,
Niechaj go wściekłość tyrana nie zgasi;
Ostatni raz was żegnamy,
Bracia i następcy nasi.

DO PIEWCY.

W gronie młodzieży, piał piewca wsławiony
Czarowne pieśni żałośnemi tony;
Śpiewał całego narodu cierpienia;
Wszystkich słuchaczów serca rozpłomienia
Zemstą, rozpaczą — bo pieśń jego cała
[illegible] zemstą oddychała

Pieśń już przebrzmiała, młodzież jeszcze słucha;
Brzmi w serc ich głębi, choć milczy dla ucha;
Bicie serc zliczysz, tak cicho do koła.
Spójrz na to koło, zmienione oblicza,
Ścisnione pięści, zachmurzone czoła,
oczy błyszczą jak płomienie Żnicza.

W tem jeden powstał i rzecze po chwili:
Do serca śpiewasz bracie mój kochany!
Umyślnie wstrząsasz naszemi kajdany,
Byśmy się z czasem do nich nie wdrożyli,
Lecz nie dość że nam zasypiać nie dacie,
Nie dość poruszać, nie dość łzy wyciskać,
Na toś jest piewcą, byś nam wskazał bracie
Jaką iść drogą by wolność odzyskać.

My ją już mamy, śród przesądów cieśni,
Śród zdrad spólbraci i przepaści wielu,
Pójdziemy śmiało, — i dopniemy celu!
Lecz chcemy pieśni! a wiesz jakiej pieśni?
Wściekłéj jak młodzian kiedy rozjuszony
Z kosą się rzuca na wrogów reduty,
I tak huczącéj, jak tron obalony,
I tak radosnéj, jak więzień rozkuty.

Gdy na śmierć wrogów, królów, ostre kosy
Nasze prawice uzbroją,
Gdy trony runą pod naszemi ciosy;
Jeszcze grzmieć będziem pieśń twoją,

Z radością ludzkość powtórzy ją cała,
Kraj jeden poda drugiemu.
O! takiej pieśni będzie wieczna chwała,
Cześć wieczna — piewcy takiemu.

Powyższe poezye z kraju wyszły: są to improwizacye ducha dzisiejszéj Polski, męzkiéj cierpieniami i wiarą, choć młodzieńczej zapałem i pokoleniem gotującém światu widok nowéj walki narodowéj, która nie zawstydzi zapewne dotychczasowéj sławy oręża polskiego; a czemu wszystko wierzyć nam każe: pomiędzy świadectwami téj wiary nie wahamy się położyć wspomnionych wierszy. Są one wiernem odbiciem uczuć ożywiających młode dzisiejsze pokolenie, wydatnym, krwawym rysem jego dziejów. Pierwszy wiersz napisany jest przez jedną z ofiar tyranii carskiéj, w chwili jéj odjazdu na Sybir, drugi uchyla nam tajemną stronę życia młodzieży. Poezya obu jest głównie w sile i uroku wiary narodowéj, w szlachetności i pełności uczucia polskiego, w poświęceniu się, które samo dla siebie jest potęgą, zachętą i nagrodą. Jeżeli to są jéj pełne w stopniu wysokim. Z rozkoszą dajemy im miejsce w naszém piśmie: nie dla pokazania że w kraju myślą o Polsce i wierzą w nią, bo ktożby śmiał o tem wątpić? ale po części dla przestrogi tych, którzy nie mają sposobności poznać jaki kierunek bierze dzisiaj myśl narodowa, a może i nie są mu radzi, po części z przekonania że podobne poezye mają prawo do trwałości dłuższéj nad chwilę, która je zrodziła. Z tych to pobudek zamieściemy każdą nacechowaną duchem ogłoszonych, i pragniemy jak najczęściéj wywiązywać się z téj powinności. Spodziewamy się że takie przynajmniéj pieśni, nie będą okrzyczane za nastrojone do cudzoziemskiego tonu; tym przynajmniéj musiemy przyznać źródło piersi narodowéj. Co do nas, jesteśmy mocno przekonani, że są one odłamkiem śpiewu rozleglejszego, rozwijają się w dalsze poema siłą niczém niewstrzymaną, i otaczają przyszłą Polskę atmosferą wielce nieprzychylną bytowi dynastycznego tworu.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Zakładanie kolei żelaznych w Rossyi, nie tak skoro postępuje jak w Niemczech. Bardzo szczupłe dywidendy, które pierwsza kolej żelazna w Rossyi między Petersburgiem a Carskoje-siełó przynosi, i powstające ztąd dla akcyonaryuszów straty, odstraszają kapitalistów; nie chcą oni wziąść udziału w spekulacyach na ziemi, nie ulegającéj żadnéj kontrolli jawności europejskiéj. Bankier Warszawski przebywający w Berlinie nie może obudzić zaufania w giełdzie berlińskiéj dla akcyi na warszawsko-krakowską kolej: bank zatem polski, któremu rząd zalecił, aby pieniędzy na założenie téj kolei potrzebnych aż do pewnego terminu dostarczył, będzie musiał, oprócz wydania akcyi, chwycić się innych jeszcze środków, chociażby te widoczną przynosiły stratę.

(Gazeta W. Ks. poznańskiego.)

Dziennik urzędowy król. rejencyi w Poznaniu z d. 18 Maja obejmuje następujący wykaz ludności z r. 1840. W ciągu roku 1840 w stanie cywilnéj i wojskowéj ludności obwodu regencyi poznańskiéj; a) zaślubiło się 8,409 osób, b) urodziło się 36,167 dzieci — c) zmarło 24,727 osób, a zatem urodziło się więcéj jak umarło 11,449 osób. Z [illegible]

z roku 1839 okazuje się iż 1840, 331 małżeństw więcej zawarto, 1079 dzieci więcej się urodziło i 753 osób mniej umarło, jak w r. 1839. Z narodzonych było : a) 18,675 chłopców, b) 17,492 dziewcząt, między któremi 370 dwójniąt i 9 trójniąt. Względnie do roku 1839 było 17 porodów dwójniąt mniej, a 6 trójniąt więcej; innych wielopłodów nie było w r. 1839. Dzieci nieprawego łoża było : a) 1,063 chłopców, b) 1,066 dziewcząt, ogółem 2,129 dzieci; względnie do r. 1839 więcej o 132. Urodziło się nieżywo : a) chłopców prawego łoża 606, dziewcząt 432; b) chłopców nieprawego łoża 60, dziewcząt 54; ogółem 1,140 dzieci; a zatem 94 więcej jak w r. 1839. Stosunek urodzonych nieżywo do urodzonych w ogólności ma się jak 1 do 32; w miastach jak 1 do 28; po wsiach jak jak 1 do 33. Umarło śmiercią naturalną i z dolegliwości wieku 2,614 osób, między któremi 60 płci męskiej, 80 żeńskiej dożyło lat 90. Z różnych nieszczęśliwych przypadków znalazło śmierć gwałtowną : 187 płci męskiej, 68 płci żeńskiej, ogółem 255 osób a 95 mniej jak 1839 roku. Odebrało sobie życie 46 osób płci męzkiej, 8 osób płci żeńskiej, ogółem 54 osób a zatem 5 osób mniej jak w r. 1839. Przy zlężeniu i w połogu utraciło życie 332 kobiet a zatem 1 mniej jak w r. 1839. Naturalna ospa zabrała 298, więcej przeto 19 jak w r. 1839. Prócz tego umarło : a) na choroby wewnętrzne 6,726 osób; b) na choroby wewnętrzne długo trwające 6,032 osób : c) na choroby raptownie życia pozbawiące : krwotok, apoplexye, i paraliże 1969 — d) na zewnętrzne choroby i szwanki 570 osób; e) na niepewne choroby 4,729 osób; ogółem 20,026 osób.

— Kommissya, ustanowiona w r. 1839 do odkrycia zabiegów politycznych Konarskiego, dotąd jeszcze czynności swe odbywa. Ciągle tropią nowych wspólników tego sprzysiężenia, których przed tą kommisyą stawiają. Majątki spiskowych ruchome i nieruchowe w Królestwie, na Litwie i w guberniach białoruskich ulegają konfiskacie. Skoro majątek gdziekolwiek wykryją, kommissya go sekwestruje i aż do zapadnięcia wyroku pod zarząd ministeryum dóbr koronnych oddaje. W skutek nowych téj kommissyi postanowień 37 następujących osób z gubernii Wileńskich, pozbawiono wszelkiej własności i oddano je pod sąd : 1. Hildebrandt Karol. 2.) Ignaty Franciszek — obadwa studenci z Dorpatu. 3.) Moszyński Aleksander obywatel. 4.) Podofficer w pułku strzelców Inflantskich, Odyniec. 5. Obywatel [illegible] 6.) Podporucznik Górski. 7.) Bargwiz. 8.) Rejestrator kollegialny Przygodski 9.) Ob. Juchniewicz. 10.) Podporucznik Czeniawski. 11.) Archiwista w sądzie Wileńskim Kapiński Jerzy. 12.) Posługacz sądu Korzeniewski. 13.) Obyw. Sobielski Adam. 14.) Porucznik w pułku strzelców finlandzkich, Swentorzecki. 15.) Podofficer Stempel. 16.) Podpułkownik Rupiński 17.) Właścicielka domu zajezdnego Anna Gelsnerów. 18. Römer Zofia, małżonka obyw. Römer. 19.) Konczy Paulina małżonka obyw. t. n. 20.) Hrabianka Platerówna Alina. 21.) Zegarmistrz Duchanowski. 22.) Guwerner w domu podpułkownika Rupińskiego, Ciechanowicz. 23.) Synowica Trunkowskiego, Rudominowa. 24.) Turczyński. 25.) Obyw. Jachimowicz. 26.) dawniejszy urzędnik Perzanowski. 27.) Hrabina Olizar. 28.) Porucznik Izdebski. 29.) Dymissyonowany porucznik Stankiewicz 30.) Żona jego, Joanna. 31.) Krewna jéj, Hedroiców Izabella. 32.) Tańska. 33.) Marya Balińska. 34.) Obyw. Sajkowska Ludwika. 35 i 36.) jéj synowie, uczniowie gimnazyum wileńskiego. 37.) Małżonka assessora kollegialnego Sniadeckiego, Antonina. Podług doniesień władz miejscowych, większa część tych obwinionych żadnego nie ma majątku. Rodzice muszą być odpowiedzialni za dzieci, i tracą majątki. Równocześnie aresztowano w gubernii mińskiéj następujących 17 osób, i majątki ich na skarb zabrano : Rokicki Jan, Hanecki Antoni, Lubiczankowski Bronisław, Maszewski Otto, Grünwald Edward, Sikorski Antoni, Petkowicz Grzegórz, Gilewski, Łopatecki Kajetan, Moroz, Narkiewicz Michał, Korsuń Alexander, Pokajewski Franciszek, Moroz Franciszek, Walicki Stanisław, Sabellowa Oktawia, i jéj siostra Kazimira.

(Gazeta W. Ks. poznańskiego).

Pietraszewicz Józef zgłosić się zechce do K. L. Brazewicza; Paris, rue Vaugirard, 36 dla porozumienia się w interesie familijnym.

ZMARLI.

Dnia 18 czerwca umarł w Londynie Dziakowicz.

— Dnia 25 t. m. umarł w Bruxelli Antoni Chajęcki, urodzony 1799 r. w Tuczynie, obwodzie Rowieńskim, na Wołyniu. Chajęcki skończył nauki w Krzemieńcu. Przed 1830, był porucznikiem artylleryi; w rewolucyi dosłużył się stopnia kapitana, i został ozdobiony krzyżem kawalerskim.

Paryż, d. [illegible]

NARODOWOŚĆ.

(Artykuł drugi).

Myśl narodowa wolności i równości lejąca się do serc naszych całemi strumieniami dziejów, niech w nas obudzić zechce i odwieczny narodowy rozum, którym Polska żyła i nadal żyć musi. Zwycięży on cudze wyobrażenia, któremi przysypany został. Te myśli obce przyszły dla wyświecenia właśnie całego narodowego ogromu, lecz użytku ich prawdziwego nie zrozumieliśmy wszyscy; powinny one służyć nam za węzeł z resztą ludzkości, ich wiedzą i naszę światu objawić możemy, jednakże nie chwytajmy jednego momentu, ale cały ujmijmy ruch, i w ten bieg cywilizacyi, po jednéj rzućmy drodze i nasze nastawione koła. — Naśladowanie wynikłe z pokochania się w jednéj epoce, w jednym momencie, nietylko obcéj, ale i narodowéj przeszłości niesie śmierć i stagnacyą; ani w naszéj, ani w cudzéj historyi nie ma takiéj chwili, ani takiego wzoru, w który zapatrzywszy się, chcielibyśmy wskrzeszać, i na zawsze do niego się przykuwać: życie tylko dojrzeliśmy w naszéj przeszłości, ono nasze serce natchnęło i zapaliło, kontynuować go chcemy, wprawdzie w harmonii z ludzkością, ale z osobnym charakterem i twarzą, bo to inaczej i być nie powinno i nie może.

Pocóż mielibyśmy szukać u obcych zapału i formy, czyliż już nasze dzieje tak dalece przymarzły w rozumowéj stagnacyi jednéj tylko kasty, lub zamąciły się gdzieś w bezrządnym jéj wirze, że ślad narodowego ruchu, który ożywić pragniemy, na zawsze zagubionym został? Wszakże wśród opilstwa dawnéj swawoli, było odzywające się sumienie, które całemu dawnemu towarzyszyło istnieniu, wyrzucające szlachcie i jéj niegodziwość i nędzę naszego ludu. Sama już nienawiść, jakby cierpliwością uciśnionych wywoływana, objawiająca się w oburzających przysłowiach, w obelżywéj nazwie *chama*, jak gdyby chciała szukać aż pod arką Noego uprawnienia swéj tyranii, świadczyła, że te, zkąd inąd poczciwe serca, tłumiły w sobie głos pojmowanéj przez nich niesprawiedliwości, i że realnych, tradycyjnych praw do uciemiężenia nie miały.

Kiedy Jan Kochanowski pije do włodarza, kiedy Rej z Nagłowic z chłopem rozmawia przy drodze, głęboka z ich duszy przemawia sympatya. Frycz Modrzewski, Białobrzeski, Birkoski, Starowolski, błagali, upominali i straszyli, ogromem zbrodni publicznéj przerażeni sami. « *A dla Boga, czyście poszaleli?* » woła Opaliński; a proroczym duchem ożywiony Skarga, odzywa się do sejmujących: *A ona krew, abo pot żywych poddanych a kmiotków, który ustawicznie ciecze, jakie wszystkiemu królestwu gotuje karanie..... wy coście drugie rządzili, będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.... będziecie wygnańce, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy i włóczęgowie, nogami was popychać będą.*

O wielmożni Panowie! głos Skargi, nie był to głos saméj chrześciańskiéj litości, było to wysokie a gorliwe narodowe widzenie, uczucie odzywające się za pogwałconemi żywiołami, i stąd przepowiadające nieszczęścia jako loiczne następstwa. Albowiem czuł całe posłannictwo narodowe, kto powiadał: *Które prawo jednéj stronie, a jednemu stanowi służy a drugiemu wadzi a on psuje, niema być prawem nazwane, bo powszechne na pożytek wszystkich obywateli mają być ustawy.*— Głos ten wyrywał się z polskiego serca wbrew często umysłowi kierującemu się ku innym celom, innemu często politycznemu widzeniu, a nawet interesowi osobistemu, i dla tego mówi Opaliński:

Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą; nic na tem, sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów,
A bodaj i nic więcej....

Ukraińskie rzeżie i bunty nie mające w sobie nic organicznego, bo obcą pobudzane złością, bo samą pałające zemstą nie mogły upamiętać szlachty.

Wymowne głosy upominające się za polskim ludem do samego trwały upadku, lecz że poczęści w sprawie monarchicznej odzywały się, podejrzanemi były szlachcie. Sam król Leszczyński, przemawiając za chłopami, dawał z wygnania dowody przywiązania do rodzinnej ziemi, projektował Andrzej Zamojski i Kołątay, pisał Morski, prożby podawał Bouffał, i po zupełnym nawet rozbiorze, przeraził szlachtę Gorzkowski swym straszliwym związkiem.

Takie świadectwo szło obok naszych dziejów, krok w krok przez wszystkie wieki, i tą tylko drogą do naszych serc i myśli się dostało. — Zestrzeliliśmy tylko to wszystko w jedno pojęcie szerokie, którém narodowe dzwigać będziemy istnienie.

Kiedy Jan Zamojski chciał przypuścić do elekcyi całe szlacheckie tłumy, odezwał się : iż każdy broni kraju i ponosi dla niego ciężary, każdy zatem ma tytuł do uczestnictwa we wszystkich swobodach — tytuł wzniosły a jedyny, najczystsze narodowe prawo, które waleczny lud nasz zdobył pod Racławicami, kiedy wieczną chwałą uświęcił swe kosy, nim je na chwilę musiał złożyć przy rdzawych karabelach; kiedy naczelnik narodu przybrał jego odzież, i tak uszlachcony dumnie się z nim pobratał. Tłumami biegł lud i w ostatniém powstaniu, mimo dwuznaczności czynionych mu obietnic.

Dziecinne lata naszego pokolenia wzrosły w uwielbianiu nie tylko męztwa *polskiego chłopka*, ale i jego piosnek i tańca, cnót i mądrej prostoty. Śpiewać go zaczęli poeci, schylać się po gminne powiastki, ballady, i literatura nasza nowym zakwitła blaskiem przywołaniem tego żywiołu; co większa, przybrała nim nawet bardziej polskie oblicze i narodowej prawdziwie nabyła krzepkości; a przecież znaleźli się ludzie, którym się to podobało nazwać obcym *romantyzmem,* jak *jakubinizmem* nazwali odpowiadające mu, a wiążące się z nim, polityczne narodowe dążenie.

Tego wielkiego socyalnego uczucia nie można było historycznie rozwijać pod obcą przemocą, pilnującą nas ściśle abyśmy się nie dobrali do zródeł życia, do groźnych sił rodzimych, i dla tego wśród ostatniego powstania żyło w nas to uczucie jako instynkt niewywikłany, rwący nas mimowolnie ku wrodzonemu lekarstwu na stan nasz chorobliwy.

Ażeby przelać w myśl jasną i sformułować to pojęcie, możnaby powiedzieć iż potrzeba na to było, pod obcém niebem, ciężko odetchnąć, zatęsknić, zażałować i niw szerokich, i białego śniegu, i chat pokrytych słomą; i dopiero na pokucie grzech stanął jasno, wyraźnie, przed naszemi oczyma, objawił się myśli, rozumowi, i prawdziwie narodowe ukształcił uczucia, pokazał drogę i formę, sprzągł wolę i serca, a to ognisko ojczystego istnienia święcie pilnować kazał. I taki jest początek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Jednym z jego najpierwszych aktów było obrócenie się do braci będących na wygnaniu, a którzy na rodzinnej ziemi przywaleni byli ciężarem szlacheckiego ucisku, i złożenie w ich ręce uroczystego zeznania jako przysięgi wierności dla sprawy narodowej w akcie z dnia 12 września 1832 r. « Nim powrócimy na ziemię, mówi Towarzystwo, nim chłopi będą mogli wybrać takich, którzyby obstawali za nimi, my tymczasem wzięliśmy na siebie tę świętą powinność.... i z tej przyczyny zawiązaliśmy Tow. Dem Pol...

My więc co chcemy aby sprawiedliwość w zupełności wykonaną była, i panom nawet znakomitą robimy przysługę. »

Założenie naszego Towarzystwa nie jest ani wynalazkiem, ani początkiem nowéj wiary i państwa, ani też objawieniem jednéj natchnionéj głowy, i dlatego Towarzystwo nie miało ani proroków, ani pomazańców, ani zbawicieli. Jest to najnaturalniéj podniesiona myśl leżąca na drodze całemu narodowi; niczyje *fiat lux* nie nadało mu życia, niczyje tchnienie nie ożywia go, niczyja zdrada nie plami, niczyj upadek, śmierć lub wyrzeczenie się nie powala o ziemię. Każdy tu jest tylko wyznawcą i wiernym; cały lud i narodowa przyszłość ożywiającém bóstwem: myśl niesłychanie z siebie prosta i dojrzała, minięta w jedném miejscu, byłaby powstała w drugiém; prędzéj tu, aniżeli gdzieindziéj wzniosła ją sposobna chwila i okoliczności, ale nigdy człowiek. W duchu i kształtach jest ona od początku całą, wzrastała tylko, przychodzi do sił im więcéj żyje i działa. Posady jéj stoją na wyrzeczeniu się wszelkiéj osobistości, dumy i ambicyi, i ile kroć razy pojedynczy jaki obudzi się i powstanie interes, nim pojmie i zrozumie, już po za naszym stoi obrębem, i jedynie wysoką abnegacyą siebie samego na powrót wróciłby zdołał. Giną tam, nikną indywidua, ale stoi naród i prawda, która każdego wysoką może ożywić wiarą, uwieńczyć poświęceniem, dodać lotu rozumowi, oskrzydlić natchnieniem, bo jest potężniejszą od wszelkiego geniuszu pojedynczego, i jakkolwiek może gwałcona nieraz, ożywiała wszystkie historyczne głębiny dziesięciu wieków Polski. Jest to duch niezagasły naszego narodu, który stoi przed naszemi oczyma, domaga się od nas i krwi i ciała.

O niech ta myśl narodowa, tak jasno wystająca z dziejów, przyświeca i naszéj przyszłości. Za cóż mielibyśmy się jéj wyprzysięgać, deptać ją, przeobrażać, kiedy i u obcych, chociaż pod inną formą, dojrzewać zaczyna; niech tylko ścieknie do dna, niech każdéj uchwyci się skiby, a gdzie wtedy wróg, któryby ją z naszéj ziemi wyrywać się podjął?



GARNIER-PAGÈS.

Dnia 23 Czerwca r. b. Francya poniosła nieodżałowaną stratę przez zgon Garnier-Pagès. Śmiały wyznawca demokratycznych zasad, gorliwy ich rozkrzewiciel, Garnier-Pagès życie swoje poświęcił obronie interesów uciśnionego ludu. W towarzystwach politycznych i na trybunie, w pośród barrykad i drukiem, czynem i słowem popierał niezmordowanie sprawę demokracyi. I Polska liczyła go w rzędzie swoich obrońców; Garnier-Pagès chwytał z pośpiechem każdą stosowną chwilę, i nieraz słowa jego wyciskały wstyd na czole tych ludzi, co dokonane czyny biorą za wskazówkę dla swoich przekonań i politycznego działania. I dla nas Polaków zatem, śmierć Garnier-Pagès boleśną.

Deputowani Francyi, uczniowie szkół: prawa, medycyny i innych, gwardya narodowa i tłumy ludu, odprowadzały zwłoki Garnier-Pagès na cmentarz. Rachowano do 50,000 orszak postępujący za trumną, a nieprzeliczone tłumy zalegały miejsca, którędy prowadzono ciało. Była to manifestacya, nie tylko żalu i czci dla zmarłego deputowanego, ale zarazem manifestacya sympatyi dla tych uczuć i przekonań które go ożywiały, w obronie których tak wzniosło i z takim zapałem głos tyle razy podnosił. Był to ostatni tryumf Garnier-Pagès, okazujący zarazem moc demokratycznéj partyi, która z uczuciem głębokiego smutku a przytem z silną wiarą w przyszłość, zgromadziła się oddać ostatnią swemu obrońcy przysługę. Szczęśliwy, czyj zgon tak silne

uczucia wzbudzić potrafił, bo to jest najmocniejszym dowodem, iż chwile życia jego straconemi nie były, iż imie jego w dziejach usiłowań teraźniejszych nie jedną kartę zapełni.

Kilku mówców oddało zmarłemu hołd nad grobem; zamieszczamy tu głos P. Joly deputowanego Francyi.

« Smierć wydarła nam jednego z najznakomitszych ludzi; ojczyzna utraciła jednego z najlepszych obywateli, i to w wieku życia który jeszcze wielkich usług spodziewać się kazał; lud utracił jednę ze swoich podpór, reprezentacya narodowa jednego z najsławniejszych członków.

« Zgon człowieka sprawiedliwego jest klęską publiczną; spojrzyjcie na te wszystkie partye zgromadzone około trumny, opłakujące to nieszczęście i zapominające o rozdzielających je opiniach, jest to hołd oddany najszlachetniejszemu charakterowi, który potrafił wzbudzić taką jednozgodność uczuć żalu i miłości, i z którejkolwiek strony, głos da się usłyszeć, jest on pełen pochwał i błogosławieństwa dla niego.

« W tym powszechnym rozgłosie pochwał i żalu, pozwólcie mi wznieść głos przyjacielski, który zawsze podzielał jego zasady i przeznaczenie polityczne. Nam to nadewszystko, należy opłakiwać Garnies-Pagès, nam reprezentantom opinii demokratycznéj, których był słowem i czynem; w nieustannéj dziesięcioletniéj walce ponieśliśmy już strat nie mało; dawne świetności przygasły, nowe upadły: nieszczęścia nasze nie były jeszcze u kresu, i jak gdyby w téj walce na zabój wszystko miało zaginąć, najmłodszy, najznakomitszy z naszych przyjaciół znikł w kwiecie wieku;jego odwaga wyczerpała się przy tych codziennych debatach, i chociaż niezmordowana działalność zdawała się zdwajać mu siły, praca pochłaniała tę patryotyczną duszę, i wykopała grób na polu walki.

« Życie tak krótkie, lecz zarazem tak świetne, tak pełne poświęcenia, tak czyste, było użytecznie spędzone! Garnies-Pagès walczący w trzech dniach lipcowych, nie zapragnął udziału w łupach po zwyciężonych, miotały nim znakomitsze uczucia; żyła w nim myśl jedna tylko, myśl szlachetna, narodowa, humanitarna: służyć krajowi uposażając go we wszystkie rewolucyi następstwa; wrócić mu jego godność i wielkość; pracować nad szczęściem klas robotniczych, oddać im zatrzymane nieużytecznie prawa, taką była nauka jego całego życia, taki cel jego usiłowań.

« Wśród tylu poruszonych namiętności egoistycznych, znajdujących w zepsuciu swój żywioł, usiłowania takie były przykre i trudne ale nie były nad talent i odwagę Garnier Pagès; siły fizyczne nie dopisały mocy jego stałości i jego woli: padł ofiarą swojéj miłości dobrego, bezinteresowności, zebrawszy najpiękniejsze obywatelskie wieńce, jedyny przedmiot swojéj szlachetnéj ambicyi. Cześć jemu!

« Chwałą to dla nas, że mieliśmy w naszych szeregach tak wzniosłą duszę, tak szlachetny charakter, tak wielkiego obywatela; jego życie było nam drogie, jego śmierć jest nam dotkliwą, ale nie powinna zachwiać naszéj odwagi; jego przykład będzie nam nieustannie przytomny, i utrzymywać będzie usiłowania, bo nasze zapasy nie tak bliskie są końca; Garnier-Pagès zostawił nam w dziedzictwie stałość, cnotę, patryotyzm, umiejmyż dzwigać godnie cały ten ciężar, i jeżeli nie zdołamy wznieść się do wysokości jego talentu, przysięgniymy nad tym grobem przynajmniéj, iż jak on, obrócimy resztę sił naszych dla tryumfu demokracyi, i że jedyne dobro jakie pozyskać chcemy, jest to podobny obywatelski wieniec jaki on unosi do grobu, otoczony błogosławieństwem ludu i żalem wszystkich cnotliwych.

« Cześć tobie Garnier-Pagès! pamięć twoja pomiędzy nami wiecznie trwać będzie. »

JULIUSZ SŁOWACKI.

(Artykuł pierwszy).

KRYTYKA — BAJRONIZM — BENIOWSKI.

Pierwsze pięć pieśni.

Zadłużeni jesteśmy względem jednego z najważniejszych objawień się narodowego życia,

odbijającego się tak mocno na tułactwie; zadłużeni jesteśmy względem emigracyjnéj literatury, któréj winniśmy nasz sąd i nasze współuczucie. Lecz przedewszystkiém chodziło nam o jasne narysowanie się w ojczystych pojęciach z żywotniejszego i ważniejszego stanowiska, o zajęcie miejsca, które samemu ocenieniu naszemu nadać musi pewny charakter i wagę.

Wychodząca od nas krytyka i nasze polityczne widzenia, ściśle i koniecznie z sobą powiązane być muszą, i jeżeli mają być prawdziwemi, należy im z sił narodowych wspólnie się wywiać, w tém wywianiu się, wspólnie wykazywać, usprawiedliwiać i wspierać.

Nie wdając się w żadne ujemne ani dodatnie sposoby krytykowania, spytamy się po prostu samych siebie, jakie każde dzieło na nas uczyniło wrażenie; obliczymy wiele jest prawdy a wiele życia; czy pisarz najpierw powiedział co chciał a potém co mógł; czy się w właściwym narodowych potrzeb i pojęć postawił obrębie, czyli też z téj jednéj a koniecznéj wybił się drogi; w czystych czyli też mętnych źródłach czerpał swe natchnienia; nakoniec, czy się nie pokłócił z rozmiarem, rozsądkiem i przyzwoitością?

Może to dla wielu z panów pisarzy będzie za poziomy, za niegodny ich zakres, którzyby woleli między sobą tajemniczym rozprawiać językiem, lub co większa, rzucić kupującym książkę sphinxową zagadkę, a klucz do niéj zanieść z sobą do wieczności; ale cóż robić? nieskromne to żądanie aby pisano dla nas, kwadruje jakoś z naszemi zasadami w któreśmy się wplątali, a z któremi nam jakoś dobrze, jasno na umyśle i lekko na sercu.

Polskiéj krytyce brakowało dotychczas podstaw prostych a wyraźnych, i co jest bardzo naturalnym, gdyż wiedza narodowego ducha i narodowych potrzeb dostatecznie rozwidnioną nie była; wszystko leżało w naszych uczuciach, i dlatego nasze życie intellektualne najsilniéj odezwało się w poezyi. Krytyka na tułactwie zaczęła się cokolwiek otrząsać z pożyczanych form cudzoziemskich, lecz zupełnie ogarnięta z nich nie była, zwłaszcza że należała wyłącznie do pewnego polityczno-religijnego lub semi-religijnego kącika, którego wyroki objawiały się częściéj ustnie przy herbacie, w rozmowach urywanych na ulicy lub wizycie, a niżeli w porządnych dziennikarskich recenzyach; zręczniéj za to przysposabiały one pojedyncze opinie do politycznych wyskoków, i szlacheckiemu stronnictwu nieocenione oddawały przysługi.

Nie jeden dobrodusznie wierząc w owe sentencye i aforyzmy literackie, tak niewinne na pozór, dał się niemi kołysać i zasypiał w Bogu; zasypiał z sympatyami wywołanemi z własnego serca i położenia tułaczego, a budził się w walce z najdroższemi politycznemi i socialnemi pojęciami.

Sam jednak sąd najjaśniejszy działał z wiedzą i z ogromną wiedzą; z trudem podnosił na ramionach Stefana Garczyńskiego, wielką pracą i wysileniem dźwigał Kajsiewicza, może nawet i z autora Nieboskiéj Komedyi za wielkiego zrobił olbrzyma, czemu w swoiém miejscu przypatrzemy się bliżéj.

Loiczną jest rzeczą, iż Juliusz Słowacki musiał paść ofiarą podobnéj *bezstronności;* pracujący wiele, zabłąkany nieraz za formą, a drukujący wszystko, przytém niepodległy, chcący istnieć sam przez siebie, własnemi podlecieć siłami, i zrównać się z samym ich mistrzem, musiał im koniecznie mniéj mocne odsłaniać strony, a często i drażnioną i wywoływaną przez nich osobistość. — W ostatnim poemacie o którym tu pisać zamierzamy, umiał postawić się groźnie, jako przeciwnik ciężkie a niebezpieczne mogący zadać razy; tém, do łagodniejszego zmusił ich języka, czego im i jemu z serca winszujemy.

Bajronizm! Bajronizm! — pospolity i zwyczajny okrzyk na każdą walkę, która się podniesie w poezyi, a która rozpaczą powątpiewania rozdzierać chce mgłę przeznaczeń i przyszłości. — Lecz cóż jest ten Bajronizm? *That is the question*, ale nie to: *zkąd wracają Litwini?* *) Chociaż i na to odpowiemy nawiasem; że wracają z Bajronizmu.

Nie był to przecie splin Anglika mającego niestrawność z porteru i bifsztyku, jak któryś z polskich napisał krytyków; była to druga

*) Beniowski, Pieśń V. 23 strofa.

strona powątpiewań w osiemnastym wieku objawionych, lecz uroczystą i poetyczną odzywająca się formą. Jeżeli tam rozumowaniami nowemi proletaryusz dopominał się pogwałconych praw swoich, tu pan i arystokrata nudził się w zbytkach i rozkoszach, które mu do szczęścia nie wystarczały, domagał się wiary i miłości, tarzał się po świecie, chcąc iskrą poświęceń przygaszone zapalić serce — świat zapisał to wyznanie. — I panu i proletariuszowi było ciężarem to życie, lecz pierwszy biegł z nadzieją bo czuł że przyszłość należała do niego, a drugi słaniał się z rozpaczą, niewidząc końca przed sobą; bo pierwszego wiązała miłość i wspólne braterstwo, drugiego spychała nienawiść ku ludziom; tam ożyła massa, tu sam szamotał się indywidualizm, i wołał że i on ma prawo do szczęścia. — Europa zrozumiała i uszanowała ten głos. Ale był wtedy w ludzkości wyższy i szlachetniejszy Bajron; był nim jeden cały naród na północy. Wielki pan niegdyś i bogacz, arystokrata względem pracujących siebie poddanych, nurzał się w swych rozkoszach, przywilejach, wolności; przyszły i na niego dnie niemocy, to wszystko nie wystarczyło mu do życia, i on zwątpił, i zwątpił z rozpaczą; jak wieszcz angielski włóczył się po świecie, szukając do poświęceń pola, bił się za wolność gdziekolwiek za nią bić się tylko chciano, bo na własnej ziemi tego poświęcenia nie umiał użyć i skierować; lecz cyt.... nasz wielki Bajron uwierzył nim zagasł, bo usłyszał i zrozumiał jęk polskiego proletaryusza.

Niech nam czytelnicy przebaczą to porównanie; wprawdzie taki ogrom przystawiony jest do takiego ziarnka, ale ile nam się zdaje nie ma w tem świętokradztwa, choćby nas sama *Panna Praxeda z Witwickim w ręku sądziła.* *) To porównanie skróciło nam niemało pracy; mieliśmy smutny i straszny malować obraz, wywodzić obszernie dla czego do młodego serca polskiego duch Bajroński tak łatwo przylegał, lecz poemat Beniowskiego, któryśmy drugi raz przed samem pisaniem odczytali, nastroił nas do napomknienia tylko że w naszéj duszy jest coś głębszego, żartem więc zbywamy krytyków, i bojemy się aby nasza *proza* zbyt się *nierozserdeczniła*. Rozprawiając wyżéj o Bajronie wymówiliśmy jeden mały wyraz: *indywidualizm*, co na polski język tłómaczy się przez *osobistość*. Jest w naszym narodzie cokolwiek naturalnéj żyłki do tego; kto wie czy to nie jest grzech panów braci ojców naszych, rozwinięty urzędami, drobnemi popularnościami, który tradycyą jakoś i do nas przypłynął; może to być że w téj zupełnéj dezorganizacyi w jakiéj był naród, kiedy wyglądano zbawcy, messyasza, owe *czterdzieści cztery*, każdy się pytał siebie czyli nim nie jest; może były nawet chwile iż nie jeden w to wierzył, a pierwsze prawo do tego naturalnie mieli poeci. Dla tego najpierwszy z nich, tą osobistością z samym panem Bogiem walczył w obronie swego narodu; i w takiéj sprawie uzbrojonemu wolno było powiedzieć: *mądry jestem, wielki jestem.* Improwizacya trzeciéj części Dziadów, jest najwyższym szczytem téj mniemanéj osobistości Bajrońskiéj, i sam poeta wyrzekł: *to mój zenit.* Lecz ta wojna na złe mu wyszła; Mickiewicz walczył z Bogiem, Słowacki z Mickiewiczem; nie w obronie Boga — niekontent był tylko z następstw kapitulacyi którą Konrad broń swą złożył: *Ha! ha! mój wieszczu, gdzie to wy idziecie... pójdę gdzie indziéj, i lud pójdzie za mną.*

Kiedyśmy następne odczytali strofy, dusza nasza uniesiona została całą świętością posłannictwa poezyi w naszym narodzie; myślą sięgnęliśmy cały przestwór, całe gmachy, całe głębie, jakie prawdziwie natchniony duch obudzić i poruszyć może, i w dłoniach, takich pieśni oskrzydlonych archanielskiemi pióry, ujrzeliśmy i miecz archanioła, ale niestety! ta pieśń budząca z grobów dotąd jeszcze nie zabrzmiała. Lud za nią pójdzie, i lud jéj czeka. Lecz wieszczomże to pokazywać, gdzie podobnego szukać mają natchnienia? niech się wpatrzą z całą miłością w nędzę tego ludu, w jego poniżenie i cierpienia, jak się wpatrywali święci w rany i krew zbawiciela, ażeby w nieskończoności mogli śpiewać hymn wiecznego szczęścia i chwały. Mamyż wyrażenie się poety *lud pójdzie za mną* za uroczystą uważać obietnicę?

*) Pieśń I. str. 33.

Kiedy już nam przyszło pojedyncze cytować wiersze z Beniowskiego, zacznijmy mówić o samym poemacie. Te ustępy czytelnicy i autor przebaczyć nam zechcą; być może iż one nam wszystkim przydadzą się kiedyś, przynajmniéj pisaliśmy je w tym celu.

Beniowski przy powieści, zamyka w sobie wyprawę na krytyków pełną żywości i dowcipu. Jest to płód, w który autor wsypał najwięcéj bogactw ze swych wrodzonych zdolności, i bez przeczytania do końca, bez zwracania się do minionych stronnic, nie można go brać do ręki. Zachwycający zwrotami, rozmaitością, objął on tyle szczegółów tułactwa, tyle wytknął śmieszności, wad i umysłowych zboczeń, że do jasnego zrozumienia dzisiejszego stanu będzie kiedyś koniecznym monumentem. Obok tego poemat ma miejsca prawdziwie wzniosłe i rozrzewniające, lecz mówi wtedy jakby mimowolnie, ucina żartem, spostrzegłszy się; co wiele pięknego i nowego nadaje uroku, język, rymowanie i formy są świeże i giętkie.

Puryzmu naszego nie posuwamy tak daleko abyśmy ściśle wzbraniać mieli poetom podniesienia cudzéj formy, zwłaszcza gdy kto ją tak odnowić i ożywić potrafi jak to uczynił Słowacki z Don Juanem. Naśladownictwo wtedy nas prawdziwie oburza, jeżeli niewolnicze widzimy wleczenie się za wzorem, jeżeli natchnienie niestosowne jest do pożyczanych kształtów, często zaś samo to wzięcie cudzéj formy ma pewną barwę natchnienia; i istotnie ten ubiór do twarzy jest naszemu konfederatowi, który Bóg wie gdzie nie zajdzie jeszcze, Bóg wie czego niezrobi i czego nam nie powie. Główna różnica co do formy z poematami które nam Beniowski na myśl przywodzi, jest ta: iż w Bajronie zwykle autor i bohater jedną i tą samą są osobą, tu zaś dwie stanowią, odrębne, występujące oddzielnie, i nieraz czytelnik pragnąłby je zbliżyć, porozumieć z sobą, w nadziei, iż jeden drugiemu dobréj mógłby dostarczyć rady. Pan Zbigniew nie bardzo zdaje się brać do serca, że mu dokuczyli ludzie; choć mu palestra i woźni wioskę wydarli, rzuca się na konia i puszcza w świat, mówiąc: ja sam zarobię na drugą wioskę. Lecz P. Zbigniew gdyby miał duszę poety, lub przynajmniéj czytelników, wiecéjby może kochał Anielę, która tego jest warta, tém bardziéj, żeśmy pod piórem autora dostrzegli w niéj prawdziwe, czułe, niewinne i jasne rysy naszych Polek. Pan Zbigniew jest lekki, rozczula i entuzyazmuje się szybko, i również szybko daje się rozerwać, rozstrzelić, jak zwykle ludzie na awanturników stworzeni.

Mimo zaręczeń jednéj z krytyk, *Diwa* do mamki szekspiroskiéj *Julii* wcale niepodobna. Jest to poświęcona prawdziwie i skąpa w wyrazach baba, trącąca czarownicą, przepowiadająca nawet Beniowskiemu przyszłość, co dla całości poematu piękne i obiecujące czyni zawiązanie.

Najdobitniéj ze wszystkich oddany jest xiądz Marek. Czy list pisze, czy łaje, czy prosi, czy na bilet od kochanki szkaplerz do pocałowania podsuwa, zajmuje nas mocno swoją oryginalną, choć znajomą już z Pamiątek Soplicy, twarzą. Starosta i pan Dzieduszycki mało nas obchodzą, a z panem Sawą bliższą życzylibyśmy sobie zabrać znajomość.

Ku końcowi za to poematu piękny i czarujący występuje utwór, jest to Swentyna. Typ odwieczny, a zawsze nowo pojmowany przez samych największych mistrzów, zawsze zajmujący, czyli to Precjoza Cerwantesa, czy Mignion Goetego, czy Fenella Walter-Skota, czy Esmeralda, ale nie ma ziemi gdzie podobny utwor poetyczniéj mógłby odbijać jak w ojczyznie Rusałek, na tle Ukrainy. Ten język tak naiwny, tak czarodziejski, dla podobnych tylko zdawał się być utworzony istot. Poprzestajemy na tém wyliczeniu, zwłaszcza z temi osobami nieraz jeszcze mamy nadzieję odnowić znajomość; powiemy tylko, że jeżeli niektóre serdecznie nas zadowalniają co do ogólnego rysunku, to wyprowadzenie ich w żywych dramatycznych scenach nie zawsze nas zaspokaja. Lecz mówić o Juliuszu Słowackim, jako o pisarzu scenicznym w następnym artykule zamierzamy, i dlatego wypada nam odłożyć nadal wyjaśnienie i téj rzuconéj myśli co do akcyi wspólnéj, i grupowania osób, ile razy poeta w jedno zgromadzi je miejsce.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Rada administracyjna Królestwa Polskiego, na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowéj przychodów i skarbu, postanowiła iż Ignacy Lehnatowski były wojskowy, niekorzystający z amnestyi i za granicę zbiegły, i Ludwik Falęcki mieszkaniec miasta Krakowa który służył w wojsku rewolucyjném; ulegają karze konfiskaty wszelkich ich majątków, bądź już wykrytych, bądź następnie wykryć się jeszcze mogących, a to wedle prawideł, postanowieniem z d. 2 Kwietnia 1835 r. wskazanych.

(*Gazeta W. Ks. Poznańskiego*).

— Dzienniki francuzkie wspominają, iż Mikołaj zamyśla nową zaciągnąć pożyczkę na królestwo kongressowe, w ilości 80 milionów franków.

—Mikołaj nowe rozdarowania dóbr poczynił w Królestwie polskiém. I tak ukazem z' d. 14/26 Kwietnia r. b. nadał *wiecznemi czasy na dziedzictwo*: 1. kommendantowi twierdzy St. Petersburskiéj, jenerał-leitnantowi Skobielew, dobra Zaboryszki, położone w Województwie Augustowskiém, obwodzie Sejneńskim. 2. Radcy stanu Łochtin członkowi komissyi rządowéj przychodów i skarbu, dobra Konarzyce położone w Województwie Augustowskiém obwodzie Łomżyńskim. 3. Zostającemu do szczególnych poruczeń, przy główno dowodzącym czynną armią, liczącemu się w jeździe, podpułkownikowi Masson, dobra Niemysłów, położone w Województwie Augustowskiém, obwodzie tegoż nazwiska; 4. Radcy kollegialnemu Czetyrkin, naczelnemu lekarzowi armii czynnéj, oraz inspektorowi głównemu służby zdrowia w Król. Polskiém, dobra Netta, położone w województwie Augustowskiém, obwodzie tegoż nazwiska; pierwszemu w obszerności odpowiedającéj wysokości czystego rocznego dochodu z. p. 15,000 a trzem ostatnim każdemu do wysokości 5,000 z p.

— Na str. 18 powtórzyliśmy z dzienników francuzkich wiadomość o bombardowaniu Warszawy; jak się ta rzecz w rzeczywistości [illegible] listu świeżo otrzymanego z Warszawy, najlepiéj objaśni: « Zabawne tu zaszło wydarzenie w dzień, w którym miano obchodzić zaślubiny carewicza — sztucznych ogni przygotowano mnóstwo i złożono w szopie w Łazienkach — Dwóch braci Moskali kochało się w jednéj pannie, jeden uniesiony zazdrością zaczaił się przy téj szopie i strzelił do brata, a widząc go zabitego czy postrzelonego z rozpaczy sam się zabija. Wystrzał wpadł do szopy — race jedna po drugiéj, w końcu wszystkie razem zapalają się i z hukiem ogromnym wylatują w powietrze. Moskale myślą że rewolucya— w strachu uciekają do Cytadelli, sam Paszkiewicz chroni się tam z całą rodziną. Lecz i cytadella wszystkich uciekających objąć nie mogła, zamknięto ją, inni zaczęli chronić się po sklepach. Nareszcie już wymierzone armaty na Warszawę na dobre wystrzelić miano, bo dotąd samym tylko prochem strzelano, kiedy doradził ktoś przecie wysłać rekonesans. Dopiero gdy ten wrócił i doniósł że Warszawa spokojna, sprostowano telegrafem doniesienie o rewolucyi, które już posłano do Petersburga, a potem gdy się wyjaśniła rzecz cała, tak się wstydzili Moskale, iż nawet mówić o tym wypadku zakazano. »

Najnowsze dzieła: Tablice Synchronistyczne do historyi polskiéj ułożone przez S. w Poznaniu nakładem księgarni Żupańskiego.

Pamiątki historyczno-krajowe zebrał Ludwik Zieliński w drukarni P. Pillera.

Bajki, przypowieści i powieści dla dzieci przez Szymona Zajączkowskiego w Bochni.

O tabelarnych widokach nauki mowy, u Pillera.

Dalszy ciąg przystąpień do aktu z 1834 r.

LXIII. Marczewski Jan — Swiszewski Felix — Baranowski Piotr — Łazowski Wawrzyniec — Gajewski Michał — Bogusz Tomasz — Janiszowski Michał — przystąpili do aktu z r. 1834, deklaracyą z Tulonu z d. 18 Kwietnia 1841.

LXIV. Władysław Wierzbiński, nadesłał deklaracyą z Hautevillers (Marne) z d. 9 Lipca 1841 roku.

Paryż, d. 23 lipca 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

NARODOWE

POSŁANNICTWO EMIGRACYI.



Kiedy któryś z cudzoziemców, na jednym z tułaczych obchodów, rzucił okiem na nasze polskie oblicza, tchnące pogodą, mimo tylu nieszczęść, zapytał zdziwiony, jestże to bezwstyd który wrył się i wdrożył w te włóczęgów twarze? Lecz gdy po bliższem rozpatrzeniu się dojrzał jakiś promień niewytłumaczony dla siebie, wznoszący i uszlachetniający te niepokorne wejrzenia, zawołał zaentuziazmowany : wielka to musi być sprawa, która mimo długoletnich cierpień wygnania, ożywia nadzieją te świetne odłamy.

Niemaż prawa zapytać się obcy : kto wy jesteście? nam mówiono że to tułactwo jest garść spróchniałego zboża, które Bóg z rodzinnych waszych stogów na obce wyrzucił śmiecia; drudzy nam powiadali że to lud pielgrzymi, który niepojętemi, mistycznemi drogami Polskę odpokutować pragnie; byli nawet tacy co was nazywali wysłańcami pokrzywdzonego ludu, którzy u progów wyżebrać mają dla niego pomstę i zbawienie.

Wyższe na naszych czołach wypiętnowane jest posłannictwo, chociaż przez długi czas nie umiano rozumieć jego głosu, samego tylko słuchano natchnienia; wyższe jest, chociaż nas naród nie odział ani purpurą swego majestatu dając głos i powagę pełnomocników, ani też w nasze ręce nie powierzył swych sił, życia całego, i nie powiedział : unieście je przed wrogami na gościnną ziemię, przyniesiecie mi je i złożycie, kiedy pomyślniejsza dla mnie wybije godzina.

Jakaś opatrzna siła wiodła nas jak dzieci ku wysokiemu naszemu powołaniu, wabiła płonną legionów nadzieją, bliskim kołysała powrotem, entuziazmem ludów pokrzepiała wiarę, zniosła na obcą ziemię szczątki wszystkich politycznych kolorów, kazała im wzrość w stronnictwa, stanąć przy swych chorągwiach i rozpocząć walkę najpierw o jeden moment narodowego dźwigania się. Lecz gdy wyjaśniło się że do ostatniego powstania dwa przystąpiły żywioły : z jednéj strony wyniosłe uczucie dziesięcio-wiekowego istnienia i gorące pragnienie bytu, z drugiéj ugięty i złamany rozum, niewiarą nazwyczajony do targów i ustępowania przed nieszczęściami, potrzeba było zstąpić do przeszłości; i uczuliśmy, że rozległe nasze posłannictwo nie z jednego i ostatniego wyszło tylko usiłowania, że rewolucya listopadowa jedném tylko była drgnięciem ośmdziesięcio-letniego pasowania się Polski, które młodsze pokolenie czyniąc świadkiem walki, usposobiło je do tego posłannictwa.

Kiedy stary a wielki rozum Polski bratający nas z obcemi szczepami, bez krwi rozlewu wiążący nas ojczystym łańcuchem z odległymi prowincyami, utrzymujący nas w chwale i wielkości, kiedy ów stary rozum stanął u kresu, w którym narodowe istnienie zewsząd żalącemi się głosami zaczęło domagać się nowego porządku i przeobrażenia się, bez uszczerbku jednakże na wiekowych zdobyczach życiem historyczném w przeszłości odniesionych; kiedy duch szlachecki w własnych spętawszy się swobodach, czujący potrzebę nowego przelania się, chciał wydobyć, lecz z siebie samego tylko, nowe organiczne kształty, powstała myśl u obcych i u niektórych z magnatów ujarzmienia i przywłaszczenia Polski. Dla dopięcia tego celu z namysłem zwiększony został nieład, przeciągane zupełne krajowe rozbrojenie i obce naprowadzone wojska. — Oprócz tego zagraniczna nauka pokazywana zdala, jako zbawienie, nierozumiejąca, niemogąca tłumaczyć i wzmódz żywotnych sił Polski, bo nie u nas zrodzona, zwiększyła chaos wyobrażeń, chcąc gwałtem na swój sposób reformować na-

ród; przykład swieży Piotra Wielkiego przemądre u nas pozawracał głowy, i zdawało się że obca cywilizacya da się tak łatwo odbić na żywym narodzie, jak na martwych niewolnikach Moskwy. W niesumiennéj téj epoce, gdzie fałszerze i gwałciciele postronni zyskiwali tytuły wielkich, wszystkie sposoby zdawały się godziwemi, a chociaż wychowanie jezuickie wytarło naukowe tradycye, zgłuszyło rozsądek publiczny, i pomięszało wszystko aż do języka; umiał się naród opierać mocą praw i zwyczajów samych, temu barbarzyńskiemu oświecaniu. Reformatorowie cofnęli się na moment, zaczęli tajemnie zgarniać zdolności, gromadzić bogactwa przez Jezuitów wskazanemi sposobami, czekali momentu rozpaczy, i nadszedł ten w krótce; kraj już był przez nich wydany Moskalom, których współzawodnictwo z Czartoryskiemi było szczęśliwsze, bo mniéj uczone potrafiło ich głęboką dyplomacyą oszukać. Rossya ujrzawszy iż przekupstwem i bagnetem da się wszystko łamać i deptać: wolała to czynić na własną niżli cudzą korzyść; przyszedł moment najkrytyczniejszy, przyczajone lecz wzmacniające się tajemnie stronnictwo podniosło jeszcze raz głowę, podłożyło swą myśl konstytucyjną w zupełniejszym i dziwaczniejszym kształcie, jako jedyną formułę zbawienia; ta formuła pokazała się wątłą bezsilną, wolało więc zwątpić o Polsce i jéj przeznaczeniu, niżeli przestać wierzyć w swe ambitne i familyjne środki.

Wśród tego skłócenia najstraszniejszego, padł naród oczerniony i wyszydzony, gwałcony systematycznie na sumieniu, rozumie, uczuciach, wierze i prawach, jakich dla wiecznego shańbienia pieniaczym sposobem używali wrogi wśród rozlewu krwi i spustoszeń.

Pozostałe na spodzie cicho krążące życie nie mogło wywikłać się z tych mętów i zamieszania. Koterya, która Polskę przyprowadziła do upadku, starała się to życie ogarnąć; dla oczyszczenia siebie w zwalony naród chciała wpoić to przekonanie, iż w jéj tylko myśli było zbawienie; zaczęła dlatego truć narodową wiarę, dowodzić iż Polska istnieć nie mogła przez siebie, i uchwyciła się fatalnéj nadziei, że pod skrzydłami Rossyi postawi swą konstytucyjną budowę; zaczęła zbierać narodowe pamiątki, przerabiać dzieje, ogarniać edukacyą publiczną i formować szkołę rządzenia tą od Moskwy zawisłą Polską, rozbijała i niszczyła francuzkie usiłowania, i ten orężem naszym ciężko wysłużony we Włoszech i Hiszpanii kawałek ziemi, wróciła Rossyi po zawiłych i mozolnych targach. Konstytucyjne jéj dzieło przyszło do skutku, lecz było nie do zniesienia. Polska broń podniosła, a powstanie to ostatnie było buntem przeciwko koteryi planom i projektom; chciała je dla tego odgadnąć i ku swoim zwrócić widokom.

Wszystko to mogło pętać rozum i pojęcie; lecz życie staropolskie krążyło po żyłach młodzieży; w silnéj i nieugiętéj wierze rzuciła się do broni. Mądra sercem, chciała lecieć natychmiast do najodleglejszych granic ojczystéj dziedziny, natchnionem uczuciem łekce ważyła przerwę dzielącą ją od pradziadów, kiedy ją raptem owa niewiara rząd obejmująca w kłamliwych zatrzymała szrankach, jakie potworzyły zabory i targi z obcemi; dała się zakląć na imie ojczyzny i jedności, ufna i posłuszna stanęła w szeregach tak licznych, dzielnych i pełnych ducha, iż niepojmując nawet wyjścia z ojczyzny, złożenie broni uważała tylko za krótką przerwę wojennych kroków, za chwilową porażkę łatwą do wynagrodzenia. Przyszła chwila opamiętania się i namysłu, przeliczyła zasoby jakie były w ręku, pytała się swych chęci, uczuć i poświęceń, przyjrzała się Europie którą ją mamiono, zaczęła szukać przyczyny nadspodziewa-

nego zmarnowania tych sił, rozkuła się z więzów zawiedzionéj jedności, i dopiero przeszedłszy całą Europę, rozwiązała na ziemi francuzkiéj te szeregi, których resztki obcym zaprzedać chciano; wypowiedziała posłuszeństwo opiekuńczéj koteryi, i umiarkowana w swym zażaleniu, zapozwała przed sąd nie ludzi lecz rzecz, a jeżeli uderzyła jaką osobistość swoim wyrokiem, to dla wytrącenia z rąk świętokradzkich przywłaszczonego posłannictwa do działania w jéj imieniu po ciemnych i fałszywych drogach.

Z drugiéj strony owe rządzące stronnictwo wyniesione za granicę, przybrało napowrót kształt niepewnéj i nieokreślonéj koteryi, obstając przy swych monarchicznych formach, szlacheckich nałogach, a skoro resztę tułactwa nie udało się oddać w obce rekruty, zaczęto traktować ten ruch czynny i rewolucyjny z pogardą, jako na bruku cudzym zbierane teorye, jako dziecinną zabawkę, jako nieuctwo i niedoświadczenie, jako nałóg do anarchii i nieposłuszeństwa,—lecz codziennie wciągane do walki, uniknąć jéj nie może. Ta walka tedy tak dla jednéj jak i dla drugiéj strony jest najświętszą powinnością tułaczego posłannictwa. Wszakże powszechnym było okrzykiem: mieliśmy siły dostateczne, zbywało nam na rozumie, na myśli, któréj głębokie wrażenie się mogłoby było nami kierować.

Otóż ten rozum z przetrzęsnionéj wydobyty przeszłości, stanie przed waszemi oczyma; wszakże był w tém dziesięciowiekowém istnieniu wzrastającéj Polski, w tym duchu narodowym tak gorąco odbijającym się życia, błyszczy on powstały z za rozdartéj zasłony długich kłamstw i matactw, świadczą o nim prochy najodleglejszych pokoleń; jest, i zawstydza niewiernych bluźnierców; otrząśnięty z przywileju i z przywłaszczenia kast, spływa na naród cały, obejmuje wszystko, i najświetniejszém wszystkie głębie rozpromieni istnieniem.

Wy coście niedoświadczeniu téj tułaczéj masy waszą urągali nauką, wkrótce ten bój zaczepny zmienicie na odporny.— Na obcéj ziemi przyjrzeliśmy się tym wzorom polityki, którąście wy w ojczyznie odbijać usiłowali, i naśladownictwo wasze już cały straciło urok; widzieliśmy aż do dna wasze posady i tajemnice. Z drugiéj strony przypatrując się obcym składom towarzystwa, nauczyliśmy się swój własny porównaniem wyjaśniać i rozumieć; rzuciliśmy się w ojczystą przeszłość z całą miłością dziejów i narodowości, i to zagłębianie się nasze namiętne, pracowite, wykazało wasz fałsz, i Polska odwróci od was szlachetne oblicze, usłucha głosu ojców, nie zamkniecie jéj więcéj w karłowatych obrębach, cudzéj protekcyi nie okryjecie płaszczem, i nie oddacie na usługę uprzywilejowanych waszych rodzin.

Gdyby nam chodziło o usunięcie kilku lub kilkunastu osob żyjących od położenia rąk na przyszłe losy Polski, walka ta mało znaczącym byłaby zachodem; lecz idzie nam o zabicie na zawsze trujących i denerwujących wyobrażeń, o zerwanie tych w saskich czasach posianych tradycyj, któreście pielęgnowali z taką pracą i trudem; brońcie je, brońcie całemi siłami, niech wszystko wyjdzie na jaw tą walką, my wam nie damy pokoju, póki tych matactw całego nie rozplączemy kłębka.

Słyszy kraj tę walkę, i gdybyście dziś mogli sięgnąć okiem po za obręb w którym żyjecie, nie przeliczylibyście szczerbów jakie wam zadał czas, rozmyślanie i rozpatrzenie się Polski w saméj sobie, widzieć ona zaczyna jaka myśl może ją uzbroić, i gdzie ma czerpać ciało i formę tego *jak być* od *być* nieoddzielonego, bo czuje iż to jest wyrazem na wszystko co wrze w jéj żyłach i bije w jéj sercu.

Jaki jest bliższy cel tej walki, jakie wydała i wyda owoce, w następnym o tem jeszcze pomówimy artykule.



JULIUSZ SŁOWACKI.

(Artykuł drugi).

DRAMATYCZNOŚĆ — BENIOWSKI.

Pierwsze pięć piesni.

Nieraz z głębokim przemyśliwaliśmy smutkiem, dla czego tym nieprzeliczonym bogactwom polskiego życia zbywa na pewnéj spójni, na pewnym rządzie, na pewnéj porządkowéj myśli, nietylko w polityce, w sztuce wojennéj, ale i w literaturze. Częściowo wszystko jest tak piękne, w kształtach, kolorze i dźwięku, lecz zarazem tak rozsypane, iż zdaje się że jedynem zadaniem dzisiejszéj epoki, jest odszukanie tego węzła który łączył w przeszłości wszystkie narodowe żywioły. Jest odwaga, powiada żołnierz, jest poświęcenie, jest siła wśród ludnego i obfitego kraju; ale niema rozumu któryby temu nadał jedność, kierunek i umiał skorzystać, potrzeba wodza. Są pojęcia całości, jest rozum, mówi polityk, jest moralna potęga, ale nie ma rządu, nie ma głowy. Również żali się poeta, i biorąc słusznie dramatyczność za najwyższą expressyą narodowego życia w literaturze, powiada: jest przeszłość bogata w charaktery i wypadki, żywa i zajmująca, a rzecz dziwna nie ma narodowéj sceny, potrzeba człowieka prawdziwie natchnionego, któryby umiał ją odgadnąć, podnieść z pyłu i pleśni wielkich naszych dziejów.

Oczekiwanie to jest najwyższym obłędem, i staje się często przyczyną najśmieszniejszych kombinacyj osobistych. Skądże to, pytamy, taka szczególna i uprzywilejowana niepłodność naszéj ziemi? Wszakże powiadają że wypadki wywołują ludzi; zbyważ u nas na wypadkach mogących natchnąć i wznieść? Wszystkie szranki stoją otworem, i niech tam mówią co chcą o anarchii w naszym narodzie, jesteśmy skłonni do admiracyi, i tylko mierność bezsilna może się u nas żalić na zazdrość i niewdzięczność. Powiedzmy sobie i zrozumiejmy to raz na zawsze, że człowiek genialny nigdy niepowstaje w chwilach rozsypania, jest on dzieckiem pewnego już wewnętrznego spojenia, które odgaduje i w które się wciela. W imieniu tak objawionéj myśli ogarnia panowanie, duch jego dopiero ztamtąd rozlewa się na cząstki, które się ożywiają pod mistrzowskiemi palcami, kiedy te cząstki łączy, godzi i harmonizuje. Dosyć jest dla człowieka kiedy zgadnie, twórczéj nie przyznawajmy mu władzy.

Jesteśmy rozwiązani i rozsypani, ale potężni w sobie, olbrzymi w częściach; położenie nasze jest niebezpieczne, lecz zebranie się nasze, nasze zawiązanie się nie zależy od zbawców, w nas samych jest tylko i w myśli którą szukaniem i walką dzisiaj stawiać usiłujemy.

Czytelnicy nam przebaczą ten wyskakujący ustęp; w każdém naszém słowie, w każdém tchnieniu jedna ciąży myśl i życzenie, i ku téj gwiaździe polarnéj mimowolnie nasze zwracają się pióra.

W literaturze szamoczemy się jak na przekór z tym brakiem, budujem liczne a liche romanse, stawiamy kulawe dramata, niezgrabne prowadzim dyalogi, jak w polityce koronujem królów, zbieramy sejmy, pojedyncze protegujemy osobistości; a wszystko to jest jednem usiłowaniem, jedną zbłąkaną kwestyą: *jak być*.

W poezyi naszéj mamy wielką liryczność, nie zbywa nam i na bohatyrskiéj wzniosłości, da Bóg że się zrozumiemy, i wyjaśnimy tę ciągłość życia, którą ojcowie nasi gdzieś w ciemném utopili bezrządzie, a wówczas dramatyczna strona narodowa objawi się sama.

Ten brak przebija się nawet w najdrobniejszych scenach jakie chcemy nakreślić. I tak, w Słowackim, obok potęgi pojedynczego rysunku i kolorów, gdziekolwiek kilka osób zejdzie się razem, z każdéj grupy jakieś nieznośne odzywa się *veto*, choćby te osoby ściskały się, całowały się nawet. Autor zdaje się sam to czuć, skraca też podobne sceny, prześlizgnie się przez nie, i dopiero całą zdaje się oddychać piersią, kiedy się z nich wysunie na pola opisów lub liryzmu; forma żartu i

ironii, skutecznie mu dopomaga w Beniowskim do podobnego przemykania się, i ile razy z takich więzów wyleci, mści się za chwilową niewolę świetniejsze zataczając koła, błyszczy całą swobodą swego ducha, i najwspanialszą barw rozmaitością.

Scena kiedy konfederaci wpadają do zamku starosty, mająca tyle położeń dziwnie szczęśliwych, wydaje się tylko jakimś ściekiem i natłokiem bogactw dramatycznych. Jest to obraz dosyć zamieszany, od którego autor wyraźnie ratuje się ucieczką: trup Dzieduszyckiego leży na ziemi, panna ze sztyletem przy piersiach, z piórem w ręku w krwi zdrajcy maczanem, słucha żwawej sprzeczki ojca z księdzem Markiem a jak gdyby dla dopełnienia wiru i zamętu w uczuciach, w myśli i uwadze czytelnika wchodzi pan Sawa:

Sawa ogromny skarb dla rymopisa
. . . . wszedł z brzękiem,
Hucznie, lecz spojrzał i zmieszał się cały
Ujrzawszy oczy, w których całym pękiem
Kupido trzymał najeżone strzały.

I zniecierpliwiony radby zawołać czytelnik: Panie Sawo, dałbyś Asan pokój teraz romansom, bo my pierwej chcemy wiedzieć czy konfederaci powieszą pana Starostę, co Dzieduszyckiemu przeciwko nim pożyczył swoich Kozaków.

Zrozumiejmy się dobrze, nie chodzi nam o to ażeby każda scena była tak już wyczerpaną i wyciągniętą, iżby ani sercu ani imaginacyi widzów nic do czynienia nie pozostawało, samo muśnięcie przedmiotu, urwanie nawet, niekiedy najprzyzwoiciej wznosić i kończyć go może, ale powinien być tak pełnym, ażeby nikt inny nie mógł wetknąć palca, a tem bardziej przyswoić go sobie, i w świeżym ustawicgo kształcie. Po tej ogólnej uwadze, przychodzi nam tu na myśl jedna z poprzednich prac autora: *Ojciec zadżumionych*. Może bez intencyi piszącego, przypomina zamurowanego Ugolina; opowiadanie dziwnej pełności, zdaje się iż niema przedmiotu z któregoby wieszcz nie korzystał, ani uczucia któregoby był nie namalował; ten żal tak głębokiej i rozdzierającej prawdy, jaki wiści, jest nadzwyczajnem oświeceniem tego okropnego obrazu, który tak szczęśliwie zamyka; ta głowa zaglądającego starego wielbląda patrzącego z twarzą tak litośną, że bezdzietny i owdowiały Arab po raz pierwszy się rozpłakał.

Kilka podobnych usiłowań wykonanych z taką pełnością, chociażby nawet mniej świetnych, niesłychanąby autorowi oddały przysługę.

Pod względem religijnym, autor Beniowskiego niewielki orthodoxus, lecz mimo jego panteizmu, cięższe są jego grzechy przeciw téj niegodziwéj tendencyi, która chytrze maskując się wiarą ojców, tak haniebną i boleśną wywołuje walkę, wystawia na sztych co sama zdaje się uważać za święte, i codziennie najniegodziwszą ze wszystkich popełnia symonią. Haniebny ten wymysł obcęgo legitymizmu, co chwila zadaje jéj kłamstwo, i niejedno może spokojne zakłócił sumienie, i niejednéj łzy tajemnéj stał się może przyczyną. Wielkiemi słowami wojują przeciw panteizmowi, a sami nim przesiękli, na nim wyhodowali cały swój katolicki intellektualizm, na jego tle posklejali cokolwiek im pozostało z lat dziecinnych w pamięci, cokolwiek ateuszostwem długiem zatarte nie zostało, i co tylko w obcych wygrzebać mogli książkach; w Polsce obok monarchiczno-konstytucyjnych pojęć, niewiarą tą żywili swój ciasny liberalizm. Próżno się zatém jéj wypierają, daremnie biją się w piersi, z swych zaschłych serc jéj nie wytłuką, wystawia ona rogi ile razy chcą tłómaczyć swą katolicką budowę, lub usprawiedliwiać się sami.

W niewinnym żarcie Słowackiego kiedy recytuje swe credo niema zniewagi dla religii; żałącym się o to zrobiło się żal nie ukrzyżowanego Boga, lecz tak słusznie i sprawiedliwie ukrzyżowanego sejmu.

I w zmartwychwstanie sejmu pod Herodem
Obieranego, co jest bardzo śmiesznem
Ciałem, i będzie najlepszym dowodem [nem]
Ciał zmartwychwstania, fenomenem wskrzeszo-
Na końcu dodam o przyszłość bezpieczny,
Że w tego sejmu wierzę żywot wieczny.
Amen — to amen krztusi mię i dusi. —

w tym poemacie, nie możem pominąć miłości, jest ona wszędzie skromnym i silnym kreślona językiem i wśród swawolnego poematu nieskalanemi odzywa się rysami; prosta i ufna w Anieli, dziksza i fantastyczniejsza w Swentynie, wyniosła i religijna w uczuciach osobistych poety, nieprzechodzi granic przyzwoitości; kiedy mówi o Wandach, Małgosiach grających w zielone i przyzywających roje zakochanych studentów; wszędzie ma ona polskie narodowe rysy, które do serc naszych mocno przemawiają. Niemożem pominąć tego ustępu gdzie autor pojął i namalował pierwszą miłość jaką prawdziwą niewinności tarczę:

Młodość, o ta pomimo dewotek,
Ta jest najlepszém obrońcą dziewicom;
To jest kochanków młodość, mimo plotek
Szesnastoletnim się przybliżyć licom
Pozwólcie — zwłaszcza gdy chłopiec podlotek,
Zazdrości skrzydeł dwu synogarlicom,
Dla tego tylko że się mogą bratać,
Piórkami ściskać i gruchać i latać.

Różne cokolwiek są te obrazy od tego, jaki nam raz pokazało pewne pisemko owéj *Królowéj lokajów*, pisemko roszczące jednakże prawo do większéj pobożności a niżeli Juliusz Słowacki.

Zbliża się moment gdzie mając kończyć niniejszą recenzyą przychodzi nam przyłożyć dłonie do boleśnej i dotkliwéj rany, chcielibyśmy to uczynić z całém wspołuczuciem braterstwa, z całą zręcznością jaką nam nakazuje nasze powołanie.

Dla czego ten poemat nacechowany jest tak głęboką boleścią osobistą? mylemyż się jeżeli powiemy że lekką gazą przykryta, chwiejąca się niekiedy przeziera nadzieja, możeby i silniejszemi nieraz były te gromy, które poeta tak słusznie na głowy nieprzyjacioł rzuca, gdyby padały z całéj wysokości niczem niezachwianéj narodowéj wiary, gdyby wieszcz był się okazywał więcej obrońcą prawdy wyższéj i niezależnéj od niego; niechby spoczywała na jego czole i barkach, czyliż ją nie za nadto wcielił i w swą przyszłą chwałę i w swe nieszczęścia minięte i w swą walkę obecną. Kiedy miłość wyższa, kiedy prawda, obiorą sobie kogo za rycerza i obrońcę, wyspomni sam siebie, onego pewno niezapomną, wzleci na ich skrzydłach, bez znużenia się własném szamotaniem; i po cożby cudzy nieład i w nas miał się budzić? Widziałeś i podziwiałeś zapewne nieraz to piękne czoło archanioła kreślonego ręką Rafaela kiedy w bezdeń piekielną zwala szatanów, co tam na niém pogody a zarazem siły; nie ujrzysz na téj twarzy ani cienia złości, ani miłosierdzia jezuickiego, wie że zwala pychę i kłamstwo w imieniu niezwyciężonego światła.

Niechaj wiara w narodowe istnienie wzmacnia cię i pociesza, zostań jéj rycerzem i wspomniéj na własny twój wiersz który i znaszéj niewyjdzie pamięci.

Biada kto daje Ojczyznie pół duszy
A drugie tu pół dla szczęścia zachowa.
Oboje w nim Bóg swym piorunem skruszy
I padnie kiedyś w popiół taka głowa.
Żadną łzą taki Boga nieporuszy,
W modlitwie nigdy już nieznajdzie słowa
Któreby kiedyś jego Bóg zrozumiał,
I będzie jak ten dąb umarły szumiał.

KORRESPONDENCYA.

Londyn, d. 28 lipca 1841.

Trudno jest Redaktorze, za każdym niedorzecznym i śmiesznym krokiem naczelników rozmaitych odłamów emigracyi, będącéj w Anglii, brać twemu korrespondentowi za pióro, aby czytelnikom Demokraty zdawać szczegółową sprawę, bo w takim razie sama korrespondencya angielska, zapełniłaby twego pisma kolumny. Jeżeli gdzie, to u nas na ruchach korporacyjnych zbywać nie może, wszak emigracya w Anglii, stosunkowo najwięcéj podobno obfituje w te mniemane emigracyjne wielkości, które muszą przecież coś robić aby o nich mówiono. Nie mogąc więc o wszystkich zdarzeniach, postanowiłem sobie o ważniejszych tylko donosić, a za takie mniemam następne, bo uświęca najsilniéj politykę, przy któréj śmiało i otwarcie twoje pismo stoi.

Na dniu 19 Lipca r. b. Sekcya Londyn odebrała zawiadomienie od tutejszéj gminy o [illegible] już postanowieniu obchodzenia pa-

miątki po męczennikach Rossyjskich z roku 1825. Jaki w tem miała cel gmina, dosłowne przytoczenie jéj wezwania najlepiéj cię o tem przekona, ja się przyznam iż podobnie wysokich i głębokich sentencyj mimo całéj usilności zrozumieć nie mogłem.

« Celem jest naszym, mówi Gmina; okazać, iż Polska pomiędzy narodami sławiańskiemi początkowanie w czci dla zasady poświęcenia się bierze, że zatém dopełnia warunku narodowego życia i pogardza samolubstwem, jakiem arystokracya nasza narodowość polską nacechować usiłowała, gdy ogłosiła niepodległość jako jedyny cel powstania narodowego naszego. Potężną była protestacya którą przeciw temu bluźnierstwu zaniosła rewolucya nasza; kiedy sejm z letargu w którym go Czartoryski uśpił — zbudziła, i Mikołaja z konstytucyjnego tronu strącić potrafiła. Protestacya ta także warta wspomnienia. »

Otóż teraz odgadnij jeśli potrafisz. Miałaż u nas arystokracya o któréj tu mówi pismo, inny jakikolwiek cel, jeżli nie swój osobisty, interes? Miałaż kiedykolwiek szczere życzenia dopięcia *tego jedynego celu*, zostania niepodległym narodem? Zapomnieli ci panowie o liście Czartoryskiego do ministra francuzkiego — bo ich o wiadomość odleglejszéj historyi posądzać nie można — w którym to liście, Czartoryski oświadcza że nie myśli użyć środków dostatecznych do wybicia się na niepodległość. Jestżeż wreście bluźnierstwem myślić o niepodległości narodu? Przez cóż to, jeżeli nie przez niepodległość narodową *zasadzie poświęcenia* cześć i pomoc skuteczną nieść będzie można? Co zaś była ta potężna protestacya, i co znaczy, zbudzenie sejmu z letargu, w którym go Czartoryski uspił, to sobie kto chce i jak chce niech tłumaczy, gdyż ja zupełnie tego nie rozumiem. Miałożby to znaczyć pochwałę dla sejmu rewolucyjnego, a przekleństwo dla przedrewolucyjnego, w letargu?

Po odczytaniu tak misternego zawezwania, można było zawczasu przewidzieć jakiego to rodzaju będzie obchód, można się było spodziewać iż prócz huku, puku, jeszcze tam coś innego jak oliwa na wierzch wypłynie. Anglicy przecudowne wynaleźli na podobnego rodzaju zebrania (meetings) nazwisko; zwykli oni nazywać *klap-trap* te wszystkie mitingi, które prócz mów i oklasków nie przynoszą nic innego w rezultacie.

Na dniu tedy 26 Lipca r. b. o godzinie 8éj w wieczór w *Archery* sali przy nowéj drodze, zajął miejsce prezydującego na przedstawienie jednego z kommissarzy obchodu, były poseł, hrabia, demokrata, olbrzym z Portsmouth, jednoczyciel etc. etc. a w tym dniu drugi komisarz obchodu, Pan Stanisław Worcell. Po zajęciu krzesła, przy dosyć liczném zgromadzeniu samych cudzoziemców, pan poseł wyrznął mowę w języku francuzkim, z któréj, prócz szumu w uszach o Polsce, Rossyi, Francyi, o Rusinach, Moskalach, Hiszpanach, Włochach, Hajczykach (z Hajty), Amerykanach, nic mi więcéj niepozostało. Była to mowa, wyrażając się językiem naszego wesołego staruszka « o wszystkich rzeczach i niektórych innych. » Z tém wszystkiém przyznać należy, iż kommissarze urządzający obchód wszystko mieli na uwadze, i niepospolitym pod tym względem kierowali się gustem. Przewidując zapewne jaki głos prezydującego sprawi skutek, wynaleźli figlarnie salę, obok któréj znajdowała się inna przedzielona drzwiami i przeznaczona do tańca. Zaledwie też prezydujący zakończył swą mowę, w chwili, kiedy jeden na drugiego spozierał badawczym wzrokiem jakby z fizjonomii odgadnąć pragnął, czego z oracyi prezydującego dowiedzieć się nie mógł — dość silna ręka pociągnęła smyczkiem po strunach, *en avant deux* słyszeć się dało, i melodya skrzypka kazała zapomnieć o ckliwości powstałéj z prezydującego mowy.

Nastąpiła wreście podług tutejszego zwyczaju uchwała, zawierająca: 1. uczczenie pamięci męczenników wolności. 2. przekleństwo polityki *nieinterwencyi*. Na téj uchwale miał się podobno obchód zakończyć, żaden przynajmniéj ze zgromadzonych mimo zachęcań prezydującego nie zabierał głosu, sam tylko szarlatań major Beniowski nieco zgromadzenie zabawiał, co dodane do ciągle idącego tańca nie źle odbijało; zgoła, kiedy nieświadomym rzeczy trudno było pojąć dlaczego wszystko jak z kamienia idzie? dlaczego bie-

dny prezydujący odzywa się ciągle a zawsze na próżno, czy kto głosu zabrać nie zechce? dlaczego z gminy żaden inny mówca nie wychodzi na scenę? dlaczego nareście rola gminy ogranicza się do klaskania i objaśniania swiec przez jednego z kommjsarzy? a to szczególniéj wtenczas, gdy skoropis sprowadzony na to, aby w Morning Advertiser, raport o obchodzie dla swych czytelników zamieścił, nie mając co pisać, począł pomimo muzyki zasypiać, pokazał się P. Mazzini wygnaniec włoski, znany jako niepospolity pisarz i sprawił w zgromadzeniu ciekawość. Można było spodziewać się, że albo rzecz w innêm świetle przedstawi, albo roztrzygnie ten dla nas węzeł gordyjski, jaki był cel powyższego obchodu. Jakoż nie zostaliśmy w oczekiwaniu zawiedzeni, napisana przez niego mowa depełniła drugiego warunku, pokazała że obchód był płaszczykiem przykrywającym jakiś związek młodéj Europy. Z têm się mówca nie taił i wyraźnie dał to do poznania.

Okoliczność sprowadzająca słuchaczy na obchód, nie powinna przejść według Mazziniego, bez pewnéj korzyści. Korzyść ta zależy na wykazaniu szkód, jakie stronnictwa wszędzie a szczególniéj między wygnańcami rozmaitych narodów, robią swemi drobnemi rozdziałami, i na zachęceniu aby wszystkie demokratyczne odcienia skupiły się pod jedną chorągiew, to jest pod chorągiew związku s. p. Młodéj Europy. Taka była treść jego mowy, w któréj wśród do niczego nieprowadzących frazesów dawał do poznania iż cieszy się ze zjednoczenia emigracyi polskiéj, gdyż w niêm ma już u steru dwóch współpracowników. Czytelnik Demokraty zapewne domyśli się iż PP. Lelewel i Zwierkowski byli naczelnikami cichéj Młodéj Polski, Lecz maszże P. Mazzini słuszność użalac się na niejedność? zobaczmy.

A nasamprzód, skąd ta niejedność, to rozdrobnienie pochodzi? Najszlachetniéj odpowiedając musi P. Mazzini przyznać że z rozmaitości przekonań o celach i środkach. Jestże p. Mazziniego plan tak silny, tak przekonywający, tak praktyczny, aby nań można było się zgodzić? Czy przeciwnie nie oburza najmniej [illegible] rozsądkiem swoją niedorzecznością, swojém niepodobieństwem? Czyż ten upór ciągły pomimo opłakanych następstw tworzenia jakiegoś ogromnego związku wszystkich narodów Europy nie przekonywa najusilniéj, iż autorowie podobnych myśli, nie mają najmniejszego wyobrażenia o obowiązkach związku narodowego? Nie jestżeż to wichrzyć, pomnażać emigracyjne odłamki tworząc związek Młodéj Polski, która nawet śmiało i otwarcie pomiędzy nami nie śmie wystąpić? Dalsze wyciągnięcie następstw z podobnego planu zdrowemu rozsądkowi czytelników *Demokraty* zostawiam.

Po téj mowie, członkowie stowarzyszenia oddawna w Londynie istniejącego między wszystkiemi wychodzcami i niewychodzcami politycznemi, przyczepili się do myśli p. Mazziniego i żażądali aby natychmiast komitet wybrać i *kosmopolitycznie* działać. Tu dopiero p. Mazzini całą niedorzeczność swéj mowy poznał i pomimo iż żądanie ze strony innych cudzoziemców było prostêm następstwem zawartych w jego mowie zasad, przecież natychmiast pomyślił o rejteradzie, i nie doczekawszy końca z gniewem ogromnym salę opuścił. Za nim poszła i gmina odgrywając tych rolę, co to *krzyknęli niepozwalam i uciekli na Pragę*. Inni cudzoziemcy wybrali komitet i jakby za karę P. Mazziniego w nim umieścili. Taki był koniec obchodu.

Któż tu niewidzi całego ogromu niedorzeczności? Któż nie ujrzy największych wichrzycieli w zjednoczycielach, którzy nie kontentując się *zjednoczeniem*, *sejmem emigracyjnym*, marzą o nowych związkach, aby tym sposobem utrzymywać niemyślącą massę emigracyjną przy sobie, i niedozwolić uwiedzionym z błędnego wyjść stanowiska? Panowie, panowie! czas podobno się zbliża w którym z swoich czynności rachunek zdawać będziecie, pamiętajcie więc o tém, że Polska zapyta się coście dla niéj zrobili, i na to pytanie, od was, nie od pana Mazziniego, odpowiedzi zażąda.

Paryż, d. 5 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

NARODOWE

POSŁANNICTWO EMIGRACYI.

(Artykuł drugi.)



Powiedzieliśmy że jednym z głównych charakterów, w jakim objawia się nasze posłannictwo, jest walka mogąca nas sprowadzić na konieczne narodowe stanowisko, bez którego Polska już nietylko istnieć lecz uzbroić się nawet nie zdoła. Z całym naciskiem uderzyliśmy na ten wyraz *walka,* i ten jedyny środek rozwikłania się naszego, jako cel najbliższy, jako obowiązek tułactwa naznaczyliśmy, a to dla odparcia kłamliwego i nieloicznego pojęcia jedności, które wywołuje i podstawia najczęściéj stronnictwo lub koterya w swych osobistych widokach tym sporem najmocniéj zagrożona.

Wywoływanie wyrazu tak świętego jak jedność, który dla wszystkich nie ma jeszcze posady w wyrobionéj myśli, podsuwanie się pod formę jeszcze bez ducha i znaczenia, dla całości tułactwa nieużyteczną, jest dzisiaj hipokryzyą. W różnych to usiłowanie stawiało się kształtach; raz zaklinano abyśmy się próżno nie martwili i nie dręczyli zdzieraniem smutnéj z przeszłości zasłony, zapewne téj saméj co w początkach rewolucyi i noc dwudziestego dziewiątego na zawsze przykryć miała; drugi raz chciano wszystko zatopić teologicznym zalewem miłości chrześciańskiéj, lub też wmówić w nas żeśmy dopełnili obowiązków, rozwalili już jedno a odkryli drugie, że możemy spoczywać na laurach, w martwe i bez życia pozgrabiani stosy, pod skrzydłem komitetów bez sił i znaczenia! Wszystko to było w chęci zwichnięcia tego ogólnego dążenia i téj koniecznéj walki.

Zamknięcie drogi do przyszłych działań krzyżującéj ducha narodowego kote-dzenie w téj walce z samych chwilowych i osobistych usterków do żadnego nie prowadziło końca, i dlatego potrzeba było, z jednéj strony pojąć te rozerwane wypadki, nie jako pojedyncze zboczenia lecz jako loiczną całość, odkryć przyczynę tym tak często z jednym charakterem powtarzającym się okolicznościom, i uznać naturalny ciąg ukrytego fałszu, odwikłać całą matnię obłędu, jako myśl nienarodową, narodowemu istnieniu przeciwną; z drugiéj strony potrzeba było w taką jedność ująć siłę atakującą ten fałsz, niedający się spychać z pola czynności jak tylko prawdzie mogącéj ogarnąć i rozwinąć zdobyty na tym fałszu przestwór. Rozum nic nie przynoszący organicznego, stawiający się tylko jako sędzia bezwzględny, jest czymsiś wątłém, nie mającém powagi, bezsilném do objęcia wszystkiego, jest najczęściéj lichą mistyfikacyą, a wszelkie stronnictwa unikające odkryć posady, celu względem przyszłości i wyrzec swe ostatnie słowo, albo go jeszcze nie mają, albo co najpodobniejszém do prawdy, wystąpić z niém nie śmieją.

Część tułactwa uzbrojona prostém i jasném uczuciem potrzeby wyjścia z jednego i pewnego punktu, wyprowadziła go z naturalnego bardzo pojęcia narodowéj całości tak pod względem granic naszéj Ojczyzny jako i mass, zdeptaniem ich praw oderwanych, i zaczęła się łamać z nałogami, przesądami, błędną edukacyą; ta część tułactwa miała w swych poszukiwaniach do zapełnienia historyczną przerwę, aby się zetknąć z przeszłością, aby ją ocenić; szukać potém łączących ją z nami wątków i w nas samych, i w interesach i położeniu ojczystém; śledzić, i wyrywać niemal z najtajniejszych skrytek serc i pojedynczych myśli dezorganizujące resztki nieładu: nakoniec dźwigać, podnosić i bronić ten z pracą wygrzebany żywioł, rozdmuchywać te zasypana i do-

ziemi da się rozniecić pożarem silnego powstania i pewnego a trwałego życia.

Podobne podnoszenie całości wprost opartéj na gruncie narodowym, niespuszczając z oka Polski, było tém potrzebniejszém, iż ów rządzący niegdyś nami system at dał się z każdéj uderzać i wyszydzać strony, i niekażde walące go pojęcie można było poczytać za zgodne i sprzymierzone z ojczystym naszym duchem. Na obcéj ziemi rozwijająca się Emigracya, wśród społeczeństwa zostającego w ruchu, pragnącego przeobrażenia się, niejednéj niepolskiéj mogła dopaść myśli, i w walce nie ze swojemi potrzebami, zabłąkać się gdzieś daleko od rodzinnéj ziemi. Pokazało doświadczenie że obawa ta płonną nie była; pokilkakroć razy usiłowano łamać szykowany porządek, już to czysto filozoficznemi spekulacyami, już to próbkami religijnemi: chciano całą Emigracyą wciągnąć do rozstrzygania abstrakcyjnych sporów. Łechtane samolubną dumą, powabem nowości, podniecaniem nawet chcących zbić nas z praktycznego toru nieprzyjaciół, niektóre indywidua dały się zaprowadzić w te labirynta, lecz przy mocno stojącéj myśli strzegącéj dobrze całości rzeczy, na pojedynczych tylko skończyło się stratach, na drobnych pobłyskach które bez echa i poparcia zgasły lub gasną obok innych i niewzruszonych widoków na Polskę.

Nie możemy tu pominąć ważnego względu: dotychczasowy patryotyzm Polski, nieoparty na żadnéj pewnéj i wyrobionéj myśli, objawiający się pojedynczym oporem, bez związku z całością interesu ogólnego, a najczęściéj i bez widocznego celu, nazwyczaił nas do oznaczania wszystkiego osobistém znamieniem, i dlatego samego uogólnienie i wyrobienie podstawy do loicznych manifestacyj i usiłowań, opartych nie na osobach lecz na myśli, z którychby wynikała dla każdego jedność nym sposobem do zamiłowania cichych i cierpliwych poświęceń, jakie gardząc próżnostkami są posadą skutecznych działań i wszelkiego porządku.

Dodajmy nakoniec iż te wszystkie usiłowania jeżeli mają być skutecznemi, powinny w kraju znaleść godne dla siebie echo, a do tego potrzebują przelania się w stałe i niezachwiane formy; tym tylko kształtem mogą się przenosić i udzielać, mogą służyć za sposób do wspólnego porozumienia się, znaleść wiarę i zaufanie powszechne. Powiedzieliśmy już iż powołaniem jest naszém, służyć za węzeł rozerwanéj Ojczyźnie, rozerwanie to nietylko jest materyalném, lecz zarazem moralném i rozumowém; powołaniem przeto tułactwa było, wyrobić tę konieczną jedność, opartą na podstawie wszystkich trwałych zawiązków, to jest, na myśli wszystko ogarniającéj, bez któréj ta upragniona jedność i w instytucyi i w mających ją wyobrażać osobach istnieć nigdy nie może.

Lecz możnaż było to wszystko dokonać w całym nieładzie i tłumie emigracyjnym? Nienależałoż natychmiast odgraniczyć się od nieprzyjaciela fałszującego wszelkie narodowe usiłowania? Przez cóż można było usunąć z walki szkodliwe, pośrednie i półśrodkowe kombinacye, jeżeli nie absolutném podniesieniem przeciwnéj myśli w formie, którąby najściślej do niéj wiązała ludzi, którąby zatarła wszelki indywidualizm, wszelkie podrzędne odcienia, wydarła broń osobistym nienawiściom, częściowemu widzeniu, chwili i miejscowości. W takim skupieniu się, w takim zlaniu przez wyniesienie i odsłonienie myśli mającéj zbawić i wyswobodzić naród, można śmiało obliczać trudności, bić z planem i ciągłością, zapisywać zwycięztwa, korzystać z nich, przemawiać do kraju, skupiać w nim wszelkie siły, i to

lanie coraz rozleglejsze, coraz więcéj ogarniające.

Takie było i jest posłannictwo Emigracyi, i Emigracya dopełniała go i dopełnia święcie przez Towarzystwo Demokratyczne, które jedyną jest silną, ciągłą i działającą instytucyą jaka się po dziesięciu latach wśród niéj wywikłać mogła.—Jego wpływ ogarnął wszystkie stronnictwa, pomimowolnie niemi kieruje; ku niemu zwrócone są wszelkie mniéj śmiałe sympatye, wszelkie najzaciętsze nienawiści; znajduje się ono w pośrodku walki i całego emigracyjnego ruchu, co jest najoczywistszym dowodem że cała waga narodowego istnienia w jego zamknięta jest myśli; że forma jaką ta myśl najnaturalniéj sama wywołała, którą skupiła nierozerwanym węzłem swych wyznawców, którą się rozwija i wyrabia w ich sercach i duszy, którą wypiera z swéj drogi wszelkie przeciwne jéj pojęcia, i którą nakoniec rozświeca i daje poznawać całe obszary swéj przyszłości i swego panowania, jest najwłaściwszym środkiem do jéj objawienia się, jest jéj jedyném, najprawdziwszém, najkonieczniejszém wcieleniem.

KTO ZGUBIŁ POWSTANIE?

W początkach emigracyi naszéj upadek rewolucyi listopadowéj, opinia publiczna przypisywała rozmaitym przyczynom: przeniewierzeniu się dowódzców wojska, zdradzie Krukowieckiego, czasem nawet brakowi sił narodowych i nieotrzymaniu pomocy od Francyi i Anglii. Ile razy pojedyncze głosy do prawdziwych przyczyn, do źródła złego opinią publiczną zwrócić usiłowały, tyle razy interesowani chórem zagłuszali przezierających mowę, widzieli w nich rozdrażnienie umysłu sprowadzone nieszczęściami kraju, osobistą niedolą — rozdrażnienie, według interessowanych sprawiedliwe, może nieuchronne, ale nieloiczne, w gruncie rzeczy niemające podstawy.

Taki sąd mylny trwał dosyć długo; powiedzielibyśmy dzisiaj trwał za długo nawet, zważając na tę wolność dyskussyi jaka istniała, do jakiéj stanowiskiem naszém i koniecznością rozpatrzenia się w przyczynach upadku rewolucyi zmuszeni byliśmy. Cóżkolwiek bądź, pozorne przyczyny nie mogły uwieść na zawsze, rozsądek publiczny musiał otrzymać górę. Idąc od stopnia do stopnia, od władzy do władzy, od osoby do osoby, opinia publiczna trafiła na prawdziwych winowajców. Dziś na zapytanie, kto był przyczyną upadku rewolucyi? odpowie każdy, iż sejm i rząd narodowy, jako naczelne władze wszelką obdarzone mocą, mające kierunek rewolucyi, mocne wszelkie środki dla obrony rzeczy publicznéj przedsiebrać, rozporządzać osobami i majątkiem; a w rządzie narodowym Adam Czartoryski jako naczelnik arystokratycznéj fakcyi, która według własnego przyznania, paraliżowała powstanie, zwlekaniem nużyła narodowe siły, i obawiając się o siebie, wolała raczéj zaufać dyplomacyi i obcych zdradliwym podszeptom, niż przez uzbrojenie mass wywołać rewolucyą socyalną. Opinia taka, ugruntowana w emigracyi, przeniosła się do kraju i obcych. Cudzoziemcy poczynają dziś wierzyć w nasze narodowe siły; rzadziéj słyszymy zdanie, iż Polska dla tego upadła, że nam nie pośpieszyli na pomoc — częściéj składają winę na naczelników naszych i nieudolność rządu; zarzut ten dotkliwy, ale jako sprawiedliwy zarazem, nie powinien nas obrażać — pamiętajmy, że kto się nauczy słuchać prawdy choć gorzkiéj, ten daje nadzieję że z niéj korzystać potrafi.

Jeżeli jednak opinia publiczna uczyniła ten postęp — dla czego niektóre dzienniki emigracyjne odmienne utrzymują zda-

nie? dlatego iż nie są organem opinii emigracyi, ale organem koteryi kilku, niekiedy pojedynczych osób. Druk stał się dzisiaj ogromną dźwignią, rewolucyjnym środkiem, czwartą władzą w ukonstytuowanych państwach — ale ten druk musi przenikać, znać potrzeby i uczucia mass, rozumieć ich pojęcia, inaczéj piszący zstępują na bardzo niskie stanowisko, nie zagrzewa ich miłość prawdy, nie przekonanie kieruje ich piórem. I takie stanowisko zajmują w Emigracyi pisma *Trzeci-Maj* i *Dziennik Narodowy*, i dla tego rozsiewane przez nich zdania znajdują się przeciwne przekonaniom powszechnym, rozumieniu Emigracyi i Kraju. Według *Trzeciego-Maja*, jeżeli rewolucya listopadowa upadła, zawiniliśmy wszyscy, zawiniła cała Polska. Według *Dziennika Narodowego*, nie należy szukać kto przywiódł do upadku powstanie, ale co je zgubiło. Ciekawi jesteśmy, jakąby na to pytanie: co? dał *Dziennik Narodowy* odpowiedź. Co? Wszakże nie przyczyny fizyczne, nie niezawisłe od nas, przywiązane fatalizmem do Polski, i udaremniające zawsze wszelkie jéj usiłowania. Wszakże w ostatniéj rewolucyi mieliśmy liczne i bitne wojsko, mieliśmy wszystkie zasoby, odnosiliśmy zwycięztwa ciągłe, aż do samego końca byliśmy moralnie i materyalnie silniejsi od nieprzyjacioł naszych, bo broniliśmy siebie, praw, ojczyzny; — przyczyny więc które do upadku przywiodły są własnością czyjąś, odnoszą się do kogoś, — w następstwie zatem *co zgubiło*, prowadzi nas do poznania *kto zgubił* — kto zgubił przez niewiadomość lub złą wiarę, przez ociąganie się, przez zwłokę lub zdradę ?

W rewolucyi, naród w ręku jednego lub kilku składa nieograniczoną władzę, przy sobie zostawia nadzór, czuwanie — ale tam, gdzie jedna chwila jest wszystkiém, gdzie jeden czyn, jeden krok nieobrachowane sprowadza skutki, ani tego czuwania w całéj rozciągłości wykonywać nie może, ani nie zawsze ma czas pociągnąć do odpowiedzialności, i złym zaradzić następstwom. W rewolucyach zatém za zły kierunek sprawy odpowiedzialną jest władza. U nas rewolucyę od początku rozmyślnie zwichnięto; najwyższą władzę, przez sejm i rząd narodowy objęła fakcya arystokratyczna, która nie pojmowała innej Polski jak w połączeniu z Moskwą, w ostateczności nie inną niepodległą, jak w granicach zakreślonych traktatem Wiedeńskim, Polskę monarchiczną, Polskę przywilejów. O taką Polskę wchodzono z Mikołajem w układy, o taką prowadzono kampanią, żebrano u obcych pomocy. Podobne postępowanie zgubiło rewolucyą, ale to postępowanie było rachubą sejmu i rządu narodowego. Winnym więc sejm za zły kierunek powstania, winnym rząd narodowy, że nie użył wszystkich środków i zasobów, ażeby rewolucyą zwycięztwem zakończyć; winnym, że rewolucyą tamował, jéj rozwinięcia nie dopuścił, a przez to zaszczepił nieufność i osłabił energią ludu polskiego, który jeden rewolucyą zbawić był wstanie.

LITERATURA.

Wojsko Królowéj Jadwigi *.



Słuchajcie, bracia, słuchajcie!
Wzniosę wam śpiew nieskończony.
Jego rymy — miliony;
Jęk rozpaczy będzie wtórem,

* Objaśnienie. Wyprawa do Polski w roku 1833 znana pod nazwiskiem wyprawy Zaliwskiego, pierwszemi o sobie wieściami zrobiła niemałe na umysłach wrażenie: wrażenie to objęło i klassę ludu wiejskiego. Ztąd powstało dziwne, tajemnicze przypomnienie powiastki. Między innemi krążył posłuch, że w lasach świętokrzyskich, zjawiło się jakieś wojsko, które nocami tylko i w okolicach odludnych dawało się widzieć, i przytaczano licznych świadków tego widzenia. Co to było za wojsko?

Okrzyk wojny będzie chórem,
Wolność, Polska, treścią jego;
Zagram go na sercach bratnich,
A trąby sądu strasznego
Donucą wrótek ostatnich.
Słuchajcie, bracia, działajcie!

Zmarłego Lutego trup
Z nowo narodzonym Marcem,
Pląsają szatańskim harcem:
Noc w północy; a jak grób
Leży puszcza świętokrzyska.
Nad puszczą chmury w zjawiska,
Zjawiska kłębią się w chmury.
Psy wyją, śpiewają kury.
Słychać bęben gdzieś tam w dali.
Gdzieś tam jakiś jęk się żali,
Na chmurach łuna się pali
Dalekiego gdzieś pożaru;
Spłynął w jedno blask i gwar.
Powstał wicher, w słup je sparł
A z słupa, blasku i gwaru
Wypłynęło wojsko mar,
Wstały lasy chorągiewek,
I płyną falą szeregów
Bystrych, czarnych po tle śniegów
A wiatrem przeciąga śpiewek:

Świta dzień, świta dzień
Zemsty i cudu
Z grobu wstał ludu cień
Pomścić się ludu.
Jego pieśnią jęki są
Duch królowéj wiedzie go.
Oręż w dłoń, w pole koń
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj zemsto ludu!

Noc w północy, a jak grób
Ciemna puszcza świętokrzyska.
Zmarłego Lutego trup
Roi się w setne zjawiska.
Wyje wichrem, śniegiem płynie
Przez pękające drzew głowy,
Przez wyżyny, przez parowy,
Przez osady, przez pustynie:
Stanął u olbrzymich zgliszczy.
Domy puste, w jednym domie
Szparą gruzów światło błyszczy,
Wewnątrz pustki, trup na słomie.
Knut go moskiewski zachłostał,
Że niechciał przysiądz Carowi
Przeciw własnemu krajowi,
Że jego zbirem nie został.
Żona z rozczochranym włosem,
Otoczona dziatwą drobną,
Zawodzi skargę żałobną,
Woła w niebo pomsty głosem.
« Carze, o przeklęty Carze!
Tyś mi męża zamordował,
Zamordował dzieciom ojca,
Że Polakiem się wychował,
Carze, ty kat, ty zabójca
Kiedyż cię Bóg za to skarze? »

Drżą ściany, okienko brzęczy,
Ziemia tętni, wicher jęczy.
Słychać, widać, coraz bliżéj,
Bębny, trąby, tłum żołnierzy;
Jak mgły po mgłach, za rotą rota.
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Snuje się las chorągiewek.
Pod dział ciężarem stęka ziemi głębia,
Burzliwa zamieć kłębi się, rozkłębia
A przez burzę słychać śpiewek:

Płacze precz! w ręce miecz!
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj, zemsto ludu!

Zawył kundel przy chałupie,
Rozwidniało lice trupie.
Wzrok niewiasty kamienieje.
Zakręciły się zawieje,
Za chwilę we mgłach zniknęło widzenie,
A śpiew się zmienił w dzikie psa skomlenie.

Świętokrzyska puszcza wre
Burzą północną, ponurą;
Trup Lutego, wściekle dmie.
Zamieć kręci duchów chmurą.
Mija w głuchym, groźnym gwarze,
Lasy, pola, góry, doły,
I zamczyska i kościoły,
I boiska i smętarze.
Z wirującéj śniegu fali
Przeglądają grotów krzyże,
A pod niemi śpią żołnierze
Co ojczyźnie dni swe dali.
Ktoż tam, w ubiorze nędzarza,
Kryje się pod krzyż smętarza?
Walczył on w wolnych szeregach,
Znać to jeszcze po łachmanach.
Dzisiaj woli kryć się w śniegach,
Niż chodzić w carskich kajdanach.
Woli on życie żebraków
Na pobojisku wolności,
Jak chleb moskiewskiéj litości
Rozrobiony krwią rodaków.
Dziś mu domem — trupie doły.
Rodziną — bratnie popioły.
Pacierzem — przekleństwo wroga,
Wiara w zemstę — wiarą w Boga.

w jakim celu zjawiło się i odbywało swoje ruchy? tego nikt wytłómaczyć nie mógł. Zgodzono się przeto iż to było widzenie zwiastujące ważny jakiś dla Polski wypadek, a lud nazwał je niewiem dla czego wojskiem Królowéj Jadwigi. W takim to źródle czerpany był pomysł do następnego wiersza, w onymże czasie napisanego.

Zamieć gęściej się przetacza,
Wiatr dziwniejsze głowy stwarza :
Stęknęły groby smentarza
Zabiło serce tułacza.
Słychać, widać coraz bliżej,
Bębny, trąby tłum żołnierzy.
Jak mgły po mgłach, za rotą rota,
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Broń pobrzękuje, działa hurkocą,
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wyją lasy chorągiewek,
A przez burzę, słychać śpiewek :

Groźby precz! w ręce miecz!
Naprzód, naprzód z wojskiem cudu!
Wstawaj, zemsto ludu!

Ciemnieje śnieżniej fala;
Pęd wichru krzyże obala;
I już ni wojska ni pieśni:
Tylko wiatr gwiżdże po krzyżów pleśni,
Tylko się zamieć potem przewala.

Dmie śniegami, zmarły luty
Na swiat północą osuty.
Swiętokrzyska puszcza stęka,
Lód wislany z grzmotem pęka,
Snieżne skrzydło zawieruchy
I północnych larw szum głuchy,
Oblatują wzdłuż nadbrzeża.
Czujne kozackie stannice,
Ucztuje wpół-dzika tłuszcza :
Kielich o kielich uderza;
Pijaństwo wykrzywia lice,
Gardło dziki okrzyk puszcza :
Hej za Cara żywot długi!
Niechaj nam Car ojciec żyje!
Znów on jakiś lud rozbije
I pożywi swoje sługi,
Nuć i pij kozacza wiara?
Zdrowie Atamana — Cara!»

Ogień trupią barwą pała.
Konie rwą się, strzygą uchem,
Słupią oczy, jak przed duchem.
Broń po ścianach zabrzęczała.
Ziemia stękła wyciem głuchem.
Wstrzęsła się stannica cała.

Słychać, widać coraz bliżej,
Bębny, trąby, tłum żołnierzy.
Jak mgły po mgłach, za rotą rota,
Ciągnie konnica, płynie piechota.
Broń pobrzękuje, działa hurkocą.
Skrzydła sztandarów łopocą,
Wieją lasy chorągiewek:
A przez burzę słychać śpiewek:
Zbójcy precz i pod miecz.
Naprzód, naprzód wojsko cudu!
Wstawaj zemsto ludu!

Zamarły uśmiechy
Na kozackich licach;
Prysnęły kielichy
W zdrętwiałych prawicach.

W pożarze ściany szałasu.
Brodacze konni zmykali,
A wojsko widmo ginęło w dali,
Jako las w nocy, jako szum lasu.

Cieniem po cieniach rozlały się duchy,
Stopniały śpiewy w tonie zawieruchy,
Jak szum co falom w pędzie towarzyszy.
I ziemia znowu w ciemnościach i ciszy.

Bracia słuchajcie, a uchem całém.
Wielką wam, dziwną pieśń odśpiewałem,
Początek większej, dziwniejszej pieśni,
Którą czas skończy później lub wcześniej,
Do pracy, bracia, a sercem całém.

S. G.

Marzec 1833. Galicya.

Wiadomém jest czytelnikom iż ob. Kazimierz Tomkiewicz były gerent *Demokraty Polskiego*, ogłaszając pod tą samą nazwą inne pismo przeciwne zasadom i polityce Towarzystwa, usiłował je przedstawić za dalszą kontynuacyą Demokraty wydawanego w Poitiers. W sporze, jaki niesłusznie o własność pisma rozpoczął, wywoływani namiętnie do walki obarczani niepoczciwie ciężkiemi zarzutami, oskarżani o intrygi, podejście i przywłaszczenie — okazywaliśmy cierpliwość i umiarkowanie. Pewni naszej sprawy, silni współczuciem nietylko naszych współwyznawców, ale i tych wszystkich, którzy niemoralność postępku Kazimierza Tomkiewicza uczuć byli w stanie, mogliśmy zachować spokojność. Ob. Tomkiewicz prócz tego, był jeszcze Towarzystwa Demokratycznego Polskiego członkiem, ten charakter zasłaniał go, bronił przed naszym jakkolwiek każdyby to przyznał słusznem oburzeniem, i dlatego szanowaliśmy ten charakter wtedy nawet kiedy niebacznie targano łączący nas węzeł. Z członkiem Towarzystwa rozprawa na innej musiała być ukończoną drodze; członek Towarzystwa ulegał przedewszystkiem sądowi swoich współwyznawców, i wiedzieliśmy że oskarżenie ob. Tomkiewicza jemu samemu i sądowi bratnie-

mu przesłano. Oboje i zaskarżenie i decyzyą sądu bratniego umieszczamy dzisiaj dla ciekawości czytelników w dodatku. Kto zechce bliższą powziąść wiadomość, jakie stosunki łączyły byłego gerenta z redakcyą, jakie było jego położenie względem pisma *Demokrata Polski* wydawanego w Poitiers, i jakie było postępowanie Centralizacyi Tow. Dem. Pol. od czasu jak krok Tomkiewicza począł jéj być znany — niech dwa te dokumenta przejrzy. Mniéj ciekawym oznajmiamy, iż sąd bratni wykreślając Kazimierza Tomkiewicza z listy członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego za objawienie zasad i dążności przeciwnych stowarzyszeniu naszemu, uznał zarazem iż były gerent *Demokraty Polskiego*, ani pracą, ani talentem, ani wyłożonym kapitałem nie nabył prawa do własności tego pisma, że zatém dzisiejsze kroki jego nacechowane są przywłaszczeniem, a całe postępowanie w téj sprawie, niemoralném. Kończemy na tém. Z przeciwnikami naszemi, jakiemikolwiek są oni gotowi jesteśmy do publicznych rozpraw, ale nie mamy potrzeby prowadzić ich z tymi, którzy obok chęci zawichrzenia, obok politycznego zmiennictwa, okazali jedynie odurzenie swego biednego rozumu, i usilowania swoje obnażyli nawet z tego pozoru prawości jakim sama zła wiara osłonić się stara.

Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie przestaje trudnić się rozbiorem kwestyj polityczno-socyalnych. Po obejrzeniu epoki powstania, nastąpiły kwestye organiczne, a pierwszą z pomiędzy nich jest : *jakie zasady położone być powinny do organizacyi gmin w normalnym stanie społeczeństwa*. Rozbiór téj kwestyi wyszedł w tych dniach z druku; znajduje się do nabycia w Wersalu u Wiśniowskiego Teofila Sekretarza Centralizacyi rue des Tournelles 18, i w Paryżu u Jokisza Józefa rue S. Marguerite 25. Cena z przesyłką 75 cent.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W Berlinie pod wpływem rossyjskim wychodzić będzie pismo peryodyczne : Archiwum wiadomości dających poznać Rossyę pod względem naukowym (*Archiv für wissenschaftliche Kunde von Russland*). Redaktorami mają być Erman, Ritter, Schot i Varnhagen.

— W Kaliszu dnia 25 czerwca r. b. odkryto pomnik wystawiony na pamiątkę(!) powtórnéj w tém mieście bytności Fryderyka Wilhelma III, króla pruskiego, i połączenia tamże w obozie wojsk cesarsko-rossyjskich i królewsko-pruskich. Na czterech stronach pomnika są następne napisy w języku rossyjskim :

Na jednéj stronie : Wiernemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi cesarzów wszech Rossyi Aleksandra I i Mikołaja I, królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi III.

Na drugiéj : 25 marca 1813 r. Fryderyk Wilhelm III król pruski zawarł w Kaliszu z cesarzem wszech Rossyi Aleksandrem I przymierze *dla oswobodzenia Europy(!)*.

Na trzeciéj : Powtórne połączenie wojsk rossyjskich i pruskich pod Kaliszem, po 20 letnim pokoju utrwalonym ich zwycięztwami, odbyte w obecności cesarza wszech Rossyi Mikołaja i króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III.

Na czwartéj : Niech *błogosławi* wszechmocny Bóg przymierze i przyjaźń Rossyi z Prussami, *dla pokoju i pomyślności* obu narodów i *dla postrachu* spólnych ich nieprzyjacioł.

Niektórzy prenumeratowie *Przeglądu Dziejów Polskich*, zawiadomili wydawców tego pisma, iż należytość za wychodzącą część (czwartą), po jéj ukończeniu nadesłać nie omieszkają. Dopóki drukarnia zostawała w Poitiers, tak opóźniona opłata, lubo miała swoje niedogodności.

nie wstrzymywała jednak wydawnictwa; dziś kiedy rachunek z drukarzem co miesiąc się odbywa, wydawcy nie mając własnych funduszów, zmuszeni są wezwać prenumeratorów, aby należytość za zeszyt ostatnią razą rozesłany (1 fr. 50 c.), a lepiéj jeszcze za całą część (6 fr.), jeżeli to dla nich dogodniéj będzie, nadesłać chcieli w jak najkrótszym czasie. Tym tylko sposobem dalsze pisma tego wydawnictwo zapewnione być może. Materyały do czwartéj i następnéj części już są przygotowane; brakuje tylko funduszów, które byłyby na pokrycie kosztów druku aż nadto dostateczne, gdyby dawne i bieżące należytości, wniesione zostały.

Mapka obejmująca Polskę z 1772 roku, pierwszy, drugi i trzeci jéj rozbior, jako też księstwo warszawskie i królestwo kongresowe, jest już ukończona, i oczekuje rozesłania. Dopełnia ona dwie poprzednio wyszłe i posłuży do lepszego zrozumienia artykułu: *Chronologia historyi polskiéj*, obejmującego znakomite wypadki zaszłe w Polsce od najdawniejszych czasów do bieżącego roku, porządkiem lat ułożone. Artykuł ten, dla nie przerwania ciągu przedmiotów rozpoczynających część czwartą, umieszczony będzie w piątéj dopiero części.

Z powodu kilkomiesięcznéj przerwy od czasu rozesłania ostatniego zeszytu, w ciągu któréj nie małe zaszły zmiany co do miejsca pobytu prenumeratorów, wydawcy upraszają o nowe oświadczenia chcących nadal prenumerować ich pismo.

Jeżeli w skutek niniejszego wezwania nadejdą potrzebne fundusze, następny zeszyt obejmujący opisanie elekcyi: Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, Fryderyka Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, Fryderyka Augusta III i Stanisława Poniatowskiego, niezwłocznie wydrukowany i tym którzy się zgłosili rozesłany zostanie.

ZMARLI.

Dnia 8 Lipca umarła w Londynie Eleonora z Piotrowskich Włoszyńska, urodzona we wsi Żdżarcu, cyrkule Tarnowskim, pełna patryotycznych uczuć, cnotliwa żona i dobra matka, podzielająca troski i prace męża swojego na tułactwie.

— Dnia 9 Lipca umarł w Chateauroux Towiański Karol w 44 roku życia. W czasie rewolucyi naszéj służył w 10 pułku ułanów.

— Dnia 29 Lipca umarł po dwudziestocztero dniowéj słabości w Nogent le Rotrou Józef Rudnicki członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Urodził się w Toruniu 10 Kwietnia 1812 roku, nauki pobierał w Warszawie u ks. Piiarów, Rewolucya listopadowa zastała go w stopniu podoficera w gwardyi artylleryi konnéj — po bitwie pod Ostrołęką postąpił na stopień podporucznika. Rudnicki umiał sobie zjednać szacunek i miłość tak swoich współbraci jako i obywateli francuzkich; liczny orszak odprowadził jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

— Uzupełniamy doniesienie o śmierci Dziakowicza umieszczone na str. 40 *Demokraty*. Ksawery Dziakowicz członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego urodził się d. 30 Grudnia 1808 w okolicach Wilna — umarł z choroby piersiowéj d. 17 Czerwca r. b. w Londynie. Za rewolucyi, od pierwszych zaraz chwil powstania na Litwie, złączył się z powstańcami, i w kilku zdarzeniach miał sposobność okazania swojéj odwagi.

Przyszły półarkusz zakończa część pierwszą Tomu IV pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów o nadesłanie spieszne dawniejszych zaległości i prenumeraty za kończącą się część pierwszą. Pieniądze mogą być przesłane à M. Wiśniowski à Versailles rue des Tournelles 18 lub à M. Albert à Paris rue Fossés St.-Victor 39.

Paryż, d. 16 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET ... 30

LUD.

WSZECHWŁADZTWO LUDU.

Ile razy kwestya jaka zaczyna zajmować massy, kształcić ich sąd, gruntować doświadczenie, tyle razy wywołuje przeciw sobie namiętne napady i oburzenie tych, o których interes uderza. Kwestyą taką jest dziś wszechwładztwo ludu; o nie toczy się dzisiejsza walka, ono będzie skutkiem otrzymanego zwycięztwa nad przywłaszczeniem, prawa nad siłą.

Wszechwładztwu nadawano różne znaczenie. Fałszywi onego zwolennicy, albo interesowani w niedopuszczeniu panowania wszechwładztwa, najskwapliwszymi byli do definicyi, i określenia ich zamiast wyjaśnienia, rzecz zaciemniały; prawdziwość tonęła w morzu niedorzeczności. Wszechwładztwo nie jest ani wszechmocnością, ani nieomylnością. Wszechwładztwo nie rozciąga się ani nad sumieniem, ani nad opiniami, ani nad przekonaniem człowieka, sumienie, opinia, przekonanie, nie ulegają ludzkiéj władzy; władza rozciągająca się nad niemi byłaby tyranią. Tyranię taką widzimy w absolutnych rządach; od tyranii takiéj i konstytucyjne monarchie niezupełnie i niezawsze są wolne; tam jedynie, gdzie wszechwładztwo ludu jest rzeczywistością, a nie martwą literą prawa, mniejszość ma całą swobodę swoje zdanie objawić, swoje pojęcia rozwijać, swoje przekonania wpajać w odmiennie przeświadczoną większość.

Lud w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest wszechwładnym, bo od niego wszystkie władze zależą, przez niego są wybierane, przez niego stanowione są prawa. Nie ma tego wszechwładztwa ani w Anglii, ani we Francyi, chociaż w téj ostatniéj, po rewolucyi lipcowéj, wszechwładztwo ludu uznano.

Wszechwładztwo aby było rzeczywistém, musi być wykonywaném ciągle; odniesione do zarządu, do praw i władz politycznych, jest zrozumiałe dla każdego, nie podlega żadnéj wątpliwości, jest do zaprowadzenia możne. Minęły czasy w których jednéj, kilku lub kilkunastu familiom poddawały się ludy; ani siła, ani tak zwane *prawo boskie* nie może dziś nadawać przywileju jednemu człowiekowi, lub jednéj klassie zarządu towarzystwem. Siła jako rzecz chwilowa, przemijająca, może zmusić do uległości ciało, nie podbije duszy, nie zaszczepi uległości trwałéj; *prawo boskie* zasadzając się na potwornéj fikcyi, utraciło powagę, nie ma w ludach téj wiary, jaka w wiekach średnich skłaniała poddawać się mu bez szemrania.

Myśl ludzka stawia coraz nowe i coraz prawdziwsze pomysły budowy towarzystw, jest powszechne poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości, siłą wieku dzisiejszego pchnięci jesteśmy w cały przestwór badań, i możemy już przewidywać niedaleką chwilę, w któréj niezmienne i odwieczne zasady wejdą w życie, zamienią się w czyn, w rzeczywistość.

Lecz namże to Polakom pytać się przystoi, co jest wszechwładztwo ludu, i na czém ono zawisło? Zapytajcie się całéj przeszłości naszéj, śledźcie życie narodu od największych aż do najmniejszych jego pojawów, znajdziecie wszędzie wszechwładztwo istniejące w całéj sile, wykonywane w całéj zupełności, chociaż tylko przez część narodu która sobie panowanie przyznała. Na wszechwładztwie stała tyle wieków Polska, wszechwładztwo stanowiło jéj cechę, odróżniało ją wewnętrznem życiem od innych narodów, ono uczyniło ją wielką i groźną. Wszechwładztwo, które dziś zbałamucone głowy wasze i zepsute serca kłopocze, wykonywali ojcowie wasi. Im nie chodziło o nazwę, nie troszczyli się bynajmniéj, czy to nazwisko dokładnie lub niedokładnie rzecz znamionuje, dosyć

iż rzecz była u nich w pełném zastosowaniu, dosyć iż żaden panujący nie przez siłę ani z mocy prawa boskiego królował; dosyć że nie znali u siebie owych feodalnych, po stopniach idących dziedzicznych zwierzchności, ktorych tyraństwo na zachodzie, dopiero silna ręka despotyzmu zniweczyć umiała. Wszyscy byli między sobą równi, a równość jest pierwszym do wykonywania wszechwładztwa warunkiem. *Króluj, ale nie panuj*, wołał Zamojski do Zygmunta III. *Przestań gnuśnieć, okaż się mężem*, wołał Rytwiański do Kazimierza Jagiellończyka, *bo inaczéj nic z naszych majątków nie damy. Przodek twój małym był księciem, myśmy uczynili go potężnym i groźnym.*

I taką wyższość ojcowie nasi utrzymali do końca; nie było pierwszeństwa rodu nad rodem; to co gdzieindziéj było nicokreślone, do czego umysł ludzki dążył dopiero po szczeblach wśród wewnętrznych niepokojów i krwawych zamieszek, w Polsce było w wykonaniu zupełném. Od wyboru najniższego aż do najwyższego urzędnika, od najprostszego sejmiku gospodarskiego urządzającego stosunki miejscowe, aż do sejmów rzeczypospolitéj zarządzających krajem, wszędzie jest wybitne wszechwładztwo narodu.

Na zachodzie inny był pochód rzeczy. Umysł człowieka stopniowo wydobywać się musiał z krępujących go więzów, usamowolnienie myśli i woli narodowéj stopniowo trzeba było rozwijać, znieść feodalność i tyraństwo panków, wyzwolić gminy, podnieść stan średni, pod władzą królewską porównać wszystkich, nim rewolucya 1789 r. ostatnią zaporę, monarchię, obalić była w stanie. I Napoleonowi wznoszącemu się mocą geniuszu do tronu, potrzeba już było przyzwolenia narodu dla podparcia siły, wątłéj—skoro tego przyzwolenia nadużył, obalonéj—skoro to przyzwolenie cofnięto.

U nas równość, jak była społeczeństwa zasadą, tak istniała w czynie, myśl od początku była usamowolnioną; ale ta równość, to usamowolnienie myśli było jedynie udziałem małéj części, jednéj tylko szlachty; i aby znieść ucisk który podeptał prawo, odkryć prawdę którą fałsz ociemniał, należało zejść do tak nazywanych ostatnich społeczeństwa pokładów, wszechwładztwo części rozciągnąć do całości narodu; i wierzymy sumieniu narodowemu iż byłoby przyszło do tego, gdyby przywileje nie wyrodziły zepsucia, gdyby rozwiązłość nie opanowała serc, nie wykrzywiła umysłów, nie odjęła mocy i energii szlachcie, nie uczyniła ją bezwładną u siebie, a podległą sąsiadom. Przestróg i dokładniejszego pojmowania rzeczy nie brakło nam nigdy. Wołał już Modrzewski, iż « tak krew szlachecka przodków nie czyni szlachcicem, jak krew lekarza nie czyni lekarzem, rzemieślnika rzemieślnikiem; trzeba w rozdawaniu urzędów największe mieć baczenie na cnotę, a nie na herby i zacność domu. »

Postępować zatem w duchu narodowym, według narodowego sumienia, opierając się na całéj przeszłości naszéj, aby mieć w rozumowaniach grunt i podstawę, nie bujać w napowietrznych pomysłach, lub zarażonych cudzoziemczyzną i błędnych ideach, — jest to chcieć wszechwładztwa narodu, tak jak go demokracya polska rozumie. W jéj rozumieniu, lud i naród, to jedno. Wyraz lud ogarnia wszystkich; demokracya polska nie przypuszcza podziału na kasty i rody; wszystkich pragnie spoić wspólném prawem i wspólną miłością, w miejsce istniejącéj dziś różnicy w opiniach, nienawiści w uczuciach, rozmaitości w interesach i niezgodności potrzeb, które zawsze Polskę na dwa nieprzyjazne dzieliły obozy.

Ile razy mówimy *wszechwładztwo ludu*, rozumiemy wszystkich; nie wyłączamy żadnéj dzisiejszéj klassy narodu. *Przez lud*,

przez wszystkich ; dla ludu, dla wszystkich, powiedzieliśmy w Manifeście naszym. I w takiém rozumieniu, *lud* jest nazwaniem ogólném. Lecz ile razy zwracamy się do dzisiejszego porządku, ile razy obecny stan rozbieramy, i bierzemy pod uwagę istniejący podział na klassy, na uprzywilejowanych i uciśnionych, pod tym wyrazem lud obejmujemy samych uciśnionych, pozbawionych praw, prawdziwych nędzarzy politycznych.

I to odróżnienie nie od nas pochodzi. Jest to dawno bardzo przez uprzywilejowanych, tak w Polsce jak gdzieindziéj, zaprowadzona nazwa. *Ludem* nazywali uprzywilejowani w Polsce tych wszystkich którzy szlachtą nie byli. Według nich, sama tylko szlachta stanowiła naród, uchwalała prawa, rządziła krajem : ci, których nazywano ludem, nie żyli pod prawem, nie mieli ojczyzny, zaprzeczano im wszelkich uczuć i rozumu. Szlachcic dopiero mógł być mężnym i kochającym ojczyznę ; i Sobieski zgorszył swoich kolegów, kiedy hetmanem będąc odezwał się w senacie, iż w chłopach znajdzie dosyć siły na pokonanie tureckiéj potęgi.

Gdyby zamiast próżnéj, nic nieznaczącéj sprzeczki nad wyrazem, lub o wyraz, przedstawiano nam czyny ; gdyby usprawiedliwiono teraźniejszemi lub upłynionemi faktami, że wymagania i teorye nasze są niestosowne, nieistniejące nigdzie, nie dające się zaprowadzić, widzielibyśmy przynajmniéj chęć do wynalezienia prawdy, wyrozumowane przekonanie, acz mylne, ale w dobréj poczęte wierze. Lecz przeciwnicy nasi opuszczają tę śliską dla nich drogę ; pocóż im bowiem czepiać się po nieubitych ścieszkach, wieszać się na urywających się za każdym krokiem historycznych faktach, kiedy nieubłagana loika zaprowadziłaby może do mętnego źródła, i wykazała ciekawym sympatyę do rządów, podobnych rządom carskim,

Tymczasem nie jest to pora zamykać się w ogólnikach, przestawać na niedokończonych frazesach ; potrzeba myśl swoją wyrazić zrozumiale i jasno, oznaczyć cel i podstawę, wskazać środki lub podać przynajmniéj do ich wynalezienia drogę ; potrzeba przyjąć absolutyzm lub demokracyę, rząd jednego lub rząd reprezentacyjny wszystkich. Absolutyzm i demokracya są to bezwątpienia dwie ostateczności ; ale jedna z nich musi być koniecznie wypadkiem tylowiecznéj walki. I dla kogóż wypadek wątpliwym ? Wszelkie konstytucyjne rządy, reprezentacyjne monarchie, te środkowe między dwoma ostatecznościami kombinacye, mieszanina złego i dobrego, uważane jako forma przejścia, stopniowe zastosowywanie demokracyi, okazały się fałszywe w zasadzie, najgorsze w skutkach ; zaprowadziły w społeczeństwie niemoc zamiast siły, niesnaski i niezgody zamiast harmonii, rozróżnienie zamiast jedności, nienawiść zamiast miłości i braterstwa, a tém samém jako nachylające się ku despotyzmowi i nierównościom społecznym, zostały potępione przez ludzi czystych uczuć, szlachetnego serca i nieuwiedzionego egoizmem umysłu.

Wszechwładztwo w demokracyi tylko nie jest czczym wyrazem, ale rzeczywistością. Forma pod jaką objawiać się i działać może, jest względna do położenia, miejsca, stosunków i potrzeb. Forma jest tylko środkiem do wprowadzenie go w życie. Przy wszechwładztwie ludu, ogół ma przewagę nad wybrykami indywidualizmu, rozum nad uwidzeniem, prawo nad bezprawiem, a ta przewaga jedynie w rządach demokratycznych zapewnioną być może.

Król pruski w reskrypcie swoim

ostatniego sejmu W. Ks. Poznańskiego następujące robi oświadczenie:

« Nasza ojcowska troskliwość nakazuje nam zaprotestować się przeciwko wszelkiéj dążności mającéj na celu oddzielenie W. Ks. Poznańskiego od monarchii pruskiéj. Dla tego niemożemy przyjąć żądań które nam w téj mierze uczynione zostały; pospieszamy je odepchnąć, oraz rozproszyć przywiązane do nich złudzenia.

« Na mocy umów kongresu wiedeńskiego, W. Ks. Poznańskie wcielone zostało do monarchii pruskiéj, i przez to stało się prowincyą naszego królestwa. Różne narodowości jakie W. księstwo w sobie mieści, mają prawo do względów naszego rządu, stosownie do życzenia objawionego przez podpisujących traktat wiedeński. Postanowienia przez nas wydane są tego świetnym dowodem. Lecz korzyści które W. Ks. Poznańskie otrzymało z naszéj wspaniałomyślności królewskiéj, polegają wyraźnie na spełnieniu warunku, pod którym udzielone zostały, to jest: na połączeniu nierozdzielném prowincyi poznańskiéj z monarchią. Ten warunek nie może być zapomniany bezkarnie; wszelkie usiłowanie któreby miało na celu oddzielenie żywiołu polskiego od innych narodowości W. księstwa, przeszkodziłoby rozwinięciu naszych łaskawych widoków, względem naszych polskich poddanych. Ci z nich, którzyby robili usiłowania dążące do rozdziału, a przeszkadzające naszym zamiarom, na ciężką narażaliby się odpowiedzialność.»

Ta protestacya zemstę zapowiadająca dowodzi jasno, jeśli to dla kogo wątpliwém było, że w oczach króla pruskiego, równie jak innych najezdzców naszéj ojczyzny, wszelka dążność zmierzająca do zachowania narodowości polskiéj, do wrócenia jéj samodzielnego, niepodległego bytu: jest zawsze zbrodnią, ciężkiéj kary godną. Grabieżcy, na cudzéj rozpo o ich zachowanie drżący, koniecznie cnotę za zbrodnię, zbrodnię za cnotę uważać muszą. Najświętsze drugich podeptawszy prawa, swoim z najazdu, zdobyczy i przywłaszczenia wyprowadzonym, nad tamtemi pierwszeństwo nadać usiłują. Potomek elektorów brandeburskich, jestestwo nawet swoje rządzcom Polski winnych, elektorów, którzy nietylko warunków pod jakiemi rzeczywista ta łaska udzieloną im była nie dotrzymali, ale samąż rozszarpali Polskę, mógłżeby inaczéj odwoływać się do warunków z traktatu wiedeńskiego wyprowadzonych? Zaiste! prawomocniejszemi, sprawiedliwszemi są te traktaty, na mocy których swe lennicze karki pod stopy polskie zginali; że nie będziemy wywodzić tu najpierwszego, najwyższego wszystkich Polaków prawa do jedności narodowéj, z którą jedynie samą nierozdzielnie dziesięciowiekowa łączy ich przeszłość; bo wiemy, że aby u najezdzców prawo to nabrało wagi, potrzeba zwycięzki oręż rzucić na szalę. Obowiązani jesteśmy królowi pruskiemu, że chce rozproszyć *złudzenia* tych, którzy blichtrem jego *wspaniałomyślnych zamiarów* omamieni zostali. Chytre te słowa niemało u obradujących na ostatnim sejmie znalazły wiary, tak że teraźniejszy wybuch królewskiego gniewu, odniesiony do rezultatu obrad, byłby prawdziwą zagadką, gdyby się nie stosował wyraźnie do owéj dążności, mającéj na celu oddzielenie ks. poznańskiego od monarchii pruskiéj, o którą sejmujących z małym wyjątkiem oskarżać nie ma powodu. Sądząc przeto że sejmu w oczach króla pruskiego skompromitować nie możemy, a dla sądu opinii publicznéj, i przyszłego kierunku usiłowań narodowych doświadczenia przybędzie, przedstawiamy tu niektóre szczegóły obrad sejmu dotyczące kwestyj politycznych.

Po rewolucyi 29 Listopada zaczęła się ... w Poznańskiem myśl, że sejmy

albo raczej sejmiki księstwa, dla Polski, dla Polaków są nic nieznaczące; bo jeśli zgubném jest dla Polski opierać jéj prawa, jéj narodowość na traktacie wiedeńskim, tém mniéj korzystném jest chcieć jéj interes reprezentować na sejmie, na którym skromne i w bawełnę obwinięte odwołanie się do tegoż traktatu poczytywane bywa przez rząd za krok zapamiętałego zagorzalstwa. Ztąd wielu z myślących, gorliwych patryotów żadnego udziału ani w kandydaturze na deputowanych, ani w ich obieraniu wziąść nie chciało. Skład sejmu był następujący: deputowanych ze stanu rycerskiego 18 Polaków i 4 Niemców; ze stanu miejskiego i wiejskiego 5 Polaków i 18 Niemców. Z pomiędzy ogółu deputowanych polskich, jedna trzecia część złożona była z patryotów sądzących, iż na sejmie można coś dla sprawy publicznéj zrobić; a dwie trzecie części należały do téj frakcyi arystokratycznéj, która zupełnie sprzyja istniejącemu porządkowi rzeczy, jak marszałek Poniński; lub téj, która oczekując Polski od cudownych okoliczności zewnętrznych, z rachub gabinetowych, łagodzi drażliwy stosunek ludu z rządem, aby w nim usypiać żądzę oswobodzenia; jak Edward Raczyński. Z takich żywiołów składał się sejm — przejdźmy do jego obrad.

Od samego początku król starał się ująć sejmujących obietnicami. Pełno było powabnych słów w piśmie do stanów, w którém *indirecte* mieściła się odpowiedź na zażalenie E. Raczyńskiego przeciwko urzędnikom pruskim, zaniesione w czasie koronacyi w Królewcu. Czarujące było słów tych wrażenie. Deputowani mawiali sobie: « Nietrzeba przedwczesnie jątrzyć Najjaśniejszego Pana, nie znamy go, może on będzie na nas łaskawy; on co Moskali nie cierpi, w nas swoje przedmurze widzi, i t. d. » Podobne uwagi sprowadziły zaraz na wstępie, że redakcya adresu od stanów nie zawierala w sobie żadnego żądania, żadnego zażalenia. Część przecież patryotyczniejsza sejmujących oparła się temu adresowi, i trzy inne zredagowane zostały, z których jeden najmniéj wytrzymujący patryotyczną krytykę został jeszcze za zbyt zuchwałym uznany i obciosany. Od przejścia podobnego adresu można było zaraz odgadnąć jakie piętno nosić będzie sejm, to jest: najściślejszego umiarkowania, a jednak okazało się późniéj że ton adresu był jeszcze wyższy od reszty czynności. Jakoż następujące wnioski zostały odrzucone:

1° O wyjednaniu zniesienia wszelkich przepisów stanowiących różnicę stanów.

2° Petycya wystawująca niespokojność co do podwyższeń stanu przez króla w czasie koronacyi w królewcu wyrzeczonych, aby przez nierowność w obliczu prawa nie była narażoną i nowy stan w państwie nie został utworzony.

3° O jawności obrad sejmowych.

4° O pomnożeniu deputowanych z stanu wiejskiego tak na sejmy jako też na zgromadzenia powiatowe.

5° Ażeby we wszystkich stanach kwalifikacya majątkowa na obiór deputowanego została zmniejszona; i inne wnioski mające na celu rozszerzenie prawa obieralności.

6° Wniosek o wolności druku do dyskusyi nawet nie był przypuszczony, tylko pod ściesnioną i wycieńczoną formą, ale i pod nią odrzucony został.

Wniosek o zachowanie narodowości polskiéj lubo był napisany, lubo jeden z deputowanych podjął się wnieść go na sejm, wniesionym jednak nie został, w skutek zabiegów Ks. Radziwiłła który dwa razy w czasie sejmu z Berlina zjeżdżał dla zatumaimenia umysłów takiemi fantazyami: « jakoby król szanował wielce narodowość polską i Polaków; ponieważ przewi-

dując kollizyę między Prussami i Rossyą chce mieć Polaków za sobą; jakoby Polacy niewczesném i bezsilném domaganiem się zepsuć mogli najlepsze króla zamiary, który przekonawszy się o ich nie chęci i burzliwém usposobieniu widziałby się zmuszonym do zachowania jeszcze dawnego względem nich postępowania i t. p. »

Król pruski używa dziś podobnych sposobów jakich używał Aleksander, i przeznacza Radziwiłła do podobnéj roli jaką odgrywał Czartoryski, a chociaż to jest powtórzenie jednejże farsy, pokazuje się z losu jakiemu uległ wniosek o zachowanie narodowości polskiéj, że znaleźli się jeszcze Polacy którym ta farsa zawróciła głowy. Deputowani tłómaczyli się przed zdziwionemi współobywatelami tém, że powyższy wniosek innemi zastąpiony został; jakoto: aby na drogo-skazach i innych tablicach publicznych znajdował się napis Polski obok niemieckiego; aby emerytura tym tylko nauczycielom przyznawaną była, którzy posiadają język polski; aby głucho-niemych polskich, popolsku uczono i t p.

Zastępujeż to żywotną kwestyę zachowania narodowości polskiéj, którą podnosząc sejm może mieć jakąśkolwiek narodową wartość? Izba deputowanych francuzkich ponawiając corocznie w adressach swoich żądanie w téj mierze a nawet, w ostatnim roku izba parów, nie mogąż powiedzieć że więcéj dbają o zachowanie narodowości polskiéj jak sejm poznański? Obawa narażenia się rządowi usprawiedliwiać nie może, bo kto przyjmuje mandat uzbrojonym być winien w obywatelską odwagę; nadto obawa prześladowania za podobny wniosek jest płonną, a chociaż go sejm niezrobił, król się *protestuje* przeciwko myśli i dążności które coraz mocniéj ogarniają ogół Polaków.

Dalekim od Paryża czytelnikom, przesyłamy powszechnie wtórzony tu okrzyk:

Wracamy do Polski!

Gubienie się we wszelkich politycznych kombinacyach jest nieużytecznem, a sprawdzanie i dochodzenie tego nadnaturalnego objawienia, uczynionego niektórym tylko wybranym, pewnem grozi nieszczęściem, kilku bowiem z naszych rodaków przypłaciło zdrowiem tę chęć wtajemniczenia się, i w domu obłąkanych pokutuje dzisiaj.

Niechaj nikt tych słów, które tu kreślimy, nie bierze za żart lub mistyfikacyą; chwila byłaby niewczesną, kiedy codziennie nieledwie smutne odbieramy wiadomości o nowych ofiarach tego nadludzkiego proroctwa, kiedyśmy sami widzieli natchnione oblicza ludzi, nie bez wpływu między wieloma w tułactwie.

Ci co pojęli, iż jedynym warunkiem zmartwychwstania naszego jest to jasne objawienie się Polski saméj w sobie, w jéj siłach i wielkości, przeznaczeniu i posłannictwie; co mozolnie i skromnie pracowali nad wyszukaniem i podniesieniem, nad upowszechnieniem téj jedynéj zbawiającéj myśli, która nas powiązać w narodową całość, natchnąć i uzbroić może; ci ocenią i obrachują łatwo dzisiejsze nasze położenie; dla tych innego nie potrzeba proroka, jak ich czyste i gorliwe serce i umysł zdrowo pojmujący przyszłość; i ci zapewne nie zrozumieją elektrycznego wstrząśnienia jakie uderzyło nagle w niektóre bezczynnością zdrętwiałe uczucia.

Są ludzie którym jasne rozumowania z nich samych wywoływane wystarczyć nie mogą, upadają znużeni pod pierwszą wątpliwością, za najlżejszą walką; dla takich prawda nadludzkiéj zdaje się potrzebować postaci, i zamknięta loicznemu widzeniu głowa, otwiera się czarom i przesądowi; cudu potrzeba również dla umysłów czynniejszych, lecz zwikłanych fałszem, frymarczących swym słowem i piórem na rzecz osobistości, i niejasnych a pokręconych pojęć; bo ten bez mozołu lub odwoływania, całe rozwiązuje zadanie.

Wieść ta rozpuszczana uroczyście przez ludzi namysłu, jest najlepsza miara pojedyn-

czych uczuć i wiary. Gdzie tylko gasła nadzieja, pleśniał i leniwiał rozum, tam uchwycenie się jéj było namiętniejszém, a przejście z obojętności do gwałtownego zajęcia się, stawało się niebezpieczném. Dla podobnych to serc i umysłów, krytyczniejszéj jeszcze obawiamy się chwili, jaka nieochybnie nastąpić może z zawiedzionéj oczekiwaniem wiary, która tępszym pojęciom, moralnym zagraża upadkiem.

Na cóż dla téj ufności w świetność przyszłéj Polski, cudami mielibyśmy łamać przyrodzone prawa; nie była ona nigdy w naszych sercach wątłą i podsłuchującą nadzieją; była to zawsze niezachwiana pewność, która nas wiodła na pole walk i wygnania; było to uczucie głęboko w duszę wrytego prawa, wiara wyssana w mleku, czerpana w dźwięku ojczystéj mowy, wspierana każdą kartą narodowych dziejów i po tylekroć krwią potwierdzona i uświęcona na wieki.

Polsko, i za cóż twoje zmartwychwstanie miałoby być cudem!

Lecz nie koniec na tém. Czyliż was nie uczy religia, którą tak publicznie wyznajecie, iż wszelka wiara bez uczynków jest martwą? Ta którą my względem naszéj wyznajemy Ojczyzny, wiodła nas do jedynego pojęcia prawd narodowych, od których powszechne zależy zbawienie; kazała śledzić i spowiadać się ze wszelkich grzechów przeszłości, i wiodła nas najprościéj do poznania naszych obowiązków, których najświęciéj dopełnić pragniemy.

Modląc się tedy codziennie o to, aby raz jeszcze chwila powstania nie zastała nas nieprzygotowanymi, pewniejszych niż proroctwa wasze oczekujemy znaków.

Ludzie, którzy téj wieści tak jawnymi i zapamiętałymi stali się apostołami, musieli zapewne przewidzieć całą odpowiedzialność, jaka na nich ciąży przed opinią publiczną, a przynajmniéj spodziewaćby się tego należało po ich rozumie i doświadczeniu. Żadne próby, żadne kombinacye polityczne, nie mogą służyć za wymówkę; samo okrycie się śmiesznością, zbyt lekką byłoby karą; i dwie tylko dla nich do usprawiedliwienia widzimy drogi: albo szczęśliwe spełnienie proroctw i przepowiedni, co niestety od nich nie zależy; albo sprawdzenie już dziś rzucanego podejrzenia jakoby nieszczęśliwém umysłu dotknięci byli obłąkaniem, czegobyśmy z serca nigdy żałować nie przestali.

Dla upamiętania się szczerze religijnym przypominamy proste a pełne znaczenia słowa apostoła:

« Niechaj wasza wiara będzie rozumną. »

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dzienniki doniosły niedawno, iż Mikołaj zamierza królestwu kongresowemu przywrócić konstytucyę 1815, i Leuchtenberga mianować wice-królem. Wiadomości te uważaliśmy za baśnie. Sama Gazeta Augsburgska daje im zaprzeczenie. Oto są jéj słowa:

« Wielu Polaków sądziło dobrodusznie iż cesarz rossyjski miał rzeczywistą chęć wrócić im konstytucyę, umieszczając na czele rządu ks. Leuchtenberga jako wice-króla. Może to być iż rząd rossyjski ma zamiar poczynić niejakie dla Polaków zwolnienia; ale omylonoby się wielce, gdyby mu tak liberalne przypisywano widoki. Wiadomości te, według wszelkiego podobieństwa, z zachodniéj Europy początek wywodzą. »

— Ukazem z d. 15 czerwca r. b. Mikołaj, dla uniknienia tożsamości nazwania gubernii Krakowskiéj z przyległym onéj okręgiem wolnego miasta Krakowa, zmienił nazwisko gubernii Krakowskiéj, na gubernię Kielecką.

— W Wrocławiu wyszedł z druku dramat Dahlmana, *Marya Mniszchówna*, poświęcony cieniom Klonowicza, a z którego dochód przeznaczony jest na pomnik dla tego poety XVI wieku (umarł 1608), mający być postawiony w W. Ks. Poznańskiem.

— W sprawozdaniu z przeszłorocznych czynności banku polskiego czytamy co następuje: Fabryka papieru w Jeziornie dostarczyła w roku zeszłym papieru na sprzedaż blisko za milion zł. pol., i po odtrąceniu procentów od włożonego kapitału uczyniła czystego docho-

du około 10,000 zł. pol.— Fabryka machin w Solcu sprzedała w roku zeszłym 10 machin parowych, między któremi jednę o sile 60 koni; dalej 22 machin do fabrykacyi sukna; 10 prass hidraulicznych; 16 aparatów gorzelnianych, a 257 innych podobnych aparatów i machin, z których wiele poszło do Rossyi, Austryi i Pruss.— Z kopalni wydobyto r. z. 205,000 cet. surowcu, przeto o 30,000 cet. więcej niż r. 1839; kutego żelaza zrobiono 53,140 cetn., przeto o 11,000 cetn. mniej niż w roku zeszłym.— W Suchedniowie pozakładano warsztaty mechaniczne, które oprócz goździ w znacznej ilości, dostarczyły także pilników i wiele innych wyrobów.— W Białogonic z powodu zwiększającego się znacznego odbytu na blachę żelazną, zaprowadzono na jej wyrabianie nową machinę parową.— Z zup solnych w Ciechocinie, mimo mokrego a zatem niepomyślnego roku, wydobyto 88,800 cetn. soli, przeto o 8,300 cetn. więcej niż w roku 1839, a o 40,000 cetn. więcej niż w r. 1838.

— Postanowieniem Rady administracyjnej królestwa Polskiego ułaskawieni, przeciw którym konfiskata majątku nakazaną została, nie nabywają w skutek ułaskawienia, pod żadnym względem, jakichbądź praw, tak do majątku już na rzecz skarbu skonfiskowanego, jak i tego który nie został jeszcze wyśledzony i przez skarb zajęty. Gdyby majątek konfiskacie uległy, powrócony był ułaskawionemu, ten obejmuje go w takim stanie, w jakim znajdować się będzie, bez możności roszczenia pretensyi do skarbu z tytułu jego zarządu, i dopełnić winien wszelkich zobowiązań względem tegoż majątku, ze strony skarbu poprzednio zaciągniętych. Co się tycze szlachectwa, tytułów honorowych, rang i orderów, przez ułaskawionego, przed ulegnięciem śmierci cywilnej, posiadanych, tenże o tyle je po ułaskawieniu zachowuje, o ile na to osobne zezwolenie Mikołaja nastąpi.

— Rozdarowywanie dóbr w królestwie trwa nieustannie. Ukazem z dnia 23 czerwca r. b. nadane zostały jenerałowi lejtnantowi Lieders, dowódcy 5go korpusu piechoty, zawsze na *wieczne czasy i na dziedzictwo*, dobra Mokolin położone w obwodzie Płockim, obszerności odpowiadającej wysokości czystego rocznego dochodu rubli srebrnych 2,250.

— Ukazem z dnia 12 lipca r. b. Mikołaj nakazał pobór rekruta z gubernij strefy wschodniej swego cesarstwa w stosunku pięciu rekrutów z 1,000; w guberniach zaś Witebskiej, Mohylewskiej, Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Mińskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej i obwodu Białostockiego, stosunek ten jest zdwojony: Mikołaj nakazuje pobór dziesięciu z 1,000.

— W Toruniu mają wystawić pomnik Kopernikowi. Zebrana na ten cel składka wynosi dotąd przeszło 18,228 zł. pol.

— Wołoszczyzna ma obecnie 8 drukarń; w r. 1829 miała tylko jednę. Pięć z tych drukarń jest w Bukareście, jedna w Buezo, jedna w Krajowéj i jedna w Ibraiłowie. Dzienniki i pisma peryodyczne przed r. 1830 nie wychodziły wcale na Wołoszczyźnie, teraz sześć ich wychodzi.

ZAWIADOMIENIE.

Obecny półarkusz pisma *Demokrata Polski* zakończa Część pierwszą Tomu IV. Pierwszy półarkusz Części drugiej wyjdzie niebawem, lecz tym tylko rozesłany zostanie, ktorzy uiszczą się z prenumeraty za Część pierwszą. Z tego powodu Redakcya uprasza o jak najspieszniejsze odesłanie należności; opóźniający się sobie winę przypiszą, jeżeli w odebraniu następnego półarkusza zwłoki doznają. Pieniądze przesyłać można do Teofila Wiśniowskiego, sekretarza Centralizacyi Tow. Dem. Pol., *à Versailles, rue des Tournelles*, 18. — lub *à M. Albert, rue Fossés St.-Victor*, 39, *à Paris*. Listy nieopłacone, przyjęte nie będą.

Paryż, d. 27 sierpnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część druga.

PRACE WEWNĘTRZNE

TOWARZYSTWA DEMOKR. POLSKIEGO.

Mówiliśmy, iż emigracya przez Towarzystwo Demokratyczne, które jest jedyném jéj wyrażeniem, całością i najwłaściwszą historyą, najwięcéj spełnia to wysokie posłannictwo, którego piętno Polska swojemi nieszczęściami i chwilową niemocą tak silnie wycisnęła na niéj; ono jedno stopniową i loiczną pracą, codziennym, że tak powiemy oddechem, starało się wciągać w siebie co tylko mogło ten naród ożywiać, starało się wcielać weń, swą myślą i po szczeblach wznosić z niém razem z widzenia do widzenia ku przyszłemu powstaniu.

Jedną ręką zdarło z przeszłości zasłonę: obok olbrzymiego ducha, ktory mu się w całym objawił ogromie, przerażające widziało zepsucie, przejrzało jego pasmo jako rzekę płynącą, we wszystkich jéj skrętach od źródła, drugą, ujęło za najpierwsze i najgwałtowniejsze potrzeby, i najpraktyczniejszych ku zaradzeniu im chwyciło się sposobów.

Objawienie się narodu samego sobie, pierwsze to jest hasło, ściśle naznaczające nam obowiązki, wykazujące drogę jaką mamy postępować. Cokolwiek się pojmie i zrozumie; to się wiąże i rozwija, przelewa na inne części które tąż samą koleją pomagają reszcie do wydobywania się z otrętwiałości i moralnéj niemocy, a tymczasem coraz bliżéj i bliżéj, coraz w wydatniejszych rysach, maluje się nam i wyobraża ta przyszłość.

Ten najczystszy i najsumienniejszy zakres działań, nie mógł być obejmowanym przez żadne częściowe ani chwilowe widzenie, przez żadną osobistość, przez płatkami tylko prawd żyjącą fakcyą; indywidualizm i pojedynczy interes nie mogły się zgubić w przewidywaniu przyszłości, i wszelkie z nich wychodzenie musiało być ostatecznie pracowaniem dla nich; tylko zatarciem takich drobiazgów, myśl dawnych dziejów mogła się była przeglądać w odległych swych następstwach, w całych swych siłach i swoim istnieniu, i dla tego jedno takie wyjście, jedno takie widzenie ogromu przyświecające naszemu działaniu, mogło wystarczać za talent i natchnienie najprostszym nawet umysłom. Przystępując więc Towarzystwo do swych obowiązków, nie dało się zastraszyć czekającym go trudnościom i zaczęło tę przyszłość Polski w coraz żywszych i w coraz dotykalniejszych nakreślać zarysach.

Jak przeszłość tak i przyszłość, jedna aby była zrozumianą; druga zaś zrozumianą i wykonalną, musiały w naszych pojęciach pewne przyjąć podziały, bez rozspojenia się jednakże w myśli i ogólnéj całości. Przygotować powstanie zatém, wykonać je i urządzić wreszcie wyjarzmiony naród, są to trzy ściśle łączące się zadania, ktore we wszystkich niemal swych częściach były dotychczas przedmiotem naszych jawnych, i przez żadną polemikę niezaczepianych poszukiwań i zgłębiań, naszéj ciągłéj pracy wewnętrz-

néj, przez rozwiązywanie tak nazwanych kwestyj, do których całe przystępowało Towarzystwo.

Ten szereg rozwiązywanych zadań pojedynczemi oddziałami naszéj korporacyi, ale w zadziwiającéj harmonii, przewidziane przynosząc owoce, utwierdził naszą wiarę nietylko w Polskę, lecz i w przedsiewzięte środki, ustalił pokój wewnętrzny, wzniósł cierpliwość i odwagę na nieprzewidziane wypadki, jakby matematycznėm sprawdzeniem wyjaśnił całą nieomylność posad, i to posłannictwo emigracyi, jeszcze wyraźniéj i oczywiściéj oddał w nasze ręce.

I któżby miał był zająć to jedyne stanowisko? Wszystko słaniało się i słania po cząsteczkach prawd, które pożycza jako chwilowe tylko podstawki, dla drobnych widzeń i próżnostek, bierze je bez ładu i następstw, i z tąż samą lekkością musi je opuszczać, kiedy się naciągać dłużéj nie dadzą; przystosowane bowiem szczerze, wykazałyby cały fałsz w fundamentach, lub wątłość tych biernych i samą nienawiścią tylko żyjących koteryj, dla których momentalna korzyść, i to na liczbie saméj odniesiona, jest jedynie marzonym ideałem mocy i wielkości.

Jakież może być z niemi starcie się, kiedy nietylko każde z tych stronnictw nie ma do uderzenia silnégo dostatecznéj potęgi, ale i wszystkie razem, choćby najdziwaczniejszém zjednoczeniem między sobą skojarzone zostały, ani nas na chwilę obłedz całkowicie nigdy nie zdołają.

I tak przypuśćmy, że jest kąt w Polsce lub samémże tułactwie, gdzie wieść o Towarzystwie, o całém jego istnieniu i walce, mogła dochodzić samemi tylko nieprzyjaznemi nam organami; wystawmy sobie człowieka któryby był w stanie zadać silny gwałt swojemu rozumowi, aż do uwierzenia wszystkim o nas rozpuszczanym wieściom, mógł skupić i uporządkować wszystkie czynione nam zarzuty, i szukał jakiegokolwiek obrazu i całości tego Towarzystwa, czyliż się nie spyta wtedy: Cóż to znów jest za matnia tak znienawidzona, żyjąca słabym odłamem niepolskiéj myśli? Jakimże sposobem może ona pętać i dąć w poprzek wszelkim innym patryotycznym usiłowaniom? Czyliż im się nie sprzykrzyło dotąd powtarzać jedno, przyjmować i wykreślać ze swych martwych form? Samże upór może wystarczyć komu zamiast wewnętrznego ruchu i rozwijania się na tyloletnie istnienie?

I w saméj rzeczy, fabryka wyrobów, skór i safianu, do których łaskawie chcą nas przyrównywać niektórzy przeciwnicy, nie mogłaby się utrzymać lat ośm bez bogatych nakładów i realnych korzyści; lecz nikt nas nie zaczepiał w tychże samych wyrobach, które prawdziwy stanowią węzeł naszego istnienia, gdzie skład jest naszych nadziei, i gdzie zadawane ciosy najśmiertelniejszemi staćby się powinny.

Jedni rozmachują się na nas panteizmem i dualizmem, których rozstrzygać ani mamy potrzeby, ani obowiązku; drudzy z kilkoma tylko kartkami nieczytanéj przez nich Biblii, rozmazują się z miłością chrześciańską, wśród grubych obelg i przekleństw miotanych na nas co chwila; a jeżeli który z nich uda że schodzi na plac polityczny, to staje sam spętany w klatkach królów de facto, albo gdzieś niedojrzany na pustyniach komitetów i sejmu, i wtórzyć musi bez końca po tylekroć razy zwalane fałsze cudzoziemczyzny, niewiary, i t. d. Nieraz byśmy już i sami chcieli wycisnąć niejedno na nich wyznanie prawdy, ale pobite gazetki nikną nam z oczów i nie pokazują się jak po długim przeciągu czasu, lub w przerobionym stroju, jak gdyby zaczynały pisać zupełnie nowe i nieznane tułactwu prawdy.

Jestże w emigracyi opinia prócz naszéj mogąca wywiesić swój standar otwarcie,

narysować nam Polskę jak ją pojmuje i rozumie, okryślić się samą, usprawiedliwić się kontrolą swoich współwyznawców, wykazać swój początek i konieczną potrzebę, napisać choć dwie zrozumiałych kartek swych dziejów, narysować bieg swego własnego postępu i rozwijania się, odkryć nareszcie swe prawdy, któreby nas zawstydzały i waliły. Wołamy i wyzywamy bez ustanku, lecz niemając powołania ani pisać o filozofii transcydentalnéj ani rozbierać siedmiu sakramentów, zwracamy się i najprostszą drogą idziemy ku Polsce, idziemy ku powstaniu.

I zaiste ciężko jest tym co wtórzyć muszącodziennie że Towarzystwo jest obcą i jakobińską myślą, wymówić zarazem iż ono zajmuje się Polską, jéj najbliższemi zasobami i potrzebami, albo też tym których obowiązkiem życia z dnia na dzień jest krzyczeć jak można najgłośniéj, że towarzystwo skończyło swą missyą albo że jest niepraktycznem urojeniem, donosić że się zastanawia nad składem Polskiego towarzystwa nad władzą w powstaniu, nad sposobami uzbrojenia, tém bardziéj że podobna zaczepka musiałaby odkryć nagość i ubóstwo napadających stronnictw, które wyszukiwać sobie podobnych do swéj exystencyi trudności słusznie żadnéj niewidzą potrzeby.

Towarzystwo które szczerze gotowało się stanąć w obliczu narodu, które się niewznosiło ani jako wzór samegoż socyalnego urządzenia, ani jak przyszła forma rządu, ani jak koterya gotująca swym pewnym i upatrzonym osobom szczeble do władzy, które poprostu pojmowało się za środek skupienia rozerwanych ojczystych żywiołów, miało na celu powiązać przeszłość z przyszłością, wymieść zaborową krótko-widzącą politykę, nie mogło oczekiwać pojedynczych natchnień mądrości, kiedy jego powołaniem było wybierać codzień bliżéj i pewniéj to wielkie pojmowanie się narodowe budzące jedynie wiarę i zbrojące dłonie. Wy się kłócić chcecie z nami o naszą exystencyą, o nasz początek, kiedy my już istnienia naszego pocieszające w ręku mamy dzisiaj owoce. Wszakżeśmy ich dotąd nie taili przed wami i jeszcze raz rozłożemy to wszystko w dalszych artykułach przed waszemi oczyma; jeżliście nas zwalczyć nie mogli w zawiązku biicież tedy w następstwach; mówicie iż pod jakoś nie polską stajemy myślą, szukajcież tych niepolskich konsekwencyj któreby naturalnie wyniknąć musiały. Zamiast doktoralnym tonem rzucać z góry zbawiające ludzkość ogólniki, zejdzcie na to pole pracy i krwawego potu wykazywać nam fałsz, rozprawimy się na ojczystym gruncie, przy otwartych kartach narodowych dziejów, na najprostszéj i najpraktyczniejszéj drodze; sprawa będzie wam nietrudna z ludźmi którzy na tułactwie na nowo nieledwie uczyć się poczęli, łatwiéj wam będzie pobić i wyszydzić, tę myśl nie Polską, która w prost tylko o saméj Polsce mówić się odważa.



Po ośmiu miesiącach od czasu jak wyszło dzieło podsunione p. Colson (1), okazał się wreszcie w *Le Constitutionnel* z dnia 5 b. m. artykuł mówiący o tém dziele z pochwałą. Dziwna rzecz! dzieło miało podnieść sympatyę dla Polski, wykazać łączność naszéj sprawy z każdą kwestyą europejską, wyjaśnić potrzebę niepodległości kraju, który rozszarpany i dręczony nie przestaje jednak napawać obawą swoich ciemięzców i grozić im zagładą; a ośm miesięcy potrzeba było czekać, iżby napisano o dziele kilka słów przychylnych. Owszem, zamiast wykazania zalet, poczyniono zarzuty: niedorzeczności, lekkości, nieuwagi na przeszłość i obecny stan Polski. Położenie Czartoryskiego w którego interesie skreślono dzieło, nie było do zazdrości, bądź co bądź, trzeba było na zarzuty odpowiedzieć, niedos-

(1) De la Pologne et des Cabinets du Nord.

teczne może rozumowania w dziele p. Colson zawarte rozwinąć, — i postarano się o nowy artykuł, który *Le Constitutionnel* zamieścił. *Trzeci Maj* zapisze ten tryumf; — dozwólmy mu téj pociechy, a zobaczmy sami czy artykuł kwestyę na nowém stanowisku postawił.

Autor artykułu nie raczył się odkryć, i my więc nie chcąc bawić domysłami, nie przedstawiamy nazwiska; to pewna wszakże, bo tego artykuł dowodzi, iż piszący nie jest obeznany ani z dawniejszą ani z tegoczesną historyą Polski, skoro mimo licznych pofałszowań w dziele p. Colson co do faktów i cytacyj, nie wahał się powiedzieć, iż przywiedzione dowody są gruntowne, wielorakie, wybrane starannie; skoro według niego konstytucya 3° maja zapewniała mieszczanom reprezentacyę na sejmach, przypuszczała ich do wszelkich wojskowych i cywilnych urzędów, podawała chłopom środki do wyjścia ze stanu niewoli i nędzy; skoro wreszcie według niego anarchia ostatnie powstanie zgubiła. Autor artykułu zarzuca jeszcze Polakom, iż w rewolucyi listopadowej oddali władzę naczelną ludziom nie mającym w rewolucyę wiary, tajemnym stronnikom i narzędziom Moskwy. W ustach cudzoziemca mającego kreślić pochwały Czartoryskiemu, jest to zapewne mimowolne ale ważne wyznanie. Wszakże to Adam Czartoryski strawił życie swoje na usługach Moskwy; wszakże to on prowadził układy, lub je prowadzić dozwalał; wszakże to sam przyznał, iż przez obawę rewolucyi socyalnéj, wszystkich zasobów Polski nie użył, — nagromadzone roztrwonił; wszakże to Adam Czartoryski był prezesem rządu narodowego, duszą kontrewolucyjnéj fakcyi, kierownikiem powstania. Do kogóż przeto, jeśli nie do niego, ów zarzut cudzoziemca zastosować słuszniej? I śmieszném zapewne wyda się każdemu, skoro ujrzy iż mimo tego autor artykułu upomina Polaków, aby Czartoryskiemu posłuszni byli i obrali go królem.

Dzieło p. Colson miało przekonać, iż jeżeli Polska ma powstać o własnych siłach, — siły te wywołać, zgromadzić, poprowadzić skutecznie zdoła sam Czartoryski. W dowiedzeniu tego założenia leżała podobno największa trudność, i widać iż założenia nie dowiedziono. Autor artykułu kwestyę tę pomija, pominięcie to tłumaczy brakiem miejsca; lecz natomiast naznacza inne powołanie królowi, zgodniejsze może z jego duchem, ale nie z duchem Polski; powołanie ograniczające się na tém, aby w razie wielkich wypadków jakich oczekują ludy, jakie rywalizacya gabinetów może sprowadzić, Czartoryski, naczelnik, król Polski, mógł upomnieć sie o niepodległość narodu, i skłonić do jéj uznania inne mocarstwa, gdy potrzeba bytu Polski dla spokojności Europy jest dziś uznaną, gdy nawet sama Austrya zawad stawiać nie będzie.

Takie jest ostatnie słowo artykułu kreślonego z natchnienia i pod wpływem arystokracyi polskiéj. Czekać wypadków, to jéj polityka; żebrać u dyplomacyi niepodległości, to jéj przyszłą usilnością: zawsze niedorzeczność, niesumienne uwodzenia, niewiara we własne siły, brak pojęcia interesów obcych i Polski — konsekwencye bijące w oczy, których nawet przychylne pióro utaić nie może.

Wyszła przed kilku dniami broszura pod tytułem: *Nadzwyczajne posiedzenie Polaków w departamencie des Landes.* Autorem jej jest p. Królikowski Karol. Wymieniamy nazwisko, chociaż broszura wyszła bezimiennie, nie dla tego abyśmy do autora przywiązywali wagę, lecz dlatego że każdy sam za swe czyny odpowiadać winien, a słyszeliśmy jak ten niedowarzony płód innym przypisywano osobom. Przedstawiając niby posiedzenie obradujących tułaczy, chciał widać piszący rozebrać stanowisko emigracyjnych partyj, a mianowicie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które jedno arystokracyi i rozmaitego odcienia koteryom stoi na zawadzie. W broszurze jednak, zamiast ocenienia, zamiast zarzutów choćby powtarzanych dotąd aż do sytości przeciw Towarzystwu, zarzutów nieczerpanych w jego pismach i aktach, lecz biorących źródło w piszących złéj wierze i niechęci dla Demokracyi polskiéj, — napotykamy ohydne szkalowania i brudne wyrazy, których część sam autor widział potrzebę przez ostatek wstydu kropka-

mi sastąpić. Piszący, brudne szkalowania włożył w usta kilku osób dowolnie wybranych, chociaż dawniej podobno departament Landes zamieszkujących. Część tego zakładu znaną była w swoim czasie z namiętnej przeciw Towarzystwu Demokratycznemu opozycyi, z gorliwego popierania *Nowej Polski* pod której zostawała wpływem; — dzisiejsze przeto szkalowania p. Królikowskiego i fałsze musiały być następstwem, — jest to wierne wstąpienie w ślad mistrza: lecz P. Królikowski w konkluzyi proklamuje Czartoryskiego królem; miałażby i ta proklamacya być naturalnem opozycyi przeciw Towarzystwu Demokratycznemu następstwem?

Dowodów, rozumowań, na poparcie karnawałowego króla, nie należy poszukiwać w broszurze; chcecie władzy silnéj, jędrnéj, energicznéj, — złożcież ją w ręce zgrzybiałego starca: jeżeli w ciągu swego życia chodził troskliwie około interesów Moskwy, powinno to być rękojmią iż tém staranniéj zajmie się własnemi; jeżeli zużył tyle poświęceń Polski, było to skutkiem nieoddania mu korony: do podobnéj loiki przez *Trzeci Maj* przyzwyczajeni jesteśmy. Lecz nie wiedzielibyśmy czemuby należało podziwiać się więcéj, téj loice, czy jéj nowemu zwolennikowi, gdyby tym zwolennikiem był ktoś inny, i zalecał się współtułaczom jakiemikolwiek przymiotami, jakąkolwiek zdolnością.



O POTRZEBIE NARODOWEGO POLSKIEGO MALARSTWA.

Rzecz o malarstwie polskiem dla pisarza któryby ją chciał w zupełności zgłębić i wyczerpać, byłby przedmiot ogromny, nastręczyłby wiele pięknego i pożytecznego do powiedzenia. Gdybyśmy nawet czuli się na siłach odpowiednich téj, można powiedzieć, olbrzymiéj pracy, to w samém naszém położeniu politycznem, napotkalibyśmy tyle przeszkód materyalnych, że upadlibyśmy niezawodnie pod jéj ciężarem. Zostawując przeto, zdolniejszym i szczęśliwszym od nas myśl o dziejach malarstwa polskiego, ograniczemy się zamiarem skromniejszym: weźmiemy tylko jedną chwilę z życia malarskiéj sztuki w Polsce rozjaśniając ją kilką jedynie ogólnemi myślami; rzucimy spojrzenie nasze bardziéj na jéj przyszłość jak przeszłość. Żeby zaś od pierwszego słowa stać się jasnymi dla pojęcia naszych czytelników, oświadczamy że celem naszym jest rozwinąć tę myśl, jako malarstwo narodowe polskie, to jest właściwe saméj Polsce jest możne, a malarstwo polskie w duchu ściśle ludowym, może się wiele przyczynić do wzrostu jéj życia.

W rodzinie sztuk pięknych niema żadnéj może, wyjąwszy muzykę, taniec, któraby mogła stać się tak łatwo ludową, jak sztuka malarska: budownictwo, snycerstwo, poezya, wymagają pewnego usposobienia wrodzonego w duszy, pewnego ukształcenia zmysłów i sądu nabytego, na które działają, aby sprawiły wrażenie w jakie artysta godził, aby osiągnęły zamierzony przez niego skutek: malarstwo jedynie jest najmniéj wymagające, najłatwiéj daje się zrozumieć tłumowi, najzręczniéj utrafi w jego upodobania, najmniejszym kosztem zaspokoi potrzeby jego smaku: w rzeczy saméj, kto tylko ma oczy, kto zdolny odróżnić barwę od barwy, kogo bawi gra kolorów, taki jest już w stanie jeżeli nie ocenić wartość utworu malarskiego, to przynajmniéj polubić go, a dla tłumu więcéj nie potrzeba: nie ma też sztuki, któraby mogła tak wszystko obrócić na swój użytek, i każde przetworzenie objawić światu w sposobie równie zmysłowym i powabnym. Począwszy od paupra wiejskiego, który mści się na swoim bakałarzu karykaturą jego nakreśloną węglem na szkolnéj ścianie, aż do Sądu ostatecznego Michała Anioła, od niezgrabnego kwiatka na jajku wielkonocnem, do krajobrazów Szwajcaryi lub Ameryki, od familijnych bohomazów starego szlachcica, do Madony Rafaela, wszystko jest w dziedzinie malarstwa: niema przedmiotu, któryby nie był jemu dostępny, niema myśli dla któréj nie znalazłoby formy widoméj, dotykalnéj, niema oka do którego form swoich zastosowaćby nie mogło.

Skądże to rozpostarcie się malarstwa tak ogromne? skąd w niem taka siła przenikania wszędzie, zaczepiania się o wszystko, schwytywania wszystkiego? skąd nakoniec ten urok jego utworów i ten ku nim pociąg? My widzimy trzy główne zródła. Jedno jest w głębi istoty ludzkiéj. Każdy człowiek mający jakąkolwiek wyobraźnię, czyli zdolność tworzenia wewnątrz siebie obrazów, jest już malarzem, przez to ma on pociąg, niejako pokrewieństwo, ku malarstwu, i coś nakształt ojcowskiéj życzliwości dla jego utworów. Drugie zródło jest w posłannictwie samegoż malarstwa: przeznaczenie jego bowiem odsłaniać ludzkości Boga w pięknéj stronie stworzenia jak duchowéj tak materyalnéj. Trzecie nakoniec jest w tém że tłumaczy się, że przemawia do ludzi językiem najpowszechniejszym, najdzielniejszym, najmilszym i najzrozumialszym, to jest do oczu, i językiem kolorów czyli światła.

Malarstwo ubezpieczone tak potężnemi warunkami, stoi, pod względem apostolskiego swojego stanowiska, z jednemi sztukami na równi, a od innych wyżéj; może i powinno być, w stosunku do całéj ludzkości, jednym z głównych narzędzi doskonalenia jéj, to jest ulepszania człowieka według ideału bóstwa: w stosunku zaś do Polski, może i powinno być jednym z głównych narzędzi wyswobodzenia jéj ducha z więzów materyalnych i moralnych, wewnętrznych i zewnętrznych, przyśpieszenia chwili samoistnego jéj działania, jednem słowem, wywalczenia miejsca, jakie się jéj w rodzinie ludzkości należy. Te obywatelskie malarstwa powinności ku Polsce, są niezaprzeczone skoro się zgodzimy na jego powołanie w ludzkości; wypływają one koniecznym porządkiem rzeczy z tego źródła: naród bowiem tak pracuje dla ludzkości przez siebie, jak człowiek pracuje przez siebie dla narodu. Ale żeby malarstwo mogło wywiązywać się z tych powinności względem Polski, musi w nią wnarodowić się, musi stanąć w obec niéj i działać w jéj łonie jak żywioł rodzimy, jednem słowem, musi przybrać formę szkoły polskiéj. Tu się nasuwa zapytanie ważne, czy utworzenie podobnéj szkoły jest możne? Doraźna odpowiedź nie trudna: jeżeli mogą być szkoły włoska, flamandzka, hiszpańska i tyle innych, dla czegożby nie mogła być polska? Wszakże ta odpowiedź nie jest dostateczna, zwłaszcza dla nas samych. Wyobrażenie szkoły przywiązane do szkół spomnianych nie zaspakaja całkiem naszych żądań: my po szkole wymagamy coś wznioślejszego, coś bezpośredniéj pożyteczniejszego narodowi; w miejscu zasady: sztuka dla sztuki, chcielibyśmy widzić zasadę: sztuka dla ludzi; warunki podane przez nas mogą się wydać albo zbyt uciążliwe, albo wcale nie do wypełnienia, otoż powody dla których powinniśmy obszerniéj wytłumaczyć się z naszéj myśli, zwłaszcza że nam chodzi nie o samo wykazanie możności malarstwa polskiego, ale o dowiedzenie zarazem jego konieczności.

Zgłębiając istotę sztuk pięknych ogółem wziętych, widzimy po pierwsze, że każda z nich powołana jest objawić piękność najwyższą w ideale ogólnym, to jest w ideale, któryby uznała cała ludzkość, jednem słowem w bóstwie; 2re że objawianie się tego ideału, będącego nieskończonością, może zstępować między ludzi jedynie w ideałach cząstkowych, ograniczonych, jak są ograniczone pojęcia ludzkie i wszelkie formy ziemskie, czyli, co jest jedno, z piętnami pewnego czasu, pewnego miejsca, pewnego społeczeństwa, pewnéj osoby, i tym podobnemi; 3cie że każda ma stronę duchową, to jest pojęcie ideału, natchnienie, i stronę materyalną, to jest formę widomą w którą sztukmistrz natchnienie swoje oblека; 4te że jedne z nich działają wprost na czucie jak poezya, inne znow przez zmysły, jak np. muzyka przez słuch, snycerstwo i malarstwo przez oczy; nakoniec, że stosowne do tych rozmaitych przeznaczeń dano im działacze: poezyi potęgę słowa, muzyce dźwięk, malarstwu barwy czyli światło: wyciągając znowu z prawd powyższych, w jedną ogólną treść zmieszanych, odpowiedne założeniu naszemu wnioski, przychodzimy do wiedzy drugiego ich szeregu rownie jak pierwsze oczywistych, że każda sztuka jest na korzyść duchową całéj ludzkości, i każdego w szczególności jéj członka, że niema człowieka, byle obdarzonego czuciem i zmysłami, któryby nie

był w stanie i prawie z niej użytkować, jeżeli sztuka rozwija się w duchu swojego przeznaczenia; że pojedynczy utwor sztuki poczynając się z natchnienia wyższego, jest pod kierunkiem mądrości wyższéj, jest ziawiskiem mającém pewne posłannictwo, konieczne, logiczne w szeregu innych posłannictw; że objawiając się cząstkowo, ograniczenie, pod warunkiem przyjęcia formy na jaką czas, miejsce i tym podobne okoliczności, towarzyszące temu objawieniu się, zdobyć się mogą, okazuje tém samém wolę Opatrzności, aby działał na korzyść pewnéj chwili w życiu ludzkości, pewnéj części w jéj masie, w pewnym określonym celu; że nakoniec pewna ilość takich pojedynczych utworów, przez bliskorodność swojego ducha, przez podobieństwo formy, przez jedność celu, przez potęgę głównéj spólnéj myśli, sama z siebie układa się w pewną całość, w pewien ogół, który nazwano szkołą. Możność przeto tworzenia szkół w sztukach pięknych da się wywieść z saméj ich istoty. Komu nie wystarcza oderwane rozumowanie, ten niech je porówna z dziejami sztuk pięknych. Zaprawdę, żadna tam niema piętna bezwarunkowéj powszechności, ani ogarnia całego ludzkości życia, w jego przeszłość i przyszłość; każda nacechowana jest pewną myślą określonéj potęgi, pewnym czasem, miejscem, a często pewną indywidualnością; każda przepływa przez zmiany. Pilnując się wyłącznie malarstwa, patrzmy tylko, ile to sfer podrzędnych, rozlicznie większych i mniejszych zamyka w sobie sfera jego ogólna: znajdziemy tam szkoły znamionami czasu napiętnowane, znajdziemy szkoły religijne, narodowe, należące do pewnéj okolicy, do jednéj nawet osoby przywiązane. Jest to woda oblewająca okrąg ziemski, która nie zmieniając swojéj istoty, tu jest oceanem, tam drobném zródełkiem, tu rzeką, tam ledwie dojrzanym ponikiem, tu smakiem słonym odraża, tam pokrzepia właściwą sobie słodyczą, tu przybiera barwę mętną, tam błyszczy jak zwierciadło nieba, tu leci pędem niewstrzymanym, tam stoi jak szkło nieruchoma, tu grzmi, tam szepce, tam znowu bez żadnego jest głosu, jakby go nigdy nie miała.

Tyle o możności szkoły malarstwa polskiego, teraz o jéj konieczności, zwracając tylko uwagę czytelników na związek w tym razie tak ścisły między możnością i koniecznością, że dowody przytoczone za pierwszą, dadzą się użyć na korzyść drugiéj, i nawzajem.

Owa tedy konieczność leży już to w narodzie, już to w istocie samegoż malarstwa.

W jakiémkolwiek położeniu jest naród, ma on prawo użytkować ze wszystkiego wewnątrz siebie, co może przydać siły tak jego duchowi jak ciału, artysta przeto będąc członkiem narodu, powinien być przedewszystkiem obywatelem swojego kraju przez wszystkie władze swojéj duszy i ciała; stosując ten ogólny wywód konieczności w narodzie leżącéj do Polski, odkrywamy prawo jéj do wszystkiego co się śród niéj poczyna, co jéj życiem żyje; prawo tém świętsze, im byt jéj mocniéj jest zagrożony, a następnie, że wszelki artysta Polak, powinien dziś bardziéj niż kiedykolwiek być artystą obywatelem.

Konieczność znowu spoczywająca w malarstwie, a którą podzielimy na społeczeńską i artystyczną, wypływa w pierwszéj swojéj części z narodowych praw do niego, jako do żywiołu, do płodu swojskiego; w części zaś drugiéj, z tychże samych stosunków między sztuką a narodem, nadto z innych jeszcze przyczyn, mających już bliższą styczność z samą sztuką, jak z interesami społeczeństwa, a które wymagają dłuższego nad sobą zastanowienia się. Aby porządniéj odbyć tę czynność, musimy trzymać się głównego rozdziału sztuki malarskiéj na dwie strony, to jest duchową i materyalną.

Weźmy naprzód stronę duchową. Tu oprzemy się głównie na tém, cośmy już napomknęli mówiąc o objawianiach ideału nieskończonego w ideałach cząstkowych, odpowiadających potrzebie pewnéj epoki, pewnéj cząstki rodzaju ludzkiego. W saméj rzeczy, im głębiéj w tę myśl wnikamy, z wiarą w mądrość najwyższą, opiekującą się wszystkiemi sprawami swojego stworzenia, tém jaśniéj widzimy jéj prawdziwość. Taka jest troskliwość Opatrzności o nas, taka logiczność następstwa w szeregu zjawisk jakiegokolwiek są one rodzaju, że

gybybyśmy zawsze byli w stanie przyjąć natchnienie w całéj jego czystości niebieskiéj, i zawsze mieli dobrą wolę pójść za jego popędem, nigdybyśmy nie zboczyli z drogi wiodącéj ku ostatniemu celowi przeznaczenia ludzkiego, zbliżalibyśmy się ku doskonałości po coraz lepszém, a zawsze po dobrém, jak po szczeblach. Ale dzieło boskie nie stoi na fatalizmie, człowiek używa swojéj wolności w najbliższych nawet z Bogiem stosunkach, od jego rozsądku całkiem zależy wybór i użycie darów boskich, rozsądek temczasém może być nieraz przyćmiony ziemskiém zepsuciem, a natchnienie przez formę sfałszowane: cóż więc artysta powinien robić, aby się ustrzegł tego grzechu? czém powinien oczyszczać pierś swoją, aby godnie mógł przyjąć zesłańca niebieskiego? Oto myślą poświęcenia się dobru narodowemu. W czém powinien szukać przewodnika przeciw obłędom swojego zawodu? W sumieniu społeczeńskiém. Cóż dzisiaj mówi sumienie społeczeńskie Polakowi malarzowi? Przedewszystkiem bądź Polakiem. Niech natchnienia twoje mają za cel dobro Polski, bo Polska jest pod opieką Opatrzności, a doświadcza ucisku; staraj się pojąć je i rozwinąć w całéj ich czystosci pierworodnéj; niech wypłyną z twojéj duszy polskiemi jak do niéj wpłynęły; tym tylko sposobem dopełnisz twojego posłannictwa artystowskiego w duchowéj sferze polskiéj narodowości; ten kierunek wytyka ci duchowa konieczność twojéj sztuki.

Pozostaje nam teraz dowieść téj konieczności malarstwa polskiego, stroną jego materyalną.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Według raportów urzędowych, stan nauczycieli wiejskich we Francyi nadzwyczaj jest nędzny. W departamencie Loir-et-Cher, na 327 nauczycieli, 64 zostaje w zupełnem niedostatku; 17 ma zaledwie 85 cent. na dzień. W departamencie Indre-et-Loire, 1/3 nauczycieli ma zaledwie na dzień 1 fr. 8 cent. W departamencie Loiret, szkoły są w najsmutniejszém położeniu; 110 na 334 jest zaledwie oświeconych, okna są niezmiernie małe, a najczęściéj przez same drzwi wchodzi powietrze i światło; taż sama izba służy na szkołę, kuchnię i sypialnię. Nakoniec na 334 nauczycieli, jest 45 których wynagrodzenie dzienne dochodzi zaledwie do 1 fr. 10 cent., gdy prosty drożnik zarabia 1 fr. 25 cent. na dzień. W departamentach nawet najbogatszych, jak np. w departamencie Północnym, wielka liczba nauczycieli znajduje się w stanie godnym litości.

— W dniu 22 czerwca otworzono w Warszawie tegoroczną wystawę płodów krajowego przemysłu i dzieł sztuk pięknych, w salach ratuszowych i giełdy banku polskiego.

— Ukazem carskim z dnia 4/15 czerwca podatek stęplowy zdwojono. Papier stęplowany kosztujący dotąd 30 kopijek, kosztować będzie 60 kopijek. Karty wolnego pobytu udzielane cudzoziemcom, i które dawniéj opłacano po 15 kopijek srebrnych, będą nadal kosztowały 2 ruble.

ZMARLI.

Narkiewicz Justyn, rodem z gubernii Wileńskiéj, powiatu Rosieńskiego, kapitan w 3 pułku strzelców konnych, umarł d. 25 czerwca w Saint-Flour, z choroby piersiowéj.

— Drewnowski Marcelli, rodem z Białostockiego, umarł w Paryżu dnia 14 lipca, z choroby na raka w żołądku.

— Dietrych, pułkownik, umarł w Bourges dnia 17 lipca.

— Babski Aloizy, urodzony d. 22 czerwca 1800 roku w Obiecanowie w województwie Płockiém, umarł w Paryżu dnia 20 sierpnia z choroby piersiowéj. Służył w wojsku przed rewolucyą jako podoficer w 2 pułku piechoty liniowéj; w rewolucyi zaś był podporucznikiem w batalionie strzelców celnych województwa Sandomierskiego, a następnie porucznikiem w 10 pułku piechoty lioniwéj.

Paryż, d. 9 wrzesnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DZIENNIK NARODOWY.

(Artykuł pierwszy.)

W poprzedzających artykułach powiedzieliśmy, na czém się zasadza narodowość partyi demokratycznéj; wykazaliśmy: że demokracya w Polsce ani jest nowa, ani naśladownictwem wyobrażeń obcych. Wybitna we wszystkich instytucyach, i prawach, kwitnęła przez czas długi życiem pełném, świetném, i wycisnęła tak silne na charakterze narodowym piętno, iż nie zdołała go zatrzeć nawet utrata politycznego bytu i rozmaite przemiany, którym Polska przeszło od pół wieku ulega. Demokracya czysta u źródła, nie zmieszana z cudzoziemczyzną, pomimo nieustannego wpływu z zachodu, zmalała wówczas dopiero, odkąd jednego stanu stała się przywilejem wyłącznym. Na poparcie rozumowań naszych, przywiedliśmy narodowych pisarzy, powołaliśmy się na życie narodu we wszystkich jego objawieniach i kształtach, wskazaliśmy usiłowania cząstkowe i powolne wprawdzie, ale zawsze zmierzające ku temu, aby zamkniona w szczupłym obrębie demokracya rozszerzyć, znieść stawiane jéj rozwijaniu się zawady. Wytłumaczyliśmy następnie, co rozumiémy przez lud, dla czego wszechwładztwo ludu jest demokracyi zasadą. Jeżeli nie przekonaliśmy przeciwników, nie należyż winić ich samych, czyż nie osobisty interes każe im w brew najjaśniejszym dowodom, odmienne utrzymywać zdanie?

Zarzucają nam bezustannie, iż jesteśmy partyą. Co to jest być partyą? Jest to mieć cel, opinię, pewne prowadzące do celu środki; pod tym względem, w tém uważaniu, jesteśmy partyą. Ale celem naszym jest niepodległa i demokratyczna Polska, ale środki nasze biorą w sprawiedliwości początek, siłę w ludzie, zmierzają do szczęśliwości wszystkich — i dla tego partyę naszą stanowią całe massy uciśnionego ludu; jesteśmy partyą tak wielką jak wielkim jest cel zamierzony, tak potężną jak siła ludu polskiego, tak narodową jak czysta krew i poświęcenia jego — poświęcenia, które zawsze były ogromne, męczeńskie, w robieniu których, nie trzymał się egoistycznego rachunku, nie oglądał się na *stosowność i porę.*

Nie tworzyć partyi, jest to nie mieć opinii, być obojętnym dla celu, nie obrać żadnych środków, kierować się według okoliczności, według dokonanych wypadków, właściwie nie mieć samowolnego ruchu, zostać automatem chodzącym, bez myśli i serca.

Takie stanowisko jest niepodobne, bo przeciwne naturze ludzkiéj. Takie stanowisko obrane przez Polaków w Polsce, uczyniłoby ich powolném Moskwy narzędziem; obrane przez emigrantów, uczyniłoby ich obojętnymi na los Ojczyzny. Chcesz niepodległości Polski — musisz przemyśliwać o środkach; jesteś za tym lub owym środkiem, łączysz się z myślącymi podobnie, duchem lub czynem, myślą lub usilnością — stanowisz partyę; partyę małą, jeżeli twój zamiar nie wielki, jeżeli myśl mu początkująca nie jest myślą narodową, jeżeli nie ma zarodu węzła, któryby wszystkich około niéj połączył — partyę nieuorganizowaną, jeżeli cię żadne usiłowanie, żadna forma, żaden stały, określony obowiązek z innymi nie spaja — stanowisz nie partyę lecz koteryę, jeżeli nie zamierzasz żadnego ogólniejszego celu, jeżeli twym celem interes jednéj lub kilku osób, i postawienie ich przy władzy.

Cóż przeto sądzić o tych, którzy nam prawią, iż do żadnéj nie należą partyi, co sądzić o dzienniku, któryby podobne zdanie publicznie objawił? Z czémby przed czytelnikami występował redaktor?

z obcym a nie swoim płodem, musiałby przedrukowywać innych bez krytyki i wyboru, bez pochwały i nagany; najmniejsze objawienie zdania, najlżejszy sąd, przenosiłby go na inne pole, stawiałby przy téj lub owéj opinii, wciągałby go do téj lub owéj partyi.

Takie jednak dziwaczne stanowisko zdawał się obierać *Dziennik Narodowy* w swoim artykule wstępnym; i miał słuszność prosić o wyrozumiałość i cierpliwość. Wyrozumiałości i cierpliwości nie brakło; przez sześć miesięcy nie zaczepiano dążności, polityki, stanowiska dziennika, pozwolono wygadać się do woli — i okazało się iż *Dziennik Narodowy* przemawia w duchu koteryi zeszpeconéj niecnościami, zużytéj niedołężnością, odepchnionéj przez emigracyę i naród.

W gruncie, *Dziennik Narodowy* nie różni się od *Trzeciego Maja*; jeden i tenże sam patron, jedna i taż sama dążność, mniéj o jeden stopień w śmieszności. Istniejące między niemi małe odcienia, nie można za różnice uważać. Jest to jedynie odmienne rozwiązywanie tego samego tematu, którego Czartoryski jest alfą i omegą. *Trzeci Maj* był w prawie powiedzieć *Dziennikowi*, że ich cel nie różni, że nie mają potrzeby waśnić się, że zejdą się razem, jeżeli jeszcze *Dziennik* krok postawi naprzód. I *Dziennik Narodowy* przyznał, iż polityka *Trzeciego Maja* loiczna, ale na teraz *zawczesna*; w postępowaniu *Dziennika* widzimy pewien takt, zręczność, dla ułowienia dobrodusznych.

Według *Trzeciego Maja* Czartoryski jest królem; według *Dziennika Narodowego* tylko naczelnikiem *de facto*, zajmuje pierwsze miejsce w emigracyi, przewodniczy sprawie narodowéj. Według *Trzeciego Maja* Czartoryski powinien od dziś dnia włożyć sobie koronę; według *Dziennika Narodowego* nastąpi to później, *bo zacóżby dostojna głowa*, powiada dziennik, *miała być wyjątkiem, jeżli tak podoba się opatrzności*. Według *Trzeciego Maja* Czartoryski jako król odda powstaniu większe usługi; według *Dziennika Narodowego* jako naczelnik. *Trzeci Maj* głosząc dynastyę, chce nas oswoić z monarchią; *Dziennik Narodowy* przygotowuje dynastyę ale jéj nie głosi, obawia się bowiem jéj zdepopularyzowania i wyśmiania.

Oto jednozgodność w przedmiocie. Są to dwa dzienniki jednego koloru, w gruncie jednej dążności, pracujące dla téj saméj osoby; cały spór oto się toczy, kto lepiéj usłuży Panu, kto lepiéj pojmuje jego sprawę, kto zręczniéj broni interesu. Zdaje się zresztą iż tę kwestyę Czartoryski na korzyść *Trzeciego Maja* roztrzygnął; miarkując z tak częstych i goryczą napojonych wyrzutów Dziennika Narodowego, które czyni swemu mniéj doświadczonemu lecz szczęśliwszemu współzapaśnikowi, z powodu utworzenia listy przyszłych urzędników królestwa — widać, iż redakcya Dziennika Narodowgo nie jest tą listą objęta.

Polska jest dla dziennika, jak sam wyznaje, *niezmierną zagadką*; wchodzi więc w jego politykę o tyle, o ile Czartoryski bez Polski nie może być królem rzeczywistym, pozostanie, jak utrzymuje dziennik, królem *in partibus*, królem bez królestwa, bez urzędników i dworu, zmuszony ukrywać papierową koronę, nosić kosztur pielgrzymski, zamiast berła.

Słyszymy częste rozprawy o powstaniu i siłach Polski. Co te rozprawy znaczą? U nas, wiara w siły narodu pociąga za sobą wiarę w ruch, w przyszłą rewolucyę Polski. Wierzymy iż rewolucya zacznie się w Polsce, musi być wywołana przez Polskę, bez względu na politykę obcą, na okoliczności zewnętrzne, na stosunki gabinetowe. Polityka Polski jest dziś oddzielna, niezależna od polityki jakiegokolwiek państwa, przeciwna dzisiejszym rządom, bo nienależy spuszczać z uwagi iż powstanie Polski potarga wszelkie węzły

pomiesza wszystkie interesa, i zwycięskie u siebie położy nowe posady do publicznego prawa Europy. Polska nie będzie niczyim narzędziem, ani machiną, którejby obrót zawisł od zewnętrznych przyczyn; Polska prawideł postępowania szukać będzie w swoim interesie, w swoich potrzebach.

Inne jest rozumienie *Dziennika Narodowego*. Według niego *porządek nie może być* « bezwzględny, dowolnie dla jednego « narodu tworzony, musi się układać do « równowagi ze stanem innych naro- « dów,.... dlatego polityka praktyczna, « szukająca normy i zasad w tém tylko « co obecnie ma byt i potęgę łatwo odno- « si wszelką kwestyę sprawy naszéj do « zadań stosunków gabinetowych. » Innemi słowy: niepodległość Polski musi być w harmonii, w zgodzie z interesem państw innych, należy więc pilnować stosunków gabinetowych od których nasza sprawa zawisła, i starać się ich przedewszystkiém przekonać iż byt nasz nie jest z ich interesem w sprzeczności. Dlatego też powiada *Dziennik* « sama emi- « gracya jest na stanowisku z którego « najłatwiéj upatrzyć chwilę do podnie- « sienia rzuconéj broni, służyć za punkt « bespieczny do organizacyi powstania, « dać nakoniec hasło do wojny o niepod- « ległość..... Jeżeli Polska powstanie « będzie to znakiem jéj poprawy.»

Według dziennika zatem: siła moralna, kierunek, są tutaj, w naczelniku, w Czartoryskim. Polska jest to jedynie siła materyalna, powinna powstać skoro Czartoryski uzna to stosownem, o nic innego nie ma się troszczyć, Czartoryski i jego fakcya biorą restę na siebie. Broń rzucona z zewnątrz, podniesiona przez emigracyę, uformowaną zapewne w legion, będzie do powstania hasłem, aż do téj chwili Polska powinna czekać. Stosunki dyplomatyczne, wiara w obcych, spustępuję zawsze s. Jest to niewzruszona oś polityki arystokracyi, zaczarowane koło z którego jéj wyjść niewolno pod utratą zbawienia.

Rozumiemy ten obrót; on tylko wytłumaczyć może współubieganie się między zjednoczeniem a arystokracyą o utworzenie w emigracyi władzy, dla powstania, nad Polską, o czém pomówimy w artykule następnym.

Zarzucaliśmy nieraz arystokracyi, iż przedmiotem jéj życzeń, celem jéj usiłowań, gdyby mogły być jakie, nie jest Polska przedrozbiorowa, w dawnych granicach, lecz Polska kongresowa; że jéj polityka nie przekraczała nigdy za traktat wiedeński, — uważała go za święty i nietykalny, za obowiązujące prawo publiczne dla Polski. Na zarzuty nasze przytaczaliśmy mnogie dowody. Niechaj nam wybaczą czytelnicy, jeżeli jeszcze raz do tego samego wracamy zarzutu; dowód jaki przytoczymy, jest świeży, powinienby więc otworzyć oczy tym, coby uwieśdź się dali tak często od niejakiego czasu powtarzanym przez arystokracyę wyrazom, iż wierzy w siły Polski, iż w jéj powstaniu widzi zbawienie narodu, a w odzyskaniu dawnych granic rękojmię pomyślnego skutku z powstania, rękojmię niepodległości. Dowód czerpiemy z *Trzeciego Maja*, pisma odznaczającego się wprawdzie płytkością rozumowań i rubasznością języka, ale zarazem pisma inspirowanego przez samego naczelnika arystokracyi polskiéj.

W ostatnim numerze *Trzeciego Maja* czytamy:

« Faktum jest że warunki traktatu wiedeńskiego, albo są całkiem odrzucone, jak w zaborach niemieckich, albo *późniéj* pogwałcone, jak w zaborze moskiewskim — *a przeto* każda część Polski ma powinność wyraźną i jasną

czyzny, jak względem Europy, na każdéj drodze jaka się nastręczyć może, upominać się o to co się jéj z mocy dzisiejszego europejskiego prawa należy.»

Wyrazy te nie potrzebują obszernych tłumaczeń; warunki są pogwałcone, a *przeto*, powiada *Trzeci Maj*, każda część Polski ma prawo dopominać się o nie. Gdyby te warunki naruszonemi nie były, Polska nie powinna myśléć o swojéj niepodległości; dzisiejsze prawo publiczne Europy ma dla niéj moc obowiązującą; każda część powinna się dopominać o warunki traktatu wiedeńskiego, i nic więcej. Brakuje tylko dodatku, że inne żądania Polski byłyby buntem przeciw rządom zaprowadzonym traktatem, buntem przeciw publicznemu prawu.

I jakby niedosyć na tém, *Trzeci Maj* bliżéj swoją myśl wyjaśnia:

«Odpowiedź króla pruskiego (1), mówi on, ułatwia Polsce tę dosyć niedogodną w obec publicznego prawa pozycyą jaką jéj kongres wiedeński uczynił. *Teraz* nietylko w moskiewskim ale i w niemieckich zaborach *mamy wolniejsze w oczach Europy ręce.*»

Oczywista, iż nie mieliśmy wolnych rąk w czasie listopadowéj rewolucyi; my sądziliśmy iż wypędziwszy Moskali, rozkuliśmy nasze pęta, postawiliśmy od razu rewolucyę na zwycięzkiéj stopie, iż do Dźwiny i Dniepru należało nam nasze sztandary posunąć; upojeni radością, zapomnieliśmy o traktacie wiedeńskim; — szczęściem iż Czartoryski nie podzielał naszego zawrotu i myślał za nas, bo inaczéj dźwigając Ojczyznę, naruszylibyśmy byli prawo publiczne Europy!

Trzeci Maj dodaje wprawdzie:

«Dla naszéj własnéj wiadomości nie powinnibyśmy byli potrzebować téj konfidencyi (króla pruskiego), ale Europie mogła ona być potrzebną.»

O jakiéj tu Europie jest mowa? Nie o ludach zapewne; do ich sympatyi, przekonań, *Trzeci Maj* nie lubi się odwoływać— to anarchiści, a on chce porządku — to demokracya żyjąca, a on chce monarchii. Europą dla *Trzeciego Maja* są jéj rządy, są tak zwani ludzie stanu, u których nie ma ani cnoty, ani występku, których porusza jedynie interes obecny, chwilowy, interes dnia jednego, którzy przeświadczenia swoje zmieniają co moment, w których języku to co dziś nazywa się białém, jutro będzie nazwane czarném; ale którzy obok tego pomieszania wszelkich wyobrażeń, stawiają opór demokracyi, przedłużają dzisiejszy porządek, a ta łączność dążności z arystokracyą naszą, utrzymuje dla nich w patronach *Trzeciego Maja* współczucie.

O POTRZEBIE

NARODOWEGO POLSKIEGO MALARSTWA.

(Dokończenie.)

Przez materyalną stronę malarstwa rozumiemy formę widomą, w jakiéj nam malarz swoje natchnienie przedstawia; w szczególności zaś wszystko co wchodzi do składu owéj formy. Pod tym względem podział malarstwa na szkoły, jest równie w przyrodzonym porządku rzeczy, jak pod względem poprzedzającym; jest nawet loiczną wynikłością tego, cośmy powiedzieli o narodowości pomysłów: myśl bowiem polska musi koniecznie wymagać dla siebie formy polskiéj Już ta jedna uwaga mogłaby stanąć za dowodzenie; ale że nam idzie nie tyle o zwięzłość co o jasność w rzeczy, dosyć obcéj dla wielu czytelników, przeto pozwolimy sobie zatrzymać ich uwagę nad tym przedmiotem cokolwiek dłużéj.

Ideał malarza zstępując między ludzi po formę doczesną, musi, stosownie do istoty

twéj, albo z żyjącéj w ogólności, a w szczególności z ludzi, albo też z martwéj i żyjącéj razem połączonych; nadto musi ją mieć rozjaśnioną odpowiedniém światłem: oto są główne warunki każdéj formy malarskiego pomysłu, czyli każdego malowidła: zastosowane do myśli polskiéj, wszystkie powinny być w ścisłéj z nią harmonii, czyli polskie. Nad dwoma pierwszemi warunkami nie będziemy się rozwodzili. Potrzebaż kogo przekonywać, że powierzchnia ziemi polskiéj ma cechy właściwe sobie, które ją wyszczególniają śród innych okolic? że takowa różnica jest w drzewach, kwiatach, wodach, kształcie ich łożysk, w budowie gór, w mieszaninie wyżyn i solni, w barwie lasów, stroju łąk, obliczu ról uprawnych, w próżni stepów nieobejrzanych? że ani piaski afrykańskie, ani puszcze Ameryki, ani lody Sybiru, ani góry Szwajcarskie, nie złożą obrazu okolicy polskiéj? Równie bez celu byłyby dowodzenia, że podobne cechy miejscowe ma po wielkiéj części przyroda polska żyjąca, a najwybitniejsze człowiek, Polak, a szczególniéj Polak ludu, w rysach oblicza, w składzie ciała, w jego ruchach, w swoim ubiorze, w całéj postawie takim jest Polakiem, że dla oka cokolwiek wprawnego nie zastąpi go w obrazie polskim żaden inny krajowiec: przystąpimy więc do trzeciego warunku, który jest niezbędnym dla sztuki malarskiéj, głównym wszelkiego jéj utworu materyałem, jak naprzykład dźwięk w utworach muzycznych, jego niemal życiem, a który także może i powinien być narodowym: jest nim koloryt czyli światło. Wprawdzie podział światła nie da się ściśle zastosować do narodowości na powierzchni ziemi będących, na to się zgadzamy; jednak z drugiéj strony nic pewniejszego, że światło nie jest w stopniu równéj mocy dla całéj ziemi: podlega ono rozmaitym zmianom, stosownie do położenia rozmaitych stref ziemi, a nawet mniejszych jéj okolic, względem słońca, stosownie do rożnorodnych nieobliczonych przyczyn, leżących już to w powierzchni ziemskiéj, już to w składzie atmosfery. Światło pod równikiem jest zapewne inne jak w krajach podniebo włoskie. Kiedy znowu zastanowimy się, że takie światło padając z nieba na odpowiednią sobie powierzchnię ziemi, powleka ją stosownym odblaskiem, że ten jeszcze odblask zmienia się według rozmaitych ziemskich przypadłości, i w tych zmianach nadaje szczególny pozór przedmiotom, polewa barwy pokostem, który będąc jednéj mocy ze światłem, tworzy w nich przez to niezliczoną liczbę odcieni, przyznamy, że światło ziemskie jest nieskończenie rozmaite, i nieskończenie jest rozmaity odblask jego, czyli koloryt ziemi. W tém jest źródło różnego kolorytu odznaczającego różne szkoły. Ciężko zgrzeszyłby malarz przeciw prawdzie sztuki, któryby ten warunek lekce ważył: a malarz polski powinien przedewszystkiém przyjąć zasadę, że taki, właściwy sobie koloryt ma ziemia polska, że zatém schwycić go i przenieść na swój utwór musi, jeżeli pragnie utworzyć dzieło narodowe. Prawidło służące pojedynczemu utworowi służy równie całéj szkole. Dla lepszego wyjaśnienia rzeczy o narodowości kolorytu, zakończymy krótkiém porównaniem malarstwa do muzyki, światła, do dźwięku.

Dźwięk dla sztuki muzycznéj, jest warunkiem tak głównym jak światło dla malarskiéj, dźwięk ogólnie wzięty, jest jeden tylko, ten sam w całéj przyrodzie, mimo to, objawia się w nieskończoności tonów najodmienniejszych, i tworzy niezliczone szkoły muzyczne: jeżeli nie przytaczamy przykładów, nikt nas zapewne nie posądzi o trudność ich wynalezienia.

Narodowość zatém może odznaczać utwory malarskie, i odznaczać je powinna w ich przedmiotach, w krajobrazach, w osobach, w tém nawet co jest prawie nieujęte, w świetle: ale jak uchybienie któremukolwiek z warunków powyżéj roztrząśnionych, nie może być poczytane za grzech nieodpuszczony przeciw malarstwu narodowemu, tak dopełnienie, choćby wszystkich i najściślejsze, nie utworzy jeszcze szkoły, jakiéj dziś Polska potrzebuje; gdyż wszystkie prawie stanowią dopiero mechaniczną stronę sztuki, wątpliwe ciało utworu. Czegoż potrzeba ażeby utwor ożywić?

malarz wywiązał się ze świętego posłannictwa dla dobra ludu i pozyskał jego miłość? Oto potrzeba myśli, i uczucia które stanowią duszę wszelkiej sztuki narodowej, dopełniającej ściśle swojego przeznaczenia, myśli i uczucia swojego narodu i czasu: dzisiaj taką myślą jest podniesienie ludu, takiém uczuciem jest miłość ku niemu. Spraw Boże, aby młodzi nasi malarze uczuli nakoniec tę potrzebę, aby z tego źródła zaczęli przedewszystkiém czerpać swoje natchnienia, ku temu przedewszystkiém zwracać je celowi, i naprawili swoją gorliwością zboczenie poprzedników. Dawno już prześcignęli ich poeci i muzycy jakkolwiek nieznanych nazwisk; ale mniejsza o rozgłos imienia, skoro osiągnęli, coś ważniejszego od chwały, skoro ich pieśni i melodye w lud się wcieliły, skoro lud pokrzepia się niemi w ucisku, podsyca ogień polskich uczuć, żywi ducha rodzimego, i kołysze swoją przyszłość. Malarze polscy, a przedewszystkiém wy, malarze młodzi, posłuchajcie jeno tych śpiewów, jak one każdym wyrazem, każdym dźwiękiem błogosławią swoich twórców, jak wołają na was: a więc to nam nie pomożecie? Czyż Bóg dla tego natchnął was ognistém uczuciem piękności, abyście je marnotrawili w ślepém naśladownictwie wzorów cudzoziemskich, lub co gorsza, zamieniali w narzędzie rzemieślnicze? Czyż wy nie część ludu polskiego? czyście nic od niego nie wzięli i nic mu nie winni? Nie widzicież jego niedoli? nie czujecież potrzeby ażeby żył, a żył szczęśliwym i wielkim? Do nas bracia; po natchnieniu i ojczyźnie: wasza droga jeszcze pusta, wasze dzieło jeszcze nietknięte: czas je zacząć i iść razem z nami! A lud cały wtóruje temu wołaniu: na was teraz kolej, malarze rodacy! woła on. Przedstawcie oczom naszym Polskę ludową, jak ją sercem już czujemy, i myślą widzimy; niech okiem jeszcze dotkniemy cośmy już sercem ukochali. Wskrzeście nam całe życie ojczyzny, ożywcie każdą jéj chwilę, ustrojcie każdą w urok tego światła, którego szafunek z nieba wam dany, odziejcie je w postacie widome najtępszemu wzrokowi, bratnie najlichszemu z nas. Znaj- ubozszéj chatce, pomiędzy obrazami świętych, będą one dla starców ożywionemi spomnieniami przeszłości, młodzież będzie na nie poglądać jak na niemylne proroctwa przyszłego odrodzenia się w dawnym bycie narodowym; dzieciom za cacka będziem je dawać i powtarzać: to my, lud Polski, takimi byliśmy, takimi wy być powiniście dla szczęścia i chwały ojczyzny: zostaną one Aniołami stróżami naszych rodzin, naszych zagród, tylko wejdźcie pomiędzy nas duchem i czuciem, tylko połączmy się bratnią myślą i miłością. Malarze, rola przed wami dziewicza, zdrój natchnień niewyczerpany, powołanie święte jak religia, a nagroda nad wszelkie nagrody, bo wdzięczność i zbawienie ludu.

Taki głos wydobywa się z głębi Polski, taki my słyszymy, taki posłyszeli niektórzy z naszych malarzy: są już widoczne tego dowody, nieliczne wprawdzie, ale dostateczne, aby pocieszyć naród tą myślą, że nie wszyscy widzą w sztuce proste jedynie rzemiosło opatrywania zwierzęcych potrzeb, dostateczne abyśmy wierzyli, że się już zawiązała bujna przyszłość malarstwa polskiego, że wkrótce będziemy w potrzebie ogłaszać ludowe zasługi nowych nazwisk z uwielbieniem wdzięczności, w imieniu całego narodu. Gotując się do tak miłego obowiązku w przyszłości, nie możemy przenieść na sobie abyśmy nie złożyli hołdu winnego przeszłości w osobie naszego Stachowicza. Nie znamy w prawdzie nic więcéj jak jego roboty w pałacu biskupów Krakowskich: ale ktokolwiek je widział, zgodzi się z nami, że mu sprawiedliwie przyznajemy jedno z najzaszczytniejszych miejsc pomiędzy polskiemi malarzami. Zarzuty któreby można zrobić Stachowiczowi jako artyście, osłabną znacznie, kiedy zważymy że żył w czasach bardzo niewdzięcznych dla sztuki polskiéj, że rozwinął swój talent bez żadnéj zagranicznéj nauki, przy znajomości bardzo szczupłéj cudzoziemskich arcydzieł, siłą własnego ducha, na własnéj ziemi, pod bodzcem rodzinnych natchnień: jakiekolwiek ma wady pod względem wykonania, przebaczymy je dla téj myśli polskiéj, patryotycznéj, która stale

historyk malarstwa polskiego, wywiąże się z długu narodowego, wyświecając cały zawód Stachowicza, a młodzi artyści mogą uważać go za jednego z przewodników, jak tylko zechcą być narodowymi. Do pośmiertnej części mają prawo nietylko ci którym niebo dozwoliło dopełnić swoich zamiarów, godnemi są jéj niekiedy zapaśnicy mniéj szczęśliwi, złamani od przeciwnych losów, ludzie usiłowań bezskutecznych, talenta zgasłe wprzódy nim zdołały dosiądz swojego zenitu. Jednym z tych ludzi był Sosnowski. Dwa lata temu jak ubolewaliśmy nad jego w pośrodku nas zgonem: a ubolewaliśmy dla tego najwięcéj, żeśmy w nim widzieli niepospolite narodowe natchnienie, że natchnienie to w ciężkiéj walce z przeciwnościami, przeszło bez korzyści dla narodu, zostawując po sobie tylko ślady najpiękniejszych nadziei. Patrząc dzisiaj na improwizacye Sosnowskiego, zdaje się nam że dostrzegamy samych zjawisk, szukających tylko szczęśliwéj ręki aby wyszły z pod niéj w rzeczywistéj postaci najpiękniejszych, najnarodowszych pomników: i znajdą; wierzymy temu więcéj niż przeczuciom, widzimy więcéj niż przeczuciem powstające już tu i owdzie zapowiednie nowéj narodowéj chluby; na ten raz pozwolimy sobie wymienić Romana Postempskiego. Skromna jego dusza, niech nam nie bierze za złe kroku, mogącego się wydać z pewnych względów za śmiałym. Niech tak mu przebaczy, jak przyszłość go usprawiedliwi, o czém bynajmniej nie wątpimy. Nadewszystko niechaj tych kilku słów przychylnych sobie, nie kładnie na karb jedynie bliższych z nim stosunków i na stronność przyjaźni jaką mamy dla niego, i w obec wszystkich wyznajemy: korzyść jak z jednych tak z drugiéj, zostaje dotąd całkiem na naszéj stronie, one dały nam sposobność poznać w młodym ziomku artystę pełnego nadziei, pojmującego prawdziwe swoje powołanie, a w odpowiednich zdolnościach i przymiotach jak umysłu tak serca; dającego rękojmią że spełni co przyrzeka. Obecne położenie polityczne, które nam wszystkim tak cięży i stoi w poprzek wszelkiemu szlachetnemu usiłowaniu, nie dozwoliło dotąd Postempskiemu, objawiać swojego natchnienia, jak tylko w pracach drobniejszych, interesu mniéj powszechnego, nieodpowiadających potrzebie jego własnéj duszy, niedających dostatecznego wyobrażenia o istocie jego talentu; wszakże energia artysty zaczyna przełamywać same okoliczności; Postempski zaczyna utwierdzać się na drodze, którą mu duch narodowy wytknął. Szeroko już dał się poznać Polsce jego Głowacki na czatach, pełen różnostronnych zalet, niebawnie ujrzymy Konarskiego w téj chwili kiedy go wyprowadzają z więzienia na plac śmierci. Dzisiaj, tyle tylko wolno nam powiedzieć o téj pracy: czekajmy z obszerniejszym sądem aż przejdzie na własność pospolitą; tymczasem dziękujemy przyjacielowi artyście, że wzmianka o nim, dała nam sposobność tak godnie zamknąć rzecz naszą o malarstwie polskiém.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukaz cesarski postanowił zmianę monety polskiéj na rossyjską. W skutek tego ukazu: 1° wszelkie targi i układy tak publiczne jak prywatne mają odbywać się w Polsce rachując na ruble rossyjskie; 2° wszelka moneta srebrna i złota; nieoznaczona stęplem rossyjskim, skoro wnijdzie do rąk skarbowych, nie będzie już puszczona w obieg i zostanie przetopiona na pieniądz rossyjski odpowiedniego waloru; 3° toż samo odnosi się do monety papierowéj; 4° bilety banku polskiego mają być zmienione na inne, wyrażające wartość w liczbie rubli srebrnych, a napis w dwóch językach, rossyjskim i polskim.

— W dniu 1 stycznia 1841, dług publiczny Rossyi był jak następuje: Dług terminowy z pierwszéj pożyczki holenderskiéj 77,600,000 złotych; opłata przez Rossyą dopełniona 29,100,000 złotych. Druga pożyczka holenderska 35,727,000 złotych. Dług poprzedni 42,351,819 rubli. Summy uwiecznione 6 od 0/0, 12,726,124 rubli; po 5 od 0/0 10,901,122 rubli srebrnych. Ogół w dniu 1 stycznia 1841 r. wszystkich długów termi-

nowych i wieczystych (oprócz pożyczki holenderskiéj) wynosił 218,979,164 rubli.

— Rząd rossyjski zaciągnął nową pożyczkę na 50,000,000 rubli sr. i upoważnił banki Petersburski i Moskiewski do puszczenia w obieg biletów mających wartość po 50 rubli srebrnych. Bilety te będą miały obieg w całém cesarstwie, za granicę nie wyjdą.

— W Nowogieorgiewsku i w Włocławku założono magazyny na skład zboża przeznaczonego na przedaż zagraniczną. Bank Polski na zastaw złożonego w tych magazynach zboża udzielać będzie zaliczenia pod warunkami w ogólności dla pożyczek na zboże ustanowionemi, a mianowicie na zboże suche, czyste, zaliczać będzie połowę jego wartosci jaka co miesiąc stanowioną będzie przez bank, zasadzając się na miejscowych średnich cenach targowych z trzech upłynionych miesięcy. Opłata od złożonego zboża na koszta składu, konserwacyi, miary, wniesienia do magazynu, zniesienia na fury lub statek przy budowli stojący, oznaczoną została ukazem z d. 23 czer. na 2 1|3 kopijki srebrem od korca za pierwszy miesiąc; 2 kopijki od korca za drugi miesiąc; 1 1|2 kopijki za trzeci miesiąc i wszystkie następne, licząc zawsze miesiące całkowite, chociażby zboże w ciągu miesiąca zostało odebrane.

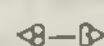
— Na przełożenie oberprokuratora Synodu, hrabi Protasow, Mikołaj rozkazał nagrodzić myckami, stosownie do przedstawienia zarządzającego mińską eparchią arcybiskupa Litewskiego Józefa, powróconych do wiary grecko-rossyjskiéj, księży eparchii mińskiéj, Łużeckiéj *Litwinowskiego* i Leonpolskiéj *Jurewicza*, za nawrócenie na wiarę grecko-rossyjską 2,067 włościan ob. Łopacińskiego.

— Mikołaj miał przybyć w tych dniach do Warszawy, a ztamtąd udać się na rewię części wojska Pruskiego w Szląsku. Temu widzeniu się Mikolaja z królem pruskim dawano za przyczynę interes wschodu. Według późniejszych wiadomości, Mikołaj nie przybędzie już do Warszawy. Wojsko rossyjskie w południowych prowincyach ma być liczne i na wszelki wypadek gotowe.

Zeszyt 4^{ty} Pisma Towarzystwa Demokratycznego Polskiego opuścił prassę. Zawiera on artykuły następne: O usiłowaniach do zaprowadzenia w Polsce monarchii, począwszy od wygaśnięcia linii Jagiellońskiéj, przez Wojciecha Darasza. — Moralna podstawa sprawy polskiéj, Katolicyzm czyli Papizm, przez Seweryna Goszczyńskiego. — Nieprzyjaciele nasi, 1° Austrya, przez Leonarda Rettla. — O Systemach elektoralnych we Francyi, przez Macieja Stacherskiego. — Rewolucyjne żywioły Hiszpanii, ich walka od 1833 r. (dokończenie), przez Wiktora Heltmana. Zeszyt ten kończy część drugą. Chcący nabyć całéj części lub ostatniego zeszytu, zgłosić się mogą, à M. Wiśniowski, rue des Tournelles, 18, à Versailles, lub à M. Jokisz, rue Ste-Marguerite, 25, à Paris. Cena pojedynczego zeszytu z przesyłką fr. 1, 50 cent. Cena całéj części drugiéj z czterech zeszytów złożonéj fr. 6.

Wyszła także z druku poezya pod tytułem TRZY WIESZCZBY, przez Lucyana Siemieńskiego. Dostać można u wskazanych powyżéj osób. Cena z przesyłką fr. 2.

OŚWIADCZENIE.



W drugim zdaniu sprawy z czynności Rady tymczasowéj zawiadowców Pomnika ś. p. Klaudyi Potockiéj, wyszłym w Paryżu 1841 r. między zapisującymi fundusze na rzeczony pomnik, znajduję wyrażone, jakobym ja także przeznaczył na ten cel fundusz w ilości f. 200 — czuję się przeto obowiązanym oświadczyć, iż żadnéj w téj mierze obietnicy nikomu nie robiłem, na podobną ofiarę nie podpisywałem, ani też nikogo do zapisywania mię nie upoważniałem.

Versailles, d. 15 Wrzesnia 1841 r.

Teofil Wiśniowski.

SPROSTOWANIE. — W doniesieniu o zmarłych na str. 64 DEMOKRATY POLSKIEGO zamiast Eleonora z Piotrowskich Włoszyńska czytać należy Teofila z Piotrowskich Włoszyńska.

Paryż, d. 21 wrzesnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DZIENNIK NARODOWY.

(Artykuł drugi.)

Spór o władzę w przyszłém powstaniu Polski toczy się od lat kilku, można powiedzieć od początku emigracyi, między partyą arystokratyczną a partyą liberalnéj szlachty. Komitet Lelewela strącił komitet Niemojowskiego; komitet Dwernickiego nastąpił po komitecie jenerałów; nie w innym wreszcie celu partya liberalnéj szlachty pracuje z nadzwyczajnym, lecz podobno bezskutecznym mozołem nad uorganizowaniem się w Zjednoczenie. Dwie te partye sformułowały już swoją dążność: według Zjednoczenia, Emigracya, a przez Emigracyę jéj komitet, zbawi Polskę, — jest to ostatnia nadzieja Kraju; nie Emigracya, nie komitet, odpiera *Trzeci Maj*, wywoła powstanie i zapewni zwycięztwo, ale król — Czartoryski. Zdaniem naszém, druga formuła nie mniéj niedorzeczna jak pierwsza: jeżeli cała Polska nie ma siły wewnętrznéj mogącéj sprowadzić powstanie, siły téj nie może mieć również garstka emigrantów; jeżeli z drugiéj strony, powstanie Polski zależałoby od okoliczności zewnętrznych, sprowadzić te okoliczności, użyć je na korzyść powstania, nie będzie mocen król emigracyjny, odpychany przez Polskę. Jeden człowiek nie przedstawia tu więcéj rękojmi, jak kilka osób powoływanych wyborem, zmieniających się peryodycznie lub według potrzeby.

Niepodległość Polski, nie przestaniemy tego powtarzać, zawisła od niéj samej, i dlatego jest niezawodną, i dlatego nastąpi, i dlatego wzrastają nie maleją siły rewolucyi. Taką wiarę ma Towarzystwo Demokratyczne Polskie, i nie troszczy się o wybranie władzy w emigracyi nad krajem. Myśl Towarzystwa wydobyta z narodowego ducha, rzucona na grunt narodowy, hodowana przez rozum i serce polskie, musi obfity plon wydać, jéj wypływem musi być przyszłe powstanie, a zatem i władza jéj reprezentantem: osoby które najlepiéj przyszły ruch pojmą, te Polska uzna za najgodniejsze do kierunku, one powstanie najumiejętniéj powiodą.

Kiedy przed kilką laty rozbiegła się wieść w Emigracyi, iż arystokracya ogłosiła Czartoryskiego królem, rozległ się śmiech powszechny, — wielu nie chciało dać wiary. Nie dziwnego, nierozsądek ma także swe stopnie; skoro już ostatniego dochodzi, zdrowy umysł nie przypuszcza go z łatwością, zwłaszcza jeżeli ten najwyższy nierozsądek nie jeden człowiek, lecz cała partya popełnia. Wkrótce jednak prawda zaczęła być jawną; sam książe z przybraną powagą twarzy przyszedł nadać odgrywanéj komedyi stałość, co tém potrzebniejszém było, iż frazesa *Trzeciego Maja* zdradzały nieraz wesoły umysł i śmiech piszących, od którego trudno było się wstrzymać, kiedy im podany temat nakazano rozwijać. Atoli spodziewane może skutki z oświadczeń Czartoryskiego, zawiodły; kilku z arystokracyi spostrzegło krytyczne chwile, dojrzało iż skompromitowano nietylko przyszłą dynastyę, ale samą monarchię; potrzeba więc było ratować zasadę, wyciągnąć Czartoryskiego z nierozważnego kroku, oddalić śmieszność, wrócić mu raczéj dawną pogardę Emigracyi i Kraju, co jest znośniejszém jak arystokracya wyznała, i *Dziennik Narodowy* nowy podaje środek: chciałby władzę Czartoryskiego, ale jedynie jako naczelnika, uprawnić, wyprowadzić ją z wyboru, uzyskać na nią przyzwolenie; przyzwolenie nie od Polski, to byłoby przytrudném — Polska nie zapomniała doświadczenia, przypomina jéj je dzisiejsze nieszczęście i krew coraz nowych ofiar, którą car z łaski Czartoryskiego przelewa; przyzwolenie nie od Emigracyi, bo ta potępi-

ła księcia; — ale przyzwolenie czyjeś, co nie jest ani Polską, ani Emigracyą, co z Polską i z Emigracyą ani współdziała, ani współczuje, jedném słowem przyzwolenie sejmu. I przez pół roku *Dziennik Narodowy* zajmuje się przekonaniem nas, iż sejm jest władzą legalną, najwłaściwszą, ogniskiem usiłowań Polski; — lecz powinien tę władzę w inne złożyć ręce. W czyje? *Dziennik* nie zostawił domniemaniom. Czartoryski *już tę władzę piastuje, jest naczelnikiem de facto, zajmuje pierwsze miejsce w Emigracyi, przewodniczy sprawie narodowéj;* Dziennik oświadcza iż *za takiego i on i przyjaciele redakcyi uważają Czartoryskiego,*— czemuż sejm nie miałby swym głosem rozstrzygnąć sporu, i położyć końca zatargom?

Co za szczęście dla Polski, iż sejmujący emigrować raczyli! co za szczęście iż ich jeszcze 33 znajduje się za granicą! Polska nie miałaby władzy legalnéj, bez sejmu nie byłoby komu wybrać rządu dla Polski, bez rządu nie byłoby komu uorganizować i wywołać powstania, Mikołaj panowałby spokojnie!

Dziennik Narodowy wie dobrze, iż władza nawet uznana przez sejmujących, nie zapewnia kierunku nad krajem, że Polska takiéj władzy nie przyjmie; ale *Dziennikowi* mniejsza o Polskę. Wiara w siły Polski jest złudzeniem, *polityka praktyczna*, powiada Dziennik, *odnosi kwestyę Polski do stosunków gabinetów,* tam los Polski zamkniony, byleby więc gabinety Czartoryskiemu pozostały przychylne, Polska ulegnie.

Jest-że to loiczne choćby na papierze? Gdyby Polska w saméj rzeczy od stosunków gabinetowych zawisła, gabinety i w takim razie starałyby się wywołać ruch w Polsce, a za narzędzie nie użyłyby zapewne człowieka odpychanego przez Polskę, z obawy nie osiągnienia z usiłowań skutku.

Gdyby Polska upatrywała w Czartoryskim naczelnika, nie byłoby potrzeby legalizowania jego władzy. Ani *Trzeci Maj*, ani *Dziennik Narodowy* nie potrzebowaliby konieczności uznania téj władzy dowodzić.

Gdyby sejm był władzą legalną, najwłaściwszą, ogniskiem usiłowań patryotów,— sejm byłby się zebrał dotychczas; tymczasem nawet ostatnie przygotowawcze zbierania się sejmujących noszą na sobie piętno zużycia i niemocy, bo sumienie sejmujących nie jest od udręczeń wolne, bo wiedzą iż są odepchnięci przez opinię publiczną, iż dla nich najwłaściwszém miejscem była Polska; każdy zakątek jéj ziemi był punktem do zebrania się i narady; za granicą sejm jest niedorzecznością; za granicą są pojedynczy członkowie sejmu bez innego mandatu, bez innych obowiązków, prócz tych które są na każdego emigranta włożone; nie ma sejmu jako ciała, jako reprezentacyi narodu.

Sejm nie ma mocy moralnéj, nie jest nadzieją patryotów w Polsce; — inaczéj wszystkie usiłowania musiałyby odnieść się do niego, w nim brać źródło, w nim znajdować kierunek, on byłby duszą czynności; tymczasem bez wiedzy sejmu, mimo wiedzy sejmu, powstawały i istnieją tysiączne sprzysiężenia dla zwalenia jarzma ciążącego nad Polską, dla odzyskania niepodległości; bez wiedzy sejmu krew nowych męczenników zrosiła polską ziemię; bez wiedzy sejmu gotują się nowi ich mściciele.

Dziennik Narodowy nie ufa sejmowi, nie wierzy w jego działalność, chce zebrania sejmu, ale jedynie dla oddania Czartoryskiemu władzy. Cóżby jednak nastąpiło, gdyby sejm te oczekiwania zawiódł, gdyby zamiast Czartoryskiemu innemu powierzył kierunek, zamiast jednéj osoby, kilka do steru powołał. Czy *Dziennik Narodowy* ugiąłby się przed tym

wyrokiem; wszak według *Dziennika*, *gdzie kilku ma władzę, tam następuje narada, za naradą idzie brak energii i niedołęstwo;* wszak Czartoryski *zajmuje pierwsze, dostojne, znakomite miejsce, jest naczelnikiem de facto, on jeden sprawie narodowéj najwłaściwéj i najlepiéj usłuży. Trzeci Maj* postępuje loiczniej, przypisując te same przymioty i własności księciu, nie poddaje go wyborowi, nie żąda zatwierdzenia jego władzy, dosyć że książe pragnie ją oburącz uchwycić — to dla *Trzeciego Maja* wystarcza.

Jakiż mają cel te kilkomiesięczne *Dziennika Narodowego* rozprawy? Powiedziano sobie iż Emigiacya i to wszystko co dzieje się w Polsce, jest kontynuacyą rewolucyi listopadowéj; a zatem w następstwie muszą istnieć te same władze, te same osoby być naczelnikami kraju, tenże systemat postępowania rządu; walka z nieprzyjacielem jest tylko zawieszoną, przerwaną, potrzeba czekać sposobności pochwycenia za broń, mamy tych samych jenerałów i tych samych dowódców. Z fałszywego założenia, fałszywe wypłynęły wnioski. *Dziennik Narodowy* zapomina iż rewolucya listopadowa upadła, a z nią ustały wszystkie władze, zniknęli wszyscy naczelnicy i dowódcy. *Dziennik Narodowy* nie chce wiedzieć iż dzisiaj inne są potrzeby, inne wyobrażenia i pojęcia, inna myśl ożywia Polskę, inna wiara utrzymuje jéj nadzieje; lat dziesięć rozbioru przeszłości, błędów i niedołęstwa, jest to wiek doświadczenia, okupionego goryczą, łzami i krwią niewinnych ofiar. Potrzeba skruchy i pokuty, ale dla tych co te chwile nieszczęść i udręczenia sprowadzili na Polskę; potrzeba skruchy i pokuty, ale dla tych co pnąc się do władzy, osobistościami zamieszali tułactwo, sprowadzili rozdwojenie, i odwodzą od wypełnienia obowiązków jakie Polska na Emigracyę włożyła. Przyszła rewolucya będzie jedynie uzupełnieniem, wcieleniem, wprowadzeniem w czyn téj, jaka się dokonywa obecnie w opinii i uczuciach, nie jest ona w rachubie koteryi przez *Dziennik Narodowy* mówiącéj, ale jest zapewne potrzebą kraju, ktory nabiera caraz większéj trwałości i mocy.

Przed trzema tygodniami donosząc o mniemanych objawicielach którym uroiło się w głowie iż cudem wskrzeszoną będzie Polska, nie chcieliśmy wymieniać nazwiska osoby, przyjmującéj na siebie smieszną rolę proroka; spodziewaliśmy się iż sam czas wróci obłąkanym rozsądek: widzimy jednak iż nie myślą zaprzestać odgrywania komedyi, a przeto jesteśmy w prawie powiedzieć iż całą tą zabawną mistyfikacyą kieruje niejaki P. Towiański. Kto on jest? co dotąd porabiał? różne rozchodzą się wieści — nie ze wszystkim pochlebne; nie powtarzamy tych wieści, bo nie chcemy wchodzić na pole osobistych rozpraw o człowieku, którego uważamy przynajmniéj za obranego z rozumu.

Dnia 27 b. m. odbyto nabożeństwo w *Nôtre dame de Paris*; wychodnie Polscy przez rozdrukowane obwieszczenie zwolani zostali — obwieszczenie podpisał Adam Mickiewicz: « uprasza się łaskawych braci o uczestnictwo w nabożeństwie odbyć się mającem w kościele arcykatedralnym Nôtre dame de Paris na d. 27 Września o godzinie 8 i pół z rana w intencyi przyjęcia i podziękowania za łaski zlane przez Pana. » Po odprawionéj mszy P. Towiański oznajmił: iż skończyły się nasze cierpienia, bo już Pan Bóg rozwiązał losy nasze w niebie, i to rozwiązanie rozpoczyna się na ziemi. P. Towiański pragnął się inspirować, ożywić wyższem natchnieniem, co niedowierzającym widzom zbyt śmieszną wydawało się farsą.

Za jakież to mamy dziękować łaski? nakazują nam opuścić ręce i oczekiwać cudu — jakież to nowe ukartowano podejście? Nam nie potrzeba objawienia ale czynów. W nas nie potrzeba obudzać wiary w Polskę — mamy jéj więcéj niżeli głoszący się zesłannikami

Boga. Nas niepotrzeba do gotowości zachęcać – jesteśmy gotowi i nie zawiedziemy Polski. Ale bez usiłowań, bez poświęcenia, nie podźwigniemy Ojczyzny, i kto inaczéj rozumie, ten nie prorokiem ale obłąkanym. Takie same głosy powstawały w kościele, bo słuchający nie mogli zataić sprawiedliwego oburzenia za to, iż ich wspólnikami śmieszności uczynić chciano. Następowały już interpellacye, kościoł stałby się był miejscem sejmiku, gdyby P. Towiański nie zapowiedział iż broszura objaśniająca, wkrótce wyjdzie z druku. Czekamy!

Zamieściliśmy w piśmie naszém rozbiory dzieła P. F. Colson przez dzienniki *Le Siècle* et *Le Constitutionnel*. W tymże samym przedmiocie czytaliśmy artykuł w *National* z dnia 22 b. m. Być może iż ten artykuł nie wszystkim czytelnikom jest znany, sądzimy przeto iż zrobimy im przyjemność umieszczając go w tłumaczeniu, ile możności dosłowném.

Polska nie ma już nazwiska na karcie gabinetu moskiewskiego; jéj dzieci rozproszone są gwałtem lub losem walki po wszystkich częściach świata; powiedziałbyś że to garść piasku, który burza rozsypuje po wszystkich brzegach morza. A jednak, zaledwo dosięgną jakiego punktu ziemskiego, ziarnka tego piasku poruszają się i skupiają. Każdy wygnaniec rozpoczyna posłannictwo apostoła, odżywia swoje nadzieje męczennika, swoje westchnienia patryotyczne, i uzbraja się swojém *liberum veto* obywatelskiém. Dla nich Polska istnieje, odzywa się do ich światła i odwagi; przypomina im obowiązki i prawa; liczy na nich, tak jak oni na nią; cudna zamiana wspomnień, ustanawiająca pomiędzy ojczyzną a wygnańcami, między ziemią-matką a osadnikami, między obywatelstwem krajowém a emigracyą, stosunki zobopólne zapału i miłości, których ogień zawsze gorejący, ogarnia i niszczy coraz bardziéj ogniwa ciężkich kajdan, jakiemi Moskwa skrępowała swoją niezwyciężoną ofiarę. Zdaje się, iż Polska uciemiężona powierzyła Polsce wychodniéj, przygotowanie przez pracę myśli, organizacyi dla swojéj przyszłości. Niegdyś sejm polski radził w zbroi pod niebem przyświecającym połowie tylko narodu, dziś radzi w izbie ludowéj, gdzie wszystko robi się i staje ludem, gdzie każdy objawia wolnie, w obliczu Europy i ambassadorów carskich, jak kraj ma przekształcić swoje instytucye, swoje obyczaje i zwyczaje, ażeby odzyskał berło Sławian i stał się równym najpotężniejszym narodom i najucywilizowańszym ludom. Polska postępuje za tym wielkim ruchem 19° wieku, który zniósł dawne instytucye; rozpoczęła rozprawy nad reformami społeczeńskiemi, jakie najwłaściwiéj zastosować się dadzą do jéj zwyczajów, potrzeb i długiéj niedoli; poddała niejako swoję konstytucyę pod wotowanie, a nieszczęście które ludzi czyni równymi, zaprowadziło wotowanie powszechne; druk emigracyjny zbiera wota; emigracya rozdzieliła się cokolwiek ażeby wpływać na nie, ale ten rozdział nie jest szkodliwym: w kraju republikanckim podziały w opinii wzmacniają dyskussyę, w kraju oligarchicznym służą tylko anarchii. Przebaczcie pewnym odłamom emigracyjnym ich przesadzone pretensye, ich zarozumiałe doktryny, ich systemata, których nawet wygnanie nie zasłania od śmieszności.

Są to cienie oddające wydatniéj światło prawdy. Naród wolny czerpie siłę w tém wszystkiém co stanowi niemoc rządów absolutnych, odmładnia się w źródłach, w których zatruwa się despotyzm. Cóż szkodzi świętéj sprawie Polski że emigracya dzieli się, rozdrabnia, w pośród wygnania i nieszczęścia? co szkodzi że nie wszyscy są demokratami między tym ludem dawnych republikanów, że oligarchia chce się pokrzepić naśladując ton dworu, że niektórzy obierają dla siebie króla, ażeby od dziś tronował nad szczątkami zwyciężonych, nad biedą tułactwa, nad zmiennemi kolejami losu w gościnności. Król, dla przypodobania się któremu dworacy nie mają nic innego prócz łez, który jedynie nadzieją szafować jest mocen, rozdawać tytuły ale nie majątki, który nie może udzielać łaski, ale musi żądać podległości! Taki monarcha jest zapewne mniéj

niebespieczny jak owa belka zrobiona królem w bajce, z takiego swobody publiczne mogą drwić i żartować. Wiemy też iż demokraci polscy, ta silna część emigracyi, w której spoczywa przyszłość Polski, nie lękają się lecz bawią się tą śmieszną stroną ważnego zagadnienia, będącego nieustannym przedmiotem ich myśli i badań. Królewskość usiłująca rozdyskutować wprzód swe prawa, nim znajdzie sposobność wydrzeć prawa ludowi, bierze trzcinę za berło, nie może mieć nawet nadziei cieszenia się choćby cierniową koroną. Można jej dozwolić aby się przystroiła przepaską królewską; ci którzy złapać się dadzą w tej zabawce w monarchią, byli jej wspólnikami od dawna, przyzwyczajonymi do pochlebiania i pokojowych usług. Może to być arlekinadą, ale nikt nie powie aby było szkodliwe.

Wstęp ten nakazuje nam przypomnieć czytelnikom, iż emigracya polska dzieli się na trzy części: demokratyczną, uorganizowaną silnie, złożoną z żywiołów najczynniejszych i najmłodszych; arystokratyczno-republikancką czyli szlachecką, której przez długi czas był naczelnikiem Lelewel, i monarchiczną mającą na swym czele księcia Czartoryskiego, którego, jak mówią, wybrała *królem polskim*.

Partya demokratyczna walczy otwarcie z dwoma innemi osłaniającemi swoją dążność, i chociaż tylko po polsku pisać jej wolno, dała się jednak poznać i w innych językach. Jej manifest przetłumaczony został na niemiecki, włoski, angielski, a wkońcu na francuzki język (1). Za jej przykładem monarchiści ogłosili także swoj manifest w 1841 za pośrednictwem P. Felix Colson. Zaiste, nie mamy myśli rzucać nagany na jakąkolwiek opinię emigracyjną, nie przyznajemy sobie deliberującego głosu w interesach zajmujących emigracyę; lecz co się tyczy historyi ludów a szczególniej historyi zasad, mamy prawo rozbioru i krytyki, i użyjemy tego prawa.

Pan Felix Colson wyznający się naszym współwyznawcą we Francyi, napisał dzieło dla rozgłoszenia królewskości ks. Czartoryskiego; zrobił się jej zwiastunem; czyli mówiąc jaśniej, zajął prawie takie samo miejsce, jak P. Alf. Pepin w rzędzie dworskich pisarzy historyi. P. Colson ogłosił ks. Czartoryskiego także jako *najlepszą z rzeczypospolitych*, i chce przyszłą rewolucyę Polski zrobić drugiém wydaniem naszéj ostatniej rewolucyi, nie czekając nawet na wyczerpanie pierwszego wydania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

Poema Lucyana Siemieńskiego, pod napisem *Trzy Wieszczby*, wyszłe w tych dniach z druku, jest zjawiskiem niepospolitém w piśmiennictwie polskiém, należy ono do rzędu utworów, których ukazanie się podnosi budowę sztuki o jeden stopień wyżéj, z których rozrasta się wiekami, listek po listku, nieśmiertelny wieniec chwały narodowéj. Zagaić sąd opinii powszechnéj w sprawie podobnego dzieła, ułatwić pierwsze porozumienie się między narodem a jego twórcą, miłym jest obowiązkiem krytyki: śpieszymy go dopełnić ze szczerém zadowoleniem, żeśmy nie wyprzedzeni od nikogo w téj pracy.

Próbą wartości wszelkiego czynu, jakiegokolwiek byłby on porządku, jest konieczność jego w szeregu spółczesnych mu zdarzeń. Od prawa tego nie wyłącza się nawet świat sztuki: jak ów świat, w ogóle swoim musi przypadać do miary ogółu życia narodowego, tak równie każdy jego szczegół musi zajmować miejsce w odpowiedniéj sobie chwili tego życia. Wynalezienie tego miejsca, czyli co jedno jest, pojęcie myśli najwłaściwszéj swojemu czasowi, jest jednem z najważniejszych zadań poety; zapełnienie chwili danéj zasługą, a zapełnienie jéj utworem mniéj więcéj właściwym, daje miarę o mniejszéj lub większéj potędze talentu twórcy. Moglibyśmy tę myśl obszerniéj rozwinąć, i poprzeć ją powszechną historyą poezyi, ustawiwszy w jednym szeregu naj-

(1) Zob. Raspail, Polska nad brzegami Wisły i w Emigracyi in-8vo 1839 str. 141.

większe geniusze, a w drugim najpowszedniejsze rymopisy, jednych i drugich z ich dziełami; ale łatwo widzieć, że ten kierunek za dalekoby nas odprowadził; dlatego pozwolimy sobie przestać na powyższym ogólniku, w przekonaniu, że wszyscy równo z nami czują konieczność rozumowego powodu przy każdym czynie, a tém samém przy każdym utworze sztuki, i uwagi nasze nad Trzema Wieszczbami zacząć z tego naprzód stanowiska.

W ogólności, każdy naród, jak pojedynczy człowiek, ma swoje sny niepojęte, prorocze, widzenia, przeczucia, ma swoję tajemniczą stronę. I możeż być inaczéj? Byt narodu w téj przestrzeni która jest nieskończonością, w tym czasie który jest wiecznością, w téj otchłani tajemnic która go zewsząd ogarnia jakkolwiek długi i wydatny, czémże jest z całą swoją rzeczywistością?

Czémże jest to wszystko co wiemy, obok tego czego nie wiemy? Niczém prawie. Wyznanie to nie krzywdzi rozumu. Ma on swoje miejsce którego mu nikt nie odejmie. Rozum jest to człowiek ziemi, człowiek bytu doczesnego pomiędzy kolebką i grobem, rozum są to ziemskie sprawy człowieka, sprawy kończące się u grobu, tam jego miejsce, ale i tam jeszcze niech będzie pokorny; cała przepaść w którą on spojrzeć nawet nie może bez zawrotu głowy, jest dziedziną wiary; wiara jest jego punktem wyjścia, wiara najwyższym jego szczytem, niech uderzy największą długością swojego promienia w którykolwiek punkt tego obwodu, a wszędzie padnie złamany uczuciem swojéj nieudolności. W istocie, tajemnicza strona narodu, ze wszystkiemi swojemi zjawiskami, nietylko że jest wrodzoną, ale konieczną. Jeżeli naród szczęśliwy traci niekiedy wiedzę téj tajemniczości, jak człowiek, którego pomyślności i uciechy doczesne zanurzyły całkiem w życiu ziemskiém, zmysłowém, to przeciwnie naród uciśniony ma jéj uczucie tém mocniejsze, im klęski jego są większe. Zwracając się wyłącznie do Polski, widzimy naprzód, że od wieków jéj oblicze, jéj stanowisko pośród Europy i jéj powołanie było, że tak powiemy, mistyczne. Najprozaiczniejsze kroniki, jak są nasze po największéj części, nie potrafiły zatrzeć tego piętna na jéj żywocie. Od czasu jak dwaj goście niebieskiego pochodzenia, wyprowadzili ją w osobie Piasta na scenę dziejów, od czasu jak Chrobry przyjął z rąk anioła żelazo walki, szła ona po oddzielnéj drodze między ludami, samotna prawie pomiędzy niemi, przez swoje przymioty, przez swoją myśl społeczeńską, grzeszna, ilekroć w ślady obce wstąpić chciała, a zawsze obojętna na korzyści ziemskie, ujmująca gołębiczą prostotą i dziecięcą dobrodusznością, cierpiąca swoim ludem, wzniosła poświęcaniem się dla drugich, mimo to, nienawidzona od wszystkiego co ją otaczało, istna posłanka jakiéjś wyższéj woli, wcielenie jakiegoś słowa w którém złości starego świata śmierć swoję widziały, coś nakoniec przez pół nadziemskiego; cała też jéj historya jest takim poematem czynów, na tak wzniosłéj myśli osnutym, że podobnego jemu żaden może naród nie przedstawi. Nieszczęścia rozwinęły to usposobienie jeszcze silniéj. Kiedy choroba obali ciało, kiedy je cierpienia strawią, kiedy krew wytoczona rozleje po niém spokój omdlenia, dusza wtedy bierze przewagę, buja swobodnie między ziemskim i nieziemskim światem, albo ma widzenia, albo jest na ich drodze. Polska odepchnięta od całéj prawie ziemi, opuszczona od reszty, zkatowana w całém ciele, całém ciałem cierpiąca, ucieka duszą przed nadzwyczajnemi klęskami ze zwyczajnego świata; nie znajdując na nim wsparcia, nadziei, pociechy, wzmocnienia swojéj wiary, szuka ich w świecie tajemnic; potrzebuje widzeń, objawień, cudów, natchnionych ludzi, proroctw, i ma to wszystko, a przynajmniéj miała. Ale jeżeli na czém, to na massie ludu widać najdobitniéj ten stan duszy narodowéj, to dążenie, te potrzeby. W nim czucie góruje zawsze nad rozumem, bierze popęd do nadzwyczajnych czynów od czucia, nie od rozumu, w nadzwyczajnych przeto nieszczęściach, przemawiamy raczéj do jego wiary jak do przekonania. Tak się zapatrywał pisarz Trzech Wieszczb na lud polski, na jego potrzeby; w podobném widzeniu rzeczy wyjął powód do utworzenia swojego poematu; z tego źródła wypłynęło pierwsze jego

natchnienie. Jest ono wzniosłe i mądre, bo zamyka w sobie pojęcie czasu, narodu, zrozumienie ludu w jego posłannictwie, miłość ku niemu i wiarę weń. Artysta który staje od razu na tém stanowisku, daje już pewną rękojmią wielkości swojego talentu.

Zobaczmy teraz jak tę myśl rozwinął. Natchnienie jest rzecz ważna, żywotna we wszelkim utworze, ale równie ważném jest wykonanie. Można zmarnotrawić najpiękniejsze natchnienie, jak najbujniejszy pierwiastek życia; dopiero użycie natchnienia, wcielenie go w postać widomą, dopełnia dzieła, pokazuje nam artystę w jego wartości rzeczywistéj.

Nie potrzebujemy ostrzegać czytelników, że Siemieński, przez swoje poema, nie mierzy w nadzwyczajne powolanie proroka. Siemieński wziął tylko z wiarą ludu historyczny jego materyał, ozłocił go w ogniu własnego natchnienia, i ukształtował w utwor poetycki, odpowiedniejszy pojęciu i smakowi narodowemu jak pierwotworna ich surowość. Materyały poematu Siemieńskiego, były to szczegóły oderwane, dotykające pewnych mniéj obszernych epok życia polskiego? błyszczące odłamami myśli polskiéj; Siemieński związał je wzajemnie; przeprowadził przez wszystkie jeden główny pomysł i wystawił jedną harmonijną całość; jego zatém poema w ogólnym swoim widoku wyświeca życie Polski w najważniejszych jéj chwilach, od Zygmunta Augusta aż do naszych czasów i po za nasze czasy, a w ostatecznym słowie poematu zamyka się cala Polska, bo nawet rozwiązana zagadka jéj przyszłości, według wiary ludu, według jego proroków.

Przystąpiwszy do bliższego rozpatrzenia się w poemacie Siemieńskiego, widzimy i tutaj głęboki rozmysł i bystre oko artysty. W życiu Polski trzy są żywioły, trzy sprężyny jéj losów, wydatniejsze przed wszystkiemi innemi: władza narodowa, uświetniona pozorami monarchizmu, szlachta, to jest naród polski, w stanie jeszcze, że tak powiemy poczwarkowatym, nakoniec lud polski czyli tenże naród w zupełném rozwinięciu swojéj myśli; każda też ze trzech wieszczb opiera się głównie na jednéj z tych trzech myśli: pierwsza prorokuje o królach aż do ostatniego z nich; druga maluje rozprzężenie się i upadek Polski szlacheckiéj; trzecia rozpala nad gruzami przeszłości gwiazdę ludu i wyprowadza Polskę duchem ludu wskrzeszoną: właściwie ostatnia tylko jest proroctwem, dwie drugie mówią o czynach dokonanych już dla nas. Mimo to, noszą słusznie nazwanie przepowiedni, i nie można im zrobić zarzutu, że są łatwemi proroctwami przeszłości, bo jak jedna tak druga, osnute na zabytkach historycznych, które w swoim czasie były rzeczywistemi proroctwami, jeśli dziś nie mają pod tym względem dawnéj ważności, to są konieczne w całości poematu, jako świadectwo ostatniemu proroctwu niespełnionemu jeszcze. Przez tę przeszłość, postawioną obok przyszłości, objawienie tego co ma być, wychodzi już z rzędu marzeń, nabiera pewnego prawdopodobieństwa, pewnéj uroczystości, ukrzepia wiarę w przyszłość pożądaną.

Dopełnimy tych uwag i jaśniéj wykażemy zalety poematu w następnym przeglądzie jego treści.

Poeta otwiera dusze czytelników uroczystém godłem, wziętém z objawienia Świętego Jana: « Nie pieczętuj słów proroctwa ksiąg » tych gdyż czas blisko jest; » i z poezyi słowiańskiego poety Kollara,

Wszystkich światów klęski i gorycze,
Zagniewane niebo na nas zwali,
Jeśli ludzkość nie postąpi daléj.

Pierwsza wieszczba nosi napis: Horoskop; stosuje się ona jedynie, jakeśmy już powiedzieli, do losów Polski kierowanych władzą królewską.

Poeta oparty na historycznych słowach Łukasza Górnickiego, kładzie tę wieszczbę pod kształtem powieści w usta jednego ze starych domowników Zygmunta Augusta. Widzimy tu jedną z najpoetyczniejszych postaci między naszymi królami, w chwili najpoetyczniejszéj, bo w chwili konania, właśnie w stanie duszy najstosowniejszym do przyjmowania objawień przyszłości: błysk ten możeż być pożądańszy, uroczystszy, jaśniejszy jak w ciemnościach podnoszących się z grobu? Zygmunt August spoczywa na łożu śmiertel-

nem, wysila się jednak na życie, chce jeszcze raz napatrzyć się rysom najdroższéj swojéj Basi, czeka dworzanina który ich wizerunek ma przynieść. Otoż i on przybywa — zostają sami — drogi obraz jest już w ręku króla — na to jedynie, aby skupieniem całéj roskosznéj przeszłości rozpalić gorączkę życia do stanu zdrowia, po raz ostatni, i usposobić go do ważniejszéj sprawy, do zobaczenia przyszłości państwa. W téjże skrzynce, która jest składem pamiątek drogich sercu, złożono także pargaminy wieszcze. Na rozkaz króla, wydobył je dworzanin z kryjówki, zamalowane dziwnemi znakami i czyta.

Cichy sługa sług pańskich, opat z Jędrzejowa
Berejus, prophetico spiritu natchniony,
Wiedzion chwałą kościoła i zdrowiem korony,
Takowe vaticinium z gwiazd i książek wiela
Zebrane, ostatniemu z Jagiełłów udziela. —
— Ostatniemu! król krzyknął; a już lat trzydzieści
Jako ta przepowiednia w mym skarbcu się mieści.

Prorok więc odgadł bezpotomną śmierć króla na lat trzydzieści naprzód; więc słowa jego nie są to bałamuctwa gwiazdziarzy; z góry dał rękojmię niemylności swéj sztuki; król mu wierzy jak żeby własnem okiem przyszłość przezierał. Stąd taka w nim boleść kiedy proroctwo ucięło się na ostatecznem upodleniu ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego:

Jakże marnie się skończyło! woła Zygmunt August:

I złożył na krzyż ręce, by modlił, żałował,
Że bezpotomnie nogą do grobu zstępował,
A może z sokołami przegamracił losy
Korony...

Złamią tę wiarę dopiero słowa dopisane na boku Horoskopu:

Precz na zachodzie gwiazdkę upatrzyłem,
Blask swój od konstellacyi bierze Gedymina,
Do biegu ją popycha satellit drużyna
Krzycząc: Krol nasz! i strojąc w brudny szmat szkarłatu
By w mięsopust krakowski, pośmiewisko światu.

Król uderzony temi słowami w całą duszę, przerywa czytanie, nie chce słuchać daléj, nie może wierzyć w taki upadek narodu; woła głosem rospaczy: Kłamie prorok? Kłamią gwiazdy! i w tém wysileniu kona. Śmierć jego przeszkodziła dowiedzieć się ostatku przepowiedni. Proroctwo niezupełne, przyszłe losy Polski w zawieszeniu: myśl monarchizmu oświeca tylko jéj upadek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Według ukazu z d. 19 lipca: kto otrzyma dziedziczne szlachectwo przez dojście do rangi ober-officera w służbie wojskowéj, udziela je dzieciom jedynie w stopniu ober-officera spłodzonym; jeżeli zaś dzieci takich nie będzie, szlachectwo dziedziczne nadaje się podług wybrania i na prożbę ojca, albo gdyby ten nie żył, na prożbę matki lub dziada, jednemu z dawniéj spłodzonych synów, wyłączając wszakże tych, co przed wejściem jeszcze ojców do służby wojskowéj, urodzili się w stanie poddanych, lub jednym ze stanów płacących, podatek, chociażby potem wyszli z tego stanu.

— W Numerze 207 Kuryera Warszawskiego, ogłasza księgarnia Glüksberga iż wyszedł tom I-szy Słownika polsko-rossyjskiego i I-szy tom rossyjsko-polskiego, i że ostatni w listopadzie opuści całkiem prassę. Jak jednak mały pokup na te ze wszech względów słabe fabrykaty spekulacyi księgarskiéj p. Glücksberga być musi, okazuje się z tego, iż zagraża prenumeratorom w Kuryerze Warszawskim, że jeżeli całego dzieła brać nie będą, zamiast 20 zp. 80 zp. za exemplarz płacić zobowiązani zostaną.

— Piszą z Królewca 19 b. m. Oczekują tu z niecierpliwością rozpoczęcia processu o zdradę stanu wytoczonego autorowi broszury pod tytułem Cztery pytania napisanéj w celu okazania królowi potrzeby konstytucyi. Jest obawa aby kara nie była za wielką, chociaż autor nie uwłacza bynajmniéj prawom królewskim, i miał jedynie na względzie postawić Króla w możności dowiedzenia się o potrzebach narodu z innéj strony a nie z ust ministrów.

Paryż, d. 30 września 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Ciężką podjęlibyśmy pracę, gdybyśmy wszystkie niedorzeczności dzienników dynastycznych wytykać chcieli. Czemu je przypisać, złéj sprawie jaką bronią, czy brakowi rozsądku? I jednemu i drugiemu zarazem; trudniéj też zdobyć się na więcéj płaskie rozumowania, na więcéj jałowe przysłowia, jak *Trzeci Maj*, pierwszy dziennik dworu. Co odpowiedzieć np. na podobną loikę: Jeżeli powtarzamy *Jeszcze Polska nie zginęła*, musimy przyznać że Polska jest monarchiczną! alboli też: Jeżeli Polska jest narodem żyjącym, musimy przyznać że jest monarchią! Jedno bez drugiego u *Trzeciego Maja* istnieć nie może; on tą razą *ciągnąc siebie samego za język*, do takich przyszedł wniosków, a trudno się nam mierzyć z przeciwnikami podobnéj siły. *Trzeci Maj* nakłada ciężką na swoich czytelników pańszczyznę, rozsyłając im głębokie swego rozumu płody; szczęściem iż nie ma środków przymusu, odbierający więc *Trzeciego Maja* łatwo od téj pańszczyzny uwolnić się mogą.

Dynastycy nasi nie widzą, iż ich argumenta przeciw nim raczéj, a nie za nimi mówią. Jeżeli Polska jest monarchiczną, jeżeli konstytucya 3° maja zaprowadzająca tron dziedziczny, ma dla Polski wagę i obowiązuje pokolenie dzisiejsze, chociaż w wykonanie wprowadzoną nie była, chociaż nie broniąc jéj, odrzucił ją tém samém naród,— to w takim razie prawą dynastyą dla Polski byłaby dynastya panująca dziś w Saxonii; wszakże jéj naród nie zrzucił z tronu, wszakże przy końcu XVIII wieku nie posiadła go jedynie dla zbiegu wypadków zewnętrznych, przez to że rozszarpano Polskę, wszakże powróciła na tron w 1807, Napoleon sam w owym czasie oznajmił: nie nadałem wam króla jakiegoby Polsce potrzeba, ale takiego przynajmniéj którego wybraliście sami, którego powołaliście do berła. Jeżeliby więc przeszłość wiązała naród, przeszłość mówiłaby za dynastyą saską; ta byłaby naszą dynastyą narodową. Historya uczy nas wprawdzie, iż Czartoryscy przez intrygi własne, za pomocą pieniędzy i bagnetów moskiewskich, zamyślali owładnąć berło, ale Polska widziała ich zamysły ze wstrętem, i zmuszeni byli planów swoich zaniechać. Historya uczy nas jeszcze, iż nawet na sejmie czteroletnim Adam Czartoryski, ojciec dzisiejszego, popierając dziedziczność tronu, miał nadzieję iż po bezdzietnym Stanisławie Auguście sam koronę osiągnie, ale i ta nadzieja zawiodła; sejmujący i część sejmików oświadczyli się za domem saskim, i konstytucya 3° maja Sasów powoływała do tronu.

W przeszłości zatem wola narodu objawiła się przeciw Czartoryskim, zamysłom ich ciągle w brew stawała, i zapewne nie wysługi dzisiejszego księcia dla moskiewskiego dworu, złamaćby tę narodową wolę zdołały.

Jeżeli ludzkość ma sobie wytknięty cel przez opatrzność którego nie może zmienić, do którego musi dążyć, pojedynczy naród ma swój cel właściwy, zgodny z celem ogólnym; będzie on wybitny w charakterze narodu, w jego instytucyach, w jego niezliczonych ruchach, da się postrzedz niemal na każdéj ścieszce publicznego życia. W historyi przeto, tego celu, tego przeznaczenia opatrzności sposzczać z oczu nie można; jest to jak główny przedmiot obrazu, którego poboczne gruppy czynią wydatność mocniejszą. Nigdzie może ten cel nie jest tyle wybitnym jak w życiu Polski, i cała nasza historya świadectwem. Zaledwie Polska przyjęła chrześciańską wiarę — niosła ją natychmiast w sąsiedzkie i pobratymcze kraje; zaledwie pod jednym rządem związała się polityczną jednością — skupiała natychmiast w jedną wspólną rodzinę pojedyncze szczepy sławiańskie; nigdzie nie posuwała się w celu prostego zaboru krajów i podboju ludów; wszędzie jako przyjaciołka, jako starsza siostra zapraszająca młodsze do wspólnego pożycia. I wiele narodów wzrosło przez oręż, jedna Polska rozszerzała swe granice przymierzem; wiele zawojowanym zostawiało dawniejsze prawa i instytucye, jedna Polska widziała, iż jéj własne prawa i instytucye przyjmowano bez oporu, zaprowadzano z dobréj woli. Jakież więc było posłannictwo Polski? posłannictwo apostoła, posłannictwo cywilizacyjne. I nie byłaby tego dokonała Polska, gdyby jéj prawa, jéj instytucye, przynajmniéj dla części narodu, nie były demokratyczne; nikt nie mógł mieć odrazy zostać obywatelem wielkiéj

rodziny, cząstką wszechwładzcy wielkiego narodu, ale każdy opierałby się zostać poddanym, choćby największego monarchy. I to rozszerzanie granic Polski było coraz większe, chociaż władza panującego słabiała. Za panowania Jadwigi przyłączyła się Litwa; za Kazimierza Jagiellończyka Prussy; za Zygmunta Augusta Inflanty. Przeciwnie, im panujący w późniejszym czasie gorliwiéj zamyślali o opanowaniu tronu, tém więcéj klęsk sprowadzali na naród. Władysław IV w części przygotował, albo przynajmniéj wywołał późniejsze wojny kozackie; Sobieski, dla zapewnienia synom korony polskiéj i księstw udzielnych, trawił zasoby na korzyść Austryi i prowadził bezskuteczne o Wołoszczyznę wojny; August II zjednał nam interwencyą moskiewską; w końcu Czartoryscy, dla zaprowadzenia reformy monarchicznéj, naprowadzili Moskali, i siejąc w narodzie niezgody, ułatwili rozszarpanie kraju.

Ale dynastycy nasi nie oglądają sie na to, i całą siłę dla swoich argumentów czerpią z czasów poniżenia Polski, z czasów jéj upadku, z chwili przewagi sąsiadów. Smutna to polityka, któréj początek znamionują tak okropne klęski; zła to gwiazda, która już raz naczelników monarchii na pole niesławy i sromu wywiodła — polityka nie uznająca, albo która zdaje się nie uznawać zmian jakich Polska doznała; rewolucyj, które nietylko przeszły na jéj gruncie, po jéj powierzchni, ale, które całe społeczeństwo przeniknęły do głębi, wyrzuciły z jego łona przez okropną katastrofę pierwiastek zły, cudzoziemski, fałszujący instytucye i psujący obyczaje nasze, a wprowadziły Polskę na dawne stanowisko demokratyczne, na którém tak świetne zajmowała miejsce.

Żadna rewolucya w Polsce nie była na korzyść monarchii, ani kierowana przez monarchią. Konfederacya Barska, rewolucya Kościuszki, późniejsze powstania i rewolucya Listopadowa toczyły się o niepodległość Polski a nie o formę rządu, bo nie ulegało wątpliwości, iż zawsze demokracya przeważy. I nie wyjmujemy nawet czasów księstwa warszawskiego, w pośród którego, nie było w mocy Napoleona wznieść tron samowładny, nawet ostatnich czasów 1831 roku, chociaż podobało się sejmowi monarchią za przyszłą formę rządu ogłosić. Jeżeli nie powiodły się tylokrotne usiłowania Polski, jeżeli zwycięztwo nie było ich skutkiem, pochodzi to stąd, iż oddzielono rewolucyą polityczną od rewolucyi socyalnéj; każde usiłowanie kazało spodziewać się zmiany stosunków społecznych, obiecywało tę zmianę, ale żadne nie weszło na jawną i otwartą drogę. W tém leży wina, to był grzech pierworodny, jaki przyszłe powstanie pod karą zaguby zmazać powinno.

Dokonać tego nie potrafi monarchia.— Monarchia musi się oprzeć na uprzywilejowanych, a Polsce potrzeba politycznéj równości; gdzie są przywileje dla jednych, tam dla drugich jest ucisk, a Polska powinna mieć możność swobodnego rozwijania wszystkich sił, wszystkich zdolności, ażeby była wielką, kwitnącą, i aby tak słowem jak czynem zdołała przyłożyć się do postępu ludzkości.

Dalszy ciąg artykułu Nationala o dziele F. Colson: *Polska i gabinety północne.*

Nie można zaprzeczyć P. Colson prawa jakie sobie przypisuje lub jakie mu królewskość polska udzieliła, lecz zaprawdę, w redakcyi tego manifestu królewskiego nie zaszkodziłoby cokolwiek więcéj zręczności i taktu, cokolwiek więcéj gustu i talentu. Przy czytaniu dzieła, doznajemy kłopotu za autora, widząc jak musiał wyprowadzić przed publicznością swojego króla, nagle, bez żadnego przejścia, po kilku krótkich pochwałach monarchii w ogólności, a w szczególności niektórych królów. W jego oczach ks. Czartoryski jest jedynym środkiem ocalenia dla Polski, trzeba pozostać na wygnaniu na zawsze, albo przyjąć go za króla; za króla dziedzicznego, za króla, na wzór innych królów. Dla autora jest to nie wątpliwém, iż król jego posiada wszystkie przymioty dobrych królów zdobiące, a nie ma właściwych im błędów; pewniejszém jeszcze że te przymioty na swoich następców w porządku pierworodztwa przeleje; zapewne P. Colson zaręczy nam także iż nie należy się obawiać aby ta nowa królewskość zmieniła się, zepsuła, zbękarciała,

przyniosła niesławę założycielowi dynastyi. Dziedzictwo Karola wielkiego, mogło przejść do królów próżniaków, albo głupich zaraz w pierwszéj generacyi. Henryk IV mógł mieć Ludwika XIII następcą, a berło Ludwika XIV mogło się dostać od bękarta do bękarta i przez ręce Ludwika XV na kolana Dubarry. Nic podobnego nie przytrafi się dynastyi Czartoryskich, wynika to oczywiście z dzieła P. Colson. Jakże pocieszającém to zapewnienie, jakże trudno coś zarzucić podobnéj rękojmi!

Wolno każdemu postawić nad sobą pana, i stworzyć dla swojéj zabawy króla; wolno go ludowi podać do przyjęcia; lecz natomiast należy oczekiwać iż ten lud rozbierze prawa jakie wybrany przez jednego posiada, ażeby został wybranym przez wszystkich. Król więc proponowany przez p. Colson, nim weźmie koronę i włoży ją na głowę, powinien stanąć ze swemi tytułami do korony przed ludem. Kiedy Bolesławowi Wielkiemu spodobało się włożyć na głowę koronę, zażądał wprzódy przyzwolenia narodu. I książe Czartoryski, jeżeli podda się pod głosowanie, czyż sądzi p. Colson że bez dyskussyi przyzwolenie dla królewskości wyrobi? Przewidziałże p. Colson jakie zarzuty demokraci polscy mogą jego bohaterowi poczynić? Jestże panu Colson znajomą przeszłość człowieka któremu z taką szczodrobliwością tron stawia? Chciałżeby przyjąć na siebie odpowiedzialność za przeszłość swego pretendenta? P. Colson, tak powolny organ kilku zauszników księcia, cóżby odrzekł, gdyby jaki Polak wystąpił z tłumu, i zadał p. Czartoryskiemu następujące pytania:

« Książe Adamie Czartoryski, nie miałżeś « w twojéj familii człowieka, który nie miał « innego tytułu aby zostać królem polskim nad « ten, iż był kochankiem carowéj, który rządził « Polską przez miłość dla Katarzyny, i złożył « w końcu koronę w jéj ręce? Pamięć na « Stanisława Augusta upoważnia nas książe « Adamie, do zrobienia ci pewnych warun« ków. Od czasu dwóch Czartoryskich Mi« chała i Augusta, dążność do zajęcia dzie« dzicznego tronu w Polsce nie byłaż w two« jéj familii nieustającą polityką, systematem « familijnym, który może obrócić się w śmie« szność nimby przyszedł do skutku?

« Mógłbym więcéj powiedzieć o twoich « przodkach, lecz zwróćmy się raczéj do cie« bie.

« Po ostatnim podziale Polski, nie byłżeś « mianowany przez Aleksandra ministrem « spraw zagranicznych dworu petersburskie« go? Jakimże to dzieje się sposobem że mi« nistrowi rossyjskiemu z 1806, zachciało « się zostać królem polskim w 1840? Od « 1809 nie przedstawiałżeś Aleksandrowi pe« tycyj podpisanych przez arystokracyę pol« ską w tym celu aby się ogłosił królem na« szego kraju? Nie przedstawiałżeś na kon« gresie wiedeńskim aktu z podpisami mniéj « więcéj wątpliwemi dla przekonania obcych « iż życzeniem jest Polski zostać prowincyą « rossyjską? Byłeś dyplomatą rossyjskim na« tenczas; skądże nabrałeś uczucia do naro« dowości polskiéj? Byłeś w pośród nieprzy« jaciół Francyi naówczas: Francya zapom« niała o tém dając ci gościnność jako i nam « wiernym jéj sprzymierzeńcom; myśmy « wtedy walczyli pod jéj świetnemi chorą« gwiami przeciw tobie; my cośmy jéj sławę « dzielili, zostali wiernymi jéj nieszczęściom, « nie zapominamy tego czynu tak łatwo jak « ona; i na łonie to tego narodu prawdziwie « demokratycznego ogłaszasz się królem, « okrywasz czoło koroną? Na kogoż rachujesz « dla utorowania sobie drogi do tego tronu « *in partibus*? Na Rossyę czy na Francyę? » Co do Francyi, nie licz na nią; Francya « może nie pamiętać ludziom, lecz nie zapo« mina o zasadach; nie wyrzeka się swojéj « przeszłości, przez to że pobłaża błędom. « Być może iż Mikołaj będzie wdzięcznym za « wyrazy wymówione przez ciebie po jego « detronizacyi: *Panowie, zgubiliście Polskę.* « Wyrazy te są tytułem do łaski cara, ale « nie do zostania królem Polski.

« Książe Adamie Czartoryski, kto ma taką « plamę na sumieniu, ten jéj nie maże ale « ją rozszerza olejem namaszczenia; ten nie « powinien robić się królem, ale ochotni« kiem; ten powinien iść na bagnety w sze« regach narodowych, i jeżeli nie polegnie

« na placu bitwy, ograniczyć swoją ambicyę « do tego, aby jego imie z zaszczytem w dzie- « jach krajowych zapisanem zostało.

« Książe Adamie Czartoryski, przypomnij « sobie, że kiedyś służył w szeregach rossyj- « skich, jeden żołnierz z twojéj familii, któ- « ry uświetnił chorągwie francuzkie, wolał « odegrać rolę Poniatowskiego jak Bernadot- « tego, i że swojém chwalebnym odwrotem, « imie jego stało się tak popularném w Pol- « sce jak Kościuszki, we Francyi jak Bajar- « da. »

Takim językiem odzywaliby się umiarkowańsi, bo chcący całą prawdę powiedzieć, musieliby okazać się więcéj energicznymi.

Cóżby odpowiedział na to p. Colson? Nie wiemy; zobaczmy jednak czy zdołamy wynaleść przynajmniéj zaród jakkolwiek słusznéj odpowiedzi, rozbierając dzieło którego wykazaliśmy cel, zasadę i dążność.

KORRESPONDENCYA.

Dnia 9 września 1841.

..... Byłem w kąpielach w..... zgromadzenie było liczne, bawiono się ochoczo, miał być teatr amatorski na korzyść szpitala, lecz baczni na napomnienie *Pszonki* już po Polsku grać mieli. Nie wiem jeszcze jak się to udało. Nie obeszło się i bez poważniejszych rozpraw a herby poumieszczane na niektórych powozach, ostrą naganę na właścicieli ściągnęły. W kraju dosyć spokojnie, ale w Warszawie rozpoczęło się nowe prześladowanie młodzieży; jeden z niéj uwięziony przed kilką miesiącami w cytadelli, dręczony wszelki rodzajami katuszy, zgorzał w więzieniu, zapaliwszy z sobą pościel, w którą się owinął. Nazywa się Lewitar.

Pobory były już trzy w tym roku, na miejsce uciekającyeh biorą innych, a oprócz tego do rodziny uciekających posyłają exekucyą, która tak długo stoi, dopóki zbiegły dostawiony nie zostanie. Sąd najwyższy przenoszą z Warszawy do Petersburga, a w każdym gubernialnem mieście, ma być ustanowiony trybunał. Od nowego roku mają nowe ogłosić prawa, będzie to ostateczne zniszczenie gdzie niegdzie pozostałych jeszcze błyskotek swobodniejszych urządzeń. Turkuł minister przybył do Warszawy, a za nim siedm bryk pakownych, mówią że to zamiast praw, knuty!

Wystawa obrazów, sztuk pięknych i celniejszych wyrobów krajowych była piękna i prawdziwie godna widzenia. Między obrazami, Suchodolskiego, najpierwsze zajmowały miejsce.

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

(Ciąg dalszy.)

Druga Wieszczba zaczyna się tam, gdzie się pierwsza kończy, w epoce Poniatowskiego, w epoce tak już napiętnowanéj przyszłym upadkiem narodu, że możnaby ją podciągnąć pod chwilę upadku stanowczego.

Moskwa rozrasta się w coraz widoczniejsze kształty olbrzymie, zapuszcza, jak choroba raka, coraz głębiéj swoje odrośle w łono Polski; serce narodu czuje bolesne jéj dotknięcia z każdéj strony, czuje że mu coraz ciaśniéj w narodowéj piersi; widzi że strumień krwi coraz bardziéj ubywa; wzdryga się boleścią obecną i niepokojem przyszłych nieszczęść; niezwykłe te poruszenia udzielają się ciału rzeczypospolitéj gdziekolwiek dochowało się ono jeszcze w starożytném zdrowiu; przez zamęt bezrządu przebłyskują tu owdzie zbawienne myśli, sny niespokojne rzucają letargiem gnuśnego odrętwienia; wiara i wolność podają sobie ręce do spólnéj pracy nad zbawieniem Polski, i przygotowują w skrytości powstanie konfederacyi barskiéj; na raz wszystko to wciela się w jedną osobę księdza Marka, kapłana, żołnierza, proroka i w końcu męczennika. On jeden cały swój czas wyobraził; czuł obecność jak inni, pracował dla niéj jak inni, ale wyprzedził innych przejrzeniem przyszłości i jéj przepowiedzeniem. Któż to był ten ksiądz Marek? Cichy członek zakonu karmelitów w Berdyczowie, ledwie znany potomności z kilku napomknień ówczesnéj historyi, niezgodnych z sobą; za to wynagrodzony cześcią świętości jaką podanie ludu do jego pamięci przywiązało, a nadewszystko proroctwem o przyszłości Polski, które autor Trzech Wieszczb umieścił dosłownie w przypiskach, i na którego myślach głównych osnuł drugą Wieszczbę.

Zdarzenie całe ma miejsce w klasztorze berdyczowskim. Wchodzimy do szczupléj celi zakonnika, ksiądz Marek zakłopotany przygotowaniem kazania, z którém powinien wystą-

pić za godzin kilka. Cała ta scena jest znakomitéj piękności, dowodzi w pisarzu silnych, wszechstronnnych uczuć, niepospolitego daru przejęcia się swoim przedmiotem, wielkiej znajomości ludzkiego ducha w tajemnych jego robotach, w jego walkach wewnętrznych, i mistrzowskiéj obok tego biegłości nadania im formy prostéj, wyraźnéj, szlachetnéj : téj części nie śmiemy malować naszą prozą, odjęlibyśmy jéj cały urok; powiemy tylko tyle ile potrzeba aby dać wyobrażenie ogólnéj treści. Poeta bierze księdza Marka w stanie zwyczajnym, nic jeszcze nie objawia w nim proroka : łamie mu głowę nad kazaniem, bo w Berdyczowie jarmark, zgromadzenie w kościele będzie liczne i świetne, nabożeństwo solenne, trzeba godnie kazać, ale o czémże kazać czegoby słuchacze nie wiedzieli? Gdzież ma zasięgnąć w tem rady? Z księgi z któréj zawzdy pił moc jak w źródle — z Ewanielii. Ksiądz Marek przedewszystkiém jest kapłanem Chrystusa. Otwiera więc Ewanielią, a pierwsze jego spojrzenie pada na owe tak poetyczne, tak wzniosłe, a razem tak okropne słowa Chrystusa, zapowiadające spustoszenie Jerozolimy — i wnet po pierwszych kilku wierszach wytryska w księdzu Marku z myśli religijnych myśl Polska, obok kapłana powstaje Polak, Jeruzalem zamienia się w ojczyznę. W rozpędzie téj myśli przebiega Poeta wszelkie prywatne i publiczne grzechy narodu, zepsucie grasujące po wszystkich stanach, stawi u kresu jako skutek ich konieczny okropną karę, którą lęka się wyraźnie wymienić, oddala od jéj widoku duszę skierowaniem jéj w sferę niebieską, woła o pomoc niebieską. Skąpany w źródle modlitwy duch księdza Marka, wraca pokrzepiony, z myślami weselszemi, ze środkami naprawienia złego, z marzeniami nawet przyszłości, jakiéj tylko katolik-Polak może zapragnąć.

O śliczne! o śliczne
Niebo nad naszą Polską wtedy się otworzy :
Jako druga Chanaan zakwitnie kraj boży.
Szlachecka złota wolność, by ziarna różańca,
Skupi się koło tronu swojego wybrańca,
Z dobytemi w pół kordy, z okiem na granice,
Czy poganiec nie wkracza ?.. z okiem na świątnice
Czy znowu, kąkol w zbożu nie naszli bluźnierce
Ostrym mieczem boleści przebić Maryi serce?

Marzenia te potrącają proroczą strunę duszy księdza Marka : poeta jednak nie od razu stawia go na szczycie, tylko po szczeblach przeprowadza; uderzająca jest loiczność tego szczeblowania. Ksiądz Marek wchodzi w siebie, naprzód spotyka w duszy swojéj silną wiarę : nie wiem przez jakie sposoby, mówi on :

Mógłbym nią martwych wskrzeszać, wypędzać choroby!
Z tym oto jedynym krzyżem bić Amalecyty.

Z téj pełności wiary wypływa uczucie proroczego powołania : jest to uczucie jeszcze, słabe widzenie zamglone a jednak pewne : w sercu ma siedlisko ten duch tajemniczy przeświadczony jest o nim, z tém wszystkiem sam nie wie czy to czart, czy Bóg! Kto wie rzecze wreszcie po krótkiém dumaniu, możem ja i prorok? Myśl ta uśmiecha się księdzu, i w tejże chwili odgania ją jak myśl pychy i znowu do niéj wraca. Ale dusza nie wzniosła się jeszcze nad sferę ziemską, ztąd też marzenia obudzone dumą proroka krążą przy ziemskich uciechach, przy ziemskiéj sławie, przy ziemskich gościnnościach; ksiądz Marek ma powód wziąść je za pokusę, piekielną, sili się oczyścić z nich serce, jakby w przeczuciu że się niebieski zesłaniec zbliża, napełnia je miłością chrześciańską, podnosi się niém coraz wyżéj, do powołania kaznodziejskiego, do gotowości poświęcenia się za winy Polski, aż spotyka się z duchem proroczym i pada w zachwyceniu przed objawieniem senatorów porwanych na Sybir. Z tego snu proroczego nie zdoła go wyprowadzić nawet przeor klasztoru, który nadszedł w téj chwili przypomnieć mu kazanie i zbliżającą się jego porę.

Druga część wieszczby przenosi nas do kościoła, w chwili nabożeństwa, między tłumy pobożnych, oczekujących na kazanie, niepokoj proroka wzrasta, dostojne państwo nudzi się i ziewa, otoż wreszcie i ksiądz Marek, blady jakby z truny. Poeta nie zmarnotrawił chwili między ukazaniem się a wstąpieniem na kazalnicę, ze wszystkich stron gwar słyszymy, głosów niewiernych i pobożnych, przychylnych i niechętnych prorokowi; serce drży mimowolnie oczekiwaniem czegoś niezwyczajnego, głos tłumu nakazuje cichość : słuchajcie! słuchajcie! woła prorok, i w pierwszych słowach rzuca na słuchaczy piorun przerażenia :

Ruina
Wisi nad Polską!!! miałem objawienie,
Oto biskupów wloką na więzienie!
Starców z senatu, z izby... gwałt za gwałtem...

I proroczy potok jak buchnął tak płynie wojną, mordami, aż póki nie skończy się w grobie narodu. Jak mary krwawe przesuwają się po przed duszę konfederacya barska, sejm czteroletni, powstanie Kosciuszki, wyprawa Napoleona do Moskwy, rewolucya listopadowa, nakoniec dzisiejsza emigracya. Proroctwo zamyka koniec równie okropny jak początek:

Cierpmy, nie ma rady:
Oto anioł nad Polską zatrąbił trzy biady,

a grzmotowi anioła nieszczęść odpowiada tylko tajemnicza i daleka piosenka pociechy i nadziei, jakby gdzieś z zagrobowych krain: Ozwie się głos, uciecze noc, zjawi się blask, i Bóg się ulituje nad królestwem Maryi, królowej polskiéj. Prorok skończył, gwar tłumu się zaczął. Słyszymy placze, modły, śluby pokuty; lud rozpacza, woła koniec świata; między szlachtą znowu przekąsy, oburzenie, groźby na fanatyzm, latają przydomki kuglarza, oszusta: nagle wpada goniec i potwierdza proroctwo: przywozi on wiadomość o porwaniu senatorów. Z ostatnim wierszem rozpoczyna się dzieło konfederacyi barskiéj; usiłowanie bezużyteczne. Szlachta upadła, Polska jeszcze niecocałona.

Dwie poprzedzające wieszczby nie rozwiązały losów narodu, nie zaspokoiły wiary jego; pokazały tylko, pierwsza: że utrzymanie narodu w całości i zdrowiu było nad siły monarchizmu, druga: że szlachta w coraz większém psuciu się, nie znajdzie już w sobie dosyć mocy zapobiedz złemu, które się z niéj poczęło, bo ona sama stanowiła naród; a jednak w duchu Polski leży jakieś przeczucie błogiéj przyszłości; potrzeba więc to przeczucie oczyścić ze mgieł niepewności, zamienić w wiarę jasną, spokojną, niezachwianą, wzmocnioną wszystkiém co tylko do wiary wejść może, a czegoby rozum nie odrzucał; opartą jednem słowem na niebie i ziemi, na Bogu i człowieku, na nadzwyczajności zwyczajnéj. W takim duchu i celu jest wieszczba trzecia. Stanowisko na którem gore jéj duch-ognisko jest okropne i przez tę samą okropność poetyczne; okropniejsze, poetyczniejsze jak stanowisko księdza Marka. Co tamten przepowiadał, to się już po części spełniło, a spełniło na większe nieszczęście, na pewniejszy upadek kraju. Hajdamaczyzna powstała i zginęła, ale na Polsce prawie konającéj: ślady jéj przejścia, krew, trupy i gruzy do koła widoczne, świeże: nie zgasły jeszcze rozniecone przez nią pożary, rany jéj noża zapalają się piekielnym ogniem, ten głos co wychodzi z ust Polski, to głos piersi do dna przebitéj, wysilającéj się tylko w ryk zemsty; konfederacya Barska, przytłumiona w pierwszym wybuchu, zamieniła się w niedołężną wojnę domową, zgubną, właśnie temu zaratować chciano; massa szlachty jest jéj przeciwna, lub przestraszona, lub obojętna; wielkie słowa wiary i wolności bez uroku; cała ziemia polska jak bojowisko, a na niém rozciągnięte ciało ojczyzny, a przed ciałem Moskal z uśmiechem szydersko-tryumfującym, a w duszy narodu żadnéj myśli silnéj, a na niebie żadnéj gwiazdy pocieszającéj; wszelkie środki zbawienia zużyte; samo zwątpienie, rozpacz, przepaść grobu. Aż oto naraz podnosi się gwiazda proroka, przebija strzałą światła ćmę przyszłości, i oświeca oczom Polski znak jéj zbawienia, a znak zbawienia, jak powiada poeta w słowo Lud się wciela. Ufaj, Polsko! Czemu nie podołali ani twoi królowie, ani twoja szlachta, ani twoja głowa, ani twoje ręce, to dopełnisz sama cała, przez twój lud: twoim zbawicielem będzie massa twojego ludu. Takie jest ostateczne słowo trzeciéj wieszczby. Ale poeta nie rzuca nam go jak wyrocznię, w dymie delfickiego trójnoga, w zamęcie rozerwanych między sobą myśli. Promień proroczego oka jak wyszedł tak utkwił w swoim celu jasny, prosty, nieprzerwany. Każdy szczegół tego ustępu nosi na sobie cechę głównéj myśli, wchodzi harmonijnie do jéj całości. Prorok trzeciéj wieszczby nie jest to już żaden opat, żaden kapłan, żaden szlachcic ale chłop prosty; nie jest prawie Polak; przynajmniéj w oczach owczasowéj szlachty; on chłop ruski, a jednak kocha Polskę, cierpi dla niéj prześladowanie, tuła się, poświęca się dla niéj, już więc we własnéj osobie wyobraża lud Polski najdoskonaléj, dodajmy że przed potęgą jego ducha sam szlachcic zgina kolano. Nie zapominajmy i o tém że prorok nie jest dowolnym utworem poety, ale osobą historyczną; kilkadziesiąt lat temu cała Ukraina znała Wernyhorę żyjącego, dzisiaj cała Polska czyta jego proroctwa lub słyszy o nich. Przypisy do poematu obszernie to wykładają, my o tyle dotkniemy życia Wernyhory o ile to będzie potrzebne do dalszego ciągu naszego pisma.

Był on rodem kozak, z Ukrainy zadnieprskiéj, zostającéj pod panowaniem moskiewskiém, chował jednak szczególniejsze przywiązanie do Polski, może przez świeżą jeszcze pamięć jéj stosunków z kozaczyzną, a może i pod bodzcem wyższéj myśli, która mu objawiała dalszą cokolwiek przyszłość; a w téj przyszłości z jednéj strony okropność jarzma, które Moskwa jego braciom nałożyć miała, z drugiéj zaś świetność Polski i zbratanych z nią narodów kiedy myśl jéj żywotna, wyprobowana nieszczęściami, stanie na swojém południu. Bądź co bądź to pewna że Moskwie niedowierzał, a trzymał stronę Polski. Uczucia te objawił tak silnie, kiedy poczęła się gotować robota rzezi przez Moskwę podszeptywana, że przywiódł stronników hajdama-

czyzny aż do zamiarów grożących swojemu życiu, i musiał w końcu ratować się ucieczką na Ukrainę polską. Lecz zmowa hajdamacka rozszerzająca się i tu go ścigać poczęła : wtedy to Wernyhora osiadł w Korsuniu na jednéj z wysep Rosi, pod zasłoną zamku Korsuńskiego: i opieką jego rządcy, któremu podyktował swoje proroctwa, tak dzisiaj głośne. Autor trzech wieszczb bierze go właśnie w téj chwili; konieczność swego wyboru tém on usprawiedliwia że Wernyhora czując się bliskim śmierci chciałby raz jeszcze, raz ostatni pomówić ze starostą w sprawie ważnéj. Domyślamy się tego z dalszego opowiadania poety, albowiem rzeczywisty początek wieszczby jest tylko przygotowaniem do téj sceny; jest niejako przegrywką do dalszéj pieśni; pełną muzyki wiejskiéj, dzikiéj, tajemniczéj jak cała osnowa wieszczby, przegrywką malującą istotę całego dzieła. Jak w pierwszéj wieszczbie poeta wprowadził nas do komnaty królewskiéj, w drugiéj odsłonił nam wnętrze domu religijnego, tak dla téj trzeciéj obiera miejsce w okolicy wiejskiéj, śród widoków przyrody prostéj, zgoła w sferze ludu. W pierwszym zaraz kroku czujemy powiew jego świata; obraz rozpoczynający ten wstęp maluje nam rzekę Roś, i wyspę na niéj ze wszystkiemi wdziękami cichego ustronia na ziemi ukraińskiéj : chwila nocna i powieść o młynie spustoszałym, z przywiązaną do niego gminną cudownością, dopełniają obrazu rysami tajemniczości, zwiastującemi coś niezwyczajnego w dalszym jéj ciągu bo :

..... zwykle u gminu
Musi się w bajkę oprząść treść każdego czynu,
Jak w jedwab' gąsienica — aż z poczwarki w końcu,
Dumką — skazką — wyleci motylek ku słońcu.

Śród takiéj tajemniczości, słychać szelest nabrzeżnych zarośli, coś ciemnego przesuwa się w poprzek Rosi, ślizga się gadziną po sitowiu; staje u brzegu, — to łódka, a z łódki wyskakują dwie postacie — znać po stroju że jeden z nich Kozak, a drugi starosta Korsuński. Cóż to za spór pomiędzy nimi, zaledwie łódź opuścili? Staroście śpieszno do Wernyhory, a Kozak lęka się stanąć przed nim. Sumieniem jego szarpią śmiertelne zgryzoty; on wychowaniec Wernyhory, dał się uwieść przeciwnéj mu stronie, wzgardził jego przestrogami, odstąpił go, został hajdamaką; i on także udarł, jak sam powiada, pasu z tego co Wernyhorze było najdroższe — z Polski. Poznał dziś swoję zbrodnię, ale po niewczasie; żałuje, karze się za nią cierpieniami duszy, ale jakiémże czołem stanie przed Wernyhorą, który mu to wszystko przepowiedział? Tu występuje na scenę polska szlachetność, tak pięknie, tak rzewnie wydana przez poetę, a tak prawdziwa, tak wrodzona charakterowi polskiemu. Starosta nie cieszy się męczarnią Kozaka, nie nasyca nią swojéj zemsty, przeciwnie łagodzi ją słowami pociechy. Wszystko jeszcze może się naprawić, woła on, jeszcze się naprawi, musi się naprawić, tylko zabyć co było, wziąść się razem pan z chłopem; i obejmuje Kozaka serdecznym uściskiem, ale uroczysta chwila pojednania się nie zstąpiła, nie zstąpiło jeszcze święte słowo które zniszczy konieczną w chłopach nieufność ku panom; Kozaka dziwi tylko ta serdeczność szlachcica :

.... Patrzy, nie dowierza.
Nareszcie kręcąc głową : u was jak u jeża
Skóra, panowie szlachta, niech się prostak który
Otrze o nią, dalibóg, własnéj zbędzie skóry.
Nie! nie! chleb chłopskiéj pracy, to słodka ponęta,
Panować, to tak dobrze — wy korolowienta

powiada słowami Chmielnickiego, i nie oddaje uścisku ni ręką, ni słowem, ni okiem. Chwilę milczenia które zamknęło tę scenę, przerywa dziki chychot w zaroślach, wtórzony hukiem sowy i niepojętym turkotem pustego młyna, a po nim głos niewidomy wzywający podróżnych w głąb ostrowu; głos ten wciela się na końcu w dziwo pogięte we czworo, ze łbem dużym jak u konia, które mimo swojéj potworności, jest jedynym domownikiem, towarzyszem, aniołem stróżem Wernyhory. Półtajemnicza istota Semka wchodzi do całego obrazu jako rys konieczny, odpowiada i duchowi ludu ukraińskiego, i nieodgadnionemu życiu proroka : jest to jeszcze jeden szczegół dowodzący głębokiego rozmysłu artystowskiego w Siemieńskim. Z takim to przewodnikiem, dwaj podróżni, wchodzą, a raczéj spuszczają się w głąb chaty pustéj, i stają w mieszkaniu Wernyhory, przed nim :

.... W ciemnym izby rogu
Z kulbaką pod głowami, na ciemnym barłogu,
Między kudłami burki krymskiéj, broda biała,
I głowa — siwy sokoł — gościom się kłaniała.
Potém, by nie dość jeszcze tego pow tania,
Rąk dwoje, pierś zarosła, zwiodły się z posłania,
Tak porywczo, że obok wiszące nad chorym
Ratyszcze, szabla, kołpak z wierzchem różnowzorym
I janczarka — o mało ze ściany nie spadły.

Taki jest obraz Wernyhory na śmiertelném łożu :

Dobrze żeście przybyli, póki dusza w ciele,
Mogę wam coś przekazać..... choćby słów niewiele,
A i one są czemsić; — wierzcie mi, są słowa
Często ważniejsze czynów, gdy je gmin przechowa
W świętościach wiary...

Odzywa się Wernyhora, za nim wejdzie

w opowiadanie swojego życia. Może się ono wydać za długie, ale zważmy że to mówi starzec, który ma sto lat za pasem, wiele widział, wiele robił, że mówi po raz ostatni, że ma nadto potrzebę wypowiedzieć jeszcze niejedną prawdę :

... Nie jedną prawdę, o panowie
Szlachta, piłem ja do was — nie poszło na zdrowie.
Sami powróz kręcicie. Niby to swobodę
Kochacie, lecz tak właśnie jako dziewkę młodę
Upatrzoną na łanie, na siłę wleczoną,
By swém zdrowiem rozgrzała skrzepłe pańskie łono.
W końcu psami wyszczuto, gdy jej kwiat opadnie:
Toż lada jaki przybysz nad wami zawładnie,
I nie stanie nikomu wrogom się zasłonić!
Darmo, jak za pańszczyznę, lud będziecie gonić
W pola, zbroić kosami, — pójdzie, krew przeleje,
Ale dla tego wianek już nie zazielenieje.....
Bo swobodę wam kochać dla wszystkich pospołu,
Bo swobody moc idzie nie z góry a z dołu;
Tam siła : —

Nie w braku zapewne miejsc podobnych wstrzymamy się od liczniejszych wyjątków, i poprzestaniemy na napomknieniach : rozszerzylibyśmy nad zamiar nasze pismo. Idźmy więc dalej. Stopniami, z uczucia do uczucia podnosi się dusza Wernyhory do stanu proroczego. Na pierwsze jego objawienie się, dwaj goście mimowolnie padli na kolana. I jest przed czém. Prorok gada z raju,

Kędy się wywodzą
Rzeczy przyszłe — i ludzie nim się jeszcze rodzą,
Odgrywają na próbę to samo co w czasie
Gdy się wcielą na ziemi, po drugi raz gra się.

A wstępném widzeniem jest śmierć króla i czyn pierwszego zbratania się ludów : prorok szuka Polski; i jakże okropne pierwsze jéj objawienie się! Oto zbrodnia sejmowa : pierwsze podpisanie rozbioru Polski i pierwszy męczennik Rejtan. Następnie przesuwają się : powstanie krakowskie, listopadowe, męczeństwo Konarskiego, i tym podobne usilowania i klęski, a w każdéj zmianie myśl szlachcica niedołężna, ciemniejsza, przed myślą ludu coraz wybitniéj występującą. Naraz Wernyhora każe Semkowi obudzić lirę dźwiękiem rzewnym, długim, w cały świat rozgłośnym : on zrzuca z duszy ciężar nieszczęść, on w potęgę ludu patrzy. Natchnienie wzmaga się, ciało schorzałe rozkwita nowém życiem, nadziemskiém, ręce oparły się na głowach Starosty i Kozaka; przygarnęły je ku piersiom proroka, bo już jedna pieśń, jedna przyszłość dla szlachcica i chłopa, przyszłość ludu zbawionego — lira zagrała, głos proroka zamienił się w śpiew, i dumka popłynęła ostatnią wojną z Moskalami, ostatniemi tryumfami, ostateczném zbawieniem całego ludu polskiego.

Odtąd dziwy niebu, ziemi, pokażą Anieli
W znak zbawienia — odkupienia, słowo LUD się wcieli.
Ziemia niebem — cudy! cudy!
Półbogami staną ludy!

Taka jest ostatnia wrotka proroczéj dumki; następująca ledwo połowy doszła, duch i głos wieszcza nie podołał natłokowi i wielkości objawień; nad wszystkie podniosło się widzenie Dniepru zalewającego jego mogiłę, zagasiło wszystkie, a z niemi głos i życie proroka. Ale w tejże chwili cud uczcił trupa; tym pierwszym cudem jest pojednanie się szlachcica z Kozakiem :

... Przy trupie ócz czworo i rąk się spotkało.
We wzajemnym uścisku nowego sojuszu
Łza była na siermiędze, drugą na kontuszu,
Równie czysta i święta, jak płacz dwojga dzieci
Gdy je macierz pogodzi.
Pan nad duszą świeci!
Rzekli rązem, on, duszą niech świeci nad nami!

O! niech świeci, dodajmy z naszéj strony; aby oświecił jak najrychléj w postaci całego narodu, co przy jego ciele było tylko przepowiednią, postacią tajemniczą.

Za chwilę głucho na ostrowie, nad grobem Wernyhory stoją brzozy jak płaczki, a pod ścianą pustki, dziwne jego chłopie siedzi z gębą otwartą i źrenicą szklanną nad zepsutą gęślą, niby uosobienie podania w proroku, krążącego dotąd po Ukrainie.

Oto treść Trzeciéj Wieszczby, w któréj poeta rozwiązał szczęśliwie zagadkę naszego bytu przez słowo LUD. Tu jeszcze raz przypominamy, że przepowiednia Wernyhory nie jest wymysłem pisarza, że główna myśl ustępu oparła się na głównéj myśli proroctwa historycznego, objawionego przed pół wiekiem. Zdarzenia dotknięte w nich zaszły wprzódy, niżeli jaki poeta zamarzył o nich, nie przygotowywał ich żaden człowiek stanu ale Opatrzność, mógł je przewidzieć tylko człowiek dalszego widzenia jak zwyczajni ludzie; wartość więc słów przepowiedni jest prawdziwie prorocza; a zasługaż naszego Poety? także wielka. Wynalazł je, umiał ocenić, dla tego że poeta : potrafił schwycić duch proroctwa, rozwinąć go, dla tego, że jest krewnym po duchu prorokowi.

Ostatni dźwięk lutni Siemieńskiego, *Epilog do Wieszczów*, zamykający poemat, należy do najpiękniejszych części dzieła. Trudno dać o nim wyobrażenie inaczéj jak przez wypisanie całego; tam więc odsyłamy czytelników, zachowując sobie wolność jednego wyjątku na zakończenie naszego pisma. *(Dokończ. nast.)*

Paryż, d. 9 października 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

ZJEDNOCZENIE.

Od dawnego czasu przestaliśmy się *Zjednoczeniem* zajmować; zostawiliśmy je samemu sobie, własnemu przekonaniu, zostawiliśmy wreście działaniu saméj prawdy, która prędzéj czy późniéj musiałaby uwidzenia przełamać, przekonać o słuszności naszych tylokrotnych uwag. Jeżeli nie byliśmy zrozumiani dostatecznie, nie nasza w tém wina. Mylono się wielce przypisując nam chęć attakowania w celu osłabienia tworzącego się w emigracyi związku, w celu przeszkodzenia uorganizowaniu się jego. Usiłowaniom Towarzystwa Zjednoczenie zaszkodzić nie mogło; pozbawione stale oznaczonego celu, nie obierające żadnych środków, żadnéj doktryny, prędzéj czy późniéj musiałoby się rozchwiać, a rozchwiać tém prędzéj, im wcześniéj byłby stanął obiecywany komitet. Pisaliśmy o Zjednoczeniu, bo widzieliśmy wielu uwiedzionych, wspierających mimowolnie osobistości i prywatne niechęci kilku ludzi odepchnionych przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie, którzy pod pokrywką słów: *dobro publiczne*, jakie kładli na czele swoich pism i odezw, spodziewali się dopiąć własnych widoków. Zjednoczenie tworzono jedynie dla postanowienia komitetu, dla postanowienia władzy — po za władzą, organizacya nie wskazywała gminom żadnego życia, żadnéj czynności, — a to jedno powinno było przekonać iż kwestya postawienia komitetu jest kwestyą prywatną, osobistą, właściwą kilku, którzy zaspokojenia dla swojéj ambicyi w Towarzystwie znaleść nie mogli, lub mieli nadzieję postawić związek obok związku, towarzystwo obok towarzystwa, i wstrzymać postęp demokracyi która ich interesowi groziła. Obiecywano zgromadzić większość Emigracyi, i od lat czterech trwają zabiegi, podróże wysłańców, a większości emigracyjnéj nie ma; położono za axioma iż komitet tylko zbawić może Polskę, a od lat dwóch nie ukończono wyborów; uznawano się za demokratów, za ożywionych temi samemi co Towarzystwo Demokratyczne zasadami, a w ustawie, w komentarzach nad nią, we wszystkich pismach przeciwnie objawiono uczucia. Nie możemy powiedzieć, wyrzekła Kommissya Korespondencyjna, że nadanie własności włościanom powinno być bezwarunkowe lub warunkowe, bo przesądzalibyśmy wolę narodu; nie możemy obierać żadnych środków, bo obierając je moglibyśmy się pomylić; to jest, nie wiemy czego chcemy; niech demokraci powtarzają że uwłaszczenie jest celem i środkiem powstania, że uwłaszczenie da ludowi gwarancyą dobrych chęci, szczerych zamiarów, czystego patryotyzmu i wywoła siły mass, które oswobodzą od nieprzyjacioł Polskę — my nie bądźmy wyłącznymi; niech w naszych usiłowaniach szlachcic widzi możność zachowania przywilejów, lud polepszenie swego losu, monarchista podobieństwo wzniesienia w Polsce tronu, republikanin nadzieję zaprowadzenia szlacheckiego rządu, demokrata urzeczywistnienie swoich zasad, tymczasem skupiajmy się i wybierajmy komitet. Takie jest właściwe znaczenie formuły *wszystko dla wszystkich* którą przyjęło Zjednoczenie, stawianéj naprzeciw formuły Towarzystwa *wszystko dla ludu — dla wszystkich*.

Lecz te ciągłe obietnice, nie okazujące skutku, sprowadziły już znudzenie, wywołały niechęci. Gmina Poitiers spostrzegła się: « iż nieprawe roboty rozwijające się wśród łona związku pod różnemi a często zwodniczemi postaciami, chciały dać górę interessom cząstkowym, a tém samém owładnąć wybory na korzyść widoków pojedynczych — iż używano funduszów na prowadzenie intryg, które objawiły się tu i ówdzie — iż menerowie, którym idzie o osobiste widoki ciskają się w konwulsyjnych drganiach i gwałtem lub sztuką pragną narzucić innym swe przekonanie » — i gmina Poitiers woła do Zjednoczenia « aby ci co tak silnie zasmakowali w przewodniczeniu, sprzeczni powszechnym dążeniom, niezdolni zadosyć uczynić jego wymagalnościom, przestali nakoniec przeszkadzać ogólnemu związkowi. » Gmina Poitiers wybrała nową kommissyę; kommissya dawna nie chce opuścić miejsca; Zjednoczenie ma naraz dwie kommissye; obiedwie piszą odezwy i wzywają do łączenia się z sobą, oskarżają się o nieprawe, buntownicze piastowanie władzy; nowa kommissya uznaimia

iż niektórzy członkowie nadesłali odwołanie swych wotów na komitet. Zostawmy te szamotania się swarliwe, na dnie których leżą zobopólne próżności.

Co pomoże Zjednoczeniu dawna lub nowa kommissya? Czy utrzymanie jednéj lub drugiéj posunie rzecz naprzód? Z nadzwyczajnym mozołem, z niezliczonemi zabiegami, tworzono od lat dwóch komitet, wybrano zaledwie dwóch członków — dziś i te wybory są zakwestyonowane, zarzucono ich prawności. Po tak długim więc przeciągu czasu, Zjednoczenie nic nie dokonało, stanęło na pierwiastkowym punkcie, na punkcie z którego wyszło, bo przywódzcy poznali iż wybory omylają ich nadzieje, nie zaspokajają ambicyi. Będzież ten czyn dostatecznym do przekonania niedowierzających iż są prywatnych widoków pokrywką i osobistości narzędziem? Cóżby stało się z Polską, jakiż byłby jéj stan dzisiaj, gdyby jéj los od usiłowań jednoczących zawisł? oddajemy to rozwadze jednoczących się, niechaj na te pytania przed własném odpowiedzą sumieniem.

Jeżeli jednoczący się zechcą pojąć położenie i potrzeby Polski, jeżeli przejmą się powołaniem Emigracyi, opuszczą wówczas dawnych i nowych, proszonych i nieproszonych, wybranych i ubiegających się o wybór opiekunów, porzucą czcze i niepłodne zamiary, które niszczą ich chęci stania się użytecznymi ojczyznie, i spostrzegą się że stanęli mimowolnie na bezdrożu, w które zaprowadziły ich ślepe żądze, i nierozsądne, naganne, namiętności menerów.

AMNESTYA.

Car udzieli amnestyę Polakom, przywróci narodowe instytucye Polsce, takie były wiadomości, jakie przed niejakim czasem podawały dzienniki niemieckie. O wiadomościach tych nie robiliśmy nawet w naszém piśmie wzmianki; uważaliśmy je za nic nieznaczące, za nieobchodzące nas wcale, chociażby nawet skutek rzeczywistość ich okazał. Emigracya miała sobie po kilka razy ofiarowaną amnestyę, i takową wzgardziła, wzgardziłaby pomni co winna ojczyznie, bo nie utraciła nadziei, nie pozbyła się przekonania, iż jéj nie przez łaskę cara, lecz z bronią w ręku wrócić do ojczyzny przyjdzie. Gorzki jest chléb tułaczów, ciężką jest nędza, bolesne są chwile wygnania, ale sumienie spokojne, ono nas wytrwałością uzbraja; przyjęcie łaski od ciemięzcy Polski i tę wydarłoby nam pociechę.

Fałszywość rozgłaszanych pogłosek, widoczną jest dzisiaj dla wszystkich. Mikołaj, któremu płatni dziennikarze w Niemczech tak łaskawe przypisywali widoki, sam pokwapił się zadać ich słowom kłamstwo. Ostatni swój pobyt w Warszawie nacechował ukazem, znoszącym Radę Stanu i Sąd najwyższy królestwa, ostatnie resztki dawniejszych instytucyj, które jeszcze pod pewnym względem przez administracyę osobną i sądownictwo oddzielały królestwo kongressowe od Moskwy (1). Sądziż Mikołaj iż mu tym sposobem łatwiéj będzie władać Polską, zniweczyć jéj usiłowania, i wstrzymać szerzącego się coraz bardziéj rewolucyjnego ducha? Takie lub inne rozporządzenie, pod względem przyszłości Polski, pod względem jéj nadziei, pod względem jéj przekonania o potrzebie rewolucyi dla wywalczenia niepodległości, wszystko to dla Polski jedno. Takie rozporządzenie czyni rozbrat między Polską a Moskwą tym większym, szerzy myśl rewolucyjną.

Dzienniki francuzkie nie dały się uwieśdź rozgłaszanym o łaskawości cara doniesieniom, i wskazały prawdziwą ich przyczynę — chęć zyskania popularności w Niemczech i na zachodzie. Sąd tych organów opinii publicznéj ważnym jest dla nas; dowodzi on iż sprawa Polski stanęła na tym przynajmniéj stopniu, że amnestya uważana jest jako rzecz niepodobna, jako ubliżenie dla nas i dla kraju, który żadnéj łaski, żadnego zapomnienia przeszłości spodziewać się nie powinien, i nie w wspaniałomyślności cara, ale w orężu pokładać ufność. Oto są słowa Kuryera francuzkiego z d. 4 b. m. i roku:

« Dzienniki niemieckie zapowiadające amnestyę Mikołaja dla Polski, donoszą już o jego wyjezdzie z Warszawy do Petersbuga. Ce-

(1) Między wiadomościami umieszczamy główniejsze

sarz widział się z królem pruskim, nie dla tego aby się nakłonić do łagodniejszego postępowania, lecz przeciwnie aby się użalić na rząd zbyt liberalny według niego w W. Ks. Poznańskiem. Car obawia się porównań, jakie z tego powodu nieszczęśliwi Polacy uczynićby mogli; chciałby w interesie despotyzmu iżby inne rządy nie okazywały się dla nich więcéj ludzkiemi.

« O amnestyi dla Polski nie ma już wzmianki; dziwi nas iż byli tacy, co Mikołajowi przypisywali ten zamiar. Amnestya od cara jest rzeczą niepodobną. Car nieszczęśliwym którzy uniżą się przed nim, może niekiedy podarować życie i skazać natomiast na przepędzenie reszty dni w Syberyi lub w jakiéj innej pustyni, lecz nie przebacza nigdy, nie udziela nikomu amnestyi, nie zapomina przeszłości.

« Udzielić amnestyę przeciwnikom jakiejkolwiek władzy, jest to zapewnić im powrót do kraju, wrócić im wolność, prawa, majątek, zaszczyty. Jakże car mógłby dać amnestyę Polakom, skoro skonfiskował ich majątki, rozdzielił je między swą żonę, dzieci, dworzan, jenerałów, a nawet między swych chłopów? Mógłżeby zmusić swoją familię i szpiegów do oddania tego co trzymają? Chciał żeby, dla uczynienia sprawiedliwości nieszczęśliwym ofiarom, oburzyć na siebie ich katów?

« Mamyż przypomnieć nowe męczarnie, jakie Mikołaj zadaje z pomocą swego zastępcy Paszkiewicza, dla przysposobienia do téj mniemanej amnestyi głoszonéj przez dzienniki niemieckie? Przez nakaz uczenia się po rusku; zapowiedział niejako, iż Polacy powinniby zapomnieć swego narodowego języka, i nazwiska swego kraju (1). Prześladuje księży katolickich, pragnie uczynić biskupów zależnymi od swojéj władzy nawet w rzeczach duchownych, i będąc papieżem rossyjskim, bogiem zwycięzcow, chce zostać równie Bogiem ujarzmionego ludu.

« Nie, nie może być amnestyi. Amnestya byłaby najokropniejszém kłamstwem. Car nie skróci wygnania Polaków, bo wie dobrze iż Polacy przebaczyć mu nie mogą. W historyi są karty, które muszą pozostać zbroczone krwią dla nauki przyszłych pokoleń. Ucisk Polski pozostanie dla oskarżenia Europy, pozostanie jako pomnik potęgi egoizmu w dzisiejszym żelaznym wieku. W innych czasach, ta święta sprawa, pobudziłaby do krucyaty ludy i królów, dziś duchowieństwo nawet nie miało serca, i przypominamy to dla wyciśnięcia na niém wieczystéj hańby. Ta sama obojętność znamionowała je przy wzięciu Konstantynopola co przy wzięciu Warszawy. Ucisk Polski trwać będzie, dopóki Europie cierpliwości nie braknie (2). Amnestya dla Polaków byłaby zniewagą dla wszystkich ucywilizowanych ludów, bo Europa robót cara nie uzna nigdy za czyny dokonane, lub za nieszczęście, od któregoby appellacya miejsca mieć nie mogła. »

Nie inaczéj uważały tę kwestyę inne dzienniki. *Le Temps* tak się wyraził pod d. 5 b. m.

« Podróż Mikołaja do Polski nie przyniosła tak skwapliwie zapowiadanych owoców. Mieliśmy słusznośc niedowierzać téj zupełnéj amnestyi, jaką przyobiecywano w imieniu cesarza szlachetnym wychodźcom, których do Francyi i Anglii zaprowadziło wygnanie. Moskwa lubi rozsiewać przez druk zagraniczny kłamliwe ogłoszenia, przedstawiające jéj samodzierżcę jako ożywionego najszlachetniejszemi i najliberalniejszemi chęciami. Jest to sposób mniéj wiecéj zręczny dla uśpienia niedowierzającéj Europy. Teraz nawet, kiedy już o amnestyi mówić niepodobna, jeden dziennik torysowski podaje z wielkim hałasem wiadomośc o przywróceniu narodowości polskiéj i odbudowaniu sławiańszczyzny. Nie będzie to może po myśli dziennikowi Morning-Post rozgłaszającemu tę mistyfikacyę; ale wychodźcy polscy nie dadzą się uwieść podobnéj szarlataneryi; wiedzą oni iż ich ciemięzcę nie ożywia żadna myśl wielka, żadna myśl płodna ani względem nich samych, ani względem innych narodowości sławiańskich.

TRZY WIESZCZBY

PRZEZ

LUCYANA SIEMIEŃSKIEGO.

PARYŻ 1841.

(Dokończenie.)

Przedstawiając osnowę poematu Siemieńskiego, szliśmy za przekonaniem że tym spo-

(1) Tygodnik Petersburski donosząc o wystawie sztuk pięknych w Warszawie, wspomina o obrazie Chrzanowskiéj obronicielce Trembowli, lecz nie nazywa jéj Polką ale Sławianką. (P. R.)

(2) Nie dziwujmy się, iż Kuryer los Polski od Europy czyni zawisłym. Jest to skutek zabiegów i nauki arystokracyi naszéj, która przed obcymi przedstawiała Polskę jako bezsilną, żebrała u nich pomocy, i przez odwoływanie się do traktatu wiedeńskiego, chciała ich interwencyą wywołać, jako jedyną nadzieję ratunku dla Polski. (P. R.)

sobem najlepiéj damy go poznać. Osnowa dzieła, jest to istota dzieła; tam najwidoczniejsza myśl główna, twórcza energia talentu; tam zamknięta niezawodna próba jego wartości. Przy miernych zdolnościach, można mieć mniéj więcéj szczęśliwe wybuchy zapału, zwodnicze połyski natchnienia; można się zdobyć na kilka piękności, na oderwane błyskotki, i upstrzyć ubóstwo myśli głównéj; ale odejmij te nalepione przydatki, a znajdziesz pod niemi, zamiast człowieka, woskową osobę ubraną tylko pozorami życia. Nie tak się rzecz ma z dziełem prawdziwego artysty; obnaż je jak zechcesz z ozdób powierzchownych, podrzędnych, zawsze obaczysz duszę, życie, główną myśl łączącą wszystkie części, ujrzysz ją tém wydatniéj, im więcéj obnażysz. W rzeczy saméj, zdawało się nam że wszelki utwór dopiéro wtedy ma pewną wartość, kiedy go całego jedna myśl podobnie ożywia w najmniejszym szczególe, a zaś główna myśl że dopiéro wtedy ma siłę ożywczą i godną wcielenia się, kiedy obrana ze wszystkich pozorów formy i wyrażona sposobem najprostszym, wytrzyma sąd krytyki. Dlatego to, jeszcze raz powtarzamy, wyłożyliśmy osnowę Trzech Wieszczb.

Dawszy tym przeglądem treści dostateczne wyobrażenie o duszy poematu, na korzyść poety, zwróćmy się teraz ku niektórym jego szczegółom, i zobaczmy w jakim stosunku wartość ich zostaje z wartością ogólną. Zagadnienie to łączy się już z zagadnieniem zewnętrznéj formy dzieła. W rozwiązaniu jego ograniczymy się kilką przykładami. Poeta w téj próbie nie zeszedł ze swojego wysokiego stanowiska; odpowiedział wszystkim warunkom przez główny pomysł położonym, rozwiązał szczęśliwie wszystkie jego zadania. Życie, jedność, natura pomysłu, ożywiają, łączą, piętnują każdy szczegół formy. Gdziekolwiek myśl poematu rozpromienia się w narodowość, tajemniczość, pewien czas, pewne miejsce, pewną osobę, forma nagina się do niéj, jest narodowa, powleka się tajemniczością, przybiera barwę czasu, oddycha powietrzem miejscowości, występuje w postaciach wydatnych, snycerskich, żyjących. Zygmuntowski język słyszymy w pierwszéj wieszczbie; w księdzu Marku widzimy razem kapłana, Polaka, człowieka, patryotę, bogobojnego, mimo to nie fanatyka, nie odludka, który ze światem nie ma nic wspólnego, przeciwnie zna jego przyjemności, używa ich nawet, spojony jest z ludźmi wszystkiemi ogniwami duszy i ciała, dlatego tem więcéj ich kocha, tém goręcéj pragnie ich szczęścia, tém boleśniéj czuje grożące im nieszczęścia, tem szczerzéj poświęcić się dla nich gotów, widzimy w nim księdza, jakim go możemy sobie wyobrazić z jego stanowiska w konfederacyi Barskiéj, jakim być powinien człowiek chcący dla ludzi pracować, idący w ślady Boga, który nie z nieba zbawiał rodzaj ludzki, ale zstąpiwszy na ziemię, zostawszy człowiekiem; i w każdém położeniu jest sobą samym, czy w swojéj celi, czy na kazalnicy, czy kiedy walczy z duchem proroczym, czy kiedy już wylewa go z siebie; głos jego rozszerza się wprawdzie, podnosi się do tonu dawnych proroków na skalę arfy biblijnéj, ale mimo to pozostaje ksiądz zwyczajny, znajomy. Ważniejsze jest powołanie Wernyhory, odmienne; inna też, dziwniejsza jego postać, uroczystsza, przejrzystsza, coś bardziéj lirycznego, w rysach jakiś blask przyszłości, jakaś tajemniczość nieskończonności, jakaś melancholia wiary, która przez ciężkie próby przejść jeszcze musi, i nad temi jednak rysami przemaga oblicze Kozaka, człowieka massy: widzisz to w atletycznéj zarosłéj jego piersi, do któréj gości swoich tuli, jak do łona ludu; widzisz to w potężnych jego dłoniach, które z taką pewnością spoczęły błogosławieństwem na głowach pochylonych przed wagą ich siły, jak żeby wyobrażały potęgę ludu i niewyczerpane źródło jego przebaczeń; słyszysz to w każdém jego słowie, w każdym dźwięku wiersza. Nawet śmierć, nawet grób nie zmieniły téj postaci tajemniczéj, zanurzonéj większą swoją połową w przyszłości: z za grobu jeszcze widzimy Wernyhorę w potwornym jego Semku i strzaskanéj lirze, niby w odrzuconych powłokach ludu który się przeobraził. Niedosyć że patrzymy na osoby, oddychamy jeszcze ich powietrzem, żyjemy pod ich niebem. Weźmy za przykład miejsce, do ocenienia którego możemy być właściwymi sędziami; weźmy początek trzeciéj wieszczby, gdzie jest obraz okolicy Ukraińskiéj. Dwa ramiona rzeki, zielony ostrów, brzeg zarosły sitowiem, w sitowiu dzikie kaczki, na zielonym brzegu długoszyi bocian w samotnéj przechadzce, gęstwa leszczyny, nad gęstwą dęby rzadkie, klony szerokolistne, a nad tém wszystkiem nocna ciemność, a dokoła śpiew słowików i gwar wodnego ptastwa; daléj młyn oniemiały z rozerwaną tamą, komin sterczący na pustkach chaty, groźny dziwnemi wieściami, oto cały prawie obraz— ale co w tem malowidle życia, wdzięku, świeżości, roskoszy, tajemniczéj zgrozy; ale co tam Ukrainy! Wprawdzie wody, wyspy, drzewa, słowiki, noc, są na całym świecie, na całym świecie do siebie podobne; co wie-

ksza podobne do siebie nie w jednych wierszach, ale w obrazie Siemieńskiego są ukraińskie, tworzą wyłączny ukrainski obraz. Jak on to zrobił? tego nie wiemy; to tylko wiemy, tego tylko jesteśmy pewni, że w téj chwili musiał być duszą na Ukrainie, patrzeć jéj okiem u zwierciadła Rosi, słuchać jéj uchem słowików, odbił jéj zwirciadlem całą okolicę, miał jednêm słowem widzenie prawdziwego poety.

Cokolwiek powiedzieliśmy dotąd tyczy się albo wewnętrznej istoty poematu, jego myśli, albo członków oderwanych i jedynie daje wyobrażenie o sile poety z jaką schwycił swój pomysł, zagłębił się weń, wydobył z niego co najdroższe było, przytêm o biegłości z jaką ukształtował niektóre części swojego utworu; ale to nie przedstawia jeszcze całości zupełnéj. Wszelkie dzieło poetyckie jest to planeta w słonecznym świecie literatury, osoba duchowa w szeregu stworzeń umysłowych, żyjąca życiem właściwêm sobie, wspólnêm swojéj myśli i formie, jednêm i temże samêm dla myśli i dla formy, poczynającêm się z jednego tchnienia, nadto odznaczona takiemi cechami, tak sobie tylko właściwemi, że przez nie dopiéro zostaje prawdziwą jednością, różną od innych jedności, zgoła osobą. Niedosyć więc dla artysty pochwycić pomysł, rozwinąć go, rozdzielić na części, potrzeba jeszcze wynaleść odpowiedną mu formę, sprządz jego członki, powlec jednością formy jedność myśli, wszystko to naznaczyć cechą wyszczególnienia, jednêm słowem stworzyć to co w człowieku nazywamy ciałem. Cała ta praca jest tajemnicą sztuki pisania, któréj twórcza moc zależy także od natchnienia. Pod tym względem Trzy Wieszczby przynoszą Siemieńskiemu niepospolitą zaletę. Widać w nich sztukę pisania posuniętą do rzadkiéj doskonałości. Styl porywający swoją płynnością; jasny, że każdą myśl widać pod nim jak dno strumienia za kryształem wody; a lubo zawsze jeden jak światło, rozmaity przecież jak światło rozbarwione pryzmem, stosownie do przedmiotów które maluje, do uczuć któremi dzwoni, do myśli któremi błyska; zawsze żywo malowniczy, zawsze naturalny, łatwy i nacechowany rzadką poprawnością, nie sztuczną, nie mozolną, ale tą, którąby można nazwać od niechcenia. Te same posiada zalety główny żywioł stylu, język Siemieńskiego; bogaty, giętki, szlachetny, szczęśliwy, widać że płynie ze źródła niewyczerpanego, wyższego, z tegoż co i myśli, z natchnienia, i że jest w ręku mistrza. Trudno w ogólnych wyrazach dać dokładniejsze w tym przedmiocie wyobrażenie; dowody w przytoczeniach byłyby za nadto liczne, są niepodobne; do samego więc dzieła odsyłamy niezaspokojoną ciekawość lub podejrzliwość, a tymczasem śmiało twierdzimy, że równie pod względem formy, jak pod każdym innym, Trzy Wieszczby są poematem oryginalnym, dziełem jedynêm w swoim rodzaju, nie mającêm nic podobnego sobie w polskiêm piśmiennictwie, i tak wykonanêm że w bardzo dalekiéj przyszłości widzimy je na zajętêm dzisiaj stanowisku.

Wszystkoż wypowiedzieliśmy o utworze Siemieńskiego co wypowiedzieć było potrzeba? Nie; pozostała nam jeszcze do obejrzenia jedna z jego stron najważniejszych, bo strona samego poety. Stosunek między pisarzem a jego dziełem jest ściślejszy, a niżeli sądzimy zazwyczaj powierzchownie, kiedy idzie o przedmioty ciągle nam obecne. Zdaje się że znajomości dzieła bez znajomości twórcy czegoś nie dostaje. Ztąd ów interes powszechny dla wielkich pisarzy, dla wszystkiego co ich dotyczy. Nie jest to próżna ciekawość; zjawisko owego interesu jest tak odwieczne, powszechne, stałe, nakoniec tak półreligijne, że nie godzi się kłaść go na równi z chwilowemi zachceniami drobnéj ciekawości; przeciwnie trzeba go śledzić w głębszêm źródle istoty ludzkiéj. I w rzeczy samej, każdy znakomity pisarz, artysta, poeta, jednêm słowem każdy prawdziwy twórca wlewa w swój płód część swojéj duszy, swojego bytu; co większa, bierze jego pierwiastek nieznany ziemi ze świata zaziemskiego, objawia ziemi swojêm istnieniem, tworzy częścią téj siły przez którą sam jest, ożywia częścią swojego życia. Wszelki zatem płód sztuki jest częścią artysty, całością niezupełną w oderwaniu od całości co go poczęła; ztąd ażeby jego pojęcie było zupełne powinno się dopełnić pojęciem samegoż artysty. Poema o którêm mówimy zasługuje, zdaje się nam, na podobne wszechstronne obejrzenie; oto więc w kilku ogólnych rysach wiadomość dotycząca jego twórcy.

Lucyan Siemieński urodził się w roku 1809. Miejscem jego urodzenia jest wieś Kamienna Góra w obwodzie Żółkiewskim, w stronie Polski przez Austryą zagrabionéj. Był to czas, było to miejsce pamiętnego w naszych dziejach narodowego ruchu; miło nam wierzyć że Opatrzność powierzając duszy naszego poety piękne jego posłannictwo; zesłała ją na ziemię z zamiarem w okolicznościach, które dla dusz zwyczajnych przeszły bez żadnego na nie wpływu. Polska była naówczas w podniesieniu ducha, szlachetnym zapałem gorzało polskie powietrze, burza walki narodowéj prze-

biegała okolice: takiem to powietrzem odetchnął po raz pierwszy Siemieński, taki ruch kołysał kolebkę niemowlęcia-poety; przez podobną chwilę powitania się z Polską, powinien był zostać tem czem jest dzisiaj. Zaopatrzony w początki nauk domowem wychowaniem, posłany był do liceum Lubelskiego, gdzie zostawał do zupełnego szkół ukończenia. Tam poczęły się rozwijać i objawiać poetyckie zdolności Siemieńskiego, a początkowe prace jego rozproszone są po ówczasowych dziennikach, mianowicie w Wandzie wydawanej przez Małecką, w Tygodniku dla płci pięknéj i Rozmaitościach Lwowskich. Siemieński opuścił Lublin w r. 1827; w roku następnym udał się na Ukrainę, aby towarzyszyć wujowi swojemu, pułkownikowi wojsk rossyjskich na wyprawę turecką w tym właśnie czasie przypadłą; los inaczej zrządził, zatrzymał go w Odessie. Tam przez stosunki znajomości zawiązane z kilku Rossyanami, zbliżył się do źródła literatury staro-sławiańskiéj, i znalazł w swojéj duszy strunę odpowiedną jej poezyi: przekład Wyprawy Igora dokonany w tym czasie, ogłoszony był w jednym ustępie przez dziennik lwowski zwany Czasopismo biblioteki Ossolińskich. Siemieński napawał duszę Ukrainą, którą dzisiaj tak uroczo; miał sobie przypomnieć kiedy hasło 29 Listopada powołało naród do powstania, w styczniu Siemieński był już w Warszawie: Lutnia na bok, i oto poeta w mundurze legii litewsko-ruskiéj, z karabinem w ręku, przysposabia materyały dla pokolenia przyszłych poetów. Tak przedźwigał ciężar powinności żołnierskich, trudów wojennych i klęsk ojczystéj sprawy, aż do ostatecznéj klęski, kiedy Bóg jeszcze raz położył na Polsce krwawą pieczęć upadku, jakby zachowując jéj podniesienie godniejszym tego dzieła rękom, a bezsilnych robotników, jednych rozproszył na łaskę obcych, drugim kazał dźwigać znajome kajdany. Między ostatnimi był Siemieński. W porażce pod Chodźczą dostał się on do niewoli rossyjskiéj. Zawleczony do Żytomierza, późniéj do Kijowa, przetrwał w tem bolesnem położeniu aż do roku 1832, w którym za staraniem się swojéj rodziny, wzięty pod opiekę cesarza austryackiego, jako *jego poddany*, powrócił do Galicyi. Tu wszedł na nowo w swój zawód, ale z duszą i zdolnościami rozwiniętemi przez czas i szkołę doświadczenia. W tymże roku przełożył rękopis Krolodworski, który w r. 1836 drukiem ogłoszono. Pracę tę osądzili w swoim czasie właściwi sędziowie, i przyznali jéj wielkie zalety. Po niéj następują pomniejsze, mniéj więcéj z krajowych pism znane. Siemieński odznacza się w nich głównie dwoma zaletami, raz jako pieśniarz ludu, drugi raz jako powieściopisarz; jako jeden i drugi, stoi w pierwszym u nas rzędzie. Ale duszy Siemieńskiego spółczującéj, czynnéj, zawsze zewnątrz całéj bądź w miłości narodu, bądź w uczuciu obecnéj niedoli powszechnéj, bądź w upragnieniu lepszéj przyszłości, nie mogły wystarczyć spokojne pisarskie zatrudnienia, zajmowały one jedną tylko jéj połowę; druga rzuciła się w wulkaniczny war podziemnych prac narodowych, tam także poezya, wymowniejsza od poezyi wyrazów, bo poezya przykładów, silniejsza, bo gra na niebezpieczeństwach widocznych, wznioślejsza, bo jéj wtoruje poświęcenie się niedwuznaczne, godniejsza nakoniec prawdziwego poety, poety ludu, bo każdą myśl miłości ku niemu natychmiast w czyn zamienia. Siemieński i w téj poezyi niepoślednie zajął miejsce; tak wreszcie widoczne, że zagrożony pewnem więzieniem, zmuszony był opuścić rodzinną ziemię, i jest dzisiaj we Francyi. Opuszczenie narodowéj ziemi nie przygasiło narodowéj myśli, nie zmieniło kierunku działania. Potrzeba mu było tylko ogniska, któregoby jednorodność pociągnęła jego myśl główną, gdzieby widział najsilniejsze skupienie, najwyraźniejsze wcielenie myśli ludowładnéj, gdzieby znalazł, obok organizacyi ogółu związanéj hartownie prawami jedności i porządku, zupełną swobodę rozwijania osobistych przekonań demokratycznych, gdzieby miał nakoniec najpewniejszą rękojmię skuteczności prac swoich i najprostszą drogę do Polski: znalazł to wszystko w Towarzystwie Demokratycznem Polskiem, i został jego współpracownikiem. Z radością powitaliśmy ocalonego na swobodniejszem polu działania. Opatrzność jedno główne wydzieliła mu stanowisko, jedną główną obarczyła go powinnością; zrobi więcéj niż mu kazano? tem większa jego chwała. Ale przedewszystkiem powinien strzedz swojego miejsca, bo tam nikt go nie zastąpi, i niestety! niewielu ma towarzyszy, a na niem dopełniać swojéj powinności, bo téj nikt za niego nie zrobi. Tem stanowiskiem jest poezya ludu, tem powołaniem jest nawracanie umysłu narodowego ku przyszłości Polski ludowéj. Tam nasza siła, tam nasze zbawienie.

Narodowe nieszczęścia powinny były, zdaje się, dostatecznie już o tem przekonać; nie przekonały jednak (1). I cóż podstawiamy na

(1) Wyrzutu naszego nie zastosuje do siebie ta część narodu, która sercem ludu umiała odgadnąć przeszłość Polski, wzniosła się przez miłość wyższą nad stanowisko narodowe, widzi przyszłość ojczyzny w urzeczywistnie-

to miejsce? Trochę ciężaru ujętego z jarzma ludu, a dodanego berłu; trochę mniej wolności dla szlachty, trochę więcej przywilejów dla senatu, prawa boskiego, przewagi księżej i tym podobnych mętów religijnych ile można, jednem słowem Polska jak była, tylko znacznie gorsza; tymczasem komedya emigracyjna, otwarta przez farsę sejmu, zamknięta liryczną sceną naczelnika de facto, przeplatana melodramatem w nieoznaczonej liczbie aktów, taniec dyplomacyi na linie — oto zbawienie Polski! I wzięliśmy się do dzieła. W czémże jest to działanie? Potworzyliśmy systemata, rozbiliśmy się na koterye, podnosimy na dziennikach, jedni sejmy dla sejmu, drudzy sejmy dla króla, ci naczelnika de facto, tamci monarchię Adama, jeszcze inni znakomite osoby, wielkie zasługi, a wszystko pod hasłem niby przeszłości! Ależ te zasługi, te osoby, te sejmy, te władze, te monarchie, stały już tam dokąd je znowu dźwigacie, a z upadkiem ostatnim narodu spadły tak ciężko że skorupy tylko z nich pozostały. Popatrzcie tylko bez uprzedzenia. Ale wy to wiecie: wy nie widzicie w nich samych pewnego zbawienia; chcecie ich podstawić tylko za narzędzia pomocnicze jakiejś siły po za Polską: może stosunki polityczne Europy, może miłosierdzie boskie, a wtedy i oni się przydadzą...... Jest-że to wiara polska? wiara pewna jak Boga, zbawienia siebie przez siebie? Możecież wy mieć nadzieję że sprowadzicie kiedykolwiek naród na tę drogę? Wszak to widoczne zwątpienie: zniżenie się religii polskiej od twórcy-narodu do dzieł jego, od całości do cząstek — istne bałwochwalstwo. Stąd próżnia w dźwięku waszych kazań, mglistość waszych nauk, niewłaściwość, niedorzeczność przedstawianych sposobów; we wszystkiém pozory, nigdzie istoty ożywiającej; żadnego współczucia między wami a narodem, żadnej spójni z twórczą potęgą jego ducha; stąd obojętność na wasze prace, wstręt ku wam narodowej massy. Błądzicie równie, jeżeli kładziecie w nich wiarę zupełną. Składacie zbawienie Polski w tem co ją zgubiło mogąc zbawić, co już raz nie chciało czy nie umiało dopełnić zbawczego powołania, i spadło z jego wysokości. Czy myślicie, że przyszłe będzie niższe, łatwiejsze? że wybrańcy wasi zdołają mu lepiej odpowiedzieć jak poprzedzającemu? Jeżeli wy temu wierzycie, to zapewne nie Polska. Ona ma pojęcie zdrowe, bo jest źródłem wszystkich rozumów pojedynczych, a zdrowe pojęcie nie widzi potęgi w niedołężności (2).

Sprawa nasza święta, niepokalanym być musi zbawiciel. Nie powinno być na nim żadnej plamy krwi bratniej, żadnej łzy skarżącej, żadnego wyrzutu, żadnego grzechu z przeszłości; dla tego Polska widzi swoje zbawienie w duchu całego ludu, w jego objawieniu się zupełnem. Tam chrzest obmywający z dawnych przewinień, błogosławieństwo nowych zapaśników; tam miłość, braterstwo, spólne dobro, połączona wola, najwyższa potęga, bo jeden cel, wznioślejszy, jaśniejszy jak dotychczasowy; tam sejmy, władze, ludzie godni miejsc swoich, bo cały naród odżyły; tam Polska. Nie wierzycie, nie słyszycie jéj głosu? A ona jednak wyraźnie przemawia: tak wyraźnie, że już Moskale i Niemcy usłyszeli ją i pojęli. Przed kimże to ich zbiry są w tym ruchu ustawicznym? Kto zakłuca raz po raz królewskie ich myśli, trzyma w ostatecznèm naprężeniu królewskie cugle? Kim się zaludniają ich więzienia, stroją szubienice? czyja krew coraz bardziej cięży na wadze ich zbrodni? oto apostołów ludu, ludzi przyszłości. Szaleńców! może być: ale jakich szaleńców? O! niech cały naród zostanie takim szaleńcem, pójdzie na śmierć z taką gotowością, z taką odwagą, a będzie zbawiony, może nim zostać i zostanie. Wam Poeci przodkować w tèm dziele. Zostawcie zimnemu rozumowi dziennikarzy, publicystów, dyplomatów, ich królów, ich sejmy, ich względy na gabinety, na stosunki polityczne, na przewagi materyalne nieprzyjaciol; niech sobie kleją z tych kombinacyj swoje budowy; ich to rzecz, rzecz to rachuby brać gotowe materyały, urządzać je i popsuć w końcu; ale naprawiać, wynajdywać, tworzyć to wam zostawione. Błąd i nicość leżą u kresu wszelkiej zimnej rachuby, natchnienie tylko jest niemylne i twórcze; jego powinność oświecać i prowadzić rozum: idźcież mu w pomoc. Od wieków mieliście dar wyśpiewania czego uszy nie słyszały, objawienia czego oczy nie widziały; od wieków byliście prorokami, cudo-

niu tej miłosci, w oparciu na niej społeczeństwa polskiego, w rozszerzaniu zasad braterstwa, wolnosci, równosci do wszystkich jego członków zarówno, wierzy w nią całą duszą, ciąży ku niej wszystkiemi siłami; ale do tych jedynie, co kierowani mylnem widzeniem, lub sercem nieczystem, przedłużają męczeńską pielgrzymkę narodu wykrętami polityki bez szlachetnosci, bez podstawy w ogólnym duchu, bez ognia wiary; oddalają odrodzenie się Polski, usuwając konieczny jego warunek,

(1) Ona także buduje na przeszłosci, szuka w niej podstawy i rękojmi dla przyszłosci, i nie znajduje ani jednej, ani drugiej w tej jaką jej podsuwacie: wasza podstawa runęła już raz pod nią. Niedostateczna także [illegible]

twórcami : wznieścież się do prawdziwéj waszéj wysokości, bądźcie czém powinniście. Oto naród do zbawienia swojego potrzebuje cudu, któryby zapalił wszystkie serca jedném, wyższém uczuciem, rozjaśnił wszystkie umysły jedném, narodowém pojęciem, związał jedną wolą wszystkie chęci i pchnął wszystkie ku jednemu celowi, zróbcie mu ten cud, wytknijcie ten cel, pokażcie mu przyszłą Polskę, Polskę ludową w całym blasku, ogromie, uroku, a miłość ku niéj z niéj saméj wypłynie, a jéj ożycie będzie sprawą jednego tchnienia narodowego.

O! tylko śmiało, nie na gorzkie płacze,
Nie na kancony w puściźnie wam dali
Gęśl przedbojańską owi trzéj oracze,
Co pieśni mieli, a nie mieli stali.
Na ziemi Lecha stal rodzi się z pieśni,
Bogarodzicą Polska nam stanęła,
Mazurkiem : Jeszcze Polska nie zginęła,
Hymnem Marsylskim któż nie śni!

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Główniejsze rozporządzenia ukazu Mikołaja z d. 18 września :

Uznawszy stosownem ustanowić 1832 r. w naszéj Radzie państwa osobny departament do sprawy królestwa polskiego w którym rozpoznawane są ważniejsze sprawy tyczące się tegoż królestwa, znajdujemy dalsze istnienie oddzielnéj Rady stanu w królestwie nieodpowiedającém obecnemu położeniu rzeczy, a gdy przytem zachodzi potrzeba niezbędna oprzeć sądownictwo w statniéj Instancyi na gruntowniejszéj podstawie (!!) postanowiliśmy w miejsce dotychczasowych Rady stanu królestwa i Izby Sądu Najwyższego, które odtąd istnieć przestają, utworzyć dla całego królestwa polskiego w Warszawie dwa departamenta rządzącego Senatu nosić mające podług dalszych z porządku liczb nazwania 9go i 10ego nie mniéj ustanowić ogólne zebranie departamentów warszawskich rządzącego Senatu. W skutek czego wydanym w dniu dzisiejszym do rządzącego Senatu ukazem rozkazaliśmy i niniejszém rozkazujemy : 1. ogólne zebranie departamentów warszawskich rządzącego Senatu rozpoznawać będzie wszelkie sprawy jakie po dziś dzień do attrybucyi Rady Stanu królestwa należały z wyłączeniem wszakże budżetu przychodów i wydatków przedstawiać się odtąd mającego pod zatwierdzenie nasze wprost przez departament do spraw królestwa polskiego w Radzie państwa utworzony, tudzież sprawozdań naczelnie kierujących rozmaitemi gałęziami zarządu krajowego, których roztrząsanie powierzoném zostaje Radzie administracyjnéj. 2. Heroldya królestwa zatrzymuje wewnętrzną swą organizacyę i jako osobna instytucya pozostawioną jest przy ogólném zebraniu Warszawskich departamentów rządzącego Senatu w tych samych z nią stosunkach, w których znajdowała się z Radą Stanu 3. Dziewiąty departament Rządzącego Senatu wstępuje w atrybucye jakie Izbie Sądu najwyższego służyły, wszelkie zatem sprawy do niéj należące, roztrzygane odtąd być mają w departamencie ostatecznie podług praw i przepisów dla tejże Izby ustanowionych. Samo z siebie wynika, że wyroki departamentu żadnemu dalszemu rozprawieniu nie ulegają i że żadne od nich odwołanie ani drogą appellacyi, ani rekursu miejsca mieć nie może. 4. Dziesiąty departament Rządzącego Senatu rozpoznawać ma sprawy kryminalne. Attrybucye i zakres władzy onego oznaczone będą w wydać się mającém prawie karném (1). Tymczasowie zaś wszelkie po dziś dzień zostające w téj mierze przepisy, moc obowiązującą zachowują.

D. 2 b. m. umarł w Marsylii pułkownik Fortunat Skarzyński w 72 roku życia. Służył on naprzód w kawaleryi narodowéj, późniéj w powstaniu Kościuszki, a następnie w legionach. W czasie ostatniéj rewolucyi, był organizatorem siły wojskowéj.

(1) Od dawnego czasu, pod bokiem cara, w Petersburgu, pracują nad ułożeniem kodexu karnego dla królestwa kongressowego : Romuald Hube, b. prof. uniwers. Warsz., i Zaborowski były urzędnik Kommissyi wojny. Łatwo się domyśleć jakim będzie ten kodex!

(P. R.)

Paryż, d. 18 października 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Narody które przychodziły do wysokiego rozwinięcia politycznego, do przelania się z ciaśniejszych form w obszerne obręby socyalnego istnienia, rosły ku temu z dojrzewającą codziennie myślą, z któréj same przez siebie wszelkie opadały więzy; lecz jeżeli się przyszło jakiemu społeczeństwu wyplątywać z fałszu, który je w pełném niegdyś sparaliżował życiu, który chwilowo wszelkie zadławił siły, wywikływanie to musiało iść długą i bolesną drogą stopniowych expiacyj względem gwałconych prawd, i prostowaniem nieledwie każdéj pokrzywionéj myśli.

Wiara w przeczystą opatrzność i sprawiedliwość, w narodowe szczęście którego pragniemy i spodziewamy się, każe nam przyjąć to prostowanie i tę walkę, zamiast ją oddalać od siebie, dla przyśpieszenia z całym zapałem ducha i serca to konieczne zadosyć uczynienie, akiego po nas dziś wymaga wysokie przeznaczenie naszéj ojczyzny.

Chciało miłosierdzie wyższéj nad nami woli ułatwić utrapionemu narodowi tę pracę, przez wybranie dwóch garstek upadłego społeczeństwa, z których jedna wśród więzień i śniegów Syberyi pracuje dla ojczystych uczuć, druga wygnana na wolną i oświeconą ziemię dla ojczystego pracuje rozumu.

Przyjąć i uczuć z pokorą te dwa posłannictwa, skromniejsze wprawdzie ale świętsze niżeliśmy może marzyli, jest krokiem nieocenionéj wagi na drodze postępu i odrodzenia się naszego.

Zostawmy krew męczenników i łzy utrapionych tajemniczemu lotowi, jakim się wznosi modlitwa, nim na cały naród zleje się błogosławieństwem, a rzućmy okiem na tułactwo nasze, które pracą pełną goryczy miało wyrobić i rzucić pewne nasiona czystéj wiedzy, godnéj tych uczuć niepokalanych, jakie uciskiem i gwałtami wydobywa i gotuje wróg nasz na ojczystéj ziemi.

Nie bądźmy dumni z tego posłannictwa wiedzy, jakeśmy je nazwali; kto wie czy do krwawych ofiar Bóg nie potrzebował prostszych i doskonalszych serc, niżeli te które rzucił dla uganiania się za myślą; wystawmy sobie że się kiedyś spowiadać będziemy przed bliznami i chłostą naszych męczenników z przedłużenia ich cierpień kłamstwami, próżnością i nieporozumieniami naszemi, jakie nie z zamiłowania prawdy, ale z osobistych pochodziły drobiazgow.

Niestety, nieprzeliczone druki w tułactwie, jak ciężkie i obfite do przyszłego zaskarżenia zostawiłyby ślady! Przypuśćmy nawet że co było rok, miesiąc a nawet tydzień temu, zatartém i zapomnianém zostało, a spojrzyjmy na dzisiejszy stan piszących i drukujących stronnictw.

Co znaczy po dziesięciu latach ten niepowściągliwy i pochopny do obelg język? Jakaż to myśl pewnością i wiarą spokojna może się tarzać w tak nieupamiętałéj złości? Jakiegoż potrzeba zaślepienia, ażeby nie czuć że tak tylko odsłania się i manifestuje niemoc przekonania, lub głuszy sumienie chcące zwalić na obcą głowę męty, z których samo wybrnąć nie może?

Każdy fałsz, nawet w sercu i przekonaniu błądzących, o tyle nabywa siły, o ile uderzenie w niego było za mocne i niesprawiedliwe.

Jeden lub dwa przesadzone epitety drobną zaiste z siebie byłyby rzeczą, gdyby nie pociągały za sobą loicznego nastrajania wszystkich okoliczności na ton niesłychanéj wagi, wtedy lada od krzykacza zależy los nieszczęśliwéj zaprzedanéj i zgubionéj ojczyzny; za wyra-

zami idą i rosną całe wypadki, a za niemi nowe wzdymają się doktryny, karły stają się olbrzymami, bieleje skrzywdzony choćby na pół z własnéj winy na ofiarnego baranka, i dźwiga na plecach zbawienie ojczyzny,

Kilkoma przesadzonemi słowami dwóch ludzi, a niekiedy dwie całe strony mogące niejedną oddać polityczną usługę, stają się zużyte, nie zewnętrznie, nawet nie w opinii publicznéj, ale wewnętrznie w sobie, w swém uczuciu, we własném swém przekonaniu; jeden podłechtaną próżnością, drugi wyrządzoną mu krzywdą i rozdrażnieniem, zostają wyrzuceni z prawdziwego ich stanowiska, do którego najczęściéj więcéj nie wracają.

Jeżeli samo to sfałszowanie ludzi pojedynczych w ich rozumie, godności i uczuciach, jest przerażającém w swych nieobrachowanych skutkach, czémże dopiero być musi to ostrzelanie opinii publicznéj z najnamiętniejszemi skargami i przekleństwem, za lada wypadkiem któryby minął niepostrzeżony, gdyby go głos szalony nie przybił na zawsze do czoła, i nie wraził w duszę oskarżonego.

Są stronnictwa żalące się na niemoc i obojętność powszechną, może nawet względem wyższéj i godniejszéj myśli, jaka im wyrwać się może natchnieniem, a nie pamiętają że sami pracowali z zapałem nad popsuciem tego organu, którym przychylne echo wywołać mogli. Nieledwie nowych wyrazów musi szukać każde czyste serce, ażeby w swém objawieniu odgraniczyć się i odbić od tego hałasu fraz zużytych. Niemałą miałby pracę, ktoby chciał obliczyć straty jakie poniosł nasz język w tylu pięknych i szlachetnych wyrażeniach, które bez wywołania uśmiechu, szyderstwa lub litości, powtórzyć zaledwie dziś wolno.

W większéj części emigracyi zdaje się, że jedyném jest zadaniem wspiąć się chwilowo na palce, bez obrachowania następstw, bez wyboru środków, jedna okoliczność złapana, pierwszy człowiek, choćby osmolony nawet chciwością i zdradą, pierwsza książka zbłąkana, która nieszczęśliwie pod ręką nawinąć się może, służy za piedestał politycznéj wielkości; szczęście jeszcze, jeżeli niedokończona edukacya okryje śmiesznością jakie wielkie odkrycie, naprzykład biblii lub miłości chrześciańskiéj, lub wynalezienie Wandalów, albo Kozakow, jeżeli mówimy, mniéj więcéj pozorna formułka nie zbuduje szkoły albo dziennika; cóż ztąd wynika? Oto trzeba się bronić szłusznym attakom, ażeby przedłużyć ten słodki moment wpływu i tryumfu, zbiera się podpisy od uwiedzionych, szumne pod cudze nazwiska podsuwają się obrony i protestacye, prowadzi się polemika, która już ubitą drogą przemilcza w swych odpowiedziach główne zarzuty, ale łakomiéj za to rzuca się na te, które słabszemi się zdają, lub sto razy dowiedzione fałsze, jako nietknięte jeszcze przytacza argumenta.

Lecz ze zbytku złego, prawie zawsze wypływa ratunek, i ta jedna zostaje nam pociecha, że przy szkaradnéj nagości, przy szaleństwie języka i całym już bezwstydzie osobistości, w jakim drobne stanęły stronnictwa, to wszystko pęknąć i przerwać się musi. Błogosław Boże ten chaos, w którym, mamy nadzieję, zatonąć musi ta hańba naszego tułactwa, czysta, jasna i ostateczna myśl spłynie na kraj, który ożywi nieśmiertelnie, ale nie zatruje nowego pokolenia zalewem niewiary i kłamstw, z których się tak silnie dzisiaj wybija, dla tego też miłosierna Opatrzność posadziła nas tak daleko od granic ojczyzny, i liczne wrogów komory, bezsilne tamy dla prawdy i czystego zapału, słabościom naszym nie jedną oddały usługę.

OPIS DZIAŁAŃ WOJSKA POLSKIEGO

POD ROZKAZAMI

KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO

W KAMPANII 1809 ROKU

PRZECIW AUSTRYAKOM.

(*Relation des opérations de l'armée aux ordres du Prince Joseph Poniatowski pendant la campagne de 1809 en Pologne contre les Autrichiens — par Roman Soltyk. Paris 1841.*).

Niepodobna uniknąć przykrego wrażenia, ile razy przyjdzie się zastanowić nad wypadkami przeszłych rewolucyj polskich; obok świetnéj waleczności żołnierza — szlachetnego, bezinteresownego poświęcenia się klass niższych, — wszędzie i zawsze postrzegać się daje opieszałość, nieudolność, a często nawet zła wiara naczelników. Nie innego nabieramy przekonania, czytając opis kampanii 1809 r. przez Jenerała Sołtyka. Napróżno autor stara się wytłómaczyć, pokryć błędy swego bohatera, czyny są za nadto bijącemi w oczy, tych przekręcić nie można, one łatwo dają nam poznać jakim był Poniatowski. Piszący nierównie większą zrobiłby przysługę Polsce, gdyby oddając sprawiedliwość osobistemu męstwu Poniatowskiego, powstał z całą energią na błędy, nie już jako wojownika, bo tym nigdy nie był Poniatowski, i w têm nie jego wina, ale na błędy jako Polaka, naczelnika wojska, narodu wybijającego się na niepodległość. Tego spodziewać się należało po autorze, naocznym świadku ówczesnych i późniejszych w rewolucyi 1831 r. działań, po autorze emigrancie, który po tyloletniêm wygnaniu, powinien był zastanowić się nad prawdziwemi przyczynami tyloletniego naszego upadku, a poznawszy je, powstać na niedołężność naczelników z całêm oburzeniem Polaka patrzącego na cierpienia drogiéj Ojczyzny.

Nie ten był cel jenerała Sołtyka: pisał on nie dla Polski, ale, jak sam powiada, dla okazania wdzięczności Francuzom za gościnność, może dla pozyskania większéj sympatyi...; lecz nie płaszczeniem się, poniżaniem osobistéj godności, wzbudza się sympatya szlachetnych ludzi. Wystawiając wojsko polskie i naczelnika jako ślepe narzędzie Napoleona, poruszane jego wolą, bijące się nietyle za niepodległość kraju, ile dla zyskania zadowolnienia cesarza Francuzów, jenerał Sołtyk, pewni jesteśmy, zamiast podziwienia cudzoziemców, wzbudził raczéj politowanie nad nami.

Nie wiem skąd przyszła myśl autorowi uważać Napoleona jako prawdziwego przyjaciela Polaków, szczerze pragnącego wskrzeszenia Polski w dawnych granicach. Zamiar taki nie wchodził do jego polityki; zdawało mu się zawsze, że bez Polski potrafi uzyskać pokój i bezpieczeństwo od tyle razy upokarzanych sąsiadów; poznał sam ten błąd choć za późno — wszyscy pisarze francuzcy, nawet najwięksi stronnicy, zgadzają się na to: iż Napoleon nigdy stale o wskrzeszeniu całéj Polski nie myślał, i w stosunkach z dworem rossyjskim, pokilkakrotnie zapierał się téj myśli.

Poniatowski więcéj jak kto inny, miał sposobność usłużyć krajowi. Stojąc na czele oddzielnego korpusu, przeznaczonego do dywersyi i wstrzymania Ferdynanda, oddalony od głównéj armii, odbierając ogólne tylko rozkazy, niejako sam sobie zostawiony, mógł i powinien był korzystać ze swojéj pozycyi powołując cały naród do broni. Cóż tymczasem czyni po wkroczeniu do Galicyi? Deputacyę Galicyan ofiarujących współdziałanie zbywa dwuznacznemi obietnicami, w miejsce orłów austryackich, zaprowadza francuzkie, od mieszkańców odbiera przysięgę na wierność cesarzowi Francuzów. Poniatowski powinien był dwa przypadki przypuścić: albo że Napoleon sprzyja Polsce, chce aby była niepodległą i cała, a wówczas przyłączenie do księstwa warszawskiego zabranéj części, żadnéj w jego umyśle nie podlega kwestyi; albo też że używając Polaków, ma jedynie własny interes na celu, a wówczas samym Polakom należało myśleć o sobie, uprzedzać jego rozkazy, jego wolę i dokonanemi czynami zmusić go do ich zatwierdzenia. Napoleon był w wojnie z Austryą, chodziło mu o zatrzymanie korpusu arcy-księcia Ferdynanda — Poniatowski zatêm powinien był powołać Galicyę do broni, i no-

wemi zastępami braci zwiększyć dawne szeregi. Bylibyśwy wówczas odzyskali nie część ale całą Galicyą — zła wola Moskali nie mogłaby temu przeszkodzić.

Nie robimy przypuszczeń. Napoleon sprzymierzony z jednemi nieprzyjaciołmi naszemi przeciw drugim, rad był kiedy dokonane czyny zasłaniały niejako jego odpowiedzialność, uwalniały od tłumaczeń. Jeszcze jako naczelny wódz we Włoszech, radził Polakom aby sami myśleli o sobie; narzekał później, że dla Polaków wszystko samemu zrobić potrzeba, a w 1812 r. jeszcze jaśniej odpowiedział deputacyi sejmu dopominającej się przyłączenia do księstwa warszawskiego prowincyj trzymanych przez Moskwę.

Lecz tak śmiałego kroku wymagać od Poniatowskiego byłoby za nadto. Spędziwszy młodość w służbie austryackiej, obsypany cesarskiemi łaskami, później zbiegiem okoliczności wyniesiony na naczelnego wodza wojsk polskich — Poniatowski w całej kampanii 1809 roku, widocznie Austryaków unikał. Jego *exquise délicatesse*, nad którą unosi się autor, i która nie dozwoliła mu w 1806 siąść na koń i iść w pogoń za uciekającymi Prusakami, lecz nie wstrzymała go od przyjęcia rządów z rąk króla pruskiego, ta *délicatesse* nie pozwalała mu w 1809 posuwać za daleko rzeczy, jak również podobna *délicatesse* nie dozwalała Czartoryskiemu przystąpić do konfederacyi w 1812 przeciw Aleksandrowi swemu przyjacielowi.

Te kilka ogólnych uwag, pokazują dostatecznie: iż Poniatowski w 1809 chybił celu, nie odpowiedział swemu powołaniu; zobaczmy czy w ciągu tej kampanii pokazał zdolności jako jenerał francuzki.

Na samym wstępie uderzającą jest lekkomyślność i nieprzezorność jenerała dowodzącego oddzielnym korpusem; bo chociaż autor powiada, iż rząd księstwa warszawskiego już w Styczniu i Lutym wiedział o najmniejszych ruchach nieprzyjacielskiego wojska, i że Poniatowski zdawał w tym względzie Dawustowi jak najdokładniejsze rapporta, jednakże list pisany do tego marszałka pod d. 12 Kwietnia, dowodzi, iż Poniatowski niemiał dokładnych wiadomości o poruszeniach i sile nieprzyjaciela, a o wkraczającem wojsku austryackiem dowiedział się dopiero z biletu arcyksięcia, przysłanego przez Kapitana Mallet, lubo o mającej się rozpocząć wojnie uprzedzony był korrespondencyami Napoleona, a szczególniej listem pisanym do króla Saskiego, który Poniatowskiemu został zakommunikowany pod d. 21 Marca. Prosty jenerał postępując podobnie zasłużyłby na największą naganę i odjęcie dowództwa; lecz Poniatowskiego można wytłómaczyć. Lubił on, jak powiada piszący, zbytki, wystawę, i oddawał się zabawom z zapałem i z opuszczeniem się, zbliżającem się aż do miękkości — łatwo więc wnieść co stawało na przeszkodzie do powzięcia dokładniejszych wiadomości o ruchu nieprzyjaciela. Wolno uważać to autorowi za wadę mało znaczącą; my inaczej pojmujemy powinności naczelnego wodza: życzylibyśmy widzieć w nim więcej zapału do wypełnienia obowiązków, a mniej miłości rozkoszy.

Nie mamy zamiaru przebiegać szczegółowo wszystkie bitwy kampanii 1809 r., czas i miejsce nie dozwala nam tego — zastanowimy się pokrótce nad ważniejszemi tylko wypadkami.

Za wkroczeniem Ferdynanda w granice księstwa, Poniatowski wyruszył także z Warszawy, i po kilku nic nieznaczących manewrach zatrzymał się pod Raszynem, dokąd wkrótce bo d. 19 Kwietnia podstąpiło wojsko austryackie. Jenerał polski rozlokowawszy główne swe siły pod Raszynem, wysłał awangardę z dwóch batalionów i czterech dział pod dowództwem Sokolnickiego do wsi Falenty, oddzielonej od Raszyna brodnistym strumykiem Rawką, i niemającej żadnej innej kommunikacyi z Raszynem prócz wąskiej grobli. Awangarda ta wystawiona była na oczywiste zniszczenie; błąd ten jest nie do darowania — Ferdynand nie omieszkał z niego korzystać. Zaledwie zaczęło nadciągać czoło jego kolumn, natychmiast, nie czekając na resztę wojska, uderzył na Falenty, i zmusił Sokolnickiego do odwrotu, który cofając się w nieładzie, zostawił dwa działa na placu boju, ocaliwszy prawie cudem resztę swego oddzia-

lu. Ferdynand zaufany w zwycięstwo, posuwa się naprzód, przechodzi groble, uderza na główne siły pod Raszynem, lecz tu doznawszy silnego oporu, i dla spóźnionéj pory nie spodziewając się odnieść wielkiéj korzyści, nawet w razie pokonania Polaków, odłożył bitwę na dzień następny, i cofnął się na drugą stronę grobli. Nie będziemy wchodzili w szczegóły téj bitwy, tyle tylko powiemy, że jesteśmy wprost przeciwni autorowi, który żywe natarcie na awangardę polską, uważa za brak przezorności arcyksięcia. Jeden rzut oka mógł go przekonać o fałszywém położeniu téj awangardy, i dobrze zrobił że skorzystał z błędu przeciwnika. Nierównie większy błąd popełniłby jenerał austryacki, gdyby stosownie do uwag Sołtyka, uderzył jednocześnie na środek i lewe skrzydło wojska polskiego. Uwagi te pod wszelkim względem wprost są przeciwne zasadom sztuki wojennéj.

Po bitwie pod Raszynem, wojsko polskie cofnęło się tejże saméj nocy do Warszawy, gdzie nazajutrz o południu nadciągnął Ferdynand. Poniatowski, niepamiętny na kampanią 1794, w któréj Kościuszko z 18,000 utrzymując się przez 7 tygodni w Warszawie, zmusił nareszcie króla pruskiego do odwrotu z wojskiem 36,000 wynoszącym, — Poniatowski, mówię, wzmocniony drugim pułkiem piechoty przybyłym z Torunia, i 800 rekrutami pod Rybińskim, mając przytém 5,000 gwardyi narodowéj, nie śmiał bronić po części zrujnowanych okopów Warszawy, chociaż Ferdynand nie miał dział oblężniczych; a chcąc jak najprędzéj zakryć się Wisłą od nieprzyjaciela, wszedł z arcyksięciem w układy, i ustąpił z Warszawy. Ten a nie inny był powód ustąpienia ze stolicy. Nie można przypisywać Poniatowskiemu, że wtenczas myślał o powstaniu w Galicyi i zagrożeniu tyłu wojsku austryackiemu; ruchy jego zaraz po przejściu Wisły dowodzą, że nie miał najmniejszego planu, i starał się jak najprędzéj schronić pod zasłonę twierdz. Zatrzymanie Pragi, punktu tak ważnego dla obu wojsk, winien był Paszkowskiemu i Hornowskiemu. Bądź co bądź, czy opuszczenie Warszawy bez najmniejszéj obrony, było lub nie korzystném pod względem strategiczném, to pewna, że szkodliwy wywarło wpływ na umysły Polaków.

Po przejściu Wisły, wojsko polskie rozlokowało się nad Narwią; zajęło Sierock, Modlin i Zegrze. Z tego ruchu widocznie się pokazuje, że Poniatowski bynajmniéj nie myślał o powstaniu w Galicyi, a kiedy Ferdynand, niecierpliwy o zajęcie Pragi, nie mogąc jéj attakować ze strony Warszawy, (w skutek umowy z Hornowskim), przeprawił pod Karczewiem Mohra korpus 6,000 dla attakowania jéj z prawéj strony Wisły, nie zapewniając mu żadnego odwrotu, Poniatowski nie śmiał albo nie chciał korzystać z tak grubego błędu arcyksięcia. Niewiadomość o prawdziwém położeniu Mohra, nie może go tłómaczyć; prowadząc wojnę na własnéj ziemi, gdzie każdy mieszkaniec sprzyjał jego sprawie, nie mogło Poniatowskiemu brakować na szpiegach. Wysłał on wprawdzie przeciw Mohrowi 3 bataliony i 8 szwadronów, ale ten mały oddział podzielony na części działające bez najmniejszéj jedności, niewiele mógł szkodzić Mohrowi, który po małych utarczkach cofnął się spokojnie do Karczewia, zasłaniając most stawiany w Górze. Gdyby Poniatowski, zamiast siedzieć bezczynnie w Nieporęcie, sam uderzył na Mohra z przeważnemi siłami, byłby niezawodnie zniósł do szczętu mały Austryaków oddział; lecz przeciwnie, niedość bezpieczny w Nieporęcie, cofnął się na nowo pod Sierock, gdzie nie mogąc utrzymać w karbach karności Dąbrowskiego i Zajączka, wyprawił, za pośrednictwem Peltiego, jednego do Poznania, drugiego do Modlina.

Po długiém wahaniu się, zdecydował się nareszcie Poniatowski wstąpić w granice Galicyi. Wzięcie szańca przedmostowego pod Ostrówkiem, a tém samém oczyszczenie z nieprzyjaciela całego prawego brzegu Wisły, winien był Sokolnickiemu, który uporczywém wymaganiem dokazał nareszcie tego, iż Poniatowski wysłał do przedniéj straży Peltiego, dając mu zupełną wolność działania stosownie do okoliczności. Pelletier nie zawiódł zaufania; po krótkiém naradzeniu się z Sokolnickim, uderzył 1 maja na szaniec przedmostowy, i zniósł do szczętu oddział pułkownika Czerwin-

kę. Poniatowskiemu nic nie pozostało do roboty za przybyciem 3 maja do Dziecinowa, jak wydawać rozkazy dzienne i pisać odezwy do Galicyanów słabe, dwuznaczne. Nareszcie 5 maja odebrał rozkaz od Napoleona, w którym zostawując mu zupełną wolność działania, polecał wkroczyć do Galicyi. Zdawałoby się że po odebraniu takiego rozkazu, zechce Poniatowski działać energiczniéj; bynajmniéj — to nie było w jego charakterze. W odpowiedzi swojéj do księcia Neuchatel zdawał się jeszcze myśleć o powrocie do Modlina. Nie mając przed sobą żadnego nieprzyjaciela mogącego stawić mu opór, bo małe oddziały Austryaków przestraszone uciekały za pierwszém ukazaniem się Polaków; spokojny o arcyksięcia, który Bóg wie w jakim celu pomaszerował do Torunia, Poniatowski, jakby w kraju zajętym silném wojskiem nieprzyjacielskiém, postępował żółwim krokiem, z największą ostrożnoscią; i kiedy wódz naczelny w Lubartowie, Lublinie i Ułanowie bawił się pisaniem płaskich odezw, jenerał Sokolnicki z zwykłą sobie czynnością attakował Sandomierz, 18 maja zmusił Engermana do kapitulacyi, a Kamiński z Peltiem, po słabéj obronie Pulskiego, zajęli Zamość, gdzie naczelny wódz przybył dopiero nazajutrz, zrobił przegląd wojska, wyprawił Kamińskiego do Lwowa, sam zaś udał się nad San i do Sandomierza, gdzie rozlokowawszy się, czekał dopóki Ferdynandowi nie podoba się przyjść go attakować. Jakoż arcyksiąże wyprawiwszy naprzód Szaurotha, 4 czerwca przybył sam pod Sandomierz. Poniatowski przez ten czas zostawał w zupełnéj nieczynności, chociaż miał pod ręką wojsko o mało mniéj liczne od nieprzyjacielskiego, i które mógł podwoić gdyby korzystał z zapału Galicyanów, organizując tam według rozkazów Napoleona silne powstanie. Zamiast tego, pozwala arcyksięciu przechodzić Wisłę pod bokiem, nie stawia mu najmniejszego oporu, opuszcza okolice Sandomierza, cofa się za San, i zostawia Sokolnickiego z 5,000 zamkniętego w mieście bez nadziei najmniejszego wsparcia. Sokolnicki też za nadejściem Mondeta z 13,000, attakowany ze wszech stron, musiał nareszcie kapitulować 18 czerwca po mężnéj kilkunastodniowéj obronie.

Kiedy Poniatowski zostawał bezczynnie pod Sandomierzem, jego podkomendni na lewéj stronie Wisły, Dąbrowski i Zajączek, nie czując nad sobą ręki żelaznéj któraby ich utrzymała w karności, zazdrośni jeden drugiemu, więcéj dbający o zadowolnienie włanéj dumy jak o dobro ojczyzny, działając samopas bez najmniejszego związku i jedności, stali się przyczyną porażki pod Jankowicami, i dozwolili Mondetowi pośpieszyć na pomoc arcyksięciu oblegającemu Sandomierz; na jakiéj zaś stopie było urządzone powstanie w Galicyi, łatwo zrozumieć, kiedy Engerman, z małym korpusem, w kilka dni i bez najmniejszego oporu zajął Rzeszów, Jarosław i Lwów, wywieszając wszędzie orły austryackie.

Wkrótce po zajęciu Sandomierza, 22 czerwca, Ferdynand zrujnowawszy fortyfikacye udał się przez Kielce i Małogoszcz do Przedborza, a Poniatowski połączywszy się z Zajączkiem cofnął się do Puław, gdzie mile przyjęty od księżny Czartoryskiéj ośm dni strawił na zabawach. Po stracie dopiero tak drogiego czasu postanowił rozproszone części swego korpusu połączyć pod Radomiem.

Dalszy ciąg kampanii nie przedstawia najmniejszego interesu. Wkrótce arcyksiąże opuścił swój korpus, zostawując Mondetowi naczelne dowództwo, i dając mu rozkaz cofnienia się do Krakowa, gdzie niebawem postępując za nim w ślad nadciągnęło wojsko polskie; 15 lipca, podług zawartéj kapitulacyi, Poniatowski zajął Kraków i Podgórze, a 16 odebrano wiadomość o zawieszeniu broni, na mocy którego wojska walczące miały pozostać na stanowiskach przez nie zajętych.

Pokój zawarty w Schœnbrun zakończył tę wojnę. Napoleon na usilne prośby Potockiego i Matuszewicza raczył nareszcie zezwolić na przyłączenie zachodniéj Galicyi i cyrkułu Zamojskiego do Księstwa Warszawskiego, a Rossya w nagrodę przysług, jakie oddała Austryi paraliżując działania wojska polskiego, otrzymała od Napoleona cyrkuł Tarnopolski. — Otoż jest oczywisty dowód jak mocno Napoleon sprzyjał sprawie polskiéj.

Mówiąc o dziele Sołtyka, niepodobna przemilczyć ostatniéj jego konkluzyi: *Chociaż pokojem Schœnbrunskim*, mówi on, *Polacy otrzymali zaledwie część kraju podbitego własnym orężem, lecz natomiast mogli sobie powinszować, że oddali wielkie przysługi cesarzowi Francuzów, prawdziwemu ich przyjacielowi*. Możnaż urągać się srożéj z nieszczęść narodu? jestże podobna napisać przez pochlebstwo większą niedorzeczność?

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukazem z dnia 18 Września ustanowiona jest w Warszawie osobna kommissya dla rozpoznawania memoryałów podawanych do rządu, pod nazwaniem kommissyi prożb królestwa.

Z nad granicy polskiéj d. 12 Września.

Zasługuje to na uwagę nie tylko Prus ale i Niemiec, że granica Polska ku Prussom i całemu zachodowi obecnie w taki sposób zostaje oznaczoną, iż w tém choć nie demonstracyą, jednak potajemnie przedsiebrane kroki na przypadek zajść mogących zmian politycznych w Europie, upatrywać można. Gdy bowiem dawniéj granica przez strażników i łańcuch kozaków przeciw tutejszostronnym zabiegom przemycających dostatecznie osadzoną była, organizują tam obecnie formalne osady wojskowe, baterye ruchome bagnetów, pik i dział, które w przypadku potrzeby przednią straż wojska stanowić mogą. Powiadają wprawdzie, że te przygotowania wojenne li-tylko przeciw przemycającym są wymierzone, ale byłoby to jednak zbyt wielkim zaszczytem dla żydów nadgranicznych, gdyby całą armię naprzeciw nim wystawić miano. Doniesienia o tych przysposobieniach miały już urzędową drogą odejść do Berlina. Na całéj Litwie krąży pogłoska że Wilno przestanie być miastem gubernialném. Ostatni szczątek związków handlowych między Prussami a Rossyą, na które jeszcze przez zamknięcie granicy zezwalano, nowa ustawa dotycząca paszportów, według któréj każdy za granicę jadący 25 rubli srebrem podatku za paszport płacić musi, zupełnie zniszczyła. Smutnym tego dowodem ostatni jarmark w Klajpedzie (Memel). Był on dotychczas najważniejszym w Prussach wschodnich i zasługiwał prawie na miano wolnego jarmarku. Kupcy z Królewca udawali się do Klajpedy z wielkiemi zasobami towarów, a licznie tam zgromadzona szlachta polska hojnie kupowała; na tegorocznym zaś jarmarku, w ścisłém znaczeniu słowa, z Rossyi i Polski ani jednego kupującego nie było. Zważywszy, że wspomniony ukaz, ogromny podatek, prawie 27 rub. od osoby stanowi, nie wyjmując nawet dzieci i lokajów, łatwo sobie wytłómaczyć, że nawet majętne rodziny przyjazdu swego do Klajpedy tak drogo okupować nie chciały. Kupcy królewieccy postanowili targu Klajpedskiego wcale nadal nie zwiedzać.

(Gazeta W. Ks. Poznań.)

—Rada administracyjna królestwa na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w komissyi rządowéj przychodów i skarbu postanowiła co następuje: osoby niekorzystające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, a mianowicie: 1. Błociszewski Floryan b. wojskowy 2.) Barwiński Józef b. wojskowy 3.) Chrzanowski Artur, porucznik pułku strzel. kon: gwar. wojsk. polsk.) Dobkiewicz Franc. 5.) Dzięcielski Józef podpor. z pułku 3. strzel. kon. wojsk. pol. 6.) Jeżewski Erazm 7.) Karenga Stanisław. b. officer wojsk. ross. 8.) Nowakowski Ludwik. 9.) Piotrowski Tadeusz. 10.) Paprocki Kazimierz b. porucznik. 11.) Turski Tomasz b. wojskowy. 12.) Wałchnowski Hipolit Stanisław. 13.) Wolański Paweł, tudzież 14.) Switkowski Tomasz mieszkaniec miasta Krakowa, który służył w wojsku rewolucyjném — ulegają karze konfiskaty wszelkich ich majątków, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie jeszcze wykryć się mogących, a to wedle prawideł postanowieniem z d. 14 Kwietnia 1835 roku wskazanych.

—D. 4 Października odbyło się powszechne posiedzenie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, na którém odczytane zostało sprawozdanie działań tegoż Towarzystwa w roku upłynionym. Towarzystwo utrzymy-

wało ciągle w Instytucie Dobroczynności 320 kalek i starców zupełnego sposobu do życia pozbawionych. Przez infirmeryą przeszło osób obojéj płci 259. Towarzystwo w szkole instytutowéj utrzymywało 36 sierot płci męzkiéj. Ogół przychodów w roku zeszłym na starców i kaleki wraz z pozostałością z roku poprzedniego zł. 17,377 gr. 28 wynosił zł. 157,043 gr. 14 ; z tego wydano na potrzeby instytutu zł. 126,091 gr. 21, pozostało przeto na rok 1841 zp. 30,951, gr. 23. Co do funduszów na szkołę sierot, tych ogół z pozostałością roku poprzedniego zp. 19,420 gr. 13, wynosił razem zł. 35,483 gr. 16, rozchód zaś na potrzeby szkoły wynosił 3,894 gr. 13, pozostało więc na rok 1841 zp. 30;839 gr. 3. Ogół funduszów na ochrony ubogich dzieci, także z pozostałością roku poprzedniego zł. 18,338 gr. 7, wynosił zp. 61,244 gr. 8, a rozchód zł. 17,759 gr. 9.

(Gazeta W. Ks. poznań.)

— 16 do 20 tysięcy ludzi pracuje przy drodze żelaznéj z Warszawy do Krakowa. W téj liczbie, mówi Gazeta Augsburska, jest 15,000 chłopów moskiewskich, którzy przedsiębiorcom drogi żelaznéj, zostali przez ich właścicieli wynajętymi. Przedsiebiorcy płacą właścicielom za każdego chłopa 6 do 10 rubli srebrem stosownie do siły — muszą ich oprócz tego żywić. Za każdego zbiegłego lub zmarłego obowiązani są zapłacić 700 rubli.

(Gazeta Augsburska.)

— Czytamy w Le Constitutionel z d. 20 b. m. Gazeta Augsburska zawiera z nad granic Rossyjskich , z d. 7 Paźd. kilka linii następnych, które powtarzamy bez żadnego wyjaśnienia, w tem przekonaniu, że zawarta w nich zagadka wkrótce rozwiązaną zostanie : « Według wiadomości z nad Bałtyku otrzymanych, w Inflantach było zamieszanie, władze miejscowe przytłumiły go wcześnie. Wielka liczba Inflantczyków chciała emigrować gwałtem w głąb Rossyi — zamiar ten przez władze powściągniony został. »

Nic jest jaśniejszém doniesienie Nowéj Gazety Hamburskiéj z dnia 19 b. m. która zresztą zamieszanie wynikłe mieści nie w Inflantach lecz w Kurlandyi, i przypisuje go namowom popów ruskich którzy mieli wpoić przekonanie w wieśniakach zniechęconych za uciemiężenia ku panom, iż los ich w południowéj Rossyi będzie znośniejszym.

— Z nad granic Polski 13 b. m. : Paszkiewicz ma udać się niezwłocznie do Berlina, dla zakommunikowania rządowi pruskiemu zmian, jakie Mikołaj zamyśla zaprowadzić w organizacyi królestwa polskiego.

(Gazeta Dusseldorfska.

— Z Berlina 17 b. m. : Powszechne jest mniemanie iż położenie druku po ogłoszeniu prawa w tym przedmiocie będzie następne: 1. Cenzura zostanie zniesioną względem wszystkich krajowców, bądź urzędników lub nieurzędników, jeżeli nazwisko umieszczą na swoich pracach; 2. Zachowaną zaś będzie dla tych wszystkich, którzy tym sposobem zechcą się zasłonić przed karą, jako też względem pism bezimiennych lub pod zmyślonem nazwiskiem wydawanych. Za artykuły w pismach peryodycznych redaktorowie odpowiedzialni odpowiadać będą; 3. Ustanowiony zostanie osobny trybunał do sądzenia przewinień druku stosownie do prawa; trybunał ten składać się będzie w 3/5 z urzędników a w 2/5 z osób prywatnych.

(Gazeta Powszechna Lipska.)

ZMARLI.

— 13. Października umarł w Bruxelli Franciszek Spławski w 27 r. życia, po kilkoletniéj piersiowéj słabości. Franciszek Spławski urodził się w Województwie Kaliskiém — w rewolucyi naszéj służył w trzecim pułku strzelców pieszych.

ZAWIADOMIENIE.

Redakcya uprasza nadsyłających jéj prenumeratę zbiorowo od kilku prenumerujących, aby zechcieli zawiadamiać za każdym razem o nazwiskach prenumerujących, i wymienić czas za który przedpłatę złożyli.

Paryż, d. 26 października 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O RÓWNOŚCI SZLACHECKIÉJ W DAWNÉJ POLSCE.

Nie mamy za złe partyi monarchicznéj, że na historycznéj drodze stara się usprawiedliwić swoje istnienie, swoje doktryny, swoje nawet pretensye, że stara się wylegitymować przed opinią publiczną, okazać, iż nie sama siła, nie samo przywłaszczenie dały jéj w Polsce początek. Przy téj walce dwóch opinii jaka się toczy na tułactwie i w kraju, przy tém ścieraniu się dwóch pierwiastków, monarchicznego i demokratycznego, nie o samo pierwszeństwo między niemi, ale o to który z nich prawdziwie polski, prawdziwie narodowy, który był zasadą początku i wzrostu społeczeństwa naszego, droga historyczna nie powinna była być opuszczoną, opuszczoną być nie mogła. Nie unieważniłoby to praw ludu polskiego do samoistnego rządzenia się, choćby wykazaném zostało, iż arystokracya w Polsce od pierwszych zawiązków istniała, iż Polska była monarchiczną — ale udowodnienie że przeciwnie się działo, udowodnienie iż arystokracya, monarchia nie były narodowym żywiołem, lecz wniesione przez napływ wyobrażeń obcych, krzewiąc się niekiedy przy sprzyjających im okolicznościach zewnętrznych — stawiały zawady rozwinięciu się narodowego ducha i przyczyniły się do upadku Polski — udowodnienie to, mówimy, wskazuje tém samém drogę do postępowania na przyszłość, wskazuje środki ratunku kraju sposobem jasnym, przekonywającym wszystkich — bo ten najłatwiéj trafia do rozumu, który podpierają czyny i usprawiedliwiają wypadki. Taki był zawsze cel prac naszych, i nie były one bez skutku.

Jeżeli w obronie swojéj, partya monarchiczna, podobnież w historyi szuka usprawiedliwienia przeszłości, jeżeli stara się ubiegłemi faktami poprzeć swoje widoki, powtarzamy iż nie winimy ją o to, i niepotrzebnie P. Hoffman, odpowiadający na artykuł nasz o Wszechwładztwie Ludu (1), chciałby bezstronnego historyka przybrać na siebie powagę. Jego odpowiedź zamieszczona w *Dzienniku Narodowym*, usiłującym zająć pewne stanowisko, rozwinąć pewną doktrynę, upowszechnić pewne pojęcia, tak jest napisana w widokach i interesie partyi, którą p. Hoffman popiera, jak rozprawy « Cztery Powstania » i « o Skarbowości », chociaż im piszący odmienne nadać chciał znamie. Ktoby zresztą udawał się do historyi bez ustalonych wyobrażeń, opinii, widoków, ten nietylko całości, lecz nawet pojedynczych faktów zrozumieć by nie mogł — ostatecznie byłby może kompilatorem, nigdy historykiem. « Jeżeli słusznémjest, powiada P. Burnouf tłumacz Tacyta, abyśmy nie sądzili o starożytności według tegoczesnych interesow i polityki dzisiejszéj, słusznėm jest również, aby tłómacz pociągany przez swoją epokę która na niego działa, był téj epoki w swéj pracy mniéj więcéj wiernym obrazem. Właściwiéj to zastosować do piszącego historyą, jak do tłómacza historyka; widzimy iż historyą Francyi naprzykład, inaczéj pojmuje P. Thierry jak P. Guizot, inaczéj pan Buchez jak P. Michelet — możnaż powiedzieć aby ich odmienne pojmowanie historyi, nie było skutkiem odmiennego pojmowania polityki dzisiejszéj i stosunków społecznych.

Polemika we Francyi może się ograniczać do wypadków dzisiejszych lub świeżo upłynionych, bo te wypadki świeżo upłynione dla partyj istniejących we Francyi są wszystkiém — są punktem ich sporu, ich walki, początkiem ich bytu; bo Francya jest niepodległą a Polska pod jarzmem; bo we Francyi pierwiastek monarchiczny upadł sam przez się, własną

(1) Zob. Dem. T. IV. Cz. 3, str. 65.

niemocą — widocznem jest dla wszystkich, iż powstać na powrót nie może, upadek jego dał początek nowemu, właściwszemu porządkowi rzeczy; w Polsce zaś, przyczyny upadku kraju nie według wszystkich są jedne i też same, jeszcze wielu się zdaje że projektowane w owym czasie reformy, byłyby podźwignęły Polskę, gdyby ich gwałt sąsiadów nie przerwał, ich wykonania nie zawiesił — bytu politycznego kraju nie zniósł; stąd we Francyi idzie więcéj o drogę do postępowania naprzód, więcéj o środki jak o zasadę, i dla tego do polemiki dziennéj wystarczają wypadki bieżące. My, inne mamy potrzeby i odmienny cel polemiki; nam przynależy wykazać, gdzie leżały przyczyny upadku kraju, jakie były i gdzie zarody złego które nurtując od dawna społeczeństwo polskie, przywiodły je w końcu do bezsilności. Jedynie więc narodowe potrzeby powinny nam w postępowaniu przewodniczyć. Lecz i we Francyi partye udają się do historyi ile razy swoje widoki, swoje postępowanie chcą usprawiedliwić przeszłością. Weźmy np. doktrynerów stojących przy władzy — gdzie P. Guizot upatruje początek monarchizmu? przy zawiązku społeczeństwa francuzkiego; stawia monarchizm obok pierwiastków teokratycznego, republikanckiego i feodalnego, wykazuje jego koleje, rozszerzanie się, wzrost, aby dojść w końcu do téj konkluzyi że on był i jest narodowym, że zawiązał i utrzymał jedność narodu. Partya monarchiczna zarzucała nam dawniej, że przesiąkli naukami obcemi kopiujemy radykalistów francuzkich — dziś ubolewa iż w poszukiwaniach i w polemice nie trzymamy się drogi przyjętéj przez obcych, a w szczególności przez Francuzów. To drugie może być prawdą; ale nie widząc w tém winy nie myślimy się bronić; P. Hoffman stając w obronie obcych widoków, nie uważał iż siebie ranił bronią, którą nas dosięgnąć zamierzył.

Partya monarchiczna ile razy zechce wytłumaczyć przez historyę swoją przeszłość i dzisiejsze stanowisko, tyle razy znajdzie, mało powiedzielibyśmy nieprzełamane zawady, powiemy właściwiéj niepodobieństwo usprawiedliwienia swoich założeń. Łatwiéj znaleść w historyi czyn podpierający to lub owo rozumienie rzeczy, ale trudniéj według tego rozumienia wytłumaczyć całość, objąć wszystkie wypadki, zewnętrzne i wewnętrzne życie narodu, wskazać zaród jego rozwijania się i formę. I gdyby pisarze monarchiczni rozumowali nad historyą loicznie, z dobrą wiarą, musieliby w końcu przyjść do konsekwencyj odmiennych od założenia. Polska, powiadają, nie była od elekcyi monarchią, gdyby była monarchią, uniknęłaby zguby; lecz skoro według nich wyobrażenia monarchiczne rozkrzewiły się od Leszczyńskiego, dojrzały za Augustów i Poniatowskiego, tron elekcyjny zamieniono na dziedziczny, Polska powinnaby odzyskać dawną potęgę i świetność — tymczasem, wraz z zaprowadzeniem monarchii staje się łupem sąsiadów. W Polsce, mówią inną razą, nie było publicznego skarbu, nie było wojska, nie było czém zewnętrznéj napaści odeprzeć; — lecz gdy powstaje skarb, gdy majątek publiczny porządniéj administrowany, gdy założoną jest szkoła wojskowa, siła zbrojna zwiększoną, zabór Polski nie powinienby mieć miejsca, lub przynajmniéj przewlec się. Czyż to poświadczają wypadki? Bynajmniéj. Jakiż stąd wniosek? Oto, że przyczyny upadku leżały gdzieindziéj; że brak skarbu, wojska, zła administracya, były już skutkiem nie powodem do niemocy i bezsilności. Chcąc znowu udowodnić samowładztwo i dziedziczność Piastów, musiano zaprzeczyć wpływu do rządu panów i szlachty, jak dla wykazania iż równość nie była zasadą społeczeństwa polskiego, musiał p. Hoffman zaprzeczyć indiwidu-

alności Polsce, zaprzeczyć jéj oddzielnéj fizyonomii, oddzielnego kształcenia się, osobnych instytucyj. Mógł tak utrzymywać Naruszewicz, ale dziś podobne utrzymywanie jest grzechem, jest niedorzecznością, któréj nawet cudzoziemiec obeznany cośkolwiek lepiéj z dziejami i stanem dawnéj Polski, nie ośmieliłby się popełnić. Wolno zresztą p. Guizotowi utrzymywać, iż rozwijanie się społeczeństwa było takie same w całéj Sławiańszczyznie jak na zachodzie; wolno było p. Salwandemu powiedzieć, że Polska dlatego upadła iż feodalności nie znała;— dla nas Polaków, ani p. Guizot, ani p. Salvandy, nie są tą powagą, przed którąbyśmy pokornie uchylili czoło; nikt może z większą śmiałością i lekkością nie pisze o Polsce jak Francuzi — niedawno p. Duvergier de Hauranne twierdził, iż Moskwa na Niemcach zdobyła Inflanty! Miejmyż raz o sobie, o naszéj historyi, sąd własny, nie obcych; wyciągnijmy go z dziejów naszych, bo już to my lepiéj i ducha narodowego pojąć, i kronikarzy dokładniéj zrozumieć możemy.

W artykule naszym *Lud, wszechwładztwo ludu*, staraliśmy się dowieśdź, że wszechwładztwo którego rozumienia zaprzeczają nam przeciwnicy, było w Polsce przez stan jeden, szlachtę, w całéj zupełności wykonywaném, a zatem nie jest ono dla nas wyobrażeniem nowém, przejętém od obcych; że równość, która jest pierwszym do wszechwładztwa warunkiem, była społeczeństwa polskiego zasadą, istniała między szlachtą z prawa i w czynie; że nie znano feodalnych, idących po stopniach dziedzicznych zwierzchności, bo społeczeństwo inaczéj się rozwijalo i kształciło jak na zachodzie.

P. Hoffman ocenił, iż zgrzeszyliśmy przeciw historyi — ale wyznaje zarazem że rozumienie jego odmienne jest od wszystkich historyków i badaczów przeszłości; loiczniéj przeto należałoby powiedzieć, iż zgrzeszyliśmy przeciw rozumieniu p. Hoffmana, nie przeciw historyi, przeciw jego wykładowi, nie przeciw faktom, skoro zdanie utrzymywane przez nas jest powszechne i opiera się na badaniach tegoczesnych pisarzy. Wszakże ich wszystkich trudno o widoki i dążenia demokratyczne posądzić, któremi poszukiwania nasze nacechowane być mają; jeżeli zaś w saméj rzeczy czyni im p. Hoffman ten zarzut, wnioskowalibyśmy iż po raz ostatni przychodzi zwieśdź walkę za sprawę, któréj przegrana dla niego samego widoczną.

Do czegoż zresztą zaprzeczenia pana Hoffmana odnosić się mają? Jeżeli do tego co powiedział *Demokrata*, należało ocenić nasze twierdzenia, nie podstawiać własnych. Jeżeli p. Hoffman zaprzecza, aby równość między szlachtą istniała w czynie, pocóż dodaje *nie we wszystkich epokach?* Jeżeli zaprzecza, aby społeczeństwo polskie rozwijało się odmienniéj od zachodniego, pocóż to modyfikuje wyrazami *w pewnych epokach?* W których epokach, należało wykazać; — artykuł nie pojaśnia więcéj, a zaprzeczenia, choć by nawet p. Hoffmana, skoro są bez dowodów, nie mają wartości. Zmuszeni zamknąć odpowiedź naszą we właściwym obrębie, opuszczamy *zachód*, rzecz obcą. Co do Polski, zważając iż p. Hoffman utrzymuje że *dopiero za Stefana Batorego rozwija się szeroko doktryna tak zwanéj równości, że jéj sankcya nastąpiła dopiero* 1638 r., zdaje się że te wyrazy *nie we wszystkich epokach*, do tych czasów odnosić się mają. W takim stanie rzeczy, skoro nie było między szlachtą równości, musiała być wyższa i niższa szlachta, musiała być arystokracya—arystokracya urodzenia, dziedziczna, tego właśnie p. Hoffman dowieśdź usiłował. Czy tak było w istocie, jak twierdzi, kilka uwag przekona.

(Dokończenie nastąpi.)

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanii 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

Pod tym tytułem wydał P. Willisen dzieło obejmujące przegląd krytyczny wojny polskiéj 1831. Tygodnik Literacki Poznański, przyznając autorowi dosyć gruntowności i sumienności, zamieścił obszerny rozbiór tego dzieła. Uważaliśmy korzystném przedstawić główniejsze z Tygodnika wyjątki, i choć w małym obrazie dać poznać czytelnikom sąd cudzoziemca o rzeczy, która nas tak żywo obchodzi, i w któréj sami czynny wzięliśmy udział.

« Dobrze jest trzymać się zasad stałych w postępowaniu, i jeżeli gdzie to w wojenności właśnie zachowywać należy zimną rozwagę, niewzruszony niczém w działaniach porządek, — ale Willisen wypadki już przeszłe za nadto chciał ująć i podporządkować w zasady przez siebie naprzód czysto-teoretycznie wyprowadzone, naukę swoją całą w obrębach tychże wypadków zamyka i utwierdza, dlatego rozumowania poczęści naciągane, byle zasadę udowodnić, — a zupełnie pominął względy polityczne i moralne, owe główne sprężyny wszelkich wypadków, wszystkich działań ludzkich, jak naucza doświadczenie, tudzież zdania jenerałów Rogniat (1) i Jomini (2). Takiemi są: stosunki polityczne, osobistość wodzów, charakter narodów, które tem bardziéj roztrząsać przy każdym okresie działań autorowi należało, że w całéj wojnie polskiéj z r. 1831 wszędzie względy te z obu stron więcéj miano na celu, jak pojęcia czystowojenne, zasady strategii, że główny rys dziejów stanowią. Tyle błędów popełniono, nie tak przez nieznajomość wojenności, jako raczéj przez oglądanie się na względy polityczne tylko; ale też one same roztrzygnęły spór na stronę mocniejszego, i inaczéj być nie mogło, skoro, jak powiedzieliśmy na innem miejscu, słabszy stracił chwilę korzystnego działania. Przecież tyle gruntowny wywód wojenny pokazuje, że Willisen mógłby, ale nie chciał z pewnych powodów, wglądać w inne względy; wolno każdemu wytknąć sobie rozmyślań granice.

« W roztrząsaniu ogólnych uwag Willisena za najstosowniejsze osądziliśmy rozwinąć cel wojny pod politycznym i strategicznym względem: w każdém przedsięwzięciu potrzebne są pomysł i wykonanie, należy skupić sposoby w dojściu do zamierzonego celu; celem powstania nie mogła być obrona królestwa kongresowego; bez prowincyj tak zwanych zabranych, nie można się było spodziewać dobrego skutku; w przeciągu czterech tygodni można było po zwołaniu ze służby uwolnionych postawić do 80,000 wyborowego wojska na stopie wojennéj; wypadało zaryzykować, bo od tego tylko po największej części wszystko zależało, środki całe prowadzenia równoważnéj wojny — przy pierwszem uniesieniu nie niepewnego do wykonania — tak śmiałym czynem zaimponować nieprzyjacielowi, poskoczyć dokądby tylko rozważna śmiałość uniosła — tymczasem po za linią bojową w całym kraju poczynić zakłady wojskowe, skupiać coraz siły, całą działalność narodu zwrócić do wojenności, ożywić wszystkich czynami — gdzie są czyny, tam mniéj rozpraw; gdyby postąpiono z zapałem, nieprzyjaciel w żadnym punkcie takiéj siły w tymże czasie skupićby nie mógł. Z tych więc politycznych względów, a nawet z zasad strategii wyprowadzić można, że Polakom od razu należało rozpocząć nie odporną (str. 6), ale zaczepną wojnę, bo i z liczby i przez poruszenie mogli być mocniejszymi, należało im szukać bitwy; mogli zgromadzić przeważną siłę na punkt stanowczy głównéj linii nieprzyjacielskiéj związków i razem działania z Brześcia do Warszawy, trzeba było rozwinąć podstawę działań, ile można

(1) Considerations sur l'art de la guerre, par le baron Rogniat Lieutenant-Général, à Paris 1817. (Roz. XII. Metaphisique de la guerre, str. 407).

(2) Obraz rozbiorowy przedniejszych kombinacyj wojny przez generała Jomini, przełożony na Polskie przez kapitana artylleryi Nieszokoć, w Mont-de-Marsan 1835. (Roz. I. O polityce wojny, Cz. I. i II. str. 5, 9, 23 i tuż nast.).

daleko od głównego składu środków i zasobów, do czego Polska, przerznięta tylu rzekami, łatwą w jakiejbądź wysokości nastręcza sposobność. Poprzyjmy jeszcze nasz pomysł powagą jenerała Jomini : « Wojna zaczepna jest w ogólności korzystniejszą, a nadewszystko w strategii. Jakoż w rzeczy samej, jeżeli sztuka wojny zasadza się na tém, aby przenieść swoje siły w punkt stanowczy, łatwo pojmiemy, że najpierwszy środek zastosowania tego prawidła będzie polegał na tém, aby wziąść inicyatywę poruszeń, czyli rozpocząć bój zaczepny. Ten który wziął tę inicyatywę, wie zawczasu, co działa i co chce działać, przybywa zawczasu ze swemi massami do punktu, na który najkorzystniéj mu jest uderzyć. Ten który czeka, jest wszędzie uprzedzonym, nieprzyjaciel wpada na odłamki jego armii, a on nie wie ani dokąd nieprzyjaciel kieruje swoje usiłowania, ani o środkach jakie mu ma przedstawić. »

« Dopiero wojna odporna stała się nieuchronną, gdy nie spodziewano się tego co zaszło, młodzież się poświęciła, nowy stan polityczny nastąpił, nie było naczelnika, nie wytknięto, nie pojęto co trzeba zrobić, ubiegło nadaremnie niemało tyle drogiego czasu na rozjaśnieniu wypadków, na uporządkowaniu władzy — i gdy wybrany mimowolnie naczelnik nie dzielił przekonania, sam w sobie zaufania nie miał, nie pojął charakteru narodowego, nie zrobił co można było zrobić, działał tylko dla ocalenia honoru narodu, a tak bez ułożonego zamiaru, tylko chwycił się rozpowszechnionéj myśli, przypisywanéj jenerałowi Kniaziewiczowi, stoczenia bitwy pod Pragą na linii Wisły, a i téj nie zgłębił należycie, bo jakże wytłumaczyć założenie składów żywności tuż na granicy od Bugu w tylu punktach, bo czemuż nie trapił nieprzyjaciela urządzeniem podjazdów w kraju prawego brzegu Wisły?

« Ale wówczas postrach Rossyi ogarniał wszystkich — potęga nie do zwalczenia jak upiór ścigała zimniejszych Polaków, chciano tylko zginąć z chwałą, lub przedłużać walkę o tyle, aby tylko dać czas upomnieniu się innych narodów, i zyskać co można będzie -- oto główne tło działań w całéj wojnie ; z tego stanowiska przesądzić można i należy, wszystko co zaszło, gruntownie.

Bitwa Grochowska.—« Po bitwie pod Wawrem dnia 19 Lutego i bitwie następnego dnia przednich straż, Polacy oddali punkt złączenia się obudwóch dróg, na których dotąd działano, i rozciągnęli się na równinie Grochowskiéj, w stanowisku korzystném, ponieważ tylko od lewego można go było obejść, i to nie bez niebezpieczeństwa, bo część oskrzydlającą oddzielałyby od głównéj siły, bagniska między Grodziskiem a Grochowem rozpostarte ; obejścia zaś po większym okręgu wcale nie obawiali się Polacy, bo ich od tego z téj strony bronił Modlin. W tém to stanowisku oczekiwali Polacy nieprzyjaciela w zupełném zaufaniu, mając odwrót w razie przegranéj od ścigania zabezpieczony przez Wisłę. Dnia 23, małe oddziały nad mostem w Zegrzu stojące nie były w stanie przeszkodzić przeprawie korpusu Szachowskiego, gdyż i lód na Bugu jeszcze trzymał, i broniącym przeprawy z tyłu zagrażały oddziały od głównéj siły nieprzyjacielskiéj wysłane. Ale 24, skoro nieprzyjaciel w tym punkcie dotarł aż do Białołęki, starano się z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich korzystać, nie oddalając się wszakże za bardzo od Grochowa, od osi bitwy ; do czego w nocy na 25, prócz oddziałów jenerałów Małachowskiego i Jankowskiego, użyto całéj dywizyi jenerała Krukowieckiego, lecz gdy ten żadnych nie umiał osiągnąć korzyści i dał się uludzić tylnéj straży Szachowskiego, prawe skrzydło rossyjskie w walnéj bitwie jeszcze udział miało, i trudno już było Polakom wzmocnić swoje lewe skrzydło tak osłabione. Pomimo tego jednak bitwa i tak co do taktycznych szczegółów, z większą znajomością ze strony polskiéj prowadzoną była ; umiano korzystać z lasku olszowego, walka dobrze ożywiona, napady w swoim czasie czynione i mimo niespodziewanego uderzenia od lewego, uniknęli nieszczęścia ; znowu siły polskie pod Pragą skupiono i nie można powiedzieć, żeby ponieśli porażkę, bo jakież korzyści nieprzyjaciel osiągnął?

«Lecz strategiczne wielkie popełniono błędy,

ani się usprawiedliwić nie da niczém, czemu 16, mogąc mieć całe siły zebrane, nie uderzyli 18 lub 19 na jednéj z dróg pod Węgrowem lub Kałuszynem. Już 17, po utarczkach pod Kałuszynem i Dobrem wiedziano dobrze o poruszeniach nieprzyjaciela, kamienna droga i stosunki strategiczne wskazywały, że główna siła rossyjska ciągnie do Kałuszyna, potyczka pod Dobrem przekonywała, że tu nie słabe siły, przynajmniéj cały szósty korpus postępuje, w tym już czasie powinni byli wiedzieć Polacy, że nieprzyjaciel na trzech drogach nastaje, że korpus Geismara jeszcze się z główną siłą nie połączył. A podług zasad odpornéj walki, właśnie to są chwile do cząstkowego znoszenia nieprzyjaciela; brakowało więc albo zdrowego sądu, albo śmiałości do wykonania; bo gdyby były wojska 16 ruszyły z pod Warszawy, to 18, na czas napadłyby były między Mińskiem a Kałuszynem na główną siłę rossyjską (środek), podtenczas gdy szósty korpus i złą drogą i jedną dywizyą byłby wstrzymywany w pochodzie. W saméjże bitwie uderzający zawsze ma pierwsze korzyści, tylko wojna odporna przy okolicznościach może być trafna, ale odporna bitwa nigdy nie jest dobrą; ostatnią myślą każdéj bitwy, każdéj nawet wojny, powinno być wyjście z odporu do zaczepki, inaczéj klęską skończyć się musi wojna. Również nie da się usprawiedliwić, czemu 24 albo 25 nie korzystano pod zasłoną Modlina, na lewém skrzydle z rozdwojenia sił nieprzyjacielskich, można się było nawet z całą siłą rzucić przeciw korpusowi grenadyerów na prawy brzeg Narwi, między Pułtusk a Sierock, tylko tylną strażą osłoniwszy Pragę. Z mniéj szczęśliwych okoliczności umiał Napoleon korzystać pod Mantuą, a mógłby był w r. 1813 i pod Dreznem. A kiedy się już nie chciano po większym okręgu poruszać, czemuż przynajmniéj prawego skrzydła szańcami nie osłoniono; łatwo przecież przewidzieć można było, że w razie, gdy nieprzyjaciel obchodzić zechce, trzeba będzie przeciw niemu zaczepnie wystąpić, przez które poruszenie pozostawione siły na linii zostaną wystawione na cały napad nieprzyjaciela od czoła. Przeto bardzo słusznie (na stron. 22), wytyka nieprzezorność i zaniedbanie sztuki szańcowania. Tak więc strategicznie nie źle pomyślane poruszenia 19, dywizyą Szembeka, jak również 24, lewém skrzydłem, wykonano niezupełnie, przez pół, zupełnie nietaktycznie, fałszywie i Krukowiecki z częścią wojsk na polu bitwy pod Grochowem tak kręcił się jak Nej pod Ligny 16 Czerwca 1815 r. Rzetelnie jednak bitwa pod Grochowem przegraną nie była, a zyskano zaufanie w sobie i sposobiono się na lewym brzegu Wisły do nowéj walki.

« Tak więc Polacy nie walczyli wtenczas i tam gdzie powinni, lecz przeciwnie, gdzie nie powinni byli. Walczyli 19 pod Wawrem i 25 pod Białąłęką, pod Grochowem, a powinni byli stoczyć bitwy, przeciw korpusowi Pahlena 18 rano, dywizyą Skrzyneckiego w kierunku przez Miastków ku Stojadłom, utrzymując stanowisko pod Dembem wielkiém dywizyą Żymirskiego, a mając dywizye Krukowieckiego i Szembeka z całą jazdą w odwodzie pod Stanisławowem. Srodkowe stanowisko pod Stanisławowem łatwo było od wielu dni ocenić. Choćby się napad 18 nie udał i nie można było już przeszkodzić połączeniu się dwóch większych części nieprzyjaciela, to znowu 24, trzeba było uderzyć na korpus grenadyerów po nad Narwią, a choćby się i to nie udało, i nie było oszańcowanego stanowiska w kącie pod Nowymdworem, to i tak dopiero wtedy można było cofnąć się przez Wisłę.

«Lecz gdyby się powiodło znieść przemocą stanowczo korpus Pahlena pod Mińskiem i za Siennicę go wyrzucić, należałoby z szybkością Napoleona poskoczyć drugiego dnia do Kałuszyna, trzeciego aż do Liwca w tył szóstego korpusu, aby dokonać zwycięztwa. Tu już Willisen przecie wojenne wypadki tłómaczy, dotykając lekko, z godnością, charakteru wodzów, i (na stron. 32) mówi: — Wartość (die innere Güte) wojsk obudwóch była zupełnie równa, dla tego jak prawie zawsze tak i w téj wojnie, wszystko zależało od liczby i dobrego prowadzenia, a jeżeli charakter wojenny Polaków bardzo do francuzkiego zbliżony, to tém bardziéj należało Chłopickiemu

tylko uderzać, a pomysł stoczenia wielkiéj, odpornéj bitwy, tym fałszywszy. Oceniając go podług tego co zdziałał, nie mogę mu jak i jego następcy przyznać wyższego usposobienia wojennego, jasnych strategicznych pojęć, był tylko śmiałym dowódzcą na polu bitwy, jedynie taktykiem, a tacy ludzie najczęściéj z braku objęcia i rozwagi, z śmiałości przechodzą do nierozważnych czynów; tak i teraz nieroztropnością było przyjmować bitwę pod Grochowem, zwłaszcza że co chwila Wisła rozpuścić mogła, na któréj jeden tylko most służył do odwrotu, zamiast śmiało uderzyć na jednę z nadchodzących kolumn nieprzyjacielskich. Nawet, to jeszcze 19, uskutecznić można było, niechby był tylko Żymirski trzymał się pod Miłosną, dywizye Szembeka i Skrzyneckiego posunęły się ku Brzezinom, a Krukowiecki wstrzymywał Rosena pod Okuniewem, dwa oddziały rossyjskie pierwszy i szósty korpus tak jak postępowały, nie mogłyby się były wspierać nawzajem; przewaga co do jazdy i artylleryi nic nie znaczy w lasach, proste taktyczne względy mogły były ważne wypadki sprowadzić. Tym bardziéj pomyślność uwieńczyłaby przedsięwzięcie, bo korpus Pahlena w pochodzie, od czoła i z boków napaść można było, a odwody gwardyi i kiryssyery ledwie do Dembego i Mińska tego dnia dociągnąć mogły; wprawdzie okoliczności takich nie można przewidzieć, ale posłużyć mogą, skoro się je odkryje.»

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Według ukazów z d. 15 Września normalną jednostką wagi mennicznéj w królestwie polskiém ma być odtąd funt rossyjski, a normalną jednostką menniczną wszystkich monet w królestwie cyrkulujących ma być rubel srebrny. Mennica Warszawska wybijać ma monetę złotą pod nazwiskiem półimperyał wartości pięć rubli, i monetę srebrną grubą w sztukach rublowych, półrublowych, dwudziestopięcio, dwudziesto, dziesięcio i pięciokopiejkowych. Monety zagraniczne próby wysokiéj używane wewnątrz kraju do rozpłat między osobami prywatnemi mogą być przypuszczane do kursu kassowego, lecz po przyjęciu ich w kassach, powinny być oddane do mennicy Warszawskiéj, dla przebicia na monetę krajową.

Wszelka rachunkowość tak rządowa jak między osobami prywatnemi w królestwie polskiém od d. 1 Stycznia 1842 r. odbywać się ma na ruble srebrne, kopiejki i półkopiejki. Rachunkowość towarzystwa kredytowego ziemskiego, wynikająca z pożyczek dozwolonych 1825 i 1839 odbywać się będzie jak dotąd na złote. Toż samo ściąga się do pożyczek królestwa zaciągnionych przez bank Polski przed rokiem 1841. Wszelkie jednak nowe kupony, jakie wydane będą w Listach następnych, bądź od tych pożyczek, bądź od Listów zastawnych, zawierać mają w sobie obok złotych, także i wyrażenie wartości obliczonéj na ruble srebrne.

Papier stemplowy od d. 1 Stycznia 1842 mieć będzie herb Rossyjski tak w znakach wodnych jako i stemplowych; napisy zaś, oznaczające ceny i napisy w znakach wodnych, będą w dwóch językach Rossyjskim i Polskim.

— Minister wojny przez odezwę z d. 4 Sierpnia zawiadomił Ministra Sprawiedliwości, iż z rozkazu Mikołaja wydanego w 1832, w królewstwie polskim wszyscy Jenerałowie, Sztabs officerowie byłych wojsk polskich, dymissyonowani przed rewolucyą z prawem noszenia munduru, a którzy pozostali wiernymi carowi mogą nosić, jeśli tego życzyć będą, za dozwoleniem Paszkiewicza, mundur rossyjski, ogólnym mundurem armii zwany, lecz bez szlif. Obecnie Mikołaj rozkazał ogłosić wszędzie ten rozkaz z zastrzeżeniem, izby

prawo do wyjednania zezwolenia na noszenie munduru rossyjskiego, ograniczało się do lat dwóch.

— Tego roczny sejm postulatowy Galicyjski został zagajony d. 4. b. w. a zamkniony d. 9. Czynności sejmujących były dwojakie: przyjąć postulata i zjeść kilka obiadów u prezydenta gubernialnego, kommissarza królewskiego i u arcybiskupa; wszystkiemu uczyniono zadosyć.

— Czasopismo czeskie «Kwiaty» odznaczające się między czasopismami czeskiemi jak najzaszczytniéj mówiąc w N. 35 o prolekcyach Mickiewicza tak się wyraża:

« Z początku na jego prelekcye bardzo wielu uczęszczało, zwłaszcza póki czytał o Sławianach w ogólności. Zawód jego bardzo trudny, bo przedmiot ten dla niego zupełnie nowy. Mickiewicz w tym przedmiocie nigdy przedtem nie pracował; na zgłębienie i rozpoznanie go, ledwie za trzy lata będzie się mógł zdobyć: Francuzi uważają Mickiewicza za poetę i uczonego; jest on dziś tylko poetą, z czasem może zostanie uczonym. Wykład jego ma barwę *obyczajową*, *katolicką* i *pobożną*. Siła moralna rzeczy nie spoczywa w przedmiocie który wykłada, lecz w katolicyzmie. Mickiewicz nie kończy żadnéj swéj myśli, lecz przeskakuje tylko od jednéj do drugiéj. »

ZMARLI.

Według otrzymanych wiadomości zmarli w więzieniach austryackich członkowie Tow. Dem. Pol. Leon Zaleski schwytany w Galicyi w r. 1838, i osądzony na lat 25 więzienia w Kuffstein i Wincenty Żaboblicki. Umieszczamy szczegóły udzielone nam o ostatnim. Wincenty Żaboblicki należąc jako kapelan do oddziału partyzanckiego Leopolda Białkowskiego, po rozproszeniu tego oddziału schwytany został w cyrkule Tarnowskim d. 6 Maja 1833 r. Odesłany naprzód do więzienia kryminalnego w Tarnowie, potem do Lwowa; po przepędzeniu pół roku przykuty do kamienia w więzieniu tarnowskiém, a po trzech przeszło latach inkwizycyi, połączonéj z rozmaitego rodzaju udręczeniami, skazany został na lat 15 ciężkiego więzienia w fortecy. Wyrok był mu przeczytany d. 25 Lutego 1834 r. i nazajutrz w nocy wywieziony wraz z kilku innemi towarzyszami niedoli, przybył bardzo osłabiony do Kuffstein gdzie wkrótce zapadł na zapalenie płuc. Przeniesiony do szpitala zaczął przychodzić do zdrowia, gdy nowy komendant pułkownik Gayger, przeniósł go napowrót do więzienia i odmówił mu wszelkiéj pomocy lekarskiéj. Od téj chwili, 1 Listopada 1837 r. Żaboklicki pozbawiony wszelkiéj pomocy, obciążony siedmo-funtami kajdan wiódł jak nędzniejsze życie, wpadł w melancholią i dostał zatwardzenia wątroby. W końcu, czy to ze strapienia, czy od lichych pokarmów i złych lekarstw jakie mu dawano, przyłączyły się suchoty gardlane. Na 14 dni przed śmiercią zdjęto mu kajdany, lecz nie zmniejszono udręczeń, jakiemi mu dokuczał nowy komendant podpółkownik Koyer. Po czteroletnich niewypowiedzianych cierpieniach umarł d. 17 Stycznia 1840 r. Po dysseckcyi okazało się iż prócz chorób wymienionych miał raka w żołądku i wodną puchlinę. Pogrzebiono go na smentarzu miejskim przy ogromném zbiegowisku ludu z okolic. Taka jest treść cierpień Żaboklickiego, w których dał przykład męstwa, wytrwałości i niezłomnéj cnoty do ostatniego tchnienia.

— D. 23 Października umarł w Paryżu po dwudniowéj chorobie na zgniłą gorączkę Mejzner Józef, urodzony w Kaliszu 19 Marca 1803. W czasie rewolucyi, służył jako kapitan w 9 pułku. p. l.

Paryż, d. 9 listopada 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O RÓWNOŚCI SZLACHECKIÉJ W DAWNÉJ POLSCE.

(*Dokończenie.*)

Jakie p. Hoffman stawia dowody aby usprawiedliwić twierdzenie, iż w Polsce istniała arystokracya dziedziczna? — Wpływ instytucyj feodalnych zachodu, język kronikarzy, podanie Paprockiego iż tytułów dopiero za Kazimierza W. pozbywać się zaczęto, a Bielski jeszcze za swego czasu niektórych wojewodów i kasztelanów hrabiami mianuje. Oto są wszystkie dowody; w artykule p. Hoffmana nie znaleźliśmy ich więcéj — widać iż poszukiwania nie odkryły mu innych — zobaczmyż przywiedzionych wartość.

Nasamprzód, nikt nie zaprzecza, iż wyobrażenia zachodnie wpływały do Polski; one właśnie zaprowadziły nierówność, stany — wśród jednoplemiennego narodu, w którym wszyscy mieszkańcy mieli jednakowe obyczaje, jeden i tenże sam charakter, tenże sam język, też same instytucye, « bo mylą się ci, powiada Surowiecki (1), którzy chłopów biorą za dawnych niewolników; zdanie to łapane na powietrzu sprzeciwia się podaniom, prawom i obyczajom pierwiastkowym. » Atoli wpływ wyobrażeń zachodnich nie mógł Polski przekształcić, zmienić jéj prawa, jéj obyczaje; charakter mieszkańców zawisł bezwątpienia wiele od instytucyj, jakie u siebie zaprowadzili, ale z drugiéj strony instytucye zawisły od charakteru narodu, i większe jest podobieństwo że Polska, mając nowe potrzeby za przyjęciem chrześciaństwa, zaprowadziła nowe instytucye zgodne z dawniejszemi i z charakterem narodowym, a niżeli aby według nowych instytucyj, zmieniła charakter. Tak było w saméj rzeczy.

1) O upadku przemysłu i miast w Polsce — Warszawa 1810 str. 161.

Żaden urząd, żadna godność nie przechodziły na potomstwo, dziedzicznie (1). Jeżeli majątek wynosił pana nad prostego szlachcica; jeżeli piastowany urząd nadawał urzędnikowi większe znaczenie; jeżeli skutkiem intryg, starań, potrafił, do téjże godności którą sam piastował, wynieść syna — syn przez to nie piastował urzędu przez urodzenie, z prawa — urząd nie był jeszcze własnością familii; zdarza się dzisiaj, iż syn obejmuje urząd po ojcu, — nikomu jednak na myśl nawet nie przyjdzie utrzymywać, aby ten lub ów urząd był piastowany dziedzicznie.

Kronikarze wymieniają dwa nazwania szlachty: *comites*, *barones*, *proceres* i *milites;* nazwania te odpowiadają późniejszym: *panowie* i *rycerstwo*, *stan rycerski* — ale powszechna jest zgoda, iż pod imieniem *comites*, *barones*, rozumiano urzędników otaczających króla. P. Hoffman na to się nie zgadza, to prawda; — ale odmiennego zdania niczem nie wspiera. Nie ma najmniejszego śladu, ażeby panom, téj wyższéj szlachcie, jak chce p. Hoffman, służyły jakie odrębne prawa, należne im nie dla tego że byli urzędnikami, ale dlatego że byli wyższą szlachtą, panami. Wiadomo jest, iż do XIV wieku nie utrwaliło się jeszcze późniejsze znaczenie *stanu*. Kilka familij używało tytułu *grabiów* — jakiém prawem? niewiadomo; wszakże, gdyby ten tytuł oznaczać miał albo dawną wyższą szlachtę, albo potomstwo piastujących urzędy, mielibyśmy nie kilka ale kilkaset familij tytułem *grabiów* zaszczyconych. Z epoki Piastów, nie masz żadnego nadania podobnego tytułu, a wiemy jak Piastowie hojnie szafowali wszelkiemi przywilejami dla powiększenia sobie stronników. Kie-

1) Konstanty Porfirogenet żyjący w IX wieku po Chr. podaje, iż u Sławian było oddawna obyczajem i ustawą ustalone, aby godność sprawowana nie spadała na syna lub brata.

dy Władysław Jagiełło chciał uczynić hrabią Jana z Pilicy, swego pasierba, oparł się temu kanclerz; żadne namowy skłonić go nie mogły do przyłożenia pieczęci, bo to było przeciw prawu, powiada Bielski (1). Doradzano Zygmuntowi Staremu, aby utworzył stan magnatów, lecz ten pomysł tak dalece drobniejszą szlachtę oburzył, iż o mało nie rzuciła się na panów pod Lwowem (1537).

Tytuły nie nadawały żadnéj wyższości, żadnego pierwszeństwa; szlachcic hrabia nie używał ani większych praw, ani większego uszanowania, ustępował miejsca wyższym od niego w urzędzie, choć niezaszczyconym tytułem. Gdy Henryk Walezyusz większe chciał okazać uszanowanie Górce, dlatego że był hrabią, nad innymi posłami wyprawionymi do Francyi, zgromili go o to posłowie, oświadczając iż u nich nie tytuł ale urząd pierwszeństwo nadaje. « Jeden tylko u nas jest stan szlachecki, mówi w liście pisanym do syna, Firlej, kasztelan Wojnicki, na końcu XVI i na początku XVII wieku żyjący; jeden jest stan którego prawa i swobody wspólny równa użytek... wynoszący się tytułem, śmiechem i pogardą raczéj, niżli usilném naśladowaniem, lub niegodnym gniewem powinni być przyjęt mi... a hańba i niesława spada na tych, którzy się za cudzoziemskiemi tytułami uganiają. »

Cóż więc udowadniają w Polsce tytuły? nic. Jakie nadawały znaczenie? żadne. Oznaczałyż osobny stan, wyższą szlachtę? bynajmniéj. Wyrodziły się, tak jak sam stan szlachecki, z wyobrażeń obcych, nie z narodowego ducha, to niewątpliwa; majętniejsi mieli chęć stałą ukonstytuować się, zamienić się w osobną klassę, to również pewna — lecz stawał im na zawadzie charakter narodu, przeciwienie się całéj szlachty, owa równość do któréj nawykła, będąca całego stanu udziałem, niedopuszczająca wyłączności i przywileju.

Odkąd się datuje ta równość? Od pierwszych zawiązków społeczeństwa; nie oznaczamy lat — bo trudno temu naznaczyć epokę co istniało od początku, zawsze, jak tego najwidoczniejsze w kronikarzach świadectwa. W czasach przedchrześciańskich rząd u Polaków, jak w całéj Sławiańszczyznie, jest gminowładny; naczelnik familii, urzędnicy, są wybieralni według zdolności, nie według starszeństwa; interesa publiczne załatwiane są na zgromadzeniach ogólnych; « zważając na ducha i charakter Sławian, mówi Maciejowski, zdaje się iż w najdawniejszych czasach *zupełna równość* u nich panowała. » Za wprowadzeniem religii chrześciańskiéj, aż do czasów Łokietka, a bardziéj jeszcze Kazimierza W. wyraźniejszym jest wpływ do rządu panów jak prostéj szlachty, bo jako zdolniejsi, piastujący urzędy, mieć go musieli większy — ale wkrótce cały stan szlachecki otrzymuje górę. Przypuszczając nawet, jak p. Hoffman, iż początkowi królowie z familii Piastów poskramiali magnatów chcących dziedzicznie posiąść urzędy — cóżby przeszkodziło magnatom zyskać ten przywiléj w czasie zamieszek, w czasie podziału Polski między Krzywoustego potomstwo? Jeżeli prosta szlachta miała instynkt własnéj konserwacyi, nie można instynktu tego odmówić panom; owszem, musieli go posiadać w wyższym stopniu, wyniesieni byli nad pospolitą szlachtę majątkiem, nauką, urzędem; podział kraju przez Krzywoustego trwał lat sto przeszło, panowie rządzili krajem, spychali panujących, przepisywali im warunki przy objęciu tronu, składali ich radę — na pozór wszystko im sprzyja: lecz przypatrując się bliżéj, widzimy iż nic nie mogli bez uczestnictwa ogółu szlachty, do niéj musieli się ze wszystkiém

1) Bielski wyd. Gałęzowskiego. T. 14. str. 77.

odwoływać, od niéj żądać swoich zamiarów poparcia, ona stanowiła całą potęgę narodu; kierowali ogółem szlachty nieraz według swego upodobania, lecz nawzajem musieli odstępywać swoich widoków, skoro takowe nie podobały się szlachcie. Ta zobopólna zawisłość nie psuła równości szlacheckiéj, każdy szlachcic miał zawsze też same co panowie prawa. Dzisiaj we Francyi, wszyscy płacący 200 fr. podatku używają praw równych, chociaż przy wyborach np. nie każdy z nich własnym rządzi się zdaniem. Możnaż utrzymywać iż jest między nimi nierówność, i mieszać przepis prawa z tém co jest skutkiem nadużycia, albo skutkiem słabości charakteru człowieka?

Wiadomo iż Jagiellonowie przyłączając Litwę do Polski, przypuszczają stany W. Ks. Litewskiego do wszystkich praw, do wszystkich przywilejów polskiéj szlachcie służących, znoszą *feuda*, uznają iż każda majętność nie warunkowo, nie czasowie, ale dziedzicznie, jako zupełna własność, ma być posiadana, bo Polska nie zna lennych własności. Gdyby w stanie szlacheckim istniała nierówność, zapewne Jagiellonowie równaliby co do praw panów z panami, mniéj majętniejszych z drobniejszą szlachtą; lecz przeciwnie dla równości szlacheckiéj litewscy panowie musieli się zrzec zwierzchnictwa i wazalów swoich uważać za równych sobie braci.

Któż nie wie, że cała szlachta używała przywileju *neminem captivabimus;* że ranienie lub zabójstwo, tak majętnego jak ubogiego szlachcica równą odnosiło karę; sędziowie wybierani byli przez wszystkich; na sejmiki czy to gospodarskie, czy przedsejmowe, czy posejmowe, zbierali się wszyscy, bez względu czy byli lub nie właścicielami gruntu; każdy szlachcic do wszystkich urzędów miał przystęp, króla wybierali *viritim*, bo jak powiedział Jan Zamojski: « Senat jest urzędem, stan rycerski narodem, a wszyscy równi szlachta jesteśmy, wszyscy tylko jedno ciało czynimy, wszystkich wole osobiste składają wolę powszechną, któréj stróżem jest król, a więc króla wybierać każdy szlachcic ma prawo. » Byłoż to skutkiem równości czy nierówności szlacheckiéj? równość uświęcałoż prawo? potrzebaż było nowéj dla niéj sankcyi?

Nie idzie tu o właściwość praw służących szlachcie, ani o to czy te których używała były użytecznemi dla kraju; nie nam zapewne zarzucić można że stajemy w bronie uprzywilejowanego stanu — chcieliśmy tylko okazać, że wszystkie prawa służyły zarówno całéj szlachcie, bez żadnych wyłączeń, bez najmniejszéj różnicy; że ta równość, zabytek Sławiańszczyzny z czasów przedchrześciańskich, zachowała się w jednym stanie szlacheckim, i ani monarchizm, ani usiłowania panów do utworzenia osobnego stanu od szlachty, zniszczyć jéj nie mogły.

Skądże przyszło p. Hoffmanowi utrzymywać, iż sankcya równości szlacheckiéj nastąpiła dopiero w 1638 r.? Oto konstytucya z tego roku znosi tytuły, jako psujące równość szlachecką, tytuły uzyskiwane, nie od królów polskich, bo tego nie dozwalało im prawo, ale od cesarzów, papieżów. Głęboki to historyk p. Hoffman!

Podobnéj przenikliwości dowodzi zdanie, że równość szlachecka była przywilejem względem ludu, i zdaje się p. Hoffmanowi, że on pierwszy je rzekł. Nuż tedy utrzymywać że to anarchia, że przywileju bronimy; — co za nieoceniona troskliwość o prawa ludu polskiego!

Naruszewicz zajęty myślą monarchiczną, przeistaczał wypadki, ale przynajmniéj celu w jakim to robił nie zakrył, swojéj dążności nie osłonił, swoje przekonania jasno objawił; radzimy p. Hoffmanowi mieć tę samą otwartość, nie osłaniać swoich politycznych przekonań,

a wówczas, chociaż poszukiwania jego nie nabędą większéj historycznéj wartości, mieć jednak mogą ten skutek, iż nikt p. Hoffmana nie posądzi o nieszczerość.

Powtarzamy, artykuł p. Hoffmana miał na celu wyprowadzić z historyi podstawę dla partyi monarchicznéj, i okazać że były nieraz świetne czasy dla Polski, chociaż arystokracya dziedziczna istniała; zamiar nie nowy — poprzednicy nie byli szczęśliwymi, i dziś historyi Naruszewicza tylko z wielką ostrożnością radzić się można. P. Hoffmanowi zdaje się że będzie szczęśliwszym — mniejsza o tę pretensyę; ale przeistaczanie czynów, przeskakiwanie od jednych wypadków do drugich, nie dowodzi ani znajomości historyi, ani głębokich poszukiwań, a przynajmniéj nie osłania trudności, jakiéj doświadczają pisarze monarchiczni, ile razy na drodze historycznéj usprawiedliwienia swoich dążności, swego stanowiska zapragną.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

Bitwa pod Dębem i Wawrem. — « Już 30 Marca Skrzynecki pewne otrzymał wiadomości o odciągnieniu głównéj siły rossyjskiéj z pod Pragi, następującego więc dnia z wszelkiemi środkami ostrożności, większą część sił ściągnął do Warszawy, a w nocy po moście słomą przykrytym i przez Pragę przeciągnęły trzy dywizye piechoty 36,000 i część odwodowéj jazdy. Naprzod potrzeba było, znieść przednią straż pod Geismarem, do czego jedna dywizya z częścią jazdy obeszła prawe skrzydło stanowiska Geismara, Rybiński z téj strony razem z czatami wchodzi do obozu nieprzyjaciela; po pierwszych tu wystrzałach, Polacy i od czoła napadają Rossyan, a tak wkrótce wszystko w rozsypkę poszło. Choć skutek przeszedł oczekiwania wodza, nie zapomniał się, umiał ze zwycięztwa korzystać, i jeszcze tegoż dnia pod wieczór opadł resztę korpusu szóstego pod Dębem Wielkim, a przez piękne taktyczne rozporządzenie, nowe odnosi zwycięztwo; po czém niewstrzymany trudami 31 Marca i 1 Kwietnia, potyczką pod Mińskiem d. 2 Kwietnia otwiera sobie drogę do Siedlec; — lecz tu naraz odurzyło go szczęście, nie umiał uchwycić téj chwili przesilenia się wojny na stronę polską; waha się, wstrzymuje jakoby z obawy przed poruszeniami głównéj siły. W ciągu tych dni znaczne odniesiono korzyści, zniweczono zamiary przeciwnika, najliczniejszy korpus szósty całkiem zniesionym został; niepodobna więc wytłómaczyć, dlaczego Polacy daléj naprzód nie ścigali pokonanego nieprzyjaciela? Zdobycie głównéj drogi Brzesko-Litewskiéj wiele znaczyło. Jeszcze 2 Kwietnia można było bez niebezpieczeństwa zająć Siedlce i Łuków; główna siła rossyjska tylko po najgorszych bocznych drogach mogla się dostać do traktu, a Polacy jednego dnia pod Mińsk; drugiego do Pragi przyśpieszonym pochodem dostać się byli w stanie. Zawczasu i fałszywie zwrócono się teraz ku głównéj sile Dybicza, szczególniéj bez zamiaru stoczenia walnéj bitwy. Chcąc to dokładniéj ocenić, rozważmy rozpołożenie sił polskich, co miał i co mógł mieć Skrzynecki pod ręką. Dobrze było, że zatrudnił oba skrzydła rossyjskie oddziałami jenerałów Dwernickiego i Umińskiego, dopóki główną siłą nic nie przedsiębrał, bo tym sposobem wycieńczył nieprzyjaciela od środka ku skrzydłom; ale skoro powziął zamiar zaczepny, i skrzydło i wszystko, czém tylko rozporządzać można było, należało w szybkim pochodzie pościągać, aby zgromadzić do działania massę taktycznie przeważną, tym sposobem mógłby był zebrać 3 i 4 Kwietnia najmniéj 60,000 wojska między Siedlcami a Brześciem, a taką siłą łatwo było znieść główną siłę rossyjską tyle osłabioną i ledwie w 40,000 do Wieprza cofającą się. Nie groził żaden szwank z tego powodu, bo w razie niepowiedzenia się, mo-

żna było znowu Wisłę przejść i nowemi oddziałami znowu skrzydła nieprzyjacielskie rozciągnąć. W rozcieńczeniu siły nieprzyjaciela, a nagłém skupieniu własnéj, aby nią uderzyć całą przemocą na punkt osłabionéj linii nieprzyjacielskiéj, zamykał się cały sekret odniesienia zwycięztwa — bojaźnią, żeby nie być odciętym od Warszawy, wymawiać się nie można, bo już 4 Kwietnia wiedziano dobrze, że Dybicz zamiar przejścia Wisły porzucił i cofa się, należało 5go zdobyć Siedlce, a wiadomo, że nieprzyjaciel raz pokonany, już jest potém łatwiejszy do przełamania; główny więc błąd był, że nie skupiono sił wszystkich. — W bitwie pod Dębem nie uderzono na punkt strategiczny, na lewe skrzydło, na punkt związku Rosena z główną siłą; — gdy napadem na głównéj drodze należało zatrudnić nieprzyjaciela, prawe skrzydło z liczną jazdą powinno było obejść w prawo drogi od Siennicy, przez Mińsk i Cegłów na Kałuszyn. — Widać przeto, że wódz polski przedsięwzięcia 31 Marca ze wszystkiemi skutkami mogącymi wypaść nie zgłębił należycie. Pomysł bitwy pod Iganiami był strategicznie wyborny; potwierdza ona, że w wojenności ściśle czas obliczać można i trzeba. Wyrozumiano z poruszeń, że główna siła rossyjska chce się połączyć pod Siedlcami z niedobitkami szóstego korpusu, co zanimby nastąpiło, chciano szczątki owe znieść do reszty; jednakże niewłaściwe taktycznie uderzenie, z wielu stron skombinowanym ruchem, w niwecz obróciło całe przedsięwzięcie, — tylko w bitwie téj pokazał Prądzyński, że ma śmiałość wykonania, i że umiałby być naczelnym wodzem.

«Że ze strony polskiéj nie umiano z błędów Dybicza korzystać, wypływa najwięcéj ze składu i charakteru osób w sztabie głównym — po usunięciu się Chłopickiego, który sobie nie ufał, Czartoryski ster powstania ujął, ten dowództwo wojska Skrzyneckiemu powierzył, nie z talentów, ale sobie obowiązanemu i uległemu, a niechcąc z nikim podzielać władzy, obawiał się każdego z geniuszem wodza, bo taki sławą otoczony, mógł go w pierwszeństwie w narodzie ubiedz. Chcąc brak talentów Skrzyneckiego zapełnić; powołał do sztabu głównego Chrzanowskiego i Prądzyńskiego, głośniejszych w wojsku, którzyby go radą otoczyli. Skrzynecki umiał imponować, zdawało się, że potrafi cudze pomysły przyswajać sobie; dwaj drudzy bez wpływu przeważnego, nieznający kabały politycznéj, nie byli w stanie targnąć się na stanowisko wodza — jak ta kombinacya rozumów udała się, czy każdy z tych trzech dopełnił obowiązków, wypadki przekonały; nawet oprócz innych jeszcze także względów, w stosunku porozumienia się tych trzech osób szła cała sprawa coraz gorzéj. W dodatku przytoczmy, jak wojskowych tych (na str. 50) ocenia Willisen: « Wódz polski, zaledwie po długich naleganiach Prądzyńskiego i Chrzanowskiego skłonił się do zaczepnego działania przeciw przedsięwzięciom nieprzyjaciela w tym sposobie, jak je wykonano; tak więc zaraz z początku otaczający poznali, że Skrzynecki stanowisku nie odpowiada, wstrzymano się jednak z wyjawieniem jego niezdolności narodowi, mniemano bowiem, że się da prowadzić. Prądzyński coraz nowe pomysły rozwijał; lecz zarozumiały i niezdolny wódz, który żadnego zamiaru wykonać ani zgłębić nie umiał, a z przekonania o wyższości wojennéj Prądzyńskiego, zamiast przejąć się jego myślą, chcąc go utrzymać w karbach, zawsze skupiał mu trudności i przeciwną stronę każdego przedsiewzięcia wystawić starał się. Oto zaród rozdwojenia. Między tymi dwoma, którzy ani podobna, żeby się kiedykolwiek zgodzić mogli, stał w pośrednictwie Chrzanowski, nie tyle obfity w pomysły jak Prądzyński, ale również wykształcony w wojenności, nietyle wahający się jak Skrzynecki, ale znowu roztropniejszy jak Prądzyński; nie chciał przecież czy nie umiał łączyć talenta i wolą tamtych obudwóch do jedynego celu. Zamiast więc działać, pojmować każdy na swojém miejscu myśl drugiego, zamiast dopełniać się wzajemnie i utworzyć razem doskonałego wodza, nawzajem się trawiono.»

Bitwa pod Ostrołęką. — «Skoro Skrzynecki 23 Maja ujrzał się od Umińskiego opuszczonym i odebrał wiadomość, że Łubieński od Czyżewa odpartym został przez główną siłę rossyjska, postanowił cofnąć się do Ostrołęki, i

w tej wysokości wzdłuż Narwi, opierając lewe skrzydło o oszańcowaną Łomżę, prawe o Serock, rozwinąć linią bojową, aby w pogotowiu być tym bliżéj nowego ogniska powstania na Litwie.

« Feldmarszałek 21 pod Granném przebywszy Bug, 24 zajął Wysokie Mazowieckie; gwardye 23 przeszedłszy Narew, 24 o dwie mile za Tykocin doszły. Odtąd szybkiemi pochodami idąc, 26 o trzeciéj rano, stanął już pod Ostrołęką. Skrzynecki nie spodziewał się być attakowanym w stanowisku jak mu się zdawało nazbyt mocném, dla tego żołnierzom wydano rozkazy do wypoczynku. W nocy 25, większą część wojska przeprawiono na lewy brzeg Narwi, miasto osadzono 4 i 8 pułkami piechoty. Łubieński stał w przedniéj straży, ale w niezbyt dogodném stanowisku o pół mili przed miastem. Nagle 26, równo ze świtem, od razu silnie przeważną siłą uderzono na Łubieńskiego; odparta straż przednia, wyparowane oddziały z miasta, nie zdążyły za sobą zniszczyć mostów; w sztabie głównym nikt o bitwie nie myślał, nikt teraz walki się nie spodziewał. Wojsko było długo bez wodza, skąd powstało zamieszanie, zwłaszcza że ze strony rossyjskiéj coraz żwawiéj, coraz większą massą nacierano, a działa liczne na wzniosłym, w znaczny łuk rozwartym prawym brzegu Narwi, rozstawione gęsto, ogniem krzyżowym klin, w którym wojsko polskie stało, mocno raziły. Bitwę pod Ostrołęką nie można nazywać stanowczą bitwą, straty z obu stron prawie jednakowe, nie wszystkie oddziały miały w niéj udział, nie całą massą działano; korzyści Dybicz żadnych nie odniósł, bo Skrzynecki, lubo niespodziewanie zachwycony, umiał uniknąć ostatecznego niebezpieczeństwa. Po téj krwawéj bitwie, Polacy nieścigani cofnęli się po za Bug, przez Pułtusk pod Pragę. Przecież i tu Dybicz ze szczęścia korzystać nie umiał, mógł bowiem zatrudniwszy 26, Polaków mocną przednią strażą pod Ostrołęką, po dwóch dniach przyśpieszonego pochodu zdobyć Serock, i roztrzygnąć walkę. Wypadki tego okresu znowu stwierdzają główne zasady wojenne: rossyjska siła zmuszoną została opuścić opanowane już całe królestwo, bo Polacy strategicznie dobrze poruszyli się i uderzyli, to jest w kierunku, w którym nagle większą massą swoją, mając zapewnione własne związki, rzucili się na główną linię związków nieprzyjaciela, na część jego odosobnioną, w któréj użyli massy na punkt stanowczy. Wódz rossyjski osądził, że mu najlepiéj w prostéj linii przywrócić związki, choć do tego inna służyła droga. Jeszcze 20, Polacy odnieść mogli stanowcze zwycięstwo, i jednym pochodem zyskać to, czego przedtém przez krwawe bitwy nie dostąpili; nie zdołali tego jednak, bo wyborny pomysł strategiczny taktycznėm zwycięztwem uwieńczonym nie został; porzucić musiano więc osiągnione już korzyści strategiczne. Późniéj roztrzygnienie taktyczne źle wypadło dla zwycięzcy strategicznego, w końcu wypadków jednak, położenie jego nie było gorsze jak poprzednio, owszem lepsze, bo główną siłę rossyjską wyrzucono na linię mniéj dla siebie szkodliwą. Polakom nie zaszkodziła stracona bitwa, bo strategicznie dobrze się poruszyli. Rossyanom nie pomogło zwycięstwo, bo popełnili błędy strategiczne, czyli inaczéj, Polacy działali wprawdzie w punkcie stanowczym, ale nie massami, Rossyanie znowu massami, ale nie w punkcie stanowczym. Tu jednakże wypada nieco usprawiedliwić Skrzyneckiego; cóż winien, że nie miał geniuszu? nikt go w działalności nie wspierał, owszém rozkazów nie dopełniono, posiłków nie dosłano: w wojnie straty być muszą, żadna władza energicznie nowych zaciągów, powstańców nie urządzała — skądże się wziąść miały massy? Zawsze bojaźliwym będzie każdy bez geniuszu sam sobie zostawiony, nie mogący się na nikogo oglądać, na nic rachować. Biada narodowi, który losy swoje w niebezpieczeństwie złożyć w ręce jednego przymuszonym jest. Choć uniknione zupełnéj klęski moralnéj, skutki tyle zawiedzionych nadziei, tyle świetnych ofiar i wysileń bez korzyści okropne były; odtąd już stracono zupełnie zaufanie, bo zniknęła illuzya, którą wszystkich dotąd omamiać umiał Skrzynecki i Czartoryski. Intryga i zawiść jak zawsze w nieszczęściu górę brać zaczynały, a nie było geniuszu, co-

by przewagą umysłu, silną wolą, ten chaos uporządkować umiał. »

Przejście Wisły przez Paszkiewicza. — « Dnia 26 Czerwca, o klęsce pod Wilnem doszła wiadomość; nie można było wątpić, aby przedsięwzięcie na Litwie całkiem upadło; Polakom wiadomém było, że od głównej siły rossyjskiéj znaczny oddział na Litwę wysłano, wiedzieli też o przygotowaniach do przeprawy Wisły w Toruniu czynionych. Oczywistym stał się zamiar nieprzyjaciela, to tylko było niepewne, kiedy i jak przejdzie Wisłę poniżéj Warszawy, to jest, czyli ściągnie oddziały z południa i oczekiwać będzie wysłanych na Litwę posiłków, lub tego zaniecha. Łatwo z zasad wojennych wyprowadzić dało się jak poruszeniom nieprzyjaciela przeszkadzać, a troisty sposób jakim działać mógłby, trzy też sposoby oporu nastręczał, i tak: 1°. gdyby nieprzyjaciel nie czekając na oddziały z Litwy, i od południa rozpoczął poruszenie, można było z nadzieją skutku na tę część największą uderzyć, i to całą massą, mając zapewnioną drogę litewską i odwrót przez Modlin. W tym przypadku, skoroby tylko nieprzyjaciel brzegi Narwi opuścił, zaraz je Polakom należało zająć od Modlina i Serocka; rozpołożeniem na linii Narwi nieprzyjaciel na trzy massy do zniszczenia nietrudne, zostałby stanowczo podzielonym. Teraz podług zasad odpornej walki, dwojako można było działać, albo polska siła mogła stosować się do poruszeń feldmarszałka, a ciągnąc poniżéj siebie flotyllę do zniszczenia mostu posłużyć mającą, czekać pomyślnéj chwili, ażby go można było w rozdwojeniu sił, na saméjże przeprawie, szczegółowo z obu brzegów pochwycić, do czego posłużyłby most pod Dobrzyniem urządzony; aniby nawet nieprzyjaciel nie mógł poważyć się długo trzymać mostu i do działania na Warszawę przystąpić, obawiając się ciągle napadu z tyłu; wiadomo przecież, choć ze strony polskiéj nic nie przedsiębrano, z jaką troskliwą ostrożnością postępował feldmarszałek. Polacy zaś i tak bynajmniéj nie odsłaniali Warszawy; zupełnie odcięci Gersztenzweig i Kreutz nie mogliby się do głównéj siły swojéj ani przybliżyć; wprawdzie Rüdiger i Rosen teraz rzuciliby się z drugiéj strony na Warszawę i odciągnęliby tu główną siłę polską, to w tym razie nawet może korzystniéj byłoby, osłoniwszy poruszenie lekką jazdą przeciw głównéj sile nieprzyjacielskiéj, rzucić się nagle na Brzesko-litewską drogę, i tam wszystko znosząc w spiesznym pochodzie, w dni sześć zdobyć Grodno, skąd Polacy działać mogli podług upodobania w Litwie albo w staréj Polsce, albo co najlepiéj rzucić się szybko na południe do Brześcia, tu stojące oddziały nieprzyjacielskie całkiem poznosić, i może nawet jeszcze teraz byłby czas mierzyć się z osłabioną główną siłą rossyjską. Gdyby byli Polacy tak działali pięciu dywizyami piechoty: Rybińskiego, Małachowskiego, Milberga, Wronieckiego, Sierawskiego, trzema dywizjamy jazdy: Jagmina, Turny i Skarzyńskiego, przeszło w 60,000; ze strony rossyjskiéj znowu w dwojaki sposób postąpionoby, albo zwróconoby się za nieprzyjacielem, a tak Warszawa zostałaby ocaloną; w którym przypadku naczelny wódz dowiedziawszy się z pewnością o takim ruchu, mógł szybkim obrotem na południe napaśdź na Rosena i Rudigera, a tém samém związek sobie z Pragą przywrócić lub przez jaki powyższy punkt Wisły otworzyć; w całych tych zwrotach, Rossyanie niemałe straty ponieśliby byli. Gdyby zaś Rossyanie poruszaniem polskiém odciągnąć się nie dając, prosto szli na Warszawę, choćby ją w najgorszym przypadku zdobyli, to i tak Praga i Modlin w rękach polskich pozostałyby. Po ośmiu więc dniach zwycięzkiego pochodu, po zniszczeniu wszelkich zapasów wojennych w przestrzeni aż do Grodna, po wyrzuceniu daleko z Litwy oddziałów rossyjskich, po wypędzeniu ze znaczną stratą aż na Wołyń oddziałów południowych, powróciwszy armia polska mogła przejśdź Wisłę pod Puławami, pościągać odwody i powstania pod Kielcami zebrane i w przeważniejszéj od rossyjskiéj sile w kierunku Łowicza działać przeciw téj ostatniéj, na nowéj i jedynéj linii związków do Torunia; nie byłżeby feldmarszałek zmuszonym w braku zapasów, przed przemagającą siłą ustąpić z Warszawy?

« Gdyby był znowu nieprzyjaciel, nie

jak postąpił, ale czekał posiłków z Litwy i na oddziały południowe; należało Polakom wszelkim sposobem temu połączeniu się przeszkadzać, bo oczywistą było rzeczą, że zebrana cała siła rossyjska, łatwo ostatni cios zada. Z zasad wojny zaczepno-odpornéj Skrzynecki na dwie linie szczególniejszą uwagę zwracać był powinien: na linię Siedlec do Ostrołęki, i znowu z Wilna do tejże. Każdemu poruszeniu nieprzyjaciela w celu połączenia sił przedsiębranemu, należało się stanowczo opierać, a roztrząsając owoczesne stosunki, własnie działaniem na oddziały południowe, wypadało wysunąć lewe skrzydło cokolwiek, aby lepiéj odciąć i oskrzydlić też korpusa od głównéj ich siły, i w tém bez żadnego względu całém wojskiem gdziebądź opaść je i znieść; co gdyby się powiodło, zaraz znowu działać na litewskiéj linii, przez Drohiczyn, Granne albo Nur na Łomżę, wszystko od tego zależało, ażeby nieprzyjaciela cząstkowo znosić, zasoby niweczyć, związki targać. Ale obchodzenia z częścią wojska niebezpieczne, należy je przedsiębrać całą siłą; tak działając z najmniejszego błędu nieprzyjaciela korzystać można, tym czasem o ile tylko czas i okoliczności pozwalały, powstania urządzać, massy skupiać; właśnie wiadomość o przejściu Giełguda na ziemię Pruską, powinna była dać hasło do działania z wysileniem, ostatnia to już była chwila nadziei, korzystania z błędów nieprzyjaciela. Nie ocenić z przezornością téj chwili, nie działać stosownie do położenia, właśnie jest największym błędem Skrzyneckiego, z tylu innych. — Tém bardziéj, że teraz właśnie sam nieprzyjaciel do działania i strategiczną sposobność podał, poruszając się tylko od Torunia z zaniedbaniem wszelkich związków z krajem i taktyczną, bo w 60,000 z siłą niedostateczną do przedsięwzięcia.»

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

Udzielamy Braciom którzy służyli w Legii zagranicznéj interesującą ich wiadomość. Pretensye jakie mają do rządu hiszpańskiego, bądź z tytułu zaległego żołdu, bądź z powodu zatrzymania im funduszów massowych, nie przestały być poszukiwane. Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, jak dawniéj tak i teraz, w skutek żądania wielu, nie zaniedbała przedsiebrać potrzebnych w téj mierze kroków. Wiadomo także że i rząd francuzki w interesie całéj Legii zanosił reklamacye. — Ostatnim krokiem Centralizacyi było udanie się wprost do Rady ministrów państwa hiszpańskiego ze stosownem przedstawieniem rzeczy — przedstawienie to miało miejsce dnia 27 lipca 1841. Skoro zaś na początku b. m. dzienniki francuzkie doniosły, że rząd hiszpański przeznaczył na ten cel summę 150,000 fr. i takową na ręce swego ambasadora w Paryżu nadesłał, zgłoszono się natychmiast osobiście do niego dla przekonania się o istocie rzeczy, a zarazem powzięcia wiadomości, kiedy i jaką drogą ma nastąpić wypłata należytości Polakom przypadających.

W skutek czego minister hiszpański oświadczył, że:

« Jak tylko poczynione przez rząd hiszpań-
« ski rozporządzenia pozwolą mu rozpocząć
« wypłatę zaległości Legii zagranicznéj, am-
« basada hiszpańska ogłosi to przez dzienni-
« ki, i powie jakie mają być okazywane ty-
« tuły dla otrzymania wypłaty, która usku-
« teczniać się będzie w terminach oznaczo-
« nych przez przeciąg 1842 i 1843. »

Z powyższéj odpowiedzi ministra wnosić należy, iż należytości Braci naszych nie przepadną, i z czasem częściowo, bo w ciągu dwóch lat zaspokojone będą. — Powinni więc dymissye swoje i inne potrzebne dowody mieć w porządku i pogotowiu, aby w chwili zarządzenia likwidacyj nie znaleźli jakowych trudności.

Wypłata ma się rozpocząć dopiero w 1842 roku.

W rocznicę Rewolucyi 29 Listopada, Sekcya Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu odbędzie posiedzenie publiczne, o godzinie 1 z południa, w zwykléj sali przy ulicy La Harpe, 54.

Z przyszłym półarkuszem pisma *Demokrata Polski*, kończy się Część II Tomu IV. Redakcya uprasza prenumeratorów, aby jéj należności jak najśpieszniéj nadesłać raczyli.

Paryż, d. 18 listopada 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

O KIERUNKU POLITYKI ANGIELSKIEJ

z powodu

ZMIANY MINISTERYUM.

Tajemnice *stosunków gabinetowych*, *zabiegi na drodze dyplomatycznéj*, straciły wiele w przeciągu upłynionych lat dziesięciu, na czarodziejskim uroku, wziętości i kredycie. Zawołani dyplomaci nasi zdają się spoczywać na laurach; ich naczelnik przez najzręczniejszy obrót zostawszy królem *de facto*, chociaż zapewne nie ustaje w swych trudach, wysyła ambasadorów na dwory zagraniczne, zawiera zaczepne i odporne traktaty z potężnemi władzcy, uznaje jednak za rzecz najkorzystniejszą dla siebie, nic o tém nikomu nie mówić. Lecz za to młodsi adepci dyplomacyi, na dwie wolno praktykujące rozszczepieni szkoły, jakby wstydząc się za mistrzów swoich, w których wysoki kunszt uwierzyli, wiele robią hałasu.

Ulubioném polem ich rozpraw jest Anglia. Kraj ten zamorski, zwykle gęstą mgłą pokryty, najprzyjaźniejszym im się wydaje dla improwizowania dyplomatycznych powieści. Za każdym prawie numerem *Trzeciego Maja* lub *Dziennika Narodowego*, zwłaszcza tego ostatniego, który usiluje rehabilitować, wskrzesić i kontynować w całéj jego czystości, system dyplomacyi naszéj, można być pewnym znalezienia artykułu lub korespondencyi z błogiemi nowinami z Anglii z krzyżykami i bez krzyżyków.

Zdawałoby się że dla wzbudzenia wiary w nowe zamysły *szlachetnego* angielskiego gabinetu względem Polski, było rzeczą nader trudną wytłumaczyć, dla czego dawniéjsze, z taką pewnością zapowiadane, zamieniły się na odnowienie ścisłych związków z Mikołajem. Nic atoli łatwiejszego dla tych, którzy ciekawe nadstawiali ucho na podszepty wyszłe z sybillijskich komnat *holand house*. Oto całego nieszczęścia przyczyną stał się *kawał muszlinowéj szmaty, który przeistoczył całą politykę angielską* (1). W kraju w którym wszystko jest sztuczne, wszystko nosi znamie nadzwyczajnych wysileń, który utrzymuje się przy potędze i niejako przy życiu, biegłością kierującéj nim władzy, czyn niepospolitéj politycznéj ważności, mający przyzwolenie partyi, która była u steru rządu, i téj która po niéj nastąpić miała, wyniknął podług naszego kabalistycznego dyplomaty, z kaprysu niby romansowéj zazdrości Ponsonbego ku Urquhartowi, strojącemu się w *biały turban*. Lecz jeżeli *biały turban* dawne zniweczał nadzieje, za to nowe wysypią się hojnie *ze złotego rogu*, gdy whigowie dziś w oppozycyi będący powrócą do władzy. Wszakże lord Melbourne powiedziawszy w obec syna Mikołaja że « Bóg stworzył Anglię dla Rossyi a Rossyę dla Anglii, ażeby się kochały; szanowały i wielbiły wzajemnie, » przed ustąpieniem z ministeryum pojechał za *pokutę* na filantropiczną fetę, daną na korzyść emigrantów polskich. Nie trzeba nawet czekać powrotu whigów;

(1) « Skąd ta zmiana, jakim sposobem zwiędło tyle pięknych nadziei? Tym razem nie szklanka wody, ale kawał muslinowéj szmaty przeistoczył całą politykę angielską. Kłótnie Ponsonbego z Urquhartem poczęły się w zazdrosci ambassadora ku sekretarzowi, który nagłém swem wyniesieniem, ufny w wyższą znajomosć Turcyi nabytą dziesięcioletniem obcowaniem z Turkami, chciał go zakassować i nadać rzeczywistą ważnosć słowom Wilhelma IV. wyrzeczonym w Londynie do Posła tureckiego, że najwidoczniejszym dowodem przyjaźni angielskiéj dla Porty, jest wysłanie Urquharta do Stambulu. Żalił się niemal od samego początku Ponsonby, iż Dand-Bej (przybrane imie Urquharta) wprost z Reis-Effendim traktuje, że się pyszni owém przeturczeniem, że nosi szaty muzułmańskie, a osobliwie, że gdzieś tam w jakiejś okoliczności w biały się turban przestroił. Ten to więc turban, jest pierwszą bryłą śniegu, co lecąc na dół zagarnęła z sobą ogromne głazy i padła nareście gromem traktatu lipcowego. » (Dziennik Narodowy N. 26.)

Żałujemy że brak miejsca nie dozwala nam przedrukować, w oryginalnym texcie, więcéj podobnych politycznych baraszek.

Już teraz za torysowskiego ministerstwa Roberta Peel, osobistego przyjaciela Mikołaja *zmarszczą się* w Petersburgu na wysłanie Stratford Canninga do Stambułu i usunięcie od carskiego boku Londonderego, a jednak naznaczany na jego miejsce Stuart de Rustley, należy do *zagorzałych wielbicieli* zasad absolutyzmu, którego Mikołaj jest reprezentantem!

Z tego uważania sprawy polskiéj w Anglii, któreśmy z artykułów i korrespondencyi *Dziennika Narodowego* w krótkiéj treści zebrali, pokazuje się: że żadne doświadczenie nie zdoła uleczyć *idée fixe* naszych dyplomatów, widzących wszędzie i zawsze, we wszystkich partyach i ich naczelnikach, niezawodnych, koniecznych sprawy naszéj przyjaciół. Najlżejszém udaniem, najbłahszemi pozorami sympatyi dla Polski można ich omamić i usunąć z przed oczu najwyraźniejsze oznaki zbliżenia się ku naszym wrogom, że nic nie powiemy o odgadnięciu i zrozumieniu przyczyn to zbliżenie się sprawdzających.

Z ludźmi podobnych uprzedzeń, dyskusya jest niepodobna. Nie myślimy też z nimi jéj prowadzić; zwłaszcza o rzeczy minięte, dziś dostatecznie przez opinię publiczną znane i osądzone, a o których w właściwym czasie mówiliśmy. Zamiarem naszym jest powiedzieć słów kilka o kierunku polityki angielskiéj, z powodu zmiany ministeryum.

Ministeryum lorda Melbourne, pozbawione oddawna sił żywotnych, przedłużało wątpliwy byt swój jedynie przez wstręt torysów do zajęcia jego miejsca. Nie pochodziło to z wspaniałomyślnéj bezinteresowności. Nawykli do posiadania władzy i do spożywania jéj owoców, nikt bardziéj jak torysi, nie nudzi się bez urzędów, ale ich naczelnicy sądząc, że nie dosyć jest odzyskać władzę, lecz trzeba być w stanie utrzymania się przy niéj, wolóli czekać na przygotowanie opinii kraju, i wprowadzenie do izby niższéj parlamentu znacznéj większości swych stronników; przed tym czasem, pod rozmaitemi pozorami unikali objąć ster rządu. Gdy w r. 1840 whigowie przekreskowani kilku tylko głosami podali się do dymissyi, i sir Robert Pell powołany został do utworzenia nowego gabinetu, wymówił się tém, że królowa chciała pozostawić na swoim dworze kilka dawnych dam honorowych, jakby to było ważną przeszkodą dla ministrów tam, gdzie królowéj pozostawiono jedynie rolę figurantki purpurą odzianéj.

Rachuby naczelników partyi torysów były chytre, zimną nacechowane ironią, ale trafne. Nikt im lepiéj nie przygotowywał drogi do trwałego panowania, jak sami whigowie, którzy zaspokoiwszy wielką dosyć massę interesów przez bill reformy parlamentu, i bill ulepszający organizacyą municypalności, chcieli na téj massie zaspokojonych interesów, już tylko o swe zachowanie dbających, zrobić rządu swego podstawę, dla tego narażając nabytą dawniéj popularność, wszelkim radykalniejszym sprzeciwili się reformom. Grunt przez whigów obrany, nie do nich należał. Arystokracya bowiem angielska umiejąc doskonale pochłaniać w siebie wszystko to czego pokonać nie zdoła, postanowiła sięgnąć i po ten nowy żywioł billem reformy usamowolniony, a w którym whigowie podsycili instynkt zachowawczy. Jakoż toim się udało przez złożenie rękojmi, iż przyjmnją porządek rzeczy billem reformy zaprowadzony. Odtąd cały grunt polityczny usunął się pod nogami whigów, cała massa zaspokojonych interesów naturalną siłą atrakcyjną spoiła się z żywiołami partyi konserwatorskiéj.

W polityce zewnętrznéj, whigowie wyniesieni do władzy przez postęp wyobrażeń liberalnych w Anglii, którym rewolucya lipcowa przydawała mocy, przez

to samo, jako też przez tradycyę przekazaną z czasów Foxa, zbliżali się do Francyi, a usuwali od ścisłych związków z mocarstwami absolutnemi. Nietrudno też było Talleyrandowi skojarzyć poczwórne przymierze zachodniéj Europy, na którego czele Anglia obok Francyi stanęła. Lecz gdy myśl rządu francuzkiego, w zasadzie swojéj nieruchoma, w tłumaczeniu warunków przymierza nieszczera, bezowocném je uczyniła, i gdy inne względy, których tu dziś powtarzać nie widzimy potrzeby, skłoniły whigów do zmienienia swéj polityki; uczynili to w gwałtowny i nieprzyjacielski sposób, i przez traktat 15 lipca wstąpili znowu z drugiéj strony na stanowisko partyi torysów, z którymi jako coraz bardziéj nieuchronnymi następcami swymi, zawczasu się porozumieli. Wiadomo jest bowiem że Palmerston, przed podpisaniem traktatu 15 lipca, radził się Wellingtona, i zyskał jego przyzwolenie.

Pod każdym przeto względem upadek whigowskiego ministeryum był konieczny. Torysi znalazłszy siły swoje wewnątrz kraju większemi nawet niż sami się spodziewali, znalazłszy nadto Anglię wprowadzoną w sferę związków harmonizujących z ich systemem i ich zasadami, nie omieszkali tą razą wyprzeć z rządu whigów usiłujących jeszcze przez czas przynajmniéj jakiś przedłużyć swoje panowanie; przewidywali bowiem że bramy ministerium zamknęły się przed niemi na czas zapewne długi. Wejście torysów do rządu tak się naturalném wszystkim wydawało, iż najmniejszego na umysłach nie zrobiło wrażenia. Jedna tylko Irlandya zadrżała, widząc wodze rządu w ręku partyi, od któréj ciężkich prześladowań i uciemiężeń doznawać zwykła.

To wykazanie początku teraźniejszego ministeryum, gruntu na którym stanęło, i żywiołów na których się wspiera, było nam potrzebne dlatego, że ono samo daje poznać, iż ze zmianą osób rząd składających, w systemie polityki zewnętrznéj W. Brytanii, żadna rzeczywista nie zaszła zmiana. Torysi przyjęli ją z rąk whigów taką, jaką ją mieć chcieli.

Głowną cechą téj polityki jest to, iż zerwała przymierze z Francyą, a odnowiła ścisłe związki z mocarstwami absolutnemi, mianowicie z Rossyą, i że weszła na tor ku rozbiorowi Turcyi prowadzący. Nic to rzeczy nie zmienia, iż Palmerston jeszcze będąc ministrem, gdy traktat 15 lipca w jawném rozporządzeniu swojém, to jest w sparaliżowaniu zamiarów Mehemeta - Ali, wykonanym został, zgromadziwszy pełnomocników innych mocarstw sprzymierzonych do *Foreingn-Office*, oświadczył z nimi wspólnie, że ten traktat 15 lipca jest już tylko dokumentem historycznym przeznaczonym do archiwów dyplomacyi, i następnie przeistoczywszy jeden artykuł tego traktatu ściągający się do zamknięcia Dardanellów i Bosforu dla okrętów wojennych wszystkich bez wyjątku mocarstw, na nowy niby traktat zgodził się, aby pełnomocnik Francyi położył na nim swój podpis, obok podpisu pełnomocników innych mocarstw sprzymierzonych. Było to tylko przyłożeniem ostatecznéj pieczęci na wszystkich dokonanych czynach. Dyplomacya francuzka utrzymuje, iż przez to pogodziła się z gabinetami, ale między narodem francuzkim a Anglią, głębokie pozostało rozdwojenie. Anglia pozostała w poufałych związkach ze *świętém przymierzem*, z którém ją ściśléj jeszcze spoiły zasady i dążności polityczne teraźniejszego ministeryum.

W takim stanie rzeczy należyż łudzące dla Polski zwiastować nadzieje obcéj pomocy, aby przez ponawiane ciągłe zawady w głębokie pogrążać ją zwątpienie? My się takiego nie trzymamy systemu. Wolimy skierowywać umysł narodu do wydobywania i rozwijania wewnątrz samego

siebie istotnych sił i zasobów, możność skruszenia obcego jarzma zapewniających. Każdy naród oczekujący zbawienia od obcych, skazany jest na niewolę ; żaden naród mający uczucie własnéj potęgi, nie był niewolnikiem.

— Piętnastu Polaków, byłych uczniów szkoły centralnéj sztuk i rzemiosł w Paryżu, ogłosiło ustawy dla projektowanego przez siebie *Towarzystwa przyjaciół przemysłu.* Towarzystwo to ma wydawać pamiętnik zawierający rozprawy lub wiadomości o dziełach i wynalazkach dotyczących przemysłu, składać się z 7 wydziałów podług rozgałęzienia nauk mających związek z przemysłem, mieć na swém czele radę z 13 członków złożoną, i innych urzędników wydziałowych. Towarzystwo ma rozpocząć regularne prace gdy będzie liczyło 70 członków czynnych. Widać że i *Towarzystwo przemysłowe* poszło śladem wielu przedsięwzięć emigracyjnych, które zamiast rozpoczynać od rzeczy mniejszych, aby dojść do większych, zakrawają od razu na wielkie, i zwykle na niczem kończą. Wolimy więc czekać go u dzieła, jak mówić o jego użyteczności gdyby się umiało w skromniejszych zamknąć obrębach, szukać ludzi rzeczywiste specyalne nauki posiadających, a nie szukać liczby jakby jakie polityczne stowarzyszenie.

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

W dalszym ciągu komunikujemy wyjątek z Monitora Powszechnego z d. 17 b. m., w którym oznaczony czas i sposób wypłaty zaległego żołdu legionistom.

Oto jest ten wyjątek :

« Rząd Hiszpański ułożył się o wypłatę, za pośrednictwem swojéj legacyi w Paryżu, zaległego żołdu który należy się wojskowym z Legii pomocniczéj, uwolnionéj od służby w Hiszpanii.

« Likwidacya uskuteczniać się będzie w miarę następujących po sobie wpływów, z których ostatni przypada na miesiąc lipiec 1843 roku. Pierwszy wpływ, summa 150,000 fr. miała już miejsce, rozdział jéj między osoby interesowane nastąpi w ten sposób ;

« 1° Od dnia 20 b. m., od południa do godziny 3, wypłacać się będzie w legacyi hiszpańskiéj, przy ulicy de la Victoire, 34, połowę tego co się należy, stosownie do stanów służby przyjętych przez kommissyę likwidacyjną rachunków rzeczonego pułku, wojskowym stawiającym się osobiście ze swemi tytułami wierzytelności, lub też reprezentowanym przez umocowanych według praw francuzkich.

« 2° Wojskowi którym należą się summy wynoszące fr. 50 i poniżéj, całkowicie zaspokojeni zostaną.

« 3° Umocowani z tytułu zrobionéj cessyi, opatrzeni w prawne prokuracye, uwiadomieni zostaną o epoce w któréj się stawić mają.

« 4° Legacya hiszpańska nie przyjmuje żadnych prywatnych reklamacyj ; osoby interesowane powinny same z sobą porozumieć się co do zachodzących między niemi prywatnych stosunków.

« 5° W miarę przelewu funduszów przez rząd hiszpański dla całkowitego spłacenia należytości rzeczonym wojskowym, umieszczane będą w dziennikach zawiadomienia, a to celem poinformowania ich o epoce następnych wypłat. »

Stosownie więc do powyższego zawiadomienia, pierwsza wypłata rozpoczęła się dnia 20 b. m. — Bracia nasi zamieszkali na prowincyach powinni pośpieszyć z przesłaniem oryginalnych dowodów służby i umocowań na ręce znanych im osób, jeżeli zechcą z pierwszego terminu wypłaty korzystać. Wydając zaś pełnomocnictwa pojedynczo lub zbiorowo, należy zachować wszelkie formalności prawami francuzkiemi przepisane, aby z tego powodu przy wypłacie nie nastąpiły jakowe przeszkody.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

« Wprawdzie usprawiedliwiał się Skrzynecki z nieprzedsiębrania nic na prawym brzegu Wisły tem, że feldmarszałek pod Warszawę z coraz słabszą siłą w zgubniejsze dla siebie stanowisko nadciągnie, sam zaś o 30,000 ludzi wzmocni się — lecz czemuż nad Bzurą nie stoczył walnej bitwy, kiedy już w tym czasie dobrze wiedział, iż oddziały po porażce Giełguda na Litwie więcej niepotrzebne ściągają ku Wiśle — przynajmniej należało osadziwszy należycie Pragę, Modlin, Warszawę, ruszyć i w 40,000 znieść korpus Kreutza — bolesno wspomnieć, że nic nie przedsiębrano, tak dla niej wszystko poświęcano, jak gdyby Warszawa całą Polską była — a i tak do obrony jej, kiedy czas był, nie przysposobiono się, choć łatwo przewidzieć można było, że szturmowaną będzie — po niewczasie mądrzej byłoby ją opróżnić i w Modlinie główne ognisko założyć, a niżeli dać sobie wydrzeć nieprzyjacielowi.

« Jeszcze po obraniu Dembińskiego, który sobie odwrotem z Litwy sławę zjednał, lubo już wiele przeminęło zręczności, była sposobność przedłużyć wojnę — okoliczności obecne wymagały jednak wojennego-politycznego talentu — konieczną było rzeczą wyjawić otwarcie narodowi wszystkie błędy przez poprzednika popełnione, silną wolą ująć w karby porządek publiczny, zjednać dla siebie zupełne zaufanie i poważanie, do czego najpierwszym środkiem, najpewniejszym sposobem choć jedno zwycięztwo. Teraz do celu cztery prowadziły drogi : właśnie w tych dniach około 10 Sierpnia korpus Kreutza ciągnął rozdzielony przez województwo Płockie do mostu pod Osiekiem, można więc było na niego przez Modlin śpiesznie rzucić się i przewagą znieść — i oto otwarta droga do Litwy, — Białystok i Grodno przyśpieszonym pochodem zdobyte; skąd stosownie do poruszeń nieprzyjacielskich łatwo było pod Brześć, albo nazad przez Łomżę po za Narew zwrócić się. W takim razie Rossyanie alboby okołowali na swój most, chcąc ruszyć za nieprzyjacielem — alboby zdobyli Warszawę i poszli przez most pragski z częścią sił ku głównej armii polskiej; właśnie w pierwszym przypadku odpowiadało poruszenie do Brześcia, w drugim nad Narew, aby od Modlina Warszawę odebrać; w skutku czego znowuby Rossyanie ze znaczną stratą na prawy brzeg Wisły wyparowani zostali — lecz teraz wszystkie siły rossyjskie, główna, Rüdiger i Rosen skupiłyby się na jedną massę, wielce dla Polaków szkodliwą — zaczém poruszenie przeciw Kreutzowi nie najlepszem byłoby.

« W tymże okresie czasu Rüdiger w 18,000 pod Józefowem Wisłę przeszedłszy, przepędził oddział Różyckiego i dotarł aż do Radomia, a przeprawę sobie pod Kazimierzem urządził; drugą więc sposobność miał Dembiński, rzucić się na niego całą siłą przez Pilicę w kierunku prostym do jego przeprawy i silnie przeprzeć na prawy brzeg Wisły — z tyle przeważną siłą łatwo było najświetniejsze zwycięztwo otrzymać — chodziło tylko najwięcej o zręczne zamaskowanie poruszenia: niechby 13 Sierpnia cztery dywizye od Bzury w nocy do Rawy i Biały ruszyły, jedne zaś z liczną jazdą pod Skierniewicami jako straż tylną ustawić; wódz z małą tylną strażą niechby pozostał w Bolimowie, osobiście dla lepszego uwodzenia nieprzyjaciela, która w razie napadu cofać ku Warszawie powinna była, aby tamże nieprzyjaciela odciągnąć, a potém nagle do armii zwrócić się. Dnia 14 Sierpnia te cztery diwizye szybkim pochodem rano od 4 do 11 a po południu od 2 do 9 zbliżałyby się do Pilicy, aby ją pod Nowym miastem i Przybyszowem przebyć. Piąta dywizya zająwszy oddziały w Warszawie pozostawione, ruszyłaby 13 po drodze do Warki i zmierzała prosto na most nieprzyjacielski. Tylna straż wreszcie 14 zachowując się jak najspokojniej i w ukryciu ile można w Skierniewickich lasach, w nocy szybko zwróciłaby się do Rawy, niszcząc za sobą przeprawy; jéj odwrót, gdyby ciśniona została, byłby przez Nowemiasto do głównej siły, A tak 16. Rudiger całą siłą zostałby

opadnięty i za Wisłę przerzucony. Im prędzéj, tém lepiéj; dla czego nawet Rożycki zawczasu powinien odebrać rozkaz, śpiesznego cofania się z Radomia ku Opocznu, aby tam nieprzyjaciela odciągnąć, iżby tenże tém niespodziewaniéj, tém bardziéj z boków i z tyłu opadniętym został. — Jeszcze jeden powód do podobnego działania przybywa, albowiem tym sposobem można było powstania bynajmniéj niewyniszczonych województw Sandomirskiego, Krakowskiego i Kaliskiego skupić, które już pierwéj odebrały polecenie do gromadzenia się w Opocznie, Kielcach i Piotrkowie. W czasie tym, gdyby feldmarszałek na Warszawę zdążał, byłoby jeszcze dosyć czasu na jéj obronę pośpieszyć — i znowu, gdyby ścigał to poruszenie i nastawał nad Rawką, możnaby przebyć Pilicę pod Przedborzem i wzmocnioną siłą między Pilicą a Wartą prosto na Łęczycę lub Łowicz zmierzać.

« Trzecią sposobność nastręczał Rosen, który po przeniesieniu sił polskich na lewy brzeg Wisły tuż pod Pragę podstąpił. Wprawdzie nie można go było tak jak 31 Marca niespodzianie opaść i znieść, bo miał na wszelki przypadek należyte polecenia, ale możnaby częścią jazdy osłoniwszy się przeciw niemu, działać przeciw Rudigerowi na jego przeprawę, który tym sposobem na prawy brzeg Wisły przeciągniony, mógłby być tu pobitym — zwłaszcza uwolniwszy od oblężenia Zamość i mając most pod Zawichostem — a tym sposobem możnaby ściągnąć do siebie powstania południowych województw — lecz teraz główna siła w połączeniu z Kreutzem Warszawę opanować mogła — gdyby jeszcze i Rosen uszedł, Rüdiger nie dał się odwołać, Warszawa i wszystko na lewym brzegu Wisły byłoby zniszczone i jedyna droga na Litwę i Wołyń pozostawała; — to więc poruszenie trzecie jedynie w ostatniéj rozpaczy wykonać należało. — Czwarte działanie wreszcie przeciw głównéj sile, jak wywiedliśmy, szczególniéj uważać należało, aby działać całą zebraną z wysileniem massą, i to w chwili, kiedyby stosunek sił najkorzystniejszym był dla Polaków, mianowicie zanim się Kreutz połączył i Rüdiger Pilicę przebył — Warszawę i Modlin należało słabo osadzić, tylko Pragę przeciw Rosenowi zapewnić.

« Willisen filozoficznie roztrząsa, że upadek sprawy polskiéj dla postępów ludzkości, dla spokojności świata stał się szkodliwym i z téj strony, iż na pozór w części zdaje się potwierdzać rozpowszechniane zdanie przez niektórych znawców sztuki o wyższości zaczepnego działania, jakoby tylko większość massy roztrzygała walkę — ale jednak po głębszéj rozwadze przekonać się łatwo, że zawsze obronne działanie ma korzyści i przewagę, jak skoro może przywrócić równowagę sił korzystaniem z miejscowości, przez pomoc szańcowania, dla obfitości wszelkich zasobów, podczas gdy napadający im daléj zajdzie, tém bardziéj o związki swoje troszczyć się musi. Ale tu niemówimy o prostéj obronie, aby nigdy za szranki téj myśli nie wychodzić, bo to jedno co wystawić się na nieuchronną zgubę, lecz o obronném działaniu w całém pojęciu, jakiego wzór Napoleon zostawił w działaniach swoich pod Mantuą — choć nawet bez sprzyjających obronie okoliczności, bez linii wód, bez twierdzy, jako środka wewnętrznéj obrony, bez zasobów, umiał przecież wedle zasad odpornéj wojny doskonale, w chwili stanowczéj cząstkowo nieprzyjaciela znosić — nigdy świetniejszy nie uwieńczył skutek nowego wzniosłego pomysłu — ani błędy przeciwników bynajmniéj nic chwały czynom ująć nie mogą. Lubopomysły te wedle naszego sądu do wojny polskiéj jak powinna była być z początku zaraz prowadzoną zastosować na żaden sposób nie można, jednak w sposobie, jak ją prowadzono, wybornie i korzystnie użytemi i rozwiniętemi być były powinny.

« Wypadki 15 Sierpnia wyniosły człowieka, mniéj jeszcze od poprzedników zdolnego, bez charakteru tamtych dumą jedynie i zarozumiałością unoszącego się, nie wahającego się jakichbądź środków używać dla wzniesienia się, po nasyceniu zaś żądzy, ani wiedzącego co począć; oto ostatnia stanowcza klęska.

« Burzliwy stan miasta, właśnie wskazywał, aby czemprędzéj koniecznie odwrócić zapał do dzieł wojennych, choć jedno zwycięztwo mogło jeszcze ożywić wszystkich, naprawić, po-

dnieść całą sprawę; właśnie Krukowiecki wzniósł się przez nastawanie na bezczynność Skrzyneckiego; lepiejby mu przystało, zamiast sądzić niewinnych, już 17 sierpnia śmiało na nieprzyjaciela z całą siłą wojskową, z gwardyą narodową uderzyć, na nieprzyjaciela w tym czasie najsłabszego; a to przez Nadarzyn na Błonie i Szymanów, przyczém część osady Modlina nieobsaczonego, z nikąd niezagrożonego, niechby od Błonia na polu bitwy działała. Tymczasem miasto do najzaciętszéj obrony wzmocnić i drugi most na Wiśle urządzić; po wyparowaniu nieprzyjaciela za Bzurę, osłoniwszy się z téj strony jazdą, trzeba było zwrócić się na Rudigera ku Pilicy, potém nastawać od Łęczycy; w razie klęski, jeszcze Warszawa schronienie dawała i nowe jako na Rozena czekało przedsięwzięcie i pochód do Litwy, a pociągnąwszy za sobą nieprzyjaciela, szybko, cząstkowo go znosić, i znowu sobie wzdłuż Niemna i Narwi drogę do Warszawy otworzyć, i w chwili gdzieby można było, znowu na prawym brzegu Wisły, walną bitwę stoczyć. Lepiéj było co bądź przedsięwziąść, jak tygodniową bezczynnością w szańcach nieprzyjacielowi dodać zaufania; — dopiero teraz niezdolny Prezes zwołał Radę wojenną; trzy tu pomysły roztrząsano: 1. czy na główną siłę rossyjską uderzyć; 2. czekać szturmu w oszańcowaniach Warszawy; 3. czy na prawym brzegu Wisły działać; drugi jako bierny, jako zwykle najwięcéj zwolenników znalazł, a chwycono się średniéj drogi, pomysłu trzeciego, już złego przez to, że w wielu kierunkach działano nie stanowczo, rozpierzchnioną siłą. Generałowi Romarino z częścią trzecią, w 20,000, poruczono działania przeciw Rosenowi, a przytém powinien był od téj strony stolicę zasobami zaopatrzać; jeszcze więcéj się wycieńczono, bo znowu do tego celu jenerał Łubieński w 6,000 był wysłanym w województwo Płockie. Choć takie zaufanie pokładano w niedokładnych oszańcowaniach Warszawy, należało przynajmniéj surowo polecić, aby się te oddziały nie oddalały bardziéj jak o 3 zwyczajne pochody, i na każdy wypadek pod ręką były. Oszańcowane stanowisko wtedy tylko jest dobrém, kiedy broniąc go ani nieprzyjaciela, ani głodu obawiać się nie trzeba. Polacy więc pod Warszawą w tak rozległym okręgu oszańcowaną jedynie na silną osadę rachować mogli, i to z liczną do użycia artylleryą; lecz na długi czas nie było bezpieczeństwa, bo tak rozległa posada potrzebowała do swojéj obrony tak wielkiéj liczby ludzi, że zawsze w końcu głód przymusiłby do poddania się; — lepiéj więc było samo tylko miasto wzmocnić i zapewnić, a szukać głównego ocalenia w poruszeniach. Oszańcowania pomagają, ale w punkcie już z natury mocném, gdzie bitwę stoczyć i przyjąć pragniemy — żadne miejsce biernie obronioném być nie może — wedle zasad wojennych, w stanowisku oszańcowaném nie powinno się chcieć, tylko uchronić od bitwy, lub tylko ograniczać się samém odporném działaniem — ale posłużyć ona ma do zaczepno-odpornéj bitwy, to jest: w takiém stanowisku pozwalamy na siebie uderzać dla tego, że nam nastręcza korzyść po odparciu nieprzyjaciela, do zaczepki potém skutecznéj — lecz dwa warunki konieczne, sztuką jedynie załatwić się mogące, aby w samémże działaniu ogień, ile można skutecznie, skupionym został, i była łatwość zupełna przejścia do zaczepki. Fortyfikacya więc osłonami podaje tylko sposobność przygotowania się do bitwy polowéj, a zatém fałszywą jest rzeczą: miejsce jakie osłaniać rozległemi, ciągłemi liniami szańców, w czysto biernem rozumieniu obrony — cały sekret osiągnienia dwoistego celu wyżéj wyjaśnionego leży w użyciu odosobnionych, zamkniętych okopów, z zastosowaną do celu wielkością i osadą. Najlepiéj, jak nam wzory zostawił Gustaw Adolf, szańcować wygięte zbiegi rzek, bo obejść się nie dają, a odwroty łatwo sobie zapewnić po mostach zapewnionych. Ale Warszawa od natury na lewym brzegu Wisły, z boków osłonioną nie jest — i do tego jeszcze długa jéj linia zarówno w każdym punkcie szturmowaną być mogła — przeto nie można było żadnéj nadziei pokładać w zwyczajnych oszańcowaniach, ale zastosować należało sztukę szańcowania całych państw, na wielką miarę — należało wynaleść sposób, aby ile można sił obrony nie rozdzielać, owszem ile tylko mo-

żna skupić massy, zabezpieczając je od obejścia, ułatwiając sobie zaczepność w stosownym razie. *(Dokończenie nastąpi).*

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.



— Zatargi z celnikami rossyjskiemi nadgranicznemi Pruss są coraz żywsze. Niedawno 60 osób, które z miasteczka pogranicznego Nerdenburg udało się na nabożeństwo do kościoła katolickiego położonego na gruncie należącym do Rossyi, zostało schwytanych; osadzono ich pod strażą, w braku innego więzienia, w stajni; — 33 ratowały się ucieczką, o innych musiały reklamować władze pruskie, i uwięzieni dopiero za kaucyą odzyskali wolność. *(Gazeta Hamburska.)*

— Czytamy w N. 45, Tygodnika Literackiego poznańskiego: « Kursa w wydziale prawa, filozofii, historyi i nauk przyrodzonych, zapowiedziane na zimowe półrocze, już się rozpoczęły. Sala w pałacu Działyńskich urządzoną została na auditorium, dokąd dość licznie zebrali się słuchacze. P. Krauthofer, sędzia przy tutejszym sądzie ziemsko-miejskim i dr. Malecki mieli już po jednej prolekcyi. Pierwszy czyta encyklopedyą prawa co wtorek od 6—7: drugi wykłada chemią w srodę od 5—6. W piątek i w sobotę, o tyluż godzinach w tygodniu, rozpoczęły się kursa P. Jędrzeja Moraczewskiego, Historyi narodów słowiańskich aż do XV wieku, tudzież dr. filozofii Libelta o filozofii sztuk pięknych. Zachowujemy sobie nadal dać bliższą o tych kursach relacyą, nie możemy jednak już teraz ukryć przyjemnego stąd wrażenia, że się w naszych oczach o słabych, bo prywatnych środkach, kiedy się zaledwie kilka gorliwych o język i oświatę osób szczerze tą rzeczą zajęło, a większa część z obojętnością ją jeszcze przyjmuje — że się wśród tak mało przyjaznych okoliczności, rozwija coś nakształt polskiego uniwersytetu, i podobno utrzyma i nadal, udziałem pilnych choć nie tak licznych słuchaczów. »

O prelekcyach Jędrzeja Moraczewskiego — Gazeta poznańska zawiera następny P. Krauthofer artykuł: « Z swych literackich prac zaszczytnie znany Jędrzej Moraczewski, rozpoczął d. 6 t. m. kurs historyi słowiańskiej. Sala była napełniona słuchaczami obojej płci. Opisał znaczenie historyi, różne o niej pojęcia, wzniosłe stanowisko historyka w prawdziwém tego słowa znaczeniu, i potrzebę zaznajomienia się z historyą w zawodzie każdej umiejętności i każdej sztuki. Rzecz była wybornie wypracowaną, pełną nowych pomysłów i trafnych przenośni. Zrobiła głębokie na słuchaczach wrażenie. Autorowi pierś wysoko się wzniosła, a gdy całe odetchnąć jéj nie dał, sprawił nam obawę by zdrowie jego nie poniosło szkody. Spieszył, gdyby goniec z nieba. Ten jednak mam żal do niego, że nie przełożył ustnego wykładu nad czytanie, że czytał z takim pośpiechem, że za jego pomysłami zdążyć było niepodobném. Gdy skończył, było mi jakby po śnie słodkim i łagodnym, lecz snu nie spamiętałem. »

ZMARLI.



W pierwszych dniach Października umarł w Tourcoing, departamencie du Nord, Henryk Daun, rodem z Poznańskiego, liczący lat 33 wieku.

—D. 9 Października umarł w Tarbes Narcys Kopernicki na puchlinę wodną. Kopernicki urodził się w gubernii Mińskiej; przed rewolucyą, służył jako officer w wojsku rossyjskiem — a w rewolucyi 1830 r. w szeregach narodowych.

— Walenty Borzęcki zamieszkały w Besançon wzywa Henryka Kowalskiego, rodem z Krzeszowic, w okręgu Krakowa położonych, aby się zgłosił do niego w interesie familijnym. Ktokolwiek wiedziałby o miejscu pobytu lub o śmierci Henryka Kowalskiego, zechce dać Walentemu Borzęckiemu wiadomość.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się część 2ga tomu IV°. Pismo *Demokrata Polski* nie przestanie wychodzić i nadal; trzy półarkusze na miesiąc: cena dziewięciu półarkuszy pozostaje ta sama, 2 fr. 50 cent. Redakcya uprasza o jak najspieszniejsze nadesłanie należytości. Zalegający w opłacie sobie winę przypiszą, jeżeli w odbieraniu *Demokraty* zwłoki doznają. Adres redakcyi jest ten sam: *M. Albert*, 39, Fossés St.-Victor à Paris. — Albo do Sekretarza Centralizacyi Tow. Dom. Pol. *M. Wiśniowski*, 18, rue des Tournelles à Versailles (Seine-et-Oise).

Paryż, d. 26 listopada 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część trzecia.

29 LISTOPADA.

Sami niejako byliśmy zdziwieni tém uwielbieniem cudzoziemców dla rewolucyi Listopadowéj, która groźny swój i niezłamany oręż rzuciła pod nogi swych wrogów; Europa liberalna czciła obudzenie się nowéj sprzymierzonéj siły któréj może nie oczekiwała; daliśmy się unieść téj exaltacyi tryumfalnéj, ilekroć uwieńczeni sztandarami wolnych narodów występowaliśmy święcić pamiątkę heroicznéj nocy.

Lecz od pierwszego upojenia aż do jedenastéj rocznicy jak wielki powinien zajść przedział, po tylu latach namysłu i rozwagi, od powitania się serdecznego dwóch rewolucyj, aż do momentu gdzie w każdém słowie, w każdém poruszeniu i oddechu powinien zawiewać nam wiatr przyjazny, który nas z téj długiéj i odległéj gościny do rodzinnéj ziemi zaniesie.

Wszakże nadsekwańscy nasi bracia, i dziś nam więcéj powiedzieć nie mogą jak tylko : oto współczucie nasze nie ostygło dotąd; przychodzimy czołem uderzyć waszym wspomnieniom i waszym nadziejom; ale obchód ludzi których tułactwo jest pewną pracą i zadaniem ma swoją wewnętrzną i osobną wartość i charakter, ma swój język niepojęty dla obcych, który podlega szczególnie obrachowaniu i medytacyi naszéj, z którego powinniśmy sobie jak najściślejszą zdać sprawę.

Nim jednakże do tego przystąpim obliczenia, oddajmy cześć najcichszemu, najbardziéj rozczulającemu i najświętszemu z obchodów jaki na naszéj uciśnionéj odbywa się ziemi. I wróg go nasz pewno nie przemija ; może niejeden męczennik wśród więzień, podwojone ma w dniu tym razy i cierpienia, bezczelniejsze siepaczów urągania, żywsze szpiegów podsłuchy ; może rachują każdy kąsek do ust niesiony, czy na cześć rocznicy nie ma jednym za wiele. Lecz zarazem każde uściśnienie przyjacielskiéj ręki, każde na pół stłumione westchnienie, każda łza szybko otarta, jak głośniéj brzmią w duszy i sercu, niżli niejedne teatralne słowo nadęte pychą osobistą na wolnéj ziemi wygnania; tam nic nie ginie, tu tak mało zostaje, tam milczący pojedynczy uścisk do braterskiego serca woła głosem milionów, tu w imieniu milionów szumiące słowa odbijają ciasne pojedyncze widoki, są nieszczerém wołaniem własnéj próżności lub koteryjnéj zawiści.

O wznieśmy się myślą i sercem, a usłyszymy modły świętych pustelników na śnieżnych polach Sybiru, i usłyszymy błogosławieństwo z niebios, bo mamy poległych i pomordowanych braci co dzień ten w niebiosach obchodzą.

Bodajby każdą naszą spowiedź podobny obraz poprzedził! Zobaczmyż jakie słowa pociechy, jakie myśli wznoszące serce wiatr im od nas zaniesie.

Obchód który najszumniéj i najokazaléj z nazwiskiem powszechnego zwykle się odbywa, dziwny przedstawił nam rozdział osób i rzeczy. Duch cichéj a silnéj pracy tułaczéj, która niewstrzymana ni-

czém postępuje w swym ładzie i nieugiętym porządku, zdawał się gnębić wszelkie ukryte widoki, wszelkie odzywające się osobistości. Jeżeli nie usłyszeliśmy żadnego głosu, któryby jasnością swoją i precyzyą wyraźnie odbitą nasze zaspokoił uczucia, przekonaliśmy się zawsze iż ciężko jest dziś kłamać oczywistym prawdom, i policzyliśmy wszelkie niemiłe lub zanadto ogólne wyznania, ponotowaliśmy wszelkie poczynione restrykcye.

Któż się mógł spodziewać, aby ten cały chaos miał pretensyę politycznéj jedności? tak przynajmniéj zaręczali na pociechę tułactwa zachęcający do składek dla pokrycia kosztów; wewnętrzne jednakże rozerwanie pojęć, rozmaitość znaczeń przywiązywanych do kilku liberalniejszych ogólników, niewyrobienie opinii, nakoniec nadstawianie się osobiste czczość myśli wypełniające, nadawały mu całą barwę *Zjednoczenia*.

Gdyby było coś głębszego i poważniéjszego w tym związku, pora w któréj się po raz pierwszy miała reprezentować siła Zjednoczenia przy wybranéj części komitetu, była najsposobniejszą, instynktowo nawet była dojrzaną i chwytaną, lecz braku politycznéj mocy i rozumu, i najlepsza nie zastąpi wola.

Te wyrażenia rewolucyjne, któremi na wielkich, moi panowie, szafujecie uroczystościach, które od tylu lat w waszych ustach żadnemu nie uległy rozwinięciu, żadnego nie nabrały życia, huczne w słowach lecz ubogie w myślach, są słabym odblaskiem cudzych prac i starań, dowodzą tylko, iż chcąc zaspokoić i po za obrębem Towarzystwa stojącą opinię, w tém źródle czystych działań emigracyjnych trzeba wam szukać form, a nawet i języka.

Zostawiamy ocenienie zdrowemu rozsądkowi emigracyjnemu, jaką wagę i wartość przywiązywać należy do słów prezydującego, który już tyle swych manifestacyj objawił w tułactwie, jeżeli tę szlachecką protekcyę demokratyczniejszéj myśli za godne rozmyślań uzna.

Głos jego potrzebował określenia, był niejako programem obchodu; i dlatego zaraz po nim jenerał Sołtyk zaczął go rozwijać w szlachecko-republikanckim duchu, który jakkolwiek w francuzkim języku wyłuszczony, bez żadnéj dwuznaczności pozostał; nie mniemamy jednakże ażeby mówca miał znaleść się po zagranicami Zjednoczenia, ażeby miał uledz jakiemu rygorowi związku, jakiéj naganie lub protestacyi ze strony współwyznawców i współwyborców komitetu.

Pan Sarrans czuł się obowiązanym zacząć od oddania hołdu głosowi hrabi Sołtyka, mówił jednakże z całą żywością sympatyi dla imienia polskiego, z całém uczuciem braterstwa dwóch narodów, które nigdy nie broczyły rąk w krwi jeden drugiego, i na pobojowiskach wspólnéj chwały łączyły nieraz bohatyrów swych kości; my głębszą tego powinowactwa znamy przyczynę, tak silną, wielką i pełną nadziei, że jedenaście obchodów, jak ten co opisujemy, zachwiać go nie mogły.

Michał Chodźko, autor dziesięciu portretów, na obchód 29 przyniósł swój jedenasty, który jeżeli w niczém nie ustępował poprzednim, nie przewyższał ich niczém.

Czyliż nas ucho nie zwodzi? Ażebyśmy ciężkiéj nie dopuścili się pomyłki, ażebyśmy nie popełnili śmieszności, przypisując głos bez znaczenia i wagi wymownemu filozofowi i historykowi, każmy sobie nazwisko Bucheza po trzy kroć powtórzyć. Za jego głos wirowy, który ani echa, ani poklasku nie znalazł, mamyż winić jego uczniów emigracyjnych stronników, którzy mistrzowi swojemu sprawę polską w żywszych i prawdziwszych nie namalowali uczuciach, lub mamyż żalić się na nauczyciela, że swém

chodzie usamowolnienia, i była tém w roku 1830 dla Europy, czém ją przodkowie nasi, zwyciężającą pod Wiedniem, całemu Chrześciaństwu do modłów zalecili.

Tyle zasobów siły, tyle rękojmi niezawodnego zwycięztwa, spełzło na niczém; jedne użyte i poruszone nie były, o drugich dowiedzieliśmy się wtenczas dopiero, kiedy nas zwyciężonych i rozpraszających się po świecie, ludy przyjazne sprawie polskiéj, jako bohaterów i obrońców swoich witały. Zacieśnione umysły kierowników uprzywilejowanych wszystko zniżyły do swéj proporcyi, bo dla nich powstanie narodu upominającego się o byt i niepodległość swoją, zapasy despotyzmu z wolnością, prawa z przemocą, cywilizacyi z barbarzyństwem północném — były tylko mniéj więcéj szczęśliwym buntem poddanych przeciwko prawéj władzy Cara, zaledwo w pogwałceniu kilku zaręczeń konstytucyjnych usprawiedliwienie znaleść mogącym.

Polska jednak i tą jeszcze razą spętana w swoich wzniosłych natchnieniach i rozwinięciu się wewnętrznem, przewyższyła wszelkie oczekiwania; w dziesięcio-miesięcznéj walce z nieprzyjacielem, tłumnie i z udaną ufnością na poskromienie buntu przybywającym, zachwiała nie raz jeden jego potęgą — opromieniła się nową chwałą wojenną, przykróciła butę najezdzców, znanym sobie szlakiem na poskromienie odradzającéj się wolności ku zachodowi zmierzających. Lecz sama pod ciężarem grzechów i błędów swoich dotąd jeszcze nieodpokutowanych znowu upadła.

Mamyż ztąd wnosić, że już z ostatniém niepowodzeniem Polski wszystko się dla niéj skończyło? — Mamyż uważać dzień 29 Listopada i wysnute z niego świetne zwycięztwa, jako promienie zachodzącego słońca ojczyzny naszéj? — Nie bezwątpienia — zaprzecza temu naprzód obecność tutaj wasza, zaprzecza Polska cierpiąca, lecz nieugięta w nieszczęściu swoiém. Powstanie Listopadowe tyle w niéj sił i żywotności odkryło, tak wysoko podniosło ufność i wiarę narodu w lepsze przeznaczenia, tyle mu wyjednało sympatyi obcych — iż on nie tylko wątpić o losach swoich nie może, ale owszem uczuwa się być silniejszym o jedną jeszcze probę i doświadczenie w rosnącym postępie usiłowań swoich nabyte.

Obecne życie Polski jest życiem rozpamiętywań, przeradzania się wewnętrznego — wyrzuceniem ostatniego jadu trucizny, wzmacnianiem ducha i przygotowaniem sił dotąd nieznanych. Lecz i my do téj koniecznéj pracy narodu powołani jesteśmy, i my w niéj mamy swoją część oznaczoną, a obowiązki nasze tém są świętszemi, iż będąc przywiązane do stanowiska emigracyinego, na innem miejscu i przez kogo innego wypełnionemi byćby nie mogły. Nasze spory polityczne i idące za niemi rozróżnienia nie mają zapewne w sobie nic przyjemnego; dla nas zgoda i jedność byłyby pożądańsze. — Ale czyż wyświecając złe, które udaremniło tyloliczne i tak drogo okupione usiłowania narodu — czyż walcząc za jego myśl żywotną przeciwko egoistycznym interesom stanu lub osób, nie oddajemy krajowi najkorzystniejszych posług? Czyliż uderzając na anarchią i wykazując jéj widome skutki, nie pokonywamy najszkodliwszéj hydry przeszłości szlacheckiéj? Broniąc praw ludu, upominając się o sprawiedliwość dla niego, nie odkrywamyż najistotniejszych zródeł przyszłéj potęgi i siły? — Polska — cierpiąca matka nasza, nie arbitrów i rządców przyszłości swojéj tu mianowanych po nas wygląda; — jedna prawda zdobyta, jeden fałsz usunięty — męczennik który jéj słowa pociechy i nadziei przyniesie, za więcéj u niéj staną, jak ta nowina, iż znaczna część Emigracyi przez wichrzycieli opanowana, po jedenastu latach prac i nie zbyt czystych zabiegów, dla siebie i dla niéj rząd wyznaczyła, lub że inni znaleźli dziedzicznego pana, który samą mocą tytułu swego byt jéj przywróci.

Lecz odwróćmy dziś oczy od tych drobnych słabości, więcéj może ojczystych jakby sobie życzyć należało. Praca Emigracyi i praca większa jeszcze narodu dopełnia się i postępuje — a my dnia dzisiejszego lepiéj podobno uczcić nie możemy, jak złożeniem nowych zaręczeń wytrwałości na stanowisku obraném, poświęcenia bez granic.

Do niéj także, do pamiątki dzisiejszéj nale-

ży cześć poległym w ostatniej walce z wrogami, i tym co po nich już dziś męczeńską śmiercią za ojczyznę zginęli — wszak oni byli wyznawcami naszymi, bo kochali Polskę więcej nad życie, i zaprzysięgli zemstę jéj wszystkim nieprzyjaciołom. Mogiły Wawra, Grochowa, Ostrołęki! — rozdrożne kopce szeroko po Polsce rozrzucone! z wami dzisiaj najwięcej w mowie od wroga niedosłyszanéj rozmawia naród, w was szuka pociechy i ukrzepia nadzieje swoje. Dopóki wy ziemi polskiéj strzedz nie przestaniecie, możemy być pewni, że jéj najezdnik na własność nie odzierży.

Cześć wam prawdziwi synowie Ojczyzny!

Następnie Boleski Xawery skreślił cel rewolucyi listopadowéj, przyczyny jéj upadku; wykazywał, iż prawdziwe ich zródło głębiéj leżało, i nie same błędy i przeniewierzenia były niepowodzeń tylokrotnych usiłowań narodu powodem.

« Polska przez tyle wieków, wśród mocarstw pierwszego rzędu chlubne zajmowała stanowisko. Dziedziczka swobód na równości opartych, długo i troskliwie przechowywała w instytucyach i charakterze tę drogą ojców spuściznę. — Niosła światło i swobody garnącym się pod jéj opiekuńcze skrzydła narodowościom, wcielała je w siebie, świetnie przodkowała Sławiańszczyznie, a przyjąwszy słowo Ewangelii, jakby na zawdzięczenie jéj błogiego wpływu, stała na straży zachodniéj cywilizacyi. O nagą pierś Polski jak o przedmurze rozbijały się wszystkie zamachy Mahometańskiéj potęgi. Polska służyła cywilizacyi.— W 16 wieku trzymała między oświeconymi narodami Europy nie ledwie pierwszeństwo. Jest to najpiękniejsza epoka w dziejach Polski. Wszystko tam tak wielkie! — tylu znakomitych ludzi, wsławionych nauką, męztwem, miłością ojczyzny, na całe życie narodu taki blask roztacza, że dziś pośród tego wiru burzących się mierności godzi się do tych męzkich, życia pełnych naszych przodków postaci, godzi się, mówię, zatęsknić! — Od owej epoki Polska chyli się do upadku, jéj wpływ na ościenne państwa maleje, raz jeszcze wytęży ramie — raz jeszcze cięciem olbrzyma da uczuć potęgę swéj siły, raz jeszcze, żywa jasność rozpromieni jéj sławę, ro emgli mroczący się horyzont, lecz oświeci już tylko blade Polski oblicze; bo stan panujący zatracił wiedzę celu społeczeństwa, zatarł posłannictwo narodowe, pogwałcił sprawiedliwość, zdeptał prawa ludu, i zagarnąwszy wyłącznie dla siebie wszystkie korzyści towarzyskiego życia, oddał się zbytkom i rozpuście. »

Mówiący skreśliwszy następnie iż życie Polski rozwijało się przez demokracyą, że ona stanowiła wszystkich instytucyj podstawę — wystawił dzisiejszy wzrost wyobrażeń demokratycznych, a upadek monarchii — Zwrócił się w końcu do Polski, i w demokracyi upatrywał środki ratunku:

« Polska z największą wiarą w lepszą przyszłość mogła i może tylko nie zginąć. Aby chwilę powstania zbliżyć, aby walkę do jakiéj się Polska sposobi od nowych klęsk ochronić— i nieomylny tryumf zapewnić; Polska do wiary w siły, w lepszą przyszłość, dołączyć musi jasną wiedzę celu ludzkości, celu posłannictwa swego — musi troisty symbol, Braterstwo, Równość i Wolność w życie wprowadzić.

« W tak świetną przyszłość Polski całą potęgą uczuć naszych wierzymy — dla takiéj żyjemy — za taką umierać chcemy. Niechaj wiara ta przeleje się w każdą myśl, w każde serce prawych synów Polski — a Polska dziś jeszcze powstanie.»

Żurawlewicz Eustachy w te się odezwał słowa:

Kiedy po ostatnich zapasach z nieprzyjacielem, opuszczaliśmy z boleścią, kraj rodzinny, żaden głos wyższy z ojczystéj strony na nas nie zawołał: Nie u obcych, ale w milionach wydobytego z niewoli ludu, w niewyczerpanych zasobach rodzinnéj ziemi, leży wasza pogromcza na wrogów siła — wasze zbawienie!.. O jakże głos taki, głos prawdziwie narodowy, z uczuciem niebieskiéj uciechy, z radośną dumą od wszystkich dusz polskich byłby powitany! Lecz widać iż przez kilka

sztuczno-religijnem pojmowaniem Polski kilka głów emigranckich zawrócił?

Krystyn Ostrowski mówił o narodowości tureckiéj, o jéj wielkości municypalnéj i wyswobodzeniu Grecyi; tyle niewytrawności szkolnéj, tyle lekceważenia, tyle affektacyi a tyle zadowolnienia, które się w całéj malowało postawie, przewyższyło wszelkie oczekiwanie nasze. *Qu'on me reconduise aux galères!* prosimy o kantaty. — Kto mowił o Zjednoczeniu? Faliński; Mierosławski o Sardanapalu, Mierosławski z właściwym sobie sprytem, z żywością i ze zwykłym ogniem bez natchnienia. Zakończył inny mówca przedstawiający cierpienia i męczeństwo Leona Zaleskiego członka Towarzystwa Demokratycznego; obraz tak był suchy i zimny, tak drobny i obojętny w szczegółach, że podobną mowę pogrzebową zaledwie grabarz powiedziećby potrafił.

Chcecie wiedzieć czém była ta wielka manifestacya Zjednoczenia, czém samo jest Zjednoczenie? oto przypięciem massy pojedynczych etykietek do ułomków kilku prawd, tak niejasnych i niepewnych jak gdyby wygrzebanych z ruin podań; jest to rozbicie wyrobionych opinij pragnieniami chwały Erostratesowéj, która na czasie, na nieskończoności nie słychanie straciła.

Miarkując po tém, co z obchodu cudzoziemcy wynieść mogli, czego się nauczyć i co zrozumieć z naszych manifestacyj francuzkich, niewielebyśmy sobie obiecywali, gdyby objaśnienie opinii obcych od mówców Zjednoczenia zależało. Wiele mów jeszcze pozostało w zanadrzu. Widzialnie, choć bez ścisku, i pomału znikło zgromadzenie słuchaczy, a wymówione przez prezesa zamknięcie posiedzenia, czczą było wprawdzie formą, lecz za to śmiałém dopełnieniem obowiązku.

Ale zwróćmy nasze *napowietrzne łoże* jak mówi autor *Przygrawki*, zwróćmy ku innéj stronie, ku posiedzeniu Towarzystwa Literackiego; wyznajemy iż mniéj ściśli w chronologicznym porządku niżli *Duch od stepu*, zwracamy się gdy w bibliotece przy ulicy des Saussayes pogaszone oddawna, lub niezapalone może w cale były kagańce. Posiedzenie literackie odbyło się w obliczu dnia jasnego w południe samo zaraz po nabożeństwie. « Niech żyje Polska, jeszcze Polska nie zginęła » zaczął wołać Adam Czartoryski w swém zagajaniu; wolelibyśmy aby to było nie w jedenastą rocznicę, ale w sam dzień 29, zamiast owych umów z Lubeckim lub parlamentowań z wielkim Księciem. Adam Czartoryski za nadto wziął do serca czynione mu zarzuty że królewskiéj władzy w powstaniu nie objął; to było treścią jego mowy, któréj nieprzymilczemy w swoiém miejscu i czasie. Był to jeden głos polityczny stronnictwa, które w królu *de facto* lub naczelniku narodu całe pokłada zaufanie. Książe czuł nawet potrzebę tłumaczyć się z zarzutów czynionych mu w tułactwie.

Pan Oleszczyński, po solennéj i na pamięć zrobionéj deklaracyi że pism emigracyinych nie rozumie, zaczął czytać rozprawę o architekturze, a po nim Witwicki o chrześciaństwie i filozofii. — Nie dziwiemy się w cale temu rodzajowi politycznego obchodu; głos polityczny należał i mógł tylko należyć do jednego Czartoryskiego; każde inne odezwanie się musiałoby być gatunkiem kontroli, rodzajem zapytania, czyli królem de fakto czyli tylko naczelnikiem narodu zostaje; trudno wykrzykiwać nawet na demagogię bez zaczepienia mimochodem tego drażliwego przedmiotu: nie oddać czci królestwu, mówić o naczelnictwie samém bez zgody powszechnéj, byłoby to narazić się na protestacye, byłoby to może popchnąć samego Księcia do jakiéj manifestacyi nieodżałowanéj w przyszłości.

Oba te obchody są wielkiém dla nas zwycięztwem; nie tryumf nasz jednakże,

lecz narodowéj sprawy pociesza nas nieskończenie; czujemy iż rozprzestrzeniło i codziennie bardziéj rozprzestrzenia się pole naszych działań; o grunt na którym stoimy, codzień uderzać musi każde przeciwne nam dążenie, maleje każdy osobisty widok przy roztwierającym się dniu narodowego powstania. Za płytko osądziliście, moi panowie, wasze położenie, jeżeli myślicie że kilka form zewnętrznych powtórzonych przez was, że osobiste tłumaczenie się z przeszłości, uspić i zaspokoić zdołają wszystkie wymagalności zbliżającéj się uroczystéj chwili; pod waszemi nogami roztwiera się otchłań którą niełatwo zapełnić zdołacie. Wasze wyznania, wasze spowiedzi i tłumaczenia ściślejsze jeszcze i wyrazistsze być muszą; wleczem was za sobą, i wszystkie wasze pojęcia i wasze działania; samemi waszemi nieszczeremi koncessyami, waszą uległością nakoniec przekonamy was o całéj polskości, o całéj narodowości naszych pojęć, w które dotąd udawaliście niewiarę.

Prawdziwa przyszłość Polski w dniu tym reprezentowaną była w obchodzie Towarzystwa Demokratycznego, który w czytelni sekcyi Paryzkiéj odbył się o godzinie pierwszéj z południa. Zagaił posiedzienie zaproszony na prezydencyą członek Centralizacyi Towarzystwa, Tomasz Malinowski, w następujących słowach:

Obywatele!

Jest w Europie naród językiem, charakterem, obyczajami od innych różny — naród plemienny i podobno do jednego z najdawniéj osiedlonych szczepów w téj części świata należący — zamożny w ziemie i ludzi — mężny, szlachetny, bezinteresowny, ale nadewszystko kochający wolność, i w życiu swém historycznem zalecony cywilizacyi europejskiéj tém ciągłém poświęceniem się dla jéj obrony, które mu imie przedmurza Europy od strony barbarzyństwa wschodniego słusznie zjednało.

Naród ten napadniony w chwili niemocy i zapomnienia się swego — przez zmowę trzech sąsiadów, przez znikczemnienie panującego stanu, a ucisk i niewolę najliczniejszych klas ludu — więcéj zatém przez podstęp i własne błędy, aniżeli siłą oręża, w obec zdziwionéj Europy na części rozszarpany został. — Odtąd historyą jego, już więcéj pół wieku przechodzącą, jest ciągłe dzwiganie się z upadku jedno nad drugie silniejsze, starania o utraconą niepodległość — naprawa dawniejszych błędów, i odnawiana przy każdéj sposobności zaciętsza walka z wrogami — wszystko zaś w tém życiu pogrobowém mężnego ludu tak wielkie, tylu poświęceniami i nieszczęściami nacechowane, tak uparte i wytrwałe, iż w patrzących na te zapasy z przeciwnym losem narodach, zarazem łzy współczucia i podziwienie obudza.

Po tych kilku zbyt słabych rysach, poznaliście zapewnie Obywatele, wielką i większą jeszcze w nieszczęściach Ojczyznę naszą! Przebiegając obszerniéj myślą wieki jéj chwały, budząc uczucia przez czas i oddalenie zatarte, najlepiéj podobno przygotowani będziemy do uczczenia rocznicy 29 Listopada, którą po długich latach tułactwa, jeszcze nad grobem zamkniętym Polski, rozpamiętywać nam przychodzi.

O! nie tego zapewnie spodziewaliśmy się po dniu pamiętnym, co powołując naród do broni w imie ojczyzny i wolności, wstrząsnął tak silnie jego głębiami! — Nie taka karta historyi dla powstania Listopadowego przeznaczoną była!

Polska miała na zawołanie swoje ogromne massy ludu dotąd w uciemiężeniu zostające, a jednak dość czułe na jéj losy, i nie domagające się jak tylko usamowolnienia swego.

Polska jako ofiara gwałtu, jako wcielona myśl wolności i poświęcenia, otoczona była najwyższą sympatyą ludów europejskich i uczuwaną coraz więcéj potrzebą jéj bytu niepodległego.

Polska wreszcie w powstaniu Listopadowém, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, znalazła się na dawném stanowisku, złączyła swój interes z interesem zagrożonego na za-

wieków zbrodnia na Polsce ciążyła, widać iż w porządku rzeczy należało było pierw w to co stanowi życie narodu, w jego duszę, myśl wejrzeć, demokracyą, własność Polski, z skarbca historyi wydobyć, rozwinąć, na nowo rozpowszechnić, a dopiero z tak ogólnego i rodzinnego źródła zdroje wolności na cały kraj rozlać.

Nam, tułactwu naszemu, a szczególniej (i dla czegoż nie miałbym powiedzieć!) nam, Towarzystwu Demokratycznemu przeznaczono spełnić tak chlubny zawód. Pojęliśmy go, poświęciliśmy dlań chwile naszego tułactwa. I pobłogosławiła pracy naszej Ojczyzna, i zrozumiał nas lud, i gotuje się Polska aby słowo w czyn wcielić, odrodzić się w wolności, zmartwychwstać. O! zmartwychwstanie to, będzie niepospolitem w dziejach ludzkości zjawiskiem, będzie początkiem, erą całkowitego wyzwolenia społeczeństw. Do takiego dzieła Ojczyzna nasza potrzebuje całego zebrania swego ducha, całego zebrania sił swoich. I dla tego umiemy być cierpliwi, umiemy czekać.

Ale któż wie, Obywatele, może chwila zmierzenia się Polski z wrogiem, nie jest tak odległą. Jakże bowiem wytłumaczyć, coraz nowe i pomnażające się okrucieństwa, coraz silniejsze pastwienia się nieprzyjacioł na kraju, i współrodakach naszych? Dlaczego ta Polska skrępowana, skrwawiona, tak wielką wzbudza trwogę dla swych morderców, dlaczego ciągłe ich na nią są spiski? A owe poświęcania się męczenników za sprawę ludu; owe w kraju szerzące się związki demokratyczne; a ta wiara nasza, z latami wygnania stająca się gorętszą, mocniej rozpromieniająca się w duszach; same nawet owe proroctwa, zuchwale i bluźnierczo wśród tułactwa rzucone, które, jeśli pominiemy szczególne względy mieniących się posłannikami, niczém innem nie są jak nawróceniem się niewiernych do myśli polskiéj jakiéj my od dawna hołdujemy; i wszystko co się wewnątrz Polski wyrabia, a zewnątrz jéj okazuje, nie dowodziż wyraźnie: iż uczucie narodu przychodzi do téj miary, gdzie przepełnione duchowe życie musi się koniecznie w okrzyku do broni objawić?

Tak jest, Obywatele, prędzéj może niżeli nieprzyjaciele Polski się spodziewają, zaświta nad nią wieczna jutrzenka swobody; a wówczas co za radość dla nas ujrzeć w całéj potędze ów majestat ludu, jaki dzisiaj cnotliwém tylko sercem przeczuwamy, a rozumem ledwo dociec potrafimy! Co za radość dla nas, kiedy w chwili wejścia w swoje wszechwładztwo, lud nasz, po tylu krzywdach, ucisku, nędzy, jakich doświadczał, z natury swéj łagodny, łatwo zapomni uraz, wspaniałomyślnie przebaczy swoim ciemiężcom; — kiedy z wrodzonéj sobie religijności, pójdzie massami, przed i po każdém szlachetnem przedsięwzięciu, do świątyni Boga, aby tam obrządkiem swych przodków wznieść duszę, upokorzyć się przed jednym tylko nad sobą panem-Stwórcą! W tych czynach poznamy lud polski, lud nasz rodzimy, bo tak nam kazała pojmować miłość nasza, tak wreszcie rozum. Ale się zdumieją i nie poznają go ci którzy zawierzyli oszczercom ludu, i zawołają zdziwieni: Toć to jest ten sam lud który miał bawić się łupieztwem, rzezią, kąpać się we krwi, żyć bez prawa i Boga?

Tajemnicza wielkość Polski spoczywa w myśli demokratycznéj. Niech więc w imie Ojczyzny, w imie jéj cierpień, w imie nędzy naszego ludu, każdy śpieszy stanąć w szeregach uciśnionéj massy. Niech Rodacy w kraju, których los nieszczęśliwy jeszcze dotąd przy tém co było zagładą naszéj narodowości, przy poddaństwie utrzymuje, pomną: że szczerém przystąpieniem do demokratycznego ruchu, wcieleniem się w lud, usuną wszelkie powody do domowych rozdrażnień, nie rozdwoją narodowéj siły.

My członkowie Towarzystwa Demokratycznego ślubowaliśmy siebie obronie ludu polskiego, złączyliśmy się z nim przysięgą sumienia. I z tém nam dobrze; czujemy spokojność i zadowolnienie duszy. Wszystko co tylko wyższa moc wzniosłego i wielkiego w uczucia mass wlała, krąży dziś w krwi naszéj, odbija się echem w naszém sercu, a gdy chwila narodowych nadziej przyjdzie, rozleje się całym strumieniem w poświęcenia czynie. Tam rozpłynieni w milionach, a zawsze ku

jednej myśli mając zwrócone oczy, nie damy tej myśli skrzywić; w wypełnianiu aż do grobu powinności naszej, niczém się nie ustraszymy, nie cofniemy się przed niczém, choćby nawet (czego Boże uchowaj!) należało użyć takich środków jakie serce nasze odpycha, lecz ocalenie publiczne może wymagać.

W dniach zwyczajnych, Obywatele, nasze myśli, nasze dumaniu o kraju, o rodzinie, o współrodakach, są często samotne, we wnętrzu własnej duszy zamknięte; ale w tej chwili możemy, mamy potrzebę mówić, a głos nasz daleko się odbije, bo przy niniejszéj uroczystości cała Polska nas słucha. Dzisiaj jest święto Ojczyzny. Przy rocznicy więc swojéj, gdzie rokrocznie przychodzimy u stóp twych złożyć w publicznym obrzędzie nasz hołd, na twém macierzyńskiém łonie wynurzyć naszą synowską miłość, twojemi cierpieniami pożywić zemstę narodową, pobłogosław nas na nowo Matko nasza! My jesteśmy zawsze miłujące Cię tak dzieci, jak byliśmy, pamiętasz, przy boleśnem z Tobą rozstaniu się; nic naszego dla Ciebie uczucia dotąd nie oziębiło, nic go i nadal oziębić nie potrafi. W Tobie tylko i dla Ciebie żyliśmy, w Tobie i dla Ciebie tylko żyć i pracować będziemy; — pobłogosław więc nas, swe dzieci, Matko nasza!...

Umieszczamy w całości poezyę Goszczyńskiego Seweryna, którą na końcu obchodu odczytał:

Witam was, bracia, a witam boleścią:
Cień matki naszej w pośrodek nas wkroczył
I tchnienie grobu dokoła roztoczył.
Ta cisza jęczy jéj cierpień powieścią.
W tym blasku dniowym widzę jasność smętną,
Jak jasność lampy co oświeca groby,
Na wszystkich duszach widzę kir żałoby,
Na wszystkich czołach męczenników piętno.
A dalej, dalej, jak za bożym światem,
Rodzinna ziemia biedna, opuszczona,
Nurza się, tonie w krwi własnego łona,
Drga w każdym członku pod zbestwionym katem.
A my, do losu naszego przykuci,
Musimy słuchać i patrzeć bezwładnie,
Aż jęk ostatni z jéj piersi wypadnie,
Aż wysileniem ostatniem się rzuci,
Aż pieśń zwycięzką jéj zbójca zanuci:
Wszystko to widzieć musimy i słyszeć,
I tylko zemstą tak niepewną dyszeć;
Jak my bezsilni, losem naszym skuci!
Ciężka to boleść, o! nad biady biada!
W obliczu złego tak zostać bez mocy,
Bez żadnej gwiazdy zostać w takiej nocy!
Tu upaść duszy — a jednak nie pada.
My mamy serca, a w nich miłość mamy.
Dopóki tu drga, dopóki tu gore,
Tę śmierć narodu miejmy za snu zmorę,
A te ciemności za dnia jego plamy.
Tu życie nasze. Jak w boskiej iskierce
Słońca bez liku leżą w swém nasieniu,
Tak leżą w naszej miłości płomieniu
Ziarna przyszłości: żyjem dziś przez serce.
Tu apostolstwo, tutaj język ludu:
Przezeń jest mędrcem najmniej umiejętny,
Pojme go każdy, choć najmniej pojętny,
A słowo serca stanie zamiast cudu.
Tu siła nasza: w serca-to przybytku
Bóstwo odprawia tajnie poświęcenia,
Tylko moc serca w roskosze zamienia
Straty i bóle dla bliźnich pożytku.
Tu wszystko nasze. Ah, żywmy święcie
Te narodowéj miłości zarzewia;
Niech je bez przerwy śród piersi rozkrzewia
Ofiara z tego co jest im na wstręcie:
A żar ten z czasem w płomień się wzmoże,
Zbliżonych piersi zapory obali,
Serc miliony w jeden stos rozpali,
Powionie przez świat jako tchnienie boże,
Ognistych deszczów przechyli się czarą,
Zasypie wroga zniszczenia perzyną,
I stanie słońcem nad Polski dziedziną.
Żegnam was, bracia, miłością i wiarą.

Ojczyzno nasza, pobłogosław nasze pragnienia i uczucia. W wiekowych twych głębiach szukaliśmy natchnienia; chwytamy każde twe westchnienie, każdą łzę twoją, ktorą wiatr nam przyniesie; jeżeli plodem twéj bujnéj roli żyć nam dzisiaj niewolno, twój duch nas karmi i napawa nadzieją, wiarą i zapałem miłości. Tyś szczęściem i pociechą naszą; ilekroć upadamy omdleni pod ciężarem tak długiego rozłączenia, ty nam otwierasz skarby twego ducha nieśmiertelnego, ducha niewyczerpanego, który tak liczne jeszcze po nas wznosić i żywić będzie pokolenia; ty sama cierpisz i pracujesz w nas, abyśmy ciebie mogli pojąć i zrozumieć, ciebie w któréj głos Boga prawdy i szczęścia najgłośniéj mówi do nas na ziemi.

Jeżeli święcim dzień twojego przebudzenia się, to nie dla pojedynczych, wątłych, chwałą przepłaconych czynów, ale święcim go z pokorą i w żalu żeśmy głos twój tak poźno poznali i zrozumieli, święcim go w nadziei że głośniéj i silniéj przemówisz, że nam dasz wkrótce dzień szczęśliwszy i świętszy dla naszéj sławy i dla naszéj i następcow naszych radości.

Na str. 138 w. 35, zamiast *im* czytaj *jéj*.

Na str. 139 w. 27, zamiast *na nowy niby traktat zgodził się, aby* czytaj *na nowy niby traktat, zgodził się aby*

Paryż, d. 2 grudnia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MOWA
ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Mowa, od któréj wyrażenia jednego zależało życie i śmierć *Trzeciego Maja*, która giętkim i wyłamanym przekonaniom *Dziennika Narodowego* nowy mogła nadać kierunek, jedném słowem obchodowy głos Adama Czartoryskiego na Towarzystwie Literackiém miany, doszedł i rąk naszych. Obojętną jest dla nas rzeczą, dla jakich to wysokich obrachowań dyplomatycznych nie został on powierzony kolumnom przyjaznych mu dzienniczków; dla pociechy jednakże gabinetu *faubourg du Roule* napomkniemy, że jeżeli ten biegły postępek nie mógł nikogo skokietować, dostrzegliśmy go jednak i zrozumieli dokładnie.

Możemyż sądzić podobne manifestacye polityczne inaczéj jak w obliczu własnych naszych uczuć i pojęć, naszych narodowych nadziej i pragnień, naszych prac codziennych i rozmyślań, w obliczu całego majestatu téj wielkiéj sprawy, do któréj całe natężenie ducha naszego, wszystka krew nasza należy? Z wstydem i boleścią opuszczamy pióro, kiedy nam z całéj téj wysokości schylać się przychodzi do podobnych czczych i nic nieznaczących drobiazgów; nie możemy się dopatrzeć ani jednéj myśli, któraby dowodziła silniejszego ujęcia ojczystéj sprawy, któraby okazywała jakiekolwiek zrozumienie naszego położenia, któraby przeczuwała nakoniec że w téj sprawie jest jakaś potęga, jakieś życie! Przecież ten człowiek jest nadzieją stronnictw mianujących się politycznemi, celem ich patryotycznego uwielbienia, pomazańcem, głową, królem; on w swojém sercu ma zamykać wszystkie narodowe uczucia, które ma pojmować i wykonywać.... lecz dosyć tego.... nie.... szukajmy raczéj pochwał, szukajmy ich szczerze, bo nam przecie chodzi o usprawiedliwienie i tylu lat, i tylu ludzi, i młodocianych może uczuć, w jakich wielu wychowywano.

Prawda, mowa ta jest napisana z całą delikatną subtelnością wytrawnego człowieka. Czartoryski, po zrachowaniu lat tułactwa, mówi o proroctwie które myśl jego, zdaje się, głęboko uderzyło. *Czekajmy, korzmy się.... Koło czasu żadnéj nie przyniosło odmiany w politycznym świecie, w naszém położeniu, które ani się polepszyło, ani pogorszyło. Co się dzieje w głębi, na samém dnie, Bóg to jeden wie.* Jakieś dziwne cierpienie i melancholia, nietylko w tém miejscu, ale i w kilku innych odzywa się głośno, zdradza się nawet mimo miejsc pospolitych, wzywających do ufności i nadziei, rośnie, wzmaga się gwałtownie, i kończy płaczem grobowym na wspomnienie Niemcewicza, jak dziecko schorzałe, kiedy po długiém kwileniu się, niewiadome swojego stanu, długiemu rozżaleniu uboczną naznacza przyczynę.

Nasze młode serca gorący żar rozdmuchujące codzień, pełnemi i całemi piersiami nie mogą dzielić tego rozrzewnienia słabości, tego nieśmiałego niedowierzania, lecz uczują i znajdą wyraz politowania, a może i pociechy, jeżeli z ust naszych przyjąć je zechcesz, nietylko dla ciebie książe, ale dla każdego z wątpiących i błądzących braci na tułactwie, bo stoimy mocno już dzisiaj, bośmy bogaci w wiarę, bo bez narażenia się na nędzę możemy dać jałmużnę.

Czujemy, powiadam, czujemy i rozumiemy że człowiek otoczony jak ty książe, szukający ratunku gdzie ty go szukasz, niemogący wyjść z zaklętego koła, w które go rzuciło wychowanie, towarzystwo, *przyjaźnie* i wspomnienia, bez cudu, bez nadzwyczajnéj łaski oświecającéj rozum i serce, nie ma gdzie czerpać ani odwagi, ani nadziei, ani téj stałości duszy, któréj brak stronnicy twoi, jeżeli nie w oczy, to publicznie tobie zarzucają.— Rzeczy na-

wet daleko gorzéj się dzieją, a niżeli myślisz; każdy z nas na twojém miejscu wpadłby nawet w rozpacz: łudzą cię jeszcze, ciebie osiwiałego człowieka stanu, łudzą cię sympatyą i oświadczeniami twoi zagraniczni ministrowie, i ty nie zgadujesz że każdy moskiewski ambasador daleko żywsze i częstsze odbiera; nie zgadujesz że połowa tych nic niekosztujących zapewnień i obietnic należą się może inwalidowi ich rzemiosła, że niema jenerała rossyjskiego na wojażu, któryby odmówił wysokiemu twojemu niegdyś w Petersburgu czynowi i twoim siwym włosom kilka słów pociechy, które go w niczém nie obowiązują.— Oskarżasz obce dwory o lenistwo, o zamiłowanie pokoju, a oni lepiéj znają i oceniają polską sprawę, a niżeli ty; wiedzą o tém że przeważny duch monarchiczny Rossyi wiszący jak chmura nad Europą, żywi ich i utrzymuje w ich zachwianych formach, że z występującą Polską nastąpi, mimo twych zapewnień przeciwnych, nowy kształt i odrodzenie, a pewna ich ruina. Jak my, tak i oni nie mają w tobie zaufania, wiedzą że niemasz żadnej siły w Polsce wskrzeszonéj wstrzymać ducha rewolucyjnego, sameś wyznał im słabość, ale są tobie wdzięczni i szanują cię, boś jedyną siłę Polski w najniebezpieczniejszéj dla nich chwili zwątlił i sparaliżował. Lecz dosyć tego, zwróćmy naszą mowę.

Jest to wielki tryumf dla *Trzeciego Maja*, że Adam Czartoryski tłumaczył się dlaczego nie objął najwyższéj władzy w powstaniu; ten dziennik z prawdziwie dworskiemi i ministeryalnemi oczyma dojrzy zapewne i wyprowadzi tę loikę, że ponieważ się tłumaczy dlaczego nie wziął jéj w przeszłości, *ergo* domyślać się należy że ją bierze teraz. Nietylko nie będziemy przeczyli *Trzeciemu Majowi*, ale z poklaskiem nawet przypatrywać się będziemy wielkiéj polemice, jaka stąd wyniknąć może z *Dziennikiem Narodowym*; bo temi tylko sposobami świat się poleruje i wykształca. Co do nas, spokojni jesteśmy o to; wiemy czemu Czartoryski nie brał władzy w powstaniu, ale wolelibyśmy usłyszyć, czemu ją pragnie brać w emigracyi.

Nie możemy przemilczyć podziękowań czynionych królowi pruskiemu. Krok arcy niedyplomatyczny sam z siebie, a sprzeczny i obrażający mocno wszelkie uczucia tułactwa, poniżający narodową dumę, do jakiéj nam dały prawo nasze cierpienia i wykształcone pojmowanie ojczystéj sprawy.

Gdyby piszący ten artykuł był sekretarzem króla *de facto*, następującą na dzień 29 wygotowałby mu mowę, przypuszczając jednak iż Czartoryski do innych mówiłby ludzi, a nie do składających Towarzystwo Literackie:

Ziomkowie! jedenaście lat wygnania przebiegło jakby jedenaście pokoleń, oddzielających mię od was myślą, wiarą i pojęciami; nie powinienbym się żalić jednakże, ale błogosławić raczéj ten silny bieg czasu, który was unosi ku pomyślniejszéj przyszłości, który was oddala od tych wspomnień, jakie pomięszały i zamąciły cały szereg długi dni moich.

Urodziłem się w wieku kiedy Polska konała; jéj niemoc zatem zawisła i ciążyła na całém mojém życiu; urodzeniem i wychowaniem wplątany zostałem w obcowanie i widoki ludzi upatrujących odrodzenie Polski w opanowaniu jéj i oddaniu, jako własność wyłączną, jednéj rodzinie i jednéj władzy, któraby kilkowiekowy ruch anarchiczny narodu, doprowadzając go najwyższego szczebla, mogła ogarnąć usidlić, i narodowe życie zamiast uporządkować i rozwijać, usiłowała ścisnąć, zdusić, i z Ojczyzny naszéj posłuszną zrobić machinę, jakiemi były Prusy, Rossya lub Austrya.— Naturalną było rzeczą, że w wspólności myśli szukano sympatyi, przymierza i pomocy;

ale wprowadzony cudzoziemiec do wydanéj i rozbrojonéj Polski, oszukał familijną ambicyę, i sam korzystał z zamachu.

Ziomkowie moi, ciężkie i okropne były to czasy: pokolenie które pogrzebało Polskę, dwa zgubne i błędne wyniosło pojęcia, wikłające w jéj usiłowaniach, a z których pojedynczemu człowiekowi pracującemu tak długie lata pod całym ich ciężarem jak ja, i dzisiaj nawet wyplątać się nie łatwo, pojęcia te są: fałszywe zrozumienie anarchii i niewiara w siły ojczyste. Ponieważ anarchia działała w imieniu wolności, każda niemal myśl liberalna była dla ludzi w pośród których żyłem i działałem rozprzężeniem. Przypuszczać, że Polska mogła własnemi wydobyć się siłami, nie łatwo mi było; pojęcie to nieupowszechniało się jak dzisiaj, było uważaném przez szlachtę odwykłą mierzyć się z wrogiem za marzenie, lecz za to panująca kasta mająca prawo do tronu, mogąca prowadzić wojnę na swój rachunek, czuła się mocną na swój rachunek zawierać traktaty i umowy; wojna i dyplomacya dwa wielkie środki stały się rozbitemi; anarchia była w wojnie, w układach, we władzach, w sposobie ratowania, w edukacyi, w charakterze pojedynczym, a upierano się widzieć ją tylko w jednych liberalnych pojęciach. Nie było zgrozy na widok rządzącego u nas cudzoziemca, na widok krwią ziomków zbroczonego wroga, bo dawna familijna tradycya nauczała, że w Moskwie łaska i zbawienie, a wpojona mi wychowaniem ta wiara, kazała brzydzić się królobójczym narodem, gardzić przywłaszczycielem burbońskiego tronu, kiedy część moich braci krew przelewała w francuzkich szeregach.

Wychowany i przeznaczony z dziecińtwa do dyplomatycznego zawodu, czegoż mogłem się spodziewać po rewolucyi francuzkiéj, lub po bohaterskim cesarzu, gdzie miecz rozstrzygał wszystkie zagadnienia. Rossya zdawała mi się obszerniejszém polem; sumienie moje osłaniałem przekonywaniem, że wpływem, prośbami i zabiegami mojemi będę mógł złagodzić ciężące jarzmo na moich współziomkach: niebaczny, pracowałem dla wrogów, i mym przykładem, szczęściem na carskim dworze, lichemi koncesyami osłabiałem zaporę jaką Bóg położył między dwoma narodami, bałamuciłem ducha publicznego, denerwowałem na przyszłość i rozbrajałem moralnie, własną mą ojczyznę.

Mamże wam mówić kochani ziomkowie o nieszczęśliwéj przyjaźni, która mię łączyła z młodym naówczas cesarzem Rossyi, z młodym mówię Aleksandrem; ciężki to był błąd mojego życia, rachować że losy Polski ustali i ugruntuje stosunek dwóch ludzi; nie domyślałem się że przyjaźń zależy na zobopólnych ofiarach, do których ani ja ani cesarz żadnego nie mieliśmy prawa. Doświadczenie prędzéj otworzyło oczy cesarzowi, który nie wahał się mimo tego korzystać ze mnie; dochowałem mu wierności, i na kongresie wiedeńskim, ja biegły dyplomata, poświęciłem Polskę przyjaźni.

Wierzcie mi ziomkowie, z uczuć wpojonych w młodocianym wieku, z wyobrażeń wdrożonych w dziecinne pojęcia, z nałogów, ze zwyczajów całego życia, nie łatwo się otrząsnąć; nowe wyobrażenie burzy i niepokoi całém życiem wyrobiony zakres, które świeższe pojęcie nie ogarnie i oświecić niezdoła, chyba w sercach natchnionych i młodych. I cożby wam przyszło z tego żebym dziś za wami powtarzał, że na własne tylko liczymy siły, czczą byłoby to w moich ustach formą; albowiem tysiąc innych myśli, do których przywykłem i które wyrobiłem w sobie, co krok i co słowo nieledwie plątałyby i zdradzały wewnętrzne moje uczucia. Wiara jest jak miłość nie zawisłą od woli.

Ziomkowie! nie będę powtarzał ostatnich nieszczęść, których wy sami jesteście także ofiarami, nieszczęść któreście tak dobrze poznali i ocenili; nie chcę nakoniec odbierać uroczystości temu obchodowi, mówiąc o mojém na tułactwie królestwie. Mamże po téj spowiedzi błagać waszego przebaczenia, niestety! ono od was nie zależy, lecz gdybyście nawet mieli prawo mi je udzielić, nie śmiałbym go przyjąć, pókibym prawdziwego za te tak ciężkie i liczne grzechy w sercu żalu nie uczuł.

———

PIERWSZA PRELEKCYA MICKIEWICZA.

Im mocniejsze było nieukontentowanie z prelekcyj Mickiewicza w roku zeszłym, tém z większą ciekawością oczekiwano ich w tym roku. Mickiewicz pójdzież daléj wytkniętą sobie drogą, lub zmieniż ją, wejdzież na właściwszą? takie były pytania, jakie sobie zadawano powszechnie, i których rozwiązania od professora żądano. Rozpoczęcie drugoletniego kursu otwierało mu stosowną porę; wyglądali tego Polacy i Francuzi, bo czynione Mickiewiczowi zarzuty przekroczyły nasze wewnętrzne, domowe, że tak powiemy szranki, spór był publiczny — wytoczył go sam Mickiewicz, sam w roku zeszłym widział go potrzebę objaśnić, swoje usprawiedliwienie złożyć.

Oczekiwania publiczne zawiedzionemi nie były. Mickiewicz, jeżeli jeszcze nie ze wszystkiém wątpliwości rozwiązał, to przynajmniéj ku ich rozwiązaniu zbliżył się, wskazał niejako iż ono będzie przedmiotem tegorocznego kursu. Co do nas, nie należymy do tych liczby, którzyby w Mickiewiczu, jak się wyraził, organ polityczny mieć chcieli, nie żądaliśmy i nie żądamy nic więcéj jak prawdy. Polska wśród Sławiańszczyzny tak świetne pod każdym względem stanowisko zajęła, missya jéj jest tak wielką, jéj życie było tak czynne, tak bogato rozwinione w przeszłości, że właśnie samo wierne opowiedzenie rzeczy, musi ją nietylko w nadzwyczajnym przedstawić blasku, ale wskazać zarazem i zachodowi jaką była i jaką będzie w niedalekiéj przyszłości ta Polska, któréj nieszczęścia tak żywą w nich wzbudziły sympatyę, i wskazać Sławiańszczyznie, co Polskę na jéj czoło wynosi, co nakazuje aby losy swoje z losami Polski złączyła. Taka z wykładu Mickiewicza powinna okazać się prawda, okazać się zrozumiale, jasno, dotykalnie, takiéj oczekujemy, takiéj się spodziewamy, i dlatego mamy nadzieję, że szczegółowe rozwinienie nagrodzi, co w ogólném założeniu Mickiewicza jest błędne.

Przedstawmy treść pierwszéj prelekcyi, a wytykając późniéj uchybienia, łatwiéj przez czytelników zrozumiani będziemy.

Sławianie, mówił Mickiewicz, są dziećmi jednéj ojczyzny obejmującéj wiele narodów, różniących się namiętnościami, potrzebami, interessem, nieprzyjaznych sobie, nie mających wspólnych sympatyj; przedstawiając rys literatury ogólnéj, zmuszony był nieraz pominąć pomniki będące podziwieniem jednéj prowincyi, jednego kraju, dlatego iż nie miały interesu powszechnego. W roku bieżącym zajmować się będzie literatura z wieku XVII, XVIII i współczesną. Literatura z wieku XVII i XVIII była naśladowaniem dzieł klassycznych z wieku Ludwika XIV, nowsza przedstawia fenomen nadzwyczajny, poszukiwanie jednéj ogólnéj idei. Ruch jakiego jesteśmy świadkami, datuje się od ostatnich lat panowania Aleksandra. Ministeryum w ówczas rossyjskie przemógłszy liberalny opór, weszło na dawną, rossyjską drogę, przedsięwzięło zniszczenie konstytucyi polskiéj, czemu sejm polski instynktem systematyczną stawiał opozycyę. Z wielkiém podziwieniem wszystkich ujrzano konspiracyę Po-

laków i Rossyan dla tej samej sprawy, której jeszcze nie przewidywano zupełnie, której nikt nie mógł dostatecznie zrozumieć. Poszukiwania wszystkich zwróciły się do odgrzebywania początków Sławiańszczyzny, do wzajemnego poznawania dyalektów sławiańskich z jednego pochodzących szczepu, a poeci polscy i rossyjscy nawzajem chronili się dotykać drażliwych przedmiotów wzbudzających narodową nienawiść; dążono ku zogólnieniu, ku jedności. W Sławiańszczyznie Polska i Rossya rozwinęły się walcząc między sobą, usiłując zapewnić panowanie każda swojej idei. Polska miała ideę polityczną, głęboko ugruntowaną na chrystyanizmie, ale nie miała własnej mocy — czerpała ją z zachodu; oddzielona od niego przez protestantyzm wpadła w anarchię, i poszukując czegoś nowego, nie chciała przyjąć ani monarchii na wzór monarchii Ludwika XIV; ani wyobrażeń filozoficznych z XVIII wieku. Rossya wzmocniona duchem azyatyckim, przyswajając sobie później wyobrażenia filozoficzne z XVIII wieku, pozostała zdobywczą — lecz już na tej drodze rząd musiał się zatrzymać, i prędzej czy później zmuszony będzie zmienić swój kierunek. Wszystkie kraje sławiańskie są w oczekiwaniu jednej ogólnej idei. Jaką ona będzie? Polska idea czy rossyjska zyska sympatyę Sławian, to będzie przedmiotem kursu. Do wprowadzenia w życie idei, Opatrzność wybiera jeden zawsze naród; tak Francya uczyniła Europę katolicką prócz Rossyi. I zachód jest dzisiaj w témże samém co Sławiańszczyzna oczekiwaniu, i zachód oczekuje przeobrażenia się, przekształcenia — interesem jest przeto Francuzów poznać tę dążność, tę ideą Sławiańszczyzny, bo jest podobieństwo że ta idea ogólna, której dziś wszyscy oczekują, będzie ideą wspólną dla wszystkich.

Taka jest treść prelekcyi z d. 14 b. m. Gdyby powyższe założenia zrobił był Mickiewicz od początku kursu swojego, gdyby był w roku zeszłym wskazał tę walkę między ideą polską a rossyjską, śmiemy twierdzić że nie byłby popadł w błędy, byłby uniknął ciężkich a sprawiedliwych wyrzutów, byłby swój wykład uczynił jasnym i interesowniejszym, wskazując zrozumiale cel swoim słuchaczom, nie byłby ich wiódł po krętych i mylnych manowcach. Wszakże walka między ideą polską a rossyjską od początku tych dwóch narodów istniała; Polska niosła zawsze w jednym ręku miecz, w drugim cywilizacyę, i ile razy szala zwycięztwa na jej przechyliła się stronę, tyle razy przyjmowała zawojowanych do swoich praw, do swoich instytucyj, czyniła ich uczestnikami swego politycznego bytu, członkami bogatéj, świetnéj, zamożnéj familii. Kościół rzymski długo był wyobrazicielem duchowéj jedności Europy, i ile razy carowie okazywali skłonność wejść na łono europejskiej familii, tyle razy zawieszała Polska swój zwycięzki oręż, mniéj na to bacząc, iż stawała się igraszką ich chytrości i podejść. Jeżeli między Polską a Rossyą powstała narodowa nienawiść, nienawiść ta była skutkiem tych dwóch odmiennych dążności, dwóch odrębnych systemów, jakie każda z nich reprezentowała — despotyzmu i wolności, ciemnoty i cywilizacyi; i dlatego to Polska przypuszczająca wszystkich do współubiegania się o jej tron, odpychała ze śmiechem i wzgardą carów, ile razy między kandydatami ośmielili się stanąć. Nienawiści między Polakami a innymi Sławianami nie było; wszystkie narody sławiańskie okazywały owszem przychylność, przyjaźń dla Polski. Wiarołomstwa Jana Podziebrackiego znaczna część Czechów jawnie naganiała, a wysłani przez Maxymiliana posłowie czescy w celu starania się o tron polski dla niego, sami Polaków nakłaniali, aby nie wybierali austryaka,

jeżeli nie chcą swéj wolności utracić.

Mickiewicz jeszcze większy błąd popełnia twierdząc, iż Polska nie miała mocy do zapewnienia panowania swojéj idei, iż tę moc czerpała z zachodu. Powołujemy się tu na prawa, na jéj instytucye, tak daleko wykształcone i rozwinione jako na niezatarte świadectwa jéj życia, samoistności jéj ducha. Takich praw, takich instytucyj jak Polska nie miał zachód, ich wzoru zatém Polska w saméj sobie, w sławiańszczyźnie, ale nie na zachodzie szukać musiała. Powołujemy się jeszcze, na to samo odrzucenie jakie Mickiewicz przywodzi, monarchii Ludwika XIV i wyobrażeń filozoficznych XVIII wieku, które do jéj wewnętrznego ducha przystawać nie mogły; powołujemy się nakoniec na tę niezawodną prawdę, iż idea któraby błyszczała jedynie światłem pożyczaném, czasowém, któraby utrzymywała się jedynie chwilowo, siłą obcą — idea taka nie dość iż musiałaby upaśdź, lecz musiałaby się zatracić, dałaby miejsce innéj, więcéj narodowéj — gdy tymczasem sam Mickiewicz uważa iż ta dawna idea Polski na nowo wystąpiła do walki, i to z taką siłą, iż jéj przyszłość nietylko samą Polskę ale całą Sławiańszczyznę obchodzi. Jeżeli opatrzność wybiera zawsze jaki naród do wprowadzenia w życie pewnéj idei, i jeżeli tym narodem była i jest Polska— opatrzność musiala ją zarazem natchnąć potrzebną mocą i wlać w nią siłę, zdolną wszelkie zawady przełamać.

Uchybienia jakie wytykamy Mickiewiczowi, są do sprostowania łatwe — mamy nadzieję iż szczegółowy wykład dostatecznie je pokryje; radzimy jeszcze mieć więcéj uwagi na uboczne nawet frazesa, nie utrzymywać np. iż Rossya przyswoiła sobie wyobrażenia filozoficzne XVIII wieku – bo zdanie to, chyba na korrespondencyi Katarzyny z encyklopedystami oprzećby można.

KORRESPONDENCYA.

Londyn, d. 11 grudnia 1841.

Obchody publiczne 29 listopada w Anglii nigdy nie były godném uświęceniem pamiątki dnia tego, bo liche próżności i śmieszne pretensye obierały dzień ten za chwilę popisu, i jak to nazywano działania na scenie emigracyjnéj. Co było w roku bieżącym? w kilku słowach opowiem:

Przed dwoma miesiącami tak zwana Gmina Londyn uchwaliła publiczny obchód rewolucyi listopadowéj.—J. B. Ostrowski wyprzedzony, miał osiąść na koszu; nie traci wszakże otuchy, wraz z kapłanem Zienkiewiczem zbiera swoją powszechność, czyli 16 żołnierzy z dawniejszéj Gromady Grudziąż i drugi obchód publiczny uchwala. Sekcya Londyńska otrzymala zaproszenie pismienne; w niém za powód do obchodu położono już nie traktat Anglii z carem moskiewskim jak w roku zeszłym, ale zniszczenie niepodległości sądownictwa w Polsce.

Mieliśmy więc ujrzeć dwa obchody publiczne. Gmina ogłosiła obchód w dziennikach, rozdrukowała ogromne afisze, wskazała dzień, miejsce i prezydującego. Aliści wraz ze świtem 29 listopada pozdierano afisze — dzienniki oznajmują iż Gmina cofa obchód, bo przekonała się z listów odebranych w sobotę iż nie mógłby się odbyć z godnością przyzwoitą uroczystości narodowéj, ani odpowiedzieć oczekiwaniom publiczności angielskiéj. Jakież wytłumaczenie téj zagadki? Oto Gmina szukając między Anglikami przywódzców obchodu, trafiła nieszczęściem na przyjaciół J.B.O. i spółki, szanownych przeciwników Gminy, którzy tak pięknie w dwóch listach wystawili jéj członków w oczach cudzoziemców, iż ci wymówili się od uczestnictwa. Jeden z tych listów był ks. Zienkiewicza, w którym członków Gminy ogłasza za należących do jakiegoś związku ukrytego konspiracyjnego, przeciwnego prawom krajowym. Drugi list J. B. Ostr., w którym mianuje ich przestępcami 7° przykazania, a to za wykradzenie mu, jak utrzymuje, manuskryptów.

Tym sposobem nie było publicznego obchodu. Sekcya Londyn w swojém gronie uczciła pamięć listopadowéj rewolucyi; szczere i braterskie wynurzenia się z czynności związko-

wych, postanowienie niezłomne iść dalej po obranej drodze, dokładać wszelkich starań aby usłużyć demokratycznej sprawie, i być w gotowości rzucić się na ojczyste niwy do walki, takie były przedmioty zabierających głosy.

Drugi obchód odbywał się w Towarzystwie Literackim, były mowy i skrucha. Mowcy dowodzili iż opatrzność ma gotowe ramie do wydźwignienia Polski — skruchę czynił Krępowiecki, żałował za grzechy, zwalał winę na innych, którzy wspólnie z nim przeciw Księciu Panu działali, a dziś są jego najwierniejszémi sługami.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Ciąg dalszy).

Mylną więc była zupełnie myśl bronienia Warszawy wprost, bo 1. niepodobna było nieprzyjacielowi wszystkich przystępów do mia sta zamknąć — należało więc bronić Warszawy bezpośrednio wojskiem ustawionem na łuku trzechmilowym, — pośrednio zaś grożeniem zaczepnem z tegoż stanowiska na punkta słabe nieprzyjacielskie; 2. stanowisko bezpośredniej obrony przypadało w punkcie, z któregoby można było bez niebezpieczeństwa własnego uderzyć na nieprzyjaciela z boku, własnie w środku półokręgu, bo z niego w razie klęski służył odwrót po średnicy pionowej, a w razie szturmu na część miasta północną lub południową, nieprzyjaciel odsłaniał i narażał swoje lewe lub prawe skrzydło — i gdyby się to działanie na skrzydła udało, możnaby go rozbić i na Wisłę wpędzić; 3. stanowisko to od uderzenia z przodu zabezpieczać powinien ogień dobrze skierowany, z każdej strony mogący być czołowym, z szańców dających łatwość zaczepną — trzeba więc było zamknięte okopy urządzić w czworobok, wewnątrz którego obozowałoby wojsko, na wszystkie strony wyruszyć gotowe, skoroby nieprzyjaciel siły swoje i artylleryą rozciągnął, mianowicie też do uderzenia na skrzydło najbardziej odległe od punktu głównego szturmu. Potrzeba więc było na Czystem cztery wielkie okopy, takie jak pod Wolą, ale z lepszym narysem założyć, najlepiej czworokątne, z narożnikami do obrony rowów, najeżone ostrokołami między zewnętrznym spadkiem a przedpiersiem, z urządzonem ostatniem schronieniem (réduit). Trzeba było na czole trzy takież dzieła usadzić; w miejscach jak były szańce 54, 56, Wolski i 59, — w tyle z boków tylko dwa w miejscach, jak były szańce z lewej strony 22, z prawej strony drogi wolskiej 24. Tym sposobem utworzyłby się czworokąt niezupełny. W boku czoła 5,000, a w szerokości 2,500 kroków mający, z którego możnaby na wszystkie strony działać nawet zaczepnie, a nieprzyjaciel znalazłby stosowny odpór. W narysie tego rodzaju, przedewszystkiem należało mieć na uwadze główną stronę do szturmu, a potem rozwijać szczegóły, bo skoroby główna myśl narysu zaspokojoną i wykończoną została, wtedy przy rozwijaniu szczegółów można było o wzmocnieniach pomyśleć, i pomiędzy dwoma wielkiemi dziełami, jeden pomniejszy z tyłu w głębi obozu szaniec zakładać. Można było dno rowów najeżyć ostrokołami, aby nieprzyjaciela tem dłużej pod ogniem z narożników przytrzymać — tudzież małe podkopy na dnie rowu, w części pod przeciwspadkiem zasadzić; lecz szczególniej wypadało w przestrzeni wewnętrznej obozu popleczniki urządzić dla wojska, które w bliskości do zaczepnego działania użyte być miało, mianowicie dla jazdy mającej z boku uderzyć na rozpierzchnione podczas szturmu kolumny nieprzyjacielskie — należało pojedyncze okopy, przed przeważną artylleryą nieprzyjacielską zabezpieczać w właściwej porze bateryami polowemi, ukrytemi w razie niedziałania za zasłonami w stosownej odległości w prawo i w lewo od dzieł usypanemi, któreby jednak zaczepnych ruchów w niczem nie tamowały, więc na linii boku wewnętrznego dla dzieł skrajnych; co do Woli środkowej, tylko miejscowość roztrzygnąć powinna; 4. w tem urządzeniu obrona była skupioną równo na każdym punkcie, skąd bądź nieprzyjaciel uderzyłby — z początku wypadało poprzestać na odpieraniu, słabo odpowiadać na

ogień działowy, oszczędzając całą siłę aż do chwili głównego szturmu — kontentować się, choćby nieprzyjaciel niedaleko, byle z wielką stratą odpartym został, lecz skoroby się już do rowu dostał, oto była chwila stanowczego zaczepnego działania na skrzydło od punktu szturmu najodleglejsze; wtenczas jazda naprzód niechby odciągnęła i zatrudniła jazdę nieprzyjacielską, aby czas na rozwinięcie sił pozyskać — poczém oparlszy jedno skrzydło szyku o szańcowania, drugie wyciągnąć w kierunku do zamierzonego obejścia, do którego 2/3 całéj siły użyć można było. 5. Gdyby zaraz w początkach powstania, albo gdy jeszcze czas był do tego, główny środek, ognisko obrony chciano uważać jak należało za niezawisły zupełnie od głównéj siły i Warszawę przerobić na połowę twierdzę, w tym razie narożnikowy — system pruski do tego najlepiej zastosować było potrzeba, mniéj więcéj podług wzoru pod Koblenz i Kolonią podanego; albowiem tenże z niewielkiém przysposobieniem, nie wielu dziełami, dawał sposobność objąć znaczną przestrzeń — do najmocniejszéj obrony punktu głównego i skutecznych bocznych poruszeń z znaczną częścią sił — wszędzie go łatwo zastosować, bo ani garstka ziemi uronioną nie jest; 8 albo 9 dzieł, każde po 300 do 400 sążni w czole — jeden narożnik z każdego o sześciu działach, łatwo osłoniłyby całe miasto — przyczém zachować i te szczegóły: *a.* w kątach wyskakujących, choćby co drugi, zamknięte dzieło nieco wzniesione dla działania przeciw bocznemu ogniowi i większego bezpieczeństwa głównego wału; *b.* na stoku szereg podkopów; *c.* podkopy w rowach i kątach niższych, gdzie też szereg ostrokołów dla dłuższego przytrzymania pod ogniem narożnikowym; *d.* ukośne ostrokoły na zewnętrznym krańcu przedpiersia; *e.* przy rogatkach powązkowskich i mokotowskich jeszcze dwa oddzielne wielkie okopy; *f.* środek oszańcowania miasta; w półkole od saskiego pałacu aż do mostu pragskiego.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Dwoma wyrokami sądu wojennego potwierdzonemi przez Paszkiewicza na d. 25 marca r. b. następne osoby za działania polityczne na karę konfiskaty majątku skazane zostały: 1. Karol Bogdaszewski lat 25 liczący, były uczeń uniwersytetu krakowskiego, urodzony w Stopnicy, z ojca i matki Felicyanny z Malskich, małżonków Bogdaszewskich. 2. Konstanty Drotkiewicz, były uczeń gimnazyum Kieleckiego, lat 20 liczący, urodzony w województwie krakowskiém, we wsi Konieczny, syn Macieja i Julianny małżonków Drotkiewiczów. 3. Karol Skierski, były uczeń gimnazyum kieleckiego, lat 20 liczący, syn Samuela i Ludwiki z Soleckich małżonków Skierskich, urodzony we wsi Grzymale, obwodzie stopnickim, województwie krakowskiém, 4. Adam Kłossowski, były uczeń gimnazyum kieleckiego, lat 20 liczący, urodzony w obwodzie kieleckim, we wsi Sprawa, syn Józefa i Tekli z Wojcickich; małżonków Kłossowskich. 5. Stefan Biegański, były uczeń Liceum krakowskiego, lat 24 liczący, urodzony w okręgu wolnego miasta Krakowa, we wsi Czuwicach; syn Onufrego i Józefy małżonków Biegańskich, we wsi Przychody, powiecie pileckim, województwie krakowskiém zamieszkałych.

— Jenerał major Sobolew, wojenny gubernator dzisiejszéj gubernii kaliskiéj, otrzymał od Mikołaja dobra Poczesna, położone w obwodzie wieluńskim, w obszerności odpowiadającéj wysokości szyttego dochodu rubli 1200, z takiemi prawami i użytkami z jakiemi je skarb teraz posiada.

D. 26. października r. b. umarł z piersiowéj choroby w mieście Tarbes (hautes Pyrennées), Andrzéj Szleszyński b. porucznik z pułku 21 p. l. Urodził się d. 15 listopada 1797, we wsi Slazy-Łopienite, w obwodzie łomżyńskim, województwie augustowskiém. Zaciągnął się do wojska polskiego jako żołnierz do 4 pułku liniowego w r. 1819. Krewni zmarłego Szleszewskiego zechcą się zgłosić dla interesu familijnego do komisyi funduszów; pod adresem M. Parczewski, rue de la Chaussée d'Antin, 5. Ktoby z ziomków znał w kraju rodzinę zmarłego, raczy o tém komisyę zawiadomić.

Kawelmacher zechce się zgłosić, we własnym interesie, do Aleksandra Osieckiego mieszkającego w Châlons-sur-Marne, rue des Juifs, 4.

Paryż, d. 20 grudnia 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MOWA LELEWELA.

Znane są zapewne naszym czytelnikom publikacye Curmera, mające za tytuł: Anglicy malowani przez siebie samych; albo też: Francuzi, a nakoniec i zwierzęta malowane przez siebie. Przyjaciel nasz *Pszonka*, z okólników Kommisyi Korrespondencyjnej, z dzienników bruxelskich i londyńskich, z głosów pojedynczych, które się drukują tak często na korzyść i zbudowanie emigracyi, mógłby dodać do powyższych galeryj bardzo ciekawy zbiór: *Zjednoczenie* malowane przez siebie.

Słuchajcie naprzykład mówcy bruxelskiego obchodu: Jedność jest wyłącznem nabytkiem Zjednoczenia, *jemu za koronę męczeńską służy.....*; a troche niżej:

« W Zjednoczeniu niezaprzeczenie ruch jest, papieru *i różnego rodzaju czernidła* zwykle bracia nieżałują, ale ten ruch jędrnego nie dowodzi życia, ale ten ruch każe się domyślać, że pod hasłem jedności wśliznęli się ludzie jemu wprost przeciwni, przedewszystkiem zaś, *że byli członkami innego towarzystwa, przechodząc pod sztandar narodowy zachowali skłonność do pokatnéj zmowy i popierania prywatnych widoków*; i nie ma nikogo, coby nieładowi położył tamę, dobre usposobienia obrócił na użytek publiczny, złym nakazał milczenie. Dotychczasowa władza nie rozumie swego stanowiska, dziś skarżąca, jutro oskarżona, sprawuje funkcyą stronnictwa i w walce charakter swój urzędowy poniewiera.»

Nie będziem cytowali daléj tego długiego a rozdzierającego serca lamentu, pomieszanego z najdziwaczniejszemi domysłami, szukającego przyczyn niepomyślności wszędzie, prócz tam gdzie prawdziwie leżą.

Tyle lat, cała jałowość, całe szkolarstwo przewodniczące, powinnyby ich przekonać o całej nicości i śmieszności usiłowania; widzą i jasno, jasno jak na dłoni, a z naiwnem niedoświadczeniem twierdzą: ten środek dzielny i entuzyazmujący, który wzruszy i ożywi naród, pchnie go po nowéj drodze, zaburzy świat, wstrząśnie Europę, od pięciu lat jest pętany jakąś intrygą że pierwszego kroku zrobić nie może. O! żeby go tylko z miejsca ruszyć można było. Ale, moi panowie, któż się tam miał wślizgiwać do Zjednoczenia które po wszystkich drogach Francyi łowiło swych członków? Nie żałcie się na tych co z *innych towarzystw* przeszli do was, bo im winniście, jeżeli ktokolwiek uprze się widzieć w was, jaki taki pozór życia i usiłowań; są oni jedynym organicznym żywiołem, waszym całym rozumem przez to tylko, że się o te *inne* towarzystwa otarli; jeżeli mają skłonność do pokatnych intryg, dla tego też z tych innych towarzystw musieli ustąpić, ale oni rozwinęli i trzymają wśród was ten sztandar o którym mówicie.

Lecz dosyć tego, nie z wami spierać się myślimy, niech wam Bóg szczęści, gdyby było w naszéj mocy dopomoglibyśmy wam do wyczerpania i ukończenia téj smutnej nauki; podwajajcie tylko starań, piszcie, gadajcie, wotujcie i biegajcie, tylko prędko, kto wie co wam jeszcze do roboty pozostaje: my tym czasem z kim innym dzisiaj obrachowywać się będziemy.

Czém się to dzieje, Obywatelu Lelewelu, że kilkanaście lat czynnego doświadczenia, twoje prace i rozmyślania, nie zaprowadziły cię na stanowisko, gdziebyś mówił i działał z całą szczerością, z całą czystością pojęć i godnością, jakiéj po tobie wymaga sama rewolucyjna sława, która przez ciąg życia twojego uporne cię prześladuje.

Jesteśmy wyrozumiałymi na słabości ludzkie, pojmujemy to gwałtowne pragnienie jakie mieć może człowiek chcący utrzymać się przy imieniu jakie mu

zrobił czasem niesprawiedliwy zbieg okoliczności lub nieporozumienie się opinii publicznéj; ale na wszystko jest czas, szczególniéj wśród długich rozmyślań tułactwa, kiedy z tych nieporozumień się tak ciężkie wypłynęły nieszczęścia, chcieć utrzymywać się na tém stanowisku kosztem prawdy, kosztem publicznego rozumu, kłamiąc milczeniem, insynuacyami; udawać wahanie, kiedy się nie wierzy wcale; mówić o czém innem jak o tém co potrzeba i o co cię interpelują, jest to kochać daleko więcéj siebie, a niżeli sprawę, miłością drobną i źle zrozumiałą, którą zawsze tém smutniejszy i przykrzejszy czeka koniec, im dłużéj ludziła lub nadużywała powszechnéj cierpliwości.

Najświeższém arcydziełem Lelewelowskiéj polityki jest kategoryczna odpowiedź na publicznie uczynione zapytania: dla czego komitet się nie zbiera, i czy jest jakie podobieństwo ażeby kiedykolwiek przyszedł do skutku.

« Znacie obywatele, powiada Lelewel, wynikające trudności; jakie zaszły *plątaniny* w wyborach, które rozwikłać czy *umorzyć* pozostaje powołanym do komitetu a rozsypanym po różnych krajach. Znacie jaka jest z wyborów wynikła *harmonia* lub *dysharmonia* między osobami, jak trudne są porozumienia się oddalonym od siebie, jak trudne *przenoszenia się. Nie życzyłbym wybranym do komitetu bez paszportu przejeżdzać się, bo mogliby narazić spokojne swe położenie* ze szkodą sprawy publicznéj, stracić pobyt na którym są użyteczni. Zostaje wszystkim *rozmyślić się, czy mogą się sumiennie tak wysokiego podjąć posłannictwa, czy mają środki, siły, czy nie zrobią zawodu, aby raz podjąwszy się z placu nie ustępowali i wytrwale stawili czoło nieodzownym przeciwnościom*, i t. d. » Powiedział nakoniec Lelewel, że « dwaj wybrani zostający we Francyi rozpatrują stanowiska, chociaż jeden z nich złożony jest chorobą która mu przez dwa miesięcy czasu żadną posługą publiczną trudnić się nie dozwoli. »

Wprawdzie, to jest nie do uwierzenia, lecz jednego słowa ani opuścić, ani zmienić nie pozwoliliśmy sobie. Nic nas może mniéj nie obchodzi w emigracyi jak Zjednoczenie, jego wybory, jego komiteta i ich losy, ale słów tych zarejestrowanych w *Orle białym* bez prawdziwego i żywego oburzenia przeczytać nie mogliśmy.

Nie sądziliśmy ażeby uczucie publiczne poświęcenia się ważności sprawy polskiéj, pominąwszy wiarę i przekonanie polityczne, było na tak niskim stopniu w tułactwie, aż do ośmielenia kogokolwiek, iżby paszporta, podróże, stratę prywatnéj pozycyi, mógł rzucać w oczy emigrantom, jako wielkie i nieprzełamane zapory do dopełnienia obowiązków, w których świętości pokładają wiarę. Owe zbawienne rady, rozmyślenia się przed przyjęciem posłannictwa komitetowego, dowodzą wielkiego zaufania, nieomylności powszechnego głosu powołującego do tak wysokich stanowisk; owa harmonia i dysharmonia, owe *plątaniny* w wyborach świadczą, iż Lelewel przywiązuje bardzo wielką wagę do posad, jedności, porządku i loiki Zjednoczenia, a zatém że ma pewność o całéj legalności i świętości władzy która mu wyborami udzieloną została. Z podobnego wychodząc stanowiska można zaiste zrobić wiele, można działać potężnie i z wielką wiarą, jeżeli do tego i wotujący, co nieochybną jest rzeczą, tęż samą wartość do swoich przywiązują wyborów. Mówiący przed Lelewelem był w prawie powiedzieć: « niech mi wolno będzie prosić najznakomitszego z nich (to jest wybranych do komitetu) aby widoki swoje na przyszłość odsłonił w czém to być może, i troskliwość naszą o sprawę publiczną zaspokoił. » Pytanie, nikt nie zaprzeczy było uczy-

nione w miejscu, lecz co najznakomitszy z nich odpowiedział, toście widzieli.

Jakkolwiek ciemnemi dróżkami zwykło się skradać słówko Lelewela, mowa na obchodzie bruxelskim jest dla nas jasną i wyraźną. Lelewel nie kontent z towarzystwa dobranego mu wotowaniem, wszystkie rady namysłu i obrachowania sił, plątaniny w wyborach, harmonii i dyzharmonii odnoszą się szczególniej do członka komitetu w Londynie bawiącego, a z którym razem Lelewel nie chciałby zasiadać.

Były prezes klubu a przytém członek rządu narodowego, minister, badacz narodowych dziejów, parlamentarz w Wierzbnie, deputowany, członek komitetu paryzkiego, to jest człowiek kosztujący już różnego gatunku słodyczy władz, missyj, przewodnictw i zleceń, wiesz on dzisiaj co ma robić, czém i skąd czerpać siły do działań; powagę, podpory, sposoby i ludzi na stanowisku które obejmie? trudno tego dociec; ale że się waha, że nie dowierza, że ma gotowe w własnym swym charakterze, w stylu, słówkach półsłówkach środki, w które wierzy, a w których my nie mamy ufności, do niekompromitowania się, do działania i niedziałania, do utrzymywania się na czele pewnéj szkoły, polityki i partyi, bez brania na siebie odpowiedzialności, o tém przekonani jesteśmy.

Zdaje się, iż Lelewelowi chodziło o dopełnienie dzieła niedokonanego w komitecie, któremu niegdyś prezydował w Paryżu. Obok odezwy do Węgrów, Żydów i Moskali, zbywało na ogólnym manifeście do Sławian, który na obchodzie Bruxelskim po francuzku i po polsku odczytał. Nie będziem rozbierali położenia Polski z Sławiańszczyzną; czujemy całą ważność téj kwestyi, w poważniejszéj chwili wszakże traktować ją możemy; nie mamy nawet potrzeby głosu Lelewela rozbierać krytycznie, bo nie nadajemy mu ani żadnéj urzędowéj, ani publicznéj, to jest ani polskiéj, ani emigranckiej wartości; ale zwrócimy uwagę czytelników, jak to był szczęśliwy przedmiot do uniknienia wszelkiego manifestowania się stosownego do chwili i położenia. Nie potrzeba było ani oceniać Tułacwa, ani tłumaczyć się jak rozumie narodową przeszłość, bo to są dla Lelewela *ogólniki*, jak się wyraził; ale za to można było zawadzić bezpiecznie o uczucia religijne, a szczególniéj o katolickie, bo wiedział dobrze że we wszystkich niemal stronnictwach są ludzie, którzy się sprzeciwiają absolutnemu onych położeniu za posadę polityczną; a szczególniéj wiedział zapewne że w chwili gdy mówił, podobnemiż ludźmi był otoczony. Można było mówić zresztą o carskich intrygach, grożących Tułactwu; ale skąd, gdzie, co, jak i kiedy, tego Lelewel nie śmiałby powiedzieć, boby to może było *ogólnikiem*.

Ogólnikiem nad ogólniki jest niezawodnie cała jego mowa do Sławian, bo nikt do ogólników skłonniejszym nie jest od Lelewela; do chwytania się rzeczy postronnych i zewnętrznych, kiedy materya leży przed oczyma, i kiedy się jéj albo boi albo nie umie poruszyć. *Bracia Sławianie* i *Sławianie bracia* czekają, mają ufność i nadzieję, ale i oni chcieliby wiedzieć jak ich brat Lelewel pojmuje i rozumie Polskę; chcieliby iżby ta Polska im się objawiła i okazała. Ona powinna stanąć z swą myślą jako ich tarcza i obrona; oni sami nie mają ani sił ani sposobu powstać przed nami i nas podnieść; byłoby to exageracyą taką samą, jakiéj się Lelewel już raz dopuścił, posuwając i rozkołysowując w Tułactwie do najwyższego szczebla wiarę w pomoc ludów, poza wszelkie granice podobieństwa.

Polska i Polska, a i Sławiańszczyzna i ludzkość znajdą się przy nas! Co nam do tego, czy ta niewiara w nasze siły dyplomatycznie czy rewolucyjnie się objawia?

jest to zawsze jedna i ta sama niewiara, najgłówniejsza emigracyjna i narodowa kwestya, przez różnych ludzi z tak wielką hipokryzyą traktowana.

Piszemy o tém wszystkiém, bo już nam się sprzykrzyło słyszeć i widzieć występujące na scenę osoby, które wałęsaniu się swemu między stronnictwami, swéj niedeterminacyi i mierności, dwuznaczności wiecznéj swego położenia winne są iż nie obudziły ani namiętnej ku sobie niechęci, ani gorliwego współuczucia; sprzykrzyło się nam spotykać tych ludzi jeszcze na scenie i tak samo i tych samych, którym o nic więcéj nie chodzi tylko ażeby się doczekali nowych wypadków bez utracenia zupełnego dawnéj środkowéj pozycyi, bez odwagi sięgnięcia do czegoś energiczniejszego, bez czystości poświęcenia aż do zamknięcia się w skromnéj specyalności; wiodą pasożytną polityczną exystencyę, pragnąc aby cośkolwiek o nich w uszach wszystkich tętniało, aby świat o nich nie zapomniał. — Ci ludzie byli prawdziwym narodowym paraliżem, który przy ściślejszém pojęciu Polski, przy żywszém i natchnioném uczuciu zniknąć musi ze sceny.

KORRESPONDENCYA.

MEDYTACYE PANNY DZIUBIŃSKIÉJ.

. . . . . . dnia 12 grudnia.

..... Dosyć na teraz o polityce, posłuchaj innego przedmiotu. Wiesz że jedną z rzadkich przyjemności w życiu emigracyjném, przynoszą nam czasem pisma w kraju wychodzące. Zwykle lada szpargalik, najmniejszą broszurkę, chociażby o rzeczach zupełnie nam obcych traktowały, z ciekawością chwytamy i udzielamy ich sobie nawzajem. Jest to przyjemność której bracia nasi w kraju nie znają i nie pojmują. Aby ją czuć, trzeba być wygnańcem, pozbawionym familij, życia domowego i tych wszystkich stosunków społeczeńskich które stanowią węzeł istnienia indywidualnego, prowadzą je drogą praktyczną, widomą, do poświęcenia się i zamiłowania rzeczy publicznéj.

Zdarza się jednak nie raz, iż te pisma bardzo przykre wrażenie na nas wywierają. W takich chwilach zwykle przychodzi nam na pamięć cały ogrom nieszczęść na Polsce ciążących; widzimy jak sromotnie skrępowane są myśli narodowe, pojęcia o moralności skrzywione, jakich środków używają nieprzyjaciele do zaprowadzenia największego zepsucia w narodzie, a najbardziéj w żywotnéj jego części, w młodzieży.

Te uwagi nastręczyły mi się po przeczytaniu dwóch broszurek Panny Dziubińskiéj, napisanych *ku wygodzie Panienek Wielko-Polskich*. Panna Dziubińska jak się pokazuje z przedmowy do jednéj z tych broszur jest już nie młoda, chuda, czarna, *radaby iść za mąż* i *cierpi na wątrobę*. Przymioty nie bardzo korzystne dla autorki i mogące niekorzystnie uprzedzić o saméj jéj pracy, jeżeli prawdziwe; jeżeli zaś przeciwnie, Panna Dziubińska jest młodą, nie chudą, nie czarną, etc. etc. wówczas jéj rapsodye napisane częścią po francuzku, częścią po niemiecku, a częścią po polsku, nie są właściwym obrazem, po którymby ją poznać było można.

Panna Dziubińska ma się za uczoną guwernantkę na Pałukach, dla tego iż czytała zdanie któregoś księdza francuzkiego o Lamenem, a przynajmniéj ksiądz proboszcz z Kcyni o nim jéj wspominał, powiada bowiem: « Croyez moi, les ouvrages politiques de M. » de Lamenais ne sont autre chose que des » idées de cabaret debitées dans un langage » de chaire. » *Le Genie du Christianisme Chateaubrianda*, nazywa żartem religijnym w 4 tomach. Co więcéj, widać iż Panna Dziubińska zajmuje się namiętnie polityką, była już na jakimś zgromadzeniu prawodawczém (zapewne na sejmie Poznańskim), czyta Konstytucyonela, nienawidzi go, nie może ścierpieć republikanów, przez co chce pokazać, iż posiada wiele znajomości, zdrowy sąd o rzeczach i ludziach, że jest żartobliwą i dowcipna.

Lecz pominę te przymioty którebym z du-

szy i serca chciał odjąć Pannie Dziubińskiej, przez wzgląd na powołanie które sobie obrała, na delikatność uczuć, anielską skromność — i to niewyczerpane źródło miłości, jakie każdą kobietę zdobić winny, zwłaszcza kobietę podającą się za przewodniczkę i nauczycielkę, a zatém za wzór młodym dziewczętom. — Pomówmy o samych broszurkach.

Myliłbyś się gdybyś sądził, że Panna Dziubińska odzywając się ze swojego urzędu do Panienek Wielkopolskich, zaleca im szczerość w postępowaniu i mowie, skromność w obyczajach, zamiłowanie cnoty, familii, zakrywa przed ich giętkim i słabym umysłem wszystko coby do złego prowadzić mogło. Nie— Panna Dziubińska idzie za wzorem tych pobożnych kapłanów, co dla wykrycia grzechu na spowiedzi, prowadzą młodzież na rozmyślanie o rzeczach, których wiadomość nigdy późno nie bywa nabyta, ogłasza prawdziwie szkodliwe i niemoralne maxymy, uczy próżności, żartuje z uczuć drogich każdemu, narusza najpiękniejszą zaletę młodych dziewczątek, cnotę i skromność, swojemi i cudzemi słowy podaje w wątpliwość rzeczy święte i nietykalne.

W jakimże bowiem celu Panna Dziubińska powiada: « miéj wiele pretensyj ale ich » nie pokazuj; obawiaj się ażebyś za pożą» dliwą nie uchodziła; skoro tylko zaczniesz » grubieć uwielbiaj zgrabną kibić chudnących » towarzyszek; w ten czas dopiero kocha się » swoje dzieci jak własny dom, kiedy sobie » można podług fantazyi postępować; mę» szczyznie zdaje się iż wszystkiego dopełnił » skoro się ożenił, powinien jednak tak po» stępować ażeby żona zapomniała że się » z nim złączyła; kobiecie która idzie za » brzydkiego męczyznę zdaje się, że jest » wyższą nad inne, bo tylko przymiotów » szukała, a przecież, jedna prawda uznana » na świecie, to jest że wszystkie twarze są » podobne duszy.»

Czy Panna Guwernantka sądziła że podobnemi maxymami wpłynie na utrzymanie moralności, że dziewczęta pod jéj kierownictwo oddane, nabędą przymiotów stanowiących dobre żony, matki i obywatelki? Takim językiem odzywa się tylko rozwiązłość, próżność lub głupota; takie guwernantki nasyłają do naszego kraju lub je tolerują nasi nieprzyjaciele, których celem jest zdemoralizowanie młodzieży.

Panna Dziubińska napisała swoją trajedyę, chociaż nie taką jakiéj sobie życzyła, bo mam przekonanie, iż po przeczytaniu jéj broszurek nie znajdą się tak odważni rodzice nie tylko na Pałukach ale i w całéj Wielkopolsce, którzyby chcieli edukacyę swoich córek jéj usposobieniu i metodzie powierzyć.

Być jednak może że w zwyczajném życiu, w pospolitéj rozmowie, kiedy się medytacyom nie oddaje, Panna Dziubińska jest skromniejszą i więcéj odpowiadającą wielkim obowiązkom, jakie na siebie przyjęła; w takim razie życzyłbym jéj ażeby nigdy medytacyj ku wygodzie Panienek Wielkopolskich nie pisała.

TEORYA WIELKICH WOJEN

Zastosowana do rossyjsko-polskich kampanij 1831, przez W. Willisen pułkownika sztabu głównego pruskiego. Berlin 1840.

(Dokończenie).

Walcząc z tą myślą, że w potrzebie jeszcze do miasta schronić się można, nie działanoby z obozu z tém zaufaniem, jakiego wymagało położenie; zwłaszcza, jeżeli skutki jakie korzystne osiągnąć chciano — i owszem, gdyby nieprzyjaciel zatrudniajac tylko wojsko w szańcach zebrane, chciał na miasto uderzyć, z boku od Czerniakowa lub Marymontu w chwili najgorętszéj bitwy w mieście, należałoby z obozu działać zaczepnie. — Łatwo z tego rozumowań wywodu przekonać się: że obrona Warszawy nie wytrzyma krytyki ani co do zasad szańcowania; ani pod względem taktycznym; zamiast bowiem założyć oszańcowany obóz, w środku linii do obrony danej, urządzono prawie otwarte, gdzieniegdzie tylko z tyłu zamknięte ostrokołami dzieła złego narysu, bez dostatecznej dla osady wewnętrznej przestrzeni — zamiast porządnego wału z obroną rowu i wszelkiemi środkami oszańcowania polowego, lichy ciąg

otwartych strzalczanów — niemniéj źle także i miasto wewnątrz wzmocniono. Znowu pod taktycznym względem błędem jest, właśnie w chwili stanowczéj rozdzielać siły swoje — a jednak roztrząsając szczegóły szturmu d. 6 i 7 września, ani powątpiewać, że gdyby umiano gruntownie zastosować zasady sztuki szańcowania i działania taktycznego zaczepno-odpornego z oszańcowanego obozu, nieprzyjaciel nie uniknąłby był porażki. Nie spodziewano się wprawdzie tak blisko krytycznéj chwili, ale i to nie małym między innemi błędem prowadzących sprawę polską, że ani Warszawy, ani Modlina w zasoby na całą zimę nie zaopatrzyli.

» Wszelkie kroki po wzięciu Warszawy sami Polacy sobie utrudnili oddaniem mostu i oszańcowanéj Pragi — niemożność znowu dalszego działania wypłynęła stąd oczywiście, że się Romarino z główną siłą z Warszawy ustępującą nie połączył, ale się udał na południe — że taż nie do niego, ale do Modlina cofnęła się; zaniedbano pierwszego prawidła wojny, żeby massy ile można trzymać razem, chodziło teraz o to, aby ile można chwalebnie zakończyć wojnę: działanie wojenne, możność przywrócenia równowagi i skutku pomyślnego, przeminęły.

« Jeszcze po wzięciu Warszawy niewszyscy na sercu upadli, były pomysły dobre, brakowało znowu działania — z tych wszystkich dwie najważniejsze myśli przytoczymy. Jenerał Dembiński poddawał, ażeby ze wszystkiém rzucić się wzdłuż Narwi na Litwę, i tam gdzieby się dało nowe ognisko działania założyć, a przetrzymawszy zimę, możeby wdanie się polityczne nastąpiło. Trafniejszy śmiałością i łatwością wykonania był pomysł pułkownika Schultza (1) ażeby, skoro tylko gwardye ku Modlinowi, korpus Pahlena przeciw jenerałowi Romarino na prawy brzeg Wisły przeszły, a tak małe siły pozostały w Warszawie, nagle raz jeszcze probować szczęścia i z zapałem od Modlina całą siłą zreorganizowaną na nowo rzucić się na Warszawę, gdzie się jeszcze nieprzyjaciel nie ustalił, szańce zewnętrzne sam na siebie teraz obrócił w działaniach 6 i 7 września, gdzie ludność pomogłaby to przedsięwzięcie przywieśdź do skutku, tém bardziéj gdyby korpusa jenerałów Romarino i Różyckiego połączone, także z swéj strony spółdziałały — sam zaś urządziwszy stosownie do celu czółna, podejmował się spalić most pragski, jedyny związek w owym czasie rozdzielonych sił nieprzyjaciela— rozpacz mogła doprowadzić do nadzwyczajnych wypadków.

» Przeminęły chwile sposobne korzystania zaraz od początku — 2, 10 kwietnia — 22, 23 maja — w czerwcu i lipcu do zapewnienia równowagi i rozwinięcia zaczepnéj wojny — znowu pod Warszawą obrony i czekania wypadków politycznych, gdy tyle sposobności strwonili kierownicy przez swoję nieumiejętność, gdy tyle dobrych pomysłów wykonać nie umiano — żadne się z tylu przedsięwzięć nie udało — musiałaby każda sprawa upaśdź, tém bardziéj słabszego, jedynie działaniem, zapałem, wyższością moralną i umysłową wznieść się i utrzymać mogącego. Ze strony polskiéj nie było zaufania; pomysłów, każdy poddawał nie mało, żadnego nie wypełniono — nie było naczelnika, coby wszystkie okoliczności uchwyciwszy działał z zapałem. Szczęście na stronę rossyjską przechyliły względy polityczne, zupełne w sobie zaufanie, jedność pomysłu, śmiałe działanie — a następca Dybicza zastał już przygotowane wypadki, działaniem tylko koniec przyspieszył.

» Przy końcu raz jeszcze powtórzymy naszą uwagę; że lubo Willisen wszystkie poruszenia w szczególności gruntownie roztrząsnął, jednak działania pojedynczo, oddzielnie tylko rozbierane, nie uzupełniają ze wszystkiem sądu, należało jeszcze przedewszystkiem objąć rodzaj i cel wojny w powszechności z jednego stanowiska, z jednego punktu uważania rzeczy przejrzeć, przetrząsnąć cały obszar wojny, całą przestrzeń działania; wszak za każdym skokiem całą szachownicę przeglą-

(1) August Schultz ten sam który w 1840 służył u Mechmeta Ali, podejmował się dawniéj zniszczyć most na Wiśle stawiany przez Moskali, i w tym celu chciał urządzić małą flotkę z statków berlinkami zwanych.

damy — w działaniu w przestrzeni wszystkie poruszenia muszą być z sobą w związku, są i pozorne ruchy; z konieczności musimy nie raz ponieść male ofiary dla większych korzyści — jeszcze błędem nie jest, gdzie działamy, ale jak — a do wojny polskiéj czysto wojenne zasady nie całkiem zastosować się dają, jak skoro w ciągu działania inne pobudki na wypadki wpłynęły; nie było też gotowéj siły, najgłówniéj więc trzeba było ile można zbierać wszędzie i skupiać massy— urządzać spiesznie siły, dopiero je strategicznie prowadzić — nowa trudność dla kierujących wojskiem — nie podołali, bo nie tylko wyższych zdolności wojennych, ale i dobréj administracyi kraju nie mieli.»

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

— Mikołaj rozkazał wystawić na placu saskim pomnik dla wiernych sług swoich, których zabito w czasie listopadowéj rewolucyi. Jest to szyderstwo z uczuć narodu, szyderstwo z jego usiłowań: jest to najgrawanie się z ofiar jakie zalegają linie Kaukazu lub lodowate puszcze Sybiru. Taką była bez wątpienia myśl cara — ale to szyderstwo zwróci się przeciw niemu. Lud Warszawy, lud Polski będzie zawsze uważał poległych jako zdrajców ojczyzny, jako służalców swego tyrana, i ile razy wzrok wzniesie na wystawiony im pomnik, tyle razy mocniejsza chęć zemsty rozpłomieni jego serce; i tém niecierpliwiéj oczekiwać będzie chwili, w któréj dozwoli mu Opatrzność to samo miejsce zrosić nową krwią wrogów ojczyzny. Oto jest opis ceremonii przy odkryciu powyżéj wzmiankowanego pomnika:

« Pomnik odkryty został d. 29 Listopada r. z. Biskup Chmielewski, administrator archidyecezyi warszawskiéj celebrował w kościele Świętego-Krzyża: exekwowano requiem Kozłowskiego. Ksiądz Kotowski prałat, dziekan metropolitarny miał przemowę, biorąc za text słowa: *święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych.* Odśpiewano hymn: *Boże cesarza chroń*: do wykonania tego śpiewu miało należeć 300 uczniów z gimnazyum i ze szkół warszawskich. Dyrygował muzyką Józef Stefani. Paradą wojskową dowodził jenerał Lisiecki. Pomnik jest lany z żelaza i ze spiżu, podług planu pana Corazzi budowniczego jeneralnego: obelisk ma 25 łokci wysokości, u dołu 6, a u góry 4 łokcie szerokości; wzrasta nad piedestałem. Ozdoby składają się głównie ze czterech lwów i ze czterech orłów dwugłównych, na ich piersiach znajduje się tarcza z herbem królestwa polskiego. Wewnątrz obeliska są schody prowadzące do szczytu. Na czterech bokach piedestału znajdują się następne napisy po polsku i po rossyjsku: « Polakom w d. 17|29 listopada 1830 « roku poległym za wierność swojemu mo« narsze. » W dalszych napisach są nazwiska poległych z ich tytułami, jakoto: Maurycy hrabia Hauke, Stanisław hr. Potocki, Jozef Nowicki, Ignacy Blumer, Tomasz Siemiątkowski, Stanislaw Trębicki, Filip Męciszewski. Pomnik odlany został w zakładzie machin banku polskiego, zawiera żelaza 3460 centnarów, spiżu około 45,000 funtów. »

Dzienniki krajowe donoszą nadto: iż car odznaczył dzień ten nowym dowodem łaski dla wdów i sierot poległych. « Nie poprzestając na tém, że pomienione wdowy i sieroty otrzymały już, z mocy ukazu z dnia 27 Grudnia 1841 r. pensye dożywotnie w dwójnasób wyższe od tych, do jakich z mocy przepisów nabyły prawa, że w ciągu upłynionych lat jedenastu, prośby ich do podnóżka tronu zanoszone, doznawały zawsze względnego przyjęcia; że nakoniec, synowie po poległych, uzyskali nader znakomite dobrodziejstwo, przez przyjęcie ich do wyższych zakładów naukowych — wyznaczyć raczył dla rzeczonych wdów i sierot dary następujące: wdowie po jenerale piechoty, jenerale adjutancie hr. Stanisławie Potockim, Maryi Potockiéj złpol. 60000, i podarował jéj na własność dom przy placu Saskim, w którym obecnie zamieszkuje; dzieciom jener. artyll. hr. Maurycego Hauke zp. 50,000; dzieciom jener. brygady Trębickiego zp. 30,000; wdowie po jenerale brygady Ignacym Blumerze, Konstancyi Blumer zp. 25,000; wdowie po jenerale Tomaszu Siemiątkowskim, Paulinie Siemiątkowskiéj

zp. 25,000; wdowie po pułkowniku Filipie Męciszewskim, Józefie, na teraz zamężnéj Suskiéj i jéj dzieciom, w równéj części zp. 25,000. »

— Jenerał Major Sobolew 2gi, naczelny wojenny gubernator gubernii Kaliskiéj otrzymał dobra Poczesna, w obwodzie Wieluńskim położone, w obszerności odpowiadającéj wysokości czystego dochodu rubli 1200, z takiemi prawami i użytkami, z jakiemi je skarb teraz posiada.

— Rada administracyjna postanowiła iż zabudowania w Warszawie przy ulicy Długiéj pod N. 588 i 589, i narożne przy ulicy Miodowéj, pod N. 488 położone, jednołączną i nierozdzielną całość stanowiące, z ich przynależytościami, jak są obecnie przez Grecko rossyjką katedrę w Warszawie posiadane, uznają się za wieczną posiadłość grecko rossyjskiego duchowieństwa.

— Postanowieniem rady administracyjnéj uchylony został, włożony dotychczasowemi przepisami na oddawcę listu na pocztę obowiązek połowicznego frankowania onego, i odtąd wszelkie listy i posyłki jakiebądź pocztą w kraju przewożone, mogą być podług woli oddawcy, albo na koszt odbierających, albo za uiszczoną z góry opłatą, do miejsca przeznaczenia wypadającą, na pocztę oddawane. Podobnież listy i posyłki przeznaczone do krajów z któremi władze pocztowe obrachunek portoryjny utrzymują, mogą być podług woli oddawcy, albo na koszta odbierających, albo za uiszczoną z góry opłatą do granicy, lub do miejsca przeznaczenia wypadającą, na pocztę oddawane. Co się tycze listów i posyłek do krajów, z któremi poczta królestwa nie ma obrachunku, opłaty postanowione do granicy, oddawcy z góry, a odbierający przy doręczeniu listów i posyłek całkowicie od granicy uiszczać są obowiązani.

ZMARLI.

o—o

Dnia 4 Listopada r. z. umarł w Limoges Franciszek Kananowski, b. podpor. z pułk. 3 p. l., rodem z Galicyi cyrkułu Tarnowskiego.

— Dnia 24 Grudnia r. z. umarł w Paryżu Władysław hr. Krasicki b. marszałek powiatu Lipowieckiego.

Hr. Małachowska, z domu Sanguszków, zakończyła życie w Paryżu dnia 27 grudnia z. r.—Pogrzeb odbył się z wielką okazałością. — Polka ta posiadając znakomity majątek, uwiozła go w znacznéj części za granicę, i jak wieść niesie przybyła do Emigracyi z zamiarem porobienia bogatych na patryotyczne cele zapisów.— Jak nim ostatecznie rozporządziła, z pewnością dotąd wiedzieć nie można.— Głoszą jednak powszechnie iż w istocie rzecz publiczna przepomnianą nie została.— Jeżeli tak jest, byłoby to dowodem patryotycznych uczuć ze strony zmarłéj Polki, a zarazem pięknym i godnym do naśladowania przykładem.

Dnia 25 grudnia z. r. umarł w Clermont-Ferrand, powszechnie żałowany przez znajomych mu współbraci, Piotr Rożnowski, członek Tow. Dem. Pol. rodem z Księztwa Poznańskiego.

ZAWIADOMIENIE.

Wysocki Józef b. porucznik artylleryi, członek Tow. Dem. Pol. skończywszy w roku zeszłym szkołę applikacyjną artylleryi i inżynieryi w Metz, przedsięwziął, na żądanie swoich przyjaciół, otworzyć kurs publiczny nauki wojskowéj. Kurs ten będzie miał miejsce w czytelni sekcyi paryzkiéj, przy ulicy La Harpe, 54, co sobota od godziny 7 1/2 wieczorem; rozpocznie się dnia 8 b. m.

Paryż, d. 4 stycznia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

POLITYKA DZIENNIKA NARODOWEGO.

Nie ma przykrzejszego położenia dla Polaka i emigranta, a tembardziéj dla dziennika, który częściéj przed publicznością tłumaczyć się musi, jak chcieć utrzymywać koniecznie monarchiczne zasady, kiedy wszelkie zagadnienia dotyczące Polski, czerpane są niełedwie na samém dnie naszego składu towarzyskiego, naszych tradycyj, naszéj historyi, kiedy cała legalność władz rządzących pod Moskalami i w powstaniach, została zrujnowaną najzupełniéj, w rozumieniu najtępiéj pojmującego z emigrantów. *Trzeci Maj* pod tym względem, daleko wygodniejsze ma położenie od *Dziennika Narodowego*. Czartoryski nie będzie, ale jest królem, a do tego *de facto*; w tem wszystko powiedziano — nie ma nawet żadnéj potrzeby wydawania na to dziennika, i czekając na buletyny zwycięztw, można się trudnić powiastkami o Kozakach. Gdyby to jeszcze *de jure*, możnaby grzebać po metrykach i heroldykach, możnaby się spierać z współpretendentami jakimi, z Popielami, Leszczyńskimi lub Sobieskimi, ale to *de facto*. Niechnoby jaki Francuz chciał dowodzić, że Ludwik Filip jest królem, ktoby go czytał? albo raczéj powiedzmy, coby pisał w założonym na ten cel dzienniku? Położenie podobne jest *synekurą* — można nic nie pisać, albo pisać co się tylko podoba, a co jak wszystkim wiadomo, na jedno wychodzi.

Odmienne jest położenie Dziennika Narodowego. Broni on nie króla, osobę oderwaną od naszéj przeszłości i umorzoną na tułactwie, ale naczelnika rządu zabitego niedołęztwem i nieszczęściami, rządu, który z całą swą formą, składem i hierarchią, wrócić pragnie do władzy; broni wszechwładnego sejmu i z niego tylko wypływającéj legalności.

Czekaliśmy i spodziewaliśmy się chwili, w któréj ów naczelnik narodu skompromituje *Dziennik Narodowy* ze wszystkiemi jego lekko rzucanemi teoryami; położenie dotychczasowe Dziennika było łatwe, stał najczęściéj prostą tylko negacyą, żył żartem ze wszystkich emigracyjnych usiłowań, mówił mało lub nic o swoim pojmowaniu przyszłości, nauczał wreszcie o polityce zewnętrznéj.

Nie artykułów o Portugalii żądaliśmy od *Dziennika Narodowego*, kiedy występując skromnie prosił o cierpliwość i pobłażanie: cieszyliśmy się z tego wystąpienia jak się cieszymy z każdéj manifestacyi, kiedy przyjdzie wystawić swe czoło do walki, kiedy może dać powód do polemiki odczarowującéj z obłędu, wykazującéj prawdę.

Dziennik monarchiczny, dziennik katolicki, mówiliśmy sobie, jaka to praca z Emigracyą, skoro przyjdzie dowodzić przy dzisiejszém rozwinięciu się pojęć, przy dzisiejszych wymagalnościach, że monarchia jest we krwi, w tradycyach i historyi polskiéj, że katolicyzm jest jedyną posadą przyszłego ruchu! To wszystko w pojęciach Emigracyi mocno jest podkompromitowane — nie sądziliśmy że ta praca przyjdzie tak lekko *Dziennikowi Narodowemu*, że ją sobie nawet tak uprzyjemnić, tak uweselić potrafi.

Nie radzibyśmy uważać *Dziennik Narodowy* za prostą spekulacyą autorską; ale to pewna, że sprawie któréj *Dziennik Narodowy* służy, źle służy. Źle służy monarchizmowi, bo go na glinianych nogach legalności sejmowéj ustawia; źle służy katolicyzmowi, bo nie pisze i nie rozwija tego, coby w nim znalazło się najwznioślejszego i najpiękniejszego, bo nic zresztą nie było i nie jest bardziéj antykatolickim duchem przepojonego nad sejm i jego legalność; a najgorzéj Dziennik służy sprawie narodowéj, bo podnosi i broni francuzkiego doktrynerstwa, które już

może nawet w samymże sejmie z Kaliszanami wymarło.

Powiedzieliśmy nieraz, iż głównym naszym celem i usiłowaniem, będzie wyplątanie się raz na zawsze z nieskończonego procesu form i legalności, w jakie nas zaplątały rozbiory kraju, koncessye i polityczne handle naszéj arystokracyi z obcemi. Widzimy potrzebę wyrwać się z tych nieszczęśliwych filiacyj władz jednéj z drugiéj, które nami kręcą i wiją; z tych wszystkich legalności które siebie nie rozumieją, a cóż dopiero Polski? Mieliżbyśmy po tylu doświadczeniach szukać u władz zniesławionych, niedołężnych, anarchicznych, tego ognia jakimby należało zapalić świecznik przyszłéj władzy w powstaniu? W tém leży cała różnica między Polską a *Dziennikiem Narodowym*: że Polska od żywych i umarłych wrogów nic nie przyjmuje; że praw dla swego bytu i władzy szuka w sobie saméj, nie w koncessyach i organizacyach pod obcą przemocą powstałych; że w Polsce jak u Rzymian, najprawniejszego z narodów, *salus populi suprema lex esto.*

Dziennik zaś *Narodowy* uważa nawet rewolucyę Listopadową o tyle tylko za legalną, o ile ją sejm uznał; sejm nie mógł objąć najwyższéj władzy bez formalnéj detronizacyi Mikołaja, a zatém i władza Mikołaja jest legalną. Tym sposobem wszystko usprawiedliwić można, nie wyjmując i sejmu grodzieńskiego, i rozbiorów, i Targowiczan. Doktryna podobna wiedzie daleko, tém bardziéj, iż wróg nasz, jakby na szyderstwo, sam do zabicia nas używał wszystkich form prawnych, żądał na wszystko podpisu naszych izb, trybunałów i konfederacyj. Według całego rozumowania Dziennika, władza Mikołaja jest legalną; w dwóch miejscach *Dziennik Narodowy* mocno to insynuował — jakżeby wywiódł inaczéj potrzebę, moc i prawność swojego sejmu, gdyby nie uznał legalności zaborowych tradycyj! Skądżeby wziął swoją konstytucyjną monarchię, gdyby stanu przedrewolucyjnego nie uznał za prawny, za narodowy, za obowiązujący, jako tradycya przeszłości, jako forma i organizacya w przyszłości? — Doktrynerska legalność zkąd wyszła, tam i zajść potrafi; nie mówimy o osobach ale o rozumowaniu: jeżeli bowiem Mikołaj i Polska Kongresowa były legalnemi, nie możnażby do nich powrócić w skutku pewnych koncessyj?

A zresztą jestże kto w Emigracyi, ktoby wierzył w sejm? Sejm, wierzyż on w siebie? Jestże to tajném dla kogo, że połowa tego sejmu znajduje się w Zjednoczeniu, i przez Komitet chce rządzić trzema częściami wyzwolonéj Polski? że część sprzyja dynastyi, część w nią nie wierzy? Jeżeli nie każdy z dawniéj sejmujących wyrzekł się swego ducha monarchicznego, prawie każdy wyprzysięgał się po trybunach i broszurach, nieledwie po drogach rozstajnych, wszystkich form przeszłém powstaniem rządzących; przypuśćmy, że nie jeden z swéj apostazyi powrócić zechce, kto będzie miał w nich zaufanie? w nich samych jakaż będzie wiara, jaka siła, gdyby z pod nóg swych po tyle kroć razy zdeptany mandat, do rąk swych wziąść chcieli?

Któż dzisiaj w Polsce robiąc powstanie, szukałby władzy i legalizacyi w sejmie, kiedy jedno i drugie pierwszy wystrzał mu nada? Słusznie powiedział Pielgrzym: iż władza należeć będzie do tego kto ją weźmie, to jest kto ją wziąść potrafi, co na jedno wychodzi.

Któż weźmie na serio ową kombinacyę *Dziennika Narodowego*, złożoną z powagi osobistéj Xięcia i sejmu, a co razem wzięte, tworzyć ma środek działania, być kamieniem węgielnym i posadą wszelkiéj władzy na przyszłość? Jeżeli ta rzeczywiście jest myśl, jeżeli ten jest cel *Dziennika Narodowego,* aby nas przekonał o

konieczności téj kombinacyi, niech zwróci się raczéj do Czartoryskiego i sejmu, niech swoją retoryką postawi Czartoryskiego i sejm na upatrzonym przez siebie miejscu, niech ich pogodzi z sobą, a potém będzie nas przekonywał o mądrości, konieczności i legalności swego planu.

Inaczéj, jakież jest położenie *Dziennika Narodowego*, skoro z pod jego nóg usunęły się te dwie wielkie podstawy, mające utworzyć jedyną i zbawienną kombinacyą? Naczelnik narodu zmienił się w króla, postawił się z sejmem w wyraźnéj kontradykcyi, rzecz jest wyraźna i nie cofnięta — niech z resztą Dziennik probuje, może uprosi i ubłaga księcia.

Dziennik Narodowy spoglądający z lekceważeniem, z eleganckim uśmiechem na usiłowania biednej Emigracyi, czemże jest dzisiaj? na co się zdała cała jego praca, kiedy mu się nie udało wycofać Czartoryskiego z śmiesznego kroku jaki uczynił? Cóż znaczy całe pisanie Dziennika, gdyby nawet i przekonał kogo, cóż będzie z tego, spytamy zawsze na końcu, gdzież jest sejm? gdzie Czartoryski? gdzie monarchia, legalność, kombinacya? gdzie owo centrum działania? Żartować z Emigracyi, zbyć ją czémkolwiek, nie można dzisiaj przy całém natężeniu umysłów i usiłowań, przy sumiennych pracach. Trzeba dołożyć do ogólnéj sprawy to, co inni dają, to jest całą moc poświęcenia i sumienną pracę; wątłości pojęć politycznych nie pokryją żadne retoryczne kwiaty, i amatorstwo belletrystowskie nie stworzy ani stanowiska, ani przewagi w narodowéj sprawie, gdzie rzeczy idą na serio, gdzie łzy i krew leją się i jeszcze się lać będą.

Kto szczerze wierzy w monarchią, ten za nią walczyć powinien; nie mówimy już o katolicyzmie, bo nikt kwestyj religijnych massą rozstrzygać nie myśli. Niedość jest zamanifestować się, a potém zamilczyć, jak gdyby monarchiczne antypatye były tylko chwilowe lub samemu właściwe tułactwu, jak gdyby kraj inne ożywiały uczucia? Czyliż *Dziennika Narodowego* nie naucza umieszczony w jego kolumnach ustęp z wieczorów Pielgrzyma:

« Kraju mój, narodzie mój kochany,
« jaką mnie (Emigracyę) zrobiłeś, i wy-
« chowałeś, taką jestem; nie jestem ja
« żadnym narodem osobnym, tylko cza-
« stką twoją, nie spadłam z xiężyca, tyl-
« ko z Polski przybyłam, co jest we mnie,
« jest niezawodnie w tobie, co się ze mnie
« rozwinęło, nosisz tego wszystkiego ziar-
« no. »

PROGRAM SZKOŁY NARODOWÉJ.

Są projekta i plany które czuć śmiercią w samym ich zawiązku; dosyć aby się pokazały a każdy powie że z tego nic nie będzie, jeżeli niczém nazwać można wyciągnięcie i zmarnowanie niejakich składek i funduszów, które przy najlepszych chęciach podkopują zaufanie publiczne, jeżeli raz i drugi nie odpowie się oczekiwaniu gorliwych, a na ten grosz ciężko pracujących emigrantów. Podobny zawód musi mieć w kraju daleko niepomyślniejsze i rozleglejsze echo.

Nie będziemy się rozwodzili nad broszurką rozesłaną starannie i bezpłatnie, obejmującą plan do instytutu mającego na celu wychowanie emigranckich dzieci; dzieci z których połowa jest płci żeńskiéj, trzy części najmniéj przy piersiach swych matek, a wielka część ma rodziców, którzy więcéj ufają zamożniejszym i porządniejszym instytutom francuzkim niżli dorywczemu i jakby obozowemu wychowaniu pod dozorem jenerałów kawaleryi.

Kilkodziesięcio tysięczny zapis o którym się wieść rozeszła, w niczém nie odmienił położenia; plan szkółki pozostał zawsze dziełem niedoświadczenia i niewytrawności, jeżeli jeszcze ten fundusz nie dodał otuchy na olbrzymie rozszerze-

nie zakładu, który i tak już wychodzi po za wszelkie potrzeby i możność Emigracyi.

Po jedynastu latach tułactwa jak jest przykrym, jak odbierającym odwagę, projekt siedlenia się w pośród obcych krajów; kto wie, czyby przy tak małych nadziejach fundatorów, założenie szpitalu loiczniejszem i potrzebniejszém dla niektórych nie było.

Prawda, że podobnie szerokiego i obszernego instytutu pod względem naukowym nigdzie jeszcze nie było. Loika i sztuka pływania, fechtowania się i fizyologia, gimnastyka i ekonomia polityczna; a co języków, a co kursów matematycznych, a geologia, a technologia, a chemia stosowana! Żeby to wyliczenie było przynajmniéj porządném, ale ono samo dowodzi jak mało wprawy, jak mało doświadczenia, jak mało nauki miał piszący ten program. Jeżeli pisal go sam Pan Dyrektor, jakże to będzie kiedy przyjdzie zdawać licenciat, stopień koniecznie potrzebny dla potwierdzenia i zezwolenia rządu na ten urząd, bo wiemy że niekażdy doktor prawa potrafi po raz drugi wszystkie examina poskładać?

W tem nieszczęśliwém wyliczeniu nauk, w tych 27 artykułach ich opisu, niezawodnie dwadzieścia siedm najmniéj znajduje się kacerstw. Jakąż to potworną stanowi całość? jakiegoż to detalicznego wymaga tłumaczenia pod względem podziału, rozkładu i obszerności każdego z owych przedmiotów; owéj fizyologii oderwanéj od historyi naturalnéj i za osobny kurs postawionéj; owéj loiki tak samopas chodzącéj! Będzież to kurs dla sześcio, ośmio lub dziesięcio-letnich dzieci? wolelibyśmy widzieć rozkład i rozrachowanie tego, niżli rachunek z kucharki i mleka, a nieledwie z pieprzu i cybuli.

Moi Panowie, któż niewie że nauka łaciny i greczyzny, jeżeli nawet nie była doprowadzona do doskonałości, jest dziś niezbędnie potrzebną dla dziecka jako prawdziwy i jedyny rozbiór językowy, posada dobrego tłumaczenia, się i rozumienia, że to jest analiza ludzkiéj mowy któréj zastąpić nie potrafią żadne nowsze języki. Nie byłożby mądrzéj i loiczniéj ażeby założyć dom, zkądby emigrancka młodzież do francuzkich instytutów uczęszczać mogła, dopełniając kilkoma kursami tego co Polakowi wiedzieć należy? Zkądże pochodzą podobne projekta? oto chce się koniecznie być czynnym dla dobra publicznego; pragnienie piękne ale bałamucące, jeżeli nie ma prawdziwego natchnienia lub rozpoznania, coby było do uczynienia, i najbardziéj w miejscu, i najpotrzebniejszém i najwłaściwszém; a najczęściéj robią się projekta dla hałasu, dla popularności, obiera się wtedy myśl jakąkolwiek, na którą nikt nie mógłby krzyknąć, któraby dowodziła dobrego serca, patryotyzmu i kompromitowała łających, jako nieprzyjaciół dobra publicznego.

Lecz zkąd, proszę, zacnym jenerałom, którychbyśmy chętnie słuchali kiedy wykładają teoryą jazdy, teoryą kucia lub siodłania koni, przyszła myśl dyrygowania edukacyą młodzieży? Czyliż nie wiemy z któréj klassy szło się dawniéj do wojska? co bynajmniéj nie ujmuje ani ich powadze, ani doświadczeniu, ani rozumowi, jeżeli skąd inąd mają do niego prawo; — może nawet więcéj zyskali w swéj sztuce i znajomościach, że nie tracili wiele czasu nad łaciną i greczyzną ale stopień jenerała, lub chowanie niegdyś baranów i owiec, nie może dać tytułu do chowania dzieci.

Co najdowcipniejszém w całéj téj zabawce, to odpowiedź ministeryum francuzkiego, którą dobroduszna redakcya z całą poczciwością na końcu broszury umieściła; treść jest taka: Jak assaństwo najmiecie lokal i założycie instytut, pogadamy o upoważnieniu, którego nie mamy we zwyczaju dawać na wiatr i na same

projekta. — Rząd francuzki wprawdzie nie postawi wielkich trudności Polakom w tém, iż chcą wychowywać dzieci które do obywatelstwa francuzkiego nie mają prawa; ale fundusz i upoważnienie nie stanowią instytutu — tém mniéj narodowego, a projektującym o taki właśnie chodziło.

KOMMISSYA
FUNDUSZÓW EMIGRACYJNYCH.

Wiadomo jest, że kilku Polaków zamieszkałych w Paryżu, którzy do wznowienia rozwiązanéj w roku 1836 *Kommissyi Funduszów Emigracyjnych*, instytucyi istnieć mogącéj jedynie przez wybór i zaufanie publiczne, sami siebie powołali, widząc iż wpływy do ich szafunku coraz bardziéj się zmniejszały, tak, że niedługo żadnych nie byłoby funduszów — postanowiło nareszcie odwołać się do Emigracyi, i zażądało, aby w dniu 29 Listopada zajęła się wyborem przyszłych członków Kommissyi. Srodek ten narzucającym się szafarzom we właściwym czasie podawany, i przez nich pominięty, mógł był doprowadzić do uprawnienia bytu Kommissyi, wprowadzić do niéj członków zaufanie publiczne posiadających, zapobiedz rozdziałowi wnoszonych przez emigrantów składek, oraz moralnéj i materyalnéj stracie, jaką przez złe prowadzenie przedsiębierstwa *Polski Malowniczéj*, Emigracya poniosła; lecz w dzisiejszym stanie rzeczy środek ten przez wszystkie emigracyjne stronnictwa odrzucony został. Komuż bowiem dzisiaj *Kommissya Funduszów* może być potrzebna? Towarzystwo Demokratyczne Polskie oddało Centralizacyi swojéj zarząd funduszu na wsparcie braci potrzebnych przeznaczonego; arystokracya ma za szafarki litości swojéj damy *Towarzystwo Dobroczynności* składające; Zjednoczenie nie ma wprawdzie żadnéj podobnéj instytucyi, lecz gdzie jak w Zjednoczeniu nie ma stałych na ten cel składek, tam instytucya podobna, nie zawsze miałaby czém administrować. Jakkolwiek bądź, żadna część Emigracyi potrzeby bytu Kommissyi nie uznała, nikt jéj członków wybierać nie chciał. Po takim wypadku, nie powinniż ustąpić nieproszeni szafarze grosza publicznego? Tak bez wątpienia sądzi każdy umiejący cenić opinię publiczną i samego siebie; lecz nie tak podobno sądzą członkowie Kommissyi własnego utworu, chcący gwałtem urzędować; nie wiedząc jednak o tém z pewnością, wstrzymujemy się od zakwalifikowania podobnego czynu.

KURS PUBLICZNY
SZTUKI WOJSKOWÉJ.

Donieśliśmy już czytelnikom naszym, iż Ob. Wysocki Józef przedsiewziął otworzyć kurs publiczny sztuki wojskowéj, na korzyść spółtowarzyszów broni, którzy do umiejętniejszego jéj użycia, przysposobić się pragną. W d. 8 b. m. odbyła się pierwsza prelekcya, któréj tu treść umieszczamy, aby dać poznać cel i duch pracy téj przewodniczyć mający.

« Czyniąc zadosyć życzeniom waszym, mówił Ob. Wysocki, chciałbym chwile od prywatnych zatrudnień wolne, poświęcić na przypomnienie wraz z wami, główniejszych przepisów sztuki wojskowéj. Nie będę się tłumaczył małemi zdolnościami mojemi, ani też prosił o pobłażanie; nie przychodzę albowiem jako professor z katedry nauczający; tego obowiązku nigdybym się nie podjął; przychodzę poprostu jak kolega do kolegów, z którymi łączy mnie jedność celu i jedność uczuć; przychodzę praacować wspólnie z wami, i będę najszczęśliwszy, jeżeli ta praca przyniesie na przyszłość jakąkolwiek korzyść.

« Uważam również za rzecz zbyteczną dowodzić wam, ile w teraźniejszem położeniu naszém, świętym jest obowiązkiem każdego emigranta, sposobić się na żołnierza. Wolno starym dyplomatom wierzyć w zagraniczne dwory; wolno mistykom marzyć o cudach;

ale my, co mamy mocne przeświadczenie, że Polska własnemi siłami może powstać i powstanie; my, którzy wierzymy w lud i całą nadzieję naszę w nim, w jego cnotach, męstwie i poświęceniu się pokładamy, my powinniśmy sposobić się do wielkiego dzieła, wywołania wszystkich potęg, w łonie rodzinnego kraju ukrytych.

« Są ludzie, są Polacy, którzy dziś jeszcze zdają się powątpiewać o przyszłości Polski. Przerażeni ogromem materyalnéj trzech naszych morderców potęgi, nie wierzą aby Polska kiedykolwiek o własnéj sile powstała, a całą nadzieję pokładając w dyplomacyi, żebrzą w przedpokojach ministrów upokarzającéj pomocy. Słabi i niedołężni, po własnych siłach sądząc o sile narodu, wystawiają go sobie jak trupa konającego, który o swoich siłach dźwignąć się nie może. Tymczasem Polska więcéj strudzona jak schorzała, spoczywa tylko, aby nowych nabrać sił, dla zadania wrogom ostatniego ciosu. Smutnem nauczona doświadczeniem, nie chce już więcéj powierzać losów swoich jednéj, małéj cząstce mnogiego plemienia swojego; nim rozpocznie śmiertelną walkę, chce wyrobić, skupić i w jedno zlać ognisko wszystkie potęgi swoje. Nie, Polska nie kona! Konający na śmiertelnem łożu, pasując się ze śmiercią, wydobywa ostatki sił swoich; konwulsyjnem drganiem daje niekiedy znak życia; lecz te drgania coraz są słabsze; duch ulata i wszystko się kończy. Naród schorzały, w którym wytrawiły się wszystkie życia pierwiastki, jest tym trupem konającym. On także pasuje się ze śmiercią, ostatki sił swoich wydobywa; ma swoje konwulsyjne, coraz słabsze drgania, i jak człowiek w końcu umiera. Nie taką jest Polska. Chociaż rozerwana, w każdéj cząstce swojéj, daje silne znaki życia, każde jéj drgnienie, najsłabsze nawet, strachem przejmuje jéj morderców; każde jéj poruszenie coraz jest mocniejsze, coraz większéj nadziei błyszczy światłem. Zdaje się iż dotychczas próbowała tylko sił swoich, nie chcąc rozwinąć całéj ich potęgi. Od konfederacyi barskiéj do ostatniéj rewolucyi, idzie szereg coraz więcéj rosnących usiłowań. Polska nie jest to gasnąca lampa, ale raczéj potężny wulkan, w łonie swojem okropny pożar kryjący. Nim wybuchnie, ukazują się słabe światełka, ostrzegające niebacznych o zbliżającém się niebezpieczeństwie; światło coraz się wznosi, pożar się wzmacnia; napróżno chcianoby go stłumić; siła wzrasta w miarę oporu; wrzące żywioły nie mogąc w ciasnem pomieścić się łonie, rozrywają je nakoniec, i siłą ludzkiemi sposoby niezmierzoną, ciskają na wszystkie strony morza law ognistych.. Biada tym którzy zechcą stawić opór; znikną w płomieniach, nie zostawując nawet śladu po sobie!

« Nie są to, Obywatele, płonne marzenia; nie. Kiedy naród żąda wybić się na wolność, mówię, naród, nie jedna jego kasta, nie ma takiéj na ziemi potęgi. któraby go w jarzmie utrzymać zdołała. Walka Szwajcarów przeciwko Austryi, Hollendrów przeciw Hiszpanii, Amerykanów przeciw Anglii, Francuzów przeciw całéj prawie Europie, są to historyczne téj prawdy świadectwa. Ludzie mniemanego głębokiego rozumu, systemaci wojskowi powiedzą: że Szwajcarów broniły góry, Holendrów błota, Amerykanów przestrzeń morza, Francyą fortecy; Polska bez gór, bez fortec, bez wojsk regularnych, jakże potrafi oprzeć się trzem potężnym mocarstwom? Próżne sofizmata! Największą dla nieprzyjaciela przeszkodą, jest pierś wolnego powstańca. Hollandya, zaledwie mając milion mieszkańców, bez zasobów wojennych, bez wojska regularnego, bo stanowiła prowincyą hiszpańską, nie wahała się jednak powstać i pokonała najpotężniejszego ówczesnego monarchę Europy. Szwajcarya jeszcze uboższa, bez najmniejszych zakładów wojennych, za całą broń mając pikę tylko, potrafiła ziemię ojczystą z najezdników oczyścić. Francya również bez wojsk regularnych, bez zdatnych oficerow, bo najlepsi emigrowali, odparła najazd Europy prawie całéj. Naród ten wstrząśniony w całém jestestwie swojém, wszystko, z własnego wydobył łona, stworzył wszystko i ludzi i narzędzia wojny. W naszych nawet usiłowaniach, mimo niedołężności i złéj woli kierowników, znajdziemy nie jeden przykład zwycięztwa moralnéj siły nad tłumami martwych mass z niéj ogołoconych.

Przypomnijmy sobie Racławice, gdzie 400 kosynierów, po raz pierwszy do boju występujących, uderzyło, i wśród gradu kul, zdobyło moskiewskie działa. Każda broń w ręku powstańca jest straszną dla nieprzyjaciela bronią. W braku od dawna przygotowanych zasobów, i my znaleść je w narodowych żywiołach potrafimy. Żądając ciągle pomocy obcych, zostawaliśmy pod opieką nieproszonych protektorów; nie mogliśmy samoistnie działać i nie mieliśmy sposobności wyczerpania narodowych sił i środków. Nie lękajmy się aby nam zbywało na umiejętnych dowódzcach. Obawa to płonna. Rewolucyjne wstrząśnienia wydobywając wszystkie narodowe żywioły, i ich także wydobędzie. W wojnach Napoleona, Francuzi tak zarozumiali, oddawali nam sprawiedliwość, przypisując polskim oficerom, nie samo męstwo, lecz i wyższe zdolności.

« Ufajmy więc sobie, jak ufały wszystkie narody, co jarzmo niewoli skruszyły; a i my również cudów dokażemy. Dziś zaś, nim nadejdzie pożądana walki chwila, pracujmy, abyśmy mogli braciom naszym nie samym pomagać ramieniem, ale i zdrową dać radę.

« Nauka wojny, jest wprawdzie nauką niezmiernie obszerną: dzieli się na rozmaite gałęzie, a każda, aby dokładnie poznaną być mogła, zupełnego potrzebuje poświęcenia się; niektóre nawet, jak artyllerya, inżynierya, wymagają nauk przygotowawczych, specyalnych. Z drugiéj wszakże strony, obeznanie się z nią jest łatwe i każdemu przystępne. Przepisy jéj są jasne, proste, najwięcéj na doświadczeniu oparte, i zdrowego tylko rozsądku do ich zastosowania wymagają.

« Nie jest naszym celem oddawać się wyłącznie téj lub owéj gałęzi sztuki wojskowéj. Nie mamy po temu czasu; możebyśmy nawet nie potrafili osiągnąć zamierzonych korzyści; zresztą, jakiem już wspomniał, byłaby potrzebną znajomość specyalnych nauk, którym oddawać się nie wszyscy mieliśmy sposobność. Będziemy więc przechodzili ogólne tylko przepisy sztuki wojskowéj; do szczegółów zaś tyle tylko zejdziemy, ile ich wiadomość nieodbicie jest potrzebną w teraźniejszym téj sztuki stanie.

« Nie mogę wam, Obywatele, przedstawić naprzód programatu zatrudnień naszych. Nie będąc panem mojego czasu, nie chciałbym zaciągać obowiązków, którym możebym, mimo woli mojéj, nie potrafił uczynić zadość. To tylko powiem, iż będę się starał przejść wszystko, czego wiadomość nieodbicie jest potrzebną, tak wyższemu, jak niższemu oficerowi, aby wszędzie i zawsze, w każdym przypadku umiał sobie poradzić. Będziemy więc naprzód przechodzili ogólne przepisy sztuki wojskowéj. Powiemy kilka słów o organizacyi i szyku bojowym u starożytnych; napomknąwszy cokolwiek o średnich wiekach, przejdziemy następnie do taktyki i strategii. Tam powiemy o duchu manewrów, o pozycyach, rekonesansach, użyciu każdéj broni, zakładaniu magazynów, i zejdziemy potém do szczegółów, mówiąc o marszach, grandgardach, forpocztach. Daléj przejdziemy do inżynieryi; będziemy starali się podać łatwe, proste sposoby zdejmowania planów wojskowych, stawiania mostów; poznamy dokładnie fortyfikacyą polową, któréj znajomość uważam za nieodbicie potrzebną w przyszłém naszém powstaniu. Nakoniec, kiedy obeznamy się z ogólnemi pryncypiami, przejdziemy do ich zastosowania, przez rozbiór krytyczny różnych kampanii, mianowicie wojen rewolucyi francuzkiéj.

« Jednakże muszę was, Obywatele, uprzedzić, iż obeznanie się z temi ogólnemi przepisami, niekoniecznie robi dobrym jenerała. Do tego potrzeba czegoś więcéj, jakiegoś naturalnego usposobienia. Często zdrowy rozsądek zastępuje miejsce wszelkich wiadomości. Energia, zimna krew, poświęcenie się bez granic, czynność nieustająca, są to przymioty nieocenione w czasie wojny. Neye, Muraty, nie byli to ludzie wielce uczeni. Kto wie, może w przyszłém naszém powstaniu, prosta kosa, w dzielnej dłoni, zamieni się w buławę hetmańską.

« Dziwna rzecz! historya przekonywa, że kiedy naród jaki chylił się do upadku, kiedy duch w wojsku stygnął, wtenczas najwięcéj rozprawiano i pisano o wojskowości. Tak się działo u Greków i Rzymian; tak może dziś dzieje się we Francyi. I w rzeczy saméj, kiedy

w każdém spotkaniu zwyciężano nieprzyjaciela, nie zastanawiano się jakim bito go sposobem, dość że bito, i to było dostateczném; lecz kiedy klęski odnosić zaczęto, kiedy demoralizacya wkradła się w szeregi, kiedy żołnierz wycięczony, osłabiony zbytkami, rozkoszą, nie śmiał stawić czoła nieprzyjaciołom, wtenczas nie chcąc przypisywać przyczyny nieszczęść niedołężności i brakowi męstwa, zwalano wszystko na nieznajomość sztuki wojskowéj. Przewidując okropną przyszłość, starano się sztuką zastąpić brak odwagi. Próżne usilowania! Na co zdadzą się najpiękniejsze plany, kiedy do ich wykonania nie ma ludzi?

« Dziś jeszcze często zdarza się słyszeć, że jeżeli upadliśmy w os[illegible]niéj rewolucyi, to dlatego, iż naszym nacz[illegible]kom brakowało znajomości sztuki wojenn[illegible]. Nie, nie tego im brakowało, ale brakował[illegible] energii i poświęcenia się. Oni nie pojąwszy ducha rewolucyi, owszém za nadto systematycznie działali. Przestraszeni pozorną cara potęgą, oglądając się na przyszłość, nie śmieli poruszyć wszystkich sprężyn, wy[illegible]być wszystkich sił narodowych. Wahaniem się swojém i złą wiarą zdemoralizowali, wyziębili duch w wojsku i w narodzie. Nasi dowódzcy z całą sztuką wojenną, jeśli nawet ją posiadali, niewarci są naszych Saw i Kilińskich.

« Ludzie jenialni, jak Annibal, Cezar, Gustaw Adolf, Fryderyk, Napoleon, przeczuwają, odgadywają wyższe pryncypia wojny. Ale ponieważ nie każdy rodzi się geniuszem, ludziom miernych talentów, wiadomość tych pryncypiów nieodbicie jest potrzebną. Ten rzut oka, który w jednéj chwili rozpoznaje, decyduje, wykonywa, nieoceniony w czasie wojny, może tylko nabyć się albo doświadczeniem długiem, albo mozolną pracą. Własne doświadczenie niemałego czasu i sprzyjających potrzebuje okoliczności, a nabywając się rozlewem krwi tysiąca ludzi, za drogo kosztuje. Trzeba więc korzystać z doświadczeń innych; pracować, uważać jak inni robili; uczyć się; unikać ich błędów, a to co dobrém było, naśladować. Niekażdemu zapewne dano jest wielkim być wojownikiem, ale równie pewna, iż przy pracy i szczerych chęciach, można stać się użytecznym, i wielkie narodowi oddać przysługi.

« Lecz jeżeli nieznajomość głównych pryncypiów sztuki wojennéj, często najokropniejsze sprowadza skutki, to z drugiéj strony pedantyzm, ścisłe, dosłowne do przepisów przywiązywanie się, równie są szkodliwe. Śmiałość, zuchwałość nawet najczęściéj daje zwycięstwo. Śmiałém, wielkiem poruszeniem, zdziwić, odurzyć przeciwnika, a z jego wahania się korzystając, lotem błyskawicy wpaść w jego szeregi — oto najpierwsze, najgłówniejsze pryncypium wojny.»

Po takim wstępie, przeszedł następnie Obywatel Wysocki do sztuki wojennéj u starożytnych. Pomijamy ten przedmiot, prelekcye albowiem, dla większego ich upowszechnienia, osobno drukiem ogłoszone będą. Jeden ze słuchaczy podjął się ich spisywania.

Prenumeratę przyjmuje redakcya Demokraty. Cena półarkusza prelekcyi jest 25 centymów. Nie można prenumerować mniéj jak na 6 półarkuszy, płacąc z góry 1 fr. 50 c.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Od 1 Stycznia miało wychodzić w Warszawie pismo francuzkie: *le Glaneur de Varsovie* z dodatkiem literackim codziennnym, prócz niedzieli.

— Ukaz cesarki z d. 6 listopada przedłużył do 1 stycznia 1844 r. trzyletni termin na złożenie przez mieskańców wszystkich zachodnich gubernij, dowodów szlachectwa, tak w deputacyach wywodowych jak w Heroldyi.

— W miesiącu zeszłym wyszedł w Poznaniu zeszyt 1szy Starożytności Polskich, ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebranych. Dzieło to wychodzić będzie co dwa miesiące zeszytami siedmio-arkuszowemi, i obejmować ma około 12 poszytów. Cena każdego zp. 4.

— D. 31 grudnia umarł w Paryżu Ludwik Tomkiewicz, w 25 roku życia.

Paryż, d. 14 stycznia 1841 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

XIĄŻE CZARTORYSKI I KNIAŹ WASOWICZ.

Umieszczamy następującą korrespondencyę z Rzymu, nam zakommunikowaną :

..... Co też to za nieszczęście, że tam u was nie znajdzie się przecie taki, któryby księciu mądrzej poradził, jak ten szałaput. Wystaw sobie jakeśmy zawstydzeni zostali. Przywiózł on listy księcia Adama, w których jakiś Wasowicz, mianujący się kniaziem Czarnogórców, polecony kardynałowi Lambruschiniemu do łaski ojca S. jako pragnący z ludem swym wrócić z schizmy na łono kościoła powszechnego. Bóg strzegł, że kardynał Lambruschini, mąż wielce przezorny, poznał niebawem fortel, a tak ojciec S. ni widzieć, ni słyszeć o świętokradzcy nie chciał........ Widziałem na własne oczy tę konwencyę, którą odpisaną posyłam ci, możesz jeśli uważasz za pożyteczne..... Gdyby i to zakryć, nie uratujemy księcia: zgubili go tą swoją dynastyą. Zdawało się widzieć w nim, choć nieudolnym, wszechmocnej opatrzności narzędzie, ale znać że tak nie było kiedy je złość ludzka złamała. Bogu dzięki za to, że choć powaga stolicy apostolskiej uszczerbku nie poniosła, bo Wasowicz, dowiaduję się, wybrawszy od księcia Adama kilka tysięcy, wymknął się przydanemu do jego boku, i gdzieś zniknął we Włoszech.........

KONWENCYA.

Son Altesse Monsieur le Prince Czartoryski, et Son Altesse Monsieur le Prince Wasowicz, animés du désir de preparer le bonheur et la prosperité des peuples de la race Slave, et voyant qu'aucune puissance européenne ne veut leur donner appui et assistance, puisque les unes sont diametralement opposées au bien être des peuples de la race Slave, les autres gardent une indifférence complete a leur égard, et ne laissent voir qu'une faible espérance qu'un jour elles pourraient venir au secours des peuples des dites races — Ont jugé de leur devoir de conclure une convention, qui de sa nature n'étant qu'un expédient préparatoire servira de base aux conventions posterieures et aux traités d'alliance, si le sort des armes et la providence divine favorisent leurs efforts généreux et uniques pour le salut des peuples de la race Slave.

1. Il y aura amitié et union sincère et constante entre S. A. M. le prince Adam Czartoryski, chef reel de la nation polonaise, opprimée par les trois puissances, la Russie, l'Autriche et la Prusse, unique promoteur et protecteur de la cause de la Pologne à l'étranger; et S. A. M. le prince Wasowicz chef d'une tribu indépendante des Slaves, située entre le pays de Montenegro et la principeauté de la Servie.

2. Le prince A. Czartoryski reconnait utile pour la cause des peuples de la race Slave, que le prince Wasowicz apres avoir organisé la tribu dont il est le chef, rallie à lui les autres tribus indépendantes de la même race, et grouppe autour de lui tous les Slaves, qui adhereront de leur propre gré à reconnaître sa souveraineté. De son coté le prince Wasowicz reconnait comme indispensable pour le bien être des peuples Slaves l'existence de la Pologne independante, dans ses anciennes limites et la souverainete du prince Czartoryski sur cette grande nation.

3. En consequence de cette reconnaissance mutuelle, les deux hautes parties contractantes se decident a prendre les mesures necessaires pour realiser leur plan qui n'a d'autre but, que le bien etre, et la prosperité des peuples de la race Slave.

4. Le prince Adam Czartoryski se decide à faire accompagner le prince Wasowicz d'un homme de confiance pour reconnaître le pays et la nature de choses : et après que le rapport favorable de cet homme parviendra, le prince Czartoryski pour aider les premiers efforts du prince Wasowicz, promet de faire tout son possible pour lui procurer : 1. la somme de 60,000 fr. 2. le nombre de 300 polonais tant officiers que soldats appartenant aux différentes armes, et connaissant différentes metiers. 3 15,000 fusils.

5 L'envoi des hommes, la livraison de la somme, et la fourniture des armes, ne se fera pas en une seule fois, mais par partie, vû la nécessité de ne pas éveiller l'attention des gouvernemens intéressés à entraver le projet, et vû la difficulté du transport.

6. Un agent diplomatique du prince Czartoryski sera installé auprès du prince Wasowicz pour reconnaitre le point de debarquement et la sureté de voyage. Cet agent sera l'intermediaire du prince Czartoryski pour l'envoi, la livraison et la fourniture des objets stipulés, et il representera M. le prince Czartoryski aupres du prince Wasowicz.

7. Les officiers et les soldats prenant du service chez le prince Wasowicz lui devront soumission et obeissance.

8. Cependant le prince Wasowicz par aucun motif que ce soit ne pourra les retenir a son service, si le prince Czartoryski les appelle au service direct de la Pologne; au contraire le prince Wasowicz s'engage à leur faciliter les moyens de se rendre à l'appel de leur chef legitime.

9. Le prince Wasowicz s'engage à faciliter à l'agent du prince Czartoryski les communications avec les hommes et les peuplades qu'il jugera être nécessaire à la cause de la Pologne, se conformant aux ordres du prince Czartoryski. Il promet de donner à cet agent aide et secours et s'engage à assurer sa sécurité.

10. Le prince Wasowicz s'engage, si le prince Czartoryski le voudra, à autoriser l'organisation du corps polonais, ou pour le service de la Pologne dans son pays. Il leur accordera asile, cantonnement et protection. Ces corps de troupes seront à la solde du prince Czartoryski, ou a la solde du prince Wasowicz, si le prince Czartoryski autorise ces corps à servir le prince Wasowicz en qualité des troupes auxiliaires.

11. Aucun arrangement, convention, traité, ne sera fait par le prince Wasowicz avec les peuples de la race Slave, ou un peuple intéressé au meme but, sans que le prince Czartoryski n'ait connaissance et le droit d'y prendre part egal a celui du prince Wasowicz. Et réciproquement, le prince Czartoryski promet de faire la même chose.

12. Aucune démarche du prince Wasowicz aupres des puissances hostiles, ou amies de la cause Slave, ne sera faite par le prince Wasowicz, sans qu'il n'informe surle champ le prince Czartoryski par son agent diplomatique.

13. Le prince Czartoryski promet de negocier aupres des puissances étrangeres, pour et au profit du prince Wasowicz, et de ne faire échapper aucune circonstance favorable, pour être utile a la cause commune.

14. Le prince Wasowicz reconnaissant la bonne foi et la bonne volonté du prince Czartoryski, a lui donner

les premiers secours, promet solennellement dans le tems donné a la première requisition du prince Czartoryski, d'autoriser le recrutement parmi ses sujets et dans son pays pour la cause et le service de la Pologne.

15. Le prince Wasowicz s'engage au moment du reveil de la Pologne, de fournir un contingent de ses propres troupes; le nombre de ces troupes et le mode de leur operation seront reglés par une convention posterieure.

La presente convention signée par les deux hautes parties contractantes en personnes, sera deposée entre les mains du prince Czartoryski et le duplicat sera remis au prince Wasowicz par l'agent diplomatique du prince Czartoryski au commencement de l'exécution de la convention.

Takim jest traktat przymierza między królem panującym *de facto* na *faubourg du Roule*, a potężnym samodzierżcą kraju niemającego nazwiska! Podajemy go podziwieniu publicznemu, drukowany w oryginalnym texcie — na wieczną rzeczy pamiątkę.

Konwencya z Don Pedro, wyprawy do Algieru i Hiszpanii oswoiły już wprawdzie emigracyę i Polskę z wypadkami *zabiegów* Czartoryskiego na drodze dyplomatycznéj; znane im są także sławne jego noty i kombinacye z czasu rewolucyi; jednakże dziwić się jeszcze będą, czytając to nowe arcydzieło mistrza dyplomatycznego kunsztu.

Negocyacye z błędnym *chevalier d'industrie* na bruku paryzkim, przewyższają wszystko, przechodzą wszelkie pojęcie.

Lecz możemy być zapytani: jest-że konwencya autentyczną? wiadomości w niéj zawarte sąż prawdziwemi?

Odpowiadamy zaraz, iż nigdy lekce nie ważyliśmy sobie opinii publicznéj, i że w obecnym przypadku zasiągnąwszy z różnych stron i od różnych osób wiadomości i objaśnień, ręczymy za autentyczność konwencyi i za prawdziwość faktów w korrespondencyi zawartych.

Oprócz tego ogólnego zaręczenia, możemy jeszcze coś więcéj powiedzieć — zostawując resztę do wolnéj od rozmaitych względów przyszłości.

Stosunki Czartoryskiego z Wasowiczem, publiczne prawie werbunki i przygotowania do wyprawy, któréj różni różne naznaczali przeznaczenie, rozniecily dość głośne nieukontentowania między rozsądniejszemi ludźmi dawnéj Czartoryskiego partyi. Do téj bowiem partyi dziś w rozsypce zostającéj, obłęd Mochnackiego wplątał wielu rewolucyjnie myślących, o rozmyślném zatraceniu sprawy 29 Listopada, przez jéj kierowników zupełnie przekonanych, w rozum Czartoryskiego wcale niewierzących, którzy skłonili się do uznania go za naczelnika widomego w nadziei, że Mochnacki niewidomie nim kierować będzie. Osieroceni po śmierci swego mistrza, zdawali się być obojętnymi na wszystko; dopiero pretensye dynastyi *de facto* dały i u uczuć całą fałszywość ich położenia. Nie jeden z nich przez wstyd tylko źle zrozumiany, waha się jeszcze wejść na stanowisko odpowiednie jego pojęciom, lubo całą ku niemu zwrócił sympatyę.

Są więc, jak powiedzieliśmy, między byłemi stronnikami Czartoryskiego tacy, i to dość liczni, którzy o jego stosunkach z Wasowiczem wiedzieli i głośno je naganiali. Tych mamy za świadków, przed własném sumieniem, ale ich wymieniać nie chcemy.

Jak dalece Wasowicz zdołał Czartoryskiego omamić, można sobie wyobrazić z tego, iż mimo przestróg przyjaciół swoich z Paryża, i lorda Dudley Stuart z Londynu, podejrzywających Wasowicza, nie zaniedbał z nim negocyacyi.

Wasowicz był naprzód w służbie wojskowéj; późniéj użyty przez Anglików za konsula w mieście Nowy-Bazar jako dopuszczający się nadużyć, i posądzony o sprzyjanie Rossyi, z konsulostwa oddalony został. Że podejrzenie Anglików nie było bezzasadne, wyrozumieć to można z dzieła *Europaische Pentarchie* wydanego przez jakiegoś Moskala, w którém wydalenie Wasowicza z konsulatu, wystawione jest jako jedna z krzywd wyrządzonych Rossyi przez Anglię.

Mimo przestróg przyjaciół, mimo tego co wzmiankowane powyżéj dzieło o Wasowiczu mówi, a o czem wiedzieć należało, Czartoryski nie przestał upatrywać w nim swego alianta, i myśleć o formalnym traktacie jak tego nadesłany nam dokument dowodzi. Nasza jednak bezstronność nakazuje nam wyznać, że podług podobieństwa do prawdy, konwencya pozostała tylko przygotowanym projektem, w ręku stron obydwóch, i że Czartoryski ostatecznie jéj nie podpisał. Położenie podpisu zależało od rapportu

homme de confiance, który może do tego nie doprowadził, kiedy nic nie uzyskano w Rzymie, podobno nie przez wielką przenikliwość, jaką bardzo troskliwy o reputacyę stolicy apostolskiéj, korrespondent, kardynałowi Lambruschini przypisuje, ale jak nam się zdaje, przez objaśnienie jakie katolicy nasi w Rzymie z Paryża otrzymali, i kiedy Wasowicz nie mogąc wieść z sobą *homme de confiance* do kraju któremu nie znajdował nazwiska, wolał we Włoszech pozostać.

Lecz chociaż wątpliwa czy konwencya podpisaną została, jest jednak rzeczą niezawodną, że werbunki i przygotowania do wyprawy robione były. Cała emigracya o niéj wiedziała, tylko jéj prawdziwe przeznaczenie nie dla wszystkich wiadome było.

Sam pomysł przymierza z Wasowiczem i wyprawy na jego pomoc, przeraża śmiesznością. Przypuściwszy bowiem, że Wasowicz byłby rzeczywiście naczelnikiem jakiegoś pokolenia Sławian pod panowaniem tureckiém, a nie błędnym *chevalier d'industrie*, któżby inny prócz króla *de facto* i jego ministrów, mógł spodziewać się, że za ich pomocą kraj swój odzyska, inne pokolenia sławiańskie pod władzę swą podgarnie, korpus polski uorganizuje, i że na to wszystko zezwoli, nie powiemy Turcya, ale car przez tłumy szpiegów nad nią czuwający!

Podobne kombinacye tylko w oczach Czartoryskiego miały jakąś wagę, wielkie obiecywały wypadki. Naprzód uznanym był jako *chef réel de la nation polonaise, chef légitime, unique de la cause polonaise à l'étranger*, jedném słowem, królem *de facto*. Powtóre, wchodził w przymierze z potężnym reprezentantem Sławiańszczyzny; potrzecie, na wschodzie, w sprawie Turcyi, wielki wpływ sobie zapewniał. Wystawmy sobie Czartoryskiego trzymającego w ręku konwencyę z Wasowiczem, kiedy przybywają do jego gabinetu posłowie dworów zagranicznych np. lord *Silly Goose* albo *Vicomte de Mouton*, nie potrafiłżeby przekonać ich że może zrobić powstanie w Polsce, zabezpieczyć Sławiańszczyznę, zasłonić Turcyę od zaboru cara? nie poprowadziłożby to do uznania go przez dwory europejskie królem polskim? Nie ujętożby się za nim? nie pojechaliżbyśmy wozami parowemi do Polski? wszystkie przepowiednie *Trzeciego Maja* nie byłyżby spełnione?

Do takiéj zdziecinniałości doszedł dziś Czartoryski, były niegdyś minister w Petersburskim gabinecie, a któremu przez szczególniejsze umysłów obłąkanie, oddano w ręce rewolucyę 29 Listopada.

Powyższą notę umieszczoną w języku francuzkim dajemy w tłómaczeniu.

Jego Wysokość Xiąże Czartoryski i Jego Wysokość Xiąże Wasowicz ożywieni chęcią przygotowania szczęścia i pomyślności ludów plemienia sławiańskiego, i widząc że żadne z mocarstw europejskich nie chce im dać wsparcia i pomocy, ponieważ jedne z nich są wprost przeciwne pomyślności ludów pokolenia sławiańskiego, drugie zachowują zupełną względem nich obojętność, i przedstawiają tylko słabą nadzieję, że z czasem dopiero dopomódz im mogą — uznały się w obowiązku zawrzeć konwencyę, która z natury swojéj będąc przygotowawczym środkiem, służyć będzie za podstawę dalszych układów i traktatów przymierza, jeżeli los broni i boska opatrzność wesprą ich szlachetne i jedyne usiłowania dla zbawienia ludów sławiańskiego pokolenia. —

1. Będzie istnieć przyjaźń jako też szczere i stałe przymierze, pomiędzy Jego Wysokością X. A. Czartoryskim, rzeczywistym naczelnikiem narodu polskiego, uciśnionego przez trzy mocarstwa, Rossyę, Austryę i Prussy, jedynym opiekunem sprawy polskiéj za granicą; a Jego Wysokością Xięciem Wasowiczem, naczelnikiem niepodległego pokolenia Sławian, *rozłożonego* między krainą Czarnogorców i wielkorządztwem Serwii.

2. Xiąże A. Czartoryski uznaje za rzecz pożyteczną dla sprawy ludów plemienia sławiańskiego, aby Xiąże Wasowicz, uorganizowawszy plemie którego jest naczelnikiem, zgromadził i zebrał około siebie tak inne niepodległe plemiona tegoż samego pokolenia, jako też innych Sławian, którzyby z własnéj woli uznali jego zwierzchnictwo. Ze swéj strony Xiąże Wasowicz uznaje za rzecz nieodzowną dla pomyślności ludów sławiańskich, niepodległy byt Polski w jéj dawnych granicach, jako też wszechwładztwo Xięcia Czartoryskiego nad tym wielkim narodem.

3. W skutek tego zobopólnego uznania, dwie wysokie układające się strony postanawiają przedsiebrać potrzebne środki do urzeczywist-

nienia ich planu, który nie ma innego celu, jak tylko szczęście i pomyślność ludów sławiańskiego plemienia.

4. Xiąże Adam Czartoryski postanawia przydać za towarzysza Xięciu Wasowiczowi człowieka zaufania, dla rozpoznania kraju i położenia rzeczy, a gdy przychylny raport od niego otrzyma, Xiąże Czartoryski dla poparcia pierwszych usiłowań, przyobiecuje dołożyć wszelkich starań, aby mu dostarczyć: naprzód summę 60,000 franków. Powtóre 300 Polaków, tak officerów jak żołnierzy, należacych do rozmaitych broni, i znających rozmaite rzemiosła. Potrzecie 15,000 karabinów.

5. Przesyłka ludzi, wypłata pieniędzy i dostarczenie broni, nie będzie uskuteczniać się od razu, ale częściowo, mając względ na potrzebę nieobudzania uwagi rządów interesowanych w przeszkodzeniu powziętemu zamiarowi, jako też na trudność przewozu.

6. Przy boku Xięcia Wasowicza będzie instalowany ajent Xięcia Czartoryskiego, dla rozpoznania punktu wylądowania i bespieczeństwa podróży — Ajent ten będzie pośrednikiem Xięcia Czartoryskiego, do przesyłki, wydania i dostawy umówionych przedmiotów, i reprezentantem Xięcia Czartoryskiego, przy Xięciu Wasowiczu.

7. Officerowie i żołnierze wchodzący do służby Xięcia Wasowicza, będą mu winni uległość i posluszeństwo.

8. Jednakowoż Xiąże Wasowicz nie będzie mógł pod żadnym pozorem zatrzymać ich w swojéj służbie, jeżeli Xiąże Czartoryski powoła ich do bezpośredniéj posługi dla Polski, owszem Xiąże Wasowicz zobowiązuje się ulatwić im środki udania się na wezwanie ich prawowitego naczelnika.

9. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się ulatwić ajentowi Xięcia Czartoryskiego kommunikacyę z ludźmi i osadami, które uzna za potrzebne dla sprawy polskiéj, stosując się w téj mierze do rozkazów Xięcia Czartoryskiego — Przyobiecuje dać wsparcie i pomoc temu ajentowi, i zapewnić bezpieczeństwo jego osoby.

10. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się, jeżeli Xiąże Czartoryski tego zażąda, upoważnić w swoim kraju organizacyę korpusu polskiego, z przeznaczeniem do służby polskiéj. Udzieli im schronienie, kwaterunek i protekcyę.— Te korpusy wojskowe, będą na żołdzie Xięcia Czartoryskiego, jako też i na żołdzie Xięcia Wasowicza, jeżeli Xiąże Czartoryski upoważni je do służenia Xięciu Wasowiczowi, w charakterze wojsk posiłkowych.

11. Xiąże Wasowicz nie zrobi żadnego układu, umowy, traktatu z ludami plemienia sławiańskiego, albo z ludem interessowanym w tymże samym celu, bez wiadomości Xięcia Czartoryskiego i udziału równego Xięciu Wasowiczowi — I nawzajem Xiąże Czartoryski przyobiecuje ze swéj strony dopełnić tego samego warunku,

12. Xiąże Wasowicz nie zrobi żadnego kroku do mocarstw nieprzyjaznych lub przychylnych sprawie sławiańskiéj, bez bezwłocznego o nim zawiadomienia Xięcia Czartoryskiego, przez ajenta dyplomatycznego.

13. Xiąże Czartoryski przyobiecuje negocyować z mocarstwami zagranicznemi, na korzyść Xięcia Wasowicza, i nie zaniedbać żadnéj okoliczności, aby być użytecznym wspólnéj sprawie.

14. Xiąże Wasowicz uznaje dobrą wiarę i dobrą wolę Xięcia Czartoryskiego w udzieleniu mu pierwszych zasiłków, przyobiecuje uroczyście w danym czasie na pierwsze zawezwanie Xięcia Czartoryskiego, upoważnić pobór pomiędzy jego poddanymi i w jego kraju, dla sprawy i służby kraju polskiego.

15. Xiąże Wasowicz zobowiązuje się w chwili ocknienia się Polski dostawić kontyngens swego własnego wojska; liczba tego wojska i sposób jego operacyi, urządzone zostaną następną konwencyą. Niniejsza konwencya podpisana przez dwie wysokie układające się osobiście strony, złożoną zostanie w ręce Xięcia Czartoryskiego, a duplikat będzie oddany Xięciu Wasowiczowi przez ajenta dyplomatycznego Xięcia Czartoryskiego, w początkach wykonania konwencyi.

KONIECZNOŚĆ STOSUNKÓW LITERACKICH POLSKI

Z JÉJ EMIGRACYA.

Chcemy tu powiedzieć kilka słów w przedmiocie, na który dotąd nie zwrócono należytéj uwagi, a który naszem zdaniem jest takiéj ważności dla sprawy narodowéj, że mniéj lub więcéj dobrze pojmowany przez Polskę, wpływa niemal stanowczo na złe lub dobre jéj losy i przyspieszy lub opóźni zmianę obecnych: tym przedmiotem jest piśmiennictwo rozwijające się w emigracyi polskiéj i konieczność spojenia go jak najściśléj z piśmiennictwem krajowém.

Nie postawimy się zapewne w sprzeczności z wiarą narodową jeżeli rzecz naszą oprzemy na tym pewniku: że przyszłość Polski leży dziś głównie w jéj potędze umysłowéj. Potrzebaż tego dowodzić? Potrzebaż dowodzić że

ona tylko, rozjaśniając, uszlachetniając, podnosząc rozum narodowy do wysokości powstania, jakie mamy przed sobą, uszlachetni, podniesie, wzmocni stronę narodu moralną, i następnie, popchnie do działania i pokieruje w działaniu siły materyalne? Potrzebaż tego dowodzić? Sądzimy że nie. To tak widoczne, chociażby tylko z przykładu ostatniéj polskiej rewolucyi. Czegoż nam w niéj brakowało? Krocie ludności najwaleczniejszéj może w dzisiejszéj Europie, ochocze do boju, posłusznéj pierwszemu zawezwaniu ojczyzny, miłość kraju rzadka, nienawiść wrogów równa téj miłości, odwaga bohaterska, natchnienia pojedyńczych poświęceń nadziemskie, zasoby walki ogromne, nieprzyjaciel osłupiały z podziwu: we wszystkiem prawie wyższość nad nim; wszystkie prawie rękojmie zwycięstwa; cóż się stało? jeden brak wszystko udaremnił, zniszczył; brak pojęcia swojego stanu. Nieoświecone gwiazdą przewodniczką, niewsparte umysłową potęgą, najszlachetniejsze uczucia zatrzymały się w pędzie, zboczyły z toru, ugrzęzły nakoniec w nałogowych przesądach, w licznych widokach osobistości; zapał wdał się w mylne rachuby, ostygł przestrachem i osłabił wiarę; osłabienie to przeszło natychmiast do potęgi materyalnéj; pierwsza jéj klęska dosięgła znowu ducha; zachwiał się on jeszcze mocniéj a następnie ciało narodowe: lecąc zgoła taką koleją z upadku w upadek, to jedna to druga strona, obie zostały w końcu bez siły, i naród jeszcze raz rozwiązał się politycznie. Była w tém straszna przestroga opatrzności, ale nie nauka: inną drogą, w inny sposób miała ona zejść do narodu. Oto z najgrubszych cieniów rozpaczy narodowéj, wydobywa się iskra, z powalonego ciała narodu podnosi jego cząstka, kupi się przy świetném zjawisku, słychać głos opatrzności: » Polacy upadliście znowu niedołężnością umysłową. Dosyć już tych upadków. Widzicie tę iskrę światła? to gwiazda waszego zbawienia, to ziarno waszéj umysłowéj potęgi. Idźcie za tą gwiazdą, pielęgnujcie ją. Wyrwę was z rodzinnéj waszéj ziemi, przetnę wszystkie związki powszednie między wami a resztą świata, abyście mogli być sobą tylko i oddać się całkiem swojemu powołaniu. Osadzę was w ognisku oświaty, abyście poznali wszystko jéj złe i dobre, i oczyścili się z jednego, a przyswoili drugie. Idźcie! powołanie wasze ciężkie ale wielkie. Ta gwiazda powinna przez wasz trud zajaśnieć słońcem nad Polską. Przez was, powinien dojrzeć umysł narodowy aż do potęgi która Polskę wskrzesi.»

Nie uwodzi nas fantazya poetycka kiedy to piszemy: najzimniejsza rozwaga przyprowadzi do téj saméj myśli każdego kto się nad emigracyą polską zastanowić zechce. Jakikolwiek był jéj początek, jakiekolwiek z początku były jéj zamiary, nadzieje i czynności, wszystko to weszło w myśl powyżéj wyrażoną, w powołanie działania na korzyść sprawy ojczystéj, głównie siłą umysłową. Powołanie to jest ważne i przez emigracyę tylko dopełnioném być może. Dosyć rozważyć główniejsze okoliczności jéj położenia; wszystkie do tego pomoce które tylko w takim kraju jak Francya pod ręką mieć można, całą swobodę myślenia i pisania, któréj używamy; owo odosobnienie śród obcych, przez które tém mocniéj czujemy się Polakami i szczerzéj i ustawiczniéj myślemy o Polsce; sam ów stan niezwyczajny, który przy wielkich swoich niedogodnościach, niekiedy nieznośny, ma tę jednę dogodność, że robi nas niezawisłymi od tych wszystkich stosunków, widoków, zatrudnień często zbyt poziomych, zbyt sprzecznych z obowiązkami polskiemi, które krępują szczęśliwszych od nas braci do zwyczajnego bytu przykutych; sam wreszcie niedostatek emigrancki w którym wyprobowana polska myśl, polska prawość, polski charakter nabierają większéj wartości. Rozważyliśmy nieraz, nie powierzchownie to wszystko i z sumienném przekonaniem powiadamy iż emigracya nasza ma wielkie powołanie rozwijania umysłowéj polskiéj potęgi, że do téj pracy znajdujemy się w korzystniejszém niż kraj położeniu, że jéj działania nic w kraju nie zastąpi, że z resztą odpowiada swojemu powołaniu.

Ale nie dosyć jest usiłowań saméj emigracyi, potrzeba jeszcze ze strony kraju czynnego ich zużytkowania. Cóż więc Polska powinna robić ażeby pod tym względem wyciągnęła wszelką korzyść? Odpowiedając na to zapytanie nie będziemy wdawać się w drobne szczegóły naszéj myśli, z przyczyny łatwéj do odgadnienia, dotkniemy tylko główniejszych jéj części. Ażeby kraj wyciągnął z emigracyi wszelką korzyść pod względem literackim, innemi słowy, ażeby wzajemném zasilaniem się podniósł potęgę umysłową tak własną jak emigracyjną, a przez to ogólną narodową, powinien naprzód urządzić u siebie w pewien systemat prace tego rodzaju, potém *dopomódz* emigracyi w podobném urządzeniu się, zaprowadzić nakoniec wzajemny obu ognisk stosunek, porządny, nieprzerwany i tym sposobem zlać w jedność działania rozłamanej Polski. Dla obszerniejszego rozwinienia téj

myśli, wrócimy się do użytego przez nas wyrażenia: *dopomódz emigracyi*. Dopomódz emigracyi! Emigracya jestże w prawie wymagać tego po kraju? Nie maż ona wyłącznego właściwego sobie powołania? Nie powinnaż je spełnić o własnych siłach? Kraj przygnieciony, osaczony przemocą zewnętrzną wydołaż dwóm tak ciężkim obowiązkom, obronie własnéj i zasilaniu zewnętrznemu? Nie dowolnie położyliśmy te wszystkie zapytania: dla tego zastanowimy się nad niemi cokolwiek. Emigracya pomimo niektórych korzyści swojego położenia nie tylko że jest w prawie żądać pomocy po kraju, ale bez niéj obejść się nie potrafi, albo jéj powołanie ułomnie będzie spełnione; kraj pomimo ciężaru leżącego na nim nietylko że niemoże odmawiać posiłku emigracyi, ale powinien go dawać. Emigracya chociaż bogata w swobodę działania, przez wykorzenienie się jednak z ojczystéj posady pozbawiona jest w tymże stosunku, wszelkich koniecznych do tego środków; jeżeli zyskała pod względem moralnym utraciła pod fizycznym; co gorsza nie zasilana tchnieniem domowém, może się wyczerpać nawet w potędze ducha; to wszystko co wzrastać może, może i ubywać, a cokolwiek wzrasta właściwym sobie żywiołem, to może omdléć jego brakiem. Duch emigracyi jest strumieniem, a źródłem tego strumienia jest duch Polski, który został na ziemi rodzinnej w przeszłości narodowéj, odzianéj ziemią polską, w myślach trącających wiecznie o jéj pomniki, w sercach bolejących nad nimi bez ustanku, w duszach wiodących z niemi rozmowę nieprzerwaną, zgoła w massie narodu leżącéj na jego łonie, na przestrzeni od wieków na dom przeznaczonéj, pod niebem skąd zeszedł na ziemię wybraną, skąd wybranemu ludowi przez wieki przyświecał. Pominąwszy ten wzgląd, który mimo wszystkich nadziemskich, nadmateryalnych przymiotów ducha, moglibyśmy rozwinąć według innéj myśli jeszcze obszerniéj i jaśniéj, musimy nadewszystko przyznać że emigracya jest cząstką a kraj całością, emigracya członkiem, a kraj zupełną osobą, emigracya życiem zawisłém od życia krajowego. Gdybyśmy nawet mogli przypuścić że emigracya jest istotą czyli społeczeństwem równie jak kraj samodzielném, gdybyśmy emigracyę uważali jedynie za rodzaj sprzymierzeńca to jeszcze i w takim razie nie trafimy na powód któryby rozgrzeszał kraj od jéj wspierania. Korzyści wzajemnego wspierania się codzienne możemy mieć przykłady na dwóch pierwszych lepszych ludziach, połączonych jednością celu, w tych przykładach znajdziemy zarazem naukę dla siebie. Gdzie jest takie połączenie, tam jest konieczność, że jeden ma to czego drugiemu brakuje, a następnie że jeden drugiemu powinien dawać w zamian za brane, jeden drugim dopełniać się wzajemnie. Emigracya, jakeśmy już powiedzieli, posiada czego kraj niema, i z tego powinna robić poświęcenie na korzyść kraju, za to też kraj powinien ją tém wzmacniać co jéj braknie a jest dla niéj konieczne. A powód najważniejszy że wymaga tego spólne dobro, niemożność obejścia się bez emigracyi, nie przestaniemy więc wołać o konieczność jak najściślejszego zespolenia się kraju z emigracyą, którego głównym warunkiem wzmacnianie emigracyi. Teraz kilka słów o sposobach wspierania emigracyi. Nie potrzebujemy zdaje się ostrzegać, że wspieranie to odnosimy tylko do literatury.

Środki tego wspierania są różne i różnego rodzaju. Nie będziemy, nie śmiemy wdawać w szczegółowe nich roztrząsanie. Mniemamy że ubliżylibyśmy przez to zdrowemu rozsądkowi naszych Braci, w kraju, którzy sami przez siebie są zapewne zdolni przejrzeć się w nich jak należy. Pozwolemy tylko sobie porozumieć się z nimi względem jednéj myśli bardzo ważnéj naszém zdaniem.

Proste, materyalne wspieranie literatury i pisarzy emigracyjnych nie jest tu głównem i dostateczném wywiązaniem się kraju z jego obowiązku, a tém mniéj wsparciem w tém znaczeniu w jakiém ten wyraz bierzemy. Ważniejszém nierównie od niego jest to co właściwie nazywać się może stosunkiem literackim kraju z emigracyą; jest to połączenie się i wzajemne na siebie oddziaływanie w potędze umysłowéj, wzajemna zamiana płodów umysłowych. Potrzeba więc położyć sobie za święty, stały obowiązek, z jednéj strony, zaopatrywania emigracyi we wszystkie dzieła ojczyste, literatury tak bieżącéj jak dawniejszéj, tak dziennikarskiéj jak poważnéj, w czém powinno trzymać przodek to głównie co się odnosi do nauki dziejów polskich; z drugiéj strony ułatwiać rozpowszechnienie się po kraju literatury emigracyjnéj. Jeżeli mówimy literatury nie żądamy opieki dla pism nie zasługujących na miejsce w niéj, a których poczet niemały w emigracyi, jak i wszędzie, ale mamy jedynie na uwadze dzieła mogące przynieść prawdziwy ojczystemu umysłowi pożytek, co z resztą byłoby na odpowiedzialności ciała, obowiązanego do prowadzenia spraw podobnych.

Tym sposobem praca kraju będzie się ulepszać, dopełniać pracą emigracyi i nawzajem; tym sposobem emigracya będzie się

utrzymywać na wysokości ducha rodzinnego, odpowiedniego i potrzebom bieżącym i okolicznościom a potęgą ducha krajowego wzmagać się żywiołami, które mu dzisiaj są niezbędne, a których sam przez siebie w niekorzystném swojém dla takiéj czynności położeniu zdobyć nie potrafi.

Nie jest nam tajny wstręt pewnéj części narodu, ku piśmiennictwu emigracyjnemu, z obawy ażeby napływ jego do kraju nie zrządził więcéj złego niż dobrego. Obawy ich płonne, wstręt nie da się usprawiedliwić zdrowém widzeniem rzeczy. Zastanówmy się tylko.

Skupmy zarzuty stawiane przeciw literaturze emigracyjnéj w jeden główny, najważniejszy, najczęściéj dający się słyszeć, i połóżmy go sobie w jego najprostszém, najmocniejszém wyrażeniu; jakby go położył najzaciętszy téj literatury przeciwnik.

Literatura emigracyjna przez położenie swoich pisarzy więcéj europejska jak polska, wprowadzona do kraju, zawichrzy go wyobrażeniami cudzoziemskiemi, teoryami nowemi, niewłaściwemi dla kraju, sporami szkolnemi, w téj właśnie chwili kiedy główną dla nas rzeczą jest duch zgody, jedności moralnéj i działania bardziéj jak rozprawiania.

Położyliśmy zarzut tak jak go wyrażają najlękliwsi przeciwnicy literatury emigracyjnéj, nie możemy jednak przyznać, ażeby określenie jéj było ściśle prawdziwe, i dla tego nasamprzód samo to określenie prostujemy. Rzecz łatwa do dowiedzenia sposobem dotykalnym, przez przykłady najwyraźniejsze, że literatura emigracyjna jest bardziéj polska jak europejska. Pomińmy pojedyncze dzieła którym co do narodowości nic wyższego w kraju nie utworzono, a nawet nic równego; pomińmy inne, które przez posunioną zadaleko miłość narodowości źle pojętéj, są w jéj dzisiejszym stanie bez żadnéj korzyści, weźmy ogół, obejrzyjmy powszechne jego piętno, wydobądźmy jego ducha, a przekonamy się, że pod temi wszystkiemi względami, jest tak narodowy jak tylko być może i być powinien. Jeżeli w jakiejś części widno, że pisarze za nadto może wyszli z karbów polskiego umysłu, za nadto ulegli wpływowi europejskiéj oświaty; jeżeli za nadto może przybrano dla swoich myśli formę cudzoziemską, a co gorsza doktryny nieodpowiednie ani duchowi naszego narodu, ani jego czasowym potrzebom, sporne z jego przyszłością, gotujące mu przyszłość napowietrzną, te wszystkie wybryki, zdrożności, są oparte na podstawach tak wątłych, są tak pozorne, rozdmuchane tak słabem natchnieniem, są z resztą tak drobnego rozmiaru do całości literatury emigracyjnéj, że giną przed potęgą jéj wewnętrznéj wartości; mogą razić, mogą pstrzyć jéj szatę ale nie wpłyną nigdy na oblicze jéj ducha, które jest najwyżéj polskie, bo je ożywia najczystsza miłość całego ludu polskiego. Jeżeli i to jeszcze ma być kosmopolityzmem, czemuż nie wyklęto z dziedzin polskiéj narodowości Chrześcianizmu, który z innego stanowiska do tego samego dąży, a uchodził przez tyle wieków za zgodny z narodowością polską, i w tém się tylko różni, że każe wierzyć w to co my na rozum pokazujemy?

Przypuśćmy jednak że piśmiennictwo emigracyjne jest w samej rzeczy bardziéj europejskie jak polskie, i przez to może zrobić wiele złego przedarłszy się do kraju. Ażeby temu przeszkodzić, konieczny środek i najprostszy zagrodzić mu drogę do umysłu narodowego. — Zagrodzić drogę myślom do myśli! Jestże siła któraby wydołała temu usiłowaniu? Chociażby ten napływ szedł drogą najmateryalniejszą, jedynie przez druki, to i wówczas nawet niepodobna go zatrzymać, cóż dopiero kiedy weźmiemy niezliczone jego drożyny, nieujęte przez najtroskliwszą ostrożność, niedostrzeżone od najbystrzejszéj obawy. Gdyby jeszcze naród był pod samowładztwem jednéj myśli czuwał, nad nią wszystkiemi siłami, ale tak nie jest: umysł jego dawny, że tak powiemy, rozbity ostatnią klęską, zachwiany w samej podstawie dotychczasowej wiary jest dzisiaj w pracy nowego usadawienia się duchowego, szuka sam z siebie, bez bodzca nawet zagranicznych wyobrażeń, nowéj myśli, któraby mu zastąpiła niedostateczność dawniejszéj; a że postępuje z rozwagą w téj pracy, nie chwyta pierwszego lepszego pomysłu jaki mu się nawinie, ale wybiera pomiędzy wielą, ocenia je, porównywa, a przedewszystkiém każdy przed oczami mieć musi. Ztąd podział narodu na stronnictwa, ztąd uwielbienie jednych dla nauki którą drudzy potępiają, ztąd opieka jednych temu coby drudzy na granicy Polski zatrzymać chcieli, ztąd wreszcie niepodobieństwo całkowitego wzbronienia przystępu literaturze zaojczystéj. Nie mogąc przeszkodzić cząstkowym wkradaniom się literatury zagranicznéj, lepiéj jest całą wpuścić, to jest postawić wszystkie różnorodne jéj żywioły naprzeciw siebie, twarzą w twarz. Walka może przez to wybuchnąć gwałtowniéj, ale prędzéj się skończy, a myśl zwycięzka da tem pewniejszy dowód swojéj potęgi, swojéj rodzimości na ziemi polskiéj. Lepiéj na to zezwolić jak przywieść ją do konieczności ukradkowego działa

nia. I owszem, otwórzcie szranki jak najwygodniejsze, oczyście pole walki, niech wszystkie myśli razem wystąpią, niech się zmierzą pod okiem bezstronnem ducha narodowego, z całą swobodą, z rozwinięciem wszystkich sił swoich, wtedy dopiero poznacie przeznaczoną na Zbawiciela Polski. Nakoniec lepiej jest żeby ta walka odbyła się i rozstrzygnęła dzisiaj jak później; bądźcie albowiem przekonani, że jest konieczna. Dzisiejszy stan Emigracyi jest wyobrażeniem tego co w kraju nastąpić musi, jeżeli przeszkodzicie duchowym swoim siłom rozwijać się na równi z umysłem emigracyjnym. Naród musi koniecznie przechodzić koleje Emigracyi, bo jego potrzeba jest ta sama, i cel ten sam. Nie spocznie on, nie ustali się dopóki go nie osiągnie. Lepiej więc że się ułatwi z tą ciężką pracą w chwilach dzisiejszych, niżeli w chwili działania, które w innym kierunku będzie potrzebowało wszystkich sił jego. Powiemy więcej, owo ułatwienie się nietylko że przyśpieszy tę chwilę, ale samo tylko może ją sprowadzić, a najpewniej że ono tylko może zapewnić pomyślny powstaniu wypadek.

Do was głównie zwracamy się, wyznawcy naszych zasad, do was co kochacie lud jak bracia braci, jak Polacy Polaków, co wierzycie weń, co w przywróceniu jemu praw jego, w bratanin się z jego ogromem widzicie rozkaz Boga, część wielkości i interes narodowy. Was głównie chcielibyśmy wprowadzić na wskazaną tu drogę. Jak my na ziemi obcej, tak wy na rodzinnej potrzebujemy bardziej niż ktokolwiek wzajemnego od siebie wsparcia, jak najściślejszego połączenia się w celu, środkach i działaniu. Jak my tak wy macie bardziej niż ktokolwiek zaciętszych i liczniejszych przeciw sobie nieprzyjacioł, silniejsze przeszkody; królowie, ciemiężcy nasi, mogą przez szpary palców patrzeć na innego rodzaju roboty polskie: mogą oni widzieć w nich żywioły bardziej obłąkiwania, wichrzenia narodu, jak postawienia go na groźnej stopie, żywioły zbutwiałe, nie mające w sobie dosyć soków do zasilenia takiego ogromu jak lud polski, na taką ciężką potrzebę jak będzie przyszła walka Polski; mogą je nawet z czasem na własne wzmocnienie się obrócić. Walka między królami a podobnemi wyobrażeniami jest to chwilowa kłótnia, nieporozumienie się równego z równym, przywłaszczyciela z przywłaszczycielem, pana z panem, które z czasem umarzają się zobopólnem ustępstwem, ale myśl demokratyczna! O! między tą myślą a królami niema żadnego spólnictwa, żadnego zbliżenia się, przymierza, pokoju; tam wojna na zabój, i zwycięztwo lub śmierć jednej lub drugiej strony: a potęga tej myśli w Polsce, to potęga przed którą muszą się rozsypać moskiewskie i niemieckie siły starej Europy. Wiedzą o tem nasi nieprzyjaciele i stosownie też postępują. Wielkie z ich strony przeszkody, walka z niemi tem trudniejsza że lichy interes osobisty, nałogi dawnego zepsucia, ciemne przesądy zgrzybiałych myśli, rozdwajają nasze narodowe szeregi, zwracają niebaczny oręż ku braciom, i w zaślepieniu osobistości zmieniają Polaków na wrogi Polaków ze szkodą pospolitej rzeczy, a na korzyść jej ciemiężców. Nie pokonamy ich dopóki nie rozwiniemy w sobie całej braterskiej miłości, dopóki pod jej tchnieniem nie zlejemy się w najściślejszą jedność, dopóki nie urzeczywistniemy tej jedności w działaniu rostropnem, gorliwem, systematycznem, dopóki nie zastosujemy każdy nasz czyn do tego systematu. Wierzymy w przyszłość ludową jak w sprawiedliwość Boską, wiemy że zwyciężemy w końcu jej nieprzyjacioł, ale nie dosyć zwyciężyć, potrzeba zwyciężyć z jak najmniejszą stratą, i jak najprędzej.

Spieszcie się więc, rodacy, dziewięć lat już upływa jak przez opieszałość waszą niewyciągnęliście wszystkich plonów, jakieby przysporzyła rola emigracyjna, uprawiana jak należy; można powiedzieć że przez lat dzie-[illegible] odłogiem. Emigracya zapewne sama przez siebie zrobiła niemało i jeszcze zrobić potrafi, ale to działanie nie zdejmuje z was grzechu przeciwojczystego opieszałości. Działanie emigracyi będzie leżeć na was grzechem o tyle cięższym, o ile byłoby zupełniejsze gdybyście je wspierali według waszej powinności. Spieszcie się póki jest czas poprawy, pomnąc na to ustawicznie, że dzisiaj przyszłość Polski leży głównie w jej potędze umysłowej.

ZAWIADOMIENIE.

Druk kursu publicznego sztuki wojskowej, o którym w zeszłym półarkuszu donieśliśmy czytelnikom, został w tych dniach rozpoczęty.

Chcący prenumerować, zechcą się zgłosić do Redakcyi *Demokraty*, przesyłając sous 30, cenę sześciu półarkuszów.

Paryż, d. 24 stycznia 1841 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

I. HARMONIA ZE ŚWIATEM.

Przerażająca jest to powieść ludu, jaką nie raz wiek nasz dziecinny straszono, o pewnych zaklęciach i czarach, które kamienieją, znieruchomiają żywego jeszcze człowieka. Jest ktoś na świecie co go kocha, czeka i potrzebuje; on zaś ma jakieś do spełnienia obowiązki, żyje zatém i działać koniecznie powinien, zatrzymał w sobie wszystkie umysłowe władze, ma wolę, lecz jest przykuty do miejsca, myśli i marzy, widzi i słyszy, duch jego pasuje się z nieposłusznêm ciałem; powstać i ruszyć się nie może, dopóki głośno nad jego głową nie zostanie wymówione pewne słowo, pewna formuła łamiąca i niszcząca czary.

Naród polski jest dzisiaj w podobném przerażającém położeniu. Żywy i cały, z ogromną myślą, z najcudowniejszemi o przyszłości marzeniami, z wielką wiedzą swojego stanu, z niesłychaną wolą i uczuciem, czeka zestrzelenia i obudzenia swych sił w wielkiéj formule, która dotąd wymówioną nie była.

Ci co szczerze przebudzić pragną ukochany naród, jedni pytają się u obcych: czém wy żyjecie? drudzy w księgach własnéj przeszłości usiłują dopytać się zagadki; inni skościałe oglądają członki, zastanawiają się nad władzami wewnątrz snu grającemi; wszyscy szukają jednéj siły, któraby ten naród postawiła w harmonii ze światem, w ciągu z jego przeszłością, i z potrzebami wszystkich członków olbrzymiego ciała, któraby nakoniec szerokie roztworzyła pole i cudownym jego marzeniom, i uczuciom i myśli i wielkiemu rozumowi.

To wszystko powinno związać jedno słowo, jedna formuła, to jest jedno hasło i jeden rząd przyszłego powstania.

Zdaje się że te cztery części, zawierają w sobie wszystkie warunki, jakich wymaga prawdziwa formuła narodowego wskrzeszenia i życia, to jest:

Harmonia ze światem.

Ciąg z historyczną naszą przeszłością.

Zgoda z potrzebami krajowemi.

Zaspokojenie pragnień i dążeń narodowego ducha.

Nad każdą z tych czterech części zastanowimy się pokrótce.

Powiadacie że Polska upadła nieharmonią jaka istniała między nią a resztą świata, oderwaniem się od niego i cywilizacyą i formami rządu i dążeniami; upadła wielkiém odosobnieniem się, które wszystkie jéj siły polityczne wewnątrz niéj zużyło. Lecz gdzież szukacie téj harmonii i tego ratunku, któremi Polskę wskrzesić i ożywić byście chcieli?

Powiadacie, Europa jest monarchiczną; Polska zatém króla mieć musi; król może tylko zyskać przyzwolenie obcych dworów, wniść w skład polityczny Europy, dać innym mocarstwom gwarancyę pokoju i porządku. Doktrynerstwo francuzkie tak daleko zawróciłoż wam głowę, że marzycie o europejskim koncercie wpierw nim instrument dostał się wam do ręki?

Rozbierzmy tę rzecz bliżéj i zobaczmy dla kogo pracujecie. Zapewne nie dla zachwianych rządów monarchicznych Francyi i Hiszpanii; nie dla Anglii, któréj żadne polskie i republikanckie formy i dążenia, dotknąć i zachwiać nie mogą; król Bawarski i Sardyński, nie wiele was pewno obchodzą. Któżby więc w Europie potrzebował waszéj monarchicznéj, waszéj antyrepublikanckiéj gwarancyi? Oto Austrya, Rossya i Prussy, naczelnicy świętego aliansu, których ta monarchia głównym jest interesem, którzy ją swym wpływem i postrachem w zachodniéj utrzymują Europie. Wy zatém, nim do nowego przystąpić zechcecie powstania,

to jest do wybicia się z pod Rossyi, Pruss i Austryi, turbujecie się najpierw, czémby zaspokoić skrupuły téj Austryi, Pruss i Rossyi; dla zwyciężenia wroga chcecie przystąpić z myślą zgody i harmonii z tymże samym wrogiem; chcecie go zwalczyć duchem którym on stoi; jednym królem trzech króli pobić i wypędzić myślicie.

Wydobyciem tylko siły, wprost przeciwnéj tej, która ugina naszą narodowość, można nadać i tęgość i charakter i przeznaczenie każdemu narodowemu usiłowaniu; bo cóżby nowego przyniosła Polska ludzkości? jakaż byłaby jéj funkcya w świecie? jaka konieczność i potrzeba jéj zmartwychwstania, gdyby nic nie okazała przyszłości, gdyby naśladowała lub stwarzała to, co téj ludzkości żyć i rozwijać się przeszkadza?

Ale powiecie może, że Polska wielkiego względem Europy dopełni posłannictwa, jeżeli wśród trzech despotycznych mocarstw wzniesie się jako konstytucyjna monarchia; to jest jeżeli stanie jako próba najnieszczęśliwszych prób, któréj wynalazkiem nie cieszą się ci nawet, co ją przed wami zaprowadzili u siebie, co ją od tylu lat gruntują i pielęgnują, a których zawiodła w niesłychany labirynt sprzeczności, zepsucia i absurdów. Otwórzcie oczy, zobaczcie co się dzieje przed wami; czyliż was darmo Bóg zaprowadził do klassycznéj ziemi tego wynalazku?

Spytajcie się zresztą, kto ją w Polsce zrozumie, kto jéj pragnie, i kto o niéj marzy; jestże to forma narodowa, forma obejmująca nasze dążenia i pragnienia, ta co się godziła z wrogami, istniała pod ich opieką, ułomkiem jedynym wielkiéj naszéj kontentowała się ojczyzny, którą wróg sfałszował narodową kwestyą, która w końcu narodowe rozbrajała i zabijała usiłowania?

Podobne matactwa niezdały się na nic ani poczciwemu polskiemu szlachcicowi, ziemianinowi, ani chłopu, ani żydowi nawet. Potrzeba ich tylko Moskalowi, bo dając i gwałcąc, odwracają umysły od kwestyj żywotniejszych; potrzebuje ich arystokracya o dworskich godnościach i dziedzicznym parostwie myśląca: potrzebuje ich massa ludzi lubiących się wieszać przy innych, bo te matactwa mnożą urzędy i płacę bez liczby, bo dają sposób do życia bez roli i przemysłu. Takie układanie się Polski w harmonię z resztą Europy, byłoby to przyjmowaniem i wspieraniem tego co jest w niéj najgorszego, co się zużywa i upada codzień, co żadnéj nie ma przyszłości, co ją ożywić zatém i zaentuzyazmować żadnym sposobem nie może.

Gdzież tedy szukać należy téj harmonii ze światem?

Stan naszego wieśniaka i całéj klassy roboczéj, jéj poniżenie moralne, ciemnota, nędza i jęk, którego odległe echo przeraża serce cudzoziemców, jest pierwszą rzeczą jaka nas stawia w niezgodzie z głosem całéj niemal ludzkości. Powiecie może że i na zachodzie jest wiele krain, gdzie nie wiele więcéj posiada i rozumie rolnik i robotnik; ale zobaczcież ku czemu zwracają się wszystkie uczciwe pragnienia, cały bieg nauk i cywilizacyi, wszystkie teorye i usiłowania, i co innego tym szlachetnym sprzeciwia się dążeniom, jeżeli nie te formy z któremi wy się harmonizować i układać dzisiaj usiłujecie?

Jeżeli więc Bóg postawił tę Polskę w samym węźle, pod samém sercem europejskiego despotyzmu, to nie dla czego innego, tylko ażeby wstając rozbiła je na wieki.

Chcecież wiedzieć jaki ton z głębi Europy gra do was dźwięcznie, donośnie, i zgodnéj, serdecznéj, domaga się nuty, przypomnijcie sobie tryumfalne powitanie, jakie was spotkało w przechodzie waszym do ziemi wygnania, lub raczéj

nauki i oczekiwania. U władz i rządów monarchiczno - konstytucyjnych jakąż znaleźliście sympatyę i poparcie? Oto zaledwie jaki opozycyjny ułomek izby francuzkiej lub angielskiéj, odważył się słów kilka powiedzieć w adresie do króla, na zmartwienie ministrów; i to za czém? za kawałkiem Polski, nie uznając ani jéj odwiecznéj całości, ani przecząc praw do niéj Mikołajowi; domagając się tylko niektórych złagodzeń i dotrzymania wiedeńskiego traktatu.

Harmonia która domaga się Polski, jako jednego z jéj potrzebnych tonów, leży w demokratycznych nadziejach Europy, i ażeby się mocno odezwała, Polski tylko tam czeka; bo ona na najgłówniejszém stoi stanowisku, na samym węźle porządku, który na rozwinięciu Europy ciąży i który z wstającą Polską, koniecznie rozsnuć się musi.

Tak tylko pojęta i zrozumiana harmonia, może prawdziwą ludzkości oddać przysługę; prawdziwą obudzić jéj sympatyę, złamać i przerazić wrogów; jest to harmonia z całą cywilizacyą, z potrzebami i postępem świata, a zatém z jego życiem i jego przyszłością.

Formuła tedy szukana w zgodzie Polski z całą Europą, formuła mająca przebudzić uśpiony i znieruchomiony naród, a zatém hasło i rząd przyszłego naszego powstania, powinny mieć wszelkie cechy demokratycznego ducha, aby mogły Polskę, w całe rozwinięcie się, nadzieje przyszłości i życie Europy, wprowadzić.

Zobaczmyż teraz czyli charakter téj formuły będzie inny, gdybyśmy jéj w ciągu z naszą przeszłością szukali.

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIEJ.

Ogólny widok naszéj demokracyi przedstawia dwa obozy; jeden z nich składa się z emigracyi, drugi obejmuję Polskę. Czynności jednego i drugiego jakkolwiek są równie ważne dla sprawy i podobne do siebie pod pewnemi względami, wszakże pod innemi całkiem się różnią. Demokracya emigracyjna, przez swoje położenie zaojczyste, pozbawiona wszelkich niemal środków materyalnych, i bezpośrednich z ludem stosunków, a natomiast używająca swobody pisarskiéj, jakiéj żaden naród nie ma, musi przestać na powołaniu rozwijania myśli demokratycznéj środkami jedynie pisemnemi; powołanie to jest wprawdzie ważne jednak podrzędne w ogóle roboty demokratyczno — narodowéj, równie jak jéj czynności organiczne,ześrodkowania serc i umysłów emigracyjnych w myśli ludowéj, związania ich w najściślejszą jedność, ujęcia w kierunek jednéj woli i prowadzenia do celu spólnego z krajem, w zgodności z tokiem robót krajowych. Demokracya tak działająca, objawia się jedynie, przynajmniéj do czasu, który jéj otworzy inny zawód, jako stowarzyszenie literacko-polityczne. Powołanie demokracyi krajowéj jest bez porównania ważniejsze. Powinna ona być demokracyą w całém znaczeniu tego słowa. Jeżeli Emigracya może się uważać za korpus odwodowy w olbrzymiéj obecnéj walce myśli polskiéj z pogańskiém barbarzyństwem, to demokracya krajowa, zajmująca najważniejsze stanowisko, w obec nieprzyjaciela, pod najwścieklejszym jego ogniem, jest bezsprzecznie głównym, naczelnym zastępem potęgi narodowéj; powinna być takim ze swego przeznaczenia, a może takim być przez konieczne swoje położenie, bo ma pod ręką swój żywioł, nie dosyć powiedzieć główny, ale jedyny — żywioł ludu. Przyswojenie tego żywiołu jest niezbędnym warunkiem życia demokracyi; ztąd zdaje się nam, że nie od rzeczy będzie rozjaśnić ten przedmiot kilką myślami.

Nim przystąpimy do rzeczy, chcemy przedewszystkiem uspokoić obawę tych, którym przedmiot stosunków demokracyi z ludem, zdaje się być nazbyt drażliwy, aby go tak na jaśnią podnosić. Jakbyśmy ich słyszeli mówiących: « to publiczne wyznanie kompromituje demokracyę, kompromituje lud, o-

strzega nieprzyjazne nam rządy. » Potrzeba widzieć w tych rządach niezmiernie mniej rozumu i zdrowego sądu o rzeczach, niż go codzień okazują, ażeby utrzymywać z sumiennem przekonaniem, że czekały naszego artykułu, do wyjścia z mylnego wyobrażenia o demokracyi, że dopiero nasz artykuł odkrył im ludowe jéj dążenia. Wszystkie dotychczasowe roboty tajemnych związków nie powiedziałyż im już tego? Samo nazwanie demokracyi nie jestże najwyraźniejszém ostrzeżeniem? Albo jeszcze raz, potrzeba mocno wierzyć w ich głupotę, aby im podsuwać przekonanie o takim braku rozsądku w demokracyi, że sama nie wie dla czego tak się nazwała, czego się podjęła, co robić powinna, że powstała z jakiegoś uwidzenia, stoi na powietrzu, zakłada propagandę w dziennikarskich sporach o abstrakcye, nie ma przed sobą przyszłości, że wie o tém i ma się za demokracyę. Nie, o taką ciemnotę umysłową ani rządy mogą posądzić demokracyę, choćby z doświadczenia, ani demokracya rządów, także z doświadczenia. Nasza rzecz zatém nie narazi w niczém sprawy ludowéj. Mimo to będziemy ją przeprowadzać z całą zręcznością dyplomatyczną, choćby dla zabezpieczenia się przeciw zarzutom złéj wiary.

Wracamy do rzeczy. W dotychczasowym działaniu demokracyi, uderzają w oczy głównie dwie jéj czynności, to jest: burzenie porządku szlacheckiego i nawracanie klassy oświeceńszéj, co także poniekąd do dzieła wymienionego burzenia policzyć można. Czynności te wypłynęły koniecznie z okoliczności, w jakich się znajduje demokracya polska, a przynajmniéj część jéj grająca naczelną rolę, to jest emigracya demokratyczna; przy tém konieczne one były jako wstęp do dalszéj roboty, niedostateczne jednak, gdybyśmy na nich tylko przestać chcieli. Klassa oświecona, w największéj części złożona ze szlachty, może się cała za szlachtę uważać. Szlachta, wzięta najogólniéj, jako instytucya, jest przyrodzoną nieprzyjaciołką demokracyi takiéj jaką dziś pojmujemy. Jéj nawracanie jakkolwiek było rzeczą konieczną, jest jednak możną do pewnego tylko kresu; doszedłszy tego kresu zostaje pracą podrzędną. Główną pracą jest spojenie się w myśli demokratycznéj z ludem, a ludem nazywamy, idąc jedynie za chwilowym zwyczajem, część narodu najliczniejszą, część uboższą, nakoniec część uciskaną dotychczas. Lud, i lud taki o jakim mówimy, jest po za obrębem dotychczasowego porządku rzeczy, wchodzi do składu przyszłości demokratycznéj, jako jéj część najważniejsza, stanowi podstawę jéj budowy, jest więc przyrodzonym sprzymierzeńcem, a właściwiéj, jakeśmy już powiedzieli, żywotnym pierwiastkiem demokracyi. Oto celny powód porozumienia się z ludem.

Że jest najliczniejszą częścią narodu, że wchodzi do składu jego potęgi materyalnéj w stosunku najważniejszym, że jest źródłem zasobów narodowych, te wszystkie względy i tym podobne są tak uderzające swoją widocznością, że przestaniemy na samém ich napomknieniu, a przejdziemy do rzadziéj zauważanych, do mniéj uznanych, a jednak niemniéj ważnych jak pierwsze. Najpierwszy podobno między niemi jest ten, że demokracya bez ludu jest niczém innem więcéj, tylko szkołą rozprawiającą, utworem napowietrznym, zjawiskiem chwilowém, nie mającém nic na swoje wzmocnienie, bo jéj zastęp ludem tylko dopełniać się może, niedołężnem w obec swoich przeciwników, którzy z przyrody swojego położenia społeczeńskiego, władają wszystkiemi siłami i zasobami narodu, a których przewagę, potęga ludu jedynie może zrównoważyć i zniszczyć. Z powyższéj uwagi wypływa koniecznie następna: lud zaniedbany od demokracyi, zostaje pod wpływem jéj przeciwników, jest narzędziem biernem ich siły, i w każdéj chwili na stanowczą szkodę demokracyi użytym być może. Ta znowu, nad którą obszerniéj się rozwiedziemy, jest jeszcze godniejsza uwagi: łączy się z nią zagadnienie zbrojnego działania. Demokracya zaniedbująca ludu, może być niepojęta przezeń w nagłéj potrzebie. Roztrząśniemy to założenie, przez odpowiedź na zapytanie następujące: Czy można odłożyć demokratyzowanie ludu na czas powstania? Na pierwszy rzut myśli, zdawałoby się, że nie potrzeba jak

kilku wierszy rewolucyjnego prawa, kilku słów rewolucyjnéj władzy, przypuściwszy że ta władza będzie w ręku Demokratów, aby cały naród postawić na stopie urządzenia ludowładnego; ale czy można spuścić się na to z zupełnem bezpieczeństwem? Nie wątpimy ani na chwilę, że jak patryotyzm tak demokracya żyją wiecznie w sercach naszego ludu, i gotowe są objawić się w każdéj potrzebie, ale wiemy także z doświadczenia, że ogrom jego ma niepojęte chwile czy ciemnego pojmowania, czy to obojętności. Czy taki stan jest winą samego ludu, czy tych którzy chcą lud z niego wyprowadzić, na ten raz nie będziemy rozbierać; dosyć że miewał miejsce: a zatém powinien wchodzić koniecznie w rachubę przyszłego powstania, bo znowu być może. Czy przemawiający do ludu znajdą w nim od razu tyle miłości, tyle zaufania ku sobie, aby pięknemi słowami niespodzianie rzuconemi, zyskali od razu jego wiarę? Czy te słowa będą dosyć jasne, dosyć silne w oczach ludu, aby go podciągnęły w danéj chwili pod posłuszeństwo władzy rewolucyjnéj? Czy nie rozsądniéj przygotować lud do nich wprzódy, dać się mu wprzódy poznać, wprzódy z nim się umówić? Są to zagadnienia ważne dla ludzi rewolucyi, a których rozwiązanie utrafi zawsze w myśl naszą; tego jesteśmy pewni.

Przechodzimy nakoniec do myśli najważniejszéj może. Demokracya dzisiejsza, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, z wielu koniecznych powodów, zwracała dotąd głównie swoje prace ku nawracaniu oświeceńszéj części narodu, na niéj głównie się opierała, przez nią głównie się utrzymywała, natura przeto jéj roboty zmuszała ją iść do celu drogami więcéj naukowemi jak prostemi, czerpać zapasy walki w zbrojowni bardziéj europejskiéj jak narodowéj, trzymać się w sferze bardziéj ogólno-naukowéj jak polsko-gminnéj. Tymczasem różnica między temi dwiema sferami jest niezmierna, jak różnica między ludem niby nieoświeconym, mającym jednak wysoki rozum właściwy sobie tylko i wystarczający mu zupełnie, a klassą oświeconą, dla tego może tak zwaną, że ma dosyć przewrotnéj wprawy do odziewania fałszów pozorem prawdy. Najzdolniejszy tutaj może się znaleść całkiem bez zdolności do działania między gminem; może pokonać najbieglejszych rozprawiaczy z cudzoziemska, a nie będzie wiedział o czém i jak gadać do ludu polskiego, nauka jego wykończona według wszelkich wymagań szkoły, może nie trafić do prostego przekonania, nie będzie miał umiejętności ludu. Ta jednak umiejętność jest konieczna, a nabyć jéj nie można tylko między ludem. Ażebyśmy tém pewniéj cel ten osiągnęli, nie miejmy się za jego nauczycieli, nie występujmy przed nim w roli mistrzów. Strzeżmy się tego. Byłaby to z naszéj strony prosta zarozumiałość, onaby skrzywiła nasze powołanie, zaszkodziłaby mu niezmiernie. Nasze stosunki tego rodzaju z ludem nie są stosunkami nauczyciela z uczniem, ale zobopólną zamianą wiadomości. Bez wątpienia wiele mu nowego objawimy, ale więcéj nauczymy się od niego, I w rzeczy saméj, jeżeli ktokolwiek ma prawo do wielkiego nauczycielstwa, to lud. W jego rozumie źródło rozumu narodowego; głębia jego umysłu jest głębią wszelkiéj wiedzy narodowéj. O tyle jesteśmy mądrzy, o ile pojmujemy naród. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego. My wydobywamy tylko pierwiastki rodzime ludowéj mądrości i przetwarzamy je stosownie do potrzeb ogółu, na bezpośredni jego użytek. Możnaby to porownać z robotą górników około kruszców, a jeszcze trafniéj z działaniem naczyń krwistych w ciele organicznem: naczynia owe nie dają same z siebie soków żywotnych, ale je wyrabiają z żywiołów przez ogół ciała nabywanych; nie tworzą same z siebie życia, ale je zasilają. My jesteśmy tylko organami, wykładaczami wiedzy złożonéj w jądrze narodowego życia, w chwili jego poczęcia się, a rozwijającéj się z wiekami wzrostu, stosownie do potrzeb czasu.

Pierwszy przeto warunek naszego powołania czerpać w wiedzy ludu, drugi zaś przetwarzać tę naukę w posiłek odpowiedny jego istocie. Jednego i drugiego nie dopełnimy, bez głębokiéj znajomości ludu, a znajomości téj nie nabędziemy bez przeniknienia do jego

głębi. Tam dopiero, przez pożycie z nim, poznamy jego sposób zapatrywania się na rzeczy, jego złe i dobre skłonności, jego potrzeby, dojdziemy sprężyn jego serca, nauczymy się języka, który w każdéj chwili otworzy nam jego pojęcie, zjedna miłość, i zgodzi wolę jego z wolą naszą. Wtedy dopiero usiłowania nasze nie będą bezskuteczne, nadzieje pewne, przyszłość żyjąca, bo posiądziemy dwie wielkie korzyści: demokracya ustali się w ścisłém porozumieniu z ludem, oczyszczona zaś w ognisku wiedzy ludowéj ze wszelkiéj mieszaniny obcéj, przybierze charakter czysto narodowy, objawi się jako pomazaniec ludu.

Jest to myśl, według nas wielkiego znaczenia. Chcielibyśmy usunąć wszelki cień z jéj oczywistości: rozjaśnijmy ją więc jeszcze jednym, wielkim czynem historycznym. Co polskiéj szlachcie dawało taką w przeszłości potęgę? Co ją złożyło w ognisko wielkości narodowéj, tyle wieków takim blaskiem gorejące? Czy jéj liczba, czy środki materyalne? Ależ dzisiaj ta szlachta jest i liczniejsza i trzyma w swoich rękach massę bogactw narodowych, większą może jak dawniéj. Czy siła młodzieńczéj instytucyi? Ależ wtedy cały naród miał młodość; i znalazłby zapewne dosyć siły do oparcia się pierwiastkowym zamachom szlachty. Czy ciemnota ludu? Ależ nasamprzód trudno dowieść, że lud był ciemniejszy dawniéj jak dzisiaj, i owszem prędzéjby można przypuścić zdanie przeciwne; potém, moc uczucia wolności niekoniecznie idzie na równi z rozwijaniem się rozumu; uczucie to jak w człowieku tak w narodzie jest wciąż mocne, niezawiśle od stopnia oświecenia, w dziecku jak w mężu, w dzikim Czerkiesie jak w republikaninie północnéj Ameryki. Cóż więc podniosło i utrzymywało szlachtę? Lud. Szlachta ówczesna była bliższa ludu, stanowiła z nim całość zgodniejszą niż to jest dzisiaj. Swieższa pamięć jednego początku, żywsze uczucie związku familijnego z narodem, prostota obyczajów spólnych, tożsamość cnót domowych, skłonności rodzinnych wyobrażeń plemiennych, trzymały ją w związkach spółżycia, jedności, miłości rodzinnéj z resztą ludu, łagodziły jéj ucisk, rozgrzeszały z nadużyć, jedném słowem, trzymały serce ludu otworem dla szlachty. Stąd potęga szlachty, bo się opierała na potędze ludu; stąd jéj wielkość, bo jéj dostarczała dusza całego ludu. Słabły one, gasły w miarę jak cudzoziemczenie się szlachty, tępiąc w niéj uczucie braterstwa dla młodszych braci, dawało jéj poczuwać nieznośniejszy coraz ciężar jarzma ucisku, a lud w zamian, skupiał swojego ducha w oddzielną sferę, zamykał braterskie serce, i stopniami wymykał podstawę swojego ogromu. Kiedy nakoniec w jéj miejscu nienawiść tylko zostawił, szlachta opuszczona runęła, zgasła, rozwiązała się jako ciało żywotne. Żyła więc przez spółżycie z ludem, oddaliwszy się od niego w nic poszła. Ten przykład powinien być tém wymowniejszy, że jest historyczny i narodowy.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.



Gazeta W. Ks. Poznańskiego zamieściła następny okólnik rządu pruskiego wydany do wszystkich naczelnych prezydyów, dotyczący wolności druku:

« W celu zaprowadzenia większéj jednostajności w wykonywaniu cenzury i uwolnienie już teraz prassy od niestosownych, w najwyższym zamiarze nieleżących ograniczeń, raczył król, najwyższym rozkazem gabinetowym, wydanym d. 10 b. m. do królewskiego ministeryum stanu, każdy nieprzyzwoity przymus autorskiéj działalności wyraźnie zganić, i uznając wartość i potrzebę wolnomyślnéj i przyzwoitéj jawności, upoważnić nas do zwrócenia na nowo uwagi cenzorów na stosowne przestrzeganie artykułu 2 edyktu cenzuralnego, z d. 18 Paźd. 1839.

Podług tego prawa, nie powinna cenzura poważnego i przyzwoitego śledzenia prawdy tamować, ani też na pisarzy nieprzyzwoity przymus nakładać, lub wolny handel księgarski wstrzymywać. Zamiarem jéj jest: « zapo-

biegać temu, co się ogólnym zasadom religii sprzeciwia », przytłumiać « co moralność i dobre obyczaje obraża, — sprzeciwiać się fanatycznemu wmieszaniu zasad religijnych w politykę, i wypływającemu ztąd zamieszaniu wyobrażeń; nakoniec wzbronić, co godność i bezpieczeństwo, równie monarchii pruskiéj, jak pozostałych państw związku niemieckiego narusza. »

Cenzura zatem nie powinna bynajmniéj w trwożliwym, granice prawa tego przekraczającym duchu, być wykonywaną. Cenzura może bardzo dobrze wolnomyślnego rozprawiania także o wewnętrznych sprawach krajowych dozwolić. Widoczna trudność w wynalezieniu w tym względzie prawdziwych granic, nie powinna od dążenia do zupełnego zadosyć uczynienia prawdziwym zamiarom prawa odstraszać, ani też do owéj doprowadzać trwożliwości, która już aż nadto często nastręczyła sposobność do mylnego ocenienia zamiarów rządu. Chociaż niepodobną jest rzeczą, podać na drodze instrukcyi środki zachowania się *we wszystkich* pojedynczych przypadkach; stopień wykształcenia przecież, i zewnętrzne stanowisko cenzorów będzie pewną rękojmią, że rozsądek potrafi prawy środek między ostatecznościami wynaleść, i że przez to równie potrzebie wolnego naukowego rozbioru, jak i obowiązkowi zabezpieczenia pojedynczych osób i ogółu we wszystkich ich wyższych interesach od nieprzyjaznych i złośliwych pocisków, w zadowalniający sposób zadosyć się stanie.

Z tego wynika w szczególności, że pisma, które administracyę krajową w całości albo w pojedynczych gałęziach oceniają, wydane, albo jeszcze wydać się mające prawa podług ich wewnętrznéj wartości rozbierają, błędy i uchybienia wykrywają, poprawy i ulepszenia napomykają albo wnoszą, nie powinny być odrzucane z téj przyczyny, że w innym, nie zaś w duchu rządu są pisane, skoro tylko ich układ jest przyzwoity, a dążność życzliwa. W jakim zaś zakresie tego rodzaju rozbiory, poddające środki rządu krytyce, mogą być publicznie ogłaszane, okazuje między innemi rozciągłość, w jakiéj obrady nadreńskich stanów prowincyalnych do pism publicznych przeszły. Ale przytém zachodzi nieodzowne przypuszczenie, że dążność wyrzeczonych przeciw środkom rządu przestróg, nie jest obydna i złośliwa, ale życzliwa, a po cenzorze wymagać trzeba szczeréj chęci i rozwagi, aby umiał jedno od drugiego rozróżnić.

Ze względu na to, powinni cenzorowie uwagę swoję także szczególniéj na formę i ton mowy w mających się drukować pismach zwracać, i jeżeli się dążność ich przez namiętność, popędliwość i roszczenia zgubną okazuje, druku takowych nie dozwalać. Wszystko, co tylko przeciw religii chrześciańskiéj w ogólności, albo przeciw pojedynczemu dogmatowi w lekkomyślny, nieprzyjazny sposób jest wymierzone, nie może być cierpiane, równie jak to, przez co karność i obyczaj, i zewnętrzna przyzwoitość obrażane bywają.

Obraźliwe wysłowienia i honor szarpiące wyroki o pojedynczych osobach, nie stosują się do druku. To samo rozumie się o rzucaniu podejrzenia na sposób myślenia pojedynczych osób lub całych klass, o unoszeniu się stronnictwem lub inną jaką osobistością.

Jeżeli cenzura podług tych napomknień w duchu edyktu cenzuralnego z dnia 18 Października 1819 wykonywaną będzie, przyzwoitéj wolnomyślnéj jawności nastręczy się dostateczne pole, i spodziewać się należy, iż przez to większy udział w ojczystych interesach wzbudzony, i tym sposobem uczucie narodowe podwyższone zostanie. Na téj drodze spodziewać się można, iż także literatura polityczna i dziennikarstwo, swe przeznaczenie lepiéj poznają, z pozyskaniem obfitszéj materyi, także godniejszy ton sobie przywłaszczą, i w przyszłości, przez udzielanie czczych, z obcych gazet wyczerpniętych, albo od źle myślących, albo źle zawiadomionych korrespondentów, pochodzących nowości dziennych, przez plotki i osobistość, na ciekawość swych czytelników wpływać nie zechcą, — kierunek, przeciw któremu wkroczyć, jest niezaprzeczoném prawem cenzury.

Dla zbliżenia się zaś do tego celu, potrzebną jest rzeczą, aby przy zezwoleniu na nowe pisma peryodyczne i mianowaniu nowych

redaktorów, z wielką sobie postępowano ostrożnością, aby dziennikarstwo tylko całkiem nieskazitelnym powierzone zostało mężom, których naukowe usposobienie, stanowisko i charakter ręczą za gorliwość ich usiłowań i za prawość ich sposobu myślenia. Z równą oględnością postępować sobie należy przy mianowaniu cenzorów, aby urząd cenzora tylko mężom doświadczonego sposobu myślenia i zdolności powierzano, którzy zaszczytnemu zaufaniu, jakie tenże przypuszcza, zupełnie odpowiadają, mężom, którzy dobrze myślący i bystrzy zarazem, formę od istoty rzeczy odróżnić umieją, i z pewnym taktem mniéj się troszczą o wątpliwość, gdzie myśl i dążność pisma takowéj wątpliwości nie usprawiedliwiają.

Zostawiając królewskiemu naczelnemu prezydyum opatrzenie cenzorów swego obwodu w stosowne do tego przepisy, pokładamy w niém zaufanie, że i ono z swéj strony, przy zawiadowaniu sprawami cenzuralnemi, tych skazówek wszędzie przestrzegać, i tym sposobem o spełnienie najwyższych zamiarów króla starać się będzie.

Berlin, d. 24 Grudnia 1841.

Minister spraw wewnętrznych i policyi (podp.) *Rochow*. Minister spraw duchownych i t. d. *Eichhorn*. Minister spraw zagranicznych *Maltzan*.

— W Warszawie na rok 1842 wychodzić mają następujące peryodyczne pisma:

Gazeta Powszechna z Rozmaitościami pod nazwiskiem *Drobiazgi*, pod redakcyą Karola Witta (codzienna).

Roczniki Krytyki Literackiéj, pod redakcyą Dra. fil. Lewestam, wyłącznie krytyce poświęcone, mają wychodzić dwa razy na tydzień.

Przegląd Naukowy, literaturze, wiedzy i umnictwu poświęcony, pod redakcyą E. Dembowskiego i H. Skimborowicza, będzie wydawany co dni dziesięć.

Jutrzenka, pod redakcyą Dubrowskiego Piotra, mająca wychodzić dwa razy na miesiąc; po rossyjsku i po polsku w kolumnach obok położonych.

Pielgrzym, pod redakcyą E. Ziemęckiéj, dziennik miesięczny; mający w filozoficznem swojém dążeniu zwracać głównie uwagę na naszą doczesną wędrówkę.

Le Glaneur de Varsovie.

Nakoniec *Kmiotek*, pismo tygodniowe, przeznaczone dla ludu wiejskiego.

— Czytamy w Tygodniku Literackim Poznańskim, iż wyszła broszura pod tytułem: *Pensées sur lavenir des Polonais*, w któréj autor chce dowodzić, że dla Polaków jedynie zbawienną jest rzeczą, połączyć język i cały byt przyszły z Moskwą. Dodatek do Gazety Stanu pruskiéj: *Magazin für Litteratur des Auslandes*, następne o téj broszurze zamieszcza zdanie: « Autor stara się zbijać zasady Polaków, starających się o zachowanie języka i literatury, téj ostatniéj puścizny. Mówi o poezyi prowensalskiéj we Francyi, która znikła; o Walter Szkocie, który rodem z Szkocyi jak Tomasz Moor z Irlandyi, w języku Anglików zdobywców tych krain, pisali. Przykłady takie, jak łatwo dowieść, bynajmniéj do Polski zastosować się nie mogą. Języka i literatury nie można kunsztownie zachować i pielęgnować, jeżeli nie mają w sobie ducha żywotnego; nie dadzą się też zbić przez błahe argumenta, jeżeli są jędrne i pełne życia.» —

WIADOMOŚĆ

DLA BRACI Z LEGII ZAGRANICZNÉJ.

Jesteśmy w obowiązku podać do wiadomości publicznéj, iż ci z braci służących w legii zagranicznéj, którzy nie mogli otrzymać wypłaty przypadających im należytości z powodu że nie są objęci listą sporządzoną przez radę adm. legii, a przez rząd hiszpań. ambassadzie, dla wypłaty przysłaną — wówczas dopiero z reklamacyami swemi zgłosić się powinni, skoro wypłata pierwszéj raty teraz uskuteczniana zakończoną zostanie. Aż do téj chwili, ambassada hiszpańska nie przyjmuje żadnych reklamacyj.

Paryż, d. 8 lutego 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

II. CIĄG Z HISTORYCZNĄ NASZĄ PRZESZŁOŚCIĄ.

Mamy tedy dzisiaj szukać, jakieśmy to w poprzednim powiedzieli numerze, czyli ta forma, mająca uspiony do życia przebudzić naród, uważana pod względem ciągu historycznego z przeszłością, nie będzie demokratyczną, jaką się już nam objawiła, kiedyśmy ją z obecnym duchem Europy harmonizować usiłowali.

Ale zrozummy się pierwéj co to my nazywamy historycznym ciągiem; nie jest to tożsamość form, zjawisk zewnętrznych i wypadków: że w Polsce były dożywotne kiedyś piastowania kanclerskich pieczęci, i hetmańskich buław, lub że tak lub owak wyzuwano się z majątków, lub siekano na sejmikach, nie idzie zatém ażeby i teraz takich samych tworzyć dygnitarzy, wskrzeszać najazdy lub zrywać narady.

Zachować w narodzie ciąg historyczny, jest to nie postradać pewnych owoców przeszłości, nie uczynić daremném tyle wieków cierpienia narodowego, ale pochwycić i wprowadzić w porządek pewną myśl, która tłukła się w anarchii, i nie mogła przyjyść do pokoju i ładu; jest to zapłacić zresztą dług zaciągnięty przez ojców, naprawić złe i poczynione przez nich wynagradzać krzywdy.

Gdyby Opatrzności podobało się było budować u nas monarchię, innemi zapewne do tego prowadziłaby nas była drogami; Moskwa, jako korona pragnień i usiłowań naszych, siedziałaby spokojnie dzisiaj na naszych karkach, przyniosłszy to, czego potrzebujemy, a czego sami nie mogliśmy z siebie wyrobić. I tak się też światu z swych zaborów tłumaczy. Wszelka konkurencya z tą mistrzynią monarchizmu byłaby próżna, bo jéj towar czyli raczéj podarek dla Polski, wypracowany był długą tatarską niewolą, rzeziami miast groźnych Iwanów, i czynownictwem Piotra Wielkiego.

Jeżeli zaś miało nam chodzić o konstytucyjną formę, bylibyśmy mieli wielkie i bogate miasta, które siłą rozumu i kapitałów podkopywałyby długo i mozolnie małoliczną szlachtę, godziły się z nią wreszcie, ażeby nawzajem uciskać licznych warsztatów wyrobnika; ale tego wszystkiego niepotrzeba było, bo Moskwa i Anglia istniały już na świecie, Pan Bóg dał nawet i Francyę, która niebardzo zdaje się bydź zadowolnioną. Polska byłaby nawet na tym stanowisku jeszcze krócéj popasała, a co niewartém jest zachodu.

Prawda, w Polsce o niczém nie gadano przez kilka wieków, jak o ustaleniu monarchii, jako jedynym środku zbawienia; co większa, gadali wszyscy, a nikt naprzód kroku uczynić nie mógł; gadali ci sami co się szlachcie za siebie rąbać na sejmikach kazali, co się wspólnie grabili na trybunałach, najeżdżali w domach, wypędzali z majątków; sprowadzana nawet monarchia z Saxonii z wojskiem i bagażami, z swym Brühlem i ministrami nic wskórać nie mogła: nakoniec ci, co pozrzucali kontusze, i poprzebierali się w pudrowane peruki, musieli uczyć po francuzku całe pokolenie, hodować je cudzoziemskiemi wyobrażeniami, przerabiać i formować w polskim języku obcą literaturę, nim się im skleić udało konstytucyę, która rozpadła się w ich ręku, a Polska zniknęła.

Skąd pochodziło to rozgadywanie się i rozpisywanie o monarchii w republikańskim narodzie?

W przeszłych wiekach, gdzie uczucia narodowości były więcéj może w sercu i czynach, a niżeli w pojęciach i rozumie, gdzie myśl postępu nie wyświecila się

jasno, na wszelkie zło towarzyskie jednego szukano lekarstwa, nie widziano ani miejscowości, ani czasu; typem była zawsze jedna natura ludzka, marzono o lepszym stanie, jak Plato marzył o swéj rzeczypospolitéj, Bakon o doskonałéj wyspie, a Rousseau o swoim kontrakcie. Kwitnący stan Francyi pod Ludwikiem Czternastym całéj Europie przewracał głowy, a nie dojrzano jéj upadku pod rejencyą i jéj następcami, oglądano się na Piotra, na Fryderyka, a wreszcie i na Katarzynę, ale zmrużano oczy na nieszczęścia i bankructwo Hiszpanii, na upadek szwedzkiéj potęgi. — Cokolwiek tchnęło przeszłością, jednym wyrazem nazywało się gotycką ciemnotą lub zabobonem. Drobne nakoniec społeczeństwo reformatorów francuzkich utworzone w Polsce, pierwszemi krokami rewolucyi francuzkiéj do reszty upojone i oczarowane zostało.

Lecz powróćmy do historycznego ciągu z przeszłością. Powiecie może, że szlachta będąca stanem rządzącym, przez wszystkie niemal dotychczasowe wieki i dzisiaj, dla zachowania tego historycznego ciągu, objąć Polskę i kierować nią musi; odpowiemy na to, że szlachty już nie ma. Zapytacie wtedy, a pocóż na nią krzyczycie? Zaraz wytłumaczymy się z jednego i drugiego.

Jeżeli mówimy że szlachty niema, to rozumiemy przez to że jéj niema jako stanu składającego lub mającego składać jakie rządzące i polityczne ciało, ale za to istnieje jeszcze jako przesąd, jako pretensya, jako łakomstwo zaszczytów, jako często za ręce trzymająca się i pomagająca sobie koterya, nakoniec, jako klassa utrzymująca lub pragnąca utrzymać chłopa w poddaństwie, nędzy i niewoli, i jeżeli chcemy nazwać kogo dzisiaj szlachcicem, to nie pytamy się o rodowód i pargamina, ale o przekonanie. Poprostu, jest szlachta w najgorszém znaczeniu, niema jéj w dawnéj chwale, wielkości i rozumie.

Zapewne nie tego się boimy że Mikołaj heraldyczne wyznaczonym kommissyom kazał pokazywać papiery, bo ubiegający się za tym tytułem nie wierzą lub kłamią w skrytości serca własnemu sumieniowi, że się uważają za coś wyższego, albo też subtylizują broniąc szlachectwa jako opłakaną potrzebę towarzyskich stanów, zasłaniając się albo majątkiem, albo wyższém umysłowem oświeceniem, co znaczy, że zeszli na stanowisko ludzi, którzy dobrodziejstwa oświaty, własnością i uposażeniem na cały pragną rozlać naród. Coż mówić o hierarchii szlacheckiéj, o baronach i hrabiach, z których siłą wewnętrznéj godności i wiary, nie powstaną ani Montmorensy, ani de la Tremuillowie, bo Austrya za ich wielkość policzyła taxę, bo Moskwa tém wysokiém urodzeniem zdradę i nikczemność nagradza.

Szlachta upadła zalana zbytkiem lub zapieniona procesami i nienawiścią sąsiednią, nie między krajem a krajem, lecz wioską a wioską, dworkiem a dworkiem, obcych zaprosiwszy gości, i ażeby upadek jéj nie był wątpliwy, podpisała zabory, zmuszona czy dobrowolnie; trwała i rządziła póki umiała bronić narodowéj całości, ale kiedy lud jak bydle musiał przed głodem lub zarazą błąkać się po lasach, kiedy go zabierać dopuściła w Pruskie czy Moskiewskie rekruty, lub pędzić do naddońskich lub pomorskich osad, kiedy z krzeseł senatu dała wywozić pod Ural ojców ojczyzny, kiedy jéj reprezentanci nie umarli pod wrogów bagnetami na Warszawskim lub Grodzieńskim sejmie, szlachta przestała panować, i nigdy wskrzeszoną nie będzie, bo kto tak upada, ten nigdy nie powstaje.

A przecież naród żyje i domaga się silnie politycznego bytu, i ma do niego prawo i istnieć będzie, i sam w to wierzy i świat cały wierzy i wyciąga do niego

ręce; ale skądże to prawo i ta nadzieja? Oto po tylu szlacheckich rządach, musiało zostać jakieś wielkie dziedzictwo, które uzbraja kmiotka i entuzyazmuje cudzoziemca, a tém dziedzictwem nie jest ani znikczemniony tron, ani konstytucyjna monarchia, bo czego szlachta nie miała, tego i zostawić po sobie nie mogła. Tym dziedzictwem jest wolność i równość, którą znów szlachta po innych objęła wiekach. Chcieć wskrzeszać Polskę, a nie chcieć wprowadzić téj idei, jest to coś niezrozumiałego dla nas, bo jest to myśl, którą tchnie każdy czyn dawnéj chwały, która jest zapisana nieledwie na każdéj karcie naszych dziejów, w każdym niemal ustępie, zapisana na wstępie wszystkich praw, w połączeniu się Litwy, w religijnéj tolerancyi przedwiecznéj, w odgłosie każdego zwycięztwa; jest to nić która niedarmo snuta była tylu wiekami, wszakże ją nie uchwyciła dla swego użytku ani Rossya, ani Prussy, ani Austrya; dzieło tylu wieków, krwi i potu miałożby być skazane na zawsze na niepłodność i zapomnienie; oh! nie zaiste, wtedy nietylko Polska, ale i jéj pamięć na wieczną zasłużyłyby zagładę.

Jeżeli cośkolwiek w naszém sercu, w naszych bitwach, wędrówkach, męczeństwach, języku i obyczajach domaga się bytu, to zapewne to wielkie dziedzictwo; bo cóż innego, czego Europa dać nam i ludzkości nie może, dopominałoby się tak głośno o życie.

Ktoż tedy obejmie to wielkie po tylu wiekach dziedzictwo, kiedy szlachta zaborami i postępem czasu rozwiązaną została? Ktokolwiek nazywać się potrafi Polakiem. Czém je obejmie? Wybiciem się na niepodległość. Dawna forma nie wróci, bo świat wstecz nie chodzi, chyba pozornie i momentalnie, i wtedy źle się na nim dzieje, a my tu mówimy i o szczęściu którego szukamy, i o całéj naszéj przewidywanéj przyszłości; zresztą, ciąg historyczny nie jest to, jakieśmy napomknęli, jednostajna tożsamość, lecz dalsze rozwijanie się. — Polska upadła chwilowo, bo to rozsnuwanie wielkiego zagadnienia, które jest jéj życiem, wstrzymaném zostało, ale wstanie skoro do odwiecznego swego powróci przędziwa. Równość zatem i wolność narodowa szerszą i rozleglejszą być musi.

Dzisiaj serca nasze zanadto bolesnemi rozdarte są ranami, całe utrapienie, poniżenie i rozerwanie cięży nad nami, ale kto wie, czyli za cierpienia dzisiejsze, weselsi kiedyś nie podziękujemy niebu. Zdawałoby się, iż na to zaparcie się i zamulenie narodowego życia, koniecznemi były obecne dolegliwości; oto stan panujący, który kroku naprzód zrobić nie mógł, czy nie chciał, rozsnuł się i rozsypał, oto ludowi naszemu szlachetnych uczuć i serca, została otworzona droga wzniesienia się i uprawnienia w swéj przyszłéj obywatelskiéj godności, z rozłamaniem nad Polską ciężących dziś więzów. Ale lud Polski nie może dopełnić téj świętéj powinności, tylko już jako pierwszym strzałem téj godności wywołany posiadacz, tylko jako człowiek na każdéj piędzi ziemi używający téj wolności, tak żywą, tak rzeczywistą po dziadach naszych powinna być spuścizna. Z myślą demokratyczną, z myślą narodową, żadnéj tranzakcyi, żadnéj umowy i modyfikacyi wstająca Polska czynić nie może, bo polska i myśl demokratyczna, jest jedno i to samo.

To będzie nadto prawdziwém naprawieniem złego, prawdziwém zapłaceniem długu zaciągniętego przez ojców, a zresztą, ponieważ bez pomocy ludu, którego sama niegdyś broniła szlachta, Polska powstać nie może; Polska należyć będzie do ludu, inaczéj niema i nie będzie Polski.

Ta tedy szukana formuła, mająca obudzić w letargu pogrążony naród, z prze-

szłości i ciągu historycznego tenże sam demokratyczny wynosi charakter, jaki znalazła w harmonii ze światem, to jest z duchem, rozwijaniem się, nadziejami i pragnieniami Europy ; zobaczmy teraz co jéj przyniosą za znamie potrzeby krajowe, o których mówić zamyślamy.

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

—

(Artykuł pierwszy).

Zdając sprawę z pierwszéj prelekcyi historyi literatury sławiańskiéj, w któréj Mickiewicz kreślił zarys tegorocznego kursu, nie zamierzaliśmy przedstawiać wszystkich szczegółów prelekcyj następnych, lecz od czasu do czasu zwrócić uwagę na całość, na główniejsze pojęcia. Uiszczając się z włożonego na siebie obowiązku, winniśmy przedewszystkiem uprzedzić, iż wiele rzeczy przyjdzie nam teraz pominąć ; Mickiewicz zapowiada mówić o wielu powtórnie, mówić obszerniéj, skoro rzecz będzie o filozofii u Sławian : unikając przeto zarzutu niezrozumienia, jakiby komuś zrobić się podobało, odkładamy ocenienie niektórych pojęć Mickiewicza do czasu, w którym myśli swoje całkowicie wyłoży.

Ażeby danéj epoki literaturę dostatecznie zrozumieć, potrzeba ją objaśnić historyą polityczną, potrzeba przedstawić żywe rysy tego publicznego i prywatnego życia, które ona tylko w obrazie podaje ; usuńmy więc na stronę sąd o tym lub owym pisarzu, krytykę tego lub owego poety, przejdźmy do pojęć Mickiewicza o wypadkach politycznych, poczynając od Polski w XVII wieku.

Znane są wypadki za panowania Jana Kazimierza zaszłe ; nagromadzone w ciągu dwuch ostatnich panowań zarody zniszczenia, stawiły Polskę nad przepaścią, w któréj jeżeli jeszcze pochłonioną nie była, winna to niewygasłym uczuciom miłości kraju i swobód; męztwo Polaków, które tak mocnym podówczas odbiło się blaskiem, okazało dowodnie, iż w łonie narodu leżały jeszcze wielkie żywioły siły i życia. Obraz skreślony przez Mickiewicza był żywy i zajmujący ; rys tak przeważnych i dotkliwych wypadków nie mógł nie zająć całéj uwagi słuchaczów, Mickiewicz umiał ją utrzymać na wysokości przedmiotu, ile razy opisywał szczegóły, ile razy stawał w roli prostego opowiadacza zdarzeń. Lecz ile razy chciał ich powody wyłożyć, naukę z nich wyczerpać, tyle razy ziębił uczucia, które sam prostym opisem obudzał — bo myśli Mickiewicza były błędne, pojęcie jednostronne, fałszywe. Chciał on przekonać iż byt Polski był na katolicyzmie oparty, iż potrzeba było udawać się do katolicyzmu, ile razy wydobyć chciano siłę bądź fizyczną, bądź moralną, czynną lub odporną.

Idąc w konsekwencyi tej myśli, całe uratowanie Polski przypisał Mickiewicz obronie Częstochowy, z przeora Kordeckiego zrobił jedynego podówczas bohatera, w którym uosabiała się cała idea polska, i którego Opatrzność zesłała na przykład owczesnemu i pokoleniom późniejszym. Jerzy Lubomirski, Paweł Sapieha, a nadewszystko Stefan Czarnecki, nie zasłużyli nawet na wzmiankę. O konfederacyi Tyszowieckiéj ani wspomniał; ona to jednak wzywając wszystkich do broni, zapewniając nawet cudzoziemcom, nawet chłopom, *wolność*, *honor* i *szlacheckiego stanu prerogatywy*, jeżeli szczerą chęć ratowania rzeczypospolitéj okażą, zapaliła narodową wojnę, któréj nie mógł podołać szczęśliwy dotąd oręż nieprzyjacioł, chociaż Karol Gustaw Elektora Brandeburskiego i Jerzego Rakocego wezwał na pomoc.

Niedosyć na tém; wyszydzając słusznie mniemania niedowarzonych polityków, co słysząc o obradowaniach 40 lub 50 tysięcy Polaków, okrzykują to anarchią, i dziwią się iż nie znalazł się ani jeden człowiek stanu, któryby o zaradzeniu téj anarchii, o zaprowadzeniu reform, pomyślał — Mickiewicz, wypełnianie obowiązków przedstawia jako ciągłą ze strony Polaków ofiarę, któréj potrzeby i właściwości każdy sam czynił się sędzią, taką teoryą tłumaczy *veto*, uważa ją za bardzo loiczną, i całe istnienie Polski na entuzyazmie opiera. « Ale możeż być państwo, powiada w końcu, któreby trwało, żyło, działało mocą tylko entuzyazmu? Dotąd nie mamy takiego przykładu; będzież on kiedyś? Historya nie ma prawa wyrokować o przyszłości. Zagadnienie to jednak wielkiéj jest wagi dla Sławian, bo od jego rozstrzygnienia zależy przyszły los Polski. »

Co przez ostatnie słowa chciał Mickiewicz wyrazić? o jakim entuzyazmie była tu mowa? Rozumiałże entuzyazm, jakiego potrzebuje Polska aby powstać, zwyciężyć, niepodległość odzyskać, któryby wszystkie jej żywioły zgromadził, wszystkie usiłowania zespolił, wszystkie zasoby zniewolił złożyć na ołtarzu ojczyzny? Mickiewicz co innego zdaje się rozumiał — z entuzyazmu chciałby wyprowadzić *władzę*, *rząd*, *artykuły konstytucyi*; — wpadł więc w ideał, poszedł za samą imaginacyą, przestał być professorem.

Gdyby katolicyzm stanowił siłę Polski, potrzebaby dowieśdź iż osłabienie jego, zmiana lub zniszczenie wiary, sprowadziły upadek; ale potrzeba udowodnić to zmniejszenie wiary nie w przywódzcach, nie w naczelnikach partyi, nie w ludziach stojących przy rządzie, lecz w całym narodzie, w massie szlachty uważającéj siebie za naród. Historya nie udowadnia tego. Pobożności, bigoteryi nawet, prześladowań różnowierców, nigdy nie było więcéj jak pod koniec bytu rzeczypospolitéj. Wiemy iż zewnętrzne formy nie stanowią religii, iż powierzchowna pobożność nie dowodzi religijnych uczuć, ale nie mniemamy aby co innego, nie zaś mocne przywiązanie do katolicyzmu, skłoniło szlachtę do odmówienia dyssydentom praw politycznych, do usunienia ich od urzędów, zakazania budowania kościołów, odprawiania publicznego nabożeństw, i t.p. Wszystko to właśnie w XVII wieku znachodzić się daje, kiedy nachylanie się kraju ku upadkowi było już widocznem.

I z jakichżeto czasów wyprowadza Mickiewicz prawidło, że do katolicyzmu trzeba było udawać się, ile razy czynną lub odporną, stworzyć chciano siłę? Oto z czasów Jana Kazimierza, kiedy prześladowania religijne sprowadziły wojny kozackie, kiedy intrygi i podszepty Jezuitów, wywołały ze Szwedami wojnę, kiedy nie mogąc różnowierców nawrócić, zamierzono ich wytępić. Katolicka szlachta działająca w imie katolicyzmu i dla katolicyzmu, nie miała odrazy posługiwać się w prześladowaniu różnowierców żydami, oni na Ukrainie trzymali arędą klucze od kościołów, które schyzmatykom dla odprawienia nabożeństwa, dopiero za złożeniem opłaty, udzielać raczyli. Dziwna rzecz, katolicyzm miał w każdym razie wydobywać z Polski siłę, a w żadnym czasie, w żadnéj niedoli, dyssydenci nie opuszczali ojczyzny; Tatar stawał obok chrześcianina, kalwin obok katolika — na polu bitwy, w obec nieprzyjaciela zawieszali domowe niesnaski, bo byli przedewszystkiém Polakami, bo im chodziło naprzód i głównie o niepodległość kraju.

Nie myślimy wytaczać katolicyzmowi processu; katolicyzm jako katolicyzm przeminął; wskrzesić, odżywić wpływ jego, niczyja siła nie zdoła, i cóżkolwiek zwolennicy jego na obronę powiedziećby mogli — to, odniesione do Polski, do

jéj powstania, do jéj przyszłości, pozostanie jedynie świadectwem niedokładnego, jednostronnego przez nich uważania tych wielkich kwestyj. Wyższa moc, głębsze uczucie, niemające żadnéj cechy wyosabniającéj choćby jedno indywiduum prawdziwie polskie, ozwać się musi na równinach ojczyzny naszéj, i uzbroić przeciw nieprzyjacielowi massy.

Wewnętrzne religijne uczucia Mickiewicza, były mu może powodem do zbudowania systematu opartego na katolicyzmie co do siły i bytu Polski, według którego jéj przeszłość i przyszłość wytłumaczyć się stara, a którym udowadnia jedynie, iż jak przeszłości nie zrozumiał, tak nie pojmuje jasno przyszłości. Słuchacze czują błędy jego systematu, fałszywość jego myśli, i dla tego chwytają raczéj szczegóły, nie ogół, nie podstawę rozumowań. Mickiewicz, mimo licznych słuchaczów, pozostaje w tym razie wyosobniony, sam jeden, bez uczniów którzyby przyjąć chcieli jego pojęcia za swoje, i gdyby przydał cośkolwiek więcéj rozwinięcia, cośkolwiek więcéj skazówek, jak mu to przyjaciele radzą, przekonałby tém jaśniéj, że jego pojęcia, ani humanitarnych, ani narodowych zadań rozstrzygnąć nie mogą.

W pojmowaniu Rossyi, w wyłożeniu systematu Piotra W., zdawał się nam Mickiewicz gruntowniejszym, prawdziwszym; przedstawimy to w artykule następnym — tymczasem zanotujmy jedną ważną prawdę, na którą Mickiewicz po kilkakrotnie zwrócił uwagę słuchaczów, to jest:

że wszelkie reformy dotyczące dziedziczności tronu były obce, cudzoziemskie, nienarodowe, i dla tego przez całą massę szlachty odepchnione zostały.

—◦◦◦—

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIEJ.

(Dokończenie).

Po tém cośmy dotąd wykładali, wypadałoby z porządku rzeczy przejść do wytknięcia najbliższego kresu propagandy, i sposobu jéj prowadzenia. Z powodów łatwych do odgadnienia, z resztą zamierzając późniéj obszerniéj w tym przedmiocie powiedzieć o ile powiedzieć wolno, dotkniemy dziś obu powyższych myśli jak najogólniéj. Bezpośrednim celem dzisiejszéj propagandy nie może być nic innego, jak dać się poznać ludowi, pozyskać jego zaufanie i miłość, nakoniec zapewnić sobie jego spółdziałanie na chwilę potrzeby. Co się tyczy sposobu, trybu i ducha propagandy, przypominamy przedewszystkiém, że dzisiaj nie idzie nam głównie oto aby zburzyć porządek szlachecki, pomścić się nad tą lub ową formą rządu, pomnożyć grono demokratyczne dla chlubienia się jego liczbą, ale być apostołami myśli która ma wykołysać pierwiastek życia polskiego, w małéj dotąd części narodu rozwinięty, a następnie wypiastować potęgę ducha ojczystego, dopomódz jego zupełnemu rozwinięciu się i postawić Polskę na tém stanowisku ludzkości, którego widzenie Chrobry miał przed ośmią wiekami, a które utraciliśmy późniéj; przeto powinniśmy być budowniczymi, powinniśmy tworzyć, ożywiać łączyć w całość organiczną, a do takiéj pracy niezbędnym warunkiem jest — miłość, miłość rodzimo-polska. Jéj światłem opromienieni zstępujmy do ludu, jéj ogniem zasiewajmy serca ludu. Ona tylko jest zdolna dokonać naszego ludowego dzieła i dokona go niezawodnie. I w rzeczy saméj po co ludowi gniewać się, nienawidzić, mścić się, grozić? Wszystkie te namiętności, wszystkie te środki mogą się przydać, są właściwe sile organicznéj, szamocącéj się z oporem równie silnym, ale nie przystoją majestatowi ludu. Jest to taki ogrom, z potęgą tak wszechwładną u siebie, że niech tylko uzna się w swojéj sile, niech tylko rozwinie wiedzę swojéj istoty, swojego przeznaczenia, niech tylko poweźmie ku niemu miłość, i zacznie

działać ze skupioną wolą, a wówczas jednem słowem, stań się? zrobi co zechce, zniszczy wszelki opór bez gniewu, jak się zgniata natrętne owady. Ale ten stan będzie stanem doskonałéj bratniéj miłości, i tylko drogą miłości dojdziemy do niego. Przewodnictwo w tem jest naszą chlubną powinnością.

Trudniéj wchodzić w szczegóły środków propagandy. Winny one zastosować się do dzisiejszego położenia Polski i przeszkód jakie stąd wynikają dla propagandy: ale jak z jednéj strony powinien jéj przewodniczyć najoględniejszy rozum, tak z drugiéj znowu najwyższa gorliwość pobudzać do niéj powinna.

Pamiętajmy że chwila przyszłego działania będzie wielka, stanowcza, że naród powinien wystąpić z całą siłą fizyczną i moralną, nadludzką prawie. Znaczną część dotychczasowych zasobów jego albo czas zużył, albo my sami potępili jako niemające wartości, na ich miejsca zapowiedzieliśmy nową potęgę. Pamiętajmy że ta chwila coraz bliższa, że nakoniec musi uderzyć. Pilnujmy się aby nie przyszła mimo naszéj wiedzy i nie znalazła nas nieprzygotowanych. Dobrowolnie przyjęliśmy na siebie czynność najważniejszą w obecnem powołaniu Polski. Pojęliśmy gdzie jest główny żywioł bytu narodowego, pokazaliśmy w nim zbawienie, opanowaliśmy go samowładnie, w obec całéj historyi rzuciliśmy klątwę na braci innowierców politycznych, wyparliśmy ich z najgłówniejszych stanowisk, osadziliśmy je swoim zastępem, ostateczny los walki, los przyszłości narodowéj przywiązaliśmy do siebie, sami nałożyliśmy na siebie najsurowszą odpowiedzialność przed sądem narodu i przyszłości; pozostaje usprawiedliwić tę ufność w sobie, tę śmiałość: usprawiedliwienie to leży w zwycięstwie. Dzisiaj dwie tylko drogi przed nami: albo ustąpić z pierwszéj linii z mniejszym wstydem i z mniejszą szkodą narodowéj sprawy, jeżeli niemamy dosyć silnego przekonania o swojéj mocy, albo wydobyć co tylko jest u nas i w narodzie męstwa, poświęcenia, rozumu, i zwyciężyć. Nic tu nic dokażemy pół-odwagą, pół-roztropnością, oglądaniem się to w tył to na przód, spuszczaniem się na los, na przyszłość. Powiedzieliśmy: przyszłość jest nasza! pilnujmyż aby się nie wymknęła; ujmijmy ją całą potęgą narodu. Ta potęga spoczywa wśród ludu. Dążmy do niéj gorliwie ale mądrze.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukazem z d. 6 Stycznia r. b. wszystkie dobra dyecezalne i klasztorne zabrane zostały na rzecz skarbu, w prowincyach polskich przyłączonych do cesarstwa, a to dlatego «iż nie przystoi duchownemu stanowi odrywać się przez świeckie frasunki od istotnych, najświętszych obowiązków, i że zarząd wielolicznemi dobrami osiadłemi, będąc dla niego ciężarem, dla poddanych mu włościan żadnéj nieprzynosił korzyści.» Sąto słowa ukazu Katarzyny drugiéj, które Mikołaj przez najgrawanie się powtarza. Na utrzymanie się, duchowieństwo ma odtąd pobierać stałą ze skarbu płacę; funduszu na ten cel mają dostarczyć dochody z dóbr powyższych, jako też dochody z dóbr skonfiskowanych za uczestnictwo, mówi ukaz, w buncie w guberniach zachodnich, po uprzedniem spłaceniu długów i spełnieniu innych leżących na nich obowiązków. Dyecezyi tak greckiego, jak katolickiego wyznania podzielone są na trzy stopnie; według tych stopni przeznaczono następne wypłaty: w Dyecezyi *pierwszego stopnia*: Biskupowi i na dom biskupi, rubl. sr. 6,610, na katedralny sobór z kapellą, albo na kapitułą r. s. 5,390. — W Dyecezyi *drugiego stopnia*: Biskupowi i na dom biskupi r. s. 5,475; na katedralny sobór z kapellą, toż na kapitułę r. s. 5,525— W Dyecezyi *trzeciego stopnia*. Biskupowi i na dom biskupi r. s. 4,480; na katedralny sobór z kapellą, lub na kapitułę r. s. 4,130, Czyli ogółem na dyecezyę 1go stopnia r. s. 12,000 — 2go stopnia r. s. 10,000, 3go stopnia r. s. 8,600. Nadto w Dyecezyach katolickich przeznaczono: biskupom koadjutorom i sufraganom, każdemu po r. s. 2,000; Infułatom po r. s. 574; konsystorzom 1go rzędu r. s. 5,300; 2go rzędu r. s. 4,800; 3go

rzędu r. s. 2,500. Klasztory w obu wyznaniach tak męzkie jak żeńskie, podzielone są podobnież na 3 stopnie. Męzkie 1go stopnia mają mieć po r. s. 3,185; 2go stopnia po r. s. 2,220; 3go stopnia po r. s. 1,540. Żeńskie 1go stopnia po r. s. 2,765; 2go stopnia po r. s. 2,155, 3go stopnia po r. s. 1455. Nadto, dozorcy nad klasztorami wyznania greckiego, a naczelnicy mniszych zakonów katolickich, będą mielikażdy po r. s. 400 na rok.

— D. 8 Listopada r. z. doktor Cybulski rodem z W. Ks. poznańskiego rozpoczął w Uniwersytecie Berlińskim kurs o literaturze sławiańskiéj.

— Eustachy Tyszkiewicz miał odkryć ważny rękopism Jana Tarnowskiego kasztelana krakowskiego, starosty Sandomirskiego. Dzieło to składa się z czterech ksiąg i z dodatku: dwie pierwsze tylko mają być właściwie przez Tarnowskiego napisane; trzecia ma obejmować sprawy wojenne w Turczech z kroniki Konstantyna syna Michała Konstantynowicza Raca (Serba) z Ostrowicy, owego z pamiętników znanego Janczara, księga czwarta ma traktować o tajemnicach puszkarskich i być przetłumaczoną z rękopismu darowanego przez ks. Ferrary Janowi Radziwiłłowi w r. 1547. W końcu mają być załączone artykuły hetmańskie.

— Lelewel ma wydać w Bruxelli: *Histoire de pologne*. Dzieło to ma zajmować dzieje Polski aż do dzisiejszéj epoki, uwagi nad dawnym stanem Polski i nad jéj historyą.

— W polsce w ostatnich czasach wyszło wiele dzieł ważnych pod względem historyi i literatury. Zamieszczamy znaczniejsze:

Zbiór praw Litewskich od r. 1389 do 1529 wraz z rozprawami sejmowemi o tychże prawach od r. 1544 do 1563 — wydał Tytus Działyński,

Piesni ludu Wielkopolskiego zebrane przez Lipińskiego wyjdą w drukarni W. Stefańskiego w Poznaniu.

Gornictwo w Polsce przez H. Łabędzkiego; w Warszawie.

Historyi Narodu Litewskiego przez Teodora Narbutta wyszedł już w Wilnie tom ostatni. Wydawca Marcinowski, zabiera się wydać pracę Justyna Narbutta, będącą niby dalszym ciągiem poprzedniéj pod tyt. *Litwa za Wiśniowieckiego i Sobieskiego.*

Obrazu Bibliograficznego przez Adama Jochera, wyszło już zeszytów siedm.

Historyi Wilna przez Kraszewskiego wyszedł tom trzeci. Tom ten daje szczegółowy obraz miasta i zawiera następujące ryciny: 1. Portret Bekieszy 2. Szczątki jego pomnika z widoków góry na któréj stoi. 3. Bramę zamkową 4. Ostrą Bramę. 5. Zamek niegdyś łączący się z kaplicą marmurową S. Kazimierza. Druk tomu 5go téj historyi zbliża się dokońca.

Mikołaj Malinowski oprócz *historyi panowania Jagiellończyków w Węgrzech* zajmuje się przekładem *Listów Załuskiego*, i takowe w wyciągach drukiem zamyśla ogłaszać, jako ważny historyczny materyał do panowania Jana III i Augusta II.

— Rozkaz dzienny rossyjskiego Ministra wojny, o szlachcie i ochotnikach (z innych stanów) chcących wstąpić do wojska, polecał przyjmować jedynie do piechoty tych, którzy nie mają za co utrzymać się własnym kosztem; tych co umieją pisać i zdadzą examina przepisane, przyjmować na podoficerów — nie umiejących pisać, jako szerogowych.

— Mikołaj rozkazał obowiązać rewersami znajdujących się w Rossyi fabrykantów broni, iżby pod żadnym pozorem nie wyrabiali strzelb i pistoletów działających bez użycia prochu.

— Dla zachęcenia Moskali do brania w administracyą dóbr skarbowych w tak zwanych przez cara guberniach zachodnich, postanowił on rozciągnąć do nich art. 290 organizacyi z 12 czerwca wydanéj dla gubernij nadbaltyckich, na mocy którego, administratorowie po upływie lat dwunastu, zamiast dziesięciu, mają pobierać trzydzieści procentu od zwiększonego przez nich dochodu.

D. 5 Stycznia Marcin Tyszka zakończył życie w Fourchabault w departamencie de la Nièvre.

Paryż, d. 17 lutego 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

III. ZGODA Z POTRZEBAMI KRAJOWEMI.

Z kolei rzeczy, jakieśmy to sobie założyli, wypada mówić o zgodzie z położeniem kraju i jego potrzebami téj myśli demokratycznéj, którąśmy już oglądali w harmonii z duchem i nadziejami rozwijającéj się Europy, którąśmy potém wysnuwali z naszéj historycznéj przeszłości, jako jedyne pasmo i ciąg narodowego życia.

Że lud nasz jest ciemny, nędzny i uciśniony, ani tego szeroko dowodzić, ani długo nad tém rozpisywać się nie myślimy. Każdy to widzi i czuje, każdy nad tém ubolewa mniéj więcéj; jest to złe szerokie jak Polska, wstydzące i przerażające zarazem, a przecież nie jeden publicysta, nie jeden dziennik, nie jedna nawet koterya, więcéj jest dzisiaj zajęta jakąś drobną, powierzchowną formą, np. monarchizmu lub konstytucyi, a niżeli tą straszną raną i wrzodem całe zdrowe ciało wewnątrz pokrywającym, od którego zagojenia, pod względem bogactw, przemysłu, handlu, oświaty i całego życia, prawdziwe nasze i jedyne zależy odrodzenie.

Już to przodków naszych wstydziło i dręczyło, podobne ludu własnego poniżenie; czego nietylko w dawnych pisarzach, ale i publicznych aktach doszukujemy się świadectwa, jak to widzimy w tyszowieckiéj i tarnogrodzkiéj konfederacyi. Cóż dopiero dzisiaj, kiedy cała szczera i niewinna wiara w szlachecki klejnot upadła, spokojne pomijanie téj kwestyi, a broń Boże jeszcze usprawiedliwianie tego położenia, wierutnym byłoby szalbierstwem.

Wiemy to, wiemy już wszyscy, że nie trzeba dowodzić dzisiaj, iż chłop i szlachcic jednéj są człowieczéj natury, że rolnik nie pochodzi od Chama, i że siedmiu skór na swym grzbiecie nie nosi; ani też że dwuzagonowe panki nie będą się zasadzali ze strzelbami na wieży, na tych co stają w obronie ludu, jak się to niegdyś Wybickiemu w Wielko-Polsce zdarzyło.

Ale czyliż marzona przez niektórych monarchia, może być hasłem i środkiem wyjarzmienia i wzniesienia naszego ludu? Jest-że gdzie na świecie głos pojedynczéj woli lub zewnętrznéj formy, tak potężny i donośny, aby mógł zatrząść i poruszyć całą narodową otchłań, przekształcić ją i ustalić na wieki? Wszakże sielankowe i mitologiczne czasy pasterskich królów, oddawna po za rzeczywistą znajdują się historyą; dzisiaj pojmowana monarchia musi być koniecznie szczytem pewnéj hierarchicznéj budowy, któréj wyższe i niższe szczeble, jeżeli nie zwitki pargaminu, to bankowe bilety pokrywać muszą; to jest, musi się oprzeć albo na stopniowéj arystokracyi familijnéj, albo majątkowéj, a w Polsce, ani do jednego, ani do drugiego, nie ma materyału. W dawnych naszych dziejach, dla tego tylko silna nie utworzyła się monarchia, że nad równością szlachecką wyższa arystokracya piętrami stanąć nie mogła, a o utworzeniu się przewagi handlu i przemysłu w rolniczym naszym narodzie ani myśleć, ani marzyć nawet nie można; ani się u nas potaxowana ziemia w polityczne warstwy poukładać nie da; mała ale własna zagroda musi stanąć zawsze dumnie przy najobszerniejszych posiadłościach, bo to szlachetne uczucie u nas jest odwieczne, a polskie, a prawdziwy narodowy klejnot.

Przypuśćmy nawet że monarchia potrafi u nas znaleść jakąśkolwiek podstawę; nie będzież musiała téj z głębi narodu wywołanéj i podpierającéj ją sile pewne poczynić koncessye? wejść zatém w ugodę z jakimkolwiek interesem, ktory swoje wywyższenie i korzyści będzie musiał

koniecznie ssać z pracy i znoju warstw pod spodem stojących.

Cóż może więcéj uczynić forma konstytucyjna? co uczyniła zresztą przez cały ciąg swojego istnienia, przez cały czas księstwa warszawskiego lub kongressowego królestwa, na tym kawałku ziemi, na którym tak nieszczęśliwie bałamuciła umysły? czyż polepszenie stanu rolniczego uczyniło tam choćby krok najmniejszy od wyrzeczenia przez Napoleona, że wieśniak wolny jest iść gdzie mu się podoba? czyż było nawet do tego jakiekolwiek podobieństwo? znalazł-że się w téj formie jakikolwiek bądź zawitek na przyszłość, jakakolwiek, choćby najodleglejsza, najciemniejsza powszechna nadzieja?

O nie, na głos odzywającéj się monarchii lub konstytucyi, serce naszego rolnika nie uderzy gwałtowniéj, nie zaentuzyazmuje się lud nasz, a co do naszego wskrzeszenia koniecznie jest potrzebném; bo szlachty już nie ma, chyba jako przesąd i łakomstwo; ale charakter narodu, który wyłącznie posiadała, rozlał się na całą massę, ktora pragnie i domaga się Polski.

Nieraz i na tułactwie nawet odzywał się głos słodziuchny machiawelskiéj hypokryzyi, że lud nasz za nadto szlachetny ażeby nie pamiętny na samo imie Polski i ojczyzny, miał się bić tylko dla interesu powiększej części materyalnego i osobistych korzyści. Czcza i nędzna retoryczna formułka bez znaczenia i myśli, kiedy chodzi o wywołanie życia, o postawienie porządku w miejsce tego, który jedynie obcemu służyć może najazdowi. Ale zarzut ten słusznie spaść może na głowę tych, co prawo obywatelstwa lub uwłaszczenia, czynią tylko nagrodą odznaczenia się pojedynczego lub osobistego męstwa, pokazanego w walce o niepodległość; inna bowiem rzecz dobijać się o jakąś godność lub dobro, a inna bronić z rozpaczą tego co się ma i czuje, co się posiada w duszy, nie w nadziei ale w wyrzeczoném prawie, którego głos głęboko do każdego wdarłby się już serca; w pierwszym razie byłby to jakiś warunek drobny i pojedynczy, w drugim jest silny i szeroki żywioł, który wszystko zapalił i uzbroił.

To uczucie, to posiadanie w duszy, w jak najrozleglejszém znaczeniu, przywiązane do bytu Polski, nie tylko w walce saméj, ale już dzisiaj szeroko rozlewać się powinno. Uwłaszczenie i obywatelstwo położone jako warunek, byłoby tylko jakimś gatunkiem przymierza, któreby oczekiwało przeważnego postawienia siły obiecującej nimby wolno było rachować na te odlegle i częściowe nadzieje; kiedy tu chodzi o podniesienie prawdziwego żywiołu, jako jednéj zbawczéj potęgi, bez któréj niemal na szczęście ani wystrzału dzisiaj uczynić nie można.

Słyszeliśmy to i czytaliśmy w dziennikach emigracyjnych jako zarzut czyniony naszemu pojmowaniu, że ponieważ Moskali nie podobna wypędzić bez uwłaszczenia i uwolnienia ludu, a ludu uwolnić i uwłaszczyć bez wypędzenia Moskali, zatem jest to koło zaczarowane, z którego żadnym sposobem wybrnąć i wyplątać się nie można. I my powiadamy, jest to koło zaczarowane ale dla tego, ktoby to chciał uważać za dwie osobne myśli, za dwa różne dzieła, a zatem za dwa różne i osobne historyczne momenta, a nie za jedno i toż samo hasło.

Jak z powszechnym wybiciem się na niepodległość, tak i z oświeceniem naszego wieśniaka, z ożywieniem przemysłu i handlu postępować chciano, to jest oddzielano to wszystko od wyjarzmienia i uposażenia naszego ludu, gdy tymczasem jest to jedno i toż samo dzieło, nie dające się żadnym sposobem rozdrobnić, ani na różne i dalsze rozłożyć chwile; odroczenie i rozłączenie przypuszczałoby zawsze jakąś tymczasową opiekę, a tę sprawować, mówiąc wyraźnie, niema dziś komu. — Za Księ-

stwa Warszawskiego i kongresowego Królestwa gadano wiele o oświeceniu stanu rolniczego, a rzecz sama na wstyd i hańbę żadnego nie uczyniła kroku; bo oświecenie powierzone było tym, co z propinacyi i najdłuższéj bydlęcéj robocizny jedyne ciągnęli zyski.

Chłop w stanie niewolniczym, nigdy nie uczuje tak żywo potrzeby uczenia się i obeznania z tak obcym mu i tajemniczym dla niego światem i jego wymagalnościami, jak kiedy stanie zrównany ze wszystkiemi w godności jako obywatel; jak kiedy poruszony będzie, nie interesem odległym, który wnuków jego zaledwie dosięgnąć potrafi; ale wiedziony ambicyą i wewnętrznym uczuciem, potrzebą zresztą codzienną, a nadewszystko do nowych powołany obowiązków, których wpływ i potęga są tak twórcze, tak przerabiające człowieka; lud wydobyty jako narodowy żywioł, jako siła samoistna, nie tylko obudzi się do korzystania ze wszelkich dobrodziejstw cywilizacyi i postępu, ale sam zostanie przyspieszającym i rozwijającym je aktorem.

Wszelkie tuzinkowe reformy, któreby krajowe polepszenia zaczynać chciały od naprawy dróg i mostów, od kopania kanałów, zakładania fabryk i banków, mogą iść w porównanie z tém wszystkiém co potworzyć potrafią miejscowe potrzeby, a czego utrzymywać słusznie nie będzie koniecznością, ani na korzyść pojedynczego monopolium, ani dla szlacheckiéj dumy w obec cudzych narodów, ani dla pokrycia przed obcymi wewnętrznéj i rzeczywistéj nędzy. Tyle głów i ramion wyswobodzonych nagle, ktorym wolno będzie pracować dla siebie, spodziewać się i pragnąć czegoś skutecznie, ten ruch i życie obudzone zostanie w każdém miejscu na każdéj piędzi ziemi, w każdym człowieku. Ziemia która się stanie prawdziwą matką, wdzięczniejszą pokaże się zamiłowanéj pracy, jeżeli jéj owoce tak strasznym sposobem jak dotąd marnowane nie będą; w każdym zakącie żyjący dostatek musi się zmieniać w bogactwo, jeżeli każdy łan, każdy kęs chleba, każdy choć najdrobniejszy zasób, będzie miał obok siebie wyjarzmioną wolę, obudzoną myśl i szersze pragnienia.

Jaki wzrost stosunków, ile moralnego podniesienia! ten tylko uczuć to może komu z głębi serca polskiego zaświecić potrafi cała wzniosłość i szlachetność polskiego charakteru.

Ciężką i długą niewolą zbiedniały i ściemniały lud nasz, spodlonym jednak niezostał; bo był świadkiem ciągłym żywego i pełnego dramatu historycznéj przeszłości, kiedy każda skiba niw naszych krew bohaterską wsiąkła; bo te szerokie życie szlacheckie górując nad nim, nie stawiało się ani w kupieckiéj chciwości, ani w rozpieszczonéj wschodu tyranii; ale jako jakaś siła nadludzka, jakaś wszechwładna potęga, jakiś ideał do którego wzdychał napróżno, któ ego częściéj pragnął niż nienawidził, ale którym nigdy pogardzać nieumiał; i dlatego ilekroć razy krwi szlacheckiéj niestawało, bił się mężnie, przyswajał narodowe tradycye wyższego od siebie stanu, jako własne wspomnienia; bo czuł instynktowo że w Polsce jednéj mógł się kiedyś doczekać i doszukać prawdziwego szczęścia.

Temi to nadziejami i wspomnieniami lud Polski różnych pochodzeń i różnemi mowiący dyalektami, nierozerwaną dzisiaj stanowi całość; zlać go, zespolić ostatecznie, nie może żadna pojedyncza wola, ani z góry idąca forma, ale tylko na tych nadziejach i wspomnieniach z własnego jego łona wywołane życie, ale myśl demokratyczna mająca za sobą wielkie a uczące doświadczenie przeszłości; ona to trzech różnych krain i języków przy jednym narodowym ognisku zgromadziła szlachtę, i wszelką różnicę pochodzenia zatarła; rozciągnięta do ludu nie mniéj skuteczną okazać się musi.

Pod tym napisem, potrzeby krajowe, liczne nasuwają się przedmioty i rozciąga się pole po za wszelki polemiczny i dziennikarski zakres; ale ta nagła i gwałtowna potrzeba którąśmy teraz rozbierali, jakże wiele innych ogarnia już i rozwiązuje w sobie? Sama kwestya żydów tak ciążąca Polsce, o któréj nic stanowczego dzisiaj wyrzec nieodważamy się, ileż napotka ułatwienia przy tak szerokiém narodowém życiu; trudno ażeby w téj myśli demokratycznéj ostatecznego nie miała znaleść roztrzygnięcia, trudno ażeby nie obudziła szlachetniejszych nadziei i zamiłowania żywszego w tak licznéj ludności do ziemi, która jéj szlachetnego udzieliła przytułku i karmi ją od tylu wieków.

Mówiąc o krajowych potrzebach, domagających się myśli demokratycznéj, jako jedynie zaspokoić je mogącéj, nie godziż nam zapytać się czyli głos nasz za tą myślą przemawiający, to echo jakie w ojczyznie obudza, ta krew przelana, te wygnania i męczeństwa, nie są odzywaniem się jakiegoś wielkiego braku i niedostatku, nie sąż wielką narodową potrzebą, o któréj następnie w rozdziale *o zaspokojeniu pragnień i dążeń narodowego ducha*, mówić zamyślamy.

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

—

(Artykuł drugi).

Familia Romanów, która na początku 17 wieku wstępuje na tron rossyjski, rozpoczyna nową dążność, nową politykę, politykę carską, i stanowi przez to epokę w historyi rossyjskiéj.

Tą polityką carów z familii Romanów jest wyniszczenie pierwiastków sławiańskich, jest skoncentrowanie rządu, prawodawstwa, administracyi w jednéj ręce cara; dla dopięcia tego potrzeba było oprzeć się na nowym żywiole, na nowéj sile, zupełnie woli carskiéj podległéj, jéj rozkazom i skinieniom posłusznéj. Siłę tę znalazła familia Romanów w awanturniczych cudzoziemcach, tłumnie od czasu jéj panowania napływających do Rossyi, którzy tém skwapliwiéj wykonywali polecenia carskie, że zaszczyty i godności dla których opuszczali ojczyznę, religię i zapominali rodowitego języka, z woli tylko cara otrzymać mogli.

Mickiewicz rozwinął ten przedmiot jasno, skreślił wszystkie ważniejsze szczegóły — chcielibyśmy wszakże aby był wskazał główne cechy tego żywiołu sławiańskiego, jaki pozostał w Rossyi mimo całego despotyzmu carów i panowania nad nią Mongołów, którzy przez długą niewolę w jakiéj ten szczep sławiański trzymali, zmienili już znacznie jego zwyczaje, wyobrażenia, charakter, i zamieszali ślady pierwiastkowych tradycyj. Wykazanie tych ogólnych cech sławiańskiego żywiołu, byłoby określiło dobitniéj jego naturę i właściwe znaczenie, niżeli dwa pojedyncze przykłady, jakie Mickiewicz przytoczył: zmiana armii narodowéj sławiańskiéj na żołdactwo płatne, i zniesienie postępowania jawnego przed sądami, przez ustanowienie *kancellaryi tajnéj.*

Przytoczywszy jaka była dążność polityki familii Romanów, zasadzającéj się na wytępieniu żywiołu sławiańskiego, wskazaliśmy tém samém poniekąd, jak Mickiewicz pojmował owe reformy Piotra W. głoszone za tak wielkie, za cywilizujące Rossyą, dotychczas jeszcze niedostatecznie przez cudzoziemców zgłębione; dla czytelników naszych zajmującemi zapewne będą niektóre szczegóły dotyczące charakteru Piotra i zaprowadzonych przez niego reform, dla tego nieco obszerniéj o tém powiemy.

Piotr wzrosły wśród buntów, rzezi i mordów na jego własnéj rodzinie przez Strelców dokonywanych, nawykł od dzieciństwa gardzić wszelkiemi uczucia-

mi ludzkości, i nabrał upodobania do rozlewu krwi, której tak wiele w ciągu swego panowania z własnych poddanych wytoczył. Rozmowy z cudzoziemcami do jego boku dla usługi i rozrywki przydanymi, natchnęły mu myśl systematu, będącego zasadą dzisiejszéj polityki rossyjskiéj. Nie szło mu o wprowadzenie Europy do Rossyi, lecz o wyciągnięcie z Europy tyle żywiołów, aby za ich pomocą mógł ją zwyciężyć i podbić.

Uśmierzenie buntu Streliców w czasie jego pobytu za granicą, buntu podniesionego dla uwolnienia z pod przemocy Piotra, brata jego Iwana, posłużyło mu do zniesienia téj gwardyi przybocznéj, przyczém rozwinął całą srogość charakteru i okazał całą dzikość swéj duszy. Okrutny z natury, okrucieństwo zamienił w systemat, został filozoficznie okrutnym. Sam własną ręką ścinał buntownikom głowy, początkowo pięć dziennie, lecz wkrótce liczba ta do 25 urosła. Odciąwszy głowę, rozpatroszał wnętrzności, zwoływał medyków i na drgających jeszcze członkach kazał im tłumaczyć anatomią, któréj był wielkim miłośnikiem. I to wszystko, mówił Mickiewicz, nie przeszkadzało mu być przyjmowanym na dworach europejskich mocarstw i zostać członkiem akademii francuzkiéj.

Aby zrozumieć owe cywilizacyjne reformy, dosyć przejrzeć ogłoszone przez niego ukazy. Znajdziemy tam przepisy o goleniu brody, o kroju sukien kobiecych, o zachowywaniu się niewiast w towarzystwie, włożeniu rąk — o paleniu wreszcie tytuniu, na który jak na dziegieć i wódkę, Piotr ustanowił monopol.

Zaprowadził i senat, ale nie dla równowazenia swéj władzy, nie dla politycznych rozpraw, złożył go z przybocznych osób, które najmniejszéj oppozycyi stawiać nie mogli, stawićby jéj nie śmieli, a i tak w nieukontentowaniu, uderzał ich nie raz kijem po głowie.

Piotr utworzył armią, wybudował flotę, ale chłop rossyjski, brany na całe życie do wojska, nie kierował się żadném wyższém uczuciem, wyobrażenie honoru było dla niego obcém, zamieniał się w automat chodzący, którym officer cudzoziemiec dowolnie kierował, na kommendę wyrażaną w obcym, w niemieckim języku. Nie dziw też, iż takie wojsko jest najsilniejszą podporą systematu polityki rossyjskiéj.

Według téj saméj zasady, zaprowadził cywilną organizacyą państwa. Cała ludność podzielona na 14 klass czyli stopni; tym sposobem Rossya jest niejako pułkiem, każdy uważa się za objętego kontrolą. Urzędnicy nie są utworzeni dla dobra i usługi kraju, ale kraj i mieszkańcy są przeciwnie dla usługi urzędników. Stopień nie daje urzędu, ale nie ma urzędu bez stopnia; i cała wartość człowieka zawisła od stopnia, jaki posiada; nic innego w oczach cara poważania nie jedna. Podsyca to nieustannie żądzę otrzymywania coraz nowych dostojeństw, rang, orderów; żądza ta staje się w końcu ideą życia, do jéj zaspokojenia dąży każdy, wszystko musi mu ustąpić — i aby zaspokoił tę żądzę, dogodził téj idei swego życia, staje się automatem na rozkazy cara powolnym.

Dotychczasowa czynność carów, mianowicie za familii Ruryków, zwrócona była ku wschodowi; Piotr przechylił całą politykę na zachód, ku Europie skierował główne siły, wojny azyatyckie stały się tylko ćwiczeniami wojskowemi. Aby tém skuteczniéj działać na Europę, zapragnął portu nad Bałtykiem — co sprowadziło wojnę z Karolem XII. Zwycięstwo pod Pułtawą, wskazało przewagę rossyjską, ale jéj nie ugruntowało zupełnie. Przewagę tę mogło dopiero zapewnić osłabienie, zniszczenie Polski, i ku temu obrócił Piotr wszystkie usiłowania. Utrzymać to osłabienie, zwiększyć je, nie

było rzeczą trudną; dosyć było rozsiewać niezgody, utrzymywać nieporozumienie między partyami, podsycać jątrzenie między Augustem a Polską; wysyłał też car licznych emissaryuszów do Polski; raz wspierał króla, drugi raz republikanów, przemawiał zawsze w imie praw natury, w imie praw Boskich, i dopiął swego — łatwowierna szlachta miała go za wiernego sprzymierzeńca, i powołała na gwaranta ugody, jaka po długich burzach między nią a Augustem stanęła.

Mickiewicz zwrócił uwagę słuchaczów na osłabienie ówczesne Polski i na targi szlacheckie przy stanowieniu *pacta conventa*; sądzimy wszakże iż nie powinien był pominąć milczeniem zamysłów Augusta do opanowania tronu polskiego i uczynienia go dziedzicznym, bo za milczenie uważamy prostą wzmiankę, jaka przejść mogła niepostrzeżenie dla mniej obeznanych z historyą, iż *królowie przybywali do Polski z zamiarem usadowienia się w niéj dziedzicznie*, i tę, iż traktat Piotra zawarty z Augustem 1701 r. był pierwszym stopniem upadku Polski. Nie należy zwalać całkowitej winy na szlachtę, trzeba przyznać iż obawy jéj względem zaprowadzenia w Polsce samowładztwa były słuszne; opór jaki stawiała chwalebny chociaż niemający właściwej energii, a stąd poniekąd przeciągły, oddalał tylko złe, wstrzymywał jego ale, nie wyniszczał w zarodzie; trzeba przyznać iż osłoną polityki Piotra względem Polski, któréj szlachta odciągana w inną stronę, bliższém niebezpieczeństwem zajęta, zgłębić nie mogła, iż tą osłoną był sam król, August II który wplątał Polskę w wojnę ze Szwecyą i zawierał z Piotrem traktaty aby zapomocą Sasów i dostarczonych przez Piotra posiłków opanował tron, na którym osiadł jedynie przez intrygi i przekupstwo. Wszakże sam Mickiewicz przyznał inną razą iż te usiłowania do zaprowadzenia dziedziczności tronu były nienarodowe, odpychał je instynkt narodowy, nie opierały się na duchu, na wiedzy mass, a wiedza, instynkt moralny narodu nigdy nie są mylne, jest to część wiedzy boskiéj.

Dla tem jaśniejszego wykazania całéj polityki Piotra, zamieszczamy niektóre artykuły jego testamentu politycznego, mającego znajdować się w tajnych archiwach państwa; lecz jakakolwiek jest autentyczność tego dokumentu, mówił Mickiewicz, pewną jest rzeczą, że gabinet rossyjski trzyma się stale wskazanéj w nim drogi.

« Nie nie zaniedbywać, aby narodowi rossyjskiemu nadać formy i zwyczaje europejskie — Utrzymywać państwo w stanie ciągłéj wojny — Rozszerzać się wszelkiemi sposobami, ku północy po za Baltyk, ku południowi brzegiem morza Czarnego, środkiem zaś przez Polskę — Starać się odciąć Szwecyę od polityki europejskiéj, odosobnić ją, aby podbić — Pod pozorem wypierania Turków z Europy mieć armię zawsze gotową, stawić twierdze nad morzem Czarném, i posuwając się coraz daléj, dążyć aż do Konstantynopola — Podniecać anarchię w Polsce i nakoniec tę rzeczpospolitę zagarnąć — Za pomocą traktatów zostawać w dobrych stosunkach z Anglią; a ona ze swojéj strony będzie przyczyniała się do wzrostu i udoskonalenia marynarki rossyjskiéj, za pomocą któréj należy opanować wszystkie morza europejskie, bo od tego zawisł cały skutek planu — Przejąć się dobrze tą prawdą, że kto ma w ręku handel indyjski, ten jest panem Europy — Mieszać się jak tylko można, bądź siłą, bądź podstępem, we wszystkie kłótnie krajów europejskich a szczególniej Niemiec — Użyć wpływu religii na Greków i Sławian w Turcyi, Austryi, Polsce i Prusach — Nakoniec, zapalić wojnę mocarstw Europejskich, wspierać koleją jedne przeciw drugim, a kiedy wycieńczą się wzajemnie,

korzystając z osłabienia powszechnego, podbić wszystkie. »

Mickiewicz, przedstawienie systematu Piotra W. zakończył porównaniem z systematem konwencyi francuzkiéj — było to tak trafne jak przyznanie wyższości w wyprawach wojennych Dżengiskanowi nad Napoleonem — podobne rzuty imaginacyi mogą być dobre dla zrobienia przez swą nadzwyczajność na słuchaczach wrażenia — lecz zapewne przy ich ocenieniu nie wytrzymają sądu krytyki.

Miesiąc już mija jak ogłosiliśmy sławną na zawsze konwencyę Czartoryskiego z Wassowiczem. Zaręczenie nasze znalazło wiarę w publiczności emigracyjnéj. Wszyscy oburzyli się na wmieszanie świętego imienia ojczyzny naszéj do tak komicznéj roboty i wszyscy rozśmieli się z połączenia tak trafnie dobranych aliantów. Czartoryski jednak zachowuje milczenie — które dziś dopiero w jego zastępstwie *Trzeci Maj* przerywa, okrążywszy wpierw całą sławiańszczyznę i wstąpiwszy na wschód. *Trzeciemu Majowi* wyraźnie brakowało hetmana. Lecz *Trzeci Maj* drżącym i wstydliwym głosem wymawia kłamstwo, jakby przezwyciężając wstręt własnego sumienia.

« Wiemy, mówi to pismo, że książe (Czartoryski) Wassowicza jako Sławianina przyjmował dość uprzejmie, rozmawiał z nim chętnie, i słuchał jego ciekawych opowiadań. Ale to są całe stosunki, jakiek s. Czartoryski mógł mieć z Wassowiczem. Bo jakież stosunki zawiązywać można z człowiekiem, o którym tyle tylko wiadomo, ile on sam o sobie powiada i twierdzi? Słuchać go, nie zrażać, dopytywać się, ażeby lepiéj ocenić wartość, i jego osoby i jego myśli — to jest wszystko co ks. Czartoryski mógł ze znajomością Wassowicza zrobić, i *zapewne* nic innego nie zrobił. Po przeczytaniu art. Demokraty i Dziennika Narodowego, staraliśmy się tem bardziej o tem wszystkiem dowiedzieć, i przekonani jesteśmy, iż inaczéj być nie mogło. »

Panowie *Trzeciego Maja*, to, czego podług was Czartoryski *zapewne* nie zrobił, niezawodnie przez niego zrobione zostało; to co *inaczéj być nie mogło*, zupełnie inaczéj się stało.

Lecz skądże to wy, niedawno za ubogich w duchu i bosych zwiastunów królestwa *de facto*, a nie za jego urzędowy organ, za doradzców lub ministrów uchodzić chcący, macie prawo lub śmiałość odpowiadać za niego w rzeczy, jemu tylko samemu najlepiéj wiadoméj, przez niego samego dokonywanéj? Wdaliście się w rzecz wcale do was nie należącą.

Poprzestalibyśmy na téj odpowiedzi, gdyby pisarze *Trzeciego Maja* w dobréj wierze, jedynie przez poświęcenie, jeśli to poświęceniem nazwać można, drukowali zaprzeczenie, o niczém nie wiedząc — ale tak nie jest. Między nimi bowiem znajdują się wybrani rycerze, którzy na wyprawę matelzaki gotowali, i dowódzcy oddziałów, którzy do gotowości wydawali rozkazy. Kiedy więc dziś utrzymują, że Czartoryski słuchał tylko chętnie *ciekawych opowiadań* Wassowicza, dodając: « bo jakież stosunki zawiązywać można z człowiekiem, o którym tyle tylko wiadomo, ile on sam o sobie powiada i twierdzi » — nielitościwie szydzą z Czartoryskiego, szydzą z samych siebie.

Bezwątpienia na podstawie bajecznych opowiadań człowieka, który nietylko że sam o sobie opowiadał, ale nadto nic innego powiedzieć nie umiał, jak że jego państwo na karcie jeograficznéj niezamieszczone, znajdować się ma « między krajem Montenegrów i księstwem Serwii » zawierać z nim przymierze, przygotowywać na jego pomoc wyprawę, polecać go przez wysłanego agenta Papieżowi, są

to niedorzeczności do najwyższego posunięte stopnia, ale nie mniej dla tego prawdziwe. *Trzeci Maj* o przygotowaniu wyprawy wyraźnie nic nie powiedział, zabiegi w Rzymie zupełnie pominął. Ciekawa to byłaby historya, gdyby Wassowicz nie zraził się był doznanem niepowodzeniem w Rzymie, i zawiózł dodanego mu adjutanta i dyplomatycznego ajenta do jakiego państwa na księżycu.

Że konwencya wyszła z gabinetu Czartoryskiego, tego jesteśmy pewni. Czy przy jéj ratyfikacyi, Czartoryski byłby uniknął tak prawdziwie « niezgrabnych, napuszonych, pedanckich wyrażeń, » jak np *chef réel de la nation polonaise*, *chef légitime, unique promoteur et protecteur de la cause de la Pologne à l'étranger*, o tém wątpić możemy. Wszakże one są fundamentami, warunkami aliansu — a nadewszystko najautentyczniejszemi. Jeżeli cała konwencya jest na niedorzecznościach osnuta, nie we wzorowym dyplomatycznym stylu, złą francuzczyzną napisana, są to zwyczajne, tradycyjne zalety płodów gabinetu na *faubourg du Roule*. Tak przodkowie księcia Adama do Katarzyny pisali po pieniądze i wojsko na powściągnięcie szlacheckiéj anarchii.

Ludzie *Majowi* w niepojętéj sami z sobą stają sprzeczności. Zrobiwszy zrazu szemranie jakobyśmy zdradzali sprawę narodową, usiłują dziś wszystkiemu zaprzeczyć, zapominając, że zdradzać tego nie można co nie istniało.

Wszystko cośmy ogłosili nie przestaje być prawdą; ale przez to ogłoszenie, sprawa narodowa żadnéj nie poniosła szkody. Umiemy ją osłaniać wtenczas nawet kiedy wykazujemy Czartoryskiego nierozum. W obecnym przypadku, zataililiśmy wiele osób, wiele okoliczności. Któż, jeśli nie Czartoryski, udając się za reprezentanta sprawy polskiéj, wystawia ją na pośmiewisko obcych, przez konwencyę z Wassowiczem, poselstwo do Rzymu i tym podobne roboty? Odpychając Czartoryskiego, oddzielając sprawę narodową od jego robót, oddajemy krajowi prawdziwą przysługę. Przez ogłoszenie tego co samo z siebie upadło, odjęliśmy wam pozór do narzekania, nie skompromitowaliśmy nikogo.

Lecz panowie *Trzeciego Maja*, powiedzieliśmy już raz, wdaliście się w rzeczy do was nienależące. Niech Czartoryski, główny działacz i kierownik, sam za siebie da wyraźną, kategoryczną odpowiedź, a zobaczymy czy ma tego rodzaju śmiałość, jakąście wy okazali.

Kurs publiczny sztuki wojskowéj jest w druku — ale nie prędzéj prenumerującym go rozesłanym będzie, aż dopóki ukończoną nie zostanie część traktująca o strategii. Nastąpi to za dni kilkanaście. Tymczasem, prosimy o wczesne zgłoszenie się do redakcyi Demokraty : M. Albert, 39, Fossés St.-Victor, à Paris; lub à M. Wiśniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles.

— Jan Siekaczyński, b. porucznik artylleryi, zechce się zgłosić w familijnym interesie do Walentego Zwierkowskiego, rue Ducis, 19, à Versailles.

Z przyszłym półarkuszem kończy się Część III Tomu IV pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów, aby jéj należności jak najspieszniéj nadesłać raczyli.

ZMARLI.

— D. 14 Grudnia r. z. umarł w Vire Mickiewicz Rafał, rodem z Gubernii Wileńskiéj, powiatu Rosieńskiego, mając lat 35 wieku.

— Dnia 16 Lutego umarł w Strasburgu Kośminski Soter w czterdziestym trzecim roku życia, b. podporucznik w pułku dwudziestym piechoty wojsk polskich, rodem z województwa Krakowskiego.

Paryż, d. 26 lutego 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

GŁÓWNY ŻYWIOŁ DEMOKRACYI POLSKIEJ.

(Artykuł drugi).

Poprzedzający nasz artykuł zakończyliśmy ogólnem uznaniem potrzeby gorliwego i mądrego działania pomiędzy ludem. W rzeczy saméj, w tém zakończeniu zawiera się całkowita myśl nasza; ktokolwiek zastanowi się nad niém, potrafi z niego wyprowadzić wszystkie pobudki do działania, o jakiém mówimy, i wszystkie jego warunki. Że jednak wyrażenie za ogólne, jakiego tam użyliśmy, nie wszystkim pojętne być może; uważamy za użyteczne rozwinąć je cokolwiek; a to nam także da sposobność dopełnić poprzedzający artykuł, już to dotknięciem niektórych szczegółów jego z innéj strony, już to dodatkiem nowych.

Będziemy się trzymali naturalnego podziału zasadniczéj naszéj myśli na dwie części i nad każdą zastanowimy się z kolei; a naprzód co się tyczy gorliwości w działaniu. Tu jest miejsce rzucić kilka słów nawiasowych względem stanowiska z jakiego chcemy być słuchani. Nie pojąłby ten prawdziwego naszego zamiaru, ktoby myśli tak w tym jako i poprzednim artykule zawarte chciał uważać za coś innego jak za rady, za proste napomknienia. Tak jest, niesiemy jedynie porady, jakie nieść każdy ma prawo, gdy chodzi o przedmiot tak ważny; naprowadzamy jedynie uwagę narodu na tę jego ważność. Roztrząśnienie naszych zdań, zastosowanie się do nich, zostawiamy sumienności i rozsądkowi tych, do których to należy, stosownie do położenia w jakiém się znajdują, do nagłych potrzeb narodowych, do usposobienia narodowego, i tym podobnych względów.

Wracamy do rzeczy.

Przez gorliwość w działaniu rozumiemy pośpiech i wytrwałość, nierozłączne od siebie ani na chwilę, a najprzód pośpiech.

Wiara w życie Polski, wiara ślepa, powinna dzisiaj być niezaprzeczenie panującą w duszy każdego Polaka, głównym żywiołem jego życia; Polak niemający dzisiaj téj wiary, zginął już na wpół dla ojczystéj sprawy, stoi na większéj połowie drogi ku zupełnemu odstępstwu; ale ta wiara spomniona, nie powinna być kwietyzmem. Lepsze tysiąc razy działanie na prostéj rachubie oparte, jak owe bezwarunkowe spuszczanie się na opatrzność. Są rzeczy należące do opatrzności, których nigdy zrobić za nią nie potrafimy, są znowu inne sprawy których załatwienie całkiem na nas spoczywa. Są to obowiązki, powinności naszego ziemskiego bytu, warunki życia, pod któremi żyć nam pozwolono, aniołowie-stróże naszych sumień, prawa do lepszéj przyszłości, albo długa klątwa na naszéj pamięci; za które, jedném słowem, sami jesteśmy odpowiedzialni przed potomnością, bez wolności odwoływania się na opatrzność, na wiarę w opatrzność, bo do ich spełnienia dostatecznemi opatrzono nas władzami. Taką powinnością naszą dzisiaj jest przywrócenie Polski, takim obowiązkiem jest pracowanie dla niéj. Polska, nie jest to świat czysto-duchowy, mistyczny, nadziemski; Polska, jest to zbiór pewnéj liczby ludzi na pewnéj przestrzeni, jest to ciało, jak człowiek, żyjące na ziemi pod warunkami ziemskiemi, o tyle o ile jéj ciało żyje: nie da się posiąść jak stan duchowy pobożnemi myślami, dobremi chęciami, przychylnemi życzeniami, wiarą martwą chociażby najszczerszą, działaniem jedynie moralném; potrzebuje ona jeszcze przez swoją stronę materyalną żywiołów materyalnych, czynności jedynie do sfery ziemskiéj należących. Nieprzyjaciele nie zdołali dotąd jéj zniszczyć! Prawda. W tém dowód wielkiéj potęgi ducha, ale

objawianie się tego ducha było zawsze przez ciało; nie stanie ciała, duch zniknie. A wszelkie ciało zniszczyć można, choćby to ciało było narodem. Małoż mamy narodów umarłych? Wracając do Polski, jestże ona dzisiaj tém czém była dawniéj? nie możeż im daléj tém bardziéj niknąć? Niezawodnie, cokolwiek powiedzieliśmy, jest jak najprawdziwsze i widoczne: przyznajemy to sami; dziwno może wyda się komuś, żeśmy nawet usiłowali dowodzić co pewne; ale w dzisiejszém zawichrzeniu naszego umysłu, nie ma prawdy, którąby nie trafiła na swoich niedowiarków, dlatego nie przekreślimy cośmy napisali; przeciwnie, opieramy się na powyższém, jako na głównéj pobudce do spiesznego działania wszystkiemi sposobami dla Polski, kładąc na pierwszém miejscu wzmocnienie jéj ducha potęgą ludu. Tam najmocniejsza i zarazem najsłabsza jéj strona; najmocniejsza, kiedy ją do przyrodzonéj siły przyprowadzić nie zaniedbamy; najsłabsza kiedy zostawimy nieprzyjacielowi dowolne z niéj korzystanie. Nic oczywiściéj nie mówi jak postępowanie samychże nieprzyjaciół. Jedni z nich tępią szlachtę, to prawda; drudzy lekce ją ważą, ale wszystkich główne usiłowania są na lud zwrócone. Tę cechę każdy czyn ich nosi. Ludu całego zniszczyć nie można, więc go nie niszczą, ale ujmują, oddzielają od szlachty, zaszczepiają w nim powoli obojętność dla ojczyzny, napawają powoli duchem obcym. Nie powinnoż to nas wstydzić, a razem uczyć, że niektórzy z nich, choć wrogi, choć obcy ludowi, więcéj dobrego zrobili mu w kilkudziesięciu, w kilkunastu latach, jak my, przez całe wieki, spółbracia tego ludu, spółchrześcianie. I jesteśmy pewni, że jeszcze zrobią więcéj: szczerze czy nieszczerze, poczciwie czy nie poczciwie, mniejsza o to, dość że Polska na tém traci. Wierzymy że przenarodowienie ludu choćby największemi łaskami, nie jest łatwe, a całkowite może niepodobne, ale czyż powinniśmy spuszczać się na tę wiarę, i zaniedbywać dzisiaj tego co zrobić możemy i powinniśmy. Nie ma tu czasu do stracenia; po zmarnowaniu tylu wieków, każda dziś chwila ma wartość wieków. Ale na nic pośpiech jeżeli rozpoczętego przez nią dzieła, nie będzie prowadzić daléj, niezmordowana, niezrażona wytrwałość, męstwo, poświęcenie; jedném słowem, gorliwość. Dzieło nieskończone, można uważać za niezaczęte; zwłaszcza w robotach tego rodzaju. Albożta myśl o ludzie jest nową? albož nie rozpoczynano pracy około niéj? że nigdy jednak niedoprowadzono do zupełnego końca, wszystkie więc roboty zostały z czasem bez żadnego śladu. Za nic znowu gorliwość w działaniu bez rostropności. I pośpiech i wytrwałość nie są jeszcze jedynemi warunkami pomyślnego działania.

Powiemy śmiało: lepiéj nic nie robić, jak źle robić. Nieczynność może być niekiedy snem, snem posilnym, ożywczym, ale krzywe działanie wprost marnotrawi siły wewnętrzne, i sprowadza oddziaływanie zewnętrzne, a w jednym i drugim razie wspiera dzieło zniszczenia tego co chce zbudować. Pocieszamy się męczennikami. Bez wątpienia, chwała męczenników jest święta, cześć dla nich powinna być bezwarunkowa; ale męczeństwo samo przez siebie nie zawsze zbawia sprawę. Nie było zmarłéj dziś religii, któraby nie miała swoich męczenników. Męczeństwo zatém powinno mieć swoje granice, tam gdzie się zaczyna bezpłodny mistycyzm: a nadewszystko w działaniu politycznem. Jego sfera jest mocno rzeczywista. Jakkolwiek przeto pośpiech i wytrwałość są konieczne w robocie z ludem, mimo to mogą się uważać raczéj za pomocnicze; a przewodnikiem ich powinna być najwyższa oględność na wszystkie strony. Miejscowi najlepiéj to sami

czują, wszakże ośmielamy się przyjść im w pomoc z kilką ogólnemi uwagami.

Przedewszystkiem wypada porozumieć się względem wyobrażenia o propagandzie. Ażeby to wyobrażenie było prawdziwe, powinniśmy nasamprzód wyszukać w potrzebach dzisiejszej Polski, jaka rola na lud koniecznie wypada; powtóre, rozpatrzyć się z zimną rozwagą w rzeczywistym jego obecnym stanie. Pierwsze zagadnienie dawno już rozwiązane i zapewne w myśl wszystkich: przyśpieszyć objawienie się myśli demokratycznej w potędze ludu polskiego; oto najbliższy cel propagandy. Pozostaje drugie: jaki jest dzisiaj rzeczywisty stan ludu? Propaganda ludu jest-że to samo co propaganda szlachty? możnaż ją prowadzić tym samym sposobem? Bynajmniej. Różnica pomiędzy niemi jest tak wielka, jak różnica pomiędzy stanem i położeniem szlachty a położeniem i stanem ludu. Dosyć porównać obie części narodu: dosyć na sam lud spojrzeć. Lud nasz nie umie czytać; lud nasz jest pod czujném okiem i ustawicznym wpływem naszych nieprzyjacioł zewnętrznych i przeciwników wewnętrznych. Co większa, lud nasz z najlepiéj prowadzonéj propagandy, nie potrafi korzystać dopóki trwa obecny stan Polski; nie potrafi odzyskać praw swoich w Polsce tak ujarzmionéj jak jest dzisiaj. Dla ludu więc naszego najważniejszém, stanowczém słowem propagandy, czyn powstania.

Z powyższych uwag wypływają wszystkie przepisy rozumnego z ludem postępowania, a wszystkie można objąć trzema głównemi rozdziałami: co potrzeba robić? Jak robić? i kto ma robić? Przepraszamy za tę systematyczność która wielu czytelnikom może się wydać za suchą, my niemożemy jéj odrzucić. Niezdolni wyczerpać naszéj myśli chcielibyśmy przedstawić ją w całości jak najjaśniejszéj, jak najporządniéj, ażeby czytelnicy tém łatwiéj dopełniali ją tam gdzie my zmuszeni jesteśmy przestawać na samych napomknieniach.

Co dziś mamy robić? To co potrzeba i można. Potrzebę określa najbliższy cel naszych prac narodowych, naszego polskiego życia, to jest: powstanie; naturę zaś roboty, granice jéj możności widzimy w wielorakich względach na obecne położenie naszego ludu. Nie są tu podrzędne sobie ani potrzeba możności, ani możność potrzebie, są one raczéj dwoma skazówkami, bez których niéma zegaru naszego działania politycznego. Idąc za niemi przeto krok w krok, widzimy dowodnie, że jakkolwiek niéma silnego powstania bez przypuszczenia ludu do życia publicznego, kiedy jednak przypuszczenie to przed powstaniem jest niepodobieństwem, musimy dzisiaj ograniczyć się na takiém tylko przygotowaniu ludu, aby to życie pojął, zapragnął go, a tém samém zapragnął powstania. Tym sposobem, właściwa propaganda będzie dopiero w czynie rewolucyjnym otwarcia ludowi szranek świata publicznego, a dzisiejsza jedynie wstępem, przygotowaniem do niéj.

Ktokolwiek dobrze pojął myśl powyższą, ten łatwo przyzna za konieczne jéj następstwo co powiedzieć mamy, i równie łatwo sam z siebie dopełni co my pobieżnie tylko dotkniemy albo może i opuścimy.

Jak robić? jest to zagadnienie w ważności swojéj nie ustępujące pierwszemu, a w rozwiązaniu swojém takiéj obszerności jak działanie, takiéj rozmaitości jak rozmaite są okoliczności działania. Żadna teorya, żadna instrukcya nie obejmie wszystkich prawideł jakie się stąd wywijają; są wszakże pewne główne warunki gdzie się ten tłum szykuje, celniejsze pomiędzy niemi wytkniemy.

Najpierwsze miejsce trzyma tu skrytość działania. Ta skrytość leży po naj-

większej części w zręczności. Cała zaś zagadka tej zręczności, wejść z ludem w stosunki tak zwyczajne, tak przyrodzone, żeby nie ściągnąć podejrzenia najczujniejszych policyj, żeby najsroższy despotyzm nie znalazł pozoru do ich tamowania; propagować więcej czynami jak słowem, nakoniec wyszukiwać przedewszystkiém organów propagandy pomiędzy samymże ludem, aby tym sposobem zacierać jak najprędzéj ślad głównego jéj zródła.

O ile skrytość jest ważna jako warunek propagandy, o tyle język, a raczéj duch propagandy jest ważny, jako jéj istota. Duch propagandy wypływa z koniecznych potrzeb Polski, a nagina się do względów na jéj obecne położenie. Duch jest tu dziełem owéj konieczności i możności o których mówiliśmy wyżéj. W tém miejscu dotkniemy jedynie ducha propagandy ze stanowiska potrzeb narodowych. Najwidoczniejszą z nich jest podnoszenie narodowości polskiéj. W jéj uczuciu mocniejszém lub słabszém, leży chwila odrodzenia się Polski. Jest to praca ważna a nie trudna, między takim jak nasz ludem. Jego cała istota, całe życie, cały świat są czysto-narodowe; ale ta narodowość przez byt jego dotychczasowy zostaje poniekąd bierną, trzeba ją zamienić w czynną. Wejdzie zaś w tę czynność, przez coraz większą miłość ku wszystkiemu co polskie, z jednéj strony; a z drugiéj przez coraz większą nienawiść ku nieprzyjaciołom Polski.

Miłość ojczysta, rodzinna, plemienna, uczucie braterstwa polskiego jak najrozciąglejsze, powinny być najbliższym celem propagandy i głównem piętnem jéj ducha i języka. Stoi tu wprawdzie na wielkiéj zawadzie stosunek szlachty do ludu. Ten stosunek jest tego rodzaju, że już wiele złego wyrządził sprawie narodowéj, i będzie wyrządzał jak długo trwać będzie, a zatém i rozdział sercowy między jedną a drugą częścią narodu nie może zupełnie upaść aż ze zniknieniem jego przyczyny; wszakże przez wzgląd że nasi nieprzyjaciele korzystają także głównie z tego rozdziału, że mamy jedną część narodu gdzie praca wynarodowienia nie jest tak trudna jak w plemieniu czysto-polskiém, że nienawiść wszelka jest ze swojéj przyrody siłą jedynie burzącą, że dzisiaj chodzi nam głównie o skupienie i urządzenie całéj potęgi ducha polskiego przeciw uciskowi zewnętrznemu, miarkujmy tak rozstropnie nasze postępowanie, ażeby całą nienawiść ludu zwrócić głównie w stronę nieprzyjaciela obcego, a domowe nasze zajścia postawić na stopie sporu domowego, rodzinnego, i rozstrzygać je w sposób któryby nie odsłaniał słabéj naszéj strony w walce zewnętrznéj. Nie ma w tém nic trudnego. Można być skrzywdzonym od brata, czuć swoją krzywdę, znać swoje prawa, a jednak czekać pory wrócenia do nich, cierpliwie, bez nienawiści, z uczuciem należném bratu, i główne usiłowania zwracać tam skąd zagraża spólna szkoda, i zniszczenie praw droższych, świętszych dla każdego, niż mogą być prawa pewnéj osoby, a nawet pewnéj części narodu. Jak wszystkie prawa nasze o ile są prawami pojedynczych osób, wypływają z naszéj powinności względem Polski, są jéj dobrodziejstwami, są podrzędne téj powinności, tak równie wszelkie nasze spory o nie, powinny ustąpić pierwszego miejsca staraniu o Polskę, czyli interesa pojedyncze, jednemu ogólnemu interesowi. Mówiąc to, nie jesteśmy w sprzeczności ani z wyznawanemi przez nas zasadami, ani z przyjętém powołaniem pracowania dla ludu szczególniéj. Nie odstępujemy przez to praw jego, przyłożemy się do ich odzyskania w pierwszéj chwili sposobnéj, i dla tego chcemy aby się wcześnie przygotował na to, ale czujemy także powinność, pogodzić to powołanie demokratyczne z powsta-

niem Polaka. Przeciwna droga jest niebezpieczna choćby dla tego że nieprzyjaciele zewnętrzni mogą jéj także użyć, jak używali, na swoją korzyść, gdyby nawet przyszło im osłonić się płaszczem przyjaciół ludu, powinna być przeto raz na zawsze wyklęta.

To podnoszenie narodowości przez połączenie wszystkich serc w miłości narodowéj, nie jest dostateczne; ażeby je dopełnić potrzeba jeszcze związać wszystkie umysły w jednéj wiedzy narodowéj. Tu dopiero, można powiedzieć, jest właściwe pole dla nauki demokratycznéj, i zawód najcięższy.

Jeżeli w jakiéj czynności to w téj szczególnie, potrzeba jak najgłębiej zbadać istotę ludu, spoić się z nim jak najszczerzéj i zastosować do niego jak najściśléj, tak duchem jak formą nauki. Pierwszym warunkiem tego zastosowania się, jest odrzucenie wszelkich doktryn cudzoziemskich, które w dzisiejszych czasach posuwają naukę demokratyczną, za kres rzeczywistości, a rozsiewane między ludem, zawichrzyłyby jego umysł, zmarnowałyby nie jeden żywioł pożyteczny, tém szkodliwiej, że nigdyby się nie przyjęły w łonie ludu, i sameby w końcu zgasły, jak owa zła iskra naszego przysłowia. Wszelki lud, a wszczególności polski, jest zawsze najsamodzielniejszą częścią narodu, częścią najnarodowszą, a tém samém najwstrętniejszą wszelkiéj obczyznie. Z drugiéj strony łatwo do niego przylega, to wszystko co ma w sobie powinowactwo z jego duchem: każda myśl istotnie narodowa spływa się z jego myślą, jak płomień z płomieniem. Że myśl demokratyczna była od wieków w narodzie polskim i jest dzisiaj, to przyjmujemy jako rzecz dowiedzioną już gdzieindziej, i w każdym razie dowieść się mogącą; owo zatém jéj powinowactwo z duszą polską jest w jéj duchu; ale piętno tego powinowactwa powinno być jeszcze na jéj formie. Przez ten względ nauka demokratyczna powinna w objawieniu się swojém przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyradzała się z podań przeszłości ludowéj, zapewniała ludowi przyszłość, obejmowała całe jego życie, zapuściła korzenie we wszystkie kryjówki jego serca, odpowiadała jego charakterowi, uświęcała zwyczaje, pobłażała nawet przesądom i słabościom, jedném słowem, ażeby mu była niejako rodzajem objawienia, nie w pojedynczéj głowie, nie w obcéj wyklutego, ale od wieków leżącego w duszy całego narodu, wykwitłego z wiary ojców. Inna myśl, w inny sposób przedstawiona, może wprawdzie wpłynąć na pojedyncze umysły, może je podnieść do pewnego stopnia nad ich zwyczajną sferę, ale nigdy całego ogromu polskiéj rodziny, nie wzniesie do wysokości dzisiejszych potrzeb i dalszego powołania Polski. Nie obwiniajmy ludu jeśli czasem nie znaleźliśmy przychylnego przezeń przyjęcia dla naszéj nauki, widać żeśmy nie umieli jéj przedstawić w sposób właściwy, widać że zakryliśmy prawdę formą nierodzimą. Potrzeba tu mieć na uwadze nie tylko ogólny duch ludu, ale często miejscowe okoliczności, a nawet usposobienia pojedyncze.

Stąd najważniejszą częścią owego kaznodziejstwa, nie jest nauka książkowa, ale głęboka znajomość ludu przez spółżycie z nim, przez doświadczenie. Owo spółżycie naucza także języka najwłaściwszego, najzrozumialszego dla słuchaczy. Jeżeli jednak i tu możemy dać ogólną radę, to nam się zdaje, że ten język powinien mieć wszystkie przymioty języka religijnego, to jest jego jasność, prostotę, szlachetność, spokojność, oświetlone najczystszą miłością. Wolelibyśmy jednak, aby najużywańszym językiem, był język czynów. Pożycie z ludem, prowadzenie się zgodne z zasadami demokratycznemi, przykłady cnót domowych i publicznych, poświęcenie się dla cierpiącego ludu

w jego sferze domowéj, oto jest co najprędzéj pojmie, co najpewniéj pozyska jego miłość i zaufanie, i skupi go w zastęp demokratyczny około nauczycieli: a co się najłatwiéj wymknie czujności nieprzyjacioł.

Niezbędnym nakoniec warunkiem skuteczności całego tego działania, jest jego zgodność na całéj przestrzeni polskiéj, czyli jedność. Nie można zabezpieczyć téj jedności, bez wzajemnego związania się pewną formą, pod kierunkiem jednéj, ogólnéj myśli, to jest bez władzy i uległości dla niéj. Wyobrażamy sobie wszelką władzę, jaką myśl pewną w najwyższém skupieniu jéj potęgi, a zatém jako źródło i posiłek wszelkich sił pojedynczych. Przez władzę, każdy pojedynczy członek jest silny potęgą całego ogółu pod każdym względem, równie pod moralnym jak pod materyalnym; stąd w porządku moralnym wszelkiéj społeczności czy stowarzyszenia, przewaga powszechnéj wiedzy nad wiedzą pojedynczą czyli ład. Gdzie nie ma władzy, tam pomimo osobistéj wartości pojedynczych, wichrzy ogółem bezład, a działanie wszystkich ma jedynie wagę działania pojedynczego, a zatém niedoskonałego, dopóki trwa rozproszenie: są tylko surowe materyały do budowy, nie ma jeszcze budowy. Demokracya z istoty swojej, ze swojego powołania, jest myślą urządzającą: apostołowie demokracyi kłamaliby swojéj nauce, gdyby pierwsi nie dali przykładu, uległości, poddania się swojéj myśli, ktora o tyle tylko ma rzeczywistość polityczną, o ile jest uosobiona we władzy widoméj.

W tém ogólném rozwiązaniu dwóch pierwszych z porządku pytań, leży także rozwiązanie ostatniego, czyli odpowiedź na to: kto ma robić propagandę między ludem polskim? Czynności któreśmy wymienili, względy wielorakie których dotknęliśmy, wzięte pod najściślejszą rozwagę, wszystkie mówią; że takimi apostołami mogą być najwłaściwiej osoby miejscowe. To nakazuje bezpieczeństwo nauczycieli, bezpieczeństwo uczniów, i nakoniec bezpieczeństwo saméjże nauki. Pominąwszy konieczną znajomość ludu, i równie konieczną obecność śród niego, ustawiczną, rozsiewców demokracyi, co jest łatwe i podobne jedynie ludziom miejscowym, stosunki ich z ludem są tak w zwyczajnym porządku rzeczy, pod taką jego opieką i zasłoną, co większa, mogą mieć wszystkie pozory takiéj konieczności, że żaden środek rządu, choćby najdzikszego, nie będzie zdolny im przeszkodzić, jak długo dobroczynność, przyjaźń, miłość chrześciańska, cnoty chrześciańskie, uczucia rodzinne, jedném słowem, ludzkość i religia nie będą ogłoszone za zbrodnie polityczne i karane jako zbrodnie. Prawda że tym sposobem zamykają się do czasu szranki ludu dla apostołów emigracyjnych: przyznajemy to sami, nie smucimy się tém jednak. Emigrant, jako emigrant ma inne obowiązki równie ważne, a objęte właściwą jemu sferą. Jego cnoty i przymioty apostolskie, gdy je posiada, są może potrzebniejsze w emigracyi jak w kraju. Niech tylko spojrzy w około siebie z sercem apostolskiem: a pewni jesteśmy że znajdzie niemało pracy równie korzystnéj i koniecznéj, jak prace między ludem. Myli się jeśli mniema, że zrobi w kraju czego nie mógł zrobić w emigracyi; że przyłoży się w kraju do panowania zgody, ładu, miłości, choć mu to w emigracyi nie poszło. Nie! Co bierze za powołanie apostolskie, jest to po prostu niepokój ducha, zrażenie się pewnymi ludźmi, a może znużenie tułaczego życia, nie jest to pełność apostolskiego natchnienia. Niezdolny w emigracyi, niezdolny będzie w kraju; zrobi tam więcéj złego jak dobrego. Niech się nie zastawia Konarskim. Na jednego Konarskiego,

wieluż to nie Konarskich! Zostawmy więc krajowi co kraj zrobić tylko może. Nasze dziś apostolstwo w przykładach miłości braterskiéj, poświęcenia się, wytrwałości, nakoniec w gotowości do poparcia naszéj nauki orężem, i do przyjęcia śmierci dla niéj.



WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Z Inflant, w Lutym. — Szlachta posiadająca dobra w naszéj prowincyi została na dzień 14 b. m. na nadzwyczajny Sejm (Konwent) w naszém prowincyonalném mieście Rydze zwołana. Główny przedmiot jéj teraźniejszych obrad dotycze się spraw naszych chłopów. Stosownie do woli rządu mają takowe w przyszłości być raz na zawsze ustalone; położenie bowiem stanu tego było dotąd bardzo przykre. Gdy chłopom naszym przed trzydziestu laty osobistą wolność przyznano, nie otrzymali razem z nią posiadłości gruntowéj, ani też stałych praw własności; zawsze jeszcze od woli dziedziców swoich zależeli; owszem, będąc *glebae adscripti*, znajdowali się jeszcze w przykrzejszém niż dawniéj położeniu. Mogli oni teraz w prawdzie jako wolni ludzie swe miejsce zamieszkania opuścić, ale nic z swéj własności zabierać z sobą nie mogli, bo nic nie posiadali. Jako dawniejszych poddanych musiał ich dziedzic wspierać, żywić w razie nieurodzaju, pomoru na bydło i innych nieszczęść; w swém nowém położeniu niczego się od niego domagać nie mogli; byli oni sami sobie zostawieni. Tak więc biedni i wszelkiéj pozbawieni pomocy, nieraz na największą wystawieni byli nędzę. Tym tedy nieszczęściom mają obecnie zaradzić; i chłop inflandzki, a późniéj także zapewne chłop naszych obydwóch pobratymczych prowincyj ma zostać niezawiślejszym niż dotąd. Ważne to, szlachtę naszą na teraźniejszym sejmie zajmujące zadanie, w ten zapewne rozwiązane zostanie sposób, iż chłop podobnie jak w wielu innych krajach wstąpi w stosunki wolnego dzierżawcy ziemi. Wielkie ubóstwo i niedostatek, o ulżenie których nadaremno dziedziców i rząd błagano, wywołały w zeszłym roku w lecie w niektórych obwodach buntownicze sceny, w czasie których targnięto się nawet w kilku miejscach na osobę dziedzica i władze sądowe. Zagorzalcy albo źle myślący ludzie, znajdujący się w pośrodku nich po powrocie z wojska i po większéj części do nich należący, podburzali i durzyli naszych nieoświeconych i łatwowiernych chłopów. Wmawiali oni w nich, aby religię grecką przyjęli i podobnie jak kurlandzcy żydzi o przesiedlenie swoje do gubernii Chersońskiéj prosili, że wtedy doznają opieki i wsparcia ze strony rządu. Chłopi, biorący to za szczerą prawdę, zbiegali się tłumami do Rygi do greckiego Biskupa Irinarcha, z prośbą o przyjęcie ich na łono kościoła greckiego. Prałat ten utwierdził ich w tém przedsięwzięciu i okazał gotowość swoję przywiedzenia tego do skutku. Generalny Gubernator prowincyi nadbaltyckich, poznając dokładniéj zamiary rządu, który w swym toleranckim duchu nigdy o nawracaniu róznowierców nie myślał, zakazał tego całkiem. Biskupa ryskiego, jak wiadomo, na najwyższy rozkaz z téj dyecezyi do woroneżkiéj przeniesiono. Rozpoczęto także ścisłe śledztwo dla wykrycia sprawców tego rozruchu. Sprawcy ci ulegli potrójnéj kategoryi karnéj: wygnaniu na Syberyą, umieszczeniu w wojsku i karze cielesnéj. Dawno już, i jak się spodziewać można, na długo zupełna przywrócona spokojność. Tymczasowo dla zabezpieczenia spokojności zostawiono w naszéj prowincyi kilka pułków wojska, które tu czas niejaki pozostaną. Zaszłe zaburzenia, surowo ukarane, naprowadzą naszych uwiedzionych chłopów na drogę lepszego rozpoznania i przyspieszą ustalenie ich przyszłych stosunków. Cesarz zaraz od początku zajął się troskliwie tą sprawą. Dla wymierzenia przestępcom zasłużonéj kary i objaśnienia nieoświeconego ludu, przysłano tu najpierw cesarskich Adjutantów przybocznych Księcia Urussowa i Buturlina; późniéj, w Wrześniu, Generała Adjutanta Hrabię Benkendorfa; ostatni domagał się szczególniéj u naszéj szlachty, aby chłopów w takim postawiła stanie, któryby ich od nędzy zasłaniał i do podobnych wykroczeń nadal nie zachęcał.

(Gazeta W. Ks. Poznańskiego.)

— Czytamy w Tygodniku Literackim Poznańskim:

W Nrze 156 *Magazin fur Literatur des Auslandes*, znajduje się dość obszerny artykuł pod nazwą *Ueber die Polnische Journalistik*. Mówiąc o pismach polskich we Francyi wychodzących, wspomina autor i o Poznańskich.

Arystokratyczno-monarchiczną tendencyą, reprezentuje oprócz *Trzeciego Maja*, w Paryżu wychodzącego — w Polsce *Orędownik* Poznański. — Jak trzeci Maj pod Czartoryskiego, tak on jest pod wpływem podwładnych mu pisarzy, jak np. Czajkowskiego, Mickie-

wicza, i. t. d. Pismo więc to jest niejako uzupełnieniem trzeciego Maja — jakkolwiek polityczna dążność ukrytą jest pod płaszczem Literatury.

Dobrze z stosunkami obecnymi literatury, jakkolwiek mało z zasadami pism *naszych* obeznany autor, opowiada jakie są podług niego zasady dwóch dążności, skąd pochodzą i kto obecnie kieruje niemi, mianowicie pismami arystokracyi. Oczywiście przechodzi autor i na pisma nasze, *w duchu postępu* a więc czysto *polsko* redagowane; wspomina o piśmie Zienkowicza w Strazburgu wychodzącém, — i przechodzi na nasze o którém mówi: » Poznański *Tygodnik litteracki* jakkolwiek nie ogłasza się jako pismo polityczne, chce dążności politycznych i to *liberalnych* być reprezentantem. Pismo to ogranicza się na wojowaniu przeciw niektórym zasadom, w swém feuilletonie i dalekiém jest od extrawagancyi (!) albo *przymuszone* jest być dalekiém, pisma w Strasburgu wychodzącego.

» Przyjaciel Ludu który dawniéj był redagowany w Lesznie i jak każde pismo, które chce być pismem dla ludu zdala od polityki trzymać się był powinien — po złączeniu się z Orędownikiem — czyli raczéj po zlaniu się w jedną redakcyę, ma obecnie także koloryt polityczny i to oczywiście w duchu arystokracyi; rzuca od czasu do czasu gromy bezsilne, na walkę demokratów z arystokracyą. Lepiéjby zrobił, gdyby dał temu pokój, bo przyczepiać się do partyi jednéj, jestto podniecać i dawać żywioł ogniowi partyi drugiéj i. t. d. »

— Wyrzuty czynione rządowi francuzkiemu przez dzienniki oppozycyjne, za to jakoby spokojnie patrzał na spiski knowane przez wychodzców hiszpańskich, przeciw dzisiejszemu rządowi w Hiszpanii, wywołały ze strony dziennika *Des Débats* następującą odpowiedź: (d. 7 marca r. b.)

« Nie samych wychodzców hiszpańskich mamy we Francyi; mamy jeszcze niemieckich, włoskich; mamy wychodzców polskich w wielkiéj liczbie. Któżby chciał mniemać że ci ostatni poddali się swemu nieszczęściu, że zrzekli się nadziei wywalczenia swojéj Ojczyzny i swojej narodowości, i żaden z nich nie zajmuje się odzyskaniem kiedyś przez zwycięstwo tego, co przez porażkę utracił? Potrzebażby za pierwszą obawą jaką mieć będzie który z rządów zajmujących dziś prowincye dawnéj Polski, wygnać wszystkich Polaków z Francyi? Nieprawdaż iż to byłoby nikczemne, iż to byłoby nieludzkie; i jesteśmy w tém zgodni z wami. Chociażby przez tę nieludzkość można było kupić wielkie korzyści polityczne, taki targ byłby haniebny i okrutny. Francya nigdy podobnego żądać nie będzie. I gdyby Mikołaj żalił się, iż wychodzcy polscy we Francyi konspirują, tworzą do powrotu plany, mówią głośno o swych nadziejach, nie tają nienawiści dla ich ciemięzcy, i nie przestają mu złorzeczyć, któryż dziennik oppozycyjny radziłby rządowi prześladowanie tych biednych wygnańców i wywiezienie nie wiadomo dokąd? »

Dziennik *Débats* rozwija tę myśl daléj, znajdujemy w tym artykule następujące jeszcze wyrazy: « Dopóki wychodzcy mieć będą choć kroplę krwi w swoich żyłach i choć trochę patryotyzmu w sercu, będą konspirowali, wyrażając się jak dzienniki *strony lewéj*, to jest, zachowają nadzieję, szukać będą środków powrócenia do kraju i do odzyskania w nim przewagi.»

— W Księgarni Polskiéj *rue d Chaudée*, 9, *faub. St. Germain* znajdują się do nabycia: *Poezye Bohdana Zaleskiego, wydane przez Edw. Raczyńskiego, Poznań* 1841 *tom.* 2, cena fr. 6 c. 50.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się Część 3cia Tomu 4go. Demokrata Polski nie przestanie wychodzić; warunki prenumeraty pozostają teżsame. Redakcya uprasza o nadesłanie zaległości. Przyszły półarkusz nie będzie przesłany tym osobom, które pomimo listownych reklamacyj nie pospieszyły ze złożeniem prenumeraty należnéj. Adres redakcyi: M. Albert, 39, Fossés St. Victor à Paris — lub M. Wiśniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles (Seine-et-Oise). Listy niefrankowane nie są przyjmowane.

Paryż, d. 7 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB. 30.

POWITANIE BRUXELSKIE.

Kiedy w poprzednim artykule pisalimy iż nie ma Komitetu, iż cała dotychczasowa praca zjednoczenia i tyloletnie usiłowania w niwecz się obróciły, — w tym samym czasie wychodziło od kom. kor. pismo w którém *podobne wieści nieprzyjaznemi uznała* — i głosiła iż *byt komitetu pewny i niewstrzymany*, iż *wyraźną jest powolność kandydatów emigracyjnéj woli:* Po odczytaniu teraz pism Lelewela i Zwierkowskiego, po odczytaniu dzienników *Orła białego* i *Zjednoczenia*, nie mamyż prawa zapytać: gdzież ten komitet, gdzież ta powolność kandydatów? Nie, niema, bo nie mogło być komitetu, nie ma, nie tylko *silnego* ale jakiegokolwiek bądź *rządu* dla zjednoczenia — zebrani rozjechali się, unosząc z sobą nieukontentowania, nieporozumienia, niechęci, nienawiści; nie mogąc porozumieć się z sobą, zgodzić się choćby na rzecz jedną, na jedną tylko — rozpocząć choćby przygotowawcze czynności — dla dania przynajmniéj otuchy oczekującemu zjednoczeniu, przynajmniéj jak najlżejszéj zwątpiałym nadziei. Opowiedzmy jak się rzecz stała, jakie zaszły wypadki; relacyę naszą czerpać będziemy z pism jawnych, ogłoszonych publicznie, cytować je będziemy literalnie, a odsyłając w każdym razie do źródła, przeciwnicy nie ośmielą się posądzić nas o nierzetelność, o przedstawienie fałszywe.

Trzech członków komitetu zebrało się w Bruxelli — po co? dla ukonstytuowania się, dla objęcia władzy. Sprzeciwiałoby się to ustawie — ale zjednoczeniu ciężyło na sumieniu lat pięć które na wyborach i samém organizowaniu się strawiło — ciężyły wyrzuty ciągle powtarzane, iż myśl taka jak zjednoczenia nie jest w stanie coś stworzyć — iż różnorodność uczuć, opinii, zasad, objawiająca się w zjednoczeniu, nie może wydać władzy, któréjby jedność i harmonia były znamieniem — zjednoczenie zatem mimo ustawy, w brew jéj przepisom, byłoby przyjęło zawiązanie się komitetu z okrzykiem radości, z poklaskami zadowolnienia, z podwojeniem ufności *w energii* i *rozumie* wybranych! Ukonstytuowania komitetu oczekiwali wszyscy, wszyscy pragnęli, nikt ze zjednoczenia odmienniéj nie sądził, ani odmiennego wypadku spodziewać się nie mógł.

Cóż nastąpiło jednak? zebrani członkowie komitetu powitali wyborców pod d. 19 z. m. I nie można było napisać nic lichszego, nic niedorzeczniejszego, nic coby odznaczała większa czczość myśli. *Wspomniawszy na niedole Ojczyzny, serca nasze obróciły się ku wam bracia, ażeby wam powiedzieć iż wypadek głosowania stawia nam do zawiązania komitetu trudności* — oto treść powitania.

Jakiż to jest z głosowania wypadek? powołano do komitetu Lelewela, Zwierkowskiego, J. B. Ostrowskiego, Odynieckiego — Cóż wtém? Zjednoczenie długo łamałoby sobie głowę aby dojść prawdziwego znaczenia, gdyby szczęściem pismo Lelewela z d. 28 z. m. nie przyszło w pomoc. Przeciw J B O. powstały w zjednoczeniu nieprzychylne głosy; głosy te Gmina Montpellier skarży o *anarchizm, wichrzenie, nieprzyjaźń dla sprawy narodowéj i interessu emigracyi* — *wyznaje iż Ostrowski jest prawdziwém uosobieniem jéj zasad i myśli.* Pismo to swoje z d. 13 Lutego Gmina Montpellier przesłała Lelewelowi. Lelewel wywołany odpowiedział pismem z d. 28 z. m. Po wielu omówieniach, po zaprotestowaniu iż J B. Ostrowskiemu niedał żadnego powodu do narzekania na siebie, iż nie ma do niego żadnego osobistego żalu, a niechce zresztą objawić o nim swojéj opinii — wyznaje wreszcie « iż głosujący nie bacząc na Gminy bruxelskiéj a zatem *jego* przestrogę, utworzyli

taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojéj zrezygnowali się usiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, nie mógłby im towarzyszyć, bo J B. Ostrowski obrzucił błotem Zwierkowskiego, bo oskarżany jest przez Worcella !.

Lelewel zatem, ujmuje się tu głównie za Zwierkowskim — Worcell jeszcze nie jest do komitetu wybrany.

Jak Gmina Montpellier odezwała się do Lelewela, tak 17 zjednoczonych w Poitiers do Zwierkowskiego pod d. 14 Lutego. Zwierkowski odpowiedział im 9 Marca— iż położenie Ostrowskiego tak względem niego jak Lelewela jest jedno i to samo— bo Ostrowski i Lelewela szarpał, bo na nich obydwóch publiczne rzucał pociski. Zwierkowski więc staje znów więcéj w Lelewela jak w swojéj obronie. Rzeczywiście, Ostrowski nie kontent ze zjednoczenia, nie kontent z dodawanych mu kollegów, nazwał pierwszego *wyżnikiem* — o Zwierkowskim powiedział *iż wszystkie swoje przekonania nosi w swojéj torbie politycznéj*, *prosi go przeto aby publicznie objawił, które z swoich przekonań za prawdziwe, za ostatnie, a przynajmniéj na jak długi czas, uważa.*

Trzeci członek, Odynecki, nie podzielał zdań Lelewela i Zwierkowskiego, chciał zacząć urzędowanie, byle zacząć, choćby nawet z J B. Ostrowskim. « Ta różność zdania, mówi Zwierkowski, zasmuciła nas nie mało; nie mogliśmy się zgodzić we trzech, cóżby to było we czterech » ; I poinformowany dobrze o wszystkiém *Orzeł Biały* narzeka, *iż w wybranych do komitetu, zaraz na wstępie widzi wahania się i niepewność, iż kwestya jednorodności i harmonii, zatrudnia i trapi nie mało.* Inne pismo, *Zjednoczenie*, nie mniéj gorzkie czyni wybranym wyrzuty : « Przyszli nam powiedzieć iż żadnych nadziei nie mają, przyszli nam powiedzieć że nie gu ludzkości, że jest zupełny brak środków i sposobów , że wszystko stracone.»

Gdzież więc, zapytujemy raz jeszcze komitet, gdzie możność go zawiązania, gdzie nadzieja bliskiego ukończenia wyborów ? Lat pięć potrzeba było na wybranie czterech — wmawiano w zjednoczenie iż ono jest reprezentantką Polski, mogącą działać nie tylko w jéj duchu ; w jéj myśli, ale w jéj imieniu nawet; działać nieodwołalnie dla Polski i za Polskę , że komitet powinien być władzą rewolucyjną , dyktatorską , przyszłym rządem powstającéj Polski, najwyższym kierownikiem jéj usiłowań, zarządcą jéj zasobów, jéj krwi, jéj losów; brano Polskę jak niedojrzałego młodzieńca w opiekę— na zjednoczeniu miało spoczywać zbawienie. I kiedy zjednoczenie posłuszne czyniło wszystko według kierowników woli — ci kierownicy podają wszystko w wątpliwość, ogłaszają iz zaszły *plątaniny* w wyborach których rozwikłać nie mogą, iż dla harmonii należy Ostrowskiego usunąć !

Mniejsza o J B O. — ale wybrani zapominają iż ten sam ogół , to samo zjednoczenie , powołało ich wszystkich; iż ich mandat do urzędowania z tego samego wypłynął źródła — że J B O. ma na sobie ten sam charakter co oni, to samo do zasiadania w komitecie prawo. Nic tu nie stanowi większa lub mniejsza ilość kresek, do któréj zdaje się odwoływać Lelewel — bo tak dziennik *zjednoczenie* tłumaczy jego sławną formułkę : *szanuję większość w większości* — liczba kresek służy jedynie do wykazania czy kandydat wybrany; po dokonaniu wyborów o liczbie kresek zapominają wyborcy; w wybranych widzą jedynie członków komitetu, reprezentantów swoich , bez żadnéj między niemi różnicy.

Usunąć Ostrowskiego dla jego zaiś-

wiedziało o tych zajściach, ale zawsze wiedzieć nie miało potrzeby. Gdzie wszyscy są kandydatami, tam wiedzieć o nieprzyjaźni jednych z drugiemi nie jest podobna: gdzie przy wyborze rzecz publiczna na myśli, tam zajścia prywatne na wzgląd zasługiwać nie mogą; nie wchodzimy dla jakich powodów — ale pewna, iż obok Lelewela i Zwierkowskiego, chciano J. B. Ostrowskiego postawić. Jeżeli Ostrowski niegodzien pełnić obowiązków publicznych — niepowinien był znajdować się w związku — trzeba go było wykluczyć. Na téj drodze, postępując tym torem, nie utrzymałoby się zjednoczenie, ale znowu bez podobnego postępowania zjednoczenie jest, jakby go nie było; nieudolne ani naprzód, ani w tył uczynić kroku, musi pozostać bezsilném i martwém — taka dziś rola wszędzie i wszystkich srodkowych partyj, zdolnych stawiać opór działaniom innych, ale nic zbudować nic działać przez się.

Przypuśćmy iż żądaniu upierających się członków stanie się zadość, iż ogół zjednoczenia zmieni swoją wolę, zgodzi się na usunięcie Ostrowskiego, wypadnie więc do nowych powołać wyborów, ciągnąć je rok, dwa a może i trzy lata, ażeby dojść znowu do wykrycia nowych między wybranemi nieporozumień — bo te nieporozumienia odbijające się w wybranych do komitetu, leżą w zjednoczeniu samém, w owém połączeniu różnorodnych osób, w owéj niepewności co do opinii i zasad — a bez tej różnorodności zjednoczenie nie byłoby zjednoczeniem jak to wyznał Lelewel, jak to chciały Lyońska i Poateweńska, korrespondencyjne kommissye.

Lecz nie sam wybór Ostrowskiego zakwestyonowany został; Zwierkowski w piśmie swojém oznajmia iż: « skoro tylko instytucya ustaloną będzie i zabespieczoną przepisami usuwającemi przeszkody na jakie dziś natrafiają, wypadnie nie dokompletować, ale całkowicie odnowić członków; « co znaczy jak *Orzeł Biały* objaśnia, iż *wota wyjąwszy Lelewela i Zwierkowskiego na los rzucano*. Nieprzesadzamy zatem utrzymując że zakwestyonowany jest cały byt komitetu, iż trzeba będzie nowe robić wybory, prowadzić je przez drugie lat pięć i stanowić przepisy któreby dzisiejsze usunęły przeszkody. Cóż przez ten czas ma robić uciśniona Polska któréj zbawienie od postawienia komitetu zawisło? Obawiamy się, aby nieznudziła się czekać na skutek tak ciężkiéj zjednoczenia pracy.

Cała czynność kierowników zjednoczenia opierała się na intrygach, wichrzeniach, mamieniu; każda odezwa kommissyi korrespondencyjnéj obiecywała bliskie ukończenie, bliskie postawienie komitetu; brakowało zawsze kilkudziesiąt, kilkunastu, kilku wreście wotów — tak upływały tygodnie, miesiące i lata — teraźniejsze zamięszanie wróciło wszystko do dawnego stanu według kierowników nadziei; po latach pięciu zjednoczenie ani na jedną linię nie posunęło się daléj — to tylko pewna że intryganci nie dają mu obejrzeć się, rozpoznać swego położenia. Dzisiaj, kiedy wszystko w wątpliwość podano, kiedy komitetu niema, kiedy zebrani porozumieć się nie mogli, kiedy ich nieporozumienia powychodziły na jaw w pismach publicznych, kommissya korrespondencyjna w drukowanéj odezwie zaintonowała pieśń dziękczynienia, a w drugiéj otografowanéj jakby nieświadoma rzeczy, nieprzybycie J. B. Ostrowskiego do Bruxelli, przypisuje jedynie trudności otrzymania paszportu, błaga aby tymczasem dla dokończenia wyborów, na piątego członka nadesłano jéj kilkanaście brakujących głosów. Jestże-to prawdziwy stan rzeczy, prawdziwy stan Zjednoczenia? nie, zawsze co innego obejmują pisma drukowane, co innego expedycye, a co innego *konfidencyonalne listy*.

Smutne to bez wątpienia położenie związku, gdy do podobnych kroków uciekać się trzeba — ale smutniejszém byłoby dla zjednoczenia gdyby w tem położeniu zatrzymać się chciało, gdyby się nieprzekonało, iż złe leży nie w samych powołanych do władzy, ale zarazem i głównie w myśli którą reprezentować mają, w téj dziwnéj mięszaninie najsprzeczniejszych pojęć i najniedorzeczniejszych widoków.

Pismo Zwierkowskiego i Orzeł Biały przyobiecują nowe odezwy: jedną od Lelewela, Zwierkowskiego i Odynieckiego — drugą od Lelewela i Zwierkowskiego, z powodu iż Odyniecki pierwszą tylko koncessyjnie podpisał. Może więc raz jeszcze przyjdzie nam mówić o zjednoczeniu, którego reprezentanci rozpierzchnęli się na cztery strony: J. B. Ostrowski pozostał w Londynie, Lelewel w Bruxelli, Zwierkowski zajechał do Wersalu, do Poitiers, Odyniecki — dla wprawiania się w kommissyi korrespondencyjnéj do przyszłych usług publicznych.

CZARTORYSKI

I TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ POLSKI.

Twierdzenie nasze, o rożnorodności osób składających zjednoczenie, przychodzą wesprzeć coraz nowe fakta; kiedy zjednoczeni znajdujący się we Francyi silili się na postawienie Komitetu, inni będący w Anglii, uznawali Czartoryskiego za swoją głowę, za swego poradzcę, oznajmili cudzoziemcom, iż gotowemi są poddać się jego zdaniu w kwestyi ważnéj, stanowić mającéj o ich byciu, o ich należeniu do Emigracyi. Okoliczność do tego nastręczył pobyt króla pruskiego w Londynie.

Jeden z członków tak zwanego Towarz. Literackiego Przyjaciół Polski, P. William Adams Smith, wniósł projekt na posiedzeniu rady Tow. w d. 25 stycznia r. b. napisania adresu do króla pruskiego *z podziękowaniem za umiarkowanie jakie okazał dla swoich poddanych Polskich w ks. Poznańskiém, i z prośbą aby chciał skłonić Mikołaja do zmienienia swojéj polityki i zachowania narodowości polskiéj*. Rada Tow. literackiego nie poparła projektu; lecz chcąc się pozbyć Polaków z Anglii, i uwolnić się od dotychczasowych składek, uchwaliła prosić króla pruskiego, aby *dozwolił przybyć do poznańskiego tym z Polaków, którzyby tego pragnęli, pod warunkiem okazania własnych zaświadczeń względem ich prowadzenia się i charakteru*. Spostrzeżono się w końcu, iż radzić o Polakach, bez Polaków nie można; iż niepodzielaliby może kroku uczynionego przez Towarzystwo, udano się więc po zdanie do Komitetu Londyńskiego ogółu. Komitet nie wiedział co począć, radził się prywatnie znajomych, przyjaciół — osób znaczenia i wpływu między współkollegami—odesłał wreszcie Towarzystwo Literackie do Czartoryskiego jako do najlepszego przewodnika w tym względzie. Kwestya tym sposobem uprościła się, zdanie Czartoryskiego bylo już znane, projekt wypłynął z jego namowy — korespondent *Trzeciego Maja* oznajmia, iż Lord Stuart działał w tém podług instrukcyi księcia — i Towarzystwo Literackie na d. 30 stycznia podało przez ręce ks. Sussex adres do króla pruskiego, napisany w powyżéj namienionéj treści. Król pruski raczył odpowiedzieć łaskawie, « iż co się tycze Polaków z W. Ks. poznańskiego — wszyscy otrzymali oddawna pozwolenie powrotu; co do poddanych innych dworów, konwencye między temi dworami a Prussami istniejące, nie pozwalają mu przechowywać ich w poznańskiém; że wszakże uczyni ze swojéj strony, co będzie w jego mocy. »

Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego — ale zasmucająca jest gotowość zje-

dnoczonych w Anglii do opuszczenia emigracyi, do wyrzeczenia się jéj nadziéi, jéj usiłowań — nigdy zwątpienie o Polsce, o jéj powstaniu nie wystąpiło w ohydniejszéj postaci. Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego, ale jakiém prawem mógł Czartoryski krok podobny doradzać, zmniejszenie, rozpraszanie emigracyi jako rzecz użyteczną przedstawiać? Powrót w poznańskie, lub pod władzę Cara, cechują jedne i te same powody, pociąga jedne i też same następstwa. Komu już tyle dolega nędza i wygnanie, że mu odejmują wytrwałość do znoszenia ich nadal, niechże przynajmniéj zachowa resztki osobistéj godności, resztki wstydu, niech nie przychodzi z otwartém i spokojném czołem uderzać nam w oczy tym brakiem wytrwałości i zwątpienia. Jeżeli sprawa Polska czyni coraz większe postępy, jeżeli wiara nasza w jéj wydźwignienie przechodzi coraz więcéj do serc i umysłu obcych — powodem do tego jest także istnienie Emigracyi, jest ta żywa protestacya, którą Emigracya bytem swoim stanowi przeciw rozszarpaniu Polski. Nieprzyjaciel nic gorszego nad krok Czartoryskiego wymyśliéby nie mógł; nie w innym celu Mikołaj ofiarowywał tylokrotnie amnestyę — i kiedy w mowach publicznych, przy obchodach rewolucyi ostatniéj — Czartoryski przychodzi oznajmić iż się cieszy z postępu sprawy polskiéj, iż wierzy w jéj siły, w jéj odrodzenie — Czartoryski mówi wbrew swoim uczuciom, wbrew swoim przekonaniom — Czartoryski nie odstąpił dawnéj opinii, iż starać się o Polskę całą jest to łamać traktaty wiedeńskie — a zatrzymując traktaty, potrzeba żądać przyłączenia Polski do Rossyi.

—

POEZYA
BOHDANA ZALESKIEGO
Paryż, 1841 r.

MYŚLI OGÓLNE.

Mamy tu mówić o jednym z najcelniejszych pojawów naszéj poezyi. Przedmiot jest ważny. Chcielibyśmy, o ile można, zbliżyć się do jego wysokości; dlatego musimy zacząć od kilku myśli przedstawiających dzisiejszą poezyę polską, w ogólniejszym cokolwiek widoku, w głębszém jéj ujęciu.

Od czasu jak krwawa ręka nieszczęścia naznaczyła swojém piętnem czoło Polski, wszystko sprzysięgło się lub przyzwala na jéj zgubę, wszystko pracuje nad pogorszeniem jéj stanu, albo ją zdradza. Najprzychylniejsi niegdyś w bok odskakują, jakby się bali zarazić się trądem jéj niedoli. Królowie straszą się jéj widmem wzajemnie jak trupem wywleczonym z grobu, ich przychylności, sympatya ludów objawia się albo jak owa woń trzeźwiąca która tylko oddala chwilę nieuchronnego skonu, albo jak modlitwa nad konającym o szczęście wieczne w nagrodę cierpień doczesnych; religia nawet, przynajmniéj widoma jéj głowa, pośpiesza pieczętować swoją klątwą trumnę niespokojnego upioru. Co gorsza, wewnątrz niéj saméj przygasły płomień miłości braterskiéj, pękający łańcuch zgody, stygnąca żądza ładu, rozstrzelona jedność myśli społeczeńskiéj, zawichrzenie ogólnego rozumu, zdają się być rozwiązaniem jéj sił żywotnych i znamionami niechybnéj śmierci; wszakże pozostała jéj duszy jedna władza niezachwiana, nielękła, niestłumiona, owszem coraz mocniejsza, przywiązańsza, troskliwsza, która ustawicznem objawieniem życia zadaje fałsz pogrzebowym pieśniom, rozbudza, wydobywa, i wiąże inne siły żywotne, krew z przeszłości serca przelewa w obecność, każe miłość, braterstwo, poświęcenie, zapał, wiarę, jednem słowem zapewnia przyszłość: tą władzą jest poezya. W rzeczy saméj, od epoki proroków żydowskich nie objawiła się ona we wznioślejszém i świętszém powołaniu, jak

objawia się dzisiaj w Polsce. Mówimy tu z głęboką rozwagą : wskazaliśmy, chociaż zbyt ogólnie, na czém opieramy nasze twierdzenie. Na poparcie jego mamy czyny widoczne, dotykalne, każdemu wiadome, przystępne sprawdzeniu w każdéj chwili, dla tego przestaniemy na odesłaniu do nich. One-to każą nam widzieć w dzisiéjszéj poezyi tajemniczy kwiat zmartwychwstania na grobie, a nad otchłanią krwawego potopu tęczę wiary zaręczającą błogi jego koniec.

Jest-że to mistyczny jaki pierwiastek owa jéj siła żywotna? Bynajmniéj! Jest to prawda, wzniosła jak prawda religijna, ale widoczna każdemu jak najprostsza rachuba. Poezya dzisiejsza dla tego spełnia tak ważne powołanie, dla tego widzimy w niéj tyle nadziemskiéj mocy, i tyle sobie wróżymy po jéj przyszłości, że wyszła z ludu, brzmi religijnemi ku niemu uczuciami, wiąże cały ogrom narodu łańcuchem serc braterskich, wsącza w krew jego żywioł niestérany, młodzieńczy, potężny, rodzimy, — żywioł ludu.

Jest jeszcze druga strona téj myśli, potwierdzająca jeszcze silniéj naszą wiarę w dzisiejszą poezyę, może więcéj tajemnicza, ale jako wypadek najrzeczywistsza, a którą z téj przyczyny musimy przytoczyć : jest to sposób w jakim się objawiła u nas. I tu znowu dla większéj widoczności, ujmiemy ją ze strony materyalnéj, za jeden z jéj czynów dotykalnych, to jest weźmiemy pod przegląd życie samego poety o którym mówić mamy. Ale wprzódy musimy nieco obejrzeć się po świecie który otaczał naszego poetę, w pierwszych kilkunastu latach jego życia. Przypadają one właśnie na sam początek bieżącego stulecia. Polska naciśniona potrójnym ciężarem jarzma zewnętrznego, wyrojona w żywotniejszéj swojéj części w legiony, rozbrzmiewa tylko kiedy niekiedy ich chwałą jak pustka; życie polityczne, sprowadzone do krzątania się podziemnego, porusza tylko wyższe warstwy narodu : głębia nieporuszona. Napoleońska nawet burza prześliznęła się po powierzchni. Występuje królestwo kongressowe. Część narodu szlachecka, przywykająca powoli przestawać na widziadle ojczyzny coraz powietrzniejszém, uwinięta w pieluchy polityki petersburgskiéj, kołysze się w bezpłodnych marzeniach, żyje cała pod wpływem wrażeń zewnętrznych, a w objawieniach swojego życia polskiego nie przekracza nigdy za własną sferę odrębną od ogólnéj narodowéj. Ten stan polityczny odbija się wiernie w Poezyi.

Literatura starożytna ograniczona szkolném szperaniem w kilku poetach, a mianowiciéj łacińskich, poezya francuzka dwóch wieków ostatnich, tłumaczona lub naśladowana, bez żadnego oglądania się na przystosowanie jéj ducha do potrzeb narodowych, kilka wreszcie hymnów, kilka od natchnionych najemną chwałą narodu, a zapełnionych głównie imieniem W. Napoleona, na strój wysoko francuzki, oto jedyna Poezya, która się wplata w owoczesny ruch umysłowy. Zdaje się ona być raczéj igraską jak potrzebą : rodzi się i umiera w sferze salonów. Massa narodu lub jéj nie zna, lub ją przyjmuje jak uwiędłe zamorskie kwiaty, których piękność odgadujemy tylko w niewyraźnych śladach, a z których ani użytku, ani przyjemności nie możemy mieć takiéj jaką nam rodzinne kwiaty nastręczają. Jeżeli niekiedy, w tym rozstrojeniu polskiéj gęśli, odezwie się dźwięk pokrewniejszy, głębszy, jest on tak rzadki, tak osobny, tak zagłuszony cudzoziemskim chórem, a nadewszystko tak daleki od tonu serca polskiego, że albo rozwiewa się bez śladu nad światem ludu, albo upada w głąb jego jak nanośne ziarno późniejszego, daleko jeszcze żniwa. Nic rodzinnego, ludowego, samoistnego, nic podobnego do dzisiejszéj Poezyi. Nie tam też począć się ona miała. Śledźmy ją głębiéj.

Pod czas, gdy się to dzieje w sferze szlacheckiéj, jedno dziecię, osierocone z matki wnet po wyjściu na świat, wątłe niemocami wieku, rzucone przez opatrzną mądrość pod strzechę wieśniaczą, pod opiekę wiejskiéj lekarki, w głębi Ukrainy, na łono ludu, ssie swoje życie wprost z balsamicznych jego piersi, jego powietrzem wzmacnia zdrowie swego ciała, jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna kochać,

przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie; w jednéj tylko iskierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innéj, przyszłéj, doskonalszéj, dzieckiem wybranêm, poświęconêm, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa; to pod ziemie wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny, z niewyczerpaną muzyką swoich wiatrów, z tęskną tajemniczością swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otoż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może daléj się puszczać. Odtąd w jakichkolwiek znajdzie się kolejach, jakiekolwiek nastręczą się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce; promień życia, zaczepiony o lata dziecinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jednem natchnieniem wypiastowanêm w objęciu Ukrainy: a dziecię to zostanie już na zawsze narodowym Poetą Bohdanem.

Tymczasem duchowe oblicze Polski zaczyna mienić się w téj właśnie porze, kiedy widziemy Zaleskiego już w latach młodzieńczych, w latach szkolnéj nauki. Literatura francuzka zamierzchać poczyna przed świtem nowéj. Sztuczne to po większéj części światło, zapalone promieniem niemieckiego ogniska, wszakże Brodziński miga jak jutrzenka ludowa w promieniach Sławiańszczyzny. Bez wątpienia Poezya Brodzińskiego nie przebrzmiała bez oddźwięku, tembardziéj sercu Zaleskiego nie mogła być obojętna, jednakże stosunek jéj z Poezyą Zaleskiego był tylko taki jak stosunek orła z orłem, kiedy starszy przodkuje młodszemu w drodze do słońca. Ośmieliła ją, rozgrzała do lotu zuchwałego, ale nie natchnęła siłą pędu. Duch roli codziennej Zaleskiego wznosi, leżał samorodny w piérwszéj iskrze jego życia. On go też po piérwszych nieśmiałych próbkach uniósł innemi zupełnie szlakami, i wyżéj: a objawił się w piérwszych zaraz próbach. Z licznych jego dowodów, które zapewne po największéj części na zawsze zaginęły, możemy wymienić jedynie dumę, o Wacławie, ogłoszoną około roku 1820 w Dzienniku Wileńskim. Główna myśl zdradza jéj pokrewieństwo z Oldyną Brodzińskiego; zresztą wszystko w niéj jest niezaprzeczoną własnością samorodnego natchnienia. W téj saméj epoce opatrzność, wprowadza Poetę w inna koléj życia. Wyrywa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzenią oddziela go od całéj jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzéć przez łzawą tylko zasłonę spomnień. Chciała ona zapewne przez to postawić swojego posłannika w stanie próby, z któréjby wyszedł wyższym o pokonane przeciwności, świetniejszym przez tryumf nad niemi, godniejszym swojego powołania, z prawem zasługi moralnéj do zasługi poetyckiéj, twórcą samego siebie: a obok tego chciała i tu jeszcze okazać potęgę téj myśli od któréj przyszłe losy Polski zależą. Próba nie była lekka, ani na zwyczajne siły. Nie jeden szturm przypuszczały do duszy Poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka, i to jeszcze w wieku samowładztwa, namiętności burzliwych, niestałych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionéj świeżêm i bolesnêm przeszczepieniem w świat tak różny od świata macierzystego. Zbiłaż go ona z toru? Odpowiedź na to najlepsza w pieśniach, którémi właśnie w tym czasie otworzył swoję duszę. Czytajmy Dumkę o Kosińskim, o Mazepie, Rapsod Rycerski, nakoniec Fantazyą Rusałki. Czytajmy i sądźmy. Nie tylko nic nie uronił z niebieskiego swojego dziedzictwa, ale tak je przyswoił sobie że odtąd jego natchnienie i jego dusza to jedno, tak je rozmnożył, że cały dziś naród może niem obdzielić, tak je upięknił, że naród przyjął je do ozdób swojego wieńca, i naród tylko godzien zostać jego dziedzicem. Cała też Polska już wówczas poklasnęła mu, jako równemu najpiérwszym jéj wieszczom, a jedynemu w swoim rodzaju. A ta siła Poety, a ten

jego tryumf czemże były w istocie? Oto dowodami świadczącemi o potędze wcielonéj w niego nowéj myśli narodowéj, ducha ludu.

Wszakże zakończona walka nie była ostatnia i najcięższa w porównaniu z przyszłą; będzie ona tém czém jest pojedynczy człowiek w porównaniu z narodem. Każdy łatwo zgadnie, że przychodzimy teraz do téj klęski, która całą Polskę dotknęła, a część jéj wyrwała z rodzinnej posady i rzuciła na fale tułactwa, na wszystkie jego nędze. Ta burza obwionęła i naszego poetę, i dotknęła go tém boleśniéj, że dzisiaj musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełniéj niż wprzódy stargała wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia, że wszystkie źródła pokrzepienia się napełniła krew najdroższa, a gdzie zażądasz pociechy, tam ci jęk odpowie. I w takim stanie dziesięć lat przechodzi bez żadnéj ulgi, i po takich dziesięciu latach słyszymy śpiew Zaleskiego. Jakkolwiek nowy oklask powszechny, wiele już powiada na korzyść jego, i za potęgą moralnych pierwiastków jego siły, nie przeszkadza on jednak przypatrzyć się zbliska temu nowemu objawieniu się poezyi Zaleskiego, choćby dla zobaczenia, o ile wyżéj wzniósł się nad siebie, i jaką postawę przybrał dzisiaj główny pierwiastek jego natchnienia. Otoż to jest właśnie co zamierzamy rozjaśnić w niniejszéj rozprawie.

Poezya Zaleskiego nad którą zastanowić się mamy, mówiąc poetycznym jego językiem, a nawet własnemi jego słowy, brzmi pięciu strunami, to jest: Bóg, Ludzkość, Sławiańszczyzna, Polska i nakoniec Ukraina, są główną jéj osnową. My będziemy się trzymać ogólniejszego podziału na dwie części, to jest: na poezyę religijną i na poezyę ukraińską. Lubo Zaleski jest równie religijny, równie polski, równie milujący ludzkość, równie pojmujący ważność sławiańskiéj myśli, jak zakochany w Ukrainie, lubo Ukraina jest mu droga dlatego tylko, że w niéj Polskę widzi, lubo ogół jego utworu jest ciągłém, wzajemném spłataniem się wymienionych myśli żywotnych, najchętniéj jednak opiera się na miłości Boga i rodzinnéj miłości ku Ukrainie: stąd te dwa uczucia są dwoma najwydatniejszemi obliczami jego poezyi. Zaczniemy od poezyi religijnéj.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Poznaniu rozpoczęto druk dzieł Tadeusza Czackiego in-4 w 4 tomach. Tom 1 i 2 obejmować będzie: o Prawach polskich i litewskich; edycya poprawna i o trzecią część pomnożona przez samego autora, z exemplarza, z przekładanemi białemi kartami, zapisanemi ręką autora, przygotowanego do drugiéj edycyi. Tom 3 i 4 zawierać będzie z rękopismu, po pierwszy raz wydawaną: « Statystykę Polski, » nadto rozmaite krótsze rozprawy i mowy, które napisał z różnych okoliczności.

Oprócz dzieł Czackiego, drukarnia Orędownika rozpoczęła drukować:

1. Kronikę pruską Wiganda, zaczynającą się od roku 1293 a skończoną 1394.

2. Obrazu Polaków i Polski tom 15sty, zawierający: « bunty Żeleźniaka i Gonty, » z opisem rzezi humańskiéj, przez Lipomana i innych naocznych świadków.

3. Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, czyli obraz stanu narodu i kraju wystawiający religię, obyczaje, nauki, prawa, swobody szlachty, obieralność królów, swawole możnowładców, czyny duchowieństwa, stan wojska, handlu, rzemiosł, pobory, monetę, ludzi znakomitych w obywatelstwie i rycerstwie, w naukach i sztukach, związki z państwami obcemi, przymioty i dzieje osobiste króla i jego rodziny; przez Franciszka Siarczyńskiego, z manuskryptów po nim pozostałych.

— Druk « Dziejów kościoła helweckiego w Litwie » przez Józefa Łukaszewicza Tom 1, 1842, ukończony został — ozdobiony ryciną wyobrażającą Radziwiłła Czarnego.

Paryż, d. 24 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Wielkonocna spowiedź Dziennika Narodowego.

Przy dzisiejszém życiu politycznem i dziennikarskiem w emigracyi, liczymy to już za niemałą zasługę, jeżeli komukolwiek przyjdzie myśl choć raz w rok spowiadać się przed publicznością, jaki ma cel jego gadanie lub pisanie; tém bardziéj pochwalamy to uczucie w dzienniku narodowym, że jego położenie pod tym względem nieochybnie jest najtrudniejszém.

Niema zwyczaju dziennik narodowy prowadzić odpornéj polemiki; mimo żartów i lekceważenia wszystkich jasno narysowanych opinij, jeżeli przemilcza wymierzone na niego pociski, pochodzi to z przerażającego ubóstwa własnego stanowiska daleko więcéj, a niżeli z pogardy stronnictw i innych organów emigracyjnych.

Bez zupełnego usprawiedliwienia się już dzisiaj istnieć niemożna, jest uczucie wstydu czy sumienia które całkiem deptać się nieda; ale forma tłumaczenia się z siebie samego, daleko jest szersza i dogodniejsza niż odpowiedanie wprost na wszelkie zarzuty.

Gdybyśmy kogo chcieli poruszyć i skłonić do szczerego wylania się i otworzenia, nieznaleźlibyśmy może słów czulszych, prostszych i prawdziwszych jak te któremi sam dziennik narodowy artykuł całorocznego przeglądu swych prac rozpoczyna:

« Rok na tułactwie, powiada dziennik, to nie rok czasu na własnéj ziemi. Tam jakikolwiek bądź jest stan rzeczy, wszystkie widoki mogą przedłużyć się w nieskończoną perspektywę pokoleń; tu kilka tysięcy grobów określa widokrąg garstki jednego pokolenia. Probowano brać pod kredkę żywot Emigracyi i wyliczono dla niéj lat mało co więcéj jak drug i dziesiątek. Trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić *swoje zadanie, skończyć robotę;* nie masz komu jéj zostawić nas nikt nie przyjdzie ki zastygłej. »

Ale cóż; po tém wylaniu się tak czystém i prawdziwém trzeba było się tłumaczyć z położenia cało-rocznego dziennikarskiego, z prac, wiary i pojęć, — jakiż to wstęp nieszczęśliwy i oskarżający dla całego artykułu.

Przypuśćmy że cała emigracyjna rzesza rozczulona i przerażona temi słowami, stanie przed dziennikiem narodowym i zawoła: mistrzu cóż tedy czynić? Powiadasz, trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić swoje zadanie— Jakie?—skończyć robotę? Jaką? Co jest tym wątkiem emigracyjnym, którego nie będzie komu na tułactwie ciągnąć po naszéj śmierci? Cóż na to odpowie dziennik narodowy. Oto: *niebierzemy na siebie stworzyć władzy, wywoływać wypadkow, przygotować i urządzać powstania, niemamy w zanadrzu sekretu zbawienia kraju, recepty wskrzeszenia ojczyzny, ale wołamy do braci o wytrwałość w obowiązkach, o kształcenie się moralne, o gorącość ducha, o ufność w Bogu.* » — Oto jest całe *zadanie* emigracyine, cała *robota* jaką najprędzéj rozwiązywać, *najrychléj* kończyć potrzeba; bo po nas nie będzie komu ciągnąć *wątku* opuszczonego z ręki ostygłéj.

Wołać o gorącość ducha i wiarę, o ufność na ludzi, pełnych niesłychanego entuzyazmu, zapału, szperania, pracy najzapaleńszéj, najcudowniejszéj wiary, czystą jest dzisiaj synekurą; i dlatego też wyjąwszy całorocznego sprawozdania czyli przeglądu, nie napotykamy w dzienniku nigdzie tych natchnionych i wielkiéj wiary artykułów; ale za to najzimniejsze i najwyrachowańsze szyderstwo ze wszystkich usiłowań i prac emigracyjnych, i to ze stanowiska najegoistyczniejszego i prawdziwie amatorskiego, ze stanowiska obojętnego widza i arbitra.

Dziennik narodowy jest katolikiem, ale mimo tego za broszury P. Jourdaina tłu-

maczone na polskie, lub cichaczem drukowane i do kraju wyprawiane książki legitymistowskie, szyi łamać nie będzie.

Dziennik narodowy jest monarchistą, ale *kocha wolność w sercu każdego polaka żyjącą;* proszę go posłuchać jak się sam żali na niesprawiedliwość ludzką, kiedy go chcą jedni koniecznie pod despotyczne a drudzy pod radykalne podciągnąć rubryki:

» Podobnież jednak jak nasi radykaliści obwołali nas za monarchistów i *arystokratów* (!) co u nich *fałszywie* (!) znaczy za stronników despotyzmu i *ucisku*, tak nieraz *przyjaciele nasi* barwy umiarkowanéj, przychodzili nas ostrzegać że przechylamy się ku demokracyi, lecimy w przepaść anarchii »

Proszę zatém nie myśleć ażeby monarchizm był u dziennika narodowego sposobem jedynym i koniecznym wskrzeszenia Polski, jest to tylko forma stara, tradycyjna, którą on czci i uwielbia, jak również jest za rzecząpospolitą, którą przez republikę tłumaczyć nie należy.

Dziennik Narodowy widzi zbawienie Polski w sejmie, *zarzuty* bowiem *że sejm niedziała są bezzasadne*; ale w tém miejscu Dziennik Narodowy czuje jakiś wstyd i podstawia myśl, że ten sejm niekoniecznie sam ma działać, ale on może oddać komu tę władzę, przelać na kogo.

Nakoniec dziennik uważa za naczelnika narodu Księcia Adama; ale dziś już nie może go bronić, bo Książe stał się naczelnikiem fakcyi, stanął za wyraźnie, za strasznie na politykę dziennika.

Zreausumujmy to wszystko po krótce:

Dziennik jest katolikiem, ale o tém najmniéj mówi.

Dziennik jest monarchistą, ale to go nieobowiązuje do bronienia pojęć monarchicznych.

Dziennik jest arystokratą, ale to nie w *fałszywém* znaczeniu *ucisku*.

Dziennik jest za sejmem, ale to niekoniecznie za sejmem, zgodzi się z każdą władzą jakąby z niego wypłynąć mogła, a z czasem i o tę legalność potargować by się dało.

Dziennik byłby za Czartoryskim, jako naczelnikiem narodu, gdyby odważył się brać odpowiedzialność za jego czyny.

Proszę do tego dodać gorącość ducha, ufność w Bogu, wytrwałość w obowiązkach, a to razem stanowi emigracyjne zadanie i tę robotę, którą już po nas nie będzie komu kończyć: czemu bardzo łatwo wierzymy.

Któżby się spodziewał, że to uznanie tych prawd kardynalnych tworzy dla dziennika narodowego stanowisko, które mu najjaśniéj oceniać pozwala wszystkie emigracyjne stronnictwa wyjąwszy doktryny i pojęcia Polski. Zobaczmy czy dziennik narodowy jest w stanie zrozumieć i czy rozumie całe zadanie, pracę i stronnictwa tułacza.

Czém była ta cała walka intelektualna emigracyi, jeżeli nie ocenieniem przeszłego powstania, jeżeli nierozbiciem najdokładniejszém wszelkiéj ufności i wiary w cały skład władz konstytucyino-monarchicznych, jestże czém inném zadanie emigracyjne jeżeli nie związaniem się z historyczną naszą przeszłością, jeżeli niewypełnięciem z naszego życia i tradycyj wszystkich zaborowych pojęć, zacząwszy od pierwszéj konspiracyi Czartoryskich na wolność i całość rzeczypospolitéj, aż do oddania Rossyi Kongresowéj Polski, aż do zwichnięcia wszystkich sił narodowych w ostatniéj rewolucyi.

Ktokolwiek szuka wsparcia i legalności w tém co emigracya usiłuje zwalić i zatrzeć, możeż pojąć jej działanie, naznaczyć jakikolwiek pochód i historyą tego tułactwa; cóż mu pozostaje jeżeli nie zamknąć się w mistycznych wyrażeniach, z których nigdy wytłumaczyć się nie zdoła, a które legalny sejm jego najmniéj może rozumie, że praca emigracyi jest jakąś pracą *pokutniczą*.

Dla tego też wszystkie działania Czartoryskiego i całéj partyi arystokratycznéj, która tę pokutę podwoić chciała legionami portugalskiemi lub algierskiemi wyprawami, żadnéj w dzienniku nieznalazły nagany. Kiedy Czartoryski ogłosił się królem, dziennik się od niego zaczyna odsuwać; ale póki wysłańcami swoimi kompromitował sprawę polską, póki się szarzał na drodze dyplomatycznéj, póki jego stronnicy usiłowali deportować, denuncyować i rozbijać Emigracyę; póty Czartoryski był prawym i jedynym naczelnikiem w oczach dziennika narodowego.

Dziennik narodowy oceniając emigracyę ma za zwyczaj kłaść obok siebie nietylko jako trzy wyrażenia emigracyjnych stronnictw, ale jako trzy władze ukonstytuowane dla Polski, współubiegające się i na jednéj stojące linii, to jest: dynastyę, komitet i Centralizacyę.

W tych trzech stronnictwach, prócz kwestyi radykalizmu i monarchii, główną posadą jest samo pojmowanie emigracyi, o któréj przeznaczeniu dziennik narodowy żadnego nie jest w stanie zrobić sobie wyobrażenia.

Arystokracya która emigracyę uważała za proste tylko i samo nieszczęście, ktore ile możności zmniejszyć lub zwrócićby należało, która w wyrobionéj i pewnéj władzy naprzód i przedewszystkiém widziała zbawienie Polski, odsłoniła swój typ i swoją expressię ostateczną, nie w emigracyi wyrobioną, bo na to nie było na tułactwie ani liczby ani wydarzeń, których summą mogłoby być królestwo *de facto*; byłto krok konieczny i ostateczny, akt prawdziwéj rozpaczy, skutek długo tajonéj i żywionéj myśli.

Jeżeli dynastya żadnéj nie przyznaje emigracyi missyi, zjednoczenie rozszerza ją po za wszelkie granice. W jego pojęciu emigracya jedna może zbawić Polskę, ztąd też i władza komitetowi nadana, rządzenia trzema częściami Polski; emigracya w pojęciu najmateryalniejszém, w pojęciu liczby zespolona, jest całym celem, marzeniem zjednoczenia; ona jedna może podnieść tę broń rzuconą, jak to dziennik, mówiąc w zwykłych sobie ogólnikach o posłannictwie emigracyi, wyraził się.

Towarzystwo pojęło missyę emigracyjną jako wyrobienie pewnych pojęć i uczuć, które mając ścisłą i określoną stronę moralną, na liczebną zważać nie może; w pojęciu Towarzystwa z pośród emigrantów ten tylko do prawdziwego posłannictwa jest powołanym, kto się zdoła uświęcić uczuciem i myślą, i pracę swoją związaną i zespoloną przenosi na ojczystą ziemię, która ostatecznie wszystko rozstrzygnie. Centralizacya Towarzystwa zatém nie jest ani władzą przeznaczoną do panowania Polsce, ani do przewodniczenia w powstaniu, ale węzłem samegoż Towarzystwa, ajentem i pośrednikiem między niém a ojczyzną.

Stawianie Centralizacyi na równi z komitetem na papierze, lub dynastyą jest wygodne dla dziennika narodowego, ale fałszywe; być może, a nawet tak jest zapewne że dziennik narodowy jak nie pojmował emigracyi, tak też i nie rozumie Towarzystwa; ale przy wyraźném oświadczeniu mu dzisiaj, uważanie nadal Centralizacyi jako władzy zrobionéj dla rządzenia Polską, poczytywać będziemy za czyn złéj wiary z jego strony i bardzo niesumienny.

W tém całoroczném sprawozdaniu jest jeszcze jeden punkt, którego nam przemilczeć niewypada; jest to wzmianka o lekcyach literatury sławiańskiéj i zręczne podsunięcie się pod jéj professora; lecz dalsze dopiero istnienie dziennika odkryje nam czyli to jest usprawiedliwienie się zręczne z księgarskiéj spekulacyi, czyli też chęć wolnéj i stopniowéj zmiany w dotychczasowéj dziennikarskiéj taktyce i opiniach; to pewna że między kolumnami dziennika narodowego a ogłaszanym do-

datkiem, nie widzimy dotąd żadnego pokrewieństwa.

Powiada dziennik narodowy że pozycya jaką sobie obrał niepotrzebuje żadnéj cywilnéj odwagi; my utrzymujemy przeciwnie, nawet czegoś więcéj potrzebuje, ale wyraz za nadto jest nielitościwy ażebyśmy go przemilczeć niemieli.

—⁂—

POEZYE BOHDANA ZALESKIEGO

Trzy tomy, Paryż i Poznań 1841.

II. Poezya religijna,

W poprzedzającym artykule przyrzekliśmy zastanowić się nasamprzód nad religijnym pierwiastkiem Poezyi Zaleskiego; wymieniliśmy powód: wszakże nie jest on jedyny lub najważniejszy, dlatego przedłużymy ową myśl jeszcze o słów kilka.

Pierwiastek religijny, leży w istocie wyższego natchnienia, jest koniecznym jego przymiotem. Poeta wielki, prawdziwy, wydobywający pieśń swoję z ostatnich głębin duszy, szukający swojemu natchnieniu w nadziemskich wyżynach kresu godnego siebie, musi i tu i tam spotkać się z bóstwem, to zetknięcie się kładnie wnet swoje piętno na cały ogół utworów Poety i wszystkie już odtąd są tylko podrzędnemi myślami jednéj myśli najgłębszéj i najwyższéj w świecie człowieka, jéj rozwinięciem, ale, co najważniejsza, dają świadectwo dotykalne jak dalece owo widzenie było boskie, prawdziwe; jedném słowem malują pojęcie Boga w duchu Poety, a tém samem jego stanowisko mniéj lub więcéj wzniosłe w obec ludzkości. Dla tego to w ocenieniu Poezyi Zaleskiego, przywiązujemy taką wagę do jego wyobrażeń religijnych.

Przystępując nakoniec do rzeczy, musimy jeszcze uprzedzić, że nie jest naszym zamiarem zdawać sprawę z każdéj bezwzględnie Poezyi, zbiór ten składającéj: byłaby to praca przydługa i niepotrzebna. W zbiorze poezyi Bohdana, jak w każdym jemu podobnym, są pewne utwory, gdzie duch Poety odbija się wyraźniéj, zupełniéj: gdzie można go widzieć w jego chwilach najważniejszych, we wcieleniu się najdoskonalszém, w rozwinieniu całkowitém. Takich utworów kilka dadzą nam wszechstronne wyobrażenie ogółu; tych więc jedynie szukać będziemy, i przy nich głównie się zatrzymamy.

Zaczniemy od Poematu mającego napis: Duch od Stepu. Sam jego twórca nazwał go Przygrawką do nowej poezyi, czyli Wstępem. Niezaprzeczenie z wielu względów należy mu to pierwszeństwo, a szczególniéj ze względu uczuć religijnych: z resztą następny rozbiór jaśniéj to okaże.

Duch od Stepu, najogólniéj uważany, jest wielkim hymnem religijnym, wylaniem się przy nogach bóstwa całego życia Poety, całéj duszy, we wszystkiém co jéj ziemskość ma najrzewniejszego i najwznioślejszego. Muzyczna jego skala ogarnia całą skalę Poezyi, od nadziemskiego proroczego tonu do miłéj prostoty piosenki. Przesuwają się po nim wszystkie uczucia serca, począwszy od płaczu pokuty aż do chłoszczącego uśmiechu szyderstwa. Występują na scenę, życie Poety całe, bo nawet przedziemskie, w rajskim swoim zawiązku, cała przeszłość rzymskiego Katolicyzmu, życie nakoniec Polski, w chwilach najboleśniejszych, bo obecnych, i najpromienistszych, bo w przyszłém jéj odrodzeniu. Jak w ognisku, skupiły się tu wszystkie promienie ducha Poety; skąd, jak promienie ze słońca, można wysnuć wszystkie inne poezye Zaleskiego. Tu także leżą najbliżéj siebie, w najwyraźniejszych odcieniach doskonałość i ułomność Poety, i najwydatniejsza jest siła która to wszystko płodzi, wiąże i w ruch wprawia, siła myśli religijnéj. Wstęp godny całego dzieła, pomysł szczęśliwy i mądry! W ocenieniu tego jednego dzieła możnaby już wykazać całą wszechstronną wartość twórcy, my weźmiemy w nim tylko to, o co nam głównie chodzi to jest myśl religijną. Dla dokonania tego oprzemy nasz przegląd na przejrzeniu całéj osnowy; schwycenie zaś pasma żywotnéj myśli w iskrach najwydatniejszych, najwłaściwiéj przedstawiających jéj istotę tła, będzie głów-

nem dla nas zadaniem. Ten tylko jeden wzgląd może nas przyprowadzić do grzechu przeciwko zwięzłości w wykładzie, o którą zresztą jak najmocniej starać się będziemy.

Ogólny widok budowy Poematu przedstawia trzy główne części: W pierwszej oglądamy życie samegoż Poety, a bardziej życie jego duszy: druga rozwija myśl Rzymsko-Katolicką w jej celniejszych dziejowych kolejach, a razem maluje ludzkość w stosunku do owej myśli: trzecia nakoniec, ma wyłączniej Polskę na celu: śpiewa zaś obecne jej nieszczęścia i przyszłe zmartwychwstanie. Spójnią tych części moralną jest myśl Katolicyzmu: do niej nastrojona jest całość Poematu.

Poeta, oparty na religijnem podaniu o bycie przedziemskim, szczęśliwym, rajskim, gdzie każdy człowiek przed narodzeniem się, jak Adam w raju przed upadkiem, obcuje powidomu z Aniołami, widzi bóstwo twarzą w twarz, bierze swoje życie w samym jego zawiązku. Tym światem pół anielskim świecą początkowe wrotki Poematu. Dziecię poeta, dziecię nieurodzone jeszcze dla ziemi, przechodzi z łona matki Ukrainy, w pieśń upowite, pod opiekę piastunki Rusałki.

> Piastuj dziecię me, Rusałko!

woła Ukraina rozczulona, świadoma przyszłości czekającej pokolenie spółczesne jej dziecku.

> Mlekiem dum i mleczem kwiecia
> Pój do lotu mdłe to ciałko!
> Piękniej sławy mej stólecia
> Podaj do snu na obrazki!
> Barwą złotą i błękitną,
> Tęczą w okrąg niech rozkwitną
> Wszystkie ludu mego kazki!

W tych kilku wierszach jest cały przyszły zawód dziecięcia. Trudno schwycić trafniej poetycką przyrodę Bohdana, trudno ją odmalować zwięźlej i piękniej. Jest to niby źródłowa kropelka, w której leży całe morze jego poezyi.

Tymczasem zjawia się gwiazda która ma przewodniczyć ziemskim losom Poety: matka Ukraina zmuszona wypuścić swoję pisklę z gniazda, żegna je tajemniczym śpiewem, gdzie niewyraźnie smutna i piękna jego przyszłość przegląda. Chwila łaski, Pańskie stań się! wznosi duszę Poety w niebo. Tam, pośród anielskich śpiewów, błogosławiących na ziemską wędrówkę przy stopach krzyża, w obec bóstwa, odbywa się obrzęd jej zaślubin z Aniołem-Stróżem; poczem, zlani w jedno, opuszczają niebo: a kiedy Anioł zawołał: Syn ty ziemi! ziemia! ziemia! Snij na falach tam żywota! dusza Poety wchodzi w powłokę cielesną, zaczyna żyć bytem doczesnym, albo mówiąc językiem pieśni, snić na falach ziemskiego żywota.

Nasze założenie trzymania się jedynie wątku żywotnéj myśli, pozwala nam zaledwie dotknąć innych stron życia Poety, pominiemy więc sieroctwo jego jeszcze w kolebce, lata dziecinne, pierwsze wtajemniczanie się w rzewną poezyę i boleści życia, lata młodzieńcze z pierwszemi żądzami kochającego serca, a rozpoczniemy znowu od chwili, kiedy okrzyk rowieśników wyrwał go ze stron rodzinnych, i rzucił we szranki życia czynnego, roboty narodowéj. Wielka to praca! ale zaczęto bez Boga, na swój rozum. Młodzian upojony ogólnym szałem, idzie za innymi, szamoce się, mąci duszę do dna — wszystko napróżno. Zmarniały wysilenia niepobożne — Polska upadła. I oto młodzian dzieli tułactwo spółbraci i dalsze grzechy niedowiarstwa. Wyrzucone z domu śmiecię, wdziewa na głowę rogi pychy; pod jéj bodzcem łaknie burzy, krwi, swawoli, za nic ma ducha i serce, marnuje lata i myśli na jałowe zamachy, rozbratał się nawet z pieśnią. Dawno już Anioł-Stróż, bolejący upadkiem powierzonéj sobie duszy, płacze nad nią i czeka na kolanach chwili upamiętania się. Na raz, młodzieniec śni jakoś milej, zalatuje go jakby wieść o niebie, patrzy za siebie bystrzéj

> Rozwiewają się tumany...
> Z pod omamień grubych płótna
> Widzi świat swój — świat kochany —
> Jak grób pusty, pobielany.
> Mądrość wieku bałamutna
> Syczy w pleśniach jak gadzina...

Młodzian upamiętał się, uderza czołem w ziemię, łączy łzy skruchy ze łzami swoje-

go anioła, ślubuje nie zagniewać więcéj Boga, powraca do wiary rzymsko-katolickiéj. Ona też, rodzona matka, tuli go z miłością matki, a dla zupełnego uleczenia duszy, zsyła mu dwie czarodziejki, dwie siostry: Pieśń i Czystość. Pod ich opieką otwiera się nowe życie Poecie: samotne, pobożne, duchowe, rajskie. Głuche tętno serca zwiastuje mu nowego gościa: to trzecia czarodziejka — miłość. Mimo to wszystko fale życia mglą się coraz straszniéj. Noc prawdziwa. Zewsząd smutki, żale. Przyjaciele bluźnią cnocie pobożnych; ukochani, wrogami nawróconego poety: rozminęli się z nim na wieki, ale nie w jego sercu. On modli się za nimi; on

> Odtąd świata już nie wini.
> Rozmiłował się w pustyni.
> Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
> Aż rozkwitnie Pańskim cudem,

I trąca w lutnię, za ludem jak prorok, i służy ludowi, nie troszcząc się o płacę: dość mu na błogosławieństwie anioła. Lecz, robotnik zadumany, podsłuchuje przyszłość, ma wieszcze ostrzeżenia, dzwoni głośniéj w lutnię, chwali Pana nową pieśnią, pada krzyżem i słyszy w nagłym grzmocie głos anioła:

> Wróć wygnańcze do ojczyzny!
> Policzone łzy do łezki.

Ocucony tym głosem, woła, do któréj? do ziemskiéj, czy do niebieskiéj? Anioł znika bez odpowiedzi; a w tejże chwili wiatr stepowy, wiekuiste tchnienie boże, obwiewa ducha poety, podnosi go w świat nowych widzeń i ukazuje starosławiańskiego gęślarza Bojana.

W tém miejscu pozwalamy sobie widzieć kres pierwszéj części Poematu. W rzeczy saméj różni się ona tém od reszty ogółu, że główny promień obrazu pada tu na osobę samego Poety.

Zjawienie się Bojana, zaczucie jego pieśni, otwarły niejako nowy świat proroczy. Odtąd, w widziadłach snu wieszczego, przesuwa się cała ludzkość kolejami myśli religijnéj, myśli katolickiéj. Życie jéj otwiera się porankiem rajskim. Pierwsi ludzie żyją jak Anieli z Aniołami po widomu: tylko im kochać, nucić, śnić; tylko płakać czystemi łzami i wołać każdém tchnieniem: Chwała Panu! Gdzie tam! — oni zapragnęli Wiedzy złego i dobrego, skusili jéj i oto, Arcy-mądrzy, cierpią już pokutę swojego grzéchu, w przeznaczeniu zlania własnych cierpień na całe człowieczeństwo. Grzech pierworodny spada na ludzkość, Może późniejsze plemię ukorzy się? O nie! Wiek po wieku gorzéj.

> Brat zabija brata w złości.
> Są już biedni, są bogaci;
> Ów chléb chowa, ów zazdrości;
> Hurmem bracia nuż na braci!
> Owoż owoc wiadomości!

Potop przerzyna pasmo tych zbrodni. Tęcza przymierza zdaje się zapowiadać lepszą przyszłość. Ludzkość żyje jakiś czas złotym wiekiem patryarchalnym, ale w wkrótce powraca do dawnéj złości, do nieładu — Nowe kary z nieba; złość-na nowo starta. Młoda ludzkość wykwita z pnia dawnéj, może będzie lepsza? Gdzie tam! i ona ssie swój rajski owoc— *Wolę*. A więc coraz gorzéj. Nawet lud żydowski, lud wybrany, łamie zakon objawiony. Groźba boża wisi nad światem, w widoku rzymskiéj wilczycy: świat jednak pogorsza się. Noc straszna — a śród nocy,

> Dzwonią tęskną pieśń prorocy.

Aż oto weszła nowa epoka dla ducha ludzkości — Chrystus przychodzi i umiera jako nieprawość starego świata. Śmierć Jego zrywa sojusz Boga z ludem wybranym dotąd, i przenosi Arkę wiary gdzie indziéj — do Rzymu. W słowach Pawła wołającego pod swoim krzyżem: Pietrze! Roma — nasza Roma! widzimy całą przyszłość Chrześciaństwa, mającego świat podbić duchowéj swojéj władzy. Z tém wszystkiem Rzym pogański jeszcze włada i rozpustuje, a chrześcianie żyją tylko w podziemiach, lub giną jak męczennicy. Na raz od stron Kaukazu słychać głuchy okrzyk: Roma! coraz bliższy i groźniejszy: to wieczna śmierć dawnego Rzymu w osobie Al-hun-ryka, wodza barbarzyńców. Chwila — a po Rzymie ani śladu. Widzimy go w innéj całkiem postaci, cały świat inny. W Rzymie, nad światem zasiada Papież, mocarz nad mocarze; ma z nieba moc i władzę: krzyżem wynosi i poniża; w jego skinieniu śmierć lub

żywot. Apostołowie, męczennicy, mnichy, zapełniają ziemię. Nadchodzą wieki rycerskie. Swiat w religijnym zapale śni i tworzy dziwy, Wiara panuje. Nagle widzenie zmienia się. Swiat zaczyna łysieć jak opoka. Bujny zasiew wiary marnie w nic idzie; Leje się jeszcze dla niéj krew pod Kossowem i Warną, ale, powiada Poeta,

Ludzkość milczy z daleka;
Już się czemuś lepszą mieni.
Rozum — rozum swój wyzwala.
Miecz — precz — ręce na kieszeni.
A szamocze się — wykrzyka:
« Proch! i Druk i Ameryka!

Cielesność na miejscu duchowości; mnichy się żenią. Nigdzie Boga; ni w sercach ni w pieśniach. Człowiek stygnie jak kruszec; bije się o sklepy. Krew pod Wiedniem wylana, chyba dla przyszłości. Albowiem

Rozum się wyzwala. I następnie:

fala pluska z góry —

Królowie, cary, kręcą bicz z wiary wolnych; w Imię Boże rozbijają ludy. I nie ma na nich rady, bo rozum wyzwolony nie ma dość siły do oporu.

Z dołu znowu pluska fala
O! niewiasta się wyzwala.
Puste słowa: Dom — Rodzina —
Nuda, Niesmak — jak przedwieki
Rozum pewnie znajdzie leki?
Ruszaj uczniu do Seneki.
Switać — świtać — och! zaczyna! —
Może jutrznia?... Gilotyna!...

Na tém kończy się część Poematu obejmująca widok ludzkości, w duchu wyobrażeń rzymsko-katolickich. Poeta zamknąwszy ostatnie bolesne widzenie, smutném zapytaniem: Kiedyż Pan ów świat użyzni? odbiera jakby w odpowiedzi wezwanie swojego Anioła: Czas wypełnia się twéj próby! oto ziemia, — twoja ziemia! po czém zwraca niecielesne oko na Polskę. To widzenie ojczyste stanowi trzecią część Poematu.

Widzenie pierwsze ogromne i krwawo bolesne. Przed okiem wieszcza leży cała przestrzeń Polski, całe jéj nieszczęście; Wielka Matka narodu, Pani tylu krajów, nie ma ani kęska ziemi wolnéj, choćby na grób dla Proroka. Zewsząd rozjęk! Cały lud staje na męki i śmiało świadczy prawdzie z nieba. Złość nieprzyjaciół wyczerpuje do dna źródło katuszy. Wtórzy im jedynie pieśń religijnéj skargi. Ale w Tatrach; wśród skał i lodów Łomnicy, tam! jak w pokutnéj ustroni, widzimy grzeszną, cierpiącą Polskę. Klęczy na popiele, z włosami żałobnie rozpuszczonemi: Litwa, drużka, tuli się do jéj łona, Ukraina, wcielona pieśń, szlocha na głos; z otchłani przeszłości wyzierają w groźnych a sępnych widmach Bolesławy, hetmani stu walk zwycięzkich, Starszyzna Witołdowa, cała wreszcie wolna Kozaczyzna, i szemrzą: Co się to stało z czystą krwią i czystą chwałą? — O wielkie winy Polski — Kochała, swawoliła, grzeszyła ciałem, cierpi więc w ciele. Wielkie winy, ale większe miłosierdzie boskie! Oto niebo umila się, zniża, rozpromienia, i coraz głośniéj słychać śpiew Aniołów, i śpiew Apostołów Sławiańskich: Ten śpiew przynosi Magdalenie — Polsce słowa pociechy i całkowitego rozgrzeszenia:

Grzech wiekowy — jak w płomieniu —
Zgore w ludu uściśnieniu...
Cześć i pokłon Magdalenie —
W Imię Ojca rozgrzeszenie

odzywa się on w końcu, i kona w Hozanna! coraz wyższém jak w echu. Odmłodzona Polska podnosi czoło promienne, okazałe. Lica jéj siostr wyjaśniają się: otacza je łuna cudów; słychać słowa Zmartwychwstania; występuje król pieśni — Bojan — i na kolanach przed Polską, z gęśli, co zabrzmi na wszystkie Sławiańskie kraje, puszcza ku przyszłości długie, wieszcze Słowo: Pieśń — Nadzieja. Widzenie jeszcze się raz mieni. W oku wieszcza ściemnia się: około uszu zamieć głosów; przelatują pogwizdy coraz smutniejsze; słychać pianie trzeciego kura, a w okrąg niby żywy wieniec, kwilą głosy dzieci bez chrztu błąkających się, wołają o chrzest aby mogły do nieba ulecieć. Ostatnie słowo Poety: zbawienie Polski w powrocie do wiary katolickiéj.

Kilka wrotek następnych, zamykających Poema, są czysto-liryczne, i mniejszéj wagi dla treści jakąśmy sobie zamierzyli, pomijamy je przeto w milczeniu, i na tém kończymy przegląd myśli religijnéj Ducha od Stepu, zostawując na późniéj dopełnienie jego naszemi uwagami.

(*Dalszy ciąg w następnym numerze.*)

— Czytamy w Dzienniku narodowym jeszcze jeden szczegół dotyczący Wassowicza alianta Czartoryskiego :

« Ponieważ są jeszcze niektórzy, co nad wydrukowaniem konwencyi z Wassowiczem, ubolewają seryo, i sądzą że przez tę zdradę stanu Polska straciła potężnego sprzymierzeńca, przytoczymy tu mały szczegół o tym potentacie.

» Mieliśmy w ręku ciekawy skrypt jego, wydany jednemu z naszych rodaków, który uczył go bić się w szablę, i nieborak za całą nagrodę otrzymał świadectwo z pieczęcią emblematyczną.

» Swiadectwo pisane jest po francuzku, językiem i stylem zupełnie podobnym do tego, jaki widzieliśmy w konwencyi (*). Wassowicz bierze na siebie minę monarchy wojownika, zwiedzającego obce kraje dla ocenienia ich sztuki wojennéj. Powiada że rozpatrzywszy zasady używania broni białéj w Rossyi, Austryi, Anglii, Francyi i Turcyi, sposób robienia szablą podany przez kapitana *** uważa za najlepszy, i tak kończy swoje pismo :

« Je me propose d'importer dans mon pays
» ce système d'après lequel mes fils et mes
» compatriotes doivent baser leurs études
» dans cette branche de l'art de la guerre.
» Pénetré de reconnaissance envers M. le ca-
» pitaine***, et en preuve de ma vive satis-
» faction, je me fais un devoir de lui rendre
» toute la justice qu'il mérite, *en lui prote-*
» *stant* (!) devant tout le monde de ma sin-
» cère gratitude, en conséquence, je crois
» devoir le recommander à tous les braves
» militaires et aux amis des armes et de la
» GLOIRE. — In quorum fidem avec notre
» propre main nous avons signé la présente
» attestation, en y apposant le sceau de nos
» armes. Paris le 20 novembre 1840. »

« (Podpisano) : Prince des Wassoevitchs
des Montagnes Indépendantes dans
la Haute Albanie.

Pięczęć wyraża na tarczy pod koroną książęcą, rękę z pałaszem. Z jednéj strony pałasza świeci gwiazda, z drugiéj pół xiężyca. Pod ręką u dołu tarczy, litery K. N. B. Zewnątrz tarczy napis sławiański : *Bóg ze mną.*

* Dziennik Narodowy, za styl przynajmniej chciałby Wassowicza zrobić odpowiedzialnym — jesteśmy więc zmuszeni jeszcze raz oświadczyć, iż konwencya zamieszczona w półarkuszu 23 *Demokraty* wyszła z kancellaryi Czartoryskiego.

ZAWIADOMIENIE.

Prenumeratorowie *Kursu publicznego sztuki wojskowéj* — odbiorą trzy pierwsze lekcye tego kursu jednocześnie z obecnym półarkuszem Demokraty. Tablica figur potrzebna do zrozumienia manewrów, rozesłaną zostanie wraz z trzema następnemi lekcyami.

ZMARLI.

Pętkowski Jan, umarł w Troyes, d. 2 Lutego.

Tarłowski Emil, d. 19 Lutego w Paryżu.

Machwitz Adam, d. 1 Kwietnia w Paryżu; rodem z Litwy, z powiatu Wiłkomirskiego.

Sprostowanie.

Na str. 230 w 16 zamiast *najemną* czytaj *wojenną*. Na str. 231 w 43 zamiast *roli* czytaj *orli*.

Paryż, d. 5 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

ODEZWY

DO

ZJEDNOCZONYCH.

Gdyby kto emigracyę widział jedynie w Zjednoczeniu, o jéj czynnościach i wypełnianiu obowiązków z niego brał miarę, musiałby przyznać słuszność *Dziennikowi Narodowemu* kiedy emigracyi nadawał posłannictwo *pokutnicze, aby z żalem i pokorą myślała jak dać narodowi przykład poprawy, a potém, skoro czas nadejdzie okrzyk do broni, w imie przebłaganego Boga.* I proszę zauważyć coto za wielka, co za surowa pokuta! Wotować i wotować bezustanku, na przepisy przemijające, na ustawę, na komitet, wotować przez lat pięć, i kiedy sądzisz że wszystko skończone, że te *trudy elekcyjne*, mówiąc językiem Kommissyi Korrespondencyjnéj, pomyślny uwieńcza skutek, rozpoczynać to samo wotowanie po raz drugi, trzeci, rozpoczynać bez końca, i cały czas trwonić na rozstrzyganiu kreską scholastycznych sporów względem znaczenia dopiéro co zasankcyonowanéj ustawy. Gdybyć jeszcze to wszystko poczytywano za niewinną zabawę — ale nie; ma to być wypełnianiem pożytecznem posłannictwa emigracyi, z tego wotowania ma wypłynąć dyktatura, komitet rewolucyjny, władza dla Polski! Gdzież ta Polska? jakiż jéj stan, że na te próby bez końca czas wystarczającym? Lelewel i Zwierkowski odpowiadają, że dziś *najpogodniejsze okoliczności, cisza zupełna.* Jakże to nazwać? urąganiem się czy bluźnierstwem!

Obowiązani roztrząsać dzisiejszy stan Zjednoczenia, nie możemy nie uczuć wstrętu, kiedy widzimy chęć przedłużenia dotychczasowego obłędu w jakim jednoczących się trzymano, chociaż obojętni od dawna na zdarzające się teraz wypadki i przewidujący je zdala, nie jesteśmy niemi osobiście dotknięci, bo nie nasze zawiedziono oczekiwania, nie nasze nadzieje zwątlono. Dla nas Zjednoczenie było zawsze mięszaniną poczciwych chęci znacznéj liczby zjednoczonych i krzywych zamiarów przywódzców; i dzisiaj widzimy w Zjednoczeniu to samo: wytknęliśmy to w artykułach ostatnich, opierając się na dosłownych wyjątkach z pism zjednoczonych — zobaczmyż co nowego przynoszą zapowiedziane poprzednio odezwy.

Dwie z nich mamy przed sobą, nie licząc uwag Odyneckiego, jedna z dnia 8 marca Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — druga z dnia 10 t. m. podpisana przez dwóch pierwszych. Aby je dobrze zrozumieć, potrzeba nie spuszczać z uwagi iż toczy się kwestya o rozwikłanie plątanin w wyborach, o usunięcie zawad do zawiązania komitetu, jednem słowem o wykluczenie J. B. Ostrowskiego; nie trzeba zapominać że Lelewel stawiał za powód niesnaski między Zwierkowskim a J.B.O.: Zwierkowski — między J. B. O. a Lelewelem — tak jak w odezwie z d. 8 marca powołują się znowu, głównie, na Worcella, którego prawdopodobnie Zjednoczenie na piątego członka wyniesie.

Sposób do usunięcia J. B. O. obrano *obcessowy*, jak go nazwał Lelewel; to jest aby dokonane wybory J. B. O. uważać za nie byłe, dokonywające się na piątego członka zawiesić, a upoważnić *wyłącznie* Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego do zawiązania komitetu; jestto *sposób* powiadają *jedyny*, zapewniają *najuroczyściej, że między pięcią znajdzie się jeden albo dwu, co wcale ani na chwilę obowiązku tego wysokiego urzędowania podjąć nie zechcą.* Jeżeliby zaś ten sposób *obcesowy* przyjętym nie został, Lelewel i Zwierkowski oznajmują w drugiéj odezwie, iż *widzieliby stracone do nich zaufanie, i nie będą więcéj zdolni urząd podejmować.*

Zjednoczenie ma do zgryzienia twardy orzech; wcale nie *wszechwładne*, chociaż

mu ten sarkazm rzucił w oczy Lelewel, widzi że jego wola za nic jest miana, że jego wotowanie w niwecz obrócono, że niepowinno głosować jak chce, ale jak mu wskazaném zostanie, bo *inaczéj nie ma komitetu, jeszcze na długo komitetu nie będzie. Nie wymus* to wszakże, mówią podpisujący odezwę, *ale dowód życzliwości i zaufania (!?).* Zostawiamy ocenienie tego Zjednoczonym; mniejsza dla nas jak to uważać zechcą, nam chodzi o wykazanie iż zamieszki występujące dziś na jaw leżą głęboko, uspokojonémi być nie mogą, nie skończą się aż z tym wątpliwym bytem Zjednoczenia, bytem Zjednoczenia na papierze, w którym pozostawało dotąd, i któremu, cóżkolwiek bądź, nie przypisujemy tak długiego czasu jak Kommissya Korrespondencyjna, to jest dopóki odrodzenia swego nie rozpocznie Polska, chyba że ten byt Zjednoczenia ma być to samo co istnienie nierozwiązalnej kommissyi; przyznajemy iż w takim razie przepowiadania nasze nie byłyby spełnione, Kommissya, że użyjemy wyrazu *Orła Białego, przewrzęduje Zjednoczenie.*

Odzywający się o *wotum zaufania,* nie powiadają bynajmniej że ono zakończy przedwstępne czynności; napomykają owszem iż rozpoczną *nowe, stosowne wybory,* iż zaprojektują przepisy usuwające dziś natrafiane przeszkody, to jest, jak kommentarz *Orła Białego* objaśnia, aby się nowy J. B. O. nie wcisnął, aby wota nie były na los rzucane, aby harmonia i jednorodność były w rządzie, etc. etc.

Są to dopiero myśli komitetowych; nastąpią inne od członków, od jednostek Zjednoczenia. Powstało już pisemko dla dopomożenia postawienia komitetu; korrespondent *Orła Białego* wzmiankuje o niechętnych Lelewelowi usilujących stworzyć władzę pod zasłoną Leduchowskiego i Rybińskiego; pismo Zjednoczenie wzywa Lelewela, aby popierał dawniejszy swój projekt *o reprezentacyi posłanników tułactwa* — przyrównalibyśmy ten chaos do wierzy Babel, ale przyrównanie nie odmałowałoby jeszcze dostatecznie téj zgiełkliwéj mięszaniny pojęć, widoków, środków, któréj zdawało się Kommissyi Korrespondencyjnej iż *zdobytemi*, jak dziś sama powiada, wotami, na pewny czas przynajmniej koniec położy.

Pojmujemy też boleść jaka ją przejmuje na widok tego zbezużytecznienia *trudów elekcyjnych*, na widok tych wszystkich *zawad i przeciwności, obsiadujących i zsypujących się teraz na zjednoczenie*, na widok tych *podrzędnych stosunków* nieurzędujących *urzędników, którzy wpływają destrukcyjnie na sprawę*, jednem słowem *burzą dokonane działania zjednoczenia.* Zdobywa się też Komissya Korrespondencyjna na oświadczenie: « iż ustawa zostawiła każdemu z wybranych wolność służenia społeczności; » i jeszcze jaśniej na innem miejscu: « iż wybrani jeżeli uznają niepodobieństwo wejścia lub pozostawania w instytucyi dla ubocznych poróżnień, naówczas mogą ustąpić dobrowolnie. » Spodziewamy się że taki frazes powinien być dla Zwierkowskiego i Lelewela zrozumiałym, a przyznajemy zresztą że nacechowany jest nieuszanowaniem i niewdzięcznością.

Tym sposobem początkowy spór między dwoma wybranymi uosabiającymi w sobie Zjednoczenie, a J. B. O. przybrał charakter ogólniejszy, zamienił się na spór między wybranymi do Komitetu a Komissyą Korrespondencyjną. Pierwsi nie chcą zasiąśdź z J. B. Ostrowskim — Kommissya pragnie J. B. O. utrzymać, choćby Lelewela i Zwierkowskiego przyszło usunąć; nie szczędzi im też przycinków, iż *burzą dokonane działania, wpływają destrukcyjnie na sprawę, ubliżają ustawie, wszechwładztwu i czynom dokonanym, nie rozumieją praw i idei urzędu.* Natomiast *Orzeł Biały* nazywa Kommissyę Korrespondencyjną *wichrzycielem*,

działającym od dawnego czasu na szkodę publiczną. Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnéj, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkollegów.

Po sąd i zawyrokowanie udano się do Zjednoczenia; czas do nadsyłania wotów nie oznaczony. W saméj rzeczy trudno określać termin w kwestyi daleko zawilszéj niż dotychczasowe wybory, a wiemy iż nim jakikolwiek wypadek nastąpił, nim wybrano choć jedną osobę, nieraz przez rok i więcéj *zdobywano* kreski. Najprawdopodobniéj spór obecny roztrzygnięty nie będzie — w przeciwnym zaś razie, roztrzygnięcie nie może być stanowczém. Jeżeli Zjednoczenie przyzna słuszność wybranym i *wotum zaufania* udzieli, wówczas pozostaje do rozbioru cały szereg materyj odezwami objętych i nowe, *stosowne* wybory; jeżeli Zjednoczenie oświadczy się przeciw wybranym, pójdzie za wnioskiem Kommissyi Korrespondencyjnéj i żądanie Lelewela i Zwierkowskiego odrzuci, wówczas usuwa się Lelewel, usuwa się Zwierkowski, nastąpią nowe wybory — przywódzcy zyskają na czasie, ale Zjednoczenie do końca oczekiwań nie dojdzie.

Na domiar nieszczęścia *doświadczającego* Zjednoczenie, dwa do zbierania wotów wskazano adressa: do Kommissyi Korrespondencyjnéj i do Zwierkowskiego; miarkując po téj wspólnéj nieufności, można prawie być pewnym, iż od wielu do żadnego z tych miejsc napływać nie będą; to podobno byłoby najloiczniejszém, ponieważ okazywałoby chęć wstąpienia na drogę skuteczniejszego służenia sprawie.

Taki jest dzisiaj stan Zjednoczenia; żałujemy ludzi odmiennie zapatrujących się na rzeczy, ale cóż powiedzieć o tych, co widząc złe i znając sprawiedliwość zarzutów, oznajmują w odpowiedzi, jak pismo *Zjednoczenie*, iż *lepsza burzliwa wolność, a niżeli spokojna niewola (!?)*.

Tygodnik Literacki Poznański w N. 9, zamieścił list p. Józefa Alfonsa Potrykowskiego. P. Potrykowski donosi o założeniu w Paryżu Towarzystwa Narodowego Nauk, Sztuk i Rzemiosł, i mianuje się sekretarzem. Mniejsza byłoby o to; dla znających osobę, byłby to nowy przedmiot do zabawy i śmiechu, wiadomo bowiem iż p. Potrykowski był przed rewolucyą bernardynem, co go nie krzydzi; że wcale nie jest uczonym, co nie jego winą, iż pod tak nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Lecz p. Potrykowski mianujący się zarazem aspirantem inżynierem part. min; wzywa braci w kraju o *pomoc*, o pomnożenie dochodów Towarzystwa, o przystępowanie do Towarz., które już d. 25 lutego miało swe posiedzenia otworzyć; że składają go ci co pokończyli uniwersyteckie nauki w kraju, we Francyi, Niemczech, Anglii; Ameryce, że Towarzyst. pracować b dzie nad ułożeniem dzieł elementarnych pod każdą kategoryą nauki lub rzemiosła: zbierać instrumenta, narzędzia etc. etc. że zaproszono PP. Arago, Ledru-Rollin, Tenarda, Dumassa etc., że program w druku będący (list pisany był d. 4 marca r. b.) wyraźniéj objaśni. W całéj téj osnowie nie ma ani słowa prawdy.

Jaki miał zamiar p. Potrykowski nie chcemy odsłaniać; powiemy mu wszakże że podchodząc dobrą wiarę Tygodnika, utracił prawo do pobłażania jego słabościom, z jakiego dotąd korzystał, lubo to pobłażanie było zawsze z kosztem dobréj opinii o jego rozumie.

Poezye

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

II. POEZYA RELIGIJNA.

(Ciąg dalszy.)

Jako wstęp konieczny do zapowiedzianych uwag, wyłożymy tu w kilku słowach jedno z najogólniejszych, jedno z zasadniczych naszych pojęć religijnych. Wszelką religię uważamy za rozwijanie się ludzkości z Boga, ku Bogu: Bóg w niej początkiem i końcem, a sferą ziemskiego działania duch ludzkości, określony warunkami człowieczeństwa. W każdéj zatém religii widzimy dwie strony; niebieską i ziemską. Głównem zadaniem obu przedstawiać pojęcie Boga jako wzór dla ludzkości. Na pierwszej stronie są prawdy złożone w duszy pierwszego człowieka przez objawienie, równoczesne urodzeniu się jego: prawdy wieczne jak sam Bóg, nieodmienne, niewzruszone, przeznaczone świecić ziemi dopóki nie opuści jéj ostatni człowiek. Są to prawdy którym nikt zaprzeczyć nie może, bez zaparcia się samego siebie, bez najwyższéj głupoty, lub najszaleńszéj złości. Żaden rozum nie zdoła ich ostatecznie obejrzeć, zgłębić, ani dosiądz, dla ich boskiéj wzniosłości, świetności, głębokości. Możemy je pojąć silném jedynie wierzeniem. W nichto spoczęła i leży wiara powszechna, niezmienna, nieomylna, spólna dla całéj ludzkości, ta sama na całe jéj życie, łącząca między sobą wszystkie religie, w ich niebieskiéj podstawie, jedném, pod pewnemi względami, pojęciem bóstwa: krótko mówiąc, jedyna wiara prawdziwa. Druga strona jest zmienna, chwilowa, mniejsza oto, czy ta chwila ogarnia wieki, dziesiątki, krocie, tysiące wieków; jest ona dziełem umysłu saméjże ludzkości czy to całéj, czy pewnych jéj cząstek; dziełem mniéj więcej doskonałem, stosownie do usposobienia duchowego danych epok. Jestto niejako ciało ducha wiary prawdziwéj, które go robi dotykalnym dla wszystkich stopni rozumu ludzkiego, rozosobnia w religie cząstkowe, odpowiedne różnym epokom, różnym odłamom ludzkości, samo zaś, jak forma każda, podlega kolejom zużycia się i wejścia z czasem do składu formy doskonalszej. Nie możemy tego jaśniéj i godniéj wyobrazić, jak przez porównanie z ciałem Chrystusa, które było koniecznym warunkiem jego posłannictwa boskiego między ludźmi, zużyło się w cierpieniach ziemskich, zmarło na krzyżu, a w przemianie zmartwychwstania zajaśniało świętszym blaskiem. W rzeczy saméj, taka jest koléj każdéj religii, ze strony ziemskiego jéj pierwiastku, skąd wynika wreszcie, że przychodzi dla niéj chwila, gdzie może ona, zaczém śmierć rozwiąże ją ostatecznie, pozostać daleko za ludzkością podnoszącą się w coraz wyższą sferę wiary, za jéj potrzebami coraz wznioślejszemi, że może w swojém przedstawieniu bóstwa niżéj stać od bóstwa przez ludzkość pojmowanego. Obie te strony widzimy w każdéj religii, widzimy je w dzisiejszéj religii katolickiéj, widzimy je w Poezyach Zaleskiego pisanych pod wpływem wyobrażeń wyłącznie religijnych. To nam tłumaczy dlaczego w śpiewie jego spotykamy dwa tony tak sobie przeciwne, odbrzmiewające w duszach czytelników tak niezgodnemi uczuciami, dlaczego obok szczerego uwielbienia i miłości dla utworów Zaleskiego, czujemy w nich coś z czém się żadną miarą pogodzić nie możemy, co nie przystaje ani do przekonań, ani do uczuć naszych: odtąd nie obwiniamy siebie o bezbożność, ale Poetę o pobożność mylnie skierowaną.

Kiedy patrzy w Boga, który jest wiecznie jednakowym Ojcem ludzkości, tak przed objawieniem się Katolicyzmu jak po objawieniu, a człowieka tak przed ochrzczeniem jego jak po ochrzczeniu, w Boga wszystkich ludzi i wszystkich wieków, przez którego duch dzisiejszych pokoleń poczyna żyć doskonaléj, unosić się wyżéj jak dotąd; w poezyach jego wieje pewien powiew nieskończoności, słowo jego ożywia, podnosi znękanie do wysokości wiary czynnéj, wre przyszłości życiem; pod jego dźwiękami uczucia zbolałe krzepią się, mężnieją, w samych łzach przegląda niebieskie światło pociechy, wszystkie serca jemu wtórują, wszystkie za nim idą: ale jak tylko wciśnie swoje natchnienie w ułomne, zużyte formy rzymskiego Katolicyzmu, cały widok duszy zmienia się, posępnieje, maleje: z życia ludzkości wytyka tylko złą stronę, rozum i wolność są tylko narzędziami grzechu, mara bezbożności jest wszędzie i zawsze, złe ma wieczność jak Bóg i Jego potęgę, w pojęciu Boga odbija się mocarz ziemski, z wiary wygląda tylko bierna jéj strona, strona modłów, zwątpienia w ludzkich środkach, zdania się całkowitego na łaskę Opatrzności; myśl polska rozbija się w ascetyczne dumania, a naród traci swego Poetę, i znajduje tylko Poetę zakonnika.

Żebyśmy nie byli posądzeni o chęć osłaniania brzmiącemi ogólnikami jakichś uprzedzeń bezzasadnych, a może nawet o nierozu-

mienie samych siebie w zarzutach bez wątpienia drażliwych,' widzimy się zmuszeni dotknąć, choć po krótce, chociaż kilku z owych myśli, gdzie według nas Poeta jest niżej siebie. Winniśmy to jemu, sobie i czytelnikom, a nadewszystko ważności przedmiotu. Sądzimy że najlepiéj tego dokonamy kiedy rzucimy więcéj cokolwiek światła na główne ich zródło.

Dwie wielkie myśli walczą dzisiaj z sobą w duchowéj sferze ludzkości o religijną przewagę nad nią. Dla wyraźniejszego ich odrysowania położymy je obok siebie, w najogólniejszém ujęciu. Pierwsza przynosi światu, tak zwane dotąd prawo postępu czyli doskonalenia się, aż do kresu jaki stworzeniu, określonemu w swoim zawodzie pewnemi warunkami osiągnąć wolno. Bierze ona człowieczeństwo w stanie większéj może niewinności jak jest dzisiejsza ludzkość, ale mniejszéj doskonałości, bo w tym stanie niemowlęctwa, kiedy, równie jak człowiek, niemając jeszcze rozwiniętéj wiedzy złego i dobrego, nie może się nazwać ani złém ani dobrém, bierze je z całym zarodem władz i zdolności, mogących mu wystarczyć w najwyższém jego rozwinięciu się czyli udoskonaleniu, z ogólném, niewyraźném ale prawdziwém pojęciem Boga, a zatem od samego początku pod opieką prawdziwéj wiary; za pomocą tych zasobów, jak za pomocą narzędzi rozwija je, doskonali, czy to przez zbiorową pracę pokoleń całych, czy przez wyższe natchnienia pojedyńczych, stosownie do wzoru świecącego jéj z bóstwa tém jaśniéj, im wiedza ludzkości jest głębsza; podnosi je w duchu coraz wyżéj, po stopniach religii coraz doskonalszych, aż póki nie zleje duszy jego w jedno z położonym przedwiecznie wzorem, a który zakryty dzisiaj tajemniczą zasłoną wiary, odgadywanym nawet być nie może przez myśl choćby najśmielszą. Według ducha téj myśli znajomość, i miłość Boga są przewodnikami, bodzcem ludzkości w jéj zawodzie, wiedza i wola głównemi jéj czynnikami. W wiedzy sprzęga się wiara i rozum : wiara jest punktem oparcia dla rozumu, rozum pomocnikiem jéj ziemskim; oboje doskonalą się kolejno, wspierają się wzajemnie, i spolnie podnoszą wiedzę ludzką ku wyżynom wiedzy boskiéj. Działalność woli ludzkiéj ogranicza się powołaniem człowieka, to jest ogólnym celem wszystkich i drogą wiodącą do tego celu. Materyalne roboty ludzkości idą w harmonii z duchowemi, przeplatają się z sobą dla wzajemnego spomagania siebie; złe jest pojedyncze, chwilowe; zrządzone przez jednego człowieka, przez jedno pokolenie, może być zniszczone tak dobrze natychmiast przez swoich sprawców, jak przez drugiego człowieka, przez drugie pokolenie. Ztąd i kary są doczesne tak w tém jak przyszłém życiu. Każdy tutaj ma wszystko co potrzeba aby sam mógł zbawić siebie. Bóg przytomny jest robocie każdego człowieka przez odwieczne swoje prawa traci jego pomoc kto tych praw odstępuje; kto się ich trzyma ten ma wsparcie Boga nieprzerwane.

W téj nauce jest Bóg jakiego dziś pojmujemy. Nie ubliża ona w niczém zasadom, których dotknęliśmy mówiąc o niebieskiéj stronie religii. Jaśniejszy jéj obraz nie w tém miejscu dać możemy: rzucamy go nawiasowo.

Myśl druga, przeciwniczka powyższéj, znana jest pod nazwaniem : nauki upadku człowieka. Poczęła się ona w jednem z podań krążących na Wschodzie. Chrześcianizm wziął ją od żydów, dopełnił, rozwinął, i oparł na niéj cały systemat stosunków człowieka z bóstwem, a przez to, samo wyobrażenie bóstwa w niemałéj części, podług niéj urobił.

Ogólny wykład téj nauki może być następujący.

Człowiek początkowo mieszkał w raju, żył jako jeden z aniołów, używał wszelkich rozkoszy bytu, nieznał żadnych jego dolegliwości, co większa to życie miało być wieczne; wykroczył przeciw jednemu warunkowi swojego bytu, użył danéj mu od Boga wolności, do rozszerzenia swéj wiedzy, za to nie tylko został sam wygnany z raju, i skazany na bolesną walkę z całém życiem, a w końcu na śmierć, ale nadto grzech jego przechodzi w spadku jako grzech pierworodny, na całe jego plemię, na całą ludzkość robi całą ludzkość uczestnikiem wiecznéj nędzy za życia, wiecznego potępienia po śmierci, bo obraza bóstwa jest wieczną, jak bóstwo: nie może też zmazać jéj zasługą własnéj pokuty, bo czémże jest cała wielkość jego pokuty przy wielkości grzechu? oto czém człowiek przy Bogu, chwilka przy wieczności. Zasługi człowieka, pokuta, są rzeczą podrzędną, są niczém, bez ulitowania się, bez Łaski Boga, która znowu może spadać nie na cierpiących najbardziéj, ale na wybranych, na upodobanych Bogu przed wieki; nigdy na wszystkich ludzi, bo wówczas zbawienie przestałoby być łaską boską.

I téj nauki daliśmy ogólne tylko wyobrażenie równie jak pierwszéj, tak jednak, według możności naszéj dokładne, ażeby obie porównane z sobą być mogły, co zostawując czytelnikom, przechodzimy do wyciągnienia z niéj konieczných jéj wynikłości; a ponieważ przystępujemy do téj czynności z powodu

poety narodowego, przeto w całym jej ciągu kierować się będziemy samym względem na Polskę, i zamkniemy ją zetknięciem z obecnem naszém położeniem.

Owoż według nauki upadku człowieka ziemia jest więzieniém kary, człowiek cierpiącym zbrodniarzem, cały byt jego pokutą. Gdybyż jeszcze za tą pokutą szło konieczne zbawienie; ale nie! wola człowieka i tutaj jest niczém. Sam Bóg ostatecznie rozstrzyga, bez względu na zasługi cierpiącego, bo jego wyroki są przedwieczne: znaki zbawienia i potępienia rozdane są przed narodzeniem się wybranych i odrzuconych. I w rzeczy samej, jakaż może być zasługa w cierpieniu mimowolném? Cierpimy bo niemożemy niecierpieć. Smutna nauka! Niedziw że w końcu wyda wielu wezwanych. a mało wybranych. Jest ona równie smutna ze strony, która bliżéj dotyka naszéj ziemskości.

Nauka ta, potępiając wolę i rozum jako pierwsze sprawce grzechu, które jednak według wyobrażeń ludzkiej sprawiedliwości są najważniejszemi względami w ocenianiu czynów ludzkich; karząc chwilowe, co większa, cudze przewinienia wieczną męką kiedy prz z odmówienie człowiekowi używania rozumu i woli, zdejmuje z niego odpowiedzialność za jego nawet własne, zachwiewa wszelką moralność, bo w saméj podstawie, to jest w pojęciu Boga, którego robi tak niesprawiedliwym, okrutnym, jak tylko wyobrazić sobie można. Cóż wtedy pozostaje człowiekowi szczeréj wiary? Slepe posłuszeństwo, bierna rezygnacya, oderwanie się od ziemi, zaniechanie wszystkich spraw ziemskich, lekceważenie wszystkich obowiązków społeczeńskich, ponury pietyzm, przesadzony spirytualizm. Co pozostaje narodowi uciśnionemu jak polski? Cierpieć i starać się cierpieć coraz więcéj; bo zasługa przed Bogiem tém większa im cierpienie jest większe. Jest to pokuta za grzech którego nigdy dosyć odpokutować niemożna. Wolno modlić się, niekiedy zapytać: czy daleki jeszcze koniec kary? ale wyłamywać się z pod niéj własną wolą, własnym rozumem? tego nie wolno, bo jest zasłużona. Wyłamywanie się to jest buntem. I kara i narzędzia kary są z wyroku boskiego; trzeba w nich szanować wolę Boga. Mikołaj spełnia względem Polski wyższe posłannictwo, wykonywa czyn pobożny, ułatwia Polakom drogę zbawienia. Zdaje się że na tém przestać możemy.

Poeta Bohdan, jako prawowierny syn kościoła rzymskiego, z tego dogmatu wychodzi w swojéj poezyi religijnéj. Poema zapewne nie jest rozprawą teologiczną, ale poezya jest objawieniem prawdy przez piękność: w głębi jéj powinna być prawda, inaczéj zaprowadzi na bezdroża złego. Pewna i to że myśl jego poszła w końcu gdzieindziéj, spoczęła ostatecznie na obrazach pocieszających duszę narodową: ale my tego zboczenia nie możemy przypisać logicznym następstwom przytaczanego dogmatu: my widzimy w tém jedynie miłość narodu, prawdziwe pojęcie bóstwa, natchnienie prawdziwie niebieskie, mocniejsze od więzów panującéj myśli. Nie wszędzie jednak zdołał ją przemodz.

Ztąd w jego przeglądzie ludzkości tak wydatna jéj zła, coraz gorsza strona, a mogąca się jednak usprawiedliwić, gdyby tak było w rzeczy saméj, nieznośnemi warunkami bytu; stad zarzuty bezbożności najświętszym usiłowaniom narodowym około wolności, jak żeby owe czyny nie były już same w sobie najwyższą pobożnością; stąd powstawanie na wiedzę na wolę, jak żeby wiedza i wola nie były przymiotami samego bóstwa, a będąc w bóstwie dobrém, mogły być złem w człowieku, jak żeby bezrządna swawola i szalony nierozum, jedno z niemi znaczyły; stąd pogarda dla wiekowych prac i nabytków umysłu ludzkiego, dla udoskonaleń fizycznych, które wszakże są robotą ducha a przez wzmocnienie, uszlachetnienie materyalnéj, ziemskiéj strony człowieka, dążą jedynie do opatrzenia duszy w narzędzia odpowiednie ważniejszym jéj robotom w przyszłości: stąd w pieśniach jego pełno skargi, narzekania i płaczu, które prędzéj rzucą do duszy zwątpienie jak pociechę, prędzéj zamkną ją w nieczynném rozmyślaniu jak pobudzą do działania, są słabością w człowieku powszednim, mogą ujść samotnikowi wspierającemu ludzkość pobożném tylko rozmyślaniem i ofiarą wewnętrznych boleści, ale powinny być wstrzymywane, o ile można, w śpiewach Poety przeznaczonego powoływać naród do życia społecznego, do walki męzkiéj; stąd nakoniec pojęcie bóstwa nie przystające całym obrazem do obrazu leżącego w duszy dzisiejszych pokoleń.

Świadczymy się treścią Ducha od Stepu, przytoczoną powyżéj, a jeżeli tego nie dość, całkowitym jego textem, zresztą wszystkiemi poezyami religijnemi.

Nikt zapewne, możemy to śmiało powiedzieć, nie widzi jaśniéj od nas potrzeby religii w każdym czasie, dla wszystkich, a tém bardziéj w obecnym, dla Polaków: nikt mocniéj nie jest przekonanym że konieczna jest myśl któraby położyła koniec moralnemu nieładowi Polski, zniszczyła trawiącym ogniem wszelkie obce jéj pierwiastki, narodowe zaś

podniosła w potęgę nadziemską, przywróciła pierwotne ich powinowactwo, i nakoniec skupiła w jedność polskiego ducha; że tą myślą może być tylko myśl religijna; że jéj podstawą i szczytem jest Bóg; że zatem w miłości i pojęciu Boga leży ostatecznie nasze narodowe zbawienie, narodowa przyszłość : ale i o tém także, jesteśmy przekonani, że wiara powinna rozjaśniać umysł człowieka nie ściemniać, pokrzepiać nie rzucać w zwątpienie, podnosić zaufanie we własnych siłach a nie najgrawać się jemu , a nadewszystko objawiać Boga , któryby skupiał w najwyższém podniesieniu szlachetne, wzniosłe instynkta, władze i dażenia ludzkości , któryby nareszcie, że się zwrócimy do tego co nas tu wyłączniéj zajmuje, świadczył naszéj Polsce, boskiém swojém słowem, że mimo jéj ułomności nie zasłużyła na los, jaki dzisiaj znosi, że mimo jéj przewinień, sprawcy jéj są zbrodniarzami godnymi kary, że powstać przeciw nim, zniszczyć ich, będzie najlepszą pokutą za grzechy przeszłości, najwyższą zasługą przed Bogiem , i prawem do przyszłego zbawienia.

Takiego Boga pragniemy widzieć w dzisiejszéj Poezyi, takiego widzimy w Poezyi Bohdana ile razy, jakeśmy to już namienili, idąc za natchnieniem samorodném , zostawia na boku surowe nauki mnichostwa rzymskiego, ile razy maluje nam Boga Opatrzności, dobroci, przebaczenia.

Otóż jest wszystko co ciążyło naszemu sercu w téj całéj czynności; przyznajemy się do tego szczérze. Kończymy ją z prawdziwém zadowolnieniem. Wszakże musieliśmy do niéj raz przystąpić : nie dla rozpoczęcia sporu teologicznego, nie dla zachwiania Poety w tém co mu najdroższe, nie ! : Prawdziwe powody są nie na jednem miejscu naszego pisma; łatwo je wykryć. Tu jeszcze jeden dodamy. Jesteśmy widzami usiłowań dążących do bezwzględnéj restauracyi przeszłości, na korzyść pewnych wyobrażeń, w interesie pewnych odłamów społeczeństwa które nie mogą się pogodzić ze szczęściem wszystkich. Duszą téj roboty musi byc z porządku rzeczy restauracya papiezkiego Katolicyzmu. Ta restauracya zaczyna objawiać się i zaczyna bredzić jak bredzić musi restauracya każdéj gasnącéj myśli, z prostéj przyczyny, że opiera się na jéj żywotnych pierwiastkach, tam właśnie gdzie się naprzód zagnieżdża zaród zepsucia myśli, skąd się jéj zepsucie poczyna. Stąd to dzisiejsi tak zwani Katolicy, w oddziaływaniu przeciwko wolności , oświacie, postępowi rodu ludzkiego, przychodzą do uświęcenia ciemnoty, niewoli, do wykrzywiania pojęć o bóstwie. Według nas jest to bezbożność. W poezyach religijnych Bohdana są rzeczy, które zdają się łączyć go z nimi. Nieomieszkają oni zastawiać się poetą jako potężnym szermierzem swojéj sprawy. My więc, poświęceni prawdzie, wyższéj w naszém przekonaniu od niektórych prawd Kościoła rzymskiego musieliśmy je wytknąć jako ubliżające bóstwu i szkodliwe ludziom. Są-li dla Poety nasze uwagi podejrzane, zarzuty niesłuszne, zdania przesadzone ? chce-li znaleść gdzieindziéj usprawiedliwienie ich i poparcie ? niech tylko rzuci w około siebie okiem bezstronnéj rozwagi i rozpatrzy się. Kto przyjął z największym zapałem jego Poezye religijne, kto im udziela najtroskliwszéj opieki, pieści się niemi najczuléj? Zapewne nie strona ludu, nie jego przyjaciele, nie poświęceni jemu. Wielbiciele tacy są tém podejrzańsi że potrafiliby dostrzedz, pod całym urokiem Poezyi i patryotyzmu, co jest w niéj przeciwne i grożące ich interesowi. I na nich więc jeszcze zlewamy z całą ufnością obowiązek świadczenia prawdzie słów naszych.

Pozostaje nam jeszcze obejrzeć ją jako utwor Poety-sztukmistrza.

Cokolwiek powiedzieliśmy w sposobie ostrego sądu o Poezyach Zaleskiego, wymierzone było jedynie przeciw pewnym wyobrażeniom, które, przy całéj ich powadze religijnéj, nie zdają się nam być bezpiecznymi kierownikami czynnego życia narodu, w obecném zwłaszcza jego położeniu, jak to w całym ciągu naszego pisma jasno widzieć można ; lecz nie miało zamiaru i niemoże bynajmniéj ubliżać ani wierze Poety, ani jego duszy gorejącéj taką miłością, ani jego wieszczemu geniuszowi, ani wartości jego utworów pod względem natchnienia i wykonania. Ta strona pozostaje jeszcze do obejrzenia, i do tego przystępujemy, z równą jak dotąd sumiennością a z większą rozkoszą ; ubolewamy tylko że musimy być zwięzlejszemi niż byśmy chcieli.

Wyjdziemy znowu z Ducha od Stepu. Daliśmy już w kilku głównych rysach wyobrażenie tego Poematu, dopełnimy je kilką nowemi. Przedewszystkiem uderza nas w niéj wielka siła poetycka. Zdaje się że to nawet co w niéj rozum razi, uderza w duszę tém przenikliwiéj tłem swojéj okropności. Ale jest to tylko cień rzucony na obraz, który nie gasi blasku i życia jego całości, nie zaciera harmonii między częściami : owa siła promieni z pod niego we wszystkich kierunkach. Poświęcenie, naprzykład Poety, na ziemską wędrówkę, ma w swoim duchu i formie, coś tak niecielesnego , ulotnego , rajskiego , że natchnienie podobne Zaleski tylko mieć może,

albo ta bolesna pieśń jego ziemskiej niedoli, albo jeszcze boleśniejsza, najboleśniejsza, niby zasłyszany płacz proroczy nad Jerozolimą, płacz poety nad Polską; albo ten śpiew aniołów, między ziemskiemi jękami, niosący rozgrzeszenie Polsce; albo ten obraz Rzymu konającego powolném samobójstwem wszelkiego zepsucia, narysowany tak głębokiemi a rzucanemi jak od niechcenia pociągami; albo to groźne, półfantastyczne widzenie barbarzyńskiego zalewu, odśpiewane jak echem dalekich ziem i czasów, i tuż obok niego świat Sławian, taki pogodny w swojém szczęściu, taki miły w swojéj prostocie, taki poczciwy na błędnéj drodze swojéj wiary; nareszcie to połyskanie widma Bojanowego! Tyle rozmaitości w tak niezwyczajnych pomysłach! Prawda że Poeta miał otworem dla siebie i niebo i ziemię, i przyszłość i przeszłość; ale w takiéj przestrzeni można się zgubić, można nie znaleść czego szukamy, można wiele znaleść a nie módz lub nie umieć utworzyć z tego jedności: żeby tego dokazać trzeba być poetą prawdziwym, przez duszę i umysł; Bohdan dokazał tego. Duch od Stepu, ma bez wątpienia cechę całego bogactwa jego talentu: wydatniejsza tu jak gdziekolwiek owa czarodziejska giętkość jego języka, nieprześcigniona żywość fantazyi, niewyczerpana barwność, wielka sztuka nagięcia formy do każdéj cząstki ducha utworu, i większa od tamtéj, sztuka zatarcia wszelkich śladów sztuki.

Mniejszego rozmiaru są inne pieśni religijne w tych dwóch tomach wyłącznie zawarte. Są między niemi poświęcone jedynie wylaniu się duszy przed bóstwem, jak te, naprzykład, które są objęte napisem Modlitwy i Hymny; są znowu, marzenia, rozmyślania, w duchu wiary, z których jedne mają za cel poparcie lub rozjaśnienie jakiéj prawdy religijnej, inne są znowu prostém wyśpiewaniem się serca skołatanego już to bytem ziemskim w ogólności, już to życiem którego ciężar tułacze tylko, pozbawieni ojczyzny, czuć i ocenić mogą. Między temi ostatniemi najwięcej cenimy: Sam z pieśnią, Przechadzkę po za Rzymem, Mdłą ciszę, a najwięcej rozrzewniamy się: Naszém Endoume. Między modlitwami jakkolwiek każda z nich ma właściwą sobie myśl piękną i wzniosłą, my jednak najchętniéj przylegamy sercem do modlitwy na Dzień Gromniczny, a razem na dzień urodzenia Poety, gdzie rozmowa jego ze zmarłą matką, porusza wnętrzności każdego, ktokolwiek jest Synem; i do drugiéj pod napisem Smutki. Swiat duszy ciemny tutaj, przeraźliwy, jak sam Poeta mówi; jest w nim pewna uroczystość rozpaczy, śmierci, ale piękności poetyckie wciąż po nim przelatują jak błyskawice. Z resztą, któż z nas nie wita jak dawnych znajomych, cokolwiek tu Poeta wyspowiedał? Ztąd-to zapewne przenosimy tę modlitwę nad inne.

Zostawiliśmy na zakończenie najpiękniejszy może w tym zbiorze utwor, a przynajmniéj różny od reszty. Mówimy o Poemacie, któremu Autor dał imię: Święta Rodzina. Osnowa jego bardzo prosta, oparta na wiadomém w Chrześciaństwie zdarzeniu z życia Chrystusa, to jest na zgubieniu go przez Maryę, i znalezieniu w kościele jerozolimskim, śród rozprawy z uczonymi. Rozwinienie tego wypadku jest największéj prostoty; jestto spokojne opowiadanie w szczegółach, tak zdaje się powszednich, że zmyślenie ich Poeta mógłby uważać za trud bezpłodny. I w rzeczy samej, jakież są one? oto tłum ludu na drogach powracający ze święta Praśników obchodzonego w Jeruzalem, nocny jego odpoczynek pod gołém niebem, Marya stroskana zgubą syna, Józef który ją pociesza, sen który każe wracać do Jeruzalem, znalezienie Jezusa w Kościele, uczta u Elżbiety, powtórne wyjście z miasta świętéj rodziny, krótki spoczynek nad Cedronem, i nakoniec nocleg w lasku oliwnym przy brzegu strumienia; poema jednak nie tylko że nie traci na tém, ale zyskuje. Główną osobą jego Chrystus, źródło Ewangelia, powinno mieć przeto prostotę ewangelii, a za całą ozdobę, urok miłości: i ma to wszystko. Nadto jeszcze jest w niém głębokość uczucia i myśli, głębokość wiarą tylko zmierzona. Ta matka rozpływająca się szczęściem z takiego dziecka, a jednak bolejąca przeczuciem najsroższych cierpień, to pacholę igrające nad Cedronem, w obliczu Golgoty, albo goniące już wzrokiem najczystszéj miłości za wyklętą Samarytanką, albo dające dziecinne pocałowanie małemu Stefanowi, pierwszemu w przyszłości męczennikowi dla siebie, ten *śliczny panicz*, Łazarz, który ubogie, nieznane dziecię w milczeniu pomija, i wiele tym podobnych, są to wszystko dowody, jakie głębie przedmiotu odkryła Poecie szczera jego wiara. Wątpimy aby którakolwiek literatura miała coś lepszego w podobnym rodzaju. My, między poezyami Zaleskiego, uważamy Świętą Rodzinę jako najpiękniejszą jego modlitwę. Chcielibyśmy dłużéj cokolwiek zatrzymać się nad nią, ale oddawna już inny nas przedmiot czeka — Poezya Ukraińska Zaleskiego.

Paryż, d. 14 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

IV. ZASPOKOJENIE DĄŻEŃ DUCHA NARODOWEGO. *

Nim przystąpimy do rozpatrzenia się w tym czwartym i ostatnim punkcie naszego zadania, nienależałożby zastanowić się pokrótce co rozumiémy przez ducha narodowego; wszakże w najzwyczajniejszych naszych rozmowach politycznych, mówimy codziennie, że to lub owo jest przeciwne duchowi francuzkiemu lub angielskiemu, tamto znów zgodne z germańskim lub z hiszpańskim i t. d. Wyrażenia tego mamy zwyczaj używać najwięcéj wtedy, kiedy głęboko jakby natchnieniem, zobaczymy jaką prawdę, któréj racyonalnéj nie pochwyciliśmy jeszcze nici; bywa to w nas zwykle uczucie najpłodniejsze przy bliższém zagłębieniu się w myśli żywe i nowe, i powiększéj części najbardziéj praktyczne.

Zeszłych wieków filozofowie tłumaczyli sobie różnicę między narodami obyczajów i instytucyj jedynie zwyczajnemi położeniami kraju jeograficznemi lub geologicznemi, naturą klimatu, liczbą ludności, produktami, ich użyciem, pokarmem, i tam daléj, lecz loiczniejszy instynkt i czucie, które ludzką kształciło mowę, nazwało to duchem, to jest czémś niezależném od żadnych materyalnych przyczyn, czémś przerabiającym i przekształcającém nawet zmysłowe przyrodzenie, czémś nieśmiertelném, to jest niepoddaném żadnemu pojedynczemu pokoleniu, czémś tak prawdziwém i żywotném, iż gwałcenie jego sprowadza nieład i nieszczęścia a nakoniec śmierć, czémś co jest jakby wolą niemal wszystkich wieków i wszystkich pokoleń razem wziętych całego narodu.

Wściekłéj i szalonéj potrzeba na to dumy ażeby chcieć zamknąć i objąć cały taki ogrom w jakiejś myśli skończonéj; duch ten nie objawia się inaczéj wiekom i pokoleniom, i najprostszym najwznioślejszym sercom jak tylko o tyle, o ile moment potrzebuje światła i wiedzy ażeby z odwiecznéj i opatrznéj nie zwrócić się drogi, pytać się tych wzniosłych uczuć i popędów najpierwszém dla nas jest prawem, onejedne tylko oświecić i kierować potrafią nasz rozum; szczęśliwy naród kiedy w chwilach niedoli ten wyższy nadewszystko głos odzywa się w sercach nieskalanych ludu, kiedy wszystko ku temu jedynemu rzuci się zbawieniu.

Głos tego ducha traci każdy zimny, metodyczny i wyrachowany umysł, ale nie jest on niemym dla serca gorącego; ktokolwiek uciekał od krzyża jakim lud nasz został obarczony, kto z nim nie cierpi i nie płacze codzień w głębi swych myśli i serca, nie czuł jego opuszczenia i nędzy, ten księgami i wynalazkami wszystkich narodów zbawienia dla niego nie znajdzie, ten całą duszą i sercem nie będzie się kiedyś cieszył z jego tryumfu i chwały. Cierpienie to jest dzisiaj największą miłością Polski, najwznioślejszą narodową pobożnością, wysoką mistyką dającą rozum i ducha. Kto po polsku cierpiał, ten po polsku pragnął, ten wie co sercu polskiemu potrzeba, do tego tylko odezwie się duch ojczyzny, otworzy nadzieję i pewność, bo prawdziwą pokaże siłę i zaspokoi na zawsze.

Ktokolwiek się tak nie pyta, ktokolwiek tak nie czuje, odrywa się od całego narodu w ogólnych cierpieniach, w poniżeniu, w ucisku, w niewoli i wygnaniu; własna odzywa się w nim tylko niedola, którą w swéj ślepocie bierze za wspólną wszystkim, jeżli jest z dobrą wiarą; wtedy środki jakie obmyśla zaspokajają tylko jego próżność i łakomstwo. Otwórz oczy i obacz jakie na twój lud spłyną dobrodziejstwa, jeżeli całą ufność, całe

* Zobacz Dem. Polski T. IV str. 155, 193, 201.

zbawienie położysz w monarchii, czyli niepogwałcisz tym wiele szlachetnych władz, wiele instynktów wielkich, wiele myśli i uczuć szlachetnych; rozlicz wszystko nad czym duch polski boleje i mierz potém jedno po drugiém, przystawiaj potém twoją monarchię do tych wszystkich ran dzisiejszych, rachuj wiele z nich zagoisz i patrz jakie nowe otworzysz.

W każdéj polskiéj naturze jest jakieś dziwne usposobienie do wylania się, do wyswobodzenia każdego pojedynczego ducha, wszystko odda, ale w zamian żąda zaspokojenia swego czucia i wiedzy, i tym sposobem tylko wydobywa się jego poświęcenie i siła, nie ma dla niego harmonii i zgody inaczéj, i to pragnienie jest zakładem jego prawdziwéj wielkości i uszlachetnienia, prawdziwym, nieskończonym postępem jego ludzkiéj natury. — Kłóci go i psuje moralnie każda wola któréj niepodziwia lub nie rozumie, która go nie exaltuje, i musi cudzoziemczyć w całéj swéj naturze, ażeby obcemu poddał się porządkowi, ażeby przyjął pokój ślepy, dostatki, zaszczyty, całą swą duszę zaprzedawać musi.

Moskal lub Niemiec pod uciskiem lub monarchią żyjący, jest w stanie zachować wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, całą poczciwość w prywatnych stosunkach; złamany uciskiem lub poddający się mu służący Polak, ciężkiego w swym rozumie i sumieniu doznaje sfałszowania, i całą moralną utraca wartość, upadek jego jest głębszy jako zwykle duszy wyższego tworu i wyższych przeznaczeń.

Czyliż walka Polski jest kłótnią nazwisk lub osób ażeby obca forma z własnemi imionami polskiemi zaspokoić i wystarczyć mogła.

Co większa, czysty duch polski rozkazywać nawet nie umie bez zranienia, bez pogwałcenia wyższéj swojéj natury, potężniejszy w moralnych siłach prowadzi niższych tylko zlaniem swego uczucia, tylko jakąś exaltacyą; cóżby inaczéj znaczyła ta wieczna potrzeba nasza obrad i sejmowania, byłaż ona u nas prostą kombinacyą polityczną, jakimś zasłonieniem pojedynczych i materyalnych interesów, jak się to w zachodnich konstytucyjnych stało monarchiach? Nie zaiste, nasza duchowa swoboda wyższy daleko i szlachetniejszy, a prawdziwie duchowy ma w sobie początek. — Rządzący nasz naród w swéj miłości ojczyzny domagał się jakiejś komunii wyższéj pojęć i uczuć, i dla tego żadnéj w swém łonie nie chciał znać i cierpieć hierarchii.

Zobaczmy dla czego inne narody zlewały lub zlewają tak łatwo swą siłę i władzę całą kaście lub jednéj monarszéj osobie; nie jestże to, że duch ich wylewa się na zewnątrz? jedne opanowane żądzą podbojów, dozwalają każdéj indywidualnéj woli zlewać się w siłę, która je do tego prowadzi; tam każdy wyższy umysł i każde serce ma stale i fatalnie naznaczone miejsce i obowiązki; inne utracają swą wolność, wiedzione zyskiem awanturniczym, odległe nawiedzając morza; innych Bóg bardziéj aniżeli nas przywiązał do ziemi, kazał ją rozgrzebywać i wiecznie przerabiać jéj płody. Lecz jakiż zewnętrzny lub wewnętrzny kierunek, dla którego chętnie swych wyższych wyrzekłby się pragnień, nadać można serdecznemu naszemu narodowi, jeżeli nie jakieś wyższe podniesienie, które całą jego wiedzą i czuciem, całą i nieograniczoną swobodą dziać się tylko może?

Takie narody są wieczne, których ani okrąg ziemi, ani gromadzone nie zamykają skarby.

Czyliż to życie demokratyczne którego tak gorąco pragniemy, nie jest szerokiém, rozległém a jedyném polem dla tego ducha narodowego, wywołujemy go z zaklęcia, z całych mass polskich, i odwołujem się do niego jako do naszego jedynego pana, któremu wiernie i u-

silnie służyć usiłujemy. Uszanowanie nasze dla niego jest tak głębokie i wielkie, że go żadną przedwczesną formą pętać nieodważamy się, w nim tylko widzimy naszą siłę całą i jedyne natchnienie bośmy głosu jego słuchali, w tę odległą wyprawiając się drogę.

Jeżeliśmy tedy w myśli i w pojęciach rozleli nasz naród na tle ludzkości harmonizując go z przyszłemi jéj nadziejami i pragnieniami, ujrzeliśmy myśl demokratyczną jako jedyny i stały węzeł z Europą. Myśl demokratyczna ukazała nam się jako jedyne pasmo życia historycznego, kiedyśmy uznali że chcąc istnieć jako Polska, potrzeba snuć daléj i rozwijać niezerwane dotąd nici przeszłości; myśl demokratyczna stanęła nam jako jedyne lekarstwo, kiedyśmy rozważali całą niemoc i wszystkie dzisiejsze potrzeby, a kiedyśmy zaklęli naszego ducha ojczystego i odwiecznego, ażeby nam się okazał i objawił swą wolę i pragnienia, myśl demokratyczna odsłoniła się w każdém jego słowie.

POEZYE

Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

III. POEZYA UKRAIŃSKA.

(Dokończenie).

Ukraina była kolebką i piastunką Zaleskiego, z ducha Ukrainy wpłynął w niego duch wieszczy, miłość Ukrainy natchnęła mu piérwsze pienia, ziemia i dzieje ukraińskie dostarczyły mu piérwszych żywiołów do formy poetyckiéj, w téj też myśli największa jego potęga, tam on jest samorodny, nowy, znakomity między polskimi poetami; jedyny, nieporównany w swoim rodzaju. Wszakże jego siła, zasługa, chwała nie stąd płyną że piérwszy umiał skorzystać z poetyckich skarbów téj ziemi, że umiał z nich skorzystać tak jak nikt przed nim, a może i po nim; nie! byłoby to brać rzeczy powierzchownie, i kłaść wątłą podstawę wartosci Zaleskiego · leży ona w czém inném, z nikim niepodzielona, równie wielka w najdalszéj przyszłości jak dzisiaj. Powiadamy to śmiało i zaraz tego dowiedziemy.

Część Polski zwana Ukrainą odbyła powołanie w ogólném powołaniu narodowém niejasno dotąd pojęte i wyłożone; ma ona właściwe sobie, swoim dziejom, duchowe piętno, które ją bardzo wyszczególniają między innemi częściami, i stawią wyżéj nad inne; krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniéj duch wolności ludu polskiego, objawił się najenergiczniéj w swojéj walce z uciskiem, i najkrwawszemi rysami uwiecznił tak swoje krzywdy jak protestacyą przeciw nim. Przebiegnijmy całe życie ludu polskiego, a nigdzie nie znajdziemy owego zjawiska, przynajmniéj w takiéj sile, z taką długą ustawicznością trwającego, nakoniec płodnego w takie stanowcze skutki, na nieszczęście okropne, dla ojczyzny, jak dotąd.

Jakiekolwiek są tego przyczyny, o to mniejsza w tém miejscu. Mniejsza i o to, że owo uczucie wolności w ludzie Ukraińskim objawiało się w postawie za dzikiéj może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwojczystych, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewna jest że jéj życie kozacze dostarczyło prześlicznych czynów chwale ojczystéj, najpiękniejszych kart ojczystym dziejom; a w swoich nawet okropnościach było historyczném, dotykalném ostrzeganiem narodu o źródłach jego zguby, jak znowu polskiém, świetném obliczem dziejów zapowiadało tę przyszłość, która rozwinie przerodzenie się nasze, a do któréj wchodzimy już duchem. Stąd to taka poezya na dziejach i ziemi ukraińskiéj, stąd takie jéj rozbrzmienie w sercu narodowém, taka miłość, taki podziw uwielbienia dla niéj. Tak jest, duch ludu polskiego uczuł

prawdę w myśli Ukrainy; w jej cierpieniach ujrzał apoteozę swojego męczeństwa, a w marze jéj przeszłości swojego zapaśnika, i wnet złożył jéj cześć miłości. W téj czci połączył się lud i nie lud. Mimowolne to zapewne, bezwiestne świadectwo prawdzie, dla tego też tém ważniejsze. Jest ono dziś tak powszechne, że nie ma już w niém nawet nadzwyczajnéj zasługi. Ale kto piérwszy pojął tę myśl natchnieniem tylko, przylgnął sercem i duszą do tego ludu, uznał za pożyteczne ojczyznie rozkochać ją swoją miłością, oświecić ją swoją myślą, i dopełnił tego, w tym mieszka geniusz; ten stworzył dzieło, które tysiące jeszcze robotników zatrudnić może, ale ich mistrzem on tylko pozostanie. Taka jest istota ukraińskiéj myśli, a w poezyach Zaleskiego najżywotniejszego pierwiastku. Przezeń to trzyma on to wysokie miejsce między polskimi poetami, w całéj literaturze narodowéj. Najważniejsze byłoby trafne jego ocenienie z tego stanowiska. Głęboka, filozoficzna krytyka miałaby tu wiele do powiedzenia. My nie mamy do podobnéj pracy ani siły, ani czasu; musimy ograniczyć się ogólnym bardziéj widokiem.

Poezya, pisana wyłączniéj pod natchnieniem rodzimo-ukraińskiém, zajmuje tom trzeci całego zbioru. Podzielona jest przez poetę na Dumy a Dumki, i na Wiośnianki i Szumki. W piérwszych widzimy śpiewaka uczuć tęsknych, smutnych, często bolesnych; przeszłości świetnéj, obecnéj niedoli: w drugich promieni się myśl pogodniejsza, niby słowo pociechy śród narzekań. Dumy, Wiośnianki, Szumki, są to wszystko rodzaje poezyi miejscowéj: poeta właściwie wprowadza ich nazwy i przyswaja poezyi polskiéj. Obok tego podziału, jest tu jeszcze część historyczna, i ta nas przedewszystkiém zajmie, raz, że ta część objawia poetę w zupełności prawie jego ducha ukraińskiego; potém że mając za tło rzeczywistość historyczną, jest dla nas większéj wagi niż jakiekolwiek pieśni zamknięte sferą osoby pojedynczéj, lub uczucia domowego. Nadto jeszcze znajdujemy między niemi pewien związek, pewien szyk nawet, według jednéj myśli, tak że z małemi zmianami możnaby je złożyć w jedną całość. Każda Duma jest tutaj niby zwrotką, a wszystkie razem stanowią piękne liryczne Poema. Dlatego z żalem nie widzimy tutaj ani Rapsodu rycerskiego, ani dumy o Mazepie, ani im podobnych dawniéj napisanych. Sąsiedztwo ich wcale nie ubliżyłoby dumom. Jest w nich pewna poranna świeżość natchnienia, pewien urok wschodzącego słońca, które nigdy zachwycać nie przestaną. Dla treści zaś, byłyby one bardzo na swojém miejscu śród historycznych śpiewów, i dopełniłyby całości. Ale wróćmy do rzeczy.

Zbiór Dum otwiera się pieśnią o drzewie poezyi nazwaném Sen-Drzewo — Wieszcze przez Poetę, opartego na miejscowych podaniach o roślinie *Sen*. Piękne upostaciowanie poezyi. Drzewo to wszczepione na czary mnogich stuléci, z bożéj rozsady, pachnie jak młodość, kwieci się jak miłość, gada wonią i szumem, strzeże mogił, podaje sławiańskim plemionom wieść z nieba; zaklął je wieszczy Bojan.

Kto po tém drzewie pusci w górę ducha,
Utraci pamięć żywota, zwiatrzeje;
Kto woń zaczuje, albo w szum się wsłucha,
Wyśni sam w sobie stu pokoleń dzieje.

. . . .

Kto piérwszy rószczkę Snu-Drzewa dostanie,
I sercem boże cuda w niej zrozumie
Po królu pieśni, po wieszczym Bojanie.
Między Słowiany zawiekuje w dumie.

Po tym wierszu pełnym głębokiego pojęcia rodziméj poezyi, następuje duma do Gęśli — modlitwa do gęśli, aby mu rozbrzmiała na wiatry powszednie jego smutki. Głównym jéj tonem rzewna skarga i tęsknota do ziemi ojczystéj. *Podzwonne ku Ojcom.* Pieśń uroczysta w cześć przodków: gęślarz rej prowadzi, do chóru cały lud wchodzi. Od pobożnego uniesienia się ku zmarłym ojcom, schodzi nakoniec poeta na ziemię ukraińską do dziejów ukraińskich. *Z Mogiły Sawor* słyszymy głos Zaporozców. Śpiewa on wielkość stepu, piękność Ukrainy, jéj pustki w przeszłości, początek Zaporoża, i piérwszego Zaporożców hetmana, Ostafiego Daszkiewicza. W dumie *Step* odsłania jeszcze wyraźniéj tajemnicy

pozór pól ukraińskich. Gęśl poety innym brzmi dźwiękiem *w Lachu serdecznym na marach. Przecław Lanckoroński* hetman kozacki umiera; ciało jego ma spocząć w Lanckoronie, Kozactwo przeprowadza go pieśnią pogrzebową. Pieśń prosta, uroczysta a spokojna i głęboka w swojéj wielkiéj boleści, jednem słowem taka jaka musiała być pieśń tych dziwnych ludzi, pół-dzikich przez życie i obyczaje, ciągnących za pogrzebnym korowodem Atamana, którego Lachem serdecznym przezwali. Któż ich nie pozna w téj naprzykład wrotce:

Cześć na dobie — chwała tobie — chwała, póki nas!
Hej serdeczny! pokój wieczny! w nieprzeżyty czas!
Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieukojony,
W pieśń niech wieje od Kudaku aż do Lanckorony!

Trzeba tu zauważać że dzieje Kozaczyzny najsławniejsze zaczynają się pod przewództwem Polaków, przez potęgę myśli polskiéj. Swiadczy o tém historya, ale wdzięczność poecie który to przypomina i zapisuje jak prawdę.

Twardość téj pieśni cieniuje się boleścią łagodniejszą następnéj. *Smutna Krakowianka* jest to powieść o córce Bohdanka (Rożyńskiego) także dowódzcy Kozaków, która wzięta do Krakowa na dwór królewski, umiera tam z tęsknoty za Ukrainą. Powieść włożona jest w usta Kozaka, ma też barwę kozacką; i mimo rubaszności języka, widać w oczach opowiadacza łzy myśli głęboko-smutnéj, którą zamyka stosowna nauka:

Nasz nie nawyknie do cudzego chleba,
Żyć i umierać u nas mu potrzeba:
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie.

Innego rodzaju rzewność odzywa się w dumie mającéj napis: *Luli Niemowlęciu Iwoni*. I zapewne rzewny to widok, owi Zaporozce wąsacze, zamienieni w piastunki, śpiewający do snu sierocie po miłym sobie wojewodzie; do téj myśli nastrojony ton całéj dumy. Jest to jedna z najpiękniejszych dum, prawdą uczuć i kolorytu zachowaną w równym stopniu przez cały jéj ciąg. *Pochód* chwyta, z domowego życia Kozaka, chwilę jego odjazdu na wyprawę. Jest to pożegnanie matki z synem, całe w duchu pieśni gminnych. *Wyprawa Chocimska* i *Czajki* poświęcone są pamiątce sławnego Konaszewicza. Piérwsza śpiéwa jego chwałę na lądzie, druga daje nam obraz jego morskiéj przejażdżki; piérwsza jest w tonie powieści, druga ma wzniosłą liryczność wojennego hymnu. Któż z nas nie zna dumy o *Hetmanie Kosińskim*, która zamyka ten szereg imion i wypadków historycznych? Daléj, myśl poety, jak żeby zmierzyła cały zawód publiczny, wojowniczy Kozaków, zwraca się do uczuć spokojniejszych, poczyna głównie śpiéwać tęsknoty rodzinne; w tym duchu są zamknięte: *Zozulicz, Downarowski na Jasyrze, Co mi po tém! U nas inaczéj*, i tym podobne. Położenie za krajem, tęsknota do niego, są w ogólności najpłodniejszym tekstem śpiewów naszego poety: przedstawia on je w krociach postaci, a zawsze różnych, zawsze zajmujących, i tak prawdziwych, że je mimowolnie sobie przyswajamy. Jest to niby pieśniòksiąg emigrancki.

Tę cechę ma szczególniéj księga wtóra Dum i Dumek. Nie widzimy już tutaj żadnéj pieśni historycznéj; lecz albo ściągające się jedynie do samego poety, albo przekłady a raczéj naśladowania dumek gminnych, których osnową dzieje domowego i serdecznego życia. Wszakże we wszystkich brzmi struna ukraińska, widać barwę ukraińska. Między temi godne są szczególniejszéj wzmianki: *Tędy leciał ptaszek. W spółce ze słowikiem*. gdzie poeta dosyć szczęśliwie schwytuje rytm słowiczego śpiewu. *Nie ma czego trzeba; Stepowa mogiła, Kłoś czy Kłosia; Rozczarowanie; Okolica Alpejska; Synowski żal do Ukrainy*: Dumania, skargi, żądania mniéj więcéj głębokie w uczuciach, mniéj więcéj proste lub wzniosłe, niekiedy umilone tęsknym uśmiechem, a który czasem szczersze łzy wyciska niżeli łza sama. Zamyka to wszystko: *Kalinowy Most* należący do najpiękniejszych poezyj Bohdana. Jest tam pomysł nowy, obszerny, myśl co tak bystro zapuszcza się w przyszłość jak w przeszłość, cała prostota wiary gminnéj przy natchnieniu

wielkiego poety, uczucie jedno z najposępniejszych, a pokryte jednak wesołością tego rodzaju, że możnaby je wziąść za ów śmiech serdeczny, który zdradza najwyższe bole serca. Osnowa téj ślicznéj dumy następująca. Poeta u zwierciadła dostrzega między swojemi włosami jeden siwy. Siwy włos! to owoc życia, to życie przekwitłe we wszystkiém co ma najmilszego; jakie zródło smutku! ale cóż tu smutek pomoże? A więc przynajmniej raz jeszcze podrzucić ku młodzieży kołpak z głowy, po kozacku, na ostatnie: bądź zdrów! I oto poeta na Kalinowym moście, po którym według podania gminnego, uciekają od nas młode lata: tam poeta i swoje żegna. A témczasem przesuwa się przed nim przyszłość jakąby mieć można, jakiejby pragnął dla swojego szczęścia: i przyszłość jak marzenie i przeszłość go opuszcza. Spotyka Rusałkę, swoją drużkę tak niegdyś wierną, Rusałka zagwizdała szyderczo po paluszkach i znikła; unosi się myślą w życie domowe, pieści się dzieckiem i żoną; i to marzenie! Podobnie opuszcza go i Pieśń i Miłość. Wtedy duch poety zapuszcza się w głębie przyszłości, trzeciego aż gdzieś pokolenia; staje na Ukrainie jako Dziad-piewca. Wszystko tam się zmieniło. Nowi ludzie, nowa prawie ziemia. Wiejska młodzież igra w tańcach i pieśniach. Dziewczęta upraszają starca o nową wiośniankę. Tu zaczyna się spór poety z wesołą gromadką, o którym żadna treść wyobrażenia dać nie może; kończy go pojednanie, ale kiedy poeta chce zaśpiewać, smutna rzeczywistość płoszy na nowo marzenie.

Bądźcie zdrowi goście mili!

woła poeta na zakończenie do swoich lat młodych, a do Ukrainy:

Matko, syn powraca miły!
Pokolenie Piewców młode
Odprowadza do — mogiły!
Matko, niosą żywe słowa:
Wyjdź niebogo z milszą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli niech zawieszą!

Na końcu tomu umieszczone są Wiośnianki i Szumki, czyli poezye weselszéj treści. Między temi *Smierć w obławie* i *Bojanicz* są głębszego znaczenia, i z tego powodu zwracamy na nie uwagę czytelników.

Oto są postacie pod którémi objawił się dotąd ukraiński pierwiastek poezyj Bohdana. Uważamy go jako brylant, którego każde liczko błyska właściwém sobie światłém, dla tego dotknęliśmy zadługo może pojedynczych poezyj: w istocie każda z nich stanowi lice głównego pierwiastku, odmienne ód innych. Pierwszeństwo należy niezaprzeczenie historycznéj części: lubo i to trzeba przyznać że talent poety wszędzie, z małemi wyjątkami, utrzymuje się na równéj wysokości. Wszędzie natchnienie swobodne, świetne, dusza promienna duszą ojczystą, dźwięki do serca, jasne widzenie przedmiotu, rzadka moc władania językiem, rzadszy jeszcze smak w jego poprawności, niekiedy do wykwintności posunięty, i wzorowa harmonia formy artystowskiej z natchnieniem, a w wielkiéj części prostota śpiewu ludowego, i uczucia z serdecznego źródła ludu wzięte. Nie mogą one wprawdzie zaspokoić wyobrażenia jakie o poezyi gminnej mamy; ale z tego usprawiedliwiamy poetę; jesteśmy przekonani, że dzisiaj zadość uczynienie wszelkim jéj warunkom przechodziłoby prawie siły każdego, dla mnóstwa niezłamanych przeszkód. Wielka już jest zasługa wsamém podniesieniu myśli ludu, w wyrobieniu jéj prawa obywatelstwa do poezyi ukształconéj, w oswajaniu z nią naszych pańskich wyobrażeń: przestańmy témczasem na niéj, jak na stopniu do dalszych postępów. Zdajmy resztę na czas, w przekonaniu że poezye Zaleskiego nie zamrą w księgach jak hieroglify, ale przejdą w usta i serca narodu, a tam rozrodzą się w plemie bliżej, — czysto-ludowe. Między innemi, mamy wielką tego rękojmię w śpiewności tych poezyj. Wszyscy to uczuli, i wszyscy mu przyznali wyższość, pod tym względem nad całą rodziną wieszczów polskich, dawniejszych i nowszych. I tak jest w rzeczy samej. Wydobył on z polskiego języka melodyjność nieznaną prawie dotąd. W wielkiéj części sama natura jego talentu dokonała téj pracy, ale i własnych usiłowań włożył niemało. Zbadanie poezyj Bohdana z téj strony, może być przedmiotem bardzo

ważnym i korzystnym dla pracujących nad nagięciem polskiego języka do muzyczności, a co byłoby nieoszacowanym nabytkiem dla poezyi polskiej : poeci tymczasem powinni go naśladować w tém usiłowaniu, ci zwłaszcza którzy dla ludu chcą pisać : tam muzyka nie druk uwiecznia myśli.

Za niemałą także zaletę poczytujemy Dumom i Dumkom że są dla wszystkich bardziej niż poezya religijna. Niema tu prawie uczucia, myśli, któreby się nie przyjęły we wszystkich sercach, nie przylgnęły do każdego umysłu. Znać że płyną z natchnienia pierwotnego, młodzieńczego, z powszechnego źródła ; czuć w nich strunę którą najpierwej nawiązała na serce Poety matka Ukraina. Jestże ta poezya mniej religijna od pierwszej? przeciwnie, jest ona wysoko religijną; bo, pełna szlachetnych dążeń, głębokiej miłości, otwartego na wszystkie strony uczucia ; ma wszystkie przymioty prawdziwości, choć rzadko udaje się do urzędowego słownika religii. Dokaże tego, jak Bohdan, każdy Poeta. Niech tylko kocha ludzi i swój lud, a Bóg przyjmie tę miłość za ofiarę miłości ku sobie ; a Anioł jego natchnienia będzie z Poetą nieodstępnie.

Nie możemy pominąć sławiańskiego pierwiastku w Poezyach Bohdana. Poczciwy purytanizm katolicki, mimo uwielbienia dla swojego Poety, tak jednakże został uderzony tém niepojętém dla niego serdecznêm uniesieniem się do przedchrześciańskich sławiaństwa czasów, tém wywołaniem Bojana, którego chrztu żadna metryka nie poświadcza, że ledwo nie posądził Zaleskiego o herezyę — i to, jak mniemamy przez uszanowanie tylko dla jego talentu, mogącego się jeszcze mu przydać : wszakże spomniony pierwiastek wchodzi do Poezyj Zaleskiego konieczniej niżby się komu zdawało. Jeżeli narody plemienia Sławiańskiego uważać będziemy nie w samych tylko klasach ukształconych, ale w téj massie którą przywykliśmy nazywać ludem, w massie niedostępnej wpływom cudzoziemskim, a przez to rozwijającej się logicznie z zarodu swojego życia, dostrzeżemy wszędzie spólnego sławiańskiego pierwiastku; dostrzeżemy go również w ich Poezyi, kiedy wyobrażeniu poezyi narodowej pozwolimy zstąpić do pieśni ludu. Niemamy potrzeby zapuszczać się w dowodzenia ; poparcie ich świadectwami dotykalnemi jest nazbyt łatwe. Przekonani jesteśmy że wszyscy to wiedzą co my wiemy. Poeta zatem polski, stający na drodze poety ludowego, nie pojąłby swojego powołania, rozminąłby się z niém, gdyby odrzucił pierwiastek sławiański. Odsuwamy na bok mus chwilowo-polityczny, ale widziemy mus historyczny. Ludowa polska poezya nie będzie zupełna bez tego pierwiastku. Natchnienie wyższéj mądrości kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą sławiańską; wyższéj mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszcza polskiego ludu, i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą Sławiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie zapewne pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana, i opromienia blaskiem niepoślednim jego Poezye; blaskiem takim że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jéj granicami; zbiega się z każdym płomykiem sławiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna! Nic w tém dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiéro wyjaśnia i robi coraz dotykalniejszą. Dla nas, Bojan Zaleskiego jest najpoetyczniejszém, jak dotąd, uosobieniem myśli sławiańskiéj a raczéj myśli polskiéj, ogarniającéj sławiańską rodzinę. Oby miał tylko godnych siebie spółpracowników!

Oto jest wszystko najważniejsze, cośmy wedle sił naszych o poezyach Bohdana, powiedzieć mogli. Wiele zapewne uszło naszéj uwagi mimo wiedzy; wiele musieliśmy pominąć, ograniczeni samą naturą tego pisma ; wiele także opuściliśmy z umysłu, jako przyszły zapas, kiedy jeszcze mówić o nim wypadnie, i to nieraz zapewne ; tego się spodziewamy, tego jesteśmy prawie pewni.

Sprowadzimy teraz całą rozprawę naszą do wyrażenia najdobitniejszego. Powiedzieliśmy z początku, że Zaleski powstał, jako Poeta, z natchnienia ludu, że w tej myśli leży tajemnica jego świetnego zawodu ; następnie zamierzyliśmy roztrząsnąć, jak dalece utrzymał się na tém stanowisku w utworach

które obecnie mamy przed oczami. Do tego celu skierowaliśmy całą rozprawkę naszą, i mniemamy żeśmy go dopięli; ale nie każdy potrafi schwycić ostatnie słowo rozproszone po różnorodnych myślach: tu więc wypada nam krótko i ostatecznie odpowiedzieć na pytanie: Jest-li Bohdan Zaleski poetą ludu, lub nie? Odpowiadamy. Jest nim w poezyach Ukraińskich przez podniesienie téj chwili i téj części Polski gdzie potęga jéj ludu wyszła na jaśnią; przez miłość ku podobnym dziejom, ku podobnym ludziom; jest nim nie zupełnie przez niektóre wyobrażenia Poezyi religijnéj. A przecież wiara Poety jest wiarą ludu! Nic pewniejszego; nie przeszkadza to jednak kochać lud rozumnie i służyć rozumnie jego dobru. Dalecy od wytaczania procesu przeciw jakiejkolwiek religii, szanując sumiennie każdą, zachowamy się podobnie i względem rzymsko-katolickiéj; dla tego wolimy w tém miejscu wytłumaczyć się przez podobieństwo. Lud ma mnóstwo złych nałogów, błędnych przesądów, zgubnych słabości, które czas uświęcił, które wrosły w jego istotę, które szanuje, kocha, a przez które jednak niszczeje i zginąć może. Czy Poeta powinien uwielbiać, szanować tę słabą stronę ludu, dla tego że na niéj leży urok przeszłości, że jéj strzeże przychylność ludowa? Powiedzmy że nie. Takie spółbłądzenie z ludem jedynie przez miłość i cześć ku niemu, jest występną słabością w każdym, a trudniejszą do przebaczenia ludziom wyższego pojęcia, do których liczymy wielkich poetów. Według tego nie ten jest u nas wieszczem ludu, który go utwierdza w jego błędach ale ten, który wznosząc się nad nie, usiłuje z nich i lud wyprowadzić. Z tą bezwzględną uległością ogółowi, może wprawdzie być jego ulubieńcem, ale będzie mu szkodliwym; może zostać Poetą jego przeszłości, ale nie przyszłości; a nam dzisiaj przyszłości potrzeba. Żeby ją mieć, wszystko co się okaże szkodliwém, trzeba odrzucić, choćby nawet religijną pieczęcią opatrzone. Komuż bardziéj podobne dzieło przynależy i przystoi, jeżeli nie człowiekowi natchnienia, który z powołania swojego powinien widzieć złe i dobre ziemskie z wyższego stanowiska, bo jest w bliższych niż ktokolwiek stosunkach z bóstwem i może je widzieć jaśniéj niż mu czasem religia jego pokazuje, a w czém powołać się łatwo na świadectwo nie jednego starożytnego Poetę, lub Filozofa z widzeniami poetyckiemi? O! nie wymagamy tego zapewne po tych, w których poezyi to tylko może jest najpoetyczniejsze co z brewiarza wzięli, ale taki jak Zaleski powinien pytać o wszystko samego Boga, a dla sprawy ludu oprzeć się nawet ludowi; a wtedy zostanie jeszcze zupełniejszym jego wieszczem, i będzie tak do naśladowania w poezyach religijnych, jak jest w Ukraińskich.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie słów następujących:

«Czytamy w *Narodowości* z dnia 16 Kwietnia:

» Na przełożenie Polaków uczęszczających do Szkoły Sztabu, uczynione p. Biernackiemu, p. Leduchowski przeznaczył około 2,000 fr. na zakupienie książek dla szczególnych potrzeb uczniów pomienionéj szkoły, oraz dla użytku rodaków.» Autor powyższego doniesienia czyli to przez pomyłkę czy przez zapomnienie popełnił niedokładność, przeistoczył fakta.— Aby wszelkie fałszywe mniemania jakie doniesienie *Narodowości* nasuwać się zdaje oddalić, czujemy się w obowiązku przesłać ci szanowny redaktorze następujące oświadczenie. — Nie w skutek przedstawienia uczniów, jakto *Narodowość* głosi, przeznaczono fundusze na zakupienie książek, lecz przeciwnie, gdy uczniów zawiadomiono że fundusze na założenie Biblioteki wojskowéj w Paryżu, już istnieje — i gdy ich wyraźnie do przesłania uwag nad urządzeniem projektowanéj Biblioteki zawezwano, wówczas dopiero przełożenie ze strony uczniów miało miejsce. Przytaczamy dosłowny ustęp z rzeczonego pisma, a ten najlepiéj grubą *Narodowości* pomyłkę wyświeci:

» Uczniowie Szkoły mając sobie zakomunikowaną wiadomość iż zamiar założenia w Paryżu Biblioteki wojskowéj istnieje i czyniąc zadosyć wyraźnemu żądaniu fundatora, przynoszą co do urządzenia wzmiankowanéj Biblioteki kilka na prędce rzuconych myśli, i t d.»

Winniśmy tu jeszcze dodać że p. Słowaczyński redaktor *Narodowości*, pismo obejmujące uwagi uczniów, wspólnie z nami jako uczeń Szkoły podpisał.

Paryż, d. 26 Kwietnia 1842.

Domagalski Michał.
Bolewski Xawery.

Paryż, d. 30 kwietnia 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB. 30.

CZEM JEST

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE

I JEGO

CENTRALIZACYA.

Zdaje się wielu dziennikom emigracyjnym iż od ich woli zawisło prowadzić polemikę lub jéj nieprowadzić, odpowiadać lub nie odpowiadać na czynione zarzuty. Wystarcza to bez wątpienia, jeżeli dziennik jest tylko echem małéj koteryi, nie stara się o przekonanie innych, lub czując ubóstwo własnego stanowiska, milczeniem chce swoją dostateczność osłonić. *Dziennik Narodowy* żąda abyśmy mu pod tym względem *słuszność taktyki* przyznali — bardzo chętnie, nie będziemy robili trudności, o rzecz tak małą nie zwykliśmy się sprzeczać, wnosimy nawet instancyę do publiczności aby go nie winiła o to.

Jednakże na tym argumencie co do *słuszności taktyki* swojéj powinien był *Dziennik* poprzestać, nie czynić wyrzutu iż myśli jego *źle pojęte lub przekręcone tłumaczyliśmy po swojemu*, lub czyniąc ten wyrzut dowodami go poprzeć; byłby może myśl swoją jaśniéj wyłożył i jeżeli nie nas samych, publiczność przynajmniéj przekonał. Przyjaciele redakcyi *dziennika* nie powinniby jéj darować iż pominęła tak piękną sposobność. Jeżeliby teraz czytający nas, a wierzący zaprzeczeniu dziennika, wzięli na odwrót rozumowania nasze, to jest :

Jż Dziennik Narodowy jest katolikiem i katolicyzm przedewszystkiém popiera;

Jż jest monarchistą i dla tego broni monarchii ;

Jż jest arystokratą, biorąc ten wyraz w znaczeniu przywłaszczeń i ucisku;

Jż jest za sejmem, wprost za sejmem i dla tego nie zgodzi się na żadną władzę, nawet wypływającą z sejmu, chociaż utrzymywał inaczéj ;

Jż jest nakoniec za naczelnikiem *de facto*, gotów wziąść odpowiedzialność za wszystkie jego postępki i śmieszności ;

i gdyby takie rozumowania nie zaspokoiły *dziennika*, czyjaż w tém wina ?

Co do nas, względem zarzutów poczynionych przez *dziennik* Towarzystwu Dem. Pol. inną obierzemy drogę, nie przestaniemy na gołosłownem twierdzeniu iż źle pojął i poprzekręcał myśli, ale stawiemy nato dowód przytaczając nasze pisma. Czy przekonamy *dziennik* nie troszczymy się o to; nie o sąd *dziennika* ale o sąd kogoś innego nam chodzi; ten a nie inny cel miała zawsze polemika nasza, tak z *dziennikiem* jak z innemi pismami, i mamy już tę pociechę że kółko ich zwolenników, coraz więcéj się ścieśnia, chociaż zmieniając formę i język, zmieniając *Kronikę* w *Trzeciego Maja*, *Tygodnik* w *Rocznik*, *Rocznik* w *Młodą Polskę*, *Młodą Polskę* w *Dziennik Narodowy*, usiłowano wabić nowością.

Gdyby *Dziennik Narodowy* zamiast reasumpcyi swojéj, przywiódł słowa Manifestu Tow.; gdyby w przedstawieniu trzymał się loicznego wątku, szedł krok w krok za nami — nie byłby wyprowadził wniosku iż według Manifestu, *nie ma Polski*. Byłby uznał iż akt wiary stowarzyszonych cechuje najgłębsza, najżywsza ufność w jéj siły, życie i przyszłość ; wszak stowarzyszeni temi pamiętnemi słowami rozpoczynają Manifest : « Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia Narodu. Nieustanne od czasu konfederacyi barskiéj o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tylu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość, powszechne ludów współczucie, nieomylne przynoszą świadectwo, że Naród Polski żyje, że jest pewny przyszłości swojéj. »

Gdyby *Dziennik Narodowy* przytoczył

przyczyny jakie według rozumienia stowarzyszonych sprowadziły upadek kraju, któremi nie są ani siły nieprzyjaciol, ani błędy wojenne, ani cząstkowe dowódzców zdrady, ani nieprzychylność, zła wiara lub nieotrzymanie pomocy od obcych — ale pognębienie mass, wydarcie im praw i swobód, utworzenie w ojczyznie dwóch interesów, rozerwanie jedności i sił narodowych, ugruntowanie na dawnéj równości, samolubstwa, przywilejów i ucisku — dziennik nie byłby napisał iż dopiero *myśl stowarzyszonych i ich rozum, życie Polsce ma nadać.*

Gdyby *dziennik* ocenił był historyczny przegląd Towarzystwa, chciał zrozumieć przemiany ducha narodowego, dlaczego to życie Polski, tak jędrne i pełne, tak świetne na wewnątrz i zewnątrz, rozlewające się na okół, ożywiające pobratymcze ludy, poczęło w końcu gasnąć i obumierać — byłby uznał iż co było powodem naszych nieszczęść, nie może być środkiem podniesienia się i wzrostu, że ta myśl twórcza mająca połączyć wszystkich, natchnąć ich zapałem, wzbudzić w nich poświęcenie, leży w głębi narodu, w duszy polskiéj, a nie w *samym rozumie stowarzyszonych.*

Ta myśl mogła, bo była zdolną nas związać, dała początek Towarzystwu, bo jest myślą Polską; może być w uczuciach ludzkości, potrzebą dzisiejszego wieku, dążeniem ucywilizowanych ludów, prawdą rozwijaną przez najszlachetniejsze umysły i najwznioślejsze pojęcia — ale to nie przeszkadza, aby nią nie żyła Polska, aby za nią pierwsza nie stoczyła z absolutyzmem walki.

Gdyby *Dziennik Narodowy* pamiętał na te wyrazy Manifestu : « Odrodzona, niepodległa Polska, demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niéj umysłowe, polityczne i socyalne usamowolnienie, nowy porządek obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem : wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszycsy dziećmi jednéj matki Ojczyzny (1)!.... » Nie szukajmy żywiołu narodowego, na téj powierzchni, która za obręb ogólnego życia wykroczywszy rozwijała się podług cudzoziemskiego kroju.... nie szukajmy w odłącznéj części, ale w całéj massie narodu » (2), — *dziennik* nie byłby powiedział iż *całe ciało polskiego narodu według demokracyi składa tylko lud.*

Gdyby *dziennik* przypomniał sobie co powiedzieliśmy gdzie indziéj : « iż w rozumieniu naszém lud i naród to jedno. Wyraz *lud* ogarnia wszystkich; demokracya polska nie przypuszcza podziału na kasty i rody : wszystkich pragnie spoić wspólném prawem, i wspólną miłością w miejsce istniejącéj dziś różnicy w opiniach, nienawiści w uczuciach, rozmaitości w interesach i niezgodności potrzeb, które Polskę na dwa nieprzyjazne rozdzieliły obozy (3); » — *dziennik* nie byłby powiedział iż *pociągnęliśmy głęboką kresę rozdwojenia w narodzie* i *ogłosiliśmy proskrypcyą w tułactwie,*

Jest rozdwojenie — ale z tymi, których jedynie egoizm ożywia i dobro własne zajmuje; z tymi, w których samolubne uczucia tłumią patryotyzm i miłość ojczyzny : jest rozdwojenie ale między tymi którzy gotowi do wszelkich ofiar i poświęceń, których ani Sybir ani austryackie więzienia ustraszyć nie mogą, a tymi

(1) Manifest Towarzystwa, str. 12.
(2) Uwagi nad manifestem, str. 17.
(3) Demokrata Polski, T. IV. str. 66.

którzy gotowi wszelką znosić władzę, byleby im pokój i dobry byt zapewniała. Tacy nie wszyscy pozostali w kraju, i takich proskrypcyą wykluczyliśmy z grona naszego. Odzywając się do podobnych ludzi tu i w kraju będących, mogliśmy powiedzieć « iż nie z mieczem Archanioła, nie przez pożogi i mordy Polskę odzyskać chcemy — ludzkość bowiem brzydzi się krwi rozlewem — przez taki chrzest nie odrodzi się — ale jeśli dotychczasowi ujarzmiciele upornem przy swoich przywłaszczeniach obstawaniem, reakcyą ludu wywołają, rozlana krew bratnia, spadnie na ich występne głowy » (1).

Gdyby *Dziennik* zauważał różnicę jaką zna Towarzystwo pomiędzy niem jako związkiem politycznym a społeczeństwem, nie byłby powiedział że Towarzystwo ma siebie za doskonały wzór na małą miarę wielkiego w przyszłości społeczeństwa demokratycznego Polski. Wszakże wyraźnie powiedziano: « Położenie nasze jest wyjątkowe, środki zatem, to jest organizacya do położenia tego zastosowane być muszą...... Gdybyśmy tak uorganizować się pragnęli jak społeczność Polska kiedyś uorganizowaną będzie, *gdybyśmy Ojczyznie naszéj zamierzyli* wystawić mały wzór, na zasadach demokratycznych ukonstytuowanego narodu, celem téj organizacyi musiałoby być szczęście nas samych, szczęście członków stowarzyszenie nasze składających, ciągłe ich doskonalenie się w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym; rozwijanie władz, zaspokajanie potrzeb. Taki cel będzie niepodległéj, całéj, demokratycznéj Polski; ale nasz takim nie jest i być nie może. My nie dla siebie, ale dla Ojczyzny żyjemy; nie o naszych prawach i potrzebach, nie o naszém szczęściu myślimy, ale nad jéj wyjarzmieniem pracujemy. *Nasza organizacya zatem nie może być na takich zasadach oparta, na jakich być powinna organizacya kraju, nie może być dla niéj wzorem.* » (1)

Gdyby *Dziennik* odczytać zechciał, co tylokrotnie przy rozbiorze kwestyj polityczno-socyalnych powtorzono: » iż rozbiory nasze z zastosowaniem do położenia i potrzeb kraju z natury przedmiotu swego ostatecznéj pewności dosięgać nie mogą...... mieszcząc jednakże w sobie rozliczne spostrzeżenia, wiadomości i zdania rzucą nie małe światło na rzeczy najwięcéj nas interesujące, zwrócą umysł w ojczyste strony, pobudza myśl do działalności w właściwym dla niéj kierunku, wywołają głębsze poszukiwania, a zbogacając wiedzę i gruntując wiarę naszą nowemi pojęciami, podniosą potęgę związku i przysposobią go do coraz trudniejszych przedsiewzięść » — *Dziennik* nie byłby powiedział iż zajmujemy się *przyszlém urządzeniem Polski.* (2)

Gdyby nakoniec nie pomijał zarzutów czynionych jemu samemu i szkolnym prawodawcom Zjednoczenia, kiedyśmy im wykazywali iż emigracya, jako naród uorganizować się nie może, bo charakter jéj inny i cel odmienny; że nie jesteśmy prawną reprezentacyą kraju ale tylko moralną, że emigracya może i powinna na korzyść kraju działać ale akta jéj nie są dla nikogo obowiązującém prawem, czyli innemi słowy, emigracya nie może brać władzy » (3) — *Dziennik Narodowy* nie byłby obwiniał Towarzystwo o *chęć panowania nad Polską.*

Czy wymagać tego wszystkiego po *Dzienniku Narodowym*, żądać dobréj wiary, zdrowego sądu, i znajomości rzeczy

(1) Manifest, str. 16. Uwagi nad manif. str. 57.

(1) Okólniki z r. 1836 str. 260. Zob. przytem okól. z r. 1838 str. 105. Z r. 1842 str. 121. Demok. Polski T. III. str. 241 i inne.

(2) Okól. z r. 1837 str. 7. Zob. w tym samym przedmiocie okól. z r. 1839 str. 6 i 1840 str. 105.

(3) Demokrata Polski, T. III. str. 241, 257 i inne.

nim się przystępuje do oceniania przeciwników, jest to wymagać niepodobieństwa?

Jestże przynajmniéj teraz dla *Dziennika Narodowego* jasną ta cecha jaką Towarzystwo od innych stronnictw odróżnia? Wystawiemy ją pokrótce:

Towarzystwo jest związkiem, związkiem politycznym, związkiem w celu pracowania nad odzyskaniem niepodległéj Polski i usamowolnienia ludu, i dla tego organizacya jaką sobie przepisało, wyjątkowa, zawisła od okoliczności w pośród których Towarzystwo się znajduje i celu jaki zakreśliło, nie może służyć za wzór urządzenia się dla żadnego innego związku, a tém bardziéj dla żadnego społeczeństwa, dla Polski.

Towarzystwo choćby do największéj liczebnéj wzrosło potęgi, choćby dwakroć i trzykroć tak wielką massę jak emigracya, połączyło w sobie, nie będzie dość silne do podźwignienia Polski, i dlatego musi szukać gdzie indziéj a nie tylko w sobie samém środków ratunku ojczyzny, gdzie indziéj jak w emigracyi podniesienia się do téj potęgi, któraby straszną dla nieprzyjaciol i zwycięzką została, i te środki, tę potęgę, Towarzystwo widzi tylko w Polsce.

Towarzystwo poszukując tych środków, musiało zgłębić przyczyny upadku i niemocy dotychczasowych usiłowań kraju. Gdyby te przyczyny pochodziły z braku sił wewnętrznych, Polska niemogłaby powstać, dopókiby łaska lub zlitowanie się obcych nie przyszły na pomoc — jakto utrzymywała arystokracya, lub dopókiby P. Bóg nieokazał cudu, jak się tego *Dziennik Narodowy* spodziewa. Że pomoc obca lub cud boski są dogodną doktryną dla spekulantów z zimnym rozumem, a Towarzystwo wierzy w patryotyzm i poświęcenie narodu; że zwycięstwo nie od siły liczebnéj ale od siły moralnéj zawisło, dlatego Towarzystwo gruntując się na całéj przeszłości historycznéj Polski, na tradycyach i zwyczajach narodowych, na duchu narodowym, powzięło to przekonanie iż równość praw, swobód i korzyści społeczeńskiego życia, podniesie mass siłę moralną, natchnie wszystkich serca zapałem, i wskaże im powinność obrony Ojczyzny.

Towarzystwo jest więc tylko propagacyjném powie nam *Dziennik;* dąży do powstania a nie myśli o władzy — chce ruchu w Polsce a nie zastanawia się kto nim będzie kierował; — chwila cierpliwości, a ta wątpliwość zniknie.

Towarzystwo nie jest szkołą; aby zyskać zwolenników nie dla siebie ale dla demokratycznéj, narodowéj myśli którą wyobraża, propaguje czynem i słowem; chce wyjarzmienia Polski i usamowolnienia ludu, i to nie jest prostém życzeniem, ale ciągłém usiłowaniem Tow., celem. Cel osiągniętym nie będzie bez wywołania ruchu, bez zapalenia wojny narodowéj; wywołać ruch, zapalić narodową wojnę a nie starać się aby władza umiejętna i temi samemi chęciami, jakie ma Tow., ożywiona nią kierowała, byłoby niedorzecznością, niedołęstwem, zbrodnią. Towarzystwo więc musi chcieć władzy, nie dla siebie, nie dla Centralizacyi, ale dla myśli którą wyobraża, która jego przekonaniem sprowadzi powstanie. Czy ten lub ów mieć będzie władzę, Towarzystwu mało na tém zależy, ale ktokolwiek ją mieć będzie, musi ją sprawować dla wyjarzmienia Polski całéj, dla usamowolnienia ludu, dla wprowadzenia w życie demokratycznych zasad.

Ta jest różnica i w tym względzie między Towarzystwem a innemi partyami. *Dynastycy* chcą władzy i tworzą króla od dzisiaj, w emigracyi, dla Polski i bez uczestnictwa Polski. *Zjednoczenie* chce władzy i powierza ją komitetowi mającemu rządzić powstaniem i 2/3 częściami wyjarzmionéj Polski. *Dziennik Narodowy*

chce władzy uosobionéj w Czartoryskim, lecz pragnąłby aby mu ją sam sejm powierzył. Wszystkie więc te stronnictwa tworzą władzę naprzód, i wymagają dla swoich kandydatów posłuszeństwa od Polski. Jedna tylko « pojmująca swoje stanowisko demokracya nie przywłaszcza sobie praw narodowi służących, nie przezywa się śmiesznie prawną Polski reprezentacyą; swojéj Centralizacyi nie każe panować nad 2/3 częściami oswobodzonego kraju; nie sięga po władzę ani nad narodem, ani nad tułactwem, chce ona taką dla demokracyi w kraju zyskać przewagę moralną, jaką na tułactwie zyskała; chce aby i tam zasady jéj zupełny tryumf odniosły; aby i tam szczerzy ich zwolennicy nie zaś mniemani demokraci czynnymi jéj byli wyobrazicielami; chce aby i tam nie grupowały się i mieszały pojedyncze pierwiastki, ale łączyły i wiązały czyste tylko poświęcenia i czyste rzeczy pojęcie; chce — i we własném łonie czerpie skuteczne do tego środki; działa — nie na mocy prawa do jakiéjś reprezentacyi, ale na mocy obowiązku, jaki na każdym ciąży Polaku. » (1)

Takie są i takie były zawsze pojęcia nasze względem obowiązków i potrzeb Polski; przytoczyliśmy z różnych lat i w rozmaitych okolicznościach wydane pisma, nie potrzebujemy więc przemazywać cośkolwiek, wypierać się choćby jednéj myśli z naszych manifestów, okólników i odezw, niepotrzebujemy zmieniać, łagodzić ich wyrażeń. Przy sporach z przeciwnikami rozwijamy te pojęcia nasze, a raczéj rozszerzamy ich wykład. Nie wynika bynajmniéj z tego iż wszystko potrafiliśmy przewidzieć i wszystko od początku powiedzieć, ale jest jasno, że od ukończenia przygotowawczych czynności, od ogłoszenia Manifestu 1836 mieliśmy dokładne pojęcie powinności i potrzeb, i mieć je powinniśmy byli jeżeli utworzyliśmy związek, związek polityczny, mający działać dla Polski i przez Polskę — to nam zapewniło współczucie i współdziałanie ludzi *talentu i serca.*

Dziennik chciałby przekonać iż Centralizacya nie wiele jeszcze dokazać mogła. Ile dokazała, oznaczyć dziś trudno; ale musiała dokazać wiele, kiedy rozdwoiła arystokracyą, kiedy patronów *Dziennika Narodowego* i *Trzeciego Maja* zmusiła i przyzwyczaiła innym przemawiać językiem, mniéj mówić o szlachcie a więcéj o ludzie, mniéj o przywłaszczeniach a więcéj o prawach, mniéj o przywilejach a więcéj o powinnościach, mniéj o dworach i obcéj pomocy a więcéj o Polsce i własnych jéj siłach; musiała dokazać wiele kiedy ta demokracya którą początkowo zajmować się nawet nie chciano, dziś z jednéj strony zyskała tylu zwolenników, a z drugiéj została najzaciętszym przeciwnych stronnictw wrogiem, i na nią nieustannie zewsząd wymierzają pociski. Bezwątpienia, gdyby wpływ Tow. był żaden, gdyby się ograniczał do szczupłego koła emigracyjnego, polemika z Towarzystwem nie byłaby tak częstą; ani byłaby tak żywą, gdyby popęd do niéj nie pochodził z zewnątrz emigracyi, gdyby nie uznano koniecznem iż aby w kraju powiększyć wpływu swego dziedzinę, potrzeba uderzyć na widomą głowę swoich przeciwników, na Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

W dniu 3 b. m. jako w rocznicę Konstytucyi 3go Maja odbyło się jak zwykle posiedzenie Tow. Liter. Nie przedstawiemy czytelnikom dokładnéj relacyi — mowa Czartoryskiego nie jest jeszcze ogłoszona drukiem — wspomniemy tylko o ciekawym epizodzie, jaki na posiedzeniu miał miejsce.

(1) Demokrata Polski, T. III. str. 259.

Mickiewicz w kursie swoim literatury sławiańskiéj oceniając sejm czteroletni, powiedział iż on pierwszy zgwałcił starożytną ideę granic państwa, opuszczając prowincye pierwszym podziałem zabrane, uważając je jako już nie należące do Polski; że w uchwalonéj konstytucyi naruszył fundamentalne prawa, zerwał z przeszłością historyczną, i nierozumiejąc związku jaki zachodzi między prawem organiczném a bytem narodu, gruntując się jedynie na wyobrażeniach cudzoziemskich, przez zaprowadzenie dziedziczności tronu, zadał śmiertelny cios narodowi.

Słowa te nie były wymierzone do samych twórców konstytucyi 3go Maja, ale zarazem do wszystkich zwolenników monarchii, którzy w téj formie rządu widzą Polski zbawienie. Czartoryski więc zamyślił podnieść rzuconą rękawicę, zawiadomił o tém Mickiewicza, i na posiedzeniu Tow. Liter. stanął w obronie konstytucyi 3go Maja, ubolewając *iż wieszcz polski* zarzucił jéj twórcom niedołęstwo i nierozum.

Wywołany Mickiewicz nie uląkł się zgromadzenia, powtórzył swoją opinię, i dał uczuć księciu iż niewłaściwie przybiera na siebie rolę naczelnika. » Dosyć mówił on zamykać się w przeszłości...... nadeszły inne czasy, trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę, i w niéj wszystko znaleść; bo wiedźcie że już nic nie macie : imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone........ nie oglądajmy się na nic, odrzućmy wszelkie względy. Nie masz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw, wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie. »

Gdyby był Mickiewicz poprzestał na powyższych słowach, powiedziałby samą tylko prawdę; na nieszczęście stało się inaczéj. » Staję tu na świadectwo między wami zawołał, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże, przyszedł czas zmartwychwstania Ojczyzny...... Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydow : czekaliście Messyasza a Messyasz był między wami. Powiem jak w ewanielii o niewiastach Galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie : kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała z martwych Ojczyzna wasza i jest pośród was..... Odzywam się do was bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć. Ten co nic nie mówiąc bił się za Ojczyznę, w milczeniu pierś swoją nadstawiał nieprzyjacielskim działom, przeczuł ją, był pierwéj wieszczem...... Trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę pierś własną nadstawiając. ».....

Nie będziemy tu wchodzili w wytłumaczenie tych mistycznych wyrazów : Co to jest to miłosierdzię Boże? ten nadeszły czas zmartwychwstania Ojczyzny? W swojém miejscu powiedzieliśmy już o tych proroctwach. Gdzie my w wyrazach Mickiewicza chcielibyśmy widzieć ducha ojczyzny, a gdzie Mickiewicz upatrywał podobno proroka Towiańskiego i jego zeszłoroczne słowa powtórzył, tam *Trzeci Maj* dojrzał iż *Ojczyzna ani jest daleko ani wysoko, jest tu między nami, wcielona, żyjąca, w przechowanym nam cudownie odłamku jagiellońskiego szczepu. (!!!)* Taki to zawsze skutek z mistycznych wyrazów.

Mickiewicz po swojéj mowie opuścił zgromadzenie, w którém ta mowa rozmaite obudziła uczucia. Książe prezes przerwał milczenie, oświadczył żal iż nie może nieobecnemu Mickiewiczowi powinszować narodzonego syna, i to zakończenie powiada *Dziennik Narodowy* zrobił książe ze zwykłym *sobie taktem*.

Obraz Romana Postempskiego wystawiający Szymona Konarskiego w więzieniu, w chwili kiedy przychodzą wyprowadzać go na śmierć, przyjęty został na tegoroczną wystawę Sztuk Pięknych. Zostawiamy znawcom ocenienie téj pracy, sami zaś poprzestajemy na przytoczenu i wyjątku z *Nationala* z d. 15 kwietnia:

« Na zakończenie o historycznych obrazach, zostaje nam do powiedzenia o obrazie niewielkim, kolorów ciemnych, zabłąkanym wśród innych rażących go nadzwyczajnym blaskiem, obraz nieściągający na siebie niczyjéj prawie uwagi, o którym żaden podobno krytyk nie mówił, lecz przed którym my widzieliśmy wzruszone twarze i oczy łez pełne.

» Obraz ten przedstawia więzienie sklepione i ciemne. Zaledwie promień światła oświeca głowę człowieka młodego jeszcze, bladego z powodu cierpień i gasnącego przed czasem. Człowiek ten okuty jest w kajdany, ale więzienie nie uniżyło jego czoła ani przygniotło jego odwagi. Kat wiąże mu ręce, żandarm i dozorca więzienia są przytomni, a blisko więźnia ksiądz z krucyfixem w ręku, wznoszący błagalne oczy do nieba. Wszystko to ma się zakończyć wkrótce—oddział wojska z nabitą bronią czeka na więźnia.

» Któż jest ten winowajca? jestże-to zbrodzień, morderca, ojcobójca?

» Przypomnijmy sobie te słowa : » Kiedy » widzicie człowieka prowadzonego do wię- » zienia lub na miejsce kary, nie mówcie » natychmiast : oto zły człowiek który do- » dopuścił się zbrodni;

» Albowiem, może to człowiek uczciwy, » który chciał usłużyć ludziom, i za to od » ich gnębicieli dosięga go kara. »

» Ten winowajca jest męczennikiem. »

Po objaśnieniu kto był Konarski, artykuł kończy się temi słowy :

» Heroizm Konarskiego pozostał prawie nieznany; dzienniki zaledwie o jego śmierci doniosły; nie wzruszył się nikt w Europie. Podziękujmy P. Postempskiemu że nam przypomniał to poświęcenie, i złożył hołd swoim talentem pamięci swego współziomka. »

Na str. 243, w artykule : *Odezwy do Zjednoczonych*, przedstawiając dzisiejszy stan Zjednoczenia, zamieściliśmy następujące wyrazy : « Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnéj, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkolegów. »

Przeciw tym wyrazom zareklamował Odynecki. W piśmie nam przysłaném oznajmia iż do uwag Kommissyi *nie wpływał nawet najbardziéj pośrednio*; że były one zdecydowane d. 19 marca, 20 zaś widziano go w Paryżu, i gdy przybył do Poitiers, były już w druku, w znaczniejszéj części ułożone. Być to wszystko może; ale wiadomo że Odynecki jest członkiem Kommissyi, *Orzeł Biały* doniósł iż pojechał do Poitiers pełnić te obowiązki, uwagi jak przybył były dopiero w druku; czemuż się więc nie oponował? czemu choć przypiskiem nie objaśnił Zjednoczenia, jak to uczynił przy odezwie z Bruxelli? Jak to czasem mała przezorność pomaga.

Poemat A. Mickiewicza, *Konrad Wallenrod*, został przetłómaczony na język angielski przez p. H. Cattley. Tłómacz wykonaną przez siebie pracę poleca publiczności jako zadatek wywzajemnienia się Polakom upowszechniającym płody angielskiéj literatury w swym ojczystym języku, a między innemi samemu Mickiewiczowi. Mówi nadto w przedmowie swojéj, że jakkolwiek z literatur zagranicznych, niemiecka, jako pobratymcza, najwięcéj dotąd zwracała uwagę Anglików, jednakże żywe uczucie sympatyi jakie Polska, zwłaszcza od czasu swéj ostatniéj rewolucyi, wzbudziła w jego rodakach, stało się mu podnietą do obznajmienia ich z jednym z utworów polskiego jeniuszu, osobliwie kiedy ten utwór zaleca się nietylko poetyckiemi pięknościami, ale natchniony jest patryotyczną myślą. P. Cattley usiłował zawsze być jak najwierniejszym tłómaczem, trzymając się ściśle nawet kształtu i miary wiersza autora; jednak wstęp zawierający powieść Wajdeloty, wiele tracący w polskim texcie przez brak harmonijnego rymu, oddany został po angielsku ry-

mowanym wierszem, gładszym nawet niż w inszych ustępach, może dlatego że tu tłómacz czuł się mniéj związanym.

W niektórych bowiem miejscach przekładu napotykać można wyrażenia słabe, ubogie, oznaki zbytniego rozprowadzania myśli autora, albo trudności jakie miał tłómacz w ich oddaniu w pewnéj liczbie wierszy, czyli to dlatego że chciał być zbyt wiernym, czyli też że z niezupełną łatwością własną włada mową. W każdym razie nie można o to obwiniać języka angielskiego, który może nie bardzo harmonijnie i wdzięcznie brzmi dla ucha cudzoziemców, ale jest bogatym, może być silnym, dobitnym, wyrazistym, kiedy nim Shakespeare kreśli charakter i namiętność Machbeta; smętnym, tkliwym, uroczystym jak w Raju Utraconym Miltona lub w Nocach Younga; malowniczym, kwiecistym, uroczym jak w Wiośnie Thompsona; lekkim i śpiewnym jak w pieśniach Moora; a obok tych przymiotów naginającym się do najtrudniejszych form wierszowania jak w płodach Byrona.

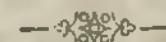
Z tém wszystkiém, można zawsze powiedzieć, że przedsięwzięcie p. Cattley dość szczęśliwie mu się powiodło. Anglicy z jego przekładu wnosić mogą o wartości i zaletach oryginału; Polacy zaś wdzięczni mu być powinni za to, że obznajmił rodaków swoich z jednym z najszanowniejszych płodów ich literatury. Wydanie *Konrada Wallenroda* po angielsku jest nader ozdobne, odpowiednie wysokości sztuki rytowniczéj w Anglii, a zastosowane do wymagań i gustu téj klassy towarzystwa, która w tym kraju poezye czyta.

ZMARLI.

Dnia dzisiejszego odbył się pogrzeb Jen. Kniaziewicza zmarłego na d. 9 b. m. Z kościoła *de l'Assomption*, batalion piechoty, szwadron kawaleryi, licznie zgromadzona publiczność i prawie cały zakład Paryski odprowadzili ciało do rogatek *Batignolles,* skąd o. koło dwustu Polaków i szwadron kawaleryi francuzkiéj, zawieźli i złożyli je w *Montmorency* obok zwłok J. U. Niemcewicza. Z uczuciem szczerego żalu chowaliśmy resztki Kniaziewicza na obcéj ziemi przytułku; stanęły na pamięci nie same zasługi zmarłego, ale zarazem i tylokrotne usiłowania Ojczyzny do zrzucenia obcego jarzma. Kniaziewicz zasłużył sobie na piękną kartę w historyi naszéj; mimo tylu niepowodzeń nie zwątpił nigdy o zmartwychwstaniu Ojczyzny; ile razy błysła jéj oswobodzenia nadzieja i dopóki mu siły starczyły, Kniaziewicz niósł jéj w pomoc swoje mężne ramie. W 1792 walczył pod Boruszkowicami, Zieleńcami, Włodzimierzem, Dubienką. W 1794 po bitwie pod Maciejowicami wzięty do niewoli zasłany został do Kijowa. Uwolniony z niewoli pośpieszył do legionów włoskich, i dowództwo 1. legii otrzymał. Po zaszczytnéj obronie Civita Castellana Dyrektoryat nadesłał mu najznakomitszą podówczas nagrodę, szpadę honorową. W 1799 jenerał Championnet naczelnie dowodzący we Włoszech wyznaczył Kniaziewicza do złożenia Dyrektoryatowi chorągwi na nieprzyjacielu zdobytych; było to wtedy najwyższym zaszczytem. W 1800 poruczona mu została formacya i dowództwo legii Naddunajskiéj; bitwa pod Hohenlinden okryła Kniaziewicza nową sławą. W 1801 nie widząc w Napoleonie szczerych zamiarów do przywrócenia Polski, podał się do dymissyi. Nie mamy zamiaru skreślać życia Kniaziewicza; ale powiemy jeszcze że w kampanii 1812 r. widzimy go znowu na czele polskiéj dywizyi. Francya na bramie tryumfalnéj wyryła imie Kniaziewicza w śród wielu innych bohaterów, nie zapomni o nim i Polska.

Nad grobem przemówili: ks. Alex. Jełowicki, Adam Czartoryski, Henryk Dembiński, Ludwik Plater, i ks. Dłuski. Jeden Ludwik Plater zrozumiał uczucia jakie przejmowały obecnych, i umiał niekiedy zastosować się do nich.

Na drodze żelaznéj (ze strony lewéj Sekwany) z Paryża do Wersalu wydarzył sią d. 8 b. m. okropny przypadek. Przy zgruchotaniu maszyny i wszczętym z tego powodu pożarze do stu osób zginęło, a drugie tyle przynajmniéj jest rannych. O ile dotąd wiedzieć można, żaden z Polaków nie utracił życia. Podajemy tę wiadomość dla zaspokojenia troskliwości familii i przyjacioł.



ZAWIADOMIENIE.

Noworocznika Demokratycznego i innych pism Towarzystwa Demokratycznego Polskiego można dostać: w redakcyi Demokraty, 39, Fossés St.-Victor; i w Czytelni polskiéj, 54, rue de la Harpe, à Paris.

Paryż, d. 12 maja 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

FUNDUSZE PO MAŁACHOWSKIEJ.

KOMMISSYA FUNDUSZÓW.

Wspomniawszy w swoim czasie (str. 168) o zapisach jakie Małachowska na rzecz publiczną uczynić miała, nie chcieliśmy ogłaszać krążących, często sprzecznych z sobą wieści, sądząc iż rzecz cała przez interesowane osoby publicznie wyjaśnioną zostanie. Fundusze miały być znaczne, kilka milionów wynoszące. Kilka milionów na szali ważących się losów Polski! Jak szczęśliwe zdarzenie! Godzina zbawienia, wcześniéj niż nieprzyjaciele nasi, niżeli my sami spodziewaliśmy się wybić mogła, bo miliony te złożone były w ręku emigranta, co dotychczas lubo niezbyt szczęśliwie, ale czynnie przynajmniéj trudnił się sprawą ojczystą. Widzieliśmy go ucierającego się z arystokracyą w 1834 r. zasiadał potem w radzie konfederacyi; w sejmie należał do otwartych i najczynniejszych przeciwników króla *de facto*; był jednym z téj znacznéj emigrantów liczby, co źle czy dobrze missyę tułactwa pojmując, pełnić ją usiłują. Tymczasem cóż się dzieje? Jakaś tajemniczość niewytłumaczona osłania całe zdarzenie. Pan Leduchowski odziedziczywszy majątek Małachowskiéj rozporządza nim: co z własnéj czyni woli, a co w skutek testamentu, niewiadomo. Widzimy tylko jak młodzieńcom niedojrzałym podobny, pełną dłonią rozrzuca owe wielkie, nieocenione dla sprawy polskiéj fundusze; daje pojedynczym osobom znaczne summy; rozsyła je po zakładach, dla rozrzucenia również między pojedyncze osoby; kupuje klubom bilardy, zegary, serwisy; wyprawia festy i t. p. a roztrwoniwszy tym sposobem krocie, może milion jaki, oznajmia: iż wszystko już rozdał co miał do rozdania (1); sam zaś obyczajem dawnéj szlachty, jedzie rozrzutnością zadziwiać Szwajcarów, Włochów, Hiszpanów, Anglików, skąd zapewne jak przodkowie jego, z pustą wróci szkatułą. Sprawa Polski ani jednego nie dostała szeląga. Miało być milion na broń przeznaczone. Tego miliona nie ma. Czyja w tém wina? Polka która przychodzi umrzeć na obcéj ziemi, aby przed nieprzyjacielem ojczyzny uwieść majątek, jest zapewne dobrą Polką. Jeżeli, czemu trudno dać wiarę, własne natchnienie nie kazało jéj nic sprawie ogólnéj poświęcić, P. Leduchowski nie powinienże był sumienia jéj oświecić? A jeżeli i tego, czemu trudniéj jeszcze uwierzyć, dokazać nie potrafił, czemuż sam, jako Polak, jako emigrant, jako człowiek publiczny, nic dla rzeczy publicznéj nie uczynił?

Z owych milionów okroiło się tylko, niewiadomo nawet dobrze jakim sposobem 100,000 zp. dla Kommissyi Funduszów i 50,000 dla tak zwanéj Szkoły Narodowéj.

Szkoła jest już czytelnikom naszym znana (str. 171). Od ogłoszenia prospektu upłynęło ośm miesięcy, a nic jeszcze nie słychać, prócz podawania się, przyjmowania i odrzucania kandydatów. Widać że tym panom nie śpieszno. Rozgospodarowali się na długo. Niechże gospodarują. My tymczasem o darze dla Kommissyi Funduszów kilka słów powiemy.

Kommissya w ostatniém sprawozdaniu z d. 31 Grudnia 1841 r. które w tych dniach dopiero wyszło, oznajmia, iż odebrała w listach zastawnych polskich 100,000 zp. od p. Leduchowskiego, który do takowego daru miał być upoważniony przez bliską krewnę swoją Małachowską. Donosi o tém kommissya; sam al-

(1) Zobacz Narodowość, dziennik Leduchowskiego, str. 48.

bowiem Leduchowski w instrukcyi swojéj nic o Małachowskiéj nie wspomina; zdaje się jakby ofiara była skutkiem jego hojności.

Te 100,000 powierzone są nie Kommissyi Funduszów, ale trzem dzisiejszym jéj członkom: Gawrońskiemu, Ordzie i Parczewskiemu, którym wolno prawo im nadane na inne przelać osoby. P. Leduchowski nie lubi, nie chce wyborów, nie wierzy instytucyi wybieralnéj, pokłada ufność w osobach jedynie. Mniejsza o to.

Użycie funduszu, nie jest jakby to się zdawało, zostawione dowolności trzech zaufanych. Instrukcya wskazuje, ile, kiedy i na co wydawać potrzeba.

Przedewszystkiém, nie może on być użyty w żadnych widokach politycznych, to jest na korzyść sprawy publicznej. Pojedyncze tylko indywidua, jako Polacy, korzystać z niego mogą. Cała summa i procenta od niéj, mają być wyczerpane w przeciągu lat dziesięciu, przez użycie co rok jednéj dziesiątej części. Ta 1|10 dzieli się na dwie połowy; jedna na najęcie w domu zdrowia kilku łóżek dla chorych emigrantow; z drugiéj 1000 fr. ma być rozdane w d. 29 Listopada, 1000 zaś w dniu 28 Grudnia (jako w dzień zgonu Małachowskiéj), między najpotrzebniejszych emigrantów. Do pierwszéj połowy na łóżka obracać się mającéj, P. Leduchowski obiecuje dokładać rocznie po 1000 fr.; a co z drugiéj połowy pozostanie i od pierwszéj się oszczędzi, wolno dopiero obracać na zwyczajne wsparcia.

Podług wyrachowania Kommissyi, 1|10 część całéj summy, dołączywszy do niéj bieżące procenta, wyniesie rocznie około 7000 fr. Na łóżka przeto wypada 3500, a z dokładką 4500, dla rozdania w dwóch dniach stale oznaczonych dwa tysiące, pozostaje przeto na wsparcia właściwe 1500 fr. rocznie. Oto jest rozporządzenie.

Trudno co niedorzeczniejszego wymyślić. Pan Leduchowski wiedzieć był powinien, o czém każdy wie emigrant, iż z małemi bardzo wyjątkami, Polacy chorobą złożeni wolny mają przystęp do szpitalów francuzkich. Każde znaczniejsze miasto, ma swój miejski szpital, dla ubogich bezpłatny. Mała rekomendacya w razie doznanych trudności, wystarcza do ich usunięcia. Téj sprawiedliwości odmówić nie możemy gościnnéj Francyi, a przyznać ją obowiązek wdzięczności nakazuje. Cóż więc znaczy ten szpital dla Polaków założony? To samo, zupełnie to samo co szkółka narodowa — dogodzenie osobistéj założyciela próżności. Kommissya Funduszów najęła już za 4500 fr. trzy łóżka w jednym ze szpitalów paryzkich, i co rok takąż summę płacić będzie — co wyniesie 45,000. Nie lepiejże było obrócić je na proste wsparcia dla chorych, zamieszkujących miasta ze szpitalów ogołocone, lub dla takich którzy kosztowniejszego wymagają leczenia. Byłaby to skromna, ale skuteczna pomoc. P. Leduchowskiemu, trzeba rozgłosu, jakiejś instytucyi, jakiegoś zakładu.

Myśl rozdawania 2,000 fr. w pewnych dniach, równie jest szlachecka i również niedorzeczna. Takiego rodzaju publiczne jałmużny są zawsze prostym aktem próżności, rzeczywistéj pomocy nikomu nie dają. Dnie oznaczone nie są dniami, w którychby potrzeby czyje nagle się powiększały. Niedostatek, nieszczęście, nie mogą czekać na nie. Im trzeba niezwłocznéj pomocy, a tu ich do Listopada i Grudnia odsyłają; kiedy zaś ów Listopad i Grudzień nadejdą, szukać trzeba komu dać, choćby prawdziwie potrzebnego nie było.

Ale też może drugi dziesiątek lat nie zostaniemy na tułactwie; a wtenczas kiedy już szpital dla emigrantów nie będzie potrzebny, kiedy już rocznic na cudzéj ziemi obchodzić nie będziemy, wten-

czas przynajmniej pozostałe fundusze obrócone zostaną na sprawę publiczną. Nie! Przezorny p. Leduchowski i wtenczas jeszcze dotknąć się ich nie dozwala. « Jeżeliby od daty dzisiejszéj, mówi § 4 instrukcyi, w przeciągu trzech lat, Bóg nam dozwolił wrócić do niepodległéj ojczyzny naszéj, natenczas resztę pozostałéj summy, Kommissya Funduszów Emigracyjnych przeznaczy, w dwóch równych częściach: pierwszą na wsparcie najpotrzebniejszych rodzin powracających do wyswobodzonéj Polski, drugą odda na szpital paryzki, z zastrzeżeniem aby fundusz ten służył jedynie na przychodzenie w pomoc niewiastom chorującym na raka. Gdyby zaś szczęśliwa chwila powrotu naszego zwleczona być miała, i dopiero po latach trzech nastąpiła, natenczas cała pozostałość niewyczerpanych funduszów, szpitalowi paryzkiemu na wyż wymieniony przedmiot oddaną zostanie. » Bez tego zastrzeżenia naturalny instynkt trzech zaufanych osób, nakazał by im obrócić je na rzecz publiczną; nikomuby wówczas nie przyszło na myśl złożyć kilkadziesiąt tysięcy w szpitalu miasta którego dochody kilkadziesiąt milionów wynoszą, dochodom niejednego państwa się równają.

Ocenienie podobnego funduszów użycia, sumieniu każdego Polaka zostawiamy. Roztrwoniono ogromne kapitały, i to w chwili kiedy ich brak, usiłowaniom publicznym najważniejszą stawia przeszkodę. Zdaje się jakby opatrzność cierpieniami Polski wzruszona, chciała wreszcie koniec im położyć. Dała miliony, i tych nie umieliśmy użyć. Biedna Polsko!

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

Familia Czartoryskich.

Te same błędy, jakie wytknęliśmy w poprzednich Mickiewicza prelekcyach, upatrywaliśmy i w dalszych. Mickiewicz często jest niedostatecznym, niedokładnym, często rzuci w oczy prawdę i pozostawi ją bez rozwinięcia, jakby przez wzgląd na ludzi dzisiejszych, jakby dla nieprzedarcia osłony, która nie jednym jeszcze oczom zakrywa tych ludzi nierozwagę, złe chęci, nienarodowe zamiary — i przez tę niedostateczność i niedokładność Mickiewicz grzeszy.

Mickiewicz rozkochał się w katolicyzmie; w przekonaniu Mickiewicza missyi Polski bez katolicyzmu pojąć nie można: wyszukuje też choćby najmniejsze fakta na poparcie swoich twierdzeń, wodzi je z wystawnością przed uwagą słuchaczów, tłómaczy ich ducha, źródło i skutki według imaginacyi własnéj, i tego mylnego, według nas, zapatrywania się na przeszłość i przyszłość nie przestaniemy Mickiewiczowi wyrzucać. Każda wielka idea wprowadzona w życie, znajdywała przy swoim schyłku gorliwych obrońców; ta sama kolej przyszła dziś na katolicyzm. Ale w samym katolicyzmie dosyć można znaleść faktów na usprawiedliwienie, i jeżeli się to podoba, na uwielbienie jego — nie potrzeba mozolnie przeistaczać historyi narodu. Nie powiodło się to Biuszesowi z Francyą, nie powiedzie się témbardziéj Mickiewiczowi z Polską; można powiedzieć że Biuszes miał poniekąd więcéj przemawiające dowody.

Nie wiemy, czy z jednéj strony to uważanie historyi, a z drugiéj dawniejsza zażyłość Mickiewicza z naczelnikiem arystokracyi polskiéj, jest przyczyną iż tak dynastycy jak katolicy uważają Mickiewicza za swego nauczyciela — to pewna, iż każden z tych dwóch odcieni jednejże partyi, chce go zachować wyłącznie dla siebie. Niedawno *Dziennik Narodowy* utrzymujący iż prelekcye tłómaczą jego politykę i stanowisko, zapytywał *Trzeciego Maja* jak może te prelekcye zamieszczać obok swoich zadań sprowadzonych do

króla *de facto?* Zostawmy ten spór na stronie : zobaczmy jak Mickiewicz główniejsze historyczne wypadki z ostatnich czasów pojął i wyłożył—a jednym z tych jest bez wątpienia familijny zamiar Czartoryskich owładnienia Polski, zamienienia jéj w monarchią, opanowania dla siebie tronu.

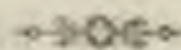
Skąd Czartoryscy powzięli zamiar zamienienia Rzeczyposp. na monarchią? Mickiewicz wytknął iż on pochodził z naśladowania cudzoziemczyzny, powstał pod wpływem wyobrażeń zaczerpniętych na dworze Ludwika XIV przez Morsztynównę matkę Czartoryskich, że zatém był nienarodowym, że Michał i August chcący go doprowadzić do skutku nie poznali ani ducha praw i instytucyj naszych, ani przeszłości historycznéj kraju, że okazywali pogardę ku wszystkiemu co ich otaczało, nie mogąc pojąć oporu stawianego ich zamysłom przez szlachtę. Ale po tém ocenieniu, Mickiewicz jakby dla osłabienia wrażeń jakie te słowa na słuchaczach zrobiły, starał się Czart. usprawiedliwić, a przynajmniéj wywołać pobłażanie, dlatego że chcieli uczynić Polskę rządną ; pokrył milczeniem ich ambicya osiągnienia tronu dla siebie, dlatego że początkowo zamyślali o Sasach; i Mickiewicz tém jest winniejszym że oświadczył jakoby w wykładzie swoim trzymał się Rhuliera, którego jak słusznie powiedział , Polska za swego historyka przyjąć powinna. Rhulière jednak inaczéj tę rzecz przedstawia. Nie widzi w nich dobrych chęci ale dumę i ambicya ; nie zamiar uczynienia Polski rządnéj, potężnéj, ale głównie, wyniesienia się na tron. Bo cóżto za dziwna polityka — chcieć porządku a anarchizować umysły ! — chcieć Polski potężnéj a naprowadzać obcych ! działać nie przez środki godziwe , ale przez przekupstwo, intrygi i wsparcie Moskali ! i w tém wszystkiem działać z wyrachowanym planem. Dlatego to już na sejmie Grodzieńskim 1752 postanowili swój zamiar przywieśdź do skutku, lecz ministrowie moskiewscy nie śmieli im wówczas siłą zbrojną dopomódz. Dlatego opierali się daniu inwestytury na ks. Kurlandzkie Karolowi synowi Augusta III. po wygnaniu Birena na Sybir, z obawy, aby przez posiadanie Kurlandyi nie ułatwili Karolowi drogi do wstąpienia na tron. Dlatego wreście pod koniec panowania Augusta III, Poniatowski niecierpliwy tronu, chciał opanować go gwałtem, sprowadził 8,000 Moskali do Litwy, i kto wie do czego byłby się posunął, gdyby han Tatarski nie był oznajmił Moskalom iż w 15 dniach w 100,000 hordy pójdzie na ich ziemi śniadać, jeżeli się dotkną choć jednej polskiéj chaty; carowa odpowiedziała wtedy Czartoryskim, iż nie chce dla nich zrywać ze wszystkiemi państwami, że jeszcze czas nie przyszedł, należy czekać śmierci króla, i dała wojsku rozkaz do opuszczenia Polski.

Jeżeli zamiar przetworzenia konstytucyi narodu wbrew tradycyom i woli narodowéj, dla dogodzenia własnym widokom, jest występkiem ; jakże nazwać, jeżeli nie zbrodnią, naprowadzenie Moskwy dla zmuszenia narodu do posłuszeństwa siłą nieprzyjacioł? Mickiewicz nie zwrócił na to uwagi ; wspomniał zaledwie iż zawiedzeni od Augusta III , za jego przykładem udali się o protekcyę do Moskwy. Czy August ich zawiódł lub nie zawiódł, mniejsza dziś o to. Mniejsza i o to, czy w rzeczy saméj chcieli początkowo Sasów ugruntować na tronie i pod ich imieniem rządzić. Idzie tu o sam zamiar, a ten Mickiewicz potępił ; idzie tu o środki a te były obydne. Naprowadzona Moskwa rabowała, niszczyła, mordowała bezbronnych, a nasyłała broń i pieniądze Czartoryskim, którzy wskazywali burzliwych i nienawistniejszych sobie, gdzie i ile potrzebują moskiewskiego wojska, gdzie i jakie mają być składy broni.

Stronnicy Czartoryskich przedstawiają iż chcieli oszukać Moskwą — tłómaczenia tego Mickiewicz całą niedorzeczność okazał. Bestużew, mówił on, przez lat 17 udawał że ma słuch przytępiony, że nierozumie języka francuzkiego aby się niezdradził w rozmowach z zagranicznymi posłami, i miał czas myśli ich zbadać, swoje według okoliczności wytłómaczyć, zmienić — przetworzyć same noty dyplomatyczne, które własną ręką naumyślnie nieczytelnie pisywał; i taki to człowiek przebiegły, chytry, miany był przez Czartoryskich za głupca, działającego z przypadku, i takiego to człowieka oszukać chcieli!

Po tém oświadczeniu, nie mamyż prawa zapytać Mickiewicza, co przywiedzie na usprawiedliwienie swojéj opinii, kiedy ich nazywa wielkiemi ludźmi, niosącymi ojczyznie w ofierze majątek, życie i honor! Któreż powstanie narodowe widziało ich poświęcenie? Nie konfederacya barska, gdzie ograniczyli się na stawianiu w radzie bezsilnéj oppozycyi przeciw stronnikom Moskwy; nie powstanie Kościuszki; nie legiony, bo wówczas dla uratowania majątku młodzi Czartorysey przyjęli służbę moskiewską; nie powstanie 1812 r. które Adam Czartoryski ojciec, naczelnik konfederacyi ówczesnéj, nazywał *teatralną farsą*, a które syn paraliżował na Litwie. Minęły dla Polski czasy, kiedy panowie liczne na jéj obronę wystawiali hufce, zaległą zapłatę całemu wojsku na swoich assekurowali dobrach, lub ją nawet ze swojéj własnéj szkatuły płacili.

Lecz jakikolwiek jest sąd Mickiewicza o Czartoryskich co do ich przymiotów, zdolności i charakteru, wracając się do samego zamiaru utworzenia w Polsce monarchii, niewątpliwą jest rzeczą, iż usiłowanie to według Mickiewicza musiało stać się zgubném dla Polski, jako nienarodowe, niewspierające się na przeszłości historycznéj, którego nie można było dopiąć inaczéj, jak depcąc republikanckie prawa i instytucye, a tém samém torować sobie drogę przez gwałty i ucisk, wśród których też Polska pod zdradliwą protekcyą obcych, upadła: powiemy o tém obszerniéj skoro przyjdziemy do dalszych Mickiewicza prelekcyj.



W artykule L. Siemieńskiego *Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego*, umieszczonym w Noworoczniku Demokratycznym na rok 1842 znajdują się następujące wyrazy: « Potrzeba było człowieka czynu, władającego przekonaniem, wzbudzającego ufność w ostrożnych, energię w przerażonych, uczącego gorętszych mądrzéj używać zapału — słowem człowieka czystéj i prostéj duszy oddanego jednéj myśli, coby się wcieliła w każdy jego czyn, słowo, ruch. Takim człowiekiem był Konarski kiedy stanął w Litwie; lecz nie takim opuszczał po raz drugi Francyę — wynosił on bowiem z rozdrażnionych kół emigracyjnych umysł napojony goryczą przeciw wszystkiemu co się liczyło do szlachty. Ten jednak szał opuścił go w części, skoro się zetknął w Galicyi z ludźmi ruchu, mającymi więcéj praktycznego doświadczenia — a całkiem, kiedy wzbliżeniu się do ludu, poznał, że propaganda najszczęśliwiéj szerzy się tylko przez osoby miejscowe i osiadłe.... Gorliwy o dobre i skuteczne prowadzenie swego dzieła, ocenił wszystkie koleje i środki, zważył prawdopodobieństwa, słowem, pogodził się z szlachtą o tyle, o ile godnych znalazł między nią obywateli. Wyszukiwał pośród nich najzdolniejszych apostołów do ludu » ......

Z tych słów *Trzeci Maj* wyprowadza następujący wniosek: *że szlachta polska, którą koniecznie okrzykiwa Tow. Dem. Polskie, jako główną przeszkodę odrodzenia Polski, jako jedynie stosu, zagłady i wytępienia godną; warta przecież więcéj jak wszystkie rojenia i mniemane wysokie teorye, jednym za zabawkę, drugim za pożogę służące* — i uradowany jest bardzo że pozbywamy się jak

powiada, dawniejszych uprzedzeń, iż wracamy do sprawiedliwszego sądu o szlachcie.

Wyrzut podobny nie raz, przez różne osoby i pod rozmaitemi kształtami uczyniony nam został — dla czego? oto że przeciwnicy sądzą nas bez znajomości rzeczy, bez odczytania pism naszych, rozumują nad wyrazem otworzywszy pierwszą lepszą kartę — ocenić całość, zbadać przyczyny, tego nie mają na celu; potrzebaby bowiem przyznać nam słuszność, nie mącić swego i drugich sumienia jednemi i temi samemi błędami, a polemika przeciwników nie dąży do wyświecenia prawdy, ale do popisywania się z szumnemi przechwałkami, które zawsze zwykły, naprzód przewidziany frazes zakończa — *uznajcie króla* lub *postawcie komitet*. Żeby dać dowód *Trzeciemu Majowi* iż nas nierozumie lub nie zna, aby go przekonać że zawsze jednakowo uważaliśmy szlachtę, powstając na jej przywileje, nie odmawialiśmy poświęceń; oceniając z jednej strony opór jaki stawi reformom społecznym, liczyliśmy z drugiej na jej patryotyzm i zamiłowanie ojczyzny; że w pośród samej szlachty spodziewaliśmy się zawsze znaleść czynnych apostołów, ktorzy słowa wolności i braterstwa między massy uciśnionych poniosą, którzy zrozumieją iż ratunek Polski leży w zespoleniu wszystkich jej dzieci i znać nie zechcą innych praw nad pospolite, obowięzujące wszystkich, innych swobód nad te któreby wszystkich były udziałem, przytoczymy wyrazy napisane przed czterema laty. (1)

« Szlachta właściwa, ta która niegdyś zamożną massę panującego stanu składała, nie jest, jak arystokracya, z narodowych uczuć wyzuta. W łonie jéj tli nieustająca żądza zrzucenia obcego jarzma; krwią szlachetniejszych jéj synów oblało się każde narodowe powstanie; i dziś w imie niepodległości, największe nawet poniesie ofiary, byleby niepodległość zostawiła ją na dawnem politycznem a przynajmniej socyalnem stanowisku. Dlatego massa jéj, myśl przywileju żywiąca, rewolucyi społecznéj, a tem samem jedynym środkom odzyskania niepodległości, przeciwną być musi.

« W łonie jéj nie ma już oddawna potrzebnych do skruszenia obcego jarzma żywiołów. Numeryczna jéj potęga zbyt jest słabą; materyalne zasoby nie wielkie; dawna zamożność klęskami publicznemi, nierządnem i zbytkowem życiem w ubóstwo po większéj części zmieniona; umysłowe tylko wykształcenie, daje jéj rzetelną w społeczeństwie naszem przewagę. Dla braku przeto środków, nie jest ona w stanie ani obcéj przemocy sama zrzucić, ani prawdziwéj narodowéj potęgi raz poruszonéj do bezwładności przyprowadzić. W ciągu przygotowawczych działań może jeszcze, tak jak arystokracya, z postępem wyobrażeń otwarte walki staczać, albo przybierając demokracyi maskę, obecny ruch skrycie paraliżować; ale nie ośmieli się wystąpić przeciwko ludowi wtenczas, kiedy massy jego w groźnéj postawie o prawa swoje u obcych najezdników i u niéj saméj dopominać się zaczną.

« Pomimo to ma ona jednak znaczne siły, demokratycznéj sprawie sprzyjające.

« Stan szlachecki z upadkiem ojczyzny politycznie istnieć przestał, bezskuteczność usiłowań którym on dotąd przewodniczył, klęski których stał się przyczyną, i nowe pojęcia coraz więcéj podkopując samą przywilejów istotę, odjęły mu jeszcze całą moralną siłę, do zupełnéj moralnéj dyssolucyi przyprowadziły. Ale jak w każdéj rozwiązującéj się społeczności, wyrabiają się zawsze nowego życia pierwiastki, tak je wyrabia również i nasza dawna społeczność szlachecka. Wszystko co w niéj jest szlachetne, wzniosłe, do poświęceń zdolne, opuszcza szeregi staréj społeczności, depce jéj przesądy, rozdziera pargaminy, a młodą myśl, nowe życie zwiastującą, z zapałem przyjmuje. Wśród tego ruchu pierwsze zapewne miejsce trzyma młodzież, boskiem tchnieniem ostatnich walk ożywiona, zimną egoizmu rachubą nie zarażona jeszcze. W tem to nowem pokoleniu, rozwijają się wielkie moralne i umysłowe siły, które w przygotowawczych zwłaszcza działaniach, kiedy myśl

(1) Zob. Kwestyą: Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego uważanego pod względem socyalnym i politycznym? str. 27.

nasza do ludu się przenosi, ważną rolę grać mogą.

« Ale nie na tém jeszcze kończą się siły, jakie stan szlachecki odradzającéj się ojczyznie przy swojém nawet rozwiązaniu przyniesie. W nim rozwijała się przez długi czas myśl demokratyczna; pod jéj wpływem wyrabiały się narodowe pojęcia; na niéj oparte były wszystkie prawie instytucye. Myśl ta chociaż w szczupłym jednego stanu obrębie zamknięta, nie przestawała jednak właściwym sobie sposobem kształcić się i doskonalić; wracając przeto do pierwszego źródła, rozlewając się na całą massę narodu, przyniesie z sobą te nabytki, jakiemi ją kilko-wiekowe rozwijanie się zbogaciło. Światło wieku usunie zboczenia; zdrowe żywioły staną się wspólną wszystkich własnością. Ważne korzyści! których pozbawione są narody pod berłem absolutyzmu ciągle żyjące.

« Ostatni szczebel, szlachta drobna, pargaminem tylko, jak mówi sekcya Montpellier, do uprzywilejowanego stanu przyklejona, najmniéj mieści w sobie pierwiastków demokratycznéj sprawie przeciwnych. Pozycya socyalna znacznéj jéj części, zbliża ją do ludu; dawne przesądy jedynie oddalają. W społecznéj reformie, nic prócz tych przesądów nie mając do stracenia, nie może być jéj przeciwną, a tém samém i środkom do odzyskania niepodległości koniecznym.

« I w stanie więc uprzywilejowanym, który z natury swojéj jest anti-demokratyczny, są jeszcze siły, siłom ludu rzeczywistą pomoc przynieść mogące. »

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

Merkury Szwabski donosi iż rząd pruski nakazał cenzorom swoim aby od 1.go kwietnia do czasu ukończenia układów niepozwalali drukować w dziennikach artykułów oceniających systemat zakazowy Rossyi, traktat o wydawaniu zbiegów wojskowych i kryminalnych a szczególniéj stosunki Rossyi z Niemcami.

— Z Warszawy, dnia 23 Marca. Z ogłoszonych w gazecie rządowéj wyjątków z sprawozdania z działań administracyi Królestwa Polskiego od 1835 — 1839 roku przytaczamy następujące: W roku 1839 liczba świeckiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego kościoła, w całém Królestwie Polskiém dochodziła do 2,598, a zakonników do 1,768 osób. Kościołów i kaplic było 1,873, klasztorów: męzkich 150, żeńskich 32. — Ludność wyznania grecko-rossyjskiego w Królestwie Polskim do r. 1837 wynosząca 1,170 głów, znacznie się do tego czasu powiększyła. Cerkwi tego wyznania, oprócz Warszawskiego katedralnego Soboru, jest 11, i klasztor od dawna istniejący w Jablecznie. Ropoczęto tam także budowę nowéj świątyni, na którą udzielono 24,848 rubli sr. Osób duchownych razem z zakonnikami, było w r. 1839, 74,—Duchownych osób wyznania grecko-unickiego w Królestwie Polskiem, w r. 1839 było: świeckiego duchowieństwa 330, zakonników 37; cerkwi 365, a klasztorów 4. — Ewangelickich parafij w r. 1839 było: wyznania augsburgskiego 51, reformowanego 10. Oprócz tego, znajduje się jeszcze w Warszawie dom modlitwy dla osób wyznania anglikańskiego. — Na utrzymanie duchowieństwa wszystkich w ogólności wyznań w królestwie polskiém, w przeciągu pięciu lat skarb wydał 7,532,319 złp. — Pod względem religii, cała ludność królest. pols. w r. 1839 dzieliła się w następujący sposób: osób rzymsko-katolickiego wyznania 3,501,494; grecko-rossyjskiego 7,200; grecko-unickiego 227,767; ewangielickich i innych chrześciańskich wyznań 221,591; Żydów 469,930; Mahometan 564. W ogóle 4,428,546, zatém od r. 1835 powiększyła się o 325,350 głów. Ludność Warszawy dochodziła w r. 1839 do 139,295, w liczbie których żydów było 36,531.

— Postanowieniem Rady Administracyjnéj: osoby nie korzystające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których, nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, a mianowicie: 1. Hubert Wincenty, były fabrykant fortepianów w Warszawie. 2. Marszewski b. kapitan wojsk polskich. 3. Piasecki Adam uczeń Uniwersytetu a następnie b. wojskowy. 4. Wołowski Stan. b. magister medycyny i chirurgii — ulegają karze konfiskaty majątków, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie wykryć się mogących.

— W roku zeszłym, w Uniwersytecie Petersburskim, rozpoczęto wykład praw cywilnych i kryminalnych królestwa polskiego, dla uczniów z królestwa czyli z tak dziś nazwanego okręgu naukowego warszawskiego. Katedry objęli: Zaborowski i Hube. (!) Oprócz tego wykładany jest język Cerkiewny-sławiański.

— Paweł Józef Szafarzyk ogłosił w Pradze prenumeratę na *Slowansky Narodopis s mappau*. Jest to rzecz tak o Słowiańskim szczepie jak i o szczepach z nim sąsiadujących w językowym względzie w ten sposób, że naprzód miejscowość języka i narzeczy jego dokładnie jest oznaczona, potém znamiona każdego narzecza ściśle wykazano, nakoniec krótki rzut oka na literaturę, bieg jéj i stan obecny. Na mappie szerokiéj 18" 7''' a długiéj 22" 5''' paryskiéj miary, przedstawiona jest przestrzeń ziemi od Archangelska aż do Solecna (Tessaloniki) i Carogrodu wszerz, a od ujścia Laby (Elby) aż do ujścia Wołgi wzdłuż, podług różności języków i narzeczy różnemi kolorami oznaczone, z wykreśleniem zarazem politycznych granic. W dodatkach zawarte są : 1. tablice ludności według języków i państw. 2. wzory języka i narzeczy. 3. wyjaśnienie nazwisk miejscowych na mappie.

Dzieło to ma na celu przyczynić się do dokładniejszego obeznania się z położeniem europejskich szczepów, szczególnie słowiańskiego, ze względu na język i jego narzecza.

Mappa na miedzi ryta i już wytłoczona, teraz się koloruje ; dzieło zaś, jest pod prassą ; dokończenie i wydanie całego dzieła ma być na 1.e Czerwca r. b.; prenumerata wynosi 2 zł. sr. czyli 8 1/2 zp.

— Na początku r. 1842 było we Francyi emigrantów : Hiszpanów 11,779. Włochów 410. Polaków 4,471, z różnych krajów 12. W ogóle 16,672.

— Subsydya dane emigrantom różnych kategoryj przez budżet i prawa do kredytów dodatkowych wynosiły na rok 1840, 5,337,425 fr. na rok 1841, 3,750,000 fr. Kredyt zawotowany w budżecie na rok 1842 wynosi 2,150,000 fr.

— Według raportu Tow. Lit. przyjaciół Polski w Londynie, Polaków niepobierających pomocy od rządu a potrzebujących wsparcia jest 37. Dochód na ich utrzymanie pochodzi z dwóch koncertów danych w tym celu i wynosi 1500 f s. (60,000 zp.). Na wychowanie dzieci polskich w Anglii złożono różnemi czasy 660 f. st; p. Beaumont ofiarował na to 150 f. Summa ogólna czyni zatem 801 f. st. czyli 32,040 zp. Według raportu podanego parlamentowi w tym roku, liczba polskich emigrantów na liście żołdowéj była następująca : w r. 1838 officerów 349, żołnierzy 239, kobiet 14, dzieci 25, ogółem 627. Od tego czasu opuściło Anglią wziąwszy żołd przy zrzeczeniu się 147 ; wykreślono za złe sprawowanie się 7; w domu obłąkanych 3; ogółem ubyło 157. Ztąd pokazuje się że w r. 1842 wychodzców na liście żołdowéj jest 470.

ZMARLI.

D. 3 marca w Dax, Szymański Wincenty, rodem z Kalisza.

Dnia 6 marca w Fains (Meuse) Kurlich Franciszek.

D. 27 marca umarł nagle w Tuluzie Franciszek Galiński, mający lat około 50, rodem z gubernii Grodzieńskiéj. W czasie rewolucyi Galiński opuścił żonę i dzieci aby w powstaniu czynny wziąść udział. Na tułactwie, postępowaniem swojém umiał pozyskać sobie licznych przyjacioł.

D. 18 kwietnia umarł Jaźwiński Ludwik, w Corbeille (Seine et-Marne)

D. 20 kwietnia Doktor Jan Matuszyński, w Paryżu.

D. 12 maja w Paryżu Walenty Wańkowicz rodem z Litwy.

Sprostowanie.

Na str. 261 w. 20 zamiast *pojedyncze* powinno być *podejrzane.*

Paryż, d. 23 maja 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

OBECNY STAN ZJEDNOCZENIA.

Kiedy w poprzednich artykułach rozbieraliśmy dzisiejszy stan Zjednoczenia, wiedzieliśmy iż pismom Zjednoczenia nie podoba się sąd nasz; ale też nie dla tych wysokich intellektualności kreśliliśmy uwagi, wiedzieliśmy naprzód iż ich nie zdołamy przekonać. Ich gniewy nie dziwią nas wcale; ale dla czegoż ku słowom naszym usiłują wzniecić w Zjednoczeniu odrazę, przypominając mu iż przeciwnikami jesteśmy. Wszakże za przyjaciół, za przychylnych nie udawaliśmy się nigdy — powiemy więcéj, nie pojmowalibyśmy stanowiska swego, nie mielibyśmy w działania Towarzystwa wiary, gdybyśmy obojętnie spoglądali na inne stronnictwa; zadawalibyśmy fałsz naszemu uważaniu historycznéj przeszłości Polski, gdybyśmy systematom które ją do upadku przywiodły, dozwolili konstytuować się na nowo. Jedna tylko być może droga do zbawienia dla Polski. I dlatego przeciwieństwo nasze nie wynika z chęci stawiania oppozycyi temu co nie od nas wychodzi, ale stąd że różnimy się w wierze politycznéj. W zarzutach, przywodziliśmy czyny; przyznał nam słuszność kto je z bezstronnością przejrzał. Niewielka takich w emigracyi liczba — tém gorzéj; ale cóż to przeciw nam mówi? Minął dawno czas, a był to czas przygotowawczych czynności, kiedyśmy starali się przedewszystkiém w emigracyi, o większą dla naszych zasad zwolenników liczbę.

Jeżeli nie umiemy zakrywać błędów, może przykréj prawdy osłonić — będzież to dla Zjednoczonych zawadą do rozważania słów naszych? Nie śmiemy nawet przypuścić. Według nas, w Zjednoczeniu czas do rozwagi nadszedł, zaufanie ku menerom znikło — jest to chwila porachunku z nimi. Temi wiedzeni powodami rozbieraliśmy Zjednoczenie, rozważymy i teraz co zaszło nowego od ostatniego artykułu (1).

Wiadomo iż Zjednoczenie ma teraz rozstrzygnąć, kogo z wybranych do komitetu wyłączyć — Lelewela i Zwierkowskiego, czy J. B. Ostrowskiego? Tak położyły kwestyą: odezwa trzech, pisma Zjednoczenia i same gminy Montpellier i Clermont-Ferrand, chociaż Kommissya Korrespondencyjna dla zagmatowania rzeczy lub przez wyrachowaną nieśmiałość, podała tylko do rozwagi — czy wybrani utrzymani być mają i czy daléj ciągnąć wybory — kiedy Lelewel i Zwierkowski wyraźnie oznajmili, że usuną się od władzy, jeżeli ich żądanie przyjętém nie będzie.

Wszystkie pisma Zjednoczenia: *Orzeł Biały, Zjednoczenie, Emigracya Polska*, oświadczyły się za upoważnieniem trzech. Pismo *Zjednoczenie* posuwa daléj przezorność, popiera na raz dwa wnioski — sejm emigracyjny i upoważnienie Lelewela i Zwierkowskiego do przybrania trzech członków z gminy bruxelskiéj, dla dokompletowania składu komitetu.

Na pozór zatém, Kommissya Korrespondencyjna, chcąca J. B. Ostrowskiego utrzymać, pozostała sama — ale w istocie rzecz się ma inaczéj. Okólniki stanowią główny korpus; na harc wyjeżdzają pojedyncze gminy z otografowanemi pismami jak Montpellier i Clermont; działa pozycyjne zatacza J. B. O. i *Nowa Polska* — nie trzeba bowiem brać tego za jedno. J. B. O. uczy, iż on a *Nowa Polska* to co innego. *Nowa Polska* jest pismo a on redaktor; on pisze — ale to nie on, lecz *Nowa Polska rzuca i rzucała błotem* na Lelewela i Zwierkowskiego, czyli raczéj, jak powiada, dawała *objaśnienia* o nich. Według téj doktryny, *Nowa Polska* wzywa Lelewela i Zwier-

(1) Zob. Demokr. T. 4 str. 241.

kowskiego, aby pokazali gdzie J. B. O. rzucał błotem — są to plotki, prosimy o słowa i czyny publiczne.. Lelewel rozpatrzywszy się bliżéj uzna, że był niegodnie oszukany, nierozważnie zawierzył przewrotnym wichrzycielom — gdzie widział, gdzie czytał, owe pociski, błoto, owe gwałtowne odwety? Zarzucił, niechajże dowodzi! »

Nie wiemy czy Zjednoczenie zrozumie ten podwójny charakter i tę podwójną rolę J. B. Ostrowskiego; zdaje się iż ona stworzona nietylko do okoliczności obecnych, ale i w przewidzeniu dalszém. Czyż nie mógłby J. B. O. jako członek komitetu radzić z współkolegami, a biczować ich w *Nowéj Polsce* jako jéj redaktor?

Cóżkolwiek bądź, J. B. O. niezaspokojony obroną Kommissyi, nie zadowolniony jéj głębokiemi rozumowaniami o idei urzędu, o związku *a priori* i *a posteriori* między członkami instytucyi, na oświadczenie napisał oświadczenie, argument na argument. J. B. O. dowodzi w oświadczeniu (1), że « wniosek zawiązania komitetu we trzech, nie ma żadnéj poważnéj, żadnéj politycznéj, żadnéj narodowéj zasady; że usuwanie jego, J. B. O., bez wysluchania — jest zrobione na sposób moskiewski — proskrypcya — rozbój; że przyczyną zawichrzenia nie są zajścia osobiste i rzucane na niego paszkwile (?), ale są inne powody od których rozjaśnienia i rozwiązania zależy stanowczo czyli w Zjednoczeniu ma przeważyć kierunek polski, demokratyczny, chrzesciański, nad kierunkiem zewnętrznym, niepolskim, szlachecko-demokratycznym i ateistycznym; » w końcu rzuca w oczy Lelewelowi i Zwierkowskiemu: « że to nie on, J. B. O., oskarżony przed sądem historyi o zatracenie rewolucyi, anarchizowanie emigracyi, rujnowanie wszystkich władz które chciała wznieść demokratyczna większość. »

Oświadczenie to podpisał J. B. O.; jest to zatem dopiero lekkie odcieniowanie, pierwszy zarys wyrzutów i zarzutów — dokładniejsze oznaczenie zostawiono *Nowéj Polsce*, jéj przeznaczeniem dawać *objaśnienia* wyrazami dobitniejszemi, jak np. *uliczniki*, *fałszerze*, *najnędzniejsi wichrzyciele* i t. p. Nie zrobimy wyjątków, język *Nowéj Polski* znany. Ograniczymy się na małym ustępie malującym czém jest Lelewel według J. B. O. jako redaktora *Nowéj Polski*, bo jako urzędnik Zjednoczenia J. B. O. czuje ku Lelewelowi « najczystszą i najszlachetniejszą życzliwość.... *wewnętrznie* jest z nim jak najlepiéj. » — « Upraszamy, pisze w Nowéj Polsce, o zwrot całéj uwagi na: « Idziemy szukać waszéj woli (1) ». Nowa Polska przypomina sobie, że tenże szanowny Lelewel podczas rewolucyi wynalazł *odgadować* najzupełniéj podobne dzisiejszemu szukać. Podczas rewolucyi szanowny Lelewel nigdy nie wiedział jakie rzeczywiste cele miała rewolucya. Nieprzerwanie, niespracowanie odgadował. Kiedy Lubecki i Czartoryski zdradzali, szan. Lelewel zasiadał przy nich. Nie czuł żadnéj degradacyi, nie był pewny czyli zdradzali. Odgadował! szukał! kiedy rząd tymczasowy daléj rozwijał zdradziectwo — szanowny Lelewel był i tam: nie czuł degradacyi, nie wiedział jakie dążenie ma rewolucya. Odgadował! szukał! kiedy Chłopicki najwyraźniéj zdradzał — kiedy sejm zdradziectwo upoważniał, szan. Lelewel, chociaż wszystko widział, chociaż wszędzie spółdziałał — nie czuł degradacyi — powątpiewał jakie ma cele rewolucya. Odgadował! szukał! kiedy rząd narodowy gubił kraj — szan. Lelewel członek rządu, jeszcze rozważał cele rewolucyi — odgadował i szukał —

(1) Zob. Kom. Kor. pismo LIII.

(1) Wyrazy odezwy z d. 19 lutego.

szukał i odgadował na Pradze — wszędzie — a jako uważamy, nawet 1842 odgadować i szukać nie przestał. » i t. d.

Otoż fizognomia Lelewela nakreślona przez Ostrowskiego. Ostrowski jest naszym czytelnikom znany (1); nie od rzeczy jednak będzie uczynić krótką reassumpcyę jego politycznych przekonań.

Ostrowski redaktor *Nowéj Polski*, za rewolucyi propagował rojalizm i jak sam napisał o sobie « naśladując roztropność Roterdamczyka gotów uderzyć czołem przed monarchią, przed możnowładztwem, przed republiką.... każą nam przysięgać monarchii — przysięgniemy, każą demokracyi — przysięgniem. » — Postanowienie sejmu obdarzającego Polskę konstytucyjną monarchią nazwał « natchnione rozsądkiem i przezornością polityczną» bo Rplita, pisał, « przewyborna w Ameryce, ale Europa monarchiczną być musi, *usque ad consummationem sæculorum*» — Dowodził, iż rewolucyę socyalną sami tylko nieprzyjaciele mogą propagować w Polsce — Upadek kraju przypisywał zbytniemu liberalizmowi konstytucyi 3 maja. *Kochał i szanował* Chłopickiego, *zawierzał zupełnie* ks. Adamowi, Barzykowskiemu, Skrzyneckiemu etc. *pokładał całkowite zaufanie* w sejmie — i kiedy inni powstawali na niedołężność i gubienie rewolucyi, on wołał że « sejmujący są to królowie nasi.... wielbię ich postępowanie heroiczne — wadą rządu nie jest brak patryotyzmu, rozumu i przywiązania do rewolucyi, mężom składającym rząd nic nie można zarzucić. Są to prawi, nieskazitelni obywatele..... sejm jest opiekuńczym aniołem Polski. » Rewolucya według J. B. O. miała być *koroną życia* Czartoryskiego — 15 czerwca 1831 dowodził iż przyszły król polski powinien być krajowcem, a uzupełniając tę myśl 2 lipca, zapewniał że Czartoryski *nie pojdzie śladem* Stanisława Augusta.

W Emigracyi, J.B.O. nie chciał pisać swojéj wiary politycznéj, swojéj doktryny, bo to byłoby niedorzecznością, bo jeszcze znaleziona nie jest, a wszystkie dotychczasowe *złamane i pogruchotane zostały*; w teoryach różnić się możemy, rozwijać je, poszukiwać, ale w praktyce, w zastosowaniu potrzeba te marzenia opuścić, spółdziałać razem — Czartoryski, którego potępił kiedy go potępili wszyscy, jeszcze w 1833 r. był to « najlepszy, z czystém sumieniem obywatel » — dyplomacya nasza miała aż « zbytek patryotyzmu i cnoty. » Jakiemiż więcéj zmiennictwami podobny człowiek mógłby się zmazać? cóż powie dalsze jego życie? Broszura pod tyt. *J. B. O. i jego przekonania* nie wiele nowego dodaje; jestże to nowością że J. B. Ostrowski za *pieniądze* raz tak, a drugi raz inaczéj pisze, lub że swoje *przekonania* do potrzeby i okoliczności stosuje? Lecz przypominamy iż to ci sami teraz na J. B. Ostrowskiego powstają, którzy przywodzonym przez nas czynom nie chcieli dać wiary, uniewinniali jego postępowanie, widzieli w nim podporę i tarczę zjednoczenia.

Zjednoczenie mające wybierać między Lelewelem a J. B. Ostrowskim, między niedołęztwem a przewrotnością, trudny ma wybór.

Uważając *większość w większości*, czyli tę wielką liczbę wotów jaką Lelewel przy wyborach otrzymał, zdawałoby się iż Lelewel przemoże, chociażby na to trzeba było czekać cztery, sześć, dziesięć miesięcy, mniejsza — przewłoka dowodzi, powiada kommissya korrespondencyjna, *działania badawczego, oględności wszechstronnéj.*

Z drugiéj strony, J. B. O. uważa *swoje położenie jako szaniec — na swojéj osobie prawa większości i honoru Zjednocze-*

(1) Zob. Dem. T. 2. str. 129, 175, 185, 193, 201, 217, 233, 273 i inne.

nia poszarpać niedozwoli — Zjednoczenie opuszczając go spodliłoby się, rozwiązało — zawczasu też rzuca swoim przeciwnikom przekleństwo: « Na zgiełk wichrzycieli jesteśmy obojętni, spokojni, uśmiechający się. Ten świat zepsuty — to piekło — są głęboko, są daleko pod naszemi stopami. » Otuchy J. B. Ostrowskiemu dodaje zapewne talent kommissyi *w prowadzeniu rzeczy publicznéj*. Rozesłany w tych dniach koniec okólnika 49, ciekawe obejmuje odkrycie. Kommissyi nie potrzeba wotów imiennych, wyraźnych, za lub przeciw wnioskowi; dosyć gdy gmina napisze: *uznajemy jednomyślnie, lub co na jedno wychodzi*, są to słowa kommissyi, *takie jest postanowienie gminy*. Roztrząsających zatém na posiedzeniu, wotujących, może być tylko pięciu, dziesięciu członków; kommissya w to nie wchodzi, nie przywiązuje się do litery ale do ducha expedycyj gmin, i skoro napiszą: *takie jest postanowienie gminy* — liczy wota: Barbezieux 45, Toulouse 73, Clermont 47, Tours 55 — tym sposobem potrzebna liczba głosów zbiera się szybko, wypadek nazywa się wyrokiem wszechwładzcy — bo wszak gminy, powiada kommissya, rozumieją co to jest prowadzenie rzeczy publicznéj!

Mimo téj nadziei z jednéj i z drugiéj strony, najprawdopodobniéj, jak to powiedzieliśmy poprzednio, wypadku nie będzie, zjednoczenie nie rozstrzygnie, kogo z wybranych do komitetu, usunąć — massa pomiędzy tak pokrzyżowanemi intrygami decydować nie zechce. W każdym razie pięcioletnie zabiegi do postawienia władzy obrócą się w niwecz, zawiązanie komitetu odwlecze się na długo, nieskończenie — zastanowimy się jeszcze nad tém, bo chodzi nam o wykazanie iż przyczyna zerwania komitetu leżała w naturze rzeczy — wybór J. B. Ostrowskiego był tylko przypadkowym powodem.

Wykazywaliśmy tyle razy, jaki był cel przywódzców Zjednoczenie tworzących; że im szło jedynie o utworzenie związku oppozycyi przeciw Towarz, o wstrzymanie postępu demokracyi między massą wychodzców, o *scalenie* różnych odcieni, jak to szczęśliwe nazwał Lelewel. Odezwy bruxelskie wyraźnie przestrzegały iż o zasady nie chodzi, trzeba się łączyć, wybrać władzę, a pilnie zważać jakie do niéj osoby powołać; dla liberalniejszych umysłów rzucono słowa iż emigracya jest demokratyczną, nie potrzeba więc pisać wyznania wiary. Co ma robić władza, co zjednoczenie? nie troszczono się o to. Zdawało się menerom iż rzecz sama pojdzie daléj, byleby rozpocząć, byleby zebrać pewną liczbę wychodzców, byleby naprzeciw Tow. Demokr. związek utworzyć. Nic też dziwnego iż umysł komissarzy miotany różnemi uwidzeniami, pozbawiony wsparcia od prawdziwych przywódzców, doszedł do coraz dziwniejszych axiomatów, jak np. że emigracya reprezentuje Polskę, że zbawienie kraju od emigracyi, a w emigracyi od Zjednoczenia zawisło, że organizacya zjednoczenia ma być wzorem do urządzenia Polski, że komitet ma być dla niéj władzą i t. p.

Przywódzcy zjednoczenia a między nimi Lelewel, nie mieli tych myśli; przynajmniej nie byliby ich wyrazili tak jasno a tak śmiesznie — wstydząc się wszakże wyznać swoich pojęć, musieli przyjąć axiomata przez kommissyę podane, i zatwierdzone przez zjednoczonych z pośpiechem.

Lecz przyjąć je a według nich działać, to dwie rzeczy odmienne. Lelewel chciałby urzędować, być prezesem, ale takiego np. komitetu jaki utworzył na początku emigracyi. Lecz co robić we władzy do jakiéj go Zjednoczenie wybiera? Gdzie znaleść środki aby jéj obowiązki wypełnić? Odezwy do Węgrów, Żydów lub wreszcie Sławian, można i bez rewolu-

cyjnego komitetu napisać. Lelewel wołał więc o takie osoby, któreby go wsparły pomysłami, radą, może imieniem, a jemu dodano J. B. Ostrowskiego, Odyneckiego, chciano i innych podobnych. W przewidzeniu też tego wypadku, nie chciał już władzy, rozchodziły się po emigracyi wieści iż miejsca w komitecie nie przyjmie, wielu osobom sam to oświadczył. I jak pierwszy rapport z wotowania dochodził. Lelewel zwątpił o Zjednoczeniu, o komitecie, rzucił zjednoczonym nowy projekt do zjednoczenia — projekt sejmu emigracyjnego — pisał iż wybory będą dziełem intrygi i zaspokojenia indywidualnych pretensyj.

Dowodziż to iż Lelewel chciał tego samego co Zjednoczenie, kiedy związek przez siebie kojarzony odpychał, myśl na jakiéj go budowano a od siebie pochodzącą odrzucał; kiedy nowe Zjednoczenie utworzyć pragnął? Miałże od początku inny zamiar, jak wstrzymać emigracyę od połączenia się w Tow. Demokratycz.?

Zjednoczenie nie inne już wtedy powinno było wyciągnąć wnioski, ale dojść do nich nie śmiało.

Czteréj wreszcie wybrani — a między nimi J. B. Ostrowski!

J. B. Ostrowski rzucił Lelewelowi i Zwierkowskiemu epiteta *wyżnika i torby politycznéj*: sąż one dotkliwsze od dawniejszych niedołęstwa, nierozumu, do wyrzutów zgubienia rewolucyi, wspólnictwa w zdradzie przez milczenie, przez osłanianie arystokracyi? Charakter J. B. Ostrowskiego był Lelewelowi dokładnie znany. Wiedział kogo za współkolegę mieć będzie — Wiedział a milczał. Wybory stanęły w pazdz. r. z.; kommissya wzywa wybranych do zawiązania komitetu — zjednoczenie ucisza wewnętrzne nieukontentowania, czeka na rozpoczęcie czynności. Lelewel nie wynosi zarzutów, zdaje się na wszystko zezwalać, pisuje do J. B. Ostrowskiego, żąda porozumienia się, objaśnień, rad — nie ma ku niemu niechęci — nieporozumienia osobiste między J. B. O. a nim samym, a innymi nie trwożą go — gotów zasiąść wspólnie u jednego stołu, choćby i bez emigracyi nawet. Pisze do gminy Clermont-ferrand jeszcze pod d. 26 Stycznia iż dołożył wszelkiego starania aby J. B. O. otrzymał paszport i pewnie go mieć będzie. « Wszystko cokolwiek do mnie J. Lelewel mówił, pisze J. B. Ostrowski, oddychało najżyczliwszém uczuciem. Przeciw napaściom i wichrzeniom któremi mój honor (!) mój wybór, zasady i byt zjednoczenia rujnowaćby chciano. J. Lelewel usprawiedliwiał mnie *bezwarunkowo*, nad moje *życzenie* i oczekiwanie. » Do tak życzliwego współkolegi odzywała się *Nowa Polska* przed 19 marca: « Szanowny i kochany Lelewelu nie zadawaj kłamstwa sumieniowi człowieczeństwa. Jeśli masz radzić — radź uciszenie złych namiętności, radź zwycięstwo nad szatańskiemi skłonnościami.»

Dopiero kiedy Zwierkowski i Odynecki zjechali do Bruxelli, kiedy się sobie przypatrzono wzajemnie, Lelewel zgadza się na usunięcie J. B. Ostrowskiego, oznajmia iż u jednego stołu zasiąśdz z nim nie może.

Któż po tém przytoczeniu faktów dostarczonych przez pisma Zjednoczenia uwierzy iż wybór J. B. O. był do zawiązania komitetu zawadą? Odynecki popierał J. B. Ostrowskiego—Lelewel nie miał ku niemu nienawiści, niechęci; gdyby więc Lelewel istotnie chciał komitetu — usunąłby się może Zwierkowski, zostałby zawsze komplet trzech.

Gdyby Lelewel wolał zasiadać ze Zwierkowskim niż z J. B. Ostrowskim — usunięcie ostatniego nie stanowiłoby kwestyi bytu komitetu, bytu Zjednoczenia. Trzej wybrani byliby się odważyli usunięcie J. B. O. zaprojektować, a mimo to zawiązać komitet. J. B. O. nieobecny w Bru-

xelli nie stawiał przeszkody. Zjednoczenie dla nieprzerywania działań swego rządu, nieosłabienia jego powagi, dla zjednania mu tem większej ufności na zewnątrz, byłoby wyłączenie J. B. Ostrowskiego zawotowało skwapliwie. Dla przedsiebiorących *krok obcessowy*, czy takim lub innym pojśdź obcessem — wszystko było jedno.

Gdyby wybrani znajdowali w sobie dość mocy duszy, energii, charakteru— gdyby znaleśdź potrafili środki dla pracowania nad wydzwignieniem Polski— pominęliby formy ustawy. Zjednoczenie zamknęło na nie oczy, o zawiązanie komitetu wołało powszechnie, gminy których złowrogie o zamiarze rozjechania się dochodziły wieści — uchwalały już nawet urzędowe wezwania.

Gdyby wreście wybrani formalności nad potrzebę i konieczność przenieść woleli, nie zapowiadaliby Zjednoczeniu iż nawet po upoważnieniu ich do zawiązania komitetu we trzech, zajmą się przedewszystkiem zaprojektowaniem środków zapobiegających na przyszłość płataninom w wyborach i przeprowadzeniem nowych wyborów· Polska! Rewolucya! Powstanie! niech czekają — Lelewel pisze iż Zjednoczenie ze spokojnością może wotować, bo dziś cisza zupełna !

Nie J. B. Ostrowski zatem, ani ustawa wstrzymały od zawiązania władzy; powtarzamy, dziś jéj nie chciano, bo nie wiedziano co robić.

Na tegorocznem publicznem posiedzeniu *Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski* w Londynie zaszło jedno zdarzenie, które nie od rzeczy będzie zanotować w *Demokracie*.

Gdy zebrani członkowie wspomnionego Towarzystwa, vice-prezesowi swemu Lordowi Dudlej Stuart, uchwalili podziękowanie za jego gorliwość, ten następujące wyrzekł słowa : « Panowie, powtarzam raz jeszcze, że wszystkie moje prace, wszystkie nadzieje i wiara dążą do oswobodzenia Polski, ale nie cząstkowéj, nie drobnéj, tylko całkowitéj, wielkiéj i potężnéj, jaką była przed rozbiorami, a jeszcze dobitniéj powtarzam, w całém znaczeniu wyrazów których użyję, że nie mam ani przyjaźni, ani nienawiści ku żadnym stronnictwom między Polakami. Polakom zostawiam kwestye o urządzeniu wyjarzmionéj ojczyzny, o najlepszej formie rządu. Ani się mieszać do tego, ani nawet słyszeć o tem nie chcę. Skądkolwiek przyjdzie to oswobodzenie, znajdzie we mnie równie szczere poswięcenie i jednakie poparcie. »

« Powyższe słowa, dodaje korrespondent *Dziennika Narodowego*, nie były rzucone od niechcenia. Wymówione z przyciskiem, okazały piętno uroczystego, rozmyślnego wyznania i nieugiętéj woli. »

Kiedy tak jest o czém wątpić nie chcemy, — widać że Lord Dudlej Stuart, wyrzeka się nareszcie swéj wyłącznéj przyjaźni dla partyi Czartoryskiego, a zrywając z człowiekiem, odstępuje zarazem od jego systemu ; stąd usiłowania swoje do téj chwili ku Polsce cząstkowéj tylko i drobnéj zmierzające, chce obrócić na korzyść Polski *całkowitéj*, wielkiéj i potężnéj, *jaką była przed rozbiorami*, to jest téj, dla któréj poświęca się Polska demokracya. Słowa Lorda Dudlej Stuart w takiém wzięte znaczeniu, a niepojmujemy jakie inne możnaby im nadać, jeśli istotnie mają coś znaczyć, są pocieszające i zasługują na uwagę.

Wiadomo jest bowiem że Lord Dudlej Stuart miał nieszczęście uledz wpływowi Czartoryskiego; po Fergusson e był jego najczynniejszym współdziałaczem w nadaniu najfatalniejszego kierunku sprawie polskiéj w Anglii. Od wniosków w parlamencie żądających wstawienia się rządu

za Polską kongresową jedynie, schodzono do propagandy balów i fet przypominających Polskę i Polaków pod postacią natrętnego żebractwa — aż nakoniec przyszło do adresu proszącego króla pruskiego aby raczył i te narzędzia propagandy zabrać z sobą w Poznańskie, jakby już Anglia na wszystko obojętną była. Kiedy zaś tak sprawa Polski i charakter wychodzców coraz bardziéj na politycznem znaczeniu i wziętości traciły, pisarze Czartoryskiego przez szczególniejszą chełpliwość nieprzestawali głosić iż to wszystko działo się podług jego *instrukcyi*. P. Cutlar Fergusson, lord Dudlej Stuart i inni, mieli być tylko prostymi agentami tego wielkiego dyplomaty.

Lecz teraz odmienne nadchodzą czasy. Nie tylko Polacy, ale i cudzoziemcy przekonywają się, że system naczelnika polskiéj arystokracyi jest anti-narodowy, że jego umysł jest płytki a ambicya nad miarę. Nikt nawet z Polaków nie był do niego bardziej przywiązanym, nikt go goręcej i dłużéj nie bronił jak lord Dudlej Stuart lecz i ten wyrzeka się wyłącznej dla niego przyjaźni, odstępuje jego widoków, i co nas najmocniéj cieszy, porzuca myśl starania się o Polskę cząstkową tylko składową, a chcąc pracować na korzyść Polski jaką była przed rozbiorami, Polski wielkiéj i potężnéj uroczyście zapewnia, że skądkolwiek przyjdzie jéj oswobodzenie, znajdzie w nim równie szczere poświęcenie i jednakie poparcie. Lord Dudlej Stuart na téj działając drodze, zjedna sobie większy szacunek u tych Polaków, którzy nie odmawiając mu szlachetnych uczuć, musieli uważać go za swego przeciwnika, i większą zarazem odda przysługę swemu własnemu krajowi.

Czytamy w piśmie *Zjednoczenie* następujące wyrazy: « Tow. Dem. zrobiło rozbrat z moralnością.... Żadna Sekcya, żaden członek Tow. Dem. nie ma prawa występować przeciw złemu prowadzeniu się innych, jak mówią, dlatego że ich Towarzystwo jest czystém polityczném; wiadomo teraz jest, jakie ta zasada wydała owoce. »

Pierwszą zasadą moralności jest nie pisać fałszów, nie rzucać oszczerstw, oddać sprawiedliwość choćby i przeciwnikom swoim. Redaktor *Zjednoczenia* J. Skórzewski wie lub wiedzieć powinien że art. 23 Ustaw Tow. zastrzega: iż obowiązkiem jest Sekcyi czuwać nad moralnem postępowaniem swych członków: że według art. 79, każdy członek winien być wzorem moralnego postępowania, nawet w prywatnem życiu; że według art. 84 i 86, postępowanie przeciwne wprost wykreśleniu z Tow. ulega, i wykreślony wówczas dopiero na powrót przyjętym być może, kiedy złoży *przekonywające* dowody *szczerego* powrotu na drogę obowiązków, zasad i cnót demokratycznych.

Redaktor *Zjednoczenia* wie, lub z okólników dowiedzieć się mógłby jak wielką liczbę członków Tow. wykreśliło za postępowanie niemoralne i że ci wszyscy są dziś w Zjednoczeniu, a zatem jego politycznymi przyjaciołmi.

Nie minięmy się więc z prawdą jeżeli Redaktorowi Zjednoczenia powiemy, iż popełnił rozmyślne kłamstwo.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Na str. 215 donieśliśmy o buncie chłopów przeciw panom w Inflantach. Zwołany z tego powodu sejm do Rygi miał urządzić stosunki dziedziców włości i rolników? Zebrana na sejm szlachta właściciele dóbr podzieliła się w zdaniu. Starzy dziedzice byli za niezmiennem utrzymaniem dotychczasowego stanu, z obawy iżby przez ustąpienie chłopom zbuntowanym przeciw panom, nie zachęcili ich tą powolnością do nowych rokoszów. Młode pokolenie dziedziców, ukształcone naukami pobieranemi na akademiach i podrózami za granicą, ożywione liberalnemi zasadami, wystawiało nieodzowną potrzebę zmienienia dzisiejszych stosunków, i opłakane położenie rolników nie posiadających żadnéj własności. Spór ten roztrzygnął Benkendorf adjutant car-

ski. Oznajmił on szlachcie, że jest wolą cesarza, aby dla poczynionych gwałtów nie ustępywano chłopom; a nadto zwrócił uwagę, iż nowe jakie niespokojności w Inflantach, sprowadziłyby niebezpieczne następstwa w sąsiednich guberniach rossyjskich, gdzie chłopi w zupełnéj niewoli zostają.

Czego jednak nie mógł Car dozwolić szlachcie, to chciał sam uczynić. Ukazem przeto z dnia 2 kwietnia dozwolił obywatelom, którzy sami tego zechcą, zawierać z włościanami swoimi, za wspólną zgodą, umowy na téj zasadzie, iżby nietrzymając się granic zakreślonych postanowieniami o wolnych rolnikach, obywatele zatrzymywali służące im prawo zupełnéj własności gruntów z całą ich przynależytością i bogactwami jak na powierzchni tak i wewnątrz będącemi, a włościanie aby brali od nich części ziemi do użytkowania za umówione powinności. Powinności te mogą być ustanowione w czynszu pieniężnym, w produktach, w obrabianiu ziemi obywatelskiéj, lub w innych robotach. Umowy mają być potwierdzone przez rząd i już ich zmienić nie wolno, chyba za wspólnem zezwoleniem dziedzica i chłopa; zmiany powinny być znowu do zatwierdzenia rządu podane.

Ukaz ten zachowując dowolności dziedziców zawieranie umów z poddanymi, zawieranie to polecał, i stanowiąc iż w razie niewypełnienia przez włościan obowiązków przyjętych przez nich podług umowy, znagla ich ku temu ziemska policya, pod kierunkiem szlacheckich powiatowych marszałków i pod wyższym dozorem rządu gubernialnego, brał chłopów niejako pod opiekę prawa, wprowadzał rząd, jako rozjemcę i sędziego między dziedzicem a chłopem.

Z drugiéj strony Ukaz ścieśnił rozporządzenia dawniejsze, na mocy których obywatele mogli dozwalać włościanom swoim przechodu do stanu wolnych rolników, ustępując im na własność grunta obywatelskie za postanowione według wzajemnéj umowy wynagrodzenia; a to dlatego, jak Ukaz tłumaczy, aby grunta do obywateli należące, jako dziedziczna własność szlachty, nie wychodziły z posiadania szlacheckich familii.

Zdaje się, iż znaleźli się w Rossyi ludzie którzy ukaz carski inaczéj rozumieć chcieli, i z niego, co innego nie to co zawiera, włościanom rokować. Na ten domysł naprowadza okólnik ministra spraw wewnętrznych do naczelników gubernii pod d. 3 Kwietnia r. b. wydany, którym wyraźnie oznajmia, iż ukaz żadnych nie obejmuje wznowień, włościanie pozostają przywiązanymi do ziemi, zawieranie z nimi umów zależy zupełnie od woli i uwagi samych właścicieli, grunta mają pozostać jak dawniéj zupełną dziedziczną własnością szlachty; że wyszukiwać w ukazie, lub wrażać innym jakieś inne jego znaczenie, byłoby czynem przestępnym i przeciwnym monarszéj woli — poleca przeto: 1. Aby naczelnicy Gubernii mieli baczny dozór, iżby z powodu tego ukazu nie roznoszono jakich fałszywych wieści o mniemaném wyzwoleniu włościan. Jeśliby zaś między nimi lub osobami innych stanów. znaleźli się niespodzianie, szerzyciele fałszywych i opacznych wieści, mają być imani i karani podług surowości prawa.

2. Sciśle przestrzegać, aby włościanie zostawali jak najuleglej posłusznymi prawéj władzy swoich dziedziców, a nieuległych jeżeliby się zdarzyli, zwracać niezwłocznie na drogę obowiązku, jeśli można środkami łagodnemi, a wrazie potrzeby i prawnemi środkami surowości

---

ZAWIADOMIENIA.

W przyszłym tygodniu rozesłane zostaną Lekcye 7, 8 i 9 Kursu Sztuki Wojskowéj, wraz z 1 tablicą figur. Prenumerata na każdą lekcyę wynosi 25 cent. Zalegający w opłacie proszeni są o nadesłanie zaległości i dalszéj prenumeraty.

W lekcyi 4 str. 39 wiersz po wyrazach *żadnemi przeszkodami* należy dodać następujące: punkta strategiczne stałe są rzadkie, w kraju zaś górzystym, gdzie nieprzyjaciel etc.

Do Wiśniowskiego Teofila, 18 rue des Tournelles à Versailles, zgłosić się zechcą we własnym interesie:

1. Kirklewicz Józef, dawniéj zamieszkały w Vire.
2. Paszkowski Felix, dawniéj zamieszkały w Breuil (Deux-Sèvres).
3. Sieklucki Kleofas, dawniéj zamieszkały w Richelieu (Indre et Loire).
4. Gołoński Wincenty, dawniéj zamieszkały w Rodez.
5. Zaleski Piotr, dawniéj zamieszkały w Château du Loir (Sarthe).

Z przyszłym półarkuszem kończy się *Tom Czwarty* pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów o jak najrychlejsze nadesłanie zaległości.

Paryż, d. 1 czerwca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

TOWIAŃSKI I JEGO SEKTA.

Prorok Towiański zdecydował się wreście na sformowanie sekty filozoficzno-religijnéj; takie przynajmniéj nazwisko zdaje się być najwłaściwsze, chociaż w całéj zupełności dogmata téj nowéj doktryny nie są jeszcze wiadome. Przezorny a raczéj przebiegły prorok nie objawia ich wcale; do całéj tajemnicy może tylko parę osób jest przypuszczonych, może tylko sam Adam Mickiewicz. Wyjawienie dogmatów poddałoby je dyskussyi — dyskussya sprowadziłaby wykazanie ich niedorzeczności, wyśmianie, a więc zużycie — i mała liczba adeptów zmniejszyłaby się jeszcze. Obawom proroka nie należy się dziwić; nie trzeba być jasnowidzącym aby poznać, iż emigracyi praktyczny umysł nie może wierzyć cudom; co jest praktycznego emigracya przeczuwa niekiedy sercem, ale zawsze sądzi rozumem — poznaje nieraz instynktem, ale postępuje po wskazanéj drodze dopiero po rozwadze i przekonaniu. Kwestye polityczne i socyalne mogą emigracyę różnić, mogą ją dzielić, ale nie porzuci ich dla czysto-abstrakcyjnych pojęć lub czczych rozpraw o duchu. Duch który ją utrzymuje, ożywia i wiedzie po téj przykréj ścieszce tułaczego zycia, jest narodowy, jest polski — innego nie szuka, innego znać nie może. Ojczyzny upadek był do emigracyi przyczyną; przyczyna dała posadę posłannictwu, a tém jest dopomożenie do wydźwignienia Polski. Posłannictwo wielkie, cel wzniosły; w drogach prowadzących ku niemu, może emigracya błądzić, ale się od niego odprowadzić nie da: zwróci ją zawsze wspomnienie na ojczyznę, na nieszczęścia Polski, i nieopuszczająca wiara w jéj odrodzenie. To wszystko jednak co emigracyę od dróg praktycznych odwodzi, jest szkodliwe i zgubne, bo obłąkiwa umysł i czyni go niezdatnym do posług dla kraju.

Z drugiéj strony, przymioty cechujące massę, niekoniecznie zdobią wszystkie jéj indywidua. Życie tułacze jest przykre, oddalenie od kraju truje wszystkie chwile, tęsknota obsiadająca serce odbiera siły umysłu, i nie jeden w tych ciężkich próbach upda. Były to okoliczności do przewidzenia łatwe. Na nich car spekulacyę zakładał, kiedy po kilkakrotnie ofiarowywał amnestyę — na nich spekuluje Towiański, kiedy się za posłannika bożego ogłosił.

Widać wszakże iż p. Bóg albo mu nie jasno swoje myśli początkowo wyłożył, albo go prorok nie mógł zrozumieć. Początkowo bowiem propaganda była publiczną, skierowaną do wszystkich, a przynajmniéj był zamiar skierowania jéj do wszystkich. Ztąd to nabożeństwo w kościele Nôtre-Dame i mowa tam miana, stąd zapraszanie na dysputy osób rozmaitéj płci i rozmaitego wieku, stąd wreszcie na dobitkę sprowadzenie Matki Boskiéj Ostrobramskiéj do kościołka St.-Sévérin w Paryżu. Srodki te okazały się próżne. Zniedołężniałe umysły i oschłe serca z powodu doznanych przeciwności w życiu publicznèm lub prywatnèm uderzyła zrazu nadzwyczajność, wkrótce jednak i to poruszenie minęło, około proroka zrobiło się głucho — głucho jak w grobie; Towiański poznał że działać na całą emigracyę jest niepodobna.

Otoż i *Pan*, jak powiada, inaczéj mu szepnął. Zaczęto tworzyć poszczegółowo adeptów; w mieszkaniu Mickiewicza Towiański miewał mowy; zrazu kilku, potém kilkunastu, a wreszcie około czterdziestu znajdowało się ciekawych. Rozczulano ich patetycznemi frazesami o Polsce, Sławiańszczyznie, ludzkości. Trzy ludy mają zbawić ludzkość: lud Izraela, polski i francuzki — jak? przez

co? nie mówiono, ale kazano wierzyć — bo tak nauczał przez Towiańskiego *Pan*, a *Pan* go na emigracyę zesłał. Cierpienia nasze miały się skończyć — jak? kiedy? nie mówiono, ale tak zadecydował *Pan*, i Towiański na świadectwo jego woli stanął między nami. Łaska na nas spłynęła — jaka? jeszcze nie mówiono — ale to kazał objawić *Pan*, trzeba się więc modlić, upokorzyć się przed nim, wznieść do niego ducha. — A jaki to *Pan*? zapytał przejeżdżający obywatel z kraju — trzech ich dziś ma Polska — pruski, austryacki, moskiewski: Towiański nic na to nie odrzekł.

Z przysposobionymi następne konferencye i poszczególowe z każdym, odbywał Mickiewicz. Jeżeli kto chciał rozumować, wiarę swoją oprzeć na przekonaniu — oddalono go; nie dość pojmował sercem, nie dość wysokiego miał ducha, nie dość był wolny od materyalizmu, *za zbyt wiele,* mówiono, *błądzi po ziemskich ścieszkach, za zbyt wiele umysł jego pokrywa materyalna powłoka.*

Znalazło się, powiadają, według jednych 22, a według drugich aż 44 którzy wysoko wznieśli ducha! i uwierzyli — w co? w posłannictwo Towiańskiego. Liczba 44 gra w tém wszystkiém niepospolitą rolę. Po raz pierwszy użył jej był Mickiewicz w ostatniéj części *Dziadów*, i wówczas emigracya wytłumaczyła ją: *Adam Czartoryski król polski* etc. Dziś Mickiewicz oświadcza, że mu ją Towiański inaczej wyłożył, ale tej tajemnicy odkryć nie może. Cożkolwiek bądź, pod N. 44 stanął w *Nanterre* Towiański, jak niegdyś pod N. 44 *rue de la Victoire* Orpiszewski przy założeniu *Trzeciego Maja*, i czterdziestu czterech ma być przyjętych uczniów. Werbunek miał się zamknąć w Maju, przynajmniej co do uczniów celniejszych; byłoby to prawdziwą pociechą, bo wtedy jeszcze kilku kwalifikujących się ubogich na umyśle uchronićby można. Dnia 31 Maja r. b. nastąpił pewny rodzaj konsekracyi, płakano, spowiadano się, kommunikowano. Nazajutrz był zbiór w Nanterre; po modlitwie, zabrał głos Towiański — mówił — słuchacze nie rozumieli — ale wierzyli że co mówił jest prawdą. Na raz wyrwał ich umysł z tego osłupienia, uchylił firankę, pokazał za nią chorągiew a na niej Chrystusa, i wyrzekł, że pod tym znakiem zwyciężymy: uchylił drugą firankę, pokazał Napoleona — oto, mówił, człowiek który miał wielką missyę od Boga, ale jéj dopełnić nie umiał; duch Napoleona jest między nami i missya ta spełnioną zostanie. Uczniowie wreszcie otrzymali medaloniki; na jednéj stronie wizerunek Maryi trzyma w oburękach snopy — symbol łaski, na około napis: *Marie conçue sans peché, priez pour nous qui avons recours à vous*; na drugiéj, monogramma *M.*, u dołu dwa serca, jedno przebite sztyletem, na około gwiazdy.

Na posiedzeniach u Mickiewicza Towiański pozwalał sobie robić kwestye: odpowiedzi jego były tak jasne jak wyroczni Delfickiéj. Zapytano się np. jaki będzie rząd w oswobodzonéj Polsce? odpowiedział: stosowny do *ducha narodu*. Teraz cię rozumiem zawołał Pilchowski Seweryn, i odtąd jestem z tobą!! Mówiono Towiańskiemu, iż nie brakuje nam zapału, energii, gotowości do poświęcenia się, ale bez czynów nie zbawimy Polski — cóż więc czynić wskazuje, jaką wytyka drogę? Aby mnie zrozumieć, odpowiedział, trzeba przedewszystkiem wierzyć w Najświętsza Pannę niepokalanego poczęcia, ona jest królową Polski i naszym politycznym wodzem — w jednym ręku trzyma Mikołaja, w drugim Polskę — jeżeli w moc Najświętszéj Panny uwierzymy, skruszy Mikołaja, a zbawi Polskę, itp.

Przestajemy na tém; podobnie komicznemi szczegółami nie chcemy dłużéj czy-

telników zabawiać; może i tak za złe nam wezmą, żeśmy wkroczyli w przedmiot należący naszemu przyjacielowi *Pszonce* — pragniemy więc wytłomaczyć się, dlaczego o téj rzeczy w piśmie naszém mówimy.

Dopóki ograniczało się wszystko na ulotnéj partyzantce bez związku, bez widocznego planu, a tém samém mijającej celu, milczeliśmy — lub usuwając śmieszności na bok, powstawaliśmy na tych, którzy wskrzeszenie Polski chcieliby mieć przez cuda; lecz nie mogliśmy milczeć, skoro propaganda dziwactw i niedorzeczności, poczęła być systematyczną i werbunek jawnym. Dotychczas wprawdzie nie ma wielkiéj straty; uwikłano może w ciemny labirynt mistycyzmu kilku obojętnych, zwiątpiałych na duszy, nie wierzących w Polskę i jéj siły, lub których umysł przez samo przechodzenie od związku do związku, od doktryn do doktryn, nie mógł nabyć stałości, przekonania, ani samodzielności woli. Łatwo pojąć że ludzie zużyci w politycznych sporach, zawiedzeni w indywidualnych rachubach, upokorzeni w miłości własnéj stérani w opinii publicznéj, tém skwapliwiéj za nadzwyczajnością gonią, im mniéj do zwyczajnych usiłowań sami przez się są zdolni — dla takich jak przeszłe próby, tak i ta przejdzie bez pożytku. (1)

Ale są drudzy niby mocniejsi umysłem, którzy patrząc nawet na śmieszności, nie chcą wierzyć, ani pojmują jak niedorzeczność może być tylko niedorzecznością — wolą przypuszczać coś w tém ukrytego i niewiadomego dla nich — tacy są dla pierwszych osłoną i poparciem, tacy w Towiańskim upatrują przynajmniéj wielkiego człowieka i nowego reformatora społeczeństw.

Żyjemy w wieku poszukiwań, to pewna. Czy wiek XIX wszystkie kwestye rozwiązać zdoła? to jeszcze wątpliwa. Wiele wyższych umysłów pracuje na téj drodze, i coraz więcéj zdają się przybliżać pożądaną chwilę. Lamennais, Leroux, we Francyi, nie małe w tym względzie położyli zasługi. Ale jest to właśnie przymiotem wielkich umysłów, iż nie tworzą sekty, nie w imie nadzwyczajności pociągają uczniów; odzywają się do serca ale i do rozumu zarazem; nie wymagają ślepéj wiary ale przekonania; naprowadzają na nie, ale go nie tłumią; nie okrywają się tajemnicą, ale odzywają się przez druk do całego świata; wierzą w potęgę prawdy i nie obawiają się dyskussyi. Obok tych wyższych umysłowych potęg, uwija się wielu arlekinów, zdobią ich nie raz zdolności, czasem nauka — Towiański jeszcze i między nimi niski otrzymałby stopień. Można o tém sądzić ze środków jakich używa, z postępowania jakie obrał, a które tak wielka odznacza śmieszność, iż dziś w żadnym kraju Europy, na jakimkolwiek byłby on stopniu cywilizacyi, powieśćby się nie mogły.

Zakładanie sekty religijnéj chociażby z przymieszaniem filozofii, wszędzie byłoby niedorzecznem; w Polsce podzielonéj przez wyznania religijne, gdzie w czasie wielkiego narodowego aktu, w czasie powstania, konieczną jest rzeczą oddalić z troskliwością to wszystko, coby mogło jakimkolwiek sposobem rozłączyć lud, rozdzielić wspólny interes, mniéj ogólną uczynić sprawę narodową, samo usiłowanie założenia nowéj szkoły byłoby szkodliwém, bo do istniejących powodów rozdziału dodawałoby nowy. Wzgląd ten nakazuje nam nienaruszać w niczem istniejących wyznań, i odrzucić fanatyzm religijny jako środek do powstania; jak to

(1) Oto są nazwiska celniejszych Towiańskiego uczniów: Mickiewicz Adam — Gutt — Januszkiewicz Eustachy — Januszkiewicz Romuald — Różycki Karol półkownik — Pilchowski Seweryn — Rettel Leonard — Kolysko poseł — Szwajcar — Staniszewski — Siegfried — Rembowski — Służalski — Kunaszewski — Wolski Kajetan — Oleszczyński starszy — Rypiński — Rutkowski — Jastrzembski Maryan.

propagowali katolicy. Katolicyzm przynajmniéj ma wiele za sobą — ale co przemawia za tą *nową schyzmą* w katolicyzmie przez Towiańskiego tworzoną? Nie znalazłaby też najmniejszego w emigracyi poparcia, gdyby nie Mickiewicza imie, które mimo zaciemniającéj dawniejszą sławę poety teraźniejszości, dla niektórych przynajmniéj ma pewien urok.

W całéj téj robocie Towianskiego, Mickiewicz nie mały bierze udział — do nowéj swéj roli wszystko dzisiaj stosuje; prelekcye o literaturze sławiańskiéj przybrały wyraźne piętno Towiańskiego proroctw — między mowami proroka a wykładem z katedry jest wybitne wspólnictwo — wykład też nie ma interesowności jaką w tym roku niekiedy obudzał, słowa Mickiewicza utraciły powagę, a rzucane tu i owdzie niektóre prawdy giną wśród mnóstwa niedorzeczności; z tego to powodu musieliśmy zaniechać dalszego rozbioru prelekcyi, jako nieużytecznéj pracy.

« Dzisiaj jeszcze ludzie nie pojmują religii opartéj jedynie na rozumie i uczuciach naszéj przyrody. W ich oczach, straciłaby ona na swojéj wielkości i prawie na swojéj powadze, gdyby nie wyprowadzała początku z nadprzyrodzonego objawienia, gdyby nie była bezpośredniém dziełem Boga, nie stawiała się po nad prawa konieczne dla wszystkich objawień życia ludzkiego. Zdaje się jednak, iż nadszedł czas wstąpienia religii w porządek tych praw, nad które nic nie ma pewniejszego charakteru bóstwa, bo one wypływając pośrednio i z konieczności od stwórcy wszystkich istot, przeznaczone są prowadzić je ku ich celowi. Skoro wiara w przeszłych objawicieli słabnie i gaśnie, nie znajdą jéj więc i ci którzyby na przyszłość za objawicieli uchodzić chcieli. Znikła wiara w cuda, w natchnienie i nie odrodzi się więcéj, ponieważ przyczyny które ją zniszczyły przychodzą do coraz większéj potęgi. Przypatrzmy się tylko postępowi po téj drodze umysłu ludzkiego. W dawniejszych wiekach nie saméj religii przypisywano nadprzyrodzony początek; nadawano go także zawiązaniu się społeczeństw, rzemiosłom, sztukom, zgoła wszelkim pożytecznym wynalazkom. Skoro niezdołano odkryć bliskiéj przyczyny jakiegoś zjawiska, dla wytłumaczenia go udawano się do *najwyższéj przyczyny*, do bezpośredniego wpływu Istoty wszystko znającéj i wszystko mogącéj. Powoli ścieśniał się niezmierzony zakres tych objawień. Teraz obejmuje on w sobie samą tylko religię. W krótce zamknie się zupełnie, a człowiek zrozumie nareszcie że jeden jest tylko porządek, w którym wszystko objawia się i wiąże według praw stałych, niezmiennych, odwiecznych, w okazałą jedność, obraz jedności samego Boga........

Objawiać jest to samo co mówić, biorąc wyraz w prawdziwém znaczeniu. Bóg więc przemówił do człowieka — Wierzę; wytłumaczmyż ten wyraz, bo wzięty ogólnie może oznaczać wiele rozmaitych rzeczy.

« Rozumieszże przezeń, iż Bóg używszy środków materyalnych wydał na zewnątrz pewien ciąg dźwięku, który działając na słuch ludzi, zrodził w nich pewne myśli? Lecz jakiż stopień pewności może przestawiać zjawisko téj natury, odnosząc je do przyczyny bezpośrednio boskiéj, któréj według zrobionego przypuszczenia jest skutkiem? Jakiś głos brzmi w powietrzu; bezwątpienia widzę w tém nadzwyczajne, niewytłumaczone dla mnie w obecnem stanie moich wiadomości zjawisko, ale dopóki loika mieć będzie jakąkolwiek władzę nad moim umysłem, dopóty nic mnie nie skłoni, abym jego początku nie szukał zewnątrz praw przyrodzonych: jeżeli bowiem skutek jest

naturalny, przyczyna, chociaż nieznana, powinna być także naturalną. Jeżeli ten głos powiada, iż jest głosem Boga, jego świadectwo nic nie dowodzi, albowiem inny głos, jak głos Boga, może to samo powiedzieć — inny przeto dowód staje się nieodzownie potrzebnym.

« Rozumieszże przez wyraz *objawiać*, iż Bóg dla oświecenia ducha, działa wewnętrznie na jakikolwiek bądź organ, dajmy na organ myśli; że objawiając się umysłowi w sposób czystszy i żywszy odsłania mu prawdy których wprzódy wcale nie dostrzegał, albo które dostrzegał ale nie jasno! Opierasz się na prostém działaniu saméjże myśli, i nie wychodzisz bynajmniéj z przyrodzonego porządku. Albowiem nie ma myśli bez pierwotnego widzenia Boga, a przez następstwo, pomocy Boga w jéj wylaniu się na zewnątrz. Mówiłeś o objawieniu nadprzyrodzoném, a pozostałeś w obrębie czystych praw przyrodzonych rozumu.»

« Zastosowawszy to do objawiciela podrzędnego, do człowieka stawiającego się za pośrednika między Bogiem a innymi ludzmi, ujrzyć można natychmiast nowe potwierdzenie wyprowadzonych powyżéj wniosków. Ten człowiek, w istocie, czemże jest jeżeli nie człowiekiem, który ma wiedzieć to, co drudzy wiedzą niedoskonale, jednem słowem, człowiekiem, którego rozum jest więcéj oświecony, i więcéj rozwinięty. Stąd też jego nauczanie ogranicza się do zwyczajnego nauczania rozumu i podlega tym samym prawom. Nie ma on prawa wymagać, równie jak ktokolwiek bądź inny, aby mu wierzono ślepo, na jego słowo. Taki rodzaj wiary byłby lekkomyślnym, bezrozumnym, niedorzecznym. Należy zawsze roztrząsnąć co mówi, i przyjąć co zdaje się prawdziwém, a co fałszywém odrzucić. Hypoteza przeciwna, zasadzająca się na objawieniu nadprzyrodzoném, dla uniknienia przy analizie tego następstwa, opiera się na prawdzie, któréj nadewszystko trzeba wierzyć, bez prawdziwego rozbioru i bez wyprowadzenia z niego loicznych wniosków. Natenczas powodem do wierzenia staje się słowo Boga przesłane przez podrzędnego objawiciela. Niech i tak będzie, jeżeli jest prawda, iż Bóg przemówił w saméj rzeczy do objawiciela inaczéj jak do innych, i że ten wiernie słowa Boga powtórzył. Lecz skądże téj pewności nabyć? Objawienie jest zjawiskiem wewnętrzném, względem którego objawiciel jak z jednéj strony łatwo pomylić się może, tak z drugiéj nie mając świadków między ludźmi, nie jest w stanie na dowód złożyć zewnętrznego świadectwa.

«Wielu uczuło tę trudność i dostrzegło że nie wymagając pewnego rodzaju dowodów mogących się zastosować do danego przypadku, nadanoby powagę wszystkim wizjonarzom, wszystkim fanatykom, wszystkim oszustom. Dlatego też usuwając prawa przyrodzone rozumu, wymagano od mieniącego się natchnionym okazania cudownéj władzy dla uprawnienia bezwarunkowéj wiary, jakiéj żąda od tych co go słuchają.

« Lecz któż będzie sędzią cudów? Rozum? Otoż raz jeszcze objawienie nadprzyrodzone zstępuje w krainę przyrodzonego rozumu i podlega jego władzy. Ktokolwiek wątpi o cudzie, musi wątpić o objawieniu; i pominąwszy nawet trudności przywiązane do zrozumienia saméj idei cudu, jakąż można mieć pewność że nie omylono się przy poszczegółowém ocenianiu zjawisk za cudowne mianych? Rzeczywiście zatém, to tylko jest pewne, co rozum podaje; to jest: że wszelkie usiłowania aby się wznieść wyżéj nad rozum, były zawsze próżne.»

(Lamennais, *Discussions critiques et pensées diverses sur la religion et la philosophie* — Paris 1841.)

Współpracownictwo Leonarda Rettla w redakcyi Demokraty było wielu osobom znane, z tej przyczyny jesteśmy w obowiązku oznajmić, iż w pierwszych dniach maja r. b. przestał do redakcyi należyć.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukaz Mikołaja z d. 7. Stycznia r. b. postanawia o Żydach : 1. Dzieci do lat siedmiu, żydów przyjmujących wiarę chrześciańską mają być chrzczone wraz z rodzicami. Jeżeli ojciec tylko wiarę chrześciańską przyjmuje, wraz z nim chrzczeni być mają synowie — jeżeli matka, córki. 2. Żydzi którzy przyjmą wiarę chrześciańską i wejdą do stanu duchownego, mają być wykreśleni ze stanu w którym zostawali. 3. Nawracający się otrzymywać będą zapomogę, bez względu na płeć od 15 do 30 rub. sr. — dzieci połowę. 4. Ochrzczeni mogą się zapisać do stanu kupieckiego, po objawieniu kapitału i opłacie gildyjnych pieniędzy; tudzież do gmin rolniczych, miejskich i rzemieślniczych, niewymagając poprzedniego zgodzenia się tych gmin, z warunkiem: *a*) izby osiadanie na gruntach skarbowych, bez zgodzenia się gmin wiejskich tam tylko było dozwalane, gdzie po odmierzeniu dla włościan prawem przepisanej dości gruntu, zostanie część zbyteczna, lub na gruntach przeznaczonych na nowe osady. *b*) jeżeli w ciągu postanowionych lat ulgi, żydzi nie otrzymają zgodzenia się gminy na przyjęcie ich, należy pobierać od nich podatki według art 272 dalsz. ciągu. Układ. pr. T. 9. pod osobistą każdego odpowiedzialnością. 5. Żydzi nowo ochrzczeni osiadający na gruntach skarbowych lub obywatelskich, mają korzystać z ulżeń zastrzeżonych dla żydów przechodzących do stanu rolniczego.

— W Nrze 18 Przewodnika rolniczo przemysłowego, znajduje się sprawozdanie z czynności wydziałów przemysłowego i literackiego założonych w Gostyniu — zamieszczamy wyjątek : « Obok wydziału przemysłowego w Gostyniu, jest także drugi wydział literacki, który nie zdołał jeszcze wydołać zamierzonemu celowi, atoli oba wydziały wzajemnie się zawsze wspierają, gdyż oba jeden mają cel — dobro ogółu, a przytem i uprzyjemnienie i zajęcie wiejskiego życia obywateli okolicznych w chwilach wolnych od zatrudnień gospodarskich. Nie było więc bynajmniej w naszej myśli, probować utworzenia zawiązku towarzystw uczonych, lecz li staraliśmy się uprzyjemnić to życie, tyle kłopotami nękane, a które najwięcej znaleść może uroku w rzeczach niepowszednich, umysłową roskosz przynoszących. Dlatego też i wydział literacki, któren był zrazu powziął myśl wydania osobnego noworocznika : *Swiętojanki*, zaniechał tej myśli, nie chcąc ani na chwilę personifikować Wielko-polski na przeciw innych części Polski i stawiać udzielne naukowe prace na szali obok tych wielkich dzieł, jakie w całej Polsce zbierają, celem uświetnienia i uczczenia ojczyzny. Niczego się tak nie obawiają u nas, jak chorobliwego prowincyonalizmu; a przypatrując się, jak najwyższe nawet umysły i najszlachetniejsze serca popaść mogą w tę wadę, jak to np. dzieje się w Ukrainomanii, starać się nieprzestaniem w drobnym naszym zakresie, miłość braterską nad zawiść i zazdrość wynosić.

«.... Wydział literacki zwrócił szczególną swoją uwagę na potrzebę pism elementarnych dla naszych wiosek i miasteczek, któreby stać się mogły, że tak rzekniem, uzupełnieniem błogiego wpływu szkół na nasz lud. Rzecz ta gruntownie roztrząsaną została w gronie wydziału, i przedłożono projekta do najpotrzebniejszych pism w tym rodzaju; najmilszą była atoli w tej mierze wiadomość udzielona od p. Günthera z Leszna, że się podejmuje przedrukowania najszanowniejszego z wszystkich naszych dzieł elementarnych to jest *pielgrzyma w Dobromilu*.

«.... Nie ograniczał się wydział na zadosyć czynieniu potrzebom ludu katolickiego naszych wiosek; z szczególną pieczą zasięgał wiadomości o gminach ewanielickich i reformowanych znajdujących się w naszym kraju, o ich pismach religijnych, o ich śpiewnikach itp. dziełach. Z wielkim żalem przekonano się o zupełnym braku takowych dzieł w naszym języku. Na nieszczęście żadnych nie ma

stosunko [redacted] jakkolwiek odgłos uczoności zacnych ich księży świadomy, pisma ich kościelne nie dochodzą naszych rąk. Potrzebom Polaków w Prusach mieszkających, stara się po części zaradzać czcigodny Mrongowiusz z Gdańska, atoli wyznać wypada że tamtejsi dziedzice ewanielicey, wcale im w pomoc nie przychodzą; nieszczęsnym unoszą się przesądem przeciw wszystkiemu co jest polskiém; ani języka naszego się nie uczą, ani o religijność swych kmiotków, jednowierców, nie dbają. Gminy zaś ewanielickie polskie tak są szczupłe w W. Polsce że dotąd mało się działo dla ich potrzeb religijnych. Niestety, nawet bywają i gminy polskie, w których każą po niemiecku, a chłopi zebrani w kościele nie są prawie w stanie nic zrozumienia. Wreszcie któż z boleścią nie wie, ile już u nas jest gmin polskich, w których ostatnie ślady języka naszego zaginęły. Czytaliśmy niedawno o polskim kalwińskim kościele w Królewcu; lecz pocóż się zapędzać tak daleko, wszakże i w Lesznie był kościoł polski kalwiński! Polecił przeto wydział jednemu z najpracowitszych swych członków wyznania reformowanego, zebranie materyałów do wydania śpiewnika polskiego dla gmin ewanielickich polskich w W. Polsce; dla pozytku tychże gmin i nowsze teologiczne pisma sprowadzone zostały do biblioteki gostyńskiéj. To wszystko dostatecznym jest dowodem, że w gronie naszych towarzystw, o ile lekceważenie religii jest ze zgrozą potępionem, o tyle znów miłość wszystkich spółziomków, acz różnowierców, prawdziwą szczepi tolerancyę.

« Wydział literacki szczególną zwracał uwagę na udział, jaki inne prowincye biorą w naszém literackiém życiu, i dlatego pilnie zasięgał wiadomości, ile exemplarzy czasopisma dla ludu a mianowicie szkółki niedzielnéj, rozchodzi się po Szląsku, Prusach i Galicyi. Dzięki złożyć nam wypada za usiłowania księży w Górnym Szląsku do rozpostrzenienia tych pism; są pomiędzy niemi, którzy po kilkanaście exemplarzy rozdają po swych gminach. W starych Prusach, w Malborskiém i chełmińskiéj ziemi daleko mniéj się tych pism rozchodzi, a jednak j[redacted] jeszcze wielu obywateli polskich; życzyć więc wypada, aby równie skrzętnymi byli o szerzenie oświaty między naszemi spółrodakami, ile nim jest stan duchowny katolicki górnego Szląska.

« Stosunki nasze z górnym Szląskiem coraz bardziéj się rozszerzają. O ile królestwo coraz więcéj się z górnym Szląskiem pod względem przemysłowym jednoczy, o tyle i my pod względem naukowym się zbliżamy. Początkiem był dotego osobny zbiór wierszy nauczyciela Lompy; od tego czasu zaczął jeden z uczonych członków naszego wydziału zbierać pieśni gminne z górnego Szląska, dotąd przez żadnego z naszych uczonych literatów nie zbierane, gdyż ani Żegota Pauli, ani Wojcicki ich nie wspomina. Zbiór tych pieśni już 300 przenosi. Najciekawsze udzielone zostały wydziałowi, ale co szczególną sprawiło radość, to jest że niektóre z nich opiewają najnowsze wypadki, np. regulacyę chłopów, bunty które tam przy niéj nastąpiły, [illegible] tworkowską wyprawę. Pieśni te dowodzą n[illegible] lepiéj, że zaród twórczéj imaginacyi sławiańskiéj żyje śród tego ludu mimo czterowiekowego napływu Germanów, jędrność ta rodzima świadczy o żywotnich siłach podbitego ludu Szlązaków, a prędzéj się ich książęt przodkom swym Piastom, a niżeli lud swym przeniewierzył rodzicom.

« Pomiędzy ościennemi na szczególną uwagę wydziału zasługują Wendowie czyli Serby. Dotąd nie jesteśmy w bezpośrednim stosunku z mnogiemi uczonemi towarzystwami, zawiązanemi w Luzacyi, celem wyratowania sławiańskiéj narodowości od zupełnéj zatraty: atoli usiłowania PP. Haupta z Gierlicza i Smolara w Wrocławiu na szczególną naszą wdzięczność zasługują. Wiadomości zasięgane o Luzakach, w czasie komunikowane bywają na sessyach wydziału, i również z przyjemnością zwracano uwagę na usiłowania Tygodnika literackiego w Poznaniu, obudzenia spółczucia polskiego dla spółbratymców nad górną i dolną Sprzą, koło Budziszyna, Zory i Mużuku osiadłych. »

— W roku zeszłym utworzone zostało Towarzystwo naukowéj pomocy dla młodzieży

W. Ks. Poznańskiego. Na czele towarzystwa stoi dyrekcya — po powiatach utworzone są komiteta powiatowe — dotąd w czterech tylko powiatach nie ma dyrekcya komitetów. Według sprawozdania z d. 2 Maja, dochód Towarzystwa Naukowéj pomocy wynosił ze składek 4,077 tal. 22 s. gr. z koncertów 1,135 tal. 16. s. gr. razem 5,213 tal. 8 s. gr. — Otrzymało pomoc uczniów na uniwersytetach i w zakładach przemysłowych 24 — w szkołach 89 — u majstra szewckiego 1. razem 114.

— Do przytoczonych wyjątków na str. 271 z sprawozdania z działań administracyi król. polskiego od 1835 — 1839 dodajemy następujące :

Sąd pokoju, trybunał cywilny pierwszéj instancyi, sąd handlowy i trybunał appellacyjny, w ostatnich latach rozsądzały spraw daleko więcéj niż w bliższych r. 1836. Liczba processów powiększyła się szczególniéj w sądzie handlowym. Sąd ten znajdujący się w Warszawie, został w r. 1835 pomnożony mianowaniem dwóch sędziów i dwóch zastępców, którzy z powodu powiększenia się liczby obrotów handlowych z cesarstwem, wybierani są z grona kupców rossyjskich mieszkających w królestwie.

Sądownictwa kryminalne w ciągu lat pięciu licząc w ogóle, rozsądzały corocznie spraw od 5 do 6 tysięcy. Z tablic szczegółowych widać że liczba przestępstw policyjnych i przewinień kryminalnych mniejszych, wzrastała z każdym rokiem, zbrodnie jednak podpadające karze śmierci były prawie w niezmiennym stosunku, i tak w roku 1835 skazano na śmierć osób 12 w 1837 osób 5. w 1839. osób 11.

Dochody skarbu królestwa rozdzielone są na : 1. wydział celny. 2. Pobór konsumpcyjny. 3. Dochód stęplowy. 4. wydział solny.

Dochód z ceł w roku 1839 wynosił 10,079,000 złł. i był większy o 1,013,000 niż w r. 1835.

Raport przypisuje powiększanie się dochodów téj gałęzi następnym przyczynom : 1. Dla wytępienia kontrabandy ustanowiona została w roku 1836 straż celna ; żydom zabroniono mieszkać ... 2. Ustanowienie ... za wywóz zboża do portów baltyckich i przedłużony zakres pobierania zmniejszonego cła od wywozowego żelaza. — Ale z drugiej strony wzrost przychodów tego rodzaju musi ulegać zmniejszaniu się skutkiem ubywającego za cukier i rom, których fabrykacya powiększa się w kraju.

Pobór konsumpcyjny i dochód stęplowy wzrastał ciągle.

Dochód ze sprzedaży soli podnosząc się i spadając w ciągu lat pięciu, zawsze jednak był większy niż w r. 1835 i w r. 1836 okazywał do 2,000,000 przewyżki.

Dochód z dwóch loteryj, klassycznej i liczbowéj od 1835 do 1839 r. przyniósł skarbowi 6,047,000 zł. Loterya liczbowa przez wzgląd że miała szkodliwy wpływ na dobry byt i moralność prostego ludu, w r. 1839 została zniesiona.

Dochody z dóbr i lasów skarbowych, niemal o trzecią część pozostają w zaległościach. Ogólny stan ich w r. 1839 był następny : wyrachowano : 11,281,869 — Weszło 7,965,261 — Zalega 3,316,608. Niektóre dobra skarbowe, wraz z należącemi do nich lasami, rozdane zostały w sposobie majoratów osobom których zasługi pozyskały względy Mikołaja. Dochody z tych dóbr od skarbu odpadłych, w r. 1839 wynosiły 1,400,000 zł.

Kapitał stowarzyszenia emerytalnego zawierał w r. 1839 summę 7,893,000 zł. Liczba uczestników w stowarzyszeniu podniosła się do 12,705 ; a liczba pensyonaryuszów, ich wdów i sierot do 2,142.

3539

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się *Tom Czwarty* pisma, *Demokrata Polski*. Pismo to nieprzestaje wychodzić nadal. Prenumerata na dziewięć półarkuszów na kwartał wynosi 2, 50 c. Adres redakcyi pozostaje ten sam : M. Albert, 29, Fossés Saint-Victor, à Paris, lub M. Wisniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles. Zaległości i prenumeratę można przesyłać pod jednym z tych dwóch adressów.

Paryż, d. 9 czerwca 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.